

Rybkowska Anna

Nell 03

Zwolnij kochanie



Siedzę na tarasie okazałej willi w Toskanii. Spoglądam na złożone parasole cyprysów, rozłożyste parasole pinii i opleciony dzikim winem płot. Jestem w okropnym nastroju, dlatego moja gitara powtarza riff złożony z kilku nader przygnębiających dźwięków.

Doba ma wciąż dwadzieścia cztery godziny, dzieli się na dzień i noc. Słońce każdego ranka wtacza się, bezszelestnie, na płat nieba. Drzewa szumią wiatrem. Trawa rośnie. Ziemia pachnie zaskakująco wiosną. U mnie przede wszystkim piekielny kac.

Śniłaś mi się dziś. Uśmiechałaś się i coś mówiłaś, ale nie słuchałem, bo nie to wydawało mi się ważne. Czuję, że znowu ci zależy... Twój zapach mieszał się z zapachem lasu. Słonecznego popołudnia. Wody morskiej. Wiatru na nabrzeżu. Byłem szczęśliwy, bo miałem cię tak Misko. Zbudziłem się rozczarowany. I obolały jak po zbyt długim, wyczerpującym treningu. Florencja. Siena. Arezzo. Winoteki i bary w czasie aperitif. Na kontuarach pełno zakąsek, wszystkie świeże i apetycznie podane. Tutto perfetto! Szkoda jeść. Ileż się można oddawać nudzie i rozstrojowi nastroju? Nic, tylko cyprysowe aleje, pagórkowaty krajobraz, jak wycięty z folderów. Cicho przyklęły na nim szare, zmurszałe baptysteria, nieomal niebieskie w swej kamiennej potędze. Kiedy jadę w kierunku Sienny, co rusz natrafiam na małe domostwa, które czekają, by się nimi napawać. Ach te tarasy ulepione z zieleni, karłowato zalesione, kapryśne wzgórza SanVivaldo, strumienie i wysokie jodłowe lasy. Tu nie wiedzą, jak jestem zły, bo dotąd o mnie nie słyszeli.

Tu jestem U straniero. Nie wiedzą, że jestem nieszczęśliwy. Włóczę się po okolicy. Ludzie pozdrawiają mnie z daleka, choć nikt tu nigdy nie słyszał o facecie z „płonącą gitarą”. Są Życzliwi, pogodni, a przecież nie mają jedwabnego żywota. Na prostym jedzeniu, suto okraszonym oliwą, orzechami i tutejszym cienkuszem. Psy przestały na mnie warczeć i ujadać. Właściwie, zawsze umiałem z nimi znaleźć wspólny język. Tutejsze omszałe bruki i drogi, proste jak struny.

*

Nie brakuje mi pomysłów na rytmiczne, proste kawałki. Mogę je tłuc na kopy, wytrząsać jak z rękawa. Miriam się kołysała, słysząc, jak gram. Mam jej nadal sprawiać przyjemność? Żeby sobie pomyślała, że to produkowanie „przebojów” mnie kręci? Nic z tego. Dziś tylko niebył. Tutejsza aura weszła w fazę uwodzenia niespodziankami. Jest jak kobieta, która się jeszcze nie zdecydowała. One to potrafią! W tej sytuacji wiele znaczy komfort niezależności, wygodne buty i świadomość, że twemu sercu nie jest już ciasno. Skoro skurczyło się do gabarytów popiołu z papierosa?

*

*Płomień świecy Niepewnie drży
Pod wyrokiem mojego oddechu
Święty Józef z Kupertynu posiadał ponoć zdolność lewitacji. Nie byłjoginem, tylko mnichem z siedemnastego wieku; często głęboko i żarliwie oddawał się modłom, które go tak pochłaniały, że unosił się nad ziemią, sam o tym nie wiedząc. Modlitwa wywoływała u niego rodzaj ekstazy, z rodzaju tych, w jakie popadamy w trakcie uprawiania seksu. Wówczas się unosił. Szczególnie, że wyczytałem o nim w bibliotece Miriam. To dość dziwne miejsce, pełne absorbujących ksiąg, gdzie pośród zwyk-*

tych tandetnych romansidel, kupowanych razem z gazetami do samolotu, znajduję prawdziwe skarby edytorskie, białe kruki. Jestem teraz żałośnie nudnym facetem. Ze smętnym spojrzeniem, pełnym przejrzystej nostalgii. Goryczą w sercu i ustach. Z niespłaconymi długami żenujących podłości i wrednych uczynków. Z jakimś frustrującym bagażem pomysłów, na które nikt nie czeka. Uśmiechów, które mogą tylko wkurzyć. Słów, co są zdolne do załamania nerwowego. Niejasne przeczucie co do mojej zapożyczanej od kogoś osoby przebija się nieśmiało, ale konsekwentnie. Nie wiem, kiedy osiągnie swój właściwy punkt. I zrezygnuje z dalszego zadreczania. Może to nie jest takie ważne. Nic nie jest już ważne. Józef z Kupertynu jest patronem lotnictwa i opiekunem pilotów.

*

Wiliam siedzi z książką na wyplatany fotelu. Zastygł nad trzydziestą szóstą stroną, nie mając pojęcia o treści, jaką zawiera. Patrzy na ciąg słów i jest pochłonięty własnymi myślami. Takim znajduje go Miriam.

- Sam wtoczyłeś się w nieznośną sytuację. Za sprawą tej kobiety - zauważa gorzko.

- Gdybyś teraz zdementował całą tę żalną historię, podwoiłbyś majątek. Jeżeli to nie jest argument, to pomyśl o swoich przyjaciółach. Sal znowu dzwoniła z Martyniki. Kompletnie załamana i nie mam już skąd brać słów pocieszenia dla niej... Carl i Brittany mieli razem z tobą pojechać do Brazylii, cały urlop planowali pod tym kątem. No, a Werner? Powiedział mi niedawno, że...

Wiliam wstaje i odchodzi, razem z książką pod pachą.

- Jak długo zamierzasz się tak izolować? - Ona go zatrzymuje, staje pod rośliną z rozłożystymi liśćmi i wydaje się, że ów okaz unosi się nad jej głową, wielki i płaski, jak talerz. To go na moment rozbawia. Uśmiecha się i ona bierze to za dobry znak.

- No, jakoś się w końcu przemogłeś... - cieszy się, chce go objąć, przytulić.

Ale on robi krok do tyłu, ze słowami.

- Cudownie ci w tym rododendronie. A może twój kapelusznik powinien skorzystać z tej inspiracji? Najlepiej, żeby był osadzony na niewidzialnym postumencie, kapelusz, no, bo nie kapelusznik. Na szczycie twojej wspaniałej, arystokratycznej głowy. Jak młoda para, na torcie dla nowożeńców. Wiesz, że z mojego weselnego tortu całą dekorację zżarł Steven? Wzbudził tym powszechną dezaprobatę. Bo Layla chciała ten cukrowy kicz zostawić na pamiątkę. Zasuszyć jak ślubną podwiązkę! I kiedy przyszła, by ową rozkoszną parę zabrać, znalazła tylko buty pana młodego, zatopione w białej mazi. Bo Steven nie dał rady ich zjeść, gdyż wcześniej go zemdliło.

Miriam nie podziela jego hałaśliwej wesołości. Jest wstrząśnięta, że w końcu zdobył się na dłuższą wypowiedź, ale w jakże nieodpowiednim tonie. Podchodzi do nich kamerdyner.

- O co chodzi, Gibbons?

- List, madame. - Podaje go na srebrnej tacy. - Posłaniec prosił o odpowiedź.

- Ze też w dobie sond na Marsa nie możesz pozbyć się tej idiotycznej pantomimy. Kamerdyner, w kamizelce w biało-zielone paski i rękawiczkach, z listem. Nie prościej byłoby zadzwonić? - kpi Wiliam.

Gibbons stoi z boku w pełnej szacunku postawie. Nie okazuje niechęci gościowi lady Bastet, choć wie od pewnego czasu, że maniery nie są mocną stroną tego człowieka o okazałej postawie i niewyszukanym języku. Dla angielskiego kamerdynera i miejscowej, włoskiej służby Wiliam to il drogato¹. Jest jednak na szczególnych prawach, z racji uczuć, jakimi darzy go szlachetna gospodyni. Dlatego nikt ze służby nie ośmieliłby się skomentować jego wypowiedzi, bodaj najmniejszym skrzywieniem warg.

- Chodź ze mną do salonu, Gibbons - wydaje dyspozycję

¹ **Każdy, kto demonstracyjnie łamie zasady.**

Miriam, ale rzuca okiem na przewrotnego kochanka. - Zechcesz zjeść ze mną lunch?

- Nie jestem głodny.

- Kolejny pomysł na zły nastrój?

- Przekaż temu fagasowi, niech mi skombinuje butelkę brandy!

Ale ona jest nieubłagana.

- Chodźmy Gibbons - ponagla kamerdynera, ignorując usłyszaną impertynencję.

- Hej ty taki-owaki! Słyszałeś, co powiedziałem? - atakuje Barlow.

- Zostawiam cię sam na sam z twoimi brakami w wychowaniu. - Miriam wychodzi niespiesznie, a kamerdyner podąża, z godnością, za nią.

*

Dopiero dochodzę do tego punktu nieszczęścia, z którego tak niedawno kąpiłem. Wyobrażam sobie puste miejsca po swoich marzeniach. Lepiej nie mieć marzeń. Nawet prostych. Zwyczajnych. Bezpiecznych. Bez wyobraźni wszystko mniej boli. Nawet śmierć.

*

- Martwię się o ciebie...

- Niepotrzebnie, mi dispiace². Zjadłem śniadanie, a teraz, jak widzisz, świetnie się bawię, strzelając do rzutków. I dobrze mi idzie!

- Wiliam, ja...

- Tak, lady Bastet? Jeśli ci zawadzam, wrócę do Londynu.

- Nie! Cieszę się z twojego pobytu w Villa Sattore.

- To, o co chodzi?

- Powinieneś bywać między ludźmi.

² **Przykro mi.**

- Kazesz mi się bratać w osterii³ z tutejszymi robotnikami? Przy wspólnym wytłaczaniu oliwy? Albo chodzić na targ?

- Wiesz, o czym myślę. Nie można w nieskończoność się izolować, trwoniąc czas na programowym braku zajęć.

- O! Kolejny udany strzał! W końcu nie obijam się. To daje sporo zadowolenia! W Anglii, skąd oboje pochodzimy, psychoza strachu robi przestępcę z każdego, kto ma w domu rewolwer.

- To wszystko jest nienaturalne!

- Zgadzam się z tobą. Dlatego wolę Włochy, z ich nierzetelnym brakiem reguł bezpieczeństwa narodowego, tutejszą symbiozą z naturą, słońcem i darami ziemi.

- Ja nie o tym.

- A co jest naturalne? Nasz układ? Może chciałabyś coś zmienić? Jestem nieokrzesany i brutalnie walę ci moją prawdę między oczy!

- Jaką prawdę?

- To, że cię nienawidzę!

- Bo obwiniasz mnie o śmierć Neli, wiem.

- Nic nie wiesz, Miriam. Każdej nocy, kiedy wchodzę do twojego łóżka, pogrążam się w niebycie - mówiąc to, ładuje sztucer, zarazem z pasją i dezynwolturą. - Nie myślę i nie czuję. Tobie, widać, tylko o to chodzi. Nie stwarzaj pozorów, że jest coś więcej, że się o mnie troszczysz. Masz ulubionego zwierzaczka. Jest w końcu ill tuo⁴! Rżnie cię pomyślnie każdej nocy. - Zatrząskuje, zamek i przymierza się do strzału, dając znak służącemu, by uruchomił wyrzutnię. - Dobrze ci ze mną? Tego chciałaś?!

- Proszę cię, Wiliam...

Jaka wrażliwa! Widzisz teraz, jaki jestem? - Kolejny trafiony, którym wcale się nie cieszy, działając mechanicznie, jak sprawny aparat.

W końcu rzuca niedbałe, pełne wzgardy spojrzenie, na przestrzeń, którą ona wypełnia.

³ Gospoda.

⁴ Twój.

- Przestań za mną łązić w dzień, gdy pragnę się od ciebie uwolnić. Moja higiena psychiczna wymaga płodozmianu, pojmujesz? W nocy Miriam Bastet i jej erotyczne fantazje, a w dzień niepodległość ciała i umysłu, nawet jeśli to polega na beznadziejnym obijaniu się z kąta w kąta! Chcę być wolny od wrażeń. Wolny od myślenia! I zobowiązań!

- Opamiętaj się!

- Czego ty więcej chcesz?!

- Nie można tak żyć, na miłość boską!

- Jasne. Toteż ja NIE ŻYJĘ, rozumiesz? Neli jest martwa. I ja, od dawna jestem martwy. A ty, una bella ragazza⁵, jak chcesz, ciesz się wilkołakiem, który cię obsługuje w sypialni, bo jak straci resztki swej mocy, ty też będziesz trupem!

*

Wiliam budzi się w jakimś dziwnym miejscu. Leży na stercie parczanych worków, nieopodal kilku pustych, drewnianych beczek z miedzianymi okuciami. Wkoło niego roznosi się dziwny zapach, jakby winnego moszczu, nieco kwaskowaty i z lekka zatęchły. A może to ból głowy potęguje wrażenie, któremu na dodatek towarzyszy kołowatość suchego języka. Cud, że ów język nie wpadł mu do gardła i nie udusił. Z trudem unosi głowę i spogląda na swoje zaskakujące otoczenie. Łomot w skroniach nasila się, z każdym ryzykownym ruchem. Sytuacja wymaga szybkiego rozpoznania terenu. Kłopot w tym, że nie ma żadnych przesłanek ani bodźców, które pomogłyby mu cośkolwiek pozbierać i skojarzyć. Jest za to nasilający się ból, uparty i świdrujący. Wypuszcza powietrze z płuc, trochę tak, jak muzealny przeżytek, z gatunku opasłych lokomotyw, które interesują tylko koneserów i historyków kolejnictwa.

Teraz trzeba podjąć męską decyzję i wstać. Nikt go w tym nie wyręczy. *Cholera, co mnie tak dużo? Inni mają mniej do niesienia przez całe swoje pierdolone życie! Tutejszy klimat mi*

⁵ Piękna kobieta.

nie służy, widocznie nie nadaję się na odkrywcę? Zaraz. Ale czego? Co ja tu do wszystkich diabłów robię?! Spory kłopot sprawia mu dojście do drzwi. Tu następuje ponura konstatacja frapującej zagadki. Znajduje smętne resztki niedawnej popijawy, ślady takich nadużyć, co to mogłyby powalić słonia. Jak to się prawidłowo nazywa? Wydłużony czas reakcji? Powinienem dawno z tym skończyć! Wielkie drzwi do szopy otwierają się z demaskatorskim rżeniem i skrzypem. To jak balsam na skacowany, ciężki łeb! Od razu stawia na nogi! Umarlaka! Tylko, po co? Ostre, niemiłosiernie szczerze świecące słońce powala, na powrót. W całej Toskanii nie ma nic gorszego na kaca! Inwokacja do wszystkich dusz potępionych nie dorówna wiązance, jaką w myślach puszcza teraz Wiliam. Decyduje się wrócić do bardziej stabilnej rzeczywistości, na workach, w głębi drewnianego przybytku. Tam przynajmniej nie musi chować się przed światłem. Tutejsi chłopcy piją zabójczo mocne trunki. Nawet ja muszę ustąpić pola. Kompletnie mi odwalilo. Po kiego diabła się z nimi pokumałem? Nie wiem, kiedy zdołam stąd wyjść i dowlec się w bardziej sensowne miejsce. Czy to dostateczny obraz rozpaczy, czy lepiej pograć na tej nucie jeszcze przez tydzień, dla wzmocnienia wrażenia? Chyba za bardzo się staram... Złożę na ołtarzu poświęcenia, jak nie zdrowie, to kondycję. I czemu to niby ma służyć? Usprawiedliwiam, sam przed sobą, swoje pijaństwo. To, dlatego, że ma niebieskie oczy. Jasne tęczówki są bardziej wrażliwe na światło. Nawet jeśli to gówna prawda! Cóż ten kutas Morgan sobie wyobraża? Że będę czekał w nieskończoność? Co jest, do ciężkiej cholery?! Wyobraża sobie, że nie umiem liczyć?

*

- Gdzieś się podziewał tyle czasu? I jak ty wyglądasz?
- Miriam nie potrafi zapanować nad emocjami. Podchodzi do słaniającego się Wiliama i wymierza mu siarczasty policzek.
- Coś z siebie zrobił? Skończ z tym, proszę cię. To nie ma sensu.

- Czy wszystko musi mieć sens? Życie, samo w sobie jest bez sensu. Uderz mnie jeszcze parę razy, bo nie czuję już niczego. Najlepiej kogoś na stałe wynajmij, do regularnego obijania mi gęby! Zrób to, a ulżysz nie tylko sobie!

- Zabiorę cię do Strikera.

- Wiliama już nie ma, bo nie ma już Neli...

- Przestań się mazać. Mam dość twojego rozczulania się nad sobą. Zajmij się czymś, albo naprawdę zawiozę cię do...

- Ten karcer u Strikera niczego nie zmieni. Nie przywróci dla świata tej, co była moim światłem i natchnieniem.

- Za to uda mu się wrócić do świata ciebie! Niekoniecznie czyjeś światło i natchnienie, za to, na oko, jakieś sto siedemdziesiąt funtów kłopotów! Grubo ponad sześć stóp złośliwej bylejakości!

- Miriam, nie drwij sobie z mojego nieszczęścia. Jestem na dnie rozpaczy!

- To się w końcu podnieś i wyjdź! Moja cierpliwość też ma jakieś granice, wszystko jest trudne, nim stanie się proste. A ty nie masz mentalności rybki w akwarium, więc zacznij się zachowywać, jak mężczyzna w twoim wieku!

- Nie obiecuj sobie zbyt wiele. Skończyły mi się pomysły na ciekawe życie.

- Teraz będziesz pił i hołubił kolejnego, monstrualnego kaca? Bo kobieta, która nigdy nie powinna stanąć na twojej drodze, zmarła? A kiedy Morgan zadzwonił, nie chciałeś z nim nawet rozmawiać. O twojej Neli.

- Moja Neli była żywa i namiętna, oczywista jak winnica na każdym południowym stoku doliny, nic jej nie zastąpi.

- Nie zatroszczyłeś się łaskawie o jej pogrzeb, a tak ci żal?

- Jej martwe ciało nie przedstawia już, dla mnie żadnej wartości. Ja nie wierzę w obcowanie dusz i życie pozagrobowe.

- To się fatalnie składa, bo mnie też ona nic nie obchodzi.

- Nie zauważyłaś, jak gorliwie pogrążam się w rozpaczy?

- Zleciłam, Morganowi pobranie z niej organów i pogrzeb tego, co zostanie.

- Wiedziałem, carissima⁶, że na ciebie można liczyć. W takich sprawach jesteś niezawodna. I szlachetna. Mam na myśli organy.

- Ciebie to nic nie obchodzi?

- Morgan ci coś mówił?

- Twój brak inicjatywy jego też, niemile, zaskoczył. Nie chciałeś jej nawet zobaczyć.

- Tobie na tym zależało?

- Nie, ale Morgan... nie jest grabarzem. Oddał ją jakiejś instytucji.

- Mam to gdzieś! I pozwól mi odpocząć. Nie mam już tej kondycji, co kiedyś. Potrzebuję odosobnienia.

*

- Chcesz spróbować zeszłorocznego Chianti? Wyborne! - Miriam nalewa do kryształowych kieliszków wino o barwie opalu. Chciała być naturalna, dlatego sama do niego przyszła, tak zwyczajnie, jak między parą swobodnych, zżytych ze sobą przyjaciół.

Niebieskie?

- Wydaje się takie, w tym szkłe. To przez szlif, załamuje światło. Kiedyś fascynowały cię takie eksperymenty?

- Eksperymenty z chianti? Nie sądzę. Raczej z herą lub fajką wodną.

- Miałam na myśli twoje pomysły inscenizacyjne i wykorzystanie światła.

- A ty to pamiętasz?

- Powinieneś do tego wrócić.

- Nie mów mi, co powinienem.

- Spróbuj. - Ona podaje mu kieliszek, który zastyga w geście zaproszenia, razem z dłonią, w powietrzu.

- Nie mam ochoty.

- Ale przed chwilą...

- Już nie. Zostaw mnie.

- Dlaczego?

⁶ Skarbie.

- Koniecznie chcesz wiedzieć, co mi przerwałaś, kiedy tu tak zniechęcałaś wparowałaś z kieliszkami i butelką, pod pachą? Mam się przyznać? Uprzedzam, że moja szczerość wywoła konsternację.

- Jesteś okropny! Nie pora wydorosnąć?

- Masz jakieś ciekawe propozycje? Może od jutra zacznę ci prowadzić księgowość?

Powierzysz mi, łaskawie, część swoich interesów? Będę objeżdżał srebrzyste, oliwkowe tarasy, w towarzystwie twojego plenipotenty.

- Jak długo można?

- Nie zadawałaś podobnych pytań, gdybyś naprawdę mnie znała!

- Nie muszę sobie robić wyrzutów, że to przeze mnie ta nieszczęsna kobieta straciła życie. Myślę, że ona umarła przez ciebie! Potrafisz dręczyć!

- Zamilcz, przeklęta! Nie przypominaj tak gorliwie o swoich zasługach, bo możesz się udławić laurem zwycięstwa, jak kostką kurczaka! Władowałaś ją do samolotu, po tym jak w końcu spostrzegłaś coś najbardziej oczywistego pod słońcem! Pobiłaś, mszcząc się na niej za moją namiętność nie do ciebie skierowaną. Gdyby nie ty, moja Neli żyłaby, ze mną.

- Już zapomniałaś, że od ciebie odeszła? I to ja ją przywiozłam?

- Chciałem cię upokorzyć, dlatego wróciłem ją do Londynu, z twoją pomocą. Pognałaś po nią tak ochoczo! Chcesz znać prawdę?

- Nie będę cię słuchać!

- To wynoś się! I zabierz chianti! Twój sługus przyniósł mi whisky. Po chianti rzygam, a przecież chcę się urządzić do nieprzytomności, a nie zmagać z rozstrojem żołądka!

*

- Dlaczego pan nie odbiera telefonów? Nie czyta SMS-ów?

- Będziemy teraz analizować tę dojmującą kwestię, czy przejdziemy do konkretów?

Wiliam spogląda na pustą szklanę.

- Trochę za mało dzisiaj wypilem, żeby słuchać bredni... - mówi sam do siebie.

- Żarty się pana trzymają? Znając realia pańskiej sytuacji...

- Niech pan sobie zbytnio nie pochlebia, Morgan...

- ... i pańskie preferencje...

- ... i za wiele nie obiecuje!

- Ależ z pana żaloszny dupek, Barlow! Upił się pan przed południem?!

Neli żyje i przebywa w mojej klinice.

- Tak się umawialiśmy.

- Sądziłem, że zrozpaczony kochanek zechce się pofatygować po ciało, a pańska niefrasobliwość... Przecież nie wiem, gdzie pana szukać.

- Jestem w Toskanii... Pytała o mnie? Wytęskniłem się jak szwadron młodych Werterów⁷! Myślałem, że pan skrewił.

- Pojawiły się nowe okoliczności, dlatego nie zgłaszałem się tyle czasu.

- Brakowało mi już weny. Nie umiem grać zrozpaczonego kochanka, bez końca! I mam dość, na długi czas, takich występów. Gdzie ją pan zainstalował? Chcę ją wziąć w ramiona, tak szybko, jak to możliwe!

- Będę zobowiązany, jeśli powściągnie pan swój zapał. Proszę sobie za wiele nie obiecywać.

- Neli ma jakieś pretensje? Z tym sobie na pewno poradzę!

- Widzę, że nie opuszcza pana poczucie humoru!

- Szkoda, że Barlow nie żyje. Zasłużył pan sobie na stały zapis w jego testamencie!

*

Niebo jest równomiernie błękitne, z lekka turkusowe, na swoich obrzeżach. Jakby w nim odbijała się trawa z oziminy na polach. Spiczaste cyprysy równoważą białe - kremowe kontury

⁷ Werter, bohater romantycznej, nieszczęśliwej miłości, opisanej przez Goethego w powieści „Cierpienia młodego Wertera”.

prostokątnej wieży i bryły budynków, nieopodal. Wraz z, murywanym z układanych płyt piaskowca, podjazdem, tworzą obraz sielskiego żywota. Jasne frontony budynków, upstrzone ciemnymi niszami okien. Lekko spadziste dachy, kryte perłowo pobłyskującą, w świetle dnia, dachówką. Schody, porośnięte mchem, niczym stare nagrobki na pobliskim cmentarzu. Drzewo o zrudziałych liściach i czarnych konarach, schyla swe gałęzie nisko, w miejscu, gdzie najniższy stopień spotyka się z traktem, na którym rozsypano kolorowy grys, który chrupie pod stopami, jak zmrożony śnieg.

Wiliam trwoni czas na włóczenie się, po polach i winnicach, z psem. Wzajemnie dodają sobie animuszu. Człowiek nie zapomina o przewodnictwie, nawet jeśli chwilowo brak mu motywacji, a zwierzę jest niekrępujące i dyskretne, choć wierne. Will ma pewność, że trafi do domu, w przypadku zawędrowania do pobliskiej knajpy, czego raczej się wystrzeżga, ze względu na to, że go tutaj znają... i, co niektórzy, razem z Miriam, oficjalnie pochowali. Ale to nie przeszkadza w natrafieniu na okazje do upicia. Pies potrafi go, za sobą pociągnąć, w razie, czego. W ich tandemie zwierzę bywa przewodnikiem, bo człowiekowi jest wszystko jedno.

*

- Ten twój Gibbons w pasczki jest użyteczny. - Wiliam rozkłada serwetkę i zabiera się do kolacji. - Dostarcza mi grappę w zatrważających ilościach. Może to jakieś świadome działanie? Żeby wyłączyć niewygodnego gościa z obiegu? Wczoraj nie dałem rady całej wypić!

- Czy musimy o tym teraz rozmawiać? W obecności padre Asdano? - przerywa mu Miriam, skłaniając głowę w stronę gościa.

- Scusi⁸, padrone! - poważnieje Barlow, robiąc przelotnie znak krzyża nad talerzem, dla zatarcia złego wrażenia.

⁸ **Przepraszam.**

- Pan jest krewnym lady Bastet?
- Jeśli wierzyć zapiskom genealogicznym, to raczej... - rozpoczyna swój wywód Wiliam.
- To mój daleki kuzyn, ze strony ojca - wyznaje Miriam, gromiąc go wzrokiem i dając znak dziewczynie, by nie zaniedbywała gościa, usługując przy stole. Dziwnym trafem, najwięcej kręci się w pobliżu „dalekiego kuzyna”, wymieniając z nim uśmiechy i półsłówka.
- Mamy ten sam profil, szczególnie na twarzy. - Koniecznie musi dodać Barlow, nie przestając błaznować.
- Duchowny nie zwraca na niego tak bacznej uwagi, bo półmiski wyglądają znacznie ciekawiej. I zapach, który się nad nimi unosi, wabi, nie tylko zmysły, ale i w pewien sposób rozmarza.
- Pamiętam pani czcigodnego ojca, lady Bastet. To był taki bogobojny...
- Wiliam krztusi się i dziewczyna w koronkowym fartuszk i ciemnobordowej sukience, podaje mu wodę do picia.
- Co ty mi podajesz, carissima? - Posyła jej pełne wyrzutu spojrzenie, odzyskawszy głos. - Woda? Zostaw ją świętym i tym, co do świętości aspirują. A mnie zadowol czymś grzeszniejszym, to jest godniejszym...
- I zwracając się do gościa: - Jak pan znajduje wino z tutejszej trattore?
- Grazie, mille Grazie⁹ - odpowiada z wdzięcznością gość.
- Nie wydaje się zbyt... kwaśne? To ponoć za sprawą leniwych pracowników. Zaniedbali się podczas zbiorów. To jacyś ochotnicy z nowoprzyjętych państw Unii. Prawda, że czasem miłosierdzie nie popłaca? Miejscowi żądają większej działki i ubezpieczenia, ale, za to nie łążą nawaleni młodym winem, tylko uczciwie pracują. Na nich nie robi wrażenia byle płyn w rubinowym kolorze!
- Zatrudnia pani ludzi z Europy Wschodniej? Ostatnio była jakaś grubsza afera. Podobno są wykorzystywani i pracują w urągających warunkach... Che tragedia¹⁰! - zaczyna duchow-

⁹ Wielkie dzięki.

¹⁰ Co za tragedia.

ny ze swadą, jednocześnie tnąc zręcznie kawałki bracioletine, czyli bitek wołowych, zapiekanych z serem, orzeszkami piniowymi i oliwkami, w sosie z pomidorów.

- U mnie nikogo źle się nie traktuje.
- Vista no, ma sentita¹¹ ...
- Owszem - uśmiecha się Miriam. - Proszę spróbować perliczki.
- Nie omieszkałam, łaskawa pani.
- A co tam słyszeć w parafii?
- Szykuje się uroczystość. Peregrynacja obrazu... właściwie kopii z...
- Allora¹², smakował padre Pasticcio di Sostanza? - przerywa mu z życzliwym uśmiechem Wiliam. Miriam patrzy na niego z niepokojem. Cóż on znowu knuje? Wygląda na zrelaksowanego i pełnego optymizmu. Skąd ta przemiana? Czyżby znowu bawił się czymś kosztem?
- Wprawdzie to danie ze Sycylii - kontynuuje Wiliam, z najlepszym ze swoich uśmiechów. - Ale, jak dobrze poszperać w naszej przeszłości, to słabość do dań z tego regionu, wynika, w naszej rodzinie z historii, zresztą intrygującej...
- Oszczędź naszemu czcigodnemu gościowi tego zbytęcznego, nudnego, wykładu - gromi go Miriam. - Tylko aluzji do mafii brakowało!
- Ależ, łaskawa pani... - oponuje grzecznie duchowny.
- Polecam tonno alia Siracusa, równie wyśmienite, jak caponata, od której był pan łaskaw zacząć. Osobiście radzę rzecz skończyć na...
- Wiliam! Czy lekarz nie zabronił ci ostryg? - zauważa Miriam.
- Morgan? - Jemu nagle przychodzi do głowy, że ona coś podejrzewa.
- Dlaczego nagle postanowiłaś o niego zapytać?
- Nie o niego. O ostrygi.

¹¹ Nie widziałem, ale słyszałem...

¹² A zatem.

- Cóż... to moje pożegnanie z tutejszą kuchnią, kuzynko. Jutro wracam do zimnego, wilgotnego Albionu.

- Żartujesz?

- Przeciwnie. Jestem teraz śmiertelnie poważny!

- Śmiertelnie?

- Mordercę ciągnie na miejsce zbrodni.

- Mordercę? - wtrąca ostrożnie duchowny.

- Dworuję sobie z krewniaczki, padre, ale tylko tyle - wyjaśnia uprzejmie Wiliam.

Dlatego wracam. Nie żałuj mi ostryg, Miriam, nawet jeśli zaszkożą. Delizioso¹³! Będę się upajał tym rozkosznym wspomnieniem, siedząc w toalecie samolotu. La vita e breve! Tutto il mondo¹⁴! Ostatni powiew Toskanii, lekka niestrawność. To oczywiście nie dotyczy padre.

*

- Co tak nagle? - Ona nie może sobie wyobrazić kolejnych nocy bez jego upragnionej asysty.

Kiedy przyjechał z nią po nagłej śmierci tej kobiety, wyobrażała sobie, że są parą. Naprawdę! Taką, jaką nigdy nie byli. On, zrazu załamany, w końcu jakby pogodzony i zrezygnowany, zacumował na kilka tygodni, nie tylko w Toskanii. Również w jej sypialni. I, czy w desperacji, czy raczej w rozpacz, utknął w jej głodnych ramionach na podobieństwo ości w gardle. Dla niego to było szczególne odreagowanie, pełne pasji i poczucia dojmującej straty, czy może krzywdy, jaka go spotkała. Niezasłużenie i niesprawiedliwie. Jego dalekosiężne plany nie doczekały się realizacji. Miriam nauczyła się przez minione lata ignorować to, co mówił i robił, godziła się z jego stylem bycia, rekompensując doznaniem z ich nocy. Wierzyła, że kiedyś przenikną dni i dokonają z nimi oględnego rozrachunku. Była w swym oddaniu stała i cierpliwa, wyrozumiała i nadopiekuń-

¹³ **Przepyszne.**

¹⁴ **Życie jest krótkie. Na całym świecie!**

cza. Pewnego dnia on to zauważy i wówczas przestanie traktować ich relację jak pole minowe. Pogodzi się z utratą tej kobiety, która bardziej była ideałem, niż rzeczywistością. Ukuł o niej legendę, a gdy zmierzył się z nieodpartą prawdą, ustąpił miejsca dla tej, która wiernie przy nim trwała, licząc i czekając na okruch wzajemności. Miriam czerpała z jego desperacji pełnymi garściami, niepokojąc się tym nieokreślonym momentem, w którym on na powrót stanie się niepodległy i pochłona go sprawy, do których ona nie ma wstępu. Jego wola życia i temperament nie pozwalały długo tkwić w stagnacji, domagały się wciąż nowych podniet i reakcji. Z pewnością wkrótce jakąś znajdzie i zajmie go, bez reszty, tak jak niebezpieczne sporty, którym się oddawał... To tylko kwestia czasu. Wróci do swych pasji, już niebawem. Leżąc obok niego, śledziła każdy gest, zmarszczenie brwi, chcąc zapamiętać. Bo wiedziała, że traci go na dłużej i błędem byłoby oponować. Właśnie czegoś mocno się uchwycił, by wyjść z impasu. Przeczuwała, że coś postanowił i nie miała zamiaru przeszkadzać. Jej taktyka polegała na rozsądnych, wyrozumiałych ustępstwach. I tak miała powody do dumy! Wciąż ją tolerował. Nadal tak było, pomimo tego, co się stało. Ich znajomość przedstawiała, widać, jakąś wartość i on nie był już tak popędliwy, jak kiedyś. Nie trwoniał uczuć, jak zwykł to czynić wcześniej. Rozważał, zamyślał się, analizował. Mimo pozorów szorstkości i wzgardy, w jakimś stopniu cenił ich relację. A nawet szanował. Przywykł.

- Wracasz do Londynu? Na Docklands?
- Chciałbym zacząć od początku. I z innego miejsca.
- To jedź do mojej willi we Francji. Teraz...
- Dzięki, ale nie. Pełno tam znajomych, nie miałbym spokoju.
- W „Rossinie” byłbyś swobodny. Wydałabym odpowiednie zalecenia służbie. Nikt by ci nie przeszkadzał.
- Doceniam twoje starania. Wiem, że się troszczysz o łotra, który na to nie zasługuje.
- Nie mów tak.
- Ostatnio byłem dla ciebie okropny.

- Ostatnio? - śmieje się ona, bawiąc kosmykiem jego włosów. - Kochaliśmy się dopiero co, już nie pamiętasz? Skąd te wyrzuty sumienia? Ja się nie skarzę...

On wzdycha i nie odpowiada, wiedząc, że nie zdobędzie się na nic pocrzepiającego. Na bodaj cienką imitację sympatii, lekką i nieistotną dla niego, jak nić pajęczna. Bo w ogóle nie ma ochoty na kontakty z tą kobietą. Cały czas narzuca sobie przymus i brnie przez plan, zrodzony dla jakichś majaczących niemrawo korzyści. Są tak nierealne, że chwilami nachodzi go zwątpienie.

- Daj mi miesiąc na uporządkowanie wszystkiego. Wrócę z wiosną.

- Czuję wiosnę zawsze, gdy jesteś przy mnie.

- Potrzebuję tego czasu. I muszę go przeżyć samotnie. Może... Znajdę sposób na swój powrót do świata.

- Tak byłoby najlepiej! - Ona wydaje się nie afiszować ze swym szczęściem. Wierzy, że właśnie oboje doszli do miejsca, w którym przeszłość, okrywa się mgłą ukojenia. Uchwyciła się tej pociechy, że on o wszystkim potrafi zapomnieć. Uwolnić się od tamtej kobiety. Wkrótce jej obraz i wspomnienie odpłynie, razem z upokorzeniami i poświęceniem...

- Sama widzisz. Kompletuję pozytywne wnioski.

- Ale pozostaniemy w kontakcie?

- Jasne. Wiesz, gdzie będę, znasz mój telefon. Czego chcesz więcej?

- Ufam ci, choć może nie powinnam. Kocham. Żyję nadzieją, że teraz będzie tylko lepiej...

Chciałbym ci na zakończenie powiedzieć kilka mocnych słów, ale moja sytuacja wymaga dyplomacji. Dlatego zostanę w twojej pamięci właśnie tak. Pogodzony z losem i z tobą, dziwko! Miriam przysuwa się, całuje go, a potem opiera głowę na ramieniu. Wdzięczna losowi za ten jego przyływ obojętności, czy może szkic życzliwej rezygnacji. Losowi? A może jednak jemu samemu? Czy to nie jest zuchwały wniosek? Może tylko pogodne życzenie? Nawet jeśli, ona nie zgłasza sprzeciwu. Ten stan rzeczy mógłby się utrzymać.

- Byłeś niezdolny przy kolacji.
- Widzisz? Odpoczniesz od moich wybryków.
- Wiliam! Jak kocham, to wytrzymam wszystko!

To prawda. Sam, w ostatnim czasie zadziwiam siebie, częściej, niż kiedykolwiek przedtem. A to, dlatego, że się śmiertelnie i głęboko zakochałem.

- Kiedy tak mówisz, zawstydzasz mnie.
- Co ja słyszę? Składasz broń?
- Może niepotrzebnie z tobą walczyłem?
- Wszystko, co pochodzi od ciebie, jest słodkie i upragnione, nawet ciosy.

- Czuję się jak nieuleczalny łajdak!
- Mój kochany!
- Byłem zaślepiony.

Jeszcze chwila i puszczę pawia na jej magnackie pielesze. Od lukru, w jakim tonę. Jaka szkoda, że nie mogę jej w tej słodyczy pogrążyć, raz na zawsze, jak w cuchnącym bagnie! W gruncie rzeczy, co mnie powstrzymuje? Przecież... mogę!

- Jestem szczęśliwa!

Udław się moimi amorami, wywłoko!

- Wybacz, że byłem niesprawiedliwy.
- Wiedziałam, że kiedyś... - Ona ociera ukradkiem łzę wzruszenia. - Nie wyobrażasz sobie nawet jak...

Ależ wyobrażam, wyobrażam. Jeśli się raz na zawsze od ciebie wyzwolę, słowa, którymi cię teraz nakarmię, nie będą miały żadnego znaczenia.

- Ostatnia noc w twoich ramionach...

Wreszcie pierdolisz coś z sensem, wyrachowana ruro z brylantową gwiazdą, na błękitnej wstędze!

Miriam układa się wygodnie i okrywa kołdrą. Promienieje.

- Będę na ciebie patrzeć jak śpisz. Całą noc. Dobrze? *Niedoczekanie twoje! Ja adoruję nocą swoją ukochaną.*

Wkrótce będziemy razem, na zawsze.

- Wybacz, Miriam. - On jest nieprzejednany. Wychodzi z łóżka, dramatycznie przez nią zatrzymywany.
- To okrutne!

Ratuję twoje życie, wyzłico z platyny! Gdybym został dłużej, mógłbym nie wytrzymać ciśnienia. Odreagowałbym na tobie te lata zniewolenia i obmierzłej gry. Nawet ja mam granice wszeteczeństwa!

- Czuję przyływ pomysłów. Będzie mnie niósł do Londynu jak twoje dobre słowo. Dzięki tobie dokończę płytę.

- Miło słyszeć! Nareszcie! Zamartwiałam się, że na zawsze popadłeś w beznadziejność i nudę.

Będziesz miała na to resztę swego życia! Beze mnie.

- Zrozumiałem, że życie ma jeszcze coś, dla mnie, w zanadrzu!

Upragnioną Neli, do syta i z dala od ciebie!

- Cieszę się. Widzę, jak wraca dawny Wiliam. I jego energia!

A ta energia, która istotnie do mnie wraca, ma kształty najbardziej przez ciebie znienawidzone...

- Chyba masz rację. Wiliam i jego priorytety. *Dla ciebie Miriam nie ma wśród nich miejsca!*

*

Rzeczywistość wydaje się trudna do zniesienia. Nawet dla kogoś zahartowanego w ciężkich bojach.

- Spokojnie, niech pan się nie spieszy z ferowaniem wyroków.

- Trzy pierdolone tygodnie, to chyba dostateczny dowód mojej cierpliwości.

- A o co ja mógłbym pana oskarżyć, Barlow? A może raczej Webber?

- Na szczęście obaj odłożymy ten zamiar, jako że razem tkwimy w gównie po szyję! - dopowiada szybko i beztrąsko Wiliam. - To jednak nie przeszkadza mi wyrazić opinii co do pana. Mocno i boleśnie mnie pan rozczarował, Morgan. Jak na sławę tej rangi, powinien pan wiedzieć...

- Za to pan nie zdawał sobie sprawy, że podanie jej leku spowalniającego akcję serca może spowodować...

- Dobrze już! Niech mnie pan do niej zaprowadzi. Czyba jej pan nie oszpecił swoim nieudolnym leczeniem?

- Pan tylko o tym? Pomysł z lekiem mógł ją pozbawić życia. Niepotrzebnie ją pan narażał! Zgubi pana kiedyś ta popędliwość.

- Jeśli nawet, to pociągnę pana za sobą.

Morgan patrzy na niego ze źle skrywaną irytacją. Żałuje, że pogrążył się tak dalece i uzależnił od tego bezczelnego, młodego krętacza.

- Nie miałem jej przecież leczyć, tylko przewieźć do kliniki i zamarkować, że zmarła. Tymczasem do szpitala przywieziono mi kobietę z niewydolnością krążenia. Musiałem natychmiast przystąpić do reanimacji.

- Wskutek czego zapadła w niekończący się sen. Ma pan poczucie humoru, Morgan. Ja udawałem. A może teraz ona namówiła pana na ten cyrk?

- Pan mi nie ufa.

- Unikam rozczarowań. Neli nie mogła pana namówić na nic, bo nie miała pieniędzy. Chcę ją zobaczyć!

*

Oddział intensywnej terapii to szczególne miejsce. Przytłaczający widok. Teraz ona jest nieruchoma, skazana na opiekę pielęgniarek. Organizm działa, ale zawiodło to, co najważniejsze. I została podłączona do aparatury medycznej, skazana na jej niezawodność i ostateczność.

- To rodzaj snu?

- Utrata przytomności, bo nie ma wszystkich faz snu. Z naszych badań i obserwacji wynika, że częściowo reaguje na ból i światło. W skali Glasgow...

- Interesuje mnie, co wywołało ten stan?

- Czy kiedykolwiek zastanawiał się pan nad sytuacją tej kobiety? Wobec pańskich zachcianek i pomysłów? Psychika jest krucha i łatwo ją zranić, a nawet uszkodzić. Nie można bezkarnie...

- Ja pierdolę! - wybucha nieoczekiwanie Wiliam. - Nie mam zamiaru słuchać pańskich opinii na ten temat.

- Jednak postąpił pan nieodpowiedzialnie! Aby znaleźć przyczynę, powinniśmy ocenić stan kliniczny. Nie ulega wątpliwości, że duży wpływ na losy tej kobiety ma pański nieopanowany pociąg do ryzykownych doświadczeń. Podanie jej contradonu...

- Trzymałem go dla tej rury Miriam. To jej miałem zamiar go zaaplikować. W ilości dostatecznej...

- Wolałbym tego nie słuchać.

- ... i ostatecznej. Ale sytuacja... Dość, że Avene... Zrobiłem tak, bo uważałem, że... nie będę się teraz tłumaczył. Nie pański jebany interes!

- W dodatku przyjęła lek razem z alkoholem, który spotęgował działanie.

- Skąd, kurwa, miałem o tym wiedzieć?!

- Pan jest dla niej niebezpieczny, Barlow! Widzę to wyraźnie...

- Wpierdalasz mnie, Morgan! Co z naszą umową? Niechże pan porzuci skrupuły i skupi się na wyprowadzeniu Neli ze stanu, w jaki popadła za sprawą, być może, pańskich chybionych interwencji medycznych! 1 jeszcze jedno. Chcę ją zabrać do siebie. Napaliłem się.

- Nie ma mowy.

- Ma tkwić na tym zadupiu? Beze mnie?

- Dobrze się pan przyjrzał? Zauważył pan wkłucie centralne? Podajemy jej płyny i leki dożylnie, żywimy pozajelitowo, ma założony cewnik. Dbamy, by nie miała odleżyn.

- Przecież się pan zgodził przedtem?

- Pan żartuje? Tamta sytuacja była farsą. Zdaje pan sobie sprawę, że doszło u niej do nagłego zatrzymania krążenia? Omdlenia, na skutek spowolnienia akcji serca?

- Jestem muzykiem, niech mnie pan nie epatuje nomenklaturą medyczną.

- Jej stan jest nadzorowany przez aparaturę. To monitory podstawowych czynności życiowych, takich, jak oddychanie,

krążenie, czynności ośrodkowego układu nerwowego. Jest też rehabilitowana przez fizykoterapeutów...

- To znaczy, że oni robią z nią coś a ja...

- ... aby utrzymać jej układ ruchowy w prawidłowym stanie, zapobiec odleżynom i przykurczom lub zanikom mięśni.

- A co ze mną? Mam zamieszkać w pańskim szpitalu i trzepać kapucyna?

Morgan jest zdumiony jego egoizmem i krótkowzrocznością.

- Jeśli pan ją stąd zabierze, nie biorę odpowiedzialności. Proszę wrócić do Londynu.

O wszystkim będę informował.

- Chcę być przy niej, jak się zbudzi.

- O ile to kiedyś nastąpi. Nie daję żadnych gwarancji. Nie stwierdzono u niej śmierci mózgowej, jej reakcje są ograniczone, a monitoring pracy mózgu...

Wiliam nie wytrzymuje. Chwyta brutalnie lekarza, za ubranie i szarpiąc, wypowiada przez zaciśnięte zęby:

- Stul pysk! Jak jej tu włos spadnie z głowy, wyrwę ci jaja! Ty i twoja praktyka lekarska traficie, przy blasku fleszy, do najbardziej niszowej nory pod słońcem. Skończysz w pierdłu, wraz ze mną, jako przekupny szarlatan. Nie pomogą ci koneksje i dyplomy. A twoją sławę zjedzą najgorsze hieny, podążające za sensacją, jak muchy za gównem.

Morgan nie przywykł do takiego traktowania i języka. Latami pracując w skupieniu i odosobnieniu sterylne szpitala, prowadząc badania i wnioskując w dogodnym dla siebie scjentycznym klimacie, nie podejrzewał do niedawna, że przyjdzie mu spotkać się oko w oko z taką agresją i brakiem względów. Teraz nie potrafi stawić czoła. Czuje się bezsilny i niecnie wykorzystywany przez tego człowieka. Oszołomiony pozwala sobą do woli pomiatać. Aż do momentu, w którym Barlow wypuszcza go litościwie, mocno sfatygowanego, uznawszy, że dostatecznie okazał mu swoją determinację. Nieco go poniosło. Jest nawet gotów przyklepać mu marynarkę i uporządkować ogólny, nadszarpięty wizerunek.

- Stać cię na takie garnitury? Nie chcesz ich chyba zamienić na więzienny t-shirt?

Morgan może teraz ubolewać nad samym sobą. Na więcej go nie stać. Czuje się upokorzony i zaklinowany w sytuacji tyleż trudnej, co kryminogennej. Woli milczeć, by go nie rozdrażniać.

- Pamiętaj, że ja jestem oswojony ze skandalem, jak kurwa z krawężnikiem. Mogę spektakularnie wrócić do świata i opowiedzieć, komu trzeba, za ile oszukałeś nie tylko to pudło Miriam Bastet, na dodatek wyłudając od tej dziwki sporą kasę, ale również wszystkich zasrańców od tak zwanych przepisów. Złamałeś prawo po wielekroć. I stale będę ci o tym przypominać, dopóki moja Neli nie otworzy oczu. Czy to jasne?!

Morgan nie okazuje swego niepokoju, zachowując rezerwę. Przynajmniej tyle. Jak przystało na naukowca jego rangi.

- Nie słyszę, czy zrozumiałeś, konowale?!

- Tak.

- I co? - Barlow jest niezadowolony, także z tego, że dał się ponieść emocjom. Kiedyś sobie obiecał, że nie będą nim rządzić. Gdy musiał gorzko żałować ich wpływu, na swe życie.

- Jesteśmy od siebie zależni - zauważa lekarz stanowczo i bezlitośnie. Nie będzie okazywał słabości. - I nie mam tu na myśli pańskiej złej czy dobrej sławy. Myśli pan o tej kobiecie, prawda? Zależy panu na tym, by ją znów odzyskać?

Wiliam nie odpowiada, bo to przecież oczywiste. Czeką na ciąg dalszy.

- W takim razie proszę mi nie przeszkadzać. I nie ekscytować się do tego stopnia. Potrzebuję spokoju i dobrej atmosfery, z pańskiej strony. Ona też. Proszę spokojnie czekać.

- Czekać? - powtarza Barlow, zdumiony, że tak łatwo dał się przekonać.

*

Po wyjściu Barłowa z gabinetu, lekarz siada za biurkiem, by ochłonać. Jest podłamany i zadaje sobie pytanie, co go skłoniło do współpracy z równie nieprzewidywalnym człowiekiem?

Chciwość? Nie. Uległ jego urokowi. Dał się przekonać. Wydawało mu się, że ma do czynienia z człowiekiem inteligentnym i ponuro uwikłanym, ale przede wszystkim ujął go swoim zaangażowaniem uczuciowym. Opowieścią o miłości, która go przygięła do ziemi, o co przecież niełatwo, gdy się jest kimś takim jak Barlow. Uwierzył w sytuację, którą mu odmalował w pastelowych barwach, niczym jakiś zaklęty we wrażliwej melodii erotyk. Zjednął swoją pasją i wydawało mu się, że jest beznadziejnie zakochany i nieszczęśliwy. Pragnął za wszelką cenę odzyskać ukochaną. To było tyleż zaskakujące, co poruszające, w jego wykonaniu. Dziś odczytał to miłosne uniesienie nieco inaczej... Zbudził w tym człowieku demona. Na kilka chwil zaznał, nieopacznie i w osłupieniu, jego jadowitej mocy. To niespodziewane i upiorne odkrycie, tyleż go zdumiało, co przeraziło. Bierze do ręki oprawioną w ramki fotografię zmarłej przed paru laty żony:

- Kathy... zawsze byłaś za miłością. Stałaś po stronie uczuć. Zrobiłem to przez pamięć o Tobie. I dla ciebie. Zabrakło mi Twojej intuicji. Ty byś mi tego nie wybaczyła. I miałybyś rację.

A potem spogląda, wzruszony, na zdjęcie swojej rodziny. Siedzą z Kathy na kanapie, po bokach dzieci. Dwaj synowie i córka z mężem i wnuczkami. Jego małe aniołki. Sara i Tess. Obie zapatrzone w Najlepszego Dziadka na Świecie. Neli... tyle o niej wie... Jak ma na imię. Stała się punktem zapalnym pomiędzy Wiliamem Barlow a Miriam Bastet. To było kiedyś. Teraz jest między nimi. Lekarzem i kochankiem. Gdzieś daleko Neli ma swoje dzieci. Rozdzielono ją z nimi podstępem. Na dodatek jej życie się pogmatwało. Skazana na opiekę obcych, trwa w niebycie, nie zdając sobie sprawy z namiętności, które wzbudza. Zapamiętał się w niej głęboko mężczyzna, gotów do poświęceń, ale i skłonny do popędliwej zemsty. Wyrafinowany i zarazem prymitywny. Nieprzewidywalny. Utalentowany, przebiegły. Okrutny, jeśli stwierdzi, że tego wymagają okoliczności. Bezwzględny. Czy możliwe, że również zakochany? Do tego stopnia? Podchodzi do okna, otwiera je, słucha krakania

wron na śniegu. Wzdycha, wciągając głęboko do płuc rześkie powietrze z otaczającego szpital parku. Spogląda na aleję i czarne konary drzew. Zabrnął tak daleko, że pośle do Londynu po konsultantów. Nie cofnie się. Mają wspólny cel. Obaj chcą, by zjawiskowa, eteryczna Neli opuściła klinikę jak najszybciej. Gdyby umarła... Barlow nie dopuszcza myśli o jej śmierci. Nie bierze pod uwagę wyższej konieczności. Niezależnej od jego stanu posiadania i determinacji. Nikt nie ośmieli się zagrozić hegemonii jego silnej woli.

Śpiączka jest wynikiem zaburzeń z systemu nerwowego lub uszkodzenia centralnego tworzącego siatkowatego. Tyle oschła wiedza medyczna. A dla mnie werdykt niepomyślny. W ostatnim czasie, po cichu i dla spokoju faszerowałem moją ukochaną nie tylko wrażeniami, bombardowałem miłością, jak pociskami o skrytobójczym, wydłużonym działaniu. I teraz zbieram obfite żniwo swych niecznych uczynków, ryzykownych pomysłów i nieodpowiedzialnych decyzji. Na dodatek ten sprzedajny lekarzyna postanowił mnie naprostować światopoglądowo. Wyrwał się z dywagacjami na temat duszy Neli. Zdumiała go moja obojętność, w kwestii pogrzebu. Dusza Neli? Jeśli ów twór jest tak świątły, jak zakłada boski plan, powinna znaleźć drogę do raju, o ile na niego zasługuje. W przeciwnym razie, wszystko to nie ma sensu. Morgan wsiadł na ulubionego konika, zarzucając mi lekceważenie kwestii istotnych dla ludzi wierzących, do których

i Neli się zalicza. Dobił mnie stwierdzeniem, że życzyłaby sobie respektowania swoich praw i szacunku dla nadziei i przekonań. A ja zachowałem się jak nieczuły łajdak! Nie docenił faktu, że byłem przekonany o jego kompetencjach i nie brałem takich kwestii pod uwagę. I przecież dyskusja o tym jest, na szczęście, nieaktualna. Zgodził się ze mną co do sytuacji, ale wytoczył jakieś ciężkie działa w rodzaju rozważań o kulturze i obrzędowości, która obfituje w rytuały związane ze śmiercią i pochówkiem. Wytknął mi, że to pierwsze jej, materialne symptomy.

Doszedł, w zaciętrzewieniu do antropologii, na koniec objawiając się jako apologeta wniosków, mało scjentologicznych, iż od małp dzieli nas właśnie szacunek dla zmarłych i przekonanie o życiu pozagrobowym! Pomijając fakt absurdalnej frazy

O owym „życiu”, poczułem ten iskrzący zarzut pod swoim adresem. Doktorek chciał mnie zaliczyć do gałęzi tych humanoidów, którym się nie powiodło i dotąd, nie w pełni zeszli z drzew. Wniosek? Ta małpa, która postanowiła dłużej zatrzymać się nad trupem innej, ze swojego stada, ukierunkowała ludzkość na świadome działanie i abstrakcyjne myślenie! Chciałem mu uświadomić, iż, pomimo skoku cywilizacyjnego, od tamtej pory, człowiek nie przestaje się bać. A zmiany, jakie zachodzą w nas i na świecie, tylko te obawy i dywagacje podtrzymują. Sami się zawiedliśmy na próg mentalnego bankructwa. To nie jest tak, że im więcej zdobyczy intelektualnych, tym głębsza przestrzeń dzieli nas od ludzi pierwotnych i ich wierzeń. Wciąż, ufamy w ich magię, nie starając się do końca zrozumieć motywów, bo tak jak przed tysiącleciami, wciąż pozwalamy, by powodował nami atawistyczny lęk i poczucie symbiozy z czymś od nas wyższym i lepiej zorganizowanym. On jednak stale nawracał, że w kontekście tego, co mi wcześniej powiedział, los bliskich nam zmarłych powinien być przedmiotem naszej troski. A co za tym idzie, rozczarowałem go, nie dbając nawet o pozory. W zaciętrzewieniu naszej dyskusji prawie wzięliśmy się za łby, jednak, po krótkiej chwili wytchnienia, zmieniliśmy temat. On chyba nie będzie się więcej starał mnie nawrócić, na cokolwiek. W końcu zdał sobie sprawę, że łączą nas tylko interesy. Dla niego, w postaci sum, które regularnie zasilają jego konto. Dla mnie uosobione przez kobietę, której nie przestałem pragnąć. W jakimś sensie, owa niepodważalna prawda, pogodziła nas i ostudziła zapaty. Widzę jego wysiłki i doceniam. Staram się zatrzeć złe wrażenie, jakie musiałem wywołać swoim atakiem na jego niepodważalny autorytet i szacunek osobisty.

- Gdyby się coś działo, proszę uruchomić ten przycisk, zjawi się lekarz dyżurny i pielęgniarka.

*

Dotyka jej chłodnej dłoni. Żywej, choć nieruchomej. Szum aparatury, nie jest już zabawny i spektakularny, jak w jego przypadku, gdy udawał śpiączkę, specjalnie dla Miriam. Dociera do niego, po raz kolejny, nieuchronność i szyderstwo położenia, w jakie zabrnął. Klęka przy niej, dotyka twarzy. Dostrzega falowanie piersi, pod białym przykryciem i przypomina sobie suche słowa Morgana, o tym, że czynności fizjologiczne wróciły, ale nie mogą jej obudzić. Zdaniem ekspertów, powinien się cieszyć, że nie jest to faza całkowitej izolacji, a jej mózg funkcjonuje, co wielokrotnie i dobitnie potwierdziły testy i badania. Zniknął przygnębiający widok sond w nosie i kąciku ust, odłączono ją od respiratora. Widząc te wszystkie sploty kabli, ekrany i jaskrawe wykresy zadaje sobie po raz setny pytanie o błąd, który popełnił. Dociera do niego mialki ciąg zdarzeń, które postawiły go wobec okoliczności, na które nie ma żadnego wpływu.

- Pogodziłem się z twoją śmiertelnością... Zagrałem to, że odeszłaś. Nie podejrzewając, co tak naprawdę się wydarzy. Miałem pewność, że nad tym panuję... Dotarcie do punktu, w którym utknąłem, jest bolesne i niewiarygodnie dołujące. Z trudem obserwuję wyniki swoich poczynań. Ledwo się hamuję, by nie zmieść z pola widzenia wszystkich ludzi i okoliczności, które nas rozdzieliły. Wreszcie razem, ty i ja. W opozycji do reszty świata. Nareszcie nikt nie może nam zagrozić! Ironia tego stwierdzenia jest nazbyt okrutna.

Jej twarz jest tak spokojna, że nierealna. Mógłby się zapamiętać w bólu, z jej obrazem pod powiekami, ale nie przywykł do składania broni.

- Wciąż mi się wydaje, że jesteś okrutna i drwisz sobie z mojego przywiązania. Odgrywasz swoją rolę, by mnie pognębić, za wszystko, co ostatnio zrobiłem... Za kłamstwa, ponure wnioski i zaskakujące rewelacje, w rodzaju tej o dziecku Lizzy. Za makabryczną wiadomość, przesłaną twojej rodzinie, w Polsce, tę o twojej śmierci. Lubiałaś mnie doświadczać, dlate-

go wybaczyłbym ci jeszcze i to. Zrozumiał. Neli. Moja Neli. Nie możesz mi tego robić, skarbie. Nadal się do ciebie palę! Wciąż tak samo, jesteś dla mnie ważna. Jedyna. Mam nadzieję, że mnie słyszysz. Wiesz, co teraz czuję... Wiesz i, może nawet cieszy cię to moje cierpienie, szczególnie że mnie trudno złamać. Znasz mnie. Zdajesz sobie sprawę z mego położenia. Z tego, że wkurza mnie ten jajogłowy najemnik Morgan. Płacę mu za ciebie, cały czas płacę. I nie mogę się od niego uwolnić. Zabrać cię stąd i wywieźć, tak jak planowałem. Cholera! Dopiekłaś mi do żywego! Tego się nie robi facetowi, który cię uwielbia! Przecholowałaś, mała, zacznij się z tego wycofywać, bo oszaleję!

Nadal to samo. Wciąż bez zmian. Ona leży, bez ruchu, aparatura robi swoje, a on klęczy obok i zaklina niemożliwe.

- To zbyt okrutne, wystudiowane, tandetne! Nie możesz, Nelly! Nie możesz mi tego zrobić, maleńka. Mam już do końca życia tkwić przy tym wyrku i modlić się do twego nieruchomego obrazka? Wpatrywać się w twoje przymknięte oczy, czesać włosy i marzyć? Chcesz być bardziej przewrotna ode mnie? A gdzie nasz ciąg dalszy? Nie rób mi tego, Neli! Nie umieszczaj w jakiejś żalosalnej, rzewnej historii o wdychulcu, który płacze po stracie ukochanej, choć jej przecież nie stracił... Błaga ją, nędznik, o jeden, mały gest, o poruszenie dłoni, o drgnienie powiek, o westchnienie... Tego dla mnie chcesz? To jest twoja zemsta? Gratuluję wyczucia! Brawo! Świetnie to zaplanowałaś. Nie mogłaś lepiej! Masz moje najwyższe uznanie! Ale teraz skończ z tym. Zlituj się nade mną.

Spostrzega, że rana na szyi goi się, a ona oddycha samodzielnie. Jakiś postęp. Coś tam mu powiedzieli na pociechę.

- Proszę cię o litość, Neli. Nie drwij dłużej, nie urągaj. Ja tylko jestem zakochany. To wszystko przez to. Nie mam innego wytłumaczenia. A wiesz, że każda inna już dawno przestałaby trwonić czas i wstała z tego miejsca? Każda. Ale nie ty. Wiesz, co? Mam dobry pomysł. Przywiozę następnym razem jakąś książkę. Będę ci czytał. Ale nie poezje, jaką lubisz. I nie to, co chciałabyś usłyszeć. To będzie coś szokującego. O ezoteryce,

albo potępianych przez ciebie kultach. Już wiem. Przywiozę z sobą „Liber legis” Alistera Crowleya i będę ci cały czas chrzanił o wywyższeniu człowieka nad Boga! Nie istnieje żadne prawo, poza zasadą, w myśl, której człowiek winien przykładowo zadowalać samego siebie. Robić tylko to, co chce! Albo La Veya! I jego „Biblię Szatana”, która cię tak przerażała, w mojej bibliotece! Nie wytrzymasz długo przy tej lekturze, zechcesz się ze mną pokłócić, zwłaszcza gdy będę wnioskował, po każdym przeczytanym fragmencie.

*

- Jeśli do niej mówię, to ma jakieś znaczenie?

- Prawdopodobnie.

- Ze mną to było bujanie Miriam, te bzdety, wiem. Ale gdy siedzę przy niej, mam wrażenie, że ona słucha, nawet porusza ustami, marszczy nos albo wzdycha.

- To jest możliwe. Niech pan nie rezygnuje.

- Bywam wytrwały jak kwas solny. Działam nieuchronnie i bez względu na okoliczności.

Pielęgniarka ucieka przed wzrokiem lekarzy, ze swoim uśmiechem. Podoba jej się ten postawny, energiczny mężczyzna. Z trudem przychodzi jej wyobrażenie jego i nieprzytomnej kobiety, jako pary. Ona musi być od niego starsza! Ładna i niczego sobie, ale...jednak starsza. Za parę lat na dobre zacznie próchnieć. Jest okrutna, jak wszystkie młode kozy, pewna swoich zewnętrznych atutów, które jeszcze długo będą na topie. Wczoraj on dyżurował przy łóżku, a ona zmieniała kroplówkę. Przechodząc obok, otarła się o szorstki materiał jego koszuli na ramieniu. A potem o kolano... To było miłe, elektryzujące doznanie. Przynajmniej dla niej. On spojrzał na nią, uśmiechnął się od niechcienia i zaraz, z powrotem, zagłębił się w czytanej pracownicy, na głos, książce. Nie słuchała, o czym. Jego zapach, imponujący wzrost i zgrabna sylwetka, z trudem pozwalają się skupić na rutynowym doglądaniu pacjentki. Jest przystojniejszy od rehabilitanta! I ma w sobie tyle energii. Aż nią kipi! Jak to

możliwe, że potrafi godzinami siedzieć obok śpiącej kobiety? Taki zakochany? A może zaślepiony? Zadała mu coś? Rzuciła urok? Nie umie się od niej uwolnić? Z całym szacunkiem, dla chorej, czy nie czas pomyśleć o kimś bardziej realnym? Zdolnym do życia w jego najlepszych, najsmaczniejszych przejawach. Zmysłowy i atrakcyjny. W każdym razie bardziej niż nieruchomo leżąca na posłaniu kobieta. Życie to nie gabinet figur woskowych.

Kolejne konsylium lekarskie opuszcza pokój. Zostają sami. Wiliam i jego Neli.

- ... widzisz, o tym ci mówiłem. Na nic cały ezoteryczny bełkot. Prowadzi tylko do zniewolenia wyznawców i poważnie naraża na szwank zawartość portfela. Na dodatek nie oferuje nic w zamian. Nawet w jedzeniu królują same paskudztwa, jakieś papki i unikanie wszystkiego, na co miałybyś ochotę. Jak ja to nazywam - unikanie, co tłustszych pędów i korzonków. Niech diabli porwą dietę wegańską! Wracając do lektury, La Vey pisze, że szatan nie poleca wstrzemięźliwości. Ani pokory. To bliższe człowiekowi niż nadstawianie drugiego policzka. Tak jak okowy moralne. Proponuje w zamian wszystkie grzechy. Kościół zabrania tych rzeczy, które my, będąc ludźmi, skłonni jesteśmy popełniać. Wynika to z naszej natury, a tak zwane nakazy i przykazania są wbrew naszym instynktom i potrzebom. Zresztą, zauważ, że tradycyjne religie coraz częściej porzucają, a raczej oficjalnie wycofują się z ograniczeń. W końcu nie uchodzi to uwadze duchownych i teoretyków, że niektóre z nich są bezsensowne. Jak choćby zakaz używania prezerwatyw, szczególnie w Afryce, gdzie najwięcej szerzy się AIDS. Absurdem jest pouczanie tych ludzi, nastawionych kulturowo na wielożeństwo i częsty rytualny brak wstrzemięźliwości, o zaletach kalendarzyka małżeńskiego, mierzeniu temperatury i sporządzaniu wykresów, na piasku, przed chałupą z gliny i trawy. Dla nich cywilizacja polega na bieganiu w chińskich trampkach, zamiast na boso. To wszystko!

Przerywa swój wykład, bo wpadł mu do głowy pomysł. Zaraz go wcieli w życie. Wyciąga z kieszeni swojego ipoda.

- Dość się dzisiaj nagadałem. Posłuchaj muzy, Neli. Mam coś najlepszego. Nie, wcale nie moje! To Led Zeppelin. Ostatnio za mną chodzi. „I can't quit you, baby”. Że też prędeż na to nie wpadłem. - Odkłada książkę, a potem zakłada jej słuchawki i włącza odtwarzacz. - Jutro przyniosę ci twojego nowiutkiego, osobistego iPoda, Kiedyś nie chciałaś, broniłaś się, no, ale teraz nie możesz zaprotestować. Pozwolisz, że sam wybiorę? Trochę pod mój gust. Muddy Waters, B.B. King, Peter Green. Trochę Coltrane'a. Jakiś Miles... powiedzmy, Davies. Niech ci będzie, Buble też się tam znajdzie! I spora dawka ciężkiego, gęstego Led Zeppelin. Czujesz tę perkusję, pod koniec. Bonham daje czadu! I koniecznie musisz posłuchać „Living Loving Maid"! Gitary i rytm wybudzą umarlaka. Swoją drogą, masz całkiem do rzeczy rehabilitanta. Chyba coś czujesz, kiedy cię dotyka? Do cholery! Neli? Gotów jestem na małą rozróbkę, z zazdrości. Tylko mi coś zainicjuj, podsuń byle pretekst, jak potrafisz.

Dotyka jej czoła i włosów. Ciepła. Żywa. Śpiąca. Tyle czasu.

- Pomyśl, że czas biegnie do przodu, nie do tyłu. Starzejemy się, oboje. Z każdą pieprzoną minutą! Ty szybciej niż ja. Robię, co mogę, by się w końcu doczekać rewanżu. Pomyśl o tych rzeczach, których jeszcze razem nie robiliśmy... Cholera! Sam się podniecam.

Bierze do ręki iPoda.

- Plant i Page. Super duo. Z moim komentarzem lepiej ten numer przeżyjesz. To powtarzające się, rzewne, niemal elegijne, przejście powinno ci dać do myślenia. Gitarowe solo, ciężkie i nieutulone w żalu. Łkanie gitary Page'a. Posłuchaj tego spleenu. Jakkolwiek żal bywa twórczy, nie należy na nim zbyt długo bazować, bo można, popaść w minoderię.

Oddaje jej ipoda i słuchawki.

- Jak mówi Crowley: „Przeklęci, którzy współczują! Zabijaj, torturuj, nie oszczędzaj nikogo!" Po to jest życie! Po to jest, Neli, pieprzone życie! Cokolwiek palnę, nie zaprzeczysz. Jakie

to szczęście, że nigdy nie wymagałaś, bym okazywał męskość, trzepiąc... dywany lub naprawiając zepsutą spłuczkę w toalecie! Umówiłem się z Morganem na lunch. Razem omówimy wychyły z twego EEG, a potem pogadam ze starszym panem o strajkujących pracownikach lotniska. Od wczoraj tylko o tym plotą! Dziennikarze biegają, sfrustrowani, za jakimś koordynatorem.

*

- Skarbie, przyniosłem dziś Knopflera. Tego, z autentycznym luzem i feelingiem. Koi, nie pozostawiając obojętnym. Nudzi, ale w najbardziej oryginalny sposób. Też bym tak chciał! Posłuchaj „Coyote”. Mnie pozwala przetrwać w najgorszym korku samochodowym. Podeślę ci tę laseczkę na szpilkach, co się o mnie ociera, jak kotka w marcu. Jak będziesz na nas przymykać oko, Nelly, chyba z nią zaszaleję! Wydaje się, że tylko czeka na kilka procent działania, z mojej strony. Niewiele. Tylko brak sprzeciwu. Odsunięcie ewentualnej rezerwy, co u faceta tak wyposzczonego, jak ja, nie powinno stanowić problemu! Wierny, ale nieszczęśliwie nieczynny. Do tego doszło! „Dazed and Confused”.

*

Spogląda na żaluzje w oknie.

- Może życzysz sobie kilka promieni słońca? Wyłączam komputer, kiedy idę do toalety. I oszczędzam wodę. Kupiłem lepszą zmywarke dla moich dziewczyn. Takie teraz mam rozrywki. Może zainstalowanie tu sprzętu video byłoby sensowne? Pooglądalibyśmy razem filmy. Może braci Cohen? Nie? Wiem! „Otello” co powiesz na zazdrosnego, zakochanego Maura? Zbyt nachalne skojarzenia? Kaprysisz, skarbie. Dobrze. Ja wybiorę. Zawsze miałem ostatnie słowo. Będzie mój ulubiony „Makbet”.

- Sama tego chciałaś, świrusko! Przyniosłem ci najgłośniejsze kawałki Barlowa. Jak się teraz nie wybudzisz... to przynajmniej ogłuchniesz! W każdym razie ja nie biorę odpowiedzialności. Zobacz. Robię bardzo głośno. A słuchawki są insert. Co? Poddajesz się? Nie? Dobra, sama tego chciałaś. Skręcam do oporu. Wake up, Nelly!

*

- Na koniec coś zupełnie nowego. Nosi tytuł „Nelly śpi”, w odróżnieniu od „Nelly jedzącej śniadanie”. To tytuł obrazu. Tak się dziwnie składa, że ty też jesteś jak obraz. Paradoksalnie wróciłaś do źródła... Posłuchaj. To wszystko przez ciebie! Przypominasz mi mój samolot na fale radiowe. Dostałem go od ciotki, z Nowej Zelandii. Latał, gdzie chciałem, dopóki brat mi go nie zepsuł. Przetawiałem mu za to przegrodę w nosie. Ale był twardy i nie poleciał z jęzorem do matki. Wiedział, że mu się należało. A poza tym, nikt by nie uwierzył, że mrukliwy smarkacz, po całych dniach katujący skrzypce i swoje otoczenie, jest zdolny do czegoś takiego! Mark nie doniósł. Jak nos przestał krwawić, powiedział, że naraził się chłopakom z sąsiedztwa. Coś nie tak z twoim odbiorem, Neli. Steruję tobą i nic. Popsułaś się. Straciłaś koordynację między „chcę” a „mogę”?

*

- Przyniosłem ci kilku gości, śpiewających o kobietach. Niezła kolekcja. Jej stworzenie zajęło mi trochę czasu i nieźle się przy tej kompilacji bawiłem. Masz tu Aznavoura i jego niezapomnianą, cudowną „Isabelle”. Jest „Claire” O'Sullivan, „Mandy” Barry Manilowa, „Marie” Shakin' Stevensa. Kto tam jeszcze? „Immelda” Knopflera, „Layla” Claptona, „Gloria” Van Morrisona, z towarzyszeniem Johna Lee Hookera, „Julie”

Robina Gibba, „Angie” Rollingstonesów, „Baby Jane” Stewarda, „Billy Jane” Jacksona i paru innych. A na koniec „Mona Lisa”, w aksamitnym wykonaniu Nat King Cole’a. Masz tam jeszcze „Diana” Paula Anki, „Natalie” Gilberta Becauda, słowem, mieszanka piorunująca.

*

- Dzisiaj kolej na Edith Piaf. Chyba lubisz? Uznajesz? Ja, padam na twarz. Kłaniam się unizenie. Gdybym wierzył w boga-kreatora, Piaf iskrzyłaby wśród jego stworzeń najjaśniej. Tyleż nieefektownie, co powalająco i bezapelacyjnie. Najbardziej lubię „Milorda”. Piosenka dla przegranego faceta. Śpiewana z nerwem i tym, co stanowi nie tylko o jej wielkości. Także o życiu, jakie wiodła. Czasem wybieramy jedyną opcję, jaką nam życie oferuje, nie mogąc przebierać w ofertach. To wydaje się niesprawiedliwe. Piaf ilustruje piosenkami kulawość życia, mocno akcentując jego ciemne strony. Ale nie rozdziera szat, tylko mówi, jak jest. Pogodzona i dumna. Zdziorna i niepokonana, zarazem krucha. Zostawiam ci dzisiaj Piaf w prezencie. Zwróć uwagę na duet z Aznavourem. To jak najlepszy szampan w komplecie z truflami. Czegóż chcesz więcej? Smacznego!

- Porcupine Tree. Ciekawy zespół. Podoba mi się ich brzmienie. Chwilami przypominają najlepsze lata Pink Floyd. Polecam ci szczególnie utwór „Lazarus”. Świetnie oddaje przestrzeń i radość latania. Kiedy go słucham, lecę na spadochronie. W dole mam ziemię, w znaczeniu dosłownym. Pokratkowana jak rysunek dziecka. Taka nienaturalna, choć bliższa, z każdym metrem. Zbliża się nieuchronnie i żal, że lot wkrótce dobiegnie końca. Czuję przyciąganie, ale nadal frunę. Odpływam. Unoszę się w zaplanowanym aranżu, który posuwa się, płynie jak przejrzysty, ożywiający strumień. Cudowne pasaże fortepianu i wokalista, poetycko zagubiony w tym, o czym śpiewa. Płynie

w przestworzach, nawraca, opada, kołuje. Pomyśl sobie o czymś miłym, Neli.

Nic nie porusza leżącej na łóżku kobiety. Żaden z jej rysów nawet nie drgnie.

*

William przychodzi z zamiarem dania jej małego koncertu. Kameralnie, przy wtórze gitary klasycznej. Siada na krześle, blisko pacjentki pod aparaturą medyczną i najpierw cicho nuci, onieśmielony nieprzychylnym otoczeniem, a potem, coraz bardziej zdumiony jej nieprzekupną biernością, podochocony piwem, które sobie, na pociechę przyniósł, oraz złością na samego siebie, że jest tak nieefektywny w swoich przedsięwzięciach, zaczyna też śpiewać:

Let it be, let it be...

Piosenkę MacCartneya, bo wypada zacząć od klasyki, a ta jest w najlepszym guście i nie najgorszej interpretacji. Po odśpiewaniu, z niuansami i uczuciem pogodzonej z losem, ale jednak nadziei, przechodzi do następnego utworu.

Love, love me do, You know I love you, I'll always be true, So please...love me do!

Nie pomaga rytmiczna gitara i uderzanie w pudło rezonansowe. I tak się trzeba cieszyć, bo czegoś się dopatrzyli i nie ma już wklucia centralnego.

Yesterday...

All my troubles seem so far away... Now it looks it's all they here, to stay...

Przy akompaniamencie gitary dochodzi do wniosku, że nie mógłby znaleźć lepszych słów dla oddania swego położenia:

Why she had to go?

I don't know

She wouldn't say

I sad something wrong...

Now I'm alone

Because of yesterday...

Może to niedokładnie tak, ale adekwatnie.

Now I need a place to hide away...

Gitara jest smutna i skromna, w podkładzie złożonym z kilku akordów.

I believe in yesterday...

- Nie, to nieprawda. - Odkłada na moment gitarę, jakby się ocknął. - Ja wierzę w jutro. Będzie nasze!

Po krótkiej przerwie kontynuuje, znów nietypowo, ale zgodnie z intencją, na melodię „Michelle”.

Oh, Nell, my beli... These are words that Go together well... My Nell...

Obserwowanie niezmiennie obojętnej twarzy nie ułatwia zadania komuś przyzwyczajonemu do wzbudzania emocji, nieomal na każdym kroku. Ale on jest uparty i trudno go zniechęcić, jak się na coś zdecydował.

I love you, I love you, I love you... That's all I want to say...

Zdumione ale i zachwycone pielęgniarki obserwują go dyskretnie przez szybę.

- Co za małpa. - Szeptce jedna z dziewczyn. - Ja bym wstała z grobu, gdyby mi tak śpiewał...

- Nie wiadomo, czy by sobie tego życzył? - żartuje inna.

- Kobitki! Jak nas tu jakiś lekarz przyuważy, to... - strofuje je ta, co wygląda na najrozsądniejszą.

I need you, I need you, I need you...

- Mnie się robi miękko na sercu, jak go słucham... - rozmarza się ta najbardziej trzpiotowata.

- I mokro w majtkach? - sprowadzają na ziemię przełożona.

I want you, I want you, I want you...

- Co za facet!

I think you know by now...

Morganowi podoba się pomysł z instrumentami i zezwala na umieszczenie pianina, zwłaszcza że William deklaruje, że go zostawi w szpitalu, dla pacjentów. Trochę z tym kłopotu, bo tragarze mają problem z przeniesieniem przez wąskie drzwi, ale Will sprowadza murarzy, aby najpierw poszerzyli przejście i umieścili nowe, rozsuwane drzwi, na wszelki wypadek.

- Jeśli zechce pan tu zbudować pole golfowe albo wjechać swoim samochodem... - odgraża się Morgan. - To...

- Neli nie gra w golfa, ale...może powinienem ją zabrać z tym wszystkim nad morze? Ona uwielbia szum fal i wiatr. Powinienem ją obłożyć muszlami i kamieniami z Riwiery. Chyba je karzę sprowadzić. Jak pan myśli? Jedna wywrotka wystarczy?

- Nie mam zamiaru tego słuchać! Pan nie ma hamulców? Przychodzi też stroiciel, bo instrument ucierpiał przez podróż

z Londynu, mimo wszelkich środków ostrożności. A potem jest kłopot z jego ustawieniem, bo to przecież oddział intensywnej terapii.

- Wpuściłbym tu trochę morskiej bryzy, sprowadził stadko mew... - Rozgląda się po pomieszczeniu William, nie zwracając uwagi na utyskiwanie personelu medycznego. - To jest klasyczne pianino, nic wielkiego. Fortepian byłby lepszy. A najlepiej syntezator, ale byłby problem a podłączeniem do prądu...

- Tutaj? Obok tej aparatury?

- No właśnie. Nie jestem aż takim świrusem, domyślam się, że to by mogło zakłócić pracę tej maszynowni i, być może, zaszkodzić Neli. Jednak myślę od dwóch dni, że może dałoby się ją przewieźć z tymi kablami na lotnisko, a potem dostarczyć, samolotem, do... miejsca, gdzie będzie nam najlepiej, jak sądzę. Wie pan, ziemia mi się trochę pali pod nogami i to nie jest uczucie, którym lubię się napawać!

- Nie mam zamiaru tego słuchać! - wykręca się Morgan, patrząc z osłupieniem na brygadę murarzy osadzających drzwi, w warunkach, które trudno nazwać sterylnymi.

- Ale to ja tu jestem szefem, czy się to panu podoba, czy nie, Morgan!

- Trudno tego nie zauważyć. Czy pozwoli pan, że jednak wrócę do swoich obowiązków? Pańska ukochana nie jest moją jedyną pacjentką.

- Zaraz, nie skończyliśmy rozmowy!

- A ja uważam, że tak.

- Jestem pewien, że z personelem medycznym, lekarzami i panem na pokładzie, Neli zniosłaby podróż bez uszczerbku na swoim stanie. A nawet mogłoby to ją zdrowo pobudzić!

- Pan chyba oszalał?

- Nie. Proszę rozważyć moją propozycję.

- Nie mam zamiaru.

- Do cholery! Morgan! Co z tobą jest?! - William, nie przejmując się obecnością innych, wpada w furję, co niestety widać. - Jeżeli mi się spodoba, zabiorę połowę twojego szpitala i umieszczę na bezludnej wyspie!

- Połowę? - pyta z niedowierzaniem lekarz, kontynuując rozmowę w tonie ironicznym, bo przecież jest bezzasadna.

- Bo drugą karzę zbombardować!

- To by się mogło udać, gdyby pan nadal... współpracował z lady Bastet, ale obaj wiemy, że właśnie na tej...kooperacji najmniej panu zależy. A może się mylę? Bo ona się nadal o pana zamartwia. Rozmawiałem z nią niedawno i...

- Ja też z nią rozmawiałem! - Jednak subtelna wzmianka o Miriam nieco studzi jego zapęły w stosunku do lekarza i powoduje, że się przed nim usprawiedliwia. - Ta dziwka śni mi się po nocach...

- To chyba dobrze, przynajmniej dla niej?

- Niech pan mnie nie wkurwia!

Morgan postanawia przejąć przewodnictwo w rozmowie i dlatego pyta:

- Czy to pan miał zamiar grać tutaj? Bo jak pan traci humor, myślę, że stosowniejszy byłby ring bokserski. Ale panu potrzeba godniej szych przeciwników, więc niech pan na mnie nie testuje swoich umiejętności, przecież nikt nie wątpi, że byłby pan zdolny mnie zabić.

Ekipa murarska szybko kończy pracę i się ulatnia, podobnie jak stroiciel. Pozostają sami na placu boju, który w końcu jest na oddziale intensywnej terapii.

- Proszę mi nie przeszkadzać w pracy, przynajmniej przez jakiś czas, zgoda? - Morgan chce odejść, uznając rozmowę za skończoną. Pianino stoi w miejscu, gdzie nie ma monitorów. Nowe drzwi zostały osadzone we futrynie, sprzątnięto, obejrzano rutynowo chorą i można wrócić do stanu sprzed trzech godzin, czyli tego, gdy nikt tu o takiej przebudowie nie myślał.

*

Hey, Jude...

Pianino brzmi nieźle na OIOM-ie. A jego użytkownik stara się pozostać w sferze klasyki. Nie podejrzewa, że obserwuje go

grupa należąca od kilku dni do jego fanek. Webber jest podróżnikiem i ekscentrykiem, nie sposób tego nie spostrzec. Ale nieźle gra i śpiewa. A do tego jest przystojny! W grupie pielęgniarek, które mu współczują z powodu chorej i nieobecnej duchem żony, jest, co najmniej kilka, które wołałyby, żeby biedaczka nigdy się nie obudziła... Albo zrobiła znaczący krok do przodu i...umarła. Szkoda, że medycyna jest na takim poziomie. Kiedyś łatwiej było zostać wdowcem. A pocieszycielek by nie zabrakło.

Imagine there is No heaven...

Widok tego mężczyzny, przykutego do pokoju z kobietą, która wygląda na pogrążoną w śnie bez dna, przygnębia i skłania do snucia niekończących się domysłów.

Imagine that all people Cheering of the world...

Dostojne pasażerki na pianinie wtórują słowom, które są bliskie wszystkim. Wzruszają, jak tego zapewne życzyłyby sobie, Lennon.

You may say, I'm a dreamer...

William przesiaduje w pokoju Natalii, ale od czasu do czasu nęka lekarza. I tym razem, po codziennej, wielogodzinnej wizycie w pokoju z aparaturą medyczną i pianinem, postanawia go odwiedzić, niekoniecznie w celach towarzyskich. Wie, że mimo późnej pory jeszcze go zastanie.

Tak jest w istocie. Morgan siedzi przy skromnym świetle lampy na biurku, pogrążony w stosach papierów i coś pisze. Słyszy zbliżające się kroki, domyśla się, komu zawdzięcza tę późną wizytę i już na starcie sam zagaduje:

- Pielęgniarki są panem urzeczone, może zdecydowałby się pan na koncert, także dla nich? I dla podbudowania własnej, nieco przywiedłej ostatnio sławy?

William bierze krzesło, sam je sobie przystawia i to tak, żeby siadając, oparcie mieć pod brodą. Wspiera się na swoich dłoniach i patrzy lekarzowi prosto w oczy.

- Wie pan, gdzie mam dziś sławę?

- Domyślam się. - Morgan czuje mrowienie na plecach i to nie jest miłe doznanie. Z tonu nietrudno wywnioskować, w jakim Barlow jest nastroju.

- Podobno na pytanie jednej z lekarek, czy panu czegoś nie potrzeba, zażyczył pan sobie oliwek, koniecznie Leccio, lub Moraiolo¹⁵ z Lacjum. A jej chodziło o koc, bo zastała pana, w dość niewygodnej pozie, drzemiącego na pianinie.

- Rozumiem z tego, że oliwek mi pan nie sprowadzi?

- W pańskim ulubionym gatunku?

- Są znakomite. Z lekkim posmakiem karczocha. W przypadku Leccio ten smak jest gorzkawy, a oliwa z nich tłoczona gęsta i mętnawa. Profanacją jest jej filtrowanie.

- Pewnie pan lubi maczać w nich natarty czosnkiem, tokański chleb?

- Z chrupiącą skórką. Na początku wydaje się mdły i bez polotu, ale doprawiony pasztetem z wątróbek i zanurzony w najlepszej oliwie, nie ma sobie równych...

Obaj panowie na moment zawieszają broń, bo każdy z nich wie, o czym mowa.

- Tak... Lady Bastet chętnie przyśle spory zapas tych specjałów, wprost ze swoich tokańskich włości, które i mnie są szczęśliwie znane. - Chce zamknąć ten kulinarno-sentymentalny rozdział Morgan.

- Denerwują mnie takie pytania. Czego mi potrzeba? Przecież wiadomo. Dziwi pana, że zasnąłem z głową na klawiaturze? Skręciło mi plecy i kark, to tak nisko i...

- Nie, bo wiem, że nawet pan mógł się poczuć zmęczony.

¹⁵ Gatunki oliwek.

- Ależ nie! Spaliłem za dużo trawy i mnie zmogło.
- Palił pan w obecności Nel?
- Można to tak ująć. Jej chyba nic już nie zaszkodzi? Rozwazałem, czy nie powinna się parę razy zaciągnąć, ale...
- Niech pan z tym skończy! To szpital.
- Proszę sobie wyobrazić, że nie mam trudności z identyfikacją miejsca.
- Cieszę się, zważywszy, że pan tu pije i pali jakieś podejrzone...
- Chce pan też zapalić? - William sięga po pudełko do kieszeni, gotowy przyrzadzić dla lekarza porcję oświecenia. - Na pewno jest pan zmęczony i traci impet. A ten papieros...
- Niechże pan to schowa! Brakuje tylko bałamucenia, co ładniejszych pielęgniarek!
- Ja nie mam takiego zwyczaju.
- Całe szczęście! Jak pan się nie opamięta, zabronię przebywania z pacjentką. Będzie ją pan mógł oglądać na monitorze albo przez szybę kontrolną, z pokoju pielęgniarek.
- Nie staraj się mnie rozbawić, Morgan. Mam parszywe samopoczucie. Łeb mnie napierdała i jestem zawiedziony bezsilnością tutejszych lekarzy. Coś przeoczyłem w trakcie snu? Może badania, które przeszła w tym czasie dokonały jakiegoś przełomu?
- Niestety...
- Aha! - William przysuwa się, wraz z krzesłem do biurka, co nie wróży nic dobrego. Jego twarz jest pogrążona w mroku, bo tak wysoko nie sięga odblask z lampy. Ale Morgan wie, jaki na niej maluje się obraz i smutno stwierdza, że jego słowa mogą ten stan jedynie pogłębić.
- Proszę się nie łudzić. Nie można nic zrobić. Ona nie ma obrzęku mózgu. Nie doznała żadnego urazu głowy. Ten stan wynika z zakłóceń w krążeniu, ewentualnie jest skutkiem urazu psychicznego, jakiegoś niezwykle stresującego...
- Słyszałem, co gadałeś Miriam, gdy udawałem swoją śpiączkę. Nie częstuj mnie tym samym.
- To się dzieje naprawdę. Obserwujemy odczyt fal mózgowych...

- Nie widać wśród nich mnie? Albo kogoś z jej rodziny?
- Niech pan tak nie żartuje!
- I nic nie spowoduje zmiany?
- Trzeba czekać. Jej stan jest stabilny. To dużo znaczy.
- Znam ten żargon. Stabilni pacjenci to najlepsi kandydaci do piachu!
- Dbamy o jej ciało. Czy pan wie, jak szybko rosną jej paznokcie?
- Człowieku! Róbże coś!!!
- Podtrzymujemy ją w dobrej fizycznej kondycji. Dwa razy dziennie ćwiczy z rehabilitantem. Niczego nie zaniedbujemy, nawet codziennych zabiegów kosmetycznych.
- Wyobrażam sobie, że podobnie jest z Leninem w jego Mauzoleum!
- Co pan opowiada! Niczego jej nie brakuje.
- Tak, jej, tak. Ale mnie nie! - Wstaje gwałtownie z krzesła, zaczyna chodzić po gabinecie. - Gdyby tak przenieść ją do innego szpitala?
- Konsultowałem się w jej sprawie. Diagnoza, analiza wyników badań i leczenie jest...
- A gdyby ją na krótko od tego odłączyć? - William nie słucha lekarza, zatopiony we własnych spekulacjach. - Co by się stało?
- Gdybyśmy zaprzestali monitorowania pracy płuc, serca i systemu nerwowego? Umarłaby. To proste. Zresztą, nie jest już tak źle, jak na początku. Ona samodzielnie oddycha.
- Sprowadzę do niej Mao Macco Re'.
- Kogo?
- Maorysa, który leczy w ośrodku na Bermudach. Albo tego Hindusa, który uważa, że jest emanacją kilku guru naraz, w tym Jezusa.
- Jakiegoś szarlatana?
- Ma czterdzieści tysięcy zaprzysiężonych wyznawców. I dar uzdrawiania.
- Chyba pan jeszcze nie wytrzeźwiał, Barlow...
- Wszystko jest dobre, gdy nie ma ratunku! Ile można tak siedzieć z założonymi rękami?!

- Pańskie działania mogą jej tylko zaszkodzić. I tłumaczyłem, że jest lepiej...

- Tak? Otworzyła może jedno oko? A ja sprawię, że otworzy. Pojadę na Hawaje, do tamtejszych szamanów. Słyszał pan o voodoo?

- To absurd.

- Jak można ożywić umarlaka, to i śpiącego!

- Co pan wygaduje?

- Widziałem, co robili. Brałem udział w ich obrzędach...

- Ale nie w charakterze „zombie”?

- To bardzo stare wierzenia, obecnie usankcjonowane prawnie na Haiti, jako religia państwowa. Wywodzą swe korzenie z Afryki, od plemion Yorouba, Dahomej i wielu innych...polegają na przekonaniu, że dusze zmarłych zamieszkują człowieka w trakcie obrzędów, podczas tańca, ale także snu. Za ich pomocą Duvalier rządził wyspą przez czternaście lat!

- Coś panu powiem, Barlow...

- Mówię przecież, że brałem udział w ich obrzędach!

- Chyba po tych swoich specyfikach do palenia...

- Żeby pan wiedział! Medycyna zawodzi, a magia zostaje. Od tysiącleci tak jest! Nasza cywilizacja nigdy nie ucieknie od prymitywnej wiary w cuda.

- Wiarę w cuda niech pan zostawi w sferze religii. Uprzedzam, że nie wpuszczę do niej żadnego dzikusa, wszystko jedno skąd go pan sprowadzi.

- To się okaże! Na początek zmienię wystrój jej pokoju na czerń i czerwień, to kolory voodoo. Potem spotkam się z obecnym wcieleniem Barona Sanedi, to bóg zła w panteonie voodoo.

- Pan sobie żartuje, nieprawdaż?

- Jeśli pana śmieszają podobne historie, to niech pan sobie wyobrazi, że w Anglii jest nawet Stowarzyszenie Rycerzy Jedi.

- Niechże pan będzie rozsądny! Przecież jako muzyk musi pan mieć ścisły umysł.

- Mój umysł nie ma tu nic do rzeczy.

- Tak, wiem. Nietrudno zauważyć, że ona jest dla pana najważniejsza. I umysł nie ma tu nic do rzeczy - stwierdza

pojednawczo Morgan, chcąc go uspokoić. Wstaje ze swego miejsca, podchodzi do przemierzającego wielkimi krokami mężczyzny i stara się go skoordynować ze swą powagą i doświadczeniem, za pomocą ręki, położonej na jego ramieniu. - Może to jest dla pana jakaś próba? Ona tam śpi, ale wszystko słyszy. I może analizuje? Poddaje pana egzaminowi?

- Stale mnie tak podpuszczała. A ja?... Oblewałem za każdym razem.

- Ale była z panem.

- Dopóki nie uciekła!

- Przecież wróciła?

- Boją oszukałem. A pan mi w tym pomógł. Tylko że na nic się to wszystko zdało!

Morgana stać na ryzykowny osąd.

- Bo może ona nie jest panu przeznaczona? I należałoby się zastanowić...

- Nic innego ostatnio nie robię, tylko się zastanawiam.

- Wyciąga pan wnioski?

- Pan by chciał, żebym ją sobie odpuścił? To, co? Odeślemy ją mężowi? Niech się dalej martwi! Może ona tylko na to czeka? Słyszy, powiada pan? No, tylko może nie tego, kogo słuchać chce! Ale jak stanie przy łóżku jej mąż, to się zaraz obudzi?!?! To może pójdę do niej i to zaproponuję? Wiesz, mała, pojedziesz teraz do swoich dzieci. Albo one tu przyjadą, otoczą łóżko, całą dorodną gromadką! Co mi się tak przyglądasz, Morgan? Nie wiedziałeś? Wyrwałem ją z domu. Ukradłem. I co? Mam się pogodzić z myślą, że to się nie opłaciło?!

Lekarz ma kolejny dylemat. Podejrzewał, coś tam słyszał, ale... Teraz nie pora, by to roztrząsać. Nic bardziej nie podsyci jego wściekłości i, w gruncie rzeczy, załamania, jak rozprawianie o podłości, której się dopuścił.

- Może to czas, by pan przemyślał całe swoje życie? - Czasem spokój działa na niego jak leczniczy balsam. - Niech pan zadzwoni do swojej matki i odkręci to wszystko. Wróci do tego, co pan robił najlepiej. Zostawi tutaj Nel, pod dobrą opieką i gdzieś wyjedzie. Odpocznie. Bez emocji.

- Nie!
 - To dobra rada. Proszę jej posłuchać...
 - Pojadę na Hawaje i sprowadzę tu najlepszych szamanów. A pan mi w tym nie przeszkodzi.
 - Przedłużająca się bierność osłabia pańską wolę życia i tła-msi chęć do walki. Jest pan silny. Skąd nagle takie niedorzeczne pomysły? Należy pan do racjonalistów, jak zauważyłem, a chce odprawiać czary?
 - Widziałem tych ludzi w akcji. Wiem, co potrafią. A pan niech się modli, bo to też jest magia, tyle że bezużyteczna.
 - Nieprawda. Modlitwa uspokaja, pozwala odnaleźć dystans, a panu go brakuje. Jest pan jak kusza, w której strach zwolnić cięciwę...
 - To prawda. Ostatnio chodzę spięty i nic mi nie pomaga. Nic. Z dnia na dzień jest tylko gorzej.
 - Za dużo pan pije i pali. Trzeba zostawić trochę sił na starość. Może pan teraz o tym nie myśli, ale nie warto dodawać...
 - Próbowałem kiedyś zrezygnować z picia, rzucić palenie i seks. Wie pan, co? To był najgorszy dzień w moim życiu!
- Morgan odkłada na bok skłonność do moralizowania. Ujmuje go ten moment szczerości, nawet jeśli nie jest pozbawiony autoironii.
- Przypuszczam, że ciężko pan znosi fakt, że nie wpływa na zmianę sytuacji, tylko czeka. Proszę pomyśleć. Ona nie cierpi. Nic ją nie boli. Ma jasną, spokojną twarz. Przyglądał się pan jej rysom? Ile w nich natchnionego spokoju!
 - Lubiałem patrzeć, jak śpi, ale kiedyś mogłem ją obudzić. A ten szczegół cholernie zmienia moje samopoczucie!
 - Może takie zatrzymanie się jest panu potrzebne? Panu i jej. Moja żona umierała na raka... Nie mogłem nic zrobić. Patrzyłem, jak cierpi i podawałem jej morfinę. Pan sobie nie wyobraża, Barlow, do czego ludzi prowadzi ból. Czym jest cierpienie, które objawia pełnię piekła.
 - Pan wierzy w piekło?
 - Doświadczyłem go. Widząc, jak umiera moja żona. Jak ból

zmienia jej twarz w tragiczną maskę. Pamiętałem wszystko. Jak się poznaliśmy, jej sukienkę na pierwszym spotkaniu, włosy, nawet zapach. Wszystko pamiętałem, a w świetle jej przedłużającego się, obłąkanego cierpienia, nabrało jaskrawych kolorów, jeszcze wyostrzyło się. To wspomnienie nawiedzało mnie, gdy ona błagała, żebym ją dobił!

- Zrobił to pan? Zaaplikował „złoty strzał”?

- Nie... Nie mogłem tego zrobić, jej przedłużająca się agonia miała w swej przewrotności kolor tych, jakże rzadkich chwil, gdy ból ustępował, przechodziły mdłości i torsje, zyskiwała spokój, mogłem koło niej czuwać. Te antrakty były niezwykle intensywne. Trzymałem ją za rękę i odsuwałem strach, że wszystko wróci. Bo wiedziałem, że wróci. Zawsze wracało...

- I co? Modlitwa pomagała?

- Myśl, że nie ona jedna. I nie ja jeden. A wszystko jest do zniesienia. Poza śmiercią. W jej przypadku śmierć niosła wybawienie. Czy mogłem myśleć inaczej?

- Próbuje pan mnie zawstydzić? Jestem rozkapryszony i słaby, bo kobieta, której pragnę, śpi i nie wiadomo, kiedy się obudzi. To znaczy, że ze mnie marny, głupi kutas, bo tylko to mnie doprowadza do rozpacz, że nie mogę jej zerznąć?!

- Pański język i frazowanie odpowiada tokowi myślenia? Uzewnętrznia go, razem z dosadnością określeń? Chciałbym trwać w złudzeniu, że tak nie jest. I tylko zmęczenie i... może brak odporności psychicznej, wynikający z przelewającego się w pańskim życiu powodzenia, sprawia, że używa pan słów, które znacznie upraszczają to, co pan czuje.

- Dzięki! Przy panu wiem, po co to wszystko. Od razu mi lepiej!

- Może nie mam zamiaru panu w niczym ulżyć?

- To, po co to wszystko? Ten wykład o żonie? Czy nie stosuje pan zasady: Pocieszę cię swoim nieszczęściem? Marna to pociecha. I chyba nie daje satysfakcji nikomu z nas.

- Nie wierzy pan w celowość tego, co nas spotyka?

- Nie widzę sensu w tym, że ona śpi od wielu tygodni. Może się przez to zregeneruje i będzie wolniej starzeć?

- Zastanawiał się pan kiedyś nad potęgą umysłu? Nie ma człowieka, który by potrafił wykorzystać cały ten potencjał. Przeciętnie sto miliardów neuronów, a każdy tworzy około dziesięciu tysięcy następnych koneksji przez synapsy, pomosty, służące połączeniu komórek.

- Słyszałem, że mózg to głównie woda i to wydaje mi się najbardziej fascynujące - zauważa William, tonem poczciwego ucznia.

- Tak, woda stanowi jakieś półtora litra, poza nią białko, kilkadziesiąt gramów tłuszczu...

- Niech pan to powie anorektyczkom!

- ... nieco soli mineralnych, a nad tym składem wszechmocny impuls nieograniczonych możliwości! Są dwa układy. Limbiczny odpowiada za emocje, steruje zachowaniem seksualnym, odczuwaniem przyjemności...

- ... czyli jak ktoś jest oziębły, to należy mu poradzić, żeby zainwestował w ten układ?

- Układ limbiczny kieruje rytmem biologicznym, ale też wywołuje w nas na przykład obawę przed karą.

- O, widzę z tego, że u niektórych czasami robi sobie wakacje.

- I jest drugi układ, siatkowy. Pobudza gotowość wielu obszarów w naszym mózgu, stymuluje reakcje. Jest odpowiedzialny za świadomość. W tym czuwanie i koncentrację.

- Nie można go jakoś przekupić?

Morgan nie zwraca uwagi na błazeństwa, bo wie, że czasem są ostatnią deską ratunku.

Lepiej tak, niż gdyby się kłócili. I zresztą William wkrótce poważnieje.

- Nie wiemy, dlaczego jej układ siatkowy z nas kpi? Może puszcza perskie oczko, razem z sygnałem: „Hej, panowie, jestem tutaj!” Albo kontestuje ten świat, bo nie widzi w nim żadnego sensu? „Jakby co, to mnie tu nie ma”. I nie obchodzi ją mój układ, jeden z drugim, bo wie, że każdy ma prawo do demonstrowania swej indywidualności. Ja nigdy tego nie kwestionowałem. Wiedziałem, że jest inna. Nie miałem na nią wpły-

wu, podobnie jak na zaklinanie deszczu. Staralem się dopasować. Mój mózg czuł się odpowiedzialny, kontrolował złożoność i komplikacje jej natury...

- Właśnie, pan sam powiedział, że kontrolował. A czy nie było w tym ekspansji? Mózg to twór, który się umie dostosować. Niektóre ptaki w okresie godowym zwiększają swoje rozmiary mózgu...

- Ale, o ile wiem, masa nie determinuje poziomu inteligencji. Kobiety mają mózgi mniejsze od naszych.

- O jakieś, plus minus, sto pięćdziesiąt gramów.

- Otóż to. A robią z nami, co im się podoba.

- Pan, jak zwykle żartuje, a mi chodziło o to, że ją pan zbyt naciskał. Może chce od tego uciec?

- Ode mnie? Nic nowego.

- Nie od pana, tylko tego, jak ją pan traktował.

- Widzi pan w tym logikę? Te ptaki w trakcie godów zwiększają mózgi, ale i tak głupieją i to kompletnie. Mózg nie ma tu nic do rzeczy. Instynkt seksualny jest jednym z najstarszych, dziedziczonych po naszych przodkach, i to nie neandertalczykach, tylko gadach, czy płazach. Jest tak stary, jak ślady życia na ziemi. Nie ma w tym krztyny intelektu. Najmniejszej pretensji do sensownego działania.

- Pan ucieka od mojej głównej myśli, doszedł w tym aż do ewolucji, ale doskonale wie, o czym mówię?

- Domyślam się. To dość przewrotny wniosek, że jak się za bardzo rządzi, to można zostać okrzykniętym tyranem i doczekać się rewolucji we własnym domu i sypialni. Albo na przykład strajku głodowego. Tylko że jej stan wyklucza możliwość negocjacji.

- Ona zbiera siły do walki z panem.

- Ona nie musi ze mną walczyć, ja zawsze pozwalam, by robiła ze mnie durnia. Ta gra nazywa się „niesprawiedliwa dysproporcja sił i środków”. Ona jest z pozoru bezbronna i o wiele słabsza, ale to ja padam na polu bitwy i jeszcze się z tego cieszę!

- Co nie przeszkadza panu trwać w postawie roszczeniowej.

- To teraz ja coś panu powiem, Morgan. Czy słyszał pan o zachwie? To bodaj gatunek małża. W każdym razie prymityw. Otóż tenże osobnik wchłania swój mózg, kiedy przytwierdzi się do skały, gdzie ma dostateczną ilość żarcia, bo w całym życiu nie był mu do niczego więcej potrzebny. Jak się rozgościł, to może z niego zrezygnować. Żyje, by się odżywiać i odwrotnie, a skoro to koło się kręci, nic więcej go już nie obchodzi.

- Dlaczego mi pan to mówi? Mam dostrzec gustowną analogię między małżem a panem?

- Walczymy, jeśli mamy, o co. Poza kilkoma wyjątkami, które walczą dla idei, bo kochają utopię. Gdy się już przytwierdzimy do miejsca lub kogoś, z kim nam dobrze, możemy wywiesić białą szmatę i ukończyć walkę, bo już dopięliśmy swego.

- Do czego pan zmierza?

- Wydawało mi się, że zdążam, razem z nią do punktu, w którym osiąga się stabilizację, gdy nagle ona zrobiła woltę o sto osiemdziesiąt stopni. I dla mnie wszystko zaczęło się od początku. A teraz jest jeszcze gorzej... Stoję w miejscu, razem z postulatami, które ona ma gdzieś.

- Te postulaty tylko pana zadowalają. Już o tym mówiliśmy.

- Tak, swoją drogą to zabawne, że wyszliśmy z kobiety i przez większość życia chcemy wejść z powrotem.

- Co nie zmienia faktu, że pan jest uparty i chce mieć ostatnie słowo. Jeszcze się pan nie nażył, ciągle panu mało. Jak pan dojdzie moich lat, doświadczenia uczynią pana mocniejszym, sam się pan będzie dziwił, jak na starość mało obchodzi nas to, za czym tak zażarcie gnaliśmy w młodości.

- Bo jak już możemy mieć wszystko, okazuje się, że nawet woda nam szkodzi?

- Coś w tym rodzaju.

Obaj spostrzegają, że emocje opadły. Skurczyły się do małej plamy światła, nad biurkiem.

- Wraca pan do Londynu?

- Tak.

- Z głową już lepiej?

- Przypomniał pan sobie o profesji?

- Nie zapomniałem.

- A wkurzanie mnie to pana hobby?

- Skoczyło ciśnienie i ból ustał. Niech pan ograniczy wdychanie tego, co pan wie, a ja rozumiem. Nie daje jasności umysłu, tylko budzi agresję, a pan ma dostateczny poziom adrenaliny i bez tego. Też kiedyś wierzyłem w marihuanę, kokę i parę sprytnych miksów.

- I z piedestału lat chce pan ograniczyć moją głupotę?

- Wiem, że to beznadziejne. A pan się stale domaga owacji.

- Innymi słowy, nadęty ze mnie pyszałek?

- Nie. Skazany na sukces. Wszędzie, gdzie się pan pojawia, śledzą pana wzrokiem pełnym podziwu i uwielbienia. W tym szpitalu złamał pan kilka serduszek, niejako dla wprawy. W ramach stałych fragmentów gry.

- Sądzi pan, że mi na tym zależy?

- Chyba dożywając trzydziestki, nauczył się pan posługiwać atutami, których brakuje innym?

- Co pan znów sugeruje?

- Ze atrakcyjność, nie tylko fizyczna, bywa nadbudową, z którą trudno być normalnym. Zmienił pan trochę wygląd, ale nie skasował podstawowych atutów, tylko przeszedł na inny poziom, niekoniecznie niższy. Niech pan mi powie, czy kiedykolwiek zabiegał o jakąś kobietę? Udało się panu rozwinąć strategię, nim znalazł ją pan w swoim łóżku?

- Myśli pan, że to takie szczęście?

- Nie mam pojęcia! Ja byłem zawsze w gronie tych, którzy wzdychali potajemnie i nieśmiało do kobiet, które biegały za takimi jak pan.

Morgan już żałuje, że to powiedział. Chciał mu ostudzić głowę, ale chyba nie kosztem poniżenia siebie. I starał się zachować obojętność wobec jego swobody i trudnej do zignorowania doskonałości, bo zawsze gardził powierzchownością i cenił ludzi za zalety umysłu, nie ciała. Znalazł się w miejscu, które okazało się fałszywym tropem. Doprowadziło go do złośliwej zawiści i właśnie ją wobec Barlowa demonstrował. A tak

mu zależało na zwykłej relacji biznesowej. Nie byli partnerami w interesach, tylko... No skoro nie w tym, to, w czym? Musiał przyznać, że piękno okazało się inteligentne. Nie pomagało, że kryło paskudną zawartość, przemieszaną z zepsuciem i dosyć jadowitym arsenałem środków nacisku. Na dodatek sprowokował go do wyjawienia własnych kompleksów. Nikt nie lubi grać słabego, chorowitego biedaczyny i frustrata wobec pewnego siebie potentata i zwycięzcy, nawet jeśli ten pierwszy ma o drugim kompromitującą opinię. To jakby starał się okazać, że kopniaki, które mu serwowało życie, nie bolały, tylko go czegoś nauczyły. Uczyniły z niego kogoś lepszego. Trudno o głupszą motywację.

- Neli mnie długo olewała. To się chyba nie skończyło... - słyszy nieoczekiwanie.

Życie bywa tandetne! Ten upiornie doskonały szczęściarz miał jakieś problemy? I to już wcześniej? Obecna, patowa sytuacja jest wynikiem wielu innych? I on się już zdążył przyzwyczaić?

- Olewała?

- Tak. Nie odwzajemniała mojej pasji, gardziła, trzymała na smyczy jak psa!

- Co za bzdury!

- Nie chciała mnie...

- Bo istniały realne przeszkody. A ona starała się być uczciwa. Jak wiemy nie okazała się pańskim Waterloo... Choć ta namiętność jej wyraźnie nie służy. A pan ma koło siebie całe tłumy alternatyw.

- Zależy mi na niej... - William wyciąga z kieszeni kluczyki od samochodu. - Czas na mnie. Jutro nie przyjadę. Zadzwoń pan, jeśli...?

- Oczywiście. Co się stało, że pan jej jutro nie odwiedzi?

- Nie łudź się, Morgan, to nie przez twoje sugestie... - William otwiera drzwi i zanim wyjdzie, rzuca niedbale. - I tak sprowadzę do niej szamanów!

Gdy cicho zamyka drzwi, lekarz mówi do jego śladów i pozostawionego w gabinecie zapachu.

- Niechże pan jedzie ostrożnie i nie skręci po tym wszystkim karku, jak sobie kiedyś wymyślił... Lepiej niczego nie markować zawczasu, bo może okazać się makabrycznie realne...

*

William wychodzi ze szpitala. Idąc na parking, mówi „dobranoc” portierom i uśmiechniętej pielęgniarce. W samochodzie podłącza z ipoda nagrania, które niedawno zebrał dla Neli. Same dyskotekowe kawałki. Miały ją obudzić. Pobudzić. Do tańca. Nie udało się. Ona znowu nie zrozumiała jego intencji albo nie zechciała z niej skorzystać. Przyzwyczyił się.

„Twilight” Electric Light Orchestra. I tak do samego Londynu. Boney M. ze swoim najlepszym utworem „Rasputin”. Opowiadała mu, że zabroniono odtwarzania tej piosenki, bo nie najlepiej korelowała ze stosunkami w przyjaźni polsko-radzieckiej, przynajmniej niektórym tak się zdawało... Komuniści nie znali się na żartach i źle rozumieli końcówkę, w której wokalista zespołu wzdycha: „O, those Russians!” A chłopacy z jej podstawówki puścili ten hit przez szkolny megafon, w Dniu Kobiet, dla wszystkich dziewczyn. Elektryków nazywano następcami Beatlesów, tylko w innym rytmie i czasach. „Love is like Oxygen” Jasne! On ich nie słuchał, bo byli popularni, gdy zawierał znajomość ze skrzypcami, niekoniecznie w koncepcji Jeffa Lynne'a. Poza tym przeżywał chłopięcą fascynację mundurem ojca. Szybko przeszła moda disco. Bee Gees, Travolta, Eruption. On zyskiwał świadomość w latach osiemdziesiątych. Kiedy swą karierę rozwijał Michael Jackson. Ale William wtedy już szedł pod prąd, interesując się bluesem, folkem i pociągała go czarna strona gitary, a nawet jazz. W tym kierunku kształtował swe upodobania, dlatego z rzadka śledził to, co działo się w stacjach radiowych. Żył i muzykował obok. Do chwili, w której nie odkrył tuzów z przeszłości, gdy jeszcze nie było go na świecie. Deep Purple, Led Zeppelin, Uriah Heep, Emerson Lake Palmer, Pink Floyd, Aerosmith. Eric Clapton, Santana, późniejsi Satriani i Mark Knopfler. Byli inni. Doorsi i ten

najważniejszy, Hendrix. Również Jimmi Page, B.B. King, Peter Green, Muddy Waters, John Lee Hooker. To z nimi pokochał gitarę. Z nimi przede wszystkim. „No woman, no cry” słyhać z jego samochodu, przez otwarte okno, kiedy dociera do granic miasta. W dość ciepłą, deszczową noc, lśniącą nie tylko neonami ulic. Jest późno, ale na ulicach tłoczno jak podczas karnawału. Czekać na światła, posyła spojrzenie do dziewczyny, w aucie obok, a ona, rewanżuje się mnóstwem obietnic w swoim uśmiechu, Ale światła się zmieniają i flirt kończy się na tym, że Will robi minę strapionego, gdy trzeba ruszyć dalej. Kiedy dociera na Docklands, kończy się „Belfast”, a zaczyna „pościelowa” Donny Sumer. To nie jest oryginalne nagranie, tylko mix. W drugiej części piosenki, do głosu wokalistki, na podkładzie zsynchronizowanym elektronicznie, dodają w nagraniu jęki wijącej się (prawdopodobnie), kobiety „w trakcie”. Bardzo sugestywny. Przypomina mu Neli i ich noce. Nie tylko noce. Te godziny, w których byli razem. Rekompensowały wszystkie, niekończące się wyrzuty i pretensje. Ktoś powiedział, kiedyś, że w małżeństwie mąż i żona stanowią jedno ciało, co nie przeszkadza temu ciału składać się z dwóch ciężkich głupców. Miriam? Nie, ona nie kpiła z małżeństwa. Nie wyszła za mąż, bo w młodości lubiła skakać po łące pełnej, powiedzmy to umownie, roślin (w tym również chwastów), nie decydując się na jeden, bodaj gatunek, co dopiero konkretnego przedstawiciela... A gdy jej metryka zaczęła nabierać doświadczenia i świadomości, okazało się, że nikt nie jest wystarczająco dobry, by zastąpić rzesze, które ją otaczały. Tak. Ta wysoko urodzona dziwka miała niezaspokojony apetyt. Dopóki nie spotkała Wiliama. Nawet wtedy nie przestała korzystać z wielu okazji, a tych nigdy jej nie brakowało. Zwłaszcza że wiedziała, iż nie ma, co liczyć na stałość kochanka. W chwilach słabości i rozczulenia mówiła mu, że powinien z nią stworzyć związek, bo do siebie pasują. Kiedy nie padło słowo o małżeństwie, ona pierwsza nie deklarowała swej gotowości. Liczyła, że on na to wpadnie. A on? Domyślał się, że rozstawia wnyki, dlatego nigdy nawet o tej opcji nie wspomniał. Morgamatyczny związek z arysto-

kratką go nie pociągał. Nawet jeśli równocześnie z nim szły dalsze przywileje. Chciał się uwolnić. Wierzył, że to realne. Nie miał racji. Rozważał pomysły rodem z sensacyjnych powieści, a, że nie brakło mu weny, co tydzień wpadał na inną koncepcję. Ich nadmiar utrudniał wybór i odsuwał podjęcie decyzji. Bywało, że uśmiercał ich konkubinat w marzeniach i planach, realnie zupełnie się do tego nie odnosząc. Zwlekając z męską decyzją, bo jeśli była możliwa, to mogła zaczekać... Ach, ta Donna! Czarnoskóra kocica, w bladym gnieźle, na tyle ubrana, by nie posądzono jej o ekshibicjonizm. Oszczędne w treści piosenki rekompensowała bujna choreografia i, przede wszystkim, zmysłowa interpretacja. Że też on to przegapił! Musiał wtedy piłować skrzypce i nie w głowie mu były dyskoteki. Czcigodność instrumentu wyzwała furję, ale charakterystyczna interpretacja klasyków nasunęła mu pewnego dnia myśl, że powinien pójść dalej i w ogóle zrezygnować z instrumentu, który krępuje jego temperament. Skąd tyle pary w jego przewidywalnej, nudnej rodzinie? Może to scheda po jakichś skrywanych, sekretnych i występnych wiarołomstwach? Żydzi? Cyganie? Maurowie? Zamorscy sąsiedzi? No i przede wszystkim dzicy Celtowie, którzy byli wszystkim po trochu. Tego by sobie życzył. Symptomatyczne było jego zamiłowanie do tego, co miało nie najlepsze konotacje i wypadało z solidnych nawiasów klasy średniej, w której umieścili go ojciec z matką. Przeciwności stanowiły ogólny i charakterystyczny zarys jego osobowości, której odpowiednika trudno było się dopatrzeć wśród krewnych. I kiedy ojciec zaczął tępieć, tracić pamięć, a w końcu ramoleć i cofać się do poziomu oseska, jego pchało gwałtownie do przodu, poza olśnienie talentu, solidność rodzinnej stabilizacji i trendy, którymi może nie pomiałał, ale nie przedstawiały dla niego wartości, o jaką warto się ubiegać. Wyklarował własną harmonię i ubił ścieżkę, na którą wkroczył ochoczo i bez zahamowań, typowych dla angielskiej prowincji.

Miriam, napotkana w tej paradzie, wzbogaciła jego aspiracje o nowe, egzotyczne smaki i wymyślną estetykę, po którą nie wahał się sięgać. Nęcąca była kooperacja z jej możliwościami.

Gwarantowała rozkwit wszystkich conceptów na scenie i w życiu. Prosperity trwałaby dotąd, gdyby nie inna kobieta, przy której zyskał jeszcze na witalności, ale wizerunek, ugruntowany przez powodzenie zaczął go uwierać. Nie chciał być bez końca prorokiem. Zapragnął swobody i wkrótce postanowił uwolnić się od wizji, którą sobie i dla siebie stworzył. Biegłość w dawkowaniu efektów zaczęła mu przeszkadzać. Kontrastowała z ciszą i delikatnością jego wybranki i to nie był już tylko aspekt choreograficzny o dużej sile rażenia. Zaczęło mu przeszkadzać to, że robił wokół siebie tyle zamieszania i wszędzie był na pierwszym planie. Drażniło wszystko, co wcześniej było jego jakością. Niewiarygodne, ale ona nie miała przy nim swoich lat. Całkowicie się uwsteczniła, popadła w chroniczną bezradność i bezwolność, oddała jak kwintesencja naiwności. To, co go początkowo cieszyło, zaczęło ciążyć. Nie mógł być, jak wobec innych, zwycięski i wspaniały, bo ona bała się takiego partnera. Na co mógł zamienić perfekcję, do której zmierzał każdą swoją decyzją, w naturalny dla siebie, wrodzony sposób? Odtąd stawał do zawodów z jej mężem, nieznanym, dalekim gościem, który nawet się nie starał o to, by z nim wygrać. Okazywał jakąś irytującą bierność i zgodę na fakt, że odebrano mu żonę. Nie starał się jej odzyskać i tym ją właśnie przy sobie trzymał, że dał jej wolny wybór, choć nie mogło mu to przyjść łatwo! Nagle miał przeciwnika, starszego o bodaj szesnaście lat, jakiegoś stonowanego, nudnego faceta, który tym mu zagrażał, że był wcześniej urodzony i cholernie skuteczny w swoim uporządkowaniu. Nie silił się na rywalizację, na jakieś fajerwerki, bo imponował rozważą i siłą spokoju. I można było na nim polegać. Nie rzucał słów na wiatr i był sobą, we wszystkim, co robił. To okazało się większym atutem od seksapilu, pieniędzy i szaleństw.

I love to love you, baby...

Powtarza to nagranie, bo świetnie oddaje jego rozdygotany stan ducha. Czuje się jak magik dużej klasy, który stracił

zdolność do prezentacji sztuczek. Nagle, sam sobie wydał się tandetny. Jarmarczny. A chciał, by oklaskiwała go wyrefinowana publiczność. Dwugłos kobiet, z których jedna śpiewa, a druga dyszy, wzdycha i stęka, podnieca jego wyobraźnię. Tak, brakuje mu jej. To, że jest taka dziwnie żywa, ale jednak martwa, daleka i nierealna, bardziej niż modelki z magazynów, którymi się napawał jako nastolatek, (razem, z co bardziej rozwiniętymi kolegami, a tacy w szkole muzycznej byli raczej deficytowi...), wydaje się dojmująco ostateczne i niezmiennie. Wjeżdża do garażu, przy akompaniamencie jęków, które są tak realne, że nie dostrzega przygnębiającej pustki w miejscach, gdzie do niedawna stała jego imponująca kolekcja koni mechanicznych. Raczej wyraża zdumienie, że tu trafił, nie widząc po drodze niczego poza metaforą zbliżenia z ukochaną kobietą, na tle nieco konfekcyjnej ścieżki disco. Telefon wraca go do świata realności, który wydaje się daleki i nienawistny, odkąd Neli w nim nie ma. Jeszcze to. Miriam. Ona nie ma ambicji. I przy nim zapomniała o manierach, bo nie patrzy na zegar, gdy pragnie go, chociaż usłyszeć. Wie, że o tej porze jeszcze nie śpi. Odbiera, wychodząc z wozu, przy wtórze „Last train to London” E.L.O. nie usuwa słuchawki z jednego ucha, choć do drugiego przykłada komórkę.

- Tak?

- Wiliam, jeszcze nie śpisz?

- Troska nieco odgrzewana, bo zadzwoniłaś, a ja odebrałem.

- Ale nie obudziłam?

Oto rozmowa, której mogłoby nie być. Kompletnie bez znaczenia, jeśli nie liczyć jej ciekawości, w jakiej mnie zastała sytuacji. Najchętniej by mnie skrupowała telefonem, który przesyła, co godzinę raporty, razem z foto serwisem. Aparat fotograficzny? Na jaką cholere? Zdjęcia robię profesjonalną lustrzanką, gdy mam ochotę, a nie bawię się, jak jakiś zaćpany szczeniak, w przesyłanie wiadomości, oznakowanych zdjęciem mojej dupy, w chwili, kiedy o tym pomyślałem. Muza z lat siedemdziesiątych jest strawniejsza od troski i względów tej idiotki!

- Skądże! Siedzę w studio.

Słuchasz czasem Donny Sumer, wywłoko? Bo jęczysz zupełnie podobnie, gdy się tobą solidnie zajmę...

- Doprawdy?

Apostrofa w sam raz dla wysoko urodzonych. Nic nie wyjaśnia ani też załatwia, tylko przedłuża czas połączenia.

- Pracuję.

- Oh...

Czyżby ciąg dalszy farsy o babie, co nie ma się, czym zajmę?

- To już trwa kolejny miesiąc, Wiliam...

- Dziwisz się, że chcę wszystko dograć?

- Masz coś konkretnego?

Uwielbiam te twoje pytania! Intryguje cię w tej chwili, z kim się tłamszę w łóżku, ale nie zapytasz, wprost, bo wolisz najdłuższą drogę po najmniejszy zysk!

Wchodzi do hallu, odpowiada na powitalny uśmiech Safix. Dziewczyna zbliża się do niego, pomaga zdjąć kurtkę, której on się pozbywa, nie przerywając rozmowy i słuchania:

It's the living thing...

- No, przecież wiesz, że komponuję na nowy album. To będzie płyta solowa, instrumentalna... - Safix w tym czasie staje za jego plecami, opiera głowę, przytula się całym ciałem i obejmuje mocno w pasie.

- Ktoś z tobą jest?

- W studio? Nie. Nie chcę, by mi ktoś przeszkadzał.

I weź to do siebie, bo też jesteś persona non grata. Nie mam zamiaru świntuszyć przez telefon, dla twojej rozkoszy.

- A w domu?

- Tylko moje Azjatki. Sprawdzasz mnie? - Najlepiej zaatakować z udanym oburzeniem, to się zaraz wycofa.

- Ależ nie!

Safix mu zaczyna rozpinąć spodnie, ale jego dłoń, ta, która nie trzyma telefonu, stanowczo odkłada jej przedsiębiorcze ręce, ewidentnie dając do zrozumienia, że nie ma na takie czułości ochoty. Bynajmniej nie z powodu Miriam.

- To nie masz jeszcze tekstów? - Ona kontynuuje indagację.

- W tej kwestii nie mam nic do powiedzenia,

I radzę ci zamknąć śledztwo, bo cię nie rozbawi...

- Myślę, że to dobry pomysł. Będzie sporo zamieszania i wygadasz się w trakcie konferencji prasowych. Może powinien o tym wiedzieć Wes i twoi prawnicy?

- Nie, sędzę, że to za wcześnie. - Idzie korytarzem do jednego z pustych pokoi, siada na kanapie, rozwiązuje buty, zzuwa niedbale skarpetki, nie przestając rozmawiać. - Po jaką cholere ma o tym wiedzieć Wes?! - wybucha w trakcie.

- Przecież jest twoim agentem.

- Tam skąd przychodzę z moją nową płytą, agentów obdzierają ze skóry i polewają rumem. - Zdejmuje spodnie i bokserki, a potem odkłada telefon, żeby zdjąć też koszulkę i nagi idzie do łazienki, kontynuując. - Jak to, o czym mówię? O piekle, my lady! - śmieje się.

Ma ochotę na szybki, letni, regenerujący prysznic, ale Safix przygotowała jacuzzi, staje za drzwiami pokoju i gdy on wychodzi, rozpina suwak przy swojej sukience i staje przed nim zupełnie naga. On już nie ma żadnego pola do manewru. Razem z komórką i Miriam, zaklętą w jej małej powierzchni, wchodzi do wanny, wciąż rozmawiając:

- Mam inną koncepcję. Bez Wesa! *Voodoo night...* - To znów Boney M.

Zanurza się, bardziej słuchając melorecytacji z nagrania niż tego, co nadaje mu Miriam, zwłaszcza, że jest dosyć przewidywalna. Odkłada ipoda na brzegu wanny, patrząc, jak Safix wchodzi wolno, do jacuzzi. Zdejmuje mu opaskę z włosów. Ta kobieta to marzenie każdego faceta! Nawet jeśli igraszki w jacuzzi to dziś kompletna wiocha!

- Nie będziesz chyba o tej porze orędownać za tym skurwielem? Jeszcze jest noc. Porządni ludzie śpią, a mówiąc to, zanurza się, trzymając w górze telefon, nad powierzchnią wody, która zamyka się nad jego głową. Po chwili wynurza się, wstrząsa, a mokre włosy, pieczołowicie prostowane przez fryzjera, skręcają się, czyniąc jego twarz podobną do rysów dojrzałego Kupidyna. Otrzepuje się jak pies, pryskając na ścianę

z lustrami i dalej rozmawia, czując na swoim ciele delikatne, ale konkretnie zorientowane ręce dziewczyny. A ponieważ, nie słysząc pod wodą, domyśla się, co przed chwilą mogła powiedzieć Miriam, odpowiada:

- Znajdę lepszego! Ten już się na mnie dorobił.

Safix namydłą gąbkę i zaczyna mu masować szyję i ramiona.

- Nie, nie rób nic. - To oczywiście do Miriam. - Chcę, żeby „Wejście smoka” miało godną oprawę. Jestem w trakcie dopracowania „otwarcia”. Zasłużyłem na comeback, który przesłoni to, co było wcześniej. To wymaga czasu i rozważań... - Nie bardzo może mówić dalej, bo dziewczyna obejmuje go, całuje i właśnie trafiła na usta. Na szczęście Miriam coś długo monologuje. Nikt jej nie słucha.

- Tak, na pewno. Zastanowię się... - rzuca do słuchawki opleciony przez Safix, Wiliam. - Teraz? Nie. Idę spać...

- Kiedy przyjedziesz do mnie?

- Jak skończę... - Wiliam nie jest z kamienia i coraz trudniej mu rozmawiać w ciasnych antraktach, pomiędzy dziewczyną o przedsiębiorczych dłoniach i języku, a Miriam, posługująca się wyłącznie językiem. Obie go osączają, bardzo ekspansywnie.

- Tęsknię za tobą, książę... Wiesz jak bardzo? - mruczy przez telefon Miriam, nie mniej roznamiętniona niż Safix, tyle że o wiele dalej i nic go to w tej chwili nie obchodzi.

- To zajmij się czymś... Może idź spać? - Właściwie brakuje mu pomysłu. Jest bierny i urabiany przez dwie kobiety. A gdzieś, jak przez mgłę (czy raczej parę, unoszącą się z jacuzzi, jak z aktywnego wulkanu), przemyka mu przez myśl, tak realna niedawno figurka nagiej i swobodnej Neli. Teraz nieco rozmyta i zakłócona przez bardzo sugestywne zabiegi bliskiej i realnej Safix.

- Jasne, że o tym pomyślę... Ale już nie dziś... Musisz sobie jakoś poradzić... Tak, jestem zmęczony. I też się zaraz kładę...

Safix zabiera mu telefon, wyłącza i odkłada.

- A co pan powie swojej niewolnicy? - pyta, oblizując wolno i dokładnie usta.

- Że ją wkrótce sprzedam, bo nie ma respektu dla swego właściciela! I kto tu rządzi? Ty czy ja?

- W jacuzzi? - uśmiecha się dziewczyna - Ja!

*

...idę lasem. Jest ponuro, chociaż przeziera, gdzieś słońce. Jego promienie padają jakoś tak ukośnie. Widzę, jak ponad liśćmi jarzębinowej kolonii unosi się złocista kreska, niczym rys światła, wykonany nie od ręki, tylko przy linijce. Cały złożony z jakiegoś sypkiego i nieuchwytnego pyłu. Słyszę śpiew ptaków, a pomiędzy nim rechot żab. Dziwne to wszystko. Jest mi trochę zimno. Zbieram w lesie grzyby? Podchodzę jakieś zwierzęta? Obserwuję ptaki? Co właściwie robię? Czym zawiniłam, że teraz nie mogę sobie wyobrazić grzybobrania? Nie wiem, jakie ptaki powinnam zauważyć w lesie. Gdzieś, z wielkiego oddalenia, dochodzi mnie szum przejeżdżających, za ścianą drzew, samochodów. „The cars hiss by my window...” Kto to był?

Szosa. Słyszę! Wiem. Tylko nie znajduję...

*

- Gdzie ja jestem?

- W klinice. Nazywam się Morgan. Jestem lekarzem, poznaliśmy się na Docklands, w domu Wiliama Barlow. Proszę powiedzieć, jak się pani czuje?

- Powiedzieć?

- Tak.

- Nie wiem...

- Po kolei. Jak się pani nazywa?

- Imię?

- Spokojnie. To rutynowe pytania.

- Zaczniemy od początku.
- Proszę spróbować.
- Co pani czuje?
- Coś panią boli?
- Coś mnie powinno boleć?
- Nie. Musimy to uporządkować.
- Jak tu trafiłam?
- To długa historia.
- Nie chcę pytać. Nie wiem, o co
- Proszę.
- A powie mi pan moje imię?
- Neli.
- Jak?
- Neli.
- Zupełnie do mnie nie pasuje. Tak na mnie mówią?
- Mąż.
- Mam męża?
- Identyfikacja twarzy z imieniem pomaga.
- Podejrzewa pan, że nie znam swojej twarzy?

*

- Rozumie pani, co mówię?
- Tak.
- Jak samopoczucie?

Spogląda na obce twarze, skupione wokół niej i czuje zamęt głowie.
Strach.

- Co pani pamięta?
- Piosenki. Muzykę. Las.
- Las?
- Tak, śnił mi się las. Kłóciłam się z kimś.

Morgan zwraca się do konsultantów i pielęgniarki, żeby wyszli. Siada obok pacjentki, dotyka jej dłoni. To ją uspokaja.

- Proszę pomyśleć i powiedzieć, jakie obrazy przewijają się przez pani głowę. - Słucham.

- Nie umiem.

- Coś tam jest?

- Tak.

- Proszę spróbować. Zamknąć oczy i zastanowić się.

- Jak zamknę oczy, jest jeszcze gorzej. To okropne. Wszystko wiruje w szybkim tempie. Zlewa się. Nie potrafię nazywać.

- Co widzisz?

- Niebo, obłoki. Jacyś ludzie. Hałas.

- Spokojnie. Wybudziłaś się ze śpiączki. To może być objaw krótkotrwały. Jesteś zdezorientowana.

- Jaka?

- Zdezorientowana. Odpoczywaj. Leż spokojnie. Zrobimy badania. Nie ma powodów do niepokoju.

Ależ są! Barlow mnie za to powiesi.

Wcale nie spieszy się z telefonem do Williama. Sytuacja wydaje się trudniejsza, niż przypuszczał. Po szeregu badań podejmie decyzję. To dopiero początek komplikacji.

*

- Porozmawiamy?

- O czym? Znowu będzie pan pytał, a ja nie znam żadnej odpowiedzi.

- Zniechęcenie jest naszym przeciwnikiem. Wykonaliśmy wiele badań. Obserwujemy, zaczynasz odzyskiwać siły. Będzie dobrze.

Nie jest. Barlow nie wierzy w konsultacje i przyjeżdża.

- Co z nią?

- Odzyskała przytomność, ale ma kłopoty z koordynacją. Potrzebuje spokoju i rehabilitacji.

- Chcę ją zobaczyć.

- To niemożliwe.

- Muszę

- Nie teraz. Nie dziś.

*

- Jak to opuściła szpital?! Radzę szybko to wyjaśnić. Ta ponura sława, którą ci obiecałem, Morgan, zbliża się wielkimi krokami. Tłum cię osądzi, a jak wiadomo, on nie uznaje sytuacji nadzwyczajnych.

*

Jak wyszła z kliniki, to znaczy, że także ze śpiączki! Trochę formalności i będziemy razem. Daleko. Nareszcie wolni!

*

Morgan stawia na nogi całą policję. Wyszła. Nagle wszystko wiedziała! Jest tak charakterystyczna, że wkrótce się znajdzie. Musi.

Dokąd poszła?

Sam wsiada w samochód i jeździ po okolicy. Przecież nie mogła daleko odejść, ubrana w płaszcz jednej z pielęgniarek i dres.

*

Morgan przechodzi przez hol, gdzie natrafia na funkcjonariusza, któremu spowiada się dokładnie, z czym przyszedł. Trwa to parę chwil, nim się dowie, gdzie powinien się udać i komu dalej opowiedzieć całą historię.

- Proszę pójść na pierwsze piętro, do pokoju pięćset pięć. Inspektor nazywa się Carl Brower.

Osłoda jest przelotny uśmiech umundurowanej blondynki, która wymija go, na korytarzu.

*

Kobieta siedzi na krześle i ma spuszczoną głowę. Ciemne włosy opadają jej na twarz. Kołnierz płaszcza ma podniesiony.

- Nie pozwoliła sobie zabrać okrycia, więc skręciliśmy ogrzewanie. Dotąd nie powiedziała słowa. Zbadał ją pobieżnie lekarz. Puls, te rzeczy. Na wiele nie pozwoliła. Jest dzika i agresywna, a teraz się uspokoila i... jak pan widzi.

- Tak. Proszę mnie z nią zostawić.

- Nie mogę.

- Jestem jej lekarzem.

- Tak, wiem. Ładnie jej pilnowaliście. Zwiąła, a robi wrażenie stukniętej.

- Pan się chyba zapomina? Policjant wzrusza ramionami.

- Teraz moja głowa w tym, żeby nie zginęła. Ja tam nie jestem ciekaw, o co pan te lalę zapyta.

Natalia nie reaguje na głos lekarza. Nie słyszy jego powitania. Więc Morgan klęka przy niej na jedno kolano. Zagląda w oczy.

- Neli? Nie bój się, zabiorę cię do twojego pokoju. Podnosi twarz i wówczas spostrzega, jak jest przerażona.

- Ja nie chciałam... - szepce. - Przepraszam...

- Już dobrze. Jesteś bezpieczna.

- Nieprawda!

- Neli, zaraz cię stąd zabiorę. - Chce odgarnąć jej włosy z twarzy, ale ona szybko się cofa. Gwałtownie, jakby się bała, że ją uderzy.

- Nie mówiłem? Stuknięta. - Wzrusza znowu ramionami policjant.

- Co pan robi w tej pracy? - irytuje się Morgan. - Ten zawód, wbrew powszechnej opinii, wymaga wyobraźni.

Natalia ma szeroko rozwarte oczy. Chwilę patrzy, a potem znów spuszcza głowę i pozwala opaść długim włosom.

- To pańska zaginiona pacjentka? Dlaczego taka otępiała?

- Nie pańska sprawa! Przyszedłem, żeby ją stąd zabrać. Morgan próbuje jeszcze raz.

- Neli?

- Zauważył pan jej buty? Są za duże, i to o wiele! - wtrąca się policjant. - Niezła jest, tylko ta rana na szyi... i wkłucia na nadgarstkach. Cpunka?

- Była w szpitalu. Czy pan nic nie rozumie? - Morgan rzuca mu gniewne spojrzenie. - Gdzie ten oficer, który mnie powiadomił?

- Sorry, ja tylko tak. Może pan potwierdzić tożsamość tej... pani?

- Oczywiście, jest moją pacjentką.

- Trzeba wypełnić. - Podaje mu papiery. - To nie parasol, czy torebka. Nazwisko tej pani?

- A kim pan jest? Chciałbym rozmawiać z osobą kompetentną. Skierowano mnie do inspektora Browera.

Drzwi się otwierają i wchodzi tęgi mężczyzna z cygarem w ustach. Posapuje i od razu strofuje funkcjonariusza.

- Siadać, Collins! Czy mam przyjemność z doktorem Morganem?

- To z panem rozmawiałem przez telefon?

- Tak. Może nam pan podać dane tej pani?

- Nazywa się Neli Bario w.

- To jakaś krewna tego rockmana, co w zeszłym roku roz-pierdzielił się na drzewie? - Inspektor rzuca okiem na kobietę, czy czasem tego nie usłyszała, ale ona wydaje się nieobecna.

- A pan zalicza się do grona fanów?

- Ja tam wolę śpiewające kobiety, a z facetów, to raczej Sinatrę albo country. „Green, green grass at home”. Wolno mi, nie? O gustach lepiej nie dyskutować! Moja córka ich słuchała. Podobno szkoda gościa. A pana też znam, widziałem, na jakimś kongresie.

- Co pan tam robił?

- Byłem w ochronie. Ta mała jest siostrą tego czarnego kamikaze? Bo widzę, że nie bratem - rechoce dość swobodnie.

- Zoną.

Przeciągłe gwizdże.

- Popatrz pan! Nie rozumiem drania! Dobrze mu się wiodło. Po cholere go zniosło na to drzewo?

- To był wypadek, a nie samobójstwo.

- Myślę! Gdyby pan widział moją starą. - Robi minę, jak po setce spirytusu. - Ta tutaj ma jakieś kształty. Przepraszam. To żona Willa Barlow, gość już zszedł, to nie da mi w pysk, że obejrzałem sobie jego babkę?

- W jakim sensie?

- Czysto wywiadowczym. Ona wydaje się nie tego...

- No, wie pan?

- Ale przyjemnie popatrzeć. Cała drobniutka jak makaron, ręcznie robiony przez moją teściową. Misterna. Zaskakująca! Przy tych cienkich paluszkach ma trochę przepisowych krą-głości.

- Panie Brower!

- Ja wiem, że to nie moja sprawa. No, ale ja nie bawię się z nią w lekarza...

- Co to ma znaczyć?

- To już nawet popatrzeć nie wolno?

- Jak pan dalej będzie w tym tonie, ze mną rozmawiał...

- Pozwoli pan, że powiem swoje zdanie do końca?

- Panie Brower...

- Pozwoli pan?

- Jeśli pan musi...

- Owszem. Otóż dla mnie, kobieta powinna mieć wdzięk i subtelność łani, na leśnej polanie. Rozumiemy się?

- Poniekąd.

- To dobrze. Bo, widzi pan, przy całym tym wdzięku, z jej twarzy...

- Jej?

- Kobiety.

- Nadążam.

- Przy całym wdzięku musi mieć, czym oddychać i na czym siedzieć. No, co poradzę, że właśnie tak stwórca to wymyślił?

- Nic.

- Właśnie! A, widzi pan, ta mała..., to jest! Przepraszam! Pani Barlow idealnie łączy w sobie obie te wymogi.

- A pańska żona, panie Brower?

- Odwrotnie. Wdzięk traktora na kartoflisku, płaska jak deska, a tyłek to ma, jak, nie przymierzając, turbinę z podwodnego okrętu!

- Oj, inspektorze... - Kręci głową Morgan. - Nieładnie z takimi porównaniami się wyrywać! O kobiecie?

- Człowiek nie ma ochoty na „te rzeczy”, bo czuje się przy niej jak farmer, któremu tylko błoto obrodziło! Co pan tak na mnie patrzy? Współczuje mi pan?

- Wspomniał pan o córce? Że ją ma? Czyli, kiedyś było inaczej?

- Kiedyś! Kiedyś to ja też ważyłem dwie trzecie mniej niż teraz!

- A, widzi pan?

- No, ale nie to jest przedmiotem sprawy, si?

- Si. Powiedziałem panu, kim jest kobieta. Teraz proszę pozwolić, że ją zabiorę.

- Gdzie?

- Do domu. A raczej, do kliniki. Jest w trakcie leczenia.

- A ona pana zna? Bo jakoś nie zauważyłem entuzjazmu.

- Jest załamana, po śmierci męża.

- Rozumiem, że sobie jeszcze nie znalazła godnego zastępcy, ale...

- Pan wciąż musi o tym samym? W dodatku, w jej obecności? Ależ z pana nietaktowny człowiek!

Policjant, przysłuchujący się z boku ich rozmowie, parska śmiechem, ale zaraz się uspokaja, zgromiony spojrzeniem przełożonego.

- Co wam tak wesoło, Collins? Może byście sprawdzili, czy was nie ma za drzwiami?

- Jestem tutaj, panie inspektorze!

- To wyjdź i poczekaj, aż znowu zawołam!

- Tak jest.

Gdy funkcjonariusz zamyka drzwi, inspektor zwraca się do Morgana:

- Ona nie zwraca na nas uwagi. Zauważył pan? Jak mam pozwolić, by z panem odeszła?

Lekarz podchodzi do krzesła, pochyla się nad nią i mówi spokojnie, choć z wyczuwalnym napięciem:

- Neli, pojedziesz ze mną?

- Tak. - Ona unosi głowę i uśmiecha się. - Przepraszam...

- Już dobrze. Zabieram cię, słyszysz?

- Tak.

- Podpisze pan dokumenty? Nie chciałbym się tłumaczyć, jeśli ktoś z krewnych tej pani zechce mnie ciągać po sądach... ona robi wrażenie nienormalnej.

- Mówiłem, że jest w trakcie leczenia.

- Pozwoliliście jej uciec w tym stanie?

- Sama opuściła szpital. Nie jest ubezwłasnowolniona!

- To wszystko trochę dziwne, nie uważa pan?

- Nie. Jest w złym stanie psychicznym, po śmierci męża. Potrafi pan to zrozumieć?

Inspektor pochyla się nad Natalią i pyta:

- To pani lekarz?

- Tak. Doktor Morgan.

- Pójdzie z nim pani?

- Tak, do domu.

- Domu? - podchwytuje inspektor, a ona powtarza:

- Domu?

- Do kliniki, pamiętasz? Pojedziemy do kliniki - informuje ją Morgan, starając się, by brzmiało to obojętnie.

- My? Do kliniki - powtarza Natalia, bezwiednie. Inspektor kiwa ze współczuciem głową.

- Sprawiedliwie. Jak ciało do rzeczy, puszka szwankuje. Coś jej to leczenie nie służy...Ładnie ją urządziliście.

- My?

- Lekarze. Ona, zwyczajnie, nie kontaktuje!

- Też jestem spostrzegawczy i mam inną diagnozę.
 - Niech się panu nie wydaje, że to wybieg dla jeleni. Jesteśmy na posterunku policji, sir Morgan!
 - Zauważyłem. I chciałbym, jak najprędzej zabrać stąd moją pacjentkę. A pan mógłby w końcu przestać robić z siebie idiotę!
 - Zaraz, zaraz. Znaleźliśmy tą panią na ławce. W parku. Bez dokumentów, a teraz wiem o niej tylko to, co się panu podoba mi powiedzieć!
 - Pokazałem panu dokumentację medyczną! O co jeszcze chodzi?
 - A skąd się wzięła w parku? Wie pan gdzie konkretnie?
 - Wiem, przecież jej szukaliśmy!
 - My?
 - Jej znajomi. Personel szpitala. Przyjaciele! Chce pan ich tu wszystkich, sprowadzić? Niech pan od razu zwoła konferencję prasową - szarżuje Morgan, mocno ryzykując, ale jest zdesperowany. - Jestem wdzięczny tej policjantce, która się nią zaopiekowała. Panu także. Mogę napisać do pańskich przełożonych, jeśli to ma jakieś znaczenie. Ale pan przekracza swoje uprawnienia, utrudniając mi...
 - Widział pan jej nadgarstki?
 - Sam przepisuję jej leki, które są konieczne. Proszę nie wkraczać nadgorliwie w moje kompetencje!
 - A jeśli to ćpunka? Ten Barlow to był jednak świr dużego formatu.
 - Niech się pan liczy ze słowami!
- Natalia słyszy wzburzone głosy i nagle wstaje ze swego uporczywie okupowanego miejsca, podchodzi do Morgana i prosi:
- Doktorze Morgan, tylko panu ufam. Niech mnie pan stąd zabierze. Niech mnie pan, jak najszybciej, zabierze, z tego miejsca i od tego człowieka!
 - Co? - dziwi się inspektor. - Co ja takiego zrobiłem albo powiedziałem?
 - Niech pan już da spokój! Ma pan moje dane, w każdej chwili może mnie pan znaleźć.

- Proszę mi wierzyć, jeśli zajdzie taka potrzeba, skorzystam.
- I niech pan skończy z tymi podejrzeniami.

*

W samochodzie Morgan włącza odtwarzacz. Piosenki The Beatles. *Taste of honey*. Natalia ożywia się.

- Słyszałam to!
 - Na pewno.
 - Tak. Ale jakoś tak inaczej...
 - Możliwe.
 - Lubię słuchać piosenek. To pamiętam. - Poprawia się w fotelu, zadowolona, że coś jednak o sobie wie.
 - Zespół nazywa się The Beatles.
 - Tak. Klasyka muzyki rozrywkowej. Doczekał się wielu wykonań swoich piosenek, nieprawdaż?
 - Tak.
 - To miło, że pan o tym pomyślał.
 - O muzyce?
 - Tak. Lubię słuchać muzyki. Mogę powtórzyć? - Nie czekając na odpowiedź, przyciska odpowiednie miejsce.
 - Dalej też są ładne utwory, nie trzeba wciąż tego samego. Morgan się nie upiera. Przez całą drogę do szpitala słyszy *Taste of honey* Słowa / *dream of your first kiss* i... *tasting much sweeter than vine...* Piosenka, istotnie, udana.
- Natalia milczy cały czas, ale wydaje się odprężona i spokojna. Jakby wszystko, powoli, wracało na swoje miejsca.
- Morgan, w posepnym nastroju, rozmyśla, do czego doprowadziła ją namiętność Barlowa. Współczuje, zarazem nie mogąc się pozbyć złych przeczuc. Przed kliniką, gdy wysiadają, odbiera telefon od Wiliama, który dobijał się uporczywie od wielu godzin.
- Przywiozłem ją do szpitala - uprzedza falę bluzgającego oceanu wściekłości i mówi tylko to, co jest ważne. Wystarczy. Barlow rozłącza się, bez jednego słowa. Jej należy się wyjaśnienie.

- Niebawem przypomnisz sobie dużo więcej, Neli. - Spogląda na nią z uśmiechem. Od tego trzeba było zacząć!

- Ma pan dla mnie jakąś niespodziankę? - Ona jakby zapomniała o całym zamieszaniu, którego była przyczyną.

*

Jest. Jego Neli. Ma dłuższe włosy, nadal lśniące, ciemne, sfalowane. Opadają na ramiona. Jeden podwinięty kosmyk spada na twarz, zwiesza się nad nosem. Jakby nic się nie zmieniło. Dalej jest na swoim miejscu.

Stoi obok lekarza. W błękitnym dresie do joggingu, który jej przywiózł niedawno do kliniki Wiliam. Drobną jakby oszołomiona zamieszaniem wokół siebie, dziewczynka. Trochę zagubiona. Nieśmiała. Przygląda mu się z uwagą, ale bez uśmiechu. Nie powiedziała jeszcze ani słowa. Nawet „dzień dobry”. Więc on, urzeczony, że się wreszcie jej doczekał, podchodzi szybko i zagaduje:

- Skarbie! Nareszcie! Jak się czujesz?

Jej orzechowe oczy z wolna wznoszą się ku górze, gdzie jest jego rozradowana, uśmiechnięta twarz. Rejestrują beznamiętnie jego rysy, nie wzbudzając żadnej reakcji. Dawna Neli się czasem droczyła. Liczyła na jego inicjatywę.

- Kochanie, umierałem z tęsknoty! - Wiliam bierze ją za ramiona i chce przytulić, schyla się, z zamiarem pocałowania, ale ona cofa się, zrazu ostrożnie. Potem wyraźnie i energicznie.

- Kim on jest? - pyta lekarza, jakby Wiliama przy niej nie było, albo potrzebowała tłumacza. Mówi w trzeciej osobie jak o nieobecnym.

Wiliam przytula ją do siebie gwałtownie.

- Nelly, nie poznajesz? Przecież rozmawialiśmy. Wiesz, że inaczej wyglądam, pokazywałem ci na stronach internetowych. Nazywam się teraz Ben Webber.

- Proszę mnie nie dotykać!

- Jak ty do mnie mówisz? Kochanie, nie bój się.

- Nie znam pana. Doktorze Morgan, kto to jest?

Teraz do niego dociera. W pierwszej chwili czuje złość.

- W co się tu, do cholery, gra?! - pyta Morgana, choć ten nie kwapi się z wyjaśnieniami. Przygląda się uważnie swej pacjentce, jakby Barlow był mało istotnym elementem testu, który postanowił przeprowadzić. Wobec tego, że nie odpowiada, Wiliam zwraca się do niej, nie tłumiąc irytacji:

- Co jest, Neli? Zapomniałaś o mnie? Uganiasz się za tobą całe, pierdolone stado wygłodniałych muzyków rockowych i ujada, jak zaślepiona sfora psów?!

- Doktorze Morgan. - Natalia jest spokojna i grzecznie prosi lekarza. - Chcę stąd wyjść.

Ona się przed nim cofa, z przestachem. Lecz on nie ustępuje.

- Nie, ja nie chcę! - Odsuwa go, ucieka przed nim, podbiega do lekarza. - Nie chcę!

On nie daje za wygraną. Nie może uwierzyć. Złość wykrzywia mu twarz. Wysoki, silny i zdecydowany, podchodzi do niej, szarpie gwałtownie, przyciąga ku sobie mocno, aż ona zaczyna krzyczeć i w geście obronnym uderza w pochyloną twarz.

- To jakiś twój nowy pomysł na dręczenie mnie? Myślisz, że sobie z tobą nie dam rady? - On ją całuje mimo protestów, szamocą się tak do chwili, gdy Morgan nie zdecyduje, że dość już zobaczył i pora wkroczyć do akcji. Przede wszystkim rozdzielić ich.

- Proszę dać spokój - zwraca się do Barlowa, odsuwa go na bezpieczną odległość, widząc, jak jest rozjuszony.

- Pojebało cię, Morgan?! To moja kobieta!

- Proszę się uspokoić.

- Mam gdzieś pańskie zafajdane, dobre rady! To jest moja Neli! - Nadal chce ją wyszarpać zza pleców lekarza, chociaż ona jest wciąż przerażona i protestuje.

- Powiedziałem, żeby pan dał spokój! - podnosi głos Morgan.

- Nie!

- Czy pan nic nie rozumie? Ona pana nie pamięta! Neli

- zwraca się teraz do kobiety, podchodzi do niej, próbuje uspokoić.
- Niech mnie pan z nim nie zostawia. - Jest przestraszona tym, co zaszło. Zerka, co chwilę na wysokiego mężczyznę, który obserwuje ją z wyrazem bolesnego zawodu. Jego twarz nie daje jej spokoju. Porusza i przeraża. Pielęgniarka bierze ją pod rękę, z zamiarem odprowadzenia do pokoju.

Natalia ogląda się, nim wyjdzie z gabinetu, razem z opiekunką.

I jeszcze raz. Staje w drzwiach. Z daleka patrzy mu odważniej w oczy.

- Co mi robisz, Neli? - słyszy wyrzut w jego głosie. Przyprawia ją o dreszcz.

Ona nie odpowiada. Ma obojętną twarz. Wyraz rezerwy ustępuje miejsca spokojnej rezygnacji. Z daleka czuje się bezpieczniej. Chwilę się waha, nim zdecyduje się opuścić gabinet.

Odgłos cicho zamykanych drzwi jest sygnałem do wznowienia pretensji.

- Co to, kurwa, miało znaczyć?! Bawi się pan moim kosztem? Chce coś udowodnić? To był pokaz, jak kobieta zachowuje rezerwę wobec zbyt obcesowego faceta? Wielkie dzięki! Tych fascynujących nauk udziela mi moja kochanka!

- Nie poznała pana.

- Właśnie!

- Miałem nadzieję, że będzie inaczej. Łudziłem się. W końcu chodzi o pana.

- No i?

- Ona cierpi na zanik pamięci.

- Sranie w kieszeń!

- Sam pan widział.

- Owszem. Kazał jej pan odegrać tę scenę? Bo byłem wcześniej chamski?

- Niechże pan będzie rozsądny, Barlow! Co ja mam do tego? To raczej pan jej ostatnio nie oszczędzał. Przed, nazwijmy to wypadkiem, to znaczy, zanim tu trafiła, postarał się pan o taką dawkę wrażeń, że...

- Straciła przez to pamięć?
 - Wyszła ze śpiączki, a wcześniej pan zadbał o tyle emocji, że mogła skończyć depresją. Jeszcze zanim tu trafiła, po podanych przez pana tabletkach!
 - To niby moja wina? Istotnie! Gdybym przewidział, do czego doprowadzi ją pańska niekompetencja, zapłaciłbym, komu innemu!
 - Rozumiem, jest pan rozczarowany...
 - Do cholery, Morgan! Zasłużył pan na coś więcej niż zapis w moim testamencie. Przydałaby się panu dziura w głowie!
 - Jej amnezja ma podłoże psychiczne...
 - Jaka amnezja? Pogięło cię, Morgan?! Miałeś tylko powiedzieć tej suce Miriam, że ona umarła! Nic więcej! Jeszcze poczekać, aż po nią przyjadę, gdy sprawa ucichnie...
 - Jest pan nieobliczalny. Przed chwilą też to widziałem. Naskoczył pan na nią...
 - Miałem czekać na pańską komendę?
 - Ciekaw byłem, jak zareaguje, miałem nadzieję, że będzie pan odpowiednio silnym bodźcem.
 - Co jeszcze? Mam się zamienić w ciało badawcze? Wykonywać ślepo pańskie polecenia? Nie zbliżać się do mojej kochanki, bez odpowiednio umotywowanej petycji na piśmie?!
 - Cierpi na amnezję od momentu przebudzenia. Wie, że nie pamięta i zмага się z dużym stresem. Podajemy jej środki antydepresyjne, w obawie, że mogłaby sobie zrobić krzywdę...
 - Co takiego? - Wiliam z chęcią udusiłby lekarza, w pierwszym odruchu czuje tylko zawód i wściekłość.
 - Ludzki mózg jest zaopatrzony w kilka rodzajów pamięci. Robimy badania, jaka część mózgu jest odpowiedzialna za jej stan.
 - To jakiś postęp, bo myślałem, że to ja odpowiadam za wszystko złe, co ją spotyka.
 - Bez ironii, Barlow. Nie czas na to.
 - Wierzę, że pan coś z tym zrobi.
- Sytuacja jest przygnębiająca. I na razie słabo rokuje na przyszłość. To nie jest najlepszy okres w życiu Wiliama. Do-

szedł do momentu, w którym poznaje uczucie bezradności i dojmującego poczucia żalu, po stracie, której nie może sobie powetować.

Potrafił dobrze zorganizować swoją śmierć, ale życie po niej na razie zupełnie mu się nie układa. Wszystko się pokomplikowało i nie ma żadnych gwarancji, że coś mogłoby to zmienić. Tyle planował. Wszystko dla niej. Dla kobiety, która go zapomniała. W całym zajściu sprzed kilku minut najważniejsza wydaje mu się bezsilność. I wniosek, że źle ją ulokował, niepotrzebnie wtrącając do swych celów Morgana. Lekarz i tak za dużo już wie. Może pewnego dnia okazać się niebezpieczny, zagrozić jego planom. Powierzył najważniejszą część swego życia Morganowi, a ten nie tylko zawiódł, ale też skupił na sobie cały zapas złej energii i żalu. Teraz ogniskuje tępy ból, który dopadł Wiliama z chwilą, gdy Neli spytała, kim jest i czego od niej chce. Lepiej byłoby mu napluć w twarz lub zadrwić, niż tak dotknąć. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, jak go to zabolalo? Po wszystkim, co dla niej zrobił? Wyrzekł się samego siebie! A teraz, co? Ona go odsuwa i odchodzi? Przecież należy do niego! Tyle dla niej poświęcił, nakłamał. Wszystko po to, by ją mieć tylko dla siebie, bez obaw, że Miriam wkroczy w jego życie i zechce zniszczyć. A ona mówi mu w oczy, że nie zna i odchodzi.

- Co ja mam zrobić? - Wyrzywa mu się w rozpacz. - Ona jest dla mnie najważniejsza. Nie ma rzeczy, której bym dla niej nie zrobił. I oto dowiaduję się, że wszystko na nic. Zapobiegłem tylu komplikacjom, oddaliłem ją od rodziny, wykradłem jak złodziej. A ona ode mnie ucieka w popłochu?

Morgan nie odpowiada. Obserwuje w skupieniu, jak chodzi wielkimi krokami po gabinecie i zdaje się nie pamiętać o lekarzu. Szukając rozwiązania, walcząc z bezsilną złością i chęcią wyładowania jej na kimkolwiek. Doraźnie. Licząc, że odczuje jakąś ulgę. Wie, że demolka w gabinecie i sponiewieranie lekarza nic mu nie da! Bo znalazł się pod ścianą. Za sprawą zbiegu okoliczności. Jakby pracował na ten moment z wszystkich sił, zmierzając do innego celu. Los chciał inaczej. Wiliam

nie miał na to wpływu. Nadal tak jest. Może się tylko wewnętrznie gotować, nawet kipieć, niczego nie zmieni. Wyszła poza jego zasięg. W bezpieczne odosobnienie.

- Pójdę do niej i jeszcze raz porozmawiam - podejmuje nagle decyzję Wiliam.

- W żadnym wypadku.

- Przecież to moja Nel. Nie może mi pan zabronić... Ona należy do mnie bardziej niż cokolwiek i ktokolwiek!

- Zaślepia pana żądza. Nic, tylko to się liczy? Że ona teraz pana nie chce? Proszę pomyśleć, co ona czuje? Jest zagubiona.

- A ja? Wyobraża pan sobie, że jak się czuję? Drugi raz mi to robi! - W akcie desperacji Wiliam siada nagle, zatapia twarz w dłoniach, jakby miał zamiar wybuchnąć płaczem.

- Nie wnikam w pańskie nastroje i racje.

- Bo pan mnie nie rozumie!

- Możliwe.

- Ta gadka kupy się nie trzyma!

- Proszę jutro spróbować.

- Jutro? - Odsłania twarz, ale nadal wspiera się na łokciach. Wzdycha, pociąga nosem. Znowu ciężko wzdycha, choć to zupełnie do niego nie pasuje. Jakby się nienaturalnie, wbrew sobie, obnażał. - Kocham ją. Czy pan to rozumie?! Jest sensem wszystkiego, co robię. Nie mogę tego przyjąć do wiadomości ani zaakceptować. Nie! Ona nie może mi tego zrobić!

- Musi ją pan ze sobą oswoić, nie ma innej rady. Uzbroidź się w cierpliwość i powoli, mozolnie, od początku zdobywać jej zaufanie.

- Niech to szlag!

- Nie widzę innego sposobu.

- Cholernie mnie pan podbudował, doktorku!

- Proszę wracać do Londynu i ustalić jakąś taktykę.

- Mam w dupie pańskie super metody!

- Pańskie są lepsze?

- Mogę ją stąd zabrać do Londynu jeszcze dziś i nikt mnie nie powstrzyma.

- Chce jej pan znów zaszkodzić?

- Jest pan stary i dawno zapomniał, co to jest pożądanie. Ona też, dzięki prochom, którymi ją pan faszeruje. Przypomnę jej, jak tylko znajdzie się ze mną na Docklands. Gwarantuję, że szybko i skutecznie!

- Ależ z pana dupek, Barlow. Potrafi pan działać tylko jedną częścią ciała? Co taka inteligentna kobieta miałaby widzieć w osiłku, który myśli tylko o tym, jak ją zaciągnąć do łóżka? Wstyd mi za pana, bo miałem lepsze zdanie o muzykach rockowych, nawet tych zakochanych do szaleństwa!

- Ja też miałem lepsze zdanie o panu. Obaj jesteśmy teraz zawiedzeni, ale niewiele z tego wynika!

- W jej stanie potrzebny jest umiar. Powtórzę jeszcze raz...

- Wróci ze mną do Londynu. Mieliśmy wyjechać. Wszystko zacząć od nowa...

- Rozumiem, że to dla pana trudne, ale...

- Gówno prawda! Miałem poukładane nowe życie. Wystarczyło do niego wskoczyć. Przenieść się, wraz z nią. Może mój obecny wygląd ją zdezorientował?

- Ona nie pamięta nawet swojego imienia. Rodziny. Niczego! Wie tylko to, że nie pamięta. Powinien pan porozmawiać ze specjalistą. Doktor Taylor ma spore osiągnięcia w dziedzinie...

- Kolejny przyczynek do drenażu mojej kieszeni? Pan ze mnie już sporo wydoił, Morgan.

- Nie zależy panu na jej zdrowiu?

- Pamięć nie jest w kobiecie najważniejsza!

- Niech pan się nie kompromituje.

Trudno pogodzić się z komplikacjami z najmniej przewidzianej strony. Rozpacz kogoś równie przedsiębiorczego i pewnego siebie musi robić wrażenie. Morgan obserwuje jego reakcje, starając się usprawiedliwić przed samym sobą fakt, że mu współczuje...

- Ja niczego nie obiecuję...

- Tak, ma pan w sobie to poczucie obojętnego luksusu. Los pacjentów i ich najbliższych od dawna przestał panu spędzać sen z powiek. To pragmatyczne rozwiązanie, a zdaje pan sobie sprawę z poczucia stałej higieny psychicznej, tak przydatnej

w misji, jaką spełnia się w tym zawodzie! - Wiliam zastanawia się nad swoim położeniem, z nieznośnym uczuciem żalu i braku perspektyw - Nie mógłbym tu jakoś przekiblować do jutra? W tym pańskim zakładzie? Zapłacę jak za hotel. Przywykłem do stałego wytaczania argumentów, które robią na panu najlepsze wrażenie.

- To jakiś postęp i nadzieja, że pan się potrafi przystosować.

- Chcę tego, mimo że mnie tak podle potraktowała.

- Niech jej pan nie wini.

- Jasne, bo to wszystko moja wina, prawda? Pan tak uważa, Morgan? Że jestem skończonym łajdakiem. Zasłużyłem sobie!

Lekarz nie przestaje go obserwować.

- Nie.

- Wiem, że mnie pan przekreślił. Ocenił. Podsumował. A teraz ma pan satysfakcję, bo...

- Proszę się uspokoić.

- Świetna myśl. Nie jestem w nastroju do żartów i nie potrafię docenić pańskich, skrzących się naukowym dowcipem „złoty myśli”. Z minuty na minutę wzbiera we mnie rozczarowanie i dołująca, pieprzona frustracja. Z chęcią skreśliłbym panu kark, gdybym tylko miał pewność, że to coś pomoże!

- Więc niech pan u mnie zanojuje. To niedaleko od szpitala.

- Słucham? - Wiliam jest znowu wytrącony z równowagi.

- Proponuję panu nocleg u siebie.

- Ma pan zamiar wpuścić do domu takiego skurwiela jak ja?

- Dobrze pan to ujął.

- Po tym, co pan ode mnie usłyszał?

- Mniej więcej. Jest pan załamany i nie powinien teraz zostać sam. Tylko ze swoim poczuciem klęski. To źle rokuje dla pana i Neli.

- To, przede wszystkim źle rokuje dla pańskiej rodziny. Niech pan nie zaprasza pod swój dach degenerata. Co na to wszyscy domownicy?

- Proszę się o to nie martwić. Dzieci mam już dorosłe, rozjechały się po świecie. Żona zmarła przed kilku laty i nawet ja nie mogłem temu zapobiec. Jak pan niedawno dał mi do

zrozumienia, jestem już bardzo stary, więc niewiele ryzykuję. Mieszkam właściwie sam, jeśli nie liczyć gosposi, zupełnie pozbawionej seksapilu, oraz dwóch użytecznych ogrodników, ludzi do wszelkich zadań. To bardziej moi przyjaciele niż pracownicy. Prześpi się pan, a wcześniej zje ze mną kolację, o ile szkocki gulasz uzna za godny swego podniebienia, bo zapomniałem dodać, że Mary jest oszczędna i wydajna, jako kucharka, w dodatku pochodzi z Lanark. Porozmawiamy przy kieliszku sherry. Muszę tylko załatwić parę spraw, doglądając dwóch pacjentów. To potrwa jakąś godzinę. Proszę zejść do bufetu i poczekać. Razem pojedziemy, moim lub pańskim samochodem. Zgadza się pan?

- Do bufetu? Nie najlepszy pomysł. Na pewno urznąłbym się w trupa lub wywołał burdę. Wolę się przejść po pańskim parku. Ochłonać. Bardzo tego potrzebuję.

- To już pańska wola i wybór. Wezwę pana, gdy tu skończę i... Co się stało? Dlaczego tak mi się pan przygląda, Barlow?

- Pan cały czas to robi, ze mną. Zauważyłem. Wolno i mnie, nieprawdaż? Poza tym miało być Webber, nie pamięta pan?

- Słusznie. Webber.

- Niech pan to pierdoli, tak jak mnie!

- Skąd taka myśl?

- Jestem skończonym gnojem, wiem o tym.

- Skończonym? Stale pan się rozwija. A zresztą, wcale tak nie uważam.

- Doprawdy? Kiedy pan zdążył zmienić zdanie?

- Przyznaję, że... całkiem niedawno. I niech mi wolno będzie tego nie tłumaczyć. To, co? Zaczeka pan w parku? Po ciemku?

- Tak.

Szybkim krokiem zmierza do wyjścia, ale jest coś, co nie pozwala mu tak tego zakończyć. Zatrzymuje się. Odwraca.

- Kurewsko mnie pan zawstydził. Morgan.

- Niech pan już o tym nie myśli.

- A o czym?

- O Neli. To chyba przyjemniejsze?

- O niej myślę zawsze, nawet jeśli akurat kłócę się z panem. I obrażam.

- Wiem.

- Tak? To jakoś zmienia nasze relacje?

- Na tyle, by razem zjeść kolację.

- Umie pan łamać ludzi.

- Nie mam takich ambicji w stosunku do pana, Barlow. Webber.

- Niech pan już mówi, jak chce. Całość jest do dupy, więc można się nie trzymać reguł. I tak wie pan, że jestem pierdolonym zawszańcem. Na pewno żałuje, że dał się wpuścić w kanał, za sprawą kogoś równie żalosego.

Wiliam nie umie zwyczajnie wyjść. Coś go powstrzymuje. Żal i ból dopiekają. Szczypią w oczy. Dezorientują. Stawiają pod światłem latarni, a on nie ma kamienia, by ją stłuc.

- Czuję się jak...

- Niech pan da spokój, Barlow. Oboje wiemy, jak pan się czuje. To wystarczy.

- Co z pana za człowiek?

- Przede wszystkim lekarz. A pan ma chorą duszę.

- Gada pan jak nawiedzony kaznodzieja. Co z moją, za przeproszeniem, duszą?

- Nie ulecę jej, bo nie jestem duchownym...

- I całe szczęście! Nie wyobraża pan sobie, jak apologeci spraw duchowych działają mi na nerwy.

- Spróbuje panu tę duszę opatrzeć.

- Kompres z dobrego słowa? Na syfilis też pan to stosuje?

- Nie moja specjalizacja. A w pańskim przypadku, przynajmniej zapobiegnę dalszym katastrofom.

- Jeszcze zobaczymy! - odgraża się zuchowato Wiliam, odpędzając wzruszenie. - Co z pana za człowiek?

- Podejmuje się pan znaleźć na to odpowiedź? Może... - Sygnał przerywa lekarzowi. - Przepraszam, to mój pager. Wzywają mnie.

- Tak. Już mnie nie ma... - Jednak nie może się zachować obojętnie. - To mi nie daje spokoju. Zgnoilem pana, okazałem

się wrednym kutasem, a pan... mógłby być moim ojcem. Nigdy takiego nie miałem...

- Ma pan wiek mojego syna.

- Jest pan z niego dumny?

- Trudne pytanie...

- Adwokat czy lekarz?

- Pisze książki...

- Jeszcze lepiej!

- ...których nikt nie chce wydawać. Ma... długi, które ciągle spłacam i kilka zatargów z prawem. Ponadto płaci podwójne alimenty, na dzieci, których w ogóle nie widuje, bo była żona go całkiem przekreśliła. Ja zresztą też ich nie znam. Jest zbuntowany i nienawidzi mnie od jakiegoś czasu.

- A konkretnie?

- Od dwóch lat się nie widzieliśmy. Nie wiem, co się z nim dzieje i gdzie teraz przebywa.

- To może...

- Przychodzą do mnie rachunki. Ostatnie z Las Vegas. Stąd pewność, że żyje.

- To jeszcze jedna rzecz, która mi wcale nie poprawia nastroju. Czuję się jeszcze bardziej skurwielsko.

*

Chodzenie po parku w świetle latarni, które rzucają mglisto-mleczne światło o żółtej poświacie, rzeczywiście daje trochę ukojenia. Pozwala na spokojne przeanalizowanie sytuacji. Nie trwa jednak na tyle długo, by dojść przy tym do swobodnych i konkretnych wniosków. Komórka Williama sygnalizuje gotowość lekarza do opuszczenia kliniki.

- Nie zmarł pan w tej kurtce, z gołą głową? Jest trochę mrozu - zauważa Morgan, kiedy już obaj zacierają na parking.

- Szczerze mówiąc, nic nie czułem, byłem zbyt zamyślony, nie wiem nawet, jaki jest ten pański pieprzony park.

- Znacznie lepiej prezentuje się w dzień. I nie o tej porze

roku. A pan powinien, chociaż założyć kaptur. Głowę trzeba chronić przed wystudzeniem.

- Sądzi pan, że mnie to też dotyczy? - pokpiwa Wiliam.

- Każdego, choć przyznaję, że z pana tęgi paliwoda! To, co? Pan prowadzi?

- Tego rzęcha? - wyrywa się Wiliamowi na widok granatowego Subaru. - Tym bym nie dał rady.

- Jestem zmęczony i wolałbym już dzisiaj nie kierować samochodem. Wie pan, refleks, te sprawy. No i wiek.

- No to może go tu zostawimy bez żalu? I tak widzę, że nie zaskoczy, bo stoi tutaj wiele godzin i pewnie ma problemy z zapłonem...

- Co pan proponuje?

- Jechać moim jaguarem.

- O tej porze roku? Mam wrażenie, że to jakaś letnia marka, w sam raz dla nadętych darmozjadów, spędzających każdą wolną chwilę na Riwierze, włoskiej lub francuskiej.

- Może zna się pan na medycynie, ale na samochodach, szczególnie! - śmieje się Wiliam. - To nie jest model ze spuszczanym dachem i aerodynamiką kabrioletu!

- A co pan powie o mojej wiedzy na temat przystojnych wałkoni, którzy preferują ten styl?

- Mnie proszę do nich nie zaliczać! W ostatnim czasie nie miałem melodii na Riwierę!

Obaj wsiadają do samochodu. Zgodnie i po przyjacielsku. Jak ojciec z synem.

- Imponujące wnętrze. I ten zapach - przyznaje Morgan.

- Prawda? Tylko jeden, inny, można z nim porównać.

- Czy się dobrze domyślam? To... - zastanawia się Morgan. Po chwili obaj wybuchają śmiechem. - Powinien pan być szczęśliwy! Ma jedno i drugie!

- Tak się panu zdaje? To tylko kwestia czasu... Ona...

- To nie jest łatwa kobieta.

- Domyślam się...

- Nieźle dała mi już w kość!

- Inaczej już by się pan nią znudził.

- Ona mnie wciąż zmienia, chociaż powinno być odwrotnie!
- Powinno?
- To ja projektuję nasze wspólne życie. Mam na to środki i wystarczającą ilość pomysłów. Ona... kotwicz w niewłaściwych portach. I stale muszę ją do czegoś zmuszać i namawiać!
- Jest pan teraz, za nią odpowiedzialny. I powinien pan z tego zrobić właściwy użytek.
- Wiliam nie odpowiada. Jadą jakiś czas, słuchając cichego szumu silnika.
- Ona... - zaczyna niepewnie, jakby chciał właściwie dobrać słowa. - Nie myślałem, że się tak zakocham! To niewiarygodne! Dla mnie samego! Czy myśli pan, że nie chciałbym się od niej uwolnić? Miałbym w życiu o niebo łatwiej! A tak? Z jej rodziną, na plecach i... z tym, jak mnie traktuje...
- Niech pan się nie zraża tym, co było dzisiaj.
- Ale ona stale mi robiła takie numery! Miałem wrażenie, że lubi mnie zdręczać! Nigdy, niczego nie byłem pewien!
- To podobno sekret idealnego związku - zapewnia Morgan.
- Kto tak uważa?
- Mój przyjaciel, profesor Taylor. Zapomniałem powiedzieć, że nie będziemy sami. Wprosił się na kolację!
- Razem pracujecie?
- Przyjechał na kilka tygodni ze Stanów, gdzie ma wykłady. Rozmawialiśmy przez telefon. Szkoda, że jego samochodu pan nie zobaczy!
- Taki wyjątkowy?
- Volkswagen, pamiętający jeszcze chyba czasy Hitlera i jego pomysły na wzrost gospodarczy!
- Tak? Czy ta pańska gosposia z Lanark ma na to jakiś sposób? Bo ja jestem głodny!
- *
- Poznajcie się, panowie. Profesor Gordon Taylor, wieloletni, niezmordowany badacz zakamarków ludzkiej pamięci...

Znałem kiedyś jednego Taylora... Nie, był zupełnie kimś innym...

- ... I Benjamin Webber, mąż naszej pacjentki.

Ilu to ja ludzi już poznałem, zaznałem lub... ograłem? Tego jednak oszczędzę. Po prostu czasem trzeba zastopować.

- Czym się pan zajmuje, jeśli można wiedzieć? - Profesor wygląda jak przemielony przez wehikuł czasu. Dość niechlujnie. Ma źle ostrzyżoną brodę i zmierzwione, szpakowate włosy, które otaczają jego skronie jak obłok o wielu odcieniach srebra i szarości, z domieszką brudnej żółci, która (prócz zapachu, jaki się roznosi, gdy podaje rękę i potrząsa dłonią Wiliama, w geście, który zdaje się nie mieć końca) zdradza zamiłowanie do tytoniu, w ilościach ponadnormatywnych.

- Jestem darmozjadem - odpowiada Barlow z uśmiechem.

- Słucham?

- Po trosze wszystkim. Ekologiem, badaczem ekosystemów, podróżnikiem, fotografem, dziennikarzem* gawędziarzem, nudziarzem...

- A także koneserem dobrego jedzenia, pięknych kobiet i szybkich, błyskotliwych samochodów - uzupełnia Morgan.

- Fascynujące! Wie pan, ja zawsze marzyłem o podróżach. Ale w dobie Internetu, od czasu do czasu, tylko surfuję tam, gdzie nigdy nie zawitam. Na sucho, bez problemów ze szczepieniami ochronnymi, agresywnymi „tambylcami”, historyczną architekturą, odmiennymi kulturami i czym tam jeszcze?

- Na poznawanie ciekawych miejsc nigdy nie jest za późno

- pokrzepia go Wiliam.

- Żałuję, że nie jestem planktonem. Przemieszcza się, niezależnie od swoich zachcianek. Nie podejmuje żadnych decyzji. Nie miewa dylematów moralnych. Na dodatek stale w ruchu!

- Zapomniał pan o pracy naukowej.

- No tak. Zapewne robiłby to, za mnie, ktoś inny - stwierdza profesor. Morgan zaprasza obu do stołu.

- Cieszę się, że zechciałeś mnie odwiedzić, przyjacielu.

- Bierze do ręki serwetkę, rozkłada ją i spogląda na gościa

życzliwie. - Mailowałem do ciebie dwa dni temu, ale nie spodziewałem się, że aż tak szybko zechcesz dotrzymać obietnicy.

- To, dlatego, że jestem zmęczony. Ostatnia książka utknęła w martwym punkcie i odłożyłem cykl wykładów w Berkeley.

- Dlaczego?

- To proste. Dam trochę odetchnąć studentom od starego piernika! Poza tym nauczyłem się szybko podejmować decyzje. Całe życie miałem z tym problem. Dopiero po siedemdziesiątce zrozumiałem, że szkoda życia na niezdecydowanie. Naprawdę, nie warto się zadręczać. Co planujesz w przyszłości, zrób dzisiaj. Najlepiej od razu!

Do pokoju wkracza Mary, z ponurą miną starego Indianina. Stawia wazę i odchodzi.

- Mary! Podasz nam chleb? - dopytuje się Morgan. Odsznurowuje usta i oświadcza.

- Przygotowałam kluski z gotowanych ziemniaków.

- Dobrze, ale chleb też przynieś.

- Jest sałata i korniszony.

- Świetnie! Coś jeszcze?

Spogląda na swego chlebobawcę z miną zhańbionej dziewczicy.

- Na przykład, co? - pyta.

- Kanapki z tuńczykiem, nie wiem. - Wzrusza ramionami Morgan. - Trochę nas dziś więcej i jesteśmy głodni.

- Pan mnie nie uprzedził.

- Może zaoferujesz nam coś słodkiego?

- Jest ciasto czekoladowe sprzed trzech dni i pudding.

- Nie. Chyba się nie skusimy - rezygnuje Morgan, odsyłając ją do kuchni.

- A ja chętnie spróbuję - upomina się profesor. - Wiesz, przyjacielu, że uwielbiam słodczy, w każdej postaci.

- To ciasto nie jest najlepiej rekomendowane - śmieje się Morgan.

- A pan? - Mary zawisa nad nakryciem Barłowa. - Też zje kawałek?

- Nie. Ja dziękuję - odpowiada Wiliam, licząc, że się uwolni od jej bliskości. Szara bluzka i granatowa spódnica w kratę pachną smażoną na tłuszczu cebulą. Fartuch opina dubeltowe biodra i uda. Mary przypomina perszerona.

- A pudding? - Ona się jeszcze nie poddała.

- W przeciwieństwie do profesora, unikam słodczy

- oznajmia Wiliam z uśmiechem.

Mary usuwa się, obrażona do żywego jego odmową. Na szczęście nikt się tym nie zamierza przejąć. Do chwili aż nie poda herbaty i nalewki z pigwy, a dla ludzi o mocnych szczękach, porcję czerstwego placka, która wygląda jak płyta chodnikowa, przypiekana w piecu.

- O! - Profesor odważnie wbija widelczyk w ciasto. - Ten wypiek zasługuje na szacunek.

- Z racji wieku, czy konsystencji? - śmieje się Morgan.

- Czy nie narazisz zbyt swojej szczęki?

- Widzisz, mój drogi, mam licówkę i implanty. Nie poddam się tak łatwo! Dlatego będziesz świadkiem uległości tego przysmaku, wobec determinacji moich szczęk!

Wiliam przygląda się obu naukowcom z uczuciem rozrzewnienia. Obaj zdali mu się starymi głędami, trudniejszymi do strawienia niż kulinarny wyczyn Mary. Od pierwszej chwili. Jednak teraz, gdy razem dowcipkują, odkrywa młodzieńczość ich charakterów i kondycji psychicznej. Z minuty na minutę jaśnieją w jego oczach. Jeszcze chwila i to on poczuje się w ich otoczeniu dostojnie. Nudny i kurtuazyjny, jak garnitur, który po starannym oczyszczeniu (niektórym by się to przydało...) czeka na wielki moment.

- My sobie robimy żarciki, a pan ma zmartwienie - zauważa nagle profesor, walcząc z ciastem.

- Nie umiem się pogodzić z tym, co mnie spotkało, lecz nie nurzam się w bólu i rozpacz - informuje go Wiliam. - Nie musi pan powstrzymywać naturalnego poczucia humoru w mojej obecności, tylko dlatego, że moja kobieta pogrążyła się w długim śnie, a po przebudzeniu nie pamięta, kim jestem.

- W średniowieczu wierzono, że dusza ludzka ma dziesięć

zmysłów. Pięć zewnętrznych, czyli tych, które pomagają nam korzystać z dobrodziejstw i bogactwa świata otaczającego oraz takiej samej liczby zmysłów wewnętrznych. Należały do nich: osąd, fantazja, wyobraźnia, pamięć i jeszcze jeden, który był koordynatorem czterech poprzedzających.

- Czy fantazja nie jest tożsama z wyobraźnią? - zastanawia się Morgan.

- Mój drogi. Pomyśl tylko. Wyobraźnia tworzy rzeczy nowe, kreuje byty nierzeczywiste. Fantazja pozwala nam się nimi napawać. Dlaczego o tym mówię? Odbiegliśmy naukowo od zdobyczy średniowiecza. To nie znaczy, że nas nie inspirują. Otóż pamięć jest spośród tych zmysłów najlepiej określona i zbadana. Możemy o niej wiele powiedzieć. Rzeczy dosłownych. Z punktu widzenia nauki, to jest dokładnie i rzetelnie. Uczciwie.

- Do czego zmierzasz, przyjacielu?

- Jak by pan, własnymi słowami określił pamięć, panie Webber? - Profesor zwraca się do Wiliama, odsuwając nieco talerzyk z ciastem.

Spostrzega to czujna Mary i pyta:

- Nie smakuje?

- Ależ nie! Wyśmienite! Naprawdę - zapewnia Taylor, bez ironii. - Dawno nie jadłem czegoś równie niesamowitego! Jest pani w moich skromnych oczach królową deserów!

- Bo głód to najlepsza przyprawa - wtrąca dyskretnie Morgan.

- Mój drogi! Z głodu trzeba się cieszyć, bo dopóki w nas jest, żyjemy!

- Życzy pan sobie jeszcze kawałek?

- Poprzestanę na skromnej porcji, nie jestem z natury rozpustnikiem. Poza tym nie mogę swym obżarstwem deprymować współbiedniaków. Zapewniam, że długo tego ciasta nie zapomnę!

- Tak jak wizyt u dentysty - chichocze na stronie Morgan. W trakcie wygłaszania tej recenzji Wiliam posyła Mary swój najlepszy z uśmiechów, wdzięczny, że wkręt, który zniemacka

zainicjowała, dał mu chwilę do namysłu i pozwolił na uformowanie odpowiedzi.

- Pamięć to dla mnie przestrzeń wypełniona wrażeniami, obrazami z życia. Jej utrata oznacza przejście z barw do półcieni. A czasem tylko przeczuć. Czy to wielka niedorzeczność?

- Nie, chociaż potraktował pan moje pytanie jak artysta. Bardziej uczuciowo, niżli semantycznie. Ja powiedziałbym, że pamięć oznacza zdolność do magazynowania i przechowywania wiedzy o nas i otaczającym środowisku, a także szerzej, świecie, w sposób zorganizowany i ściśle określony.

- Właśnie posługuję się jednym ze zmysłów wewnętrznych i widzę pojemnik ze znakami, które tworzą pojęcie pamięci - odpowiada Wiliam.

- Jest pan blisko. Mówimy o śladach pamięci, czyli engramach. To pojęcie jest klasyfikowane jako rodzaj trwałej zmiany w naszym układzie nerwowym. Na skutek bodźca nastąpił zapis.

- Czy można go usunąć? Lub utracić?

- Segregacja engramów to nic innego jak świadome przywoływanie, a raczej przypominanie sobie szczegółów. Owych śladów. Dzisiaj już wiemy, jak chemicznie i neurologicznie kwalifikować ten proces.

- Doktor Morgan wspominał mi o różnych rodzajach pamięci. Czy to zależy od czegoś konkretnie?

- Tak. Istnieje pamięć krótkotrwała, czyli robocza, która steruje naszą psychiką. Jest to wrażenie wzrokowe, doznanie krótkotrwałego bodźca. Trafia do magazynu i może być stamtąd pobrane lub nie, zależy od okoliczności. Nieużywana, po jakimś czasie przepada. Aby zatrzymać coś w pamięci na dłużej, musi dojść do konsolidacji, czyli utrwalenia.

- Wnioskuje z tego, że nie byłem w życiu mojej kobiety na tyle ważny, by mnie zechciała skonsolidować. Być może szkoda jej było czasu, na ten wysiłek intelektualny, jak dla mnie.

- O, pan to nieco upraszcza, robi tę uwagę wyłącznie pod jednym kątem. Z pozycji urażonej męskiej dumy.

- Może pan podać jakiś przykład pamięci roboczej?

- Sny. Zwykle szybko je zapominamy. Nie obciążamy nimi pamięci. Jednak opowiedziane komuś lub zapisane, krótko po przebudzeniu, czyli poddane procesowi zamiany w engram trwały, zostają na dłużej. I tak trafiamy do pojęcia pamięci długotrwałej. Dzielonej na deklaratywną i proceduralną. Zacznę od tej drugiej, którą nadal dysponuje pańska małżonka.

- Konkretnie? - docieka Wiliam, przestając interesować się posiłkiem, co obserwuje z potępieniem Mary.

- Pamięć proceduralna, jak sama nazwa sugeruje, to inaczej zapamiętywanie sposobów, a nie treści. Narzędzi, bez celu, w jakim powstały i są używane. Czyli tego, jak się ubrać, zapiąć pasy w samochodzie, przeczytać książkę, ugotować smaczny obiad. Pańska żona nie wymaga stałej opieki jako osoba bezradna i pozbawiona cech samodzielności. Daje sobie radę z samoobsługą. Podlega różnorodnym wrażeniom i uczuciom, na przykład wstydu lub niechęci. Umie wybierać. Nie potrzebuje nikogo do obsługi, tak bym to ujął. Świetnie daje sobie radę z czynnościami i wartościowaniem. Gorzej z relacjonowaniem swego stanu, wyciąganiem wniosków. Ponieważ jakby zaczyna życie uczuciowe i społeczne od początku. Nie dlatego, że utraciła jakąś zdolność emocjonalną, ale z powodu zaniku swych dotychczasowych doświadczeń w tym zakresie. Potrafi właściwie użyć metafory i eufemizmu, w rozmowie z nią trudno doszukać się jakichś zahamowań i trudności werbalnych. Wydaje się zagubiona, gdy pytam o konkrety, skłaniam do wyjaśnień. Teoretyzuje, nie mogąc sprowadzić tego, co wie, do swojej osoby i chociażby pana.

- Profesor „rozmawiał” z Neli, za pomocą komputera - wyjaśnia Morgan nieco zdezorientowanemu Wiliamowi.

- Właśnie! To dobry przykład. Ona zna procedury, to, czego się nauczyła, ale nie umie tego z niczym osobistym powiązać. To znaczy wie jak, nie pamięta po co. Bo utraciła pamięć deklaratywną, czyli tą, dzięki której potrafimy dowolnie i swobodnie korzystać ze swych umiejętności i rutyny. O ile proceduralna pamięć pozostaje w nas do końca, czasem, pomimo wieku

i niedołęstwa, o tyle deklaratywna ulec może zanikowi, na skutek amnezji.

- Wiem, jak to jest w przypadku Alzheimera. Mój ojciec... - zaczyna Wiliam, ale szybko chce się wycofać.

- Serdecznie panu współczuję, z powodu choroby ojca.

- Dzięki. Umarł w zeszłym roku.

- Tym bardziej...

- Zle mnie pan zrozumiał. Przyjąłem ten fakt z ulgą, bo ani on, ani jego otoczenie nie potrafili... To, jak żył przez ostatnie lata było gorsze od śmierci.

- Domyślam się, przez co pan przeszedł.

- Nie ja. Unikałem ojca, pamiętając, jaki był wobec mnie oschły, surowy i niebotyczny, w dzieciństwie. A kiedy zachorował i coraz bardziej tępał na moich oczach, odczuwałem tylko litość. I strach, że mnie też to pewnego dnia spotka.

- Prawdopodobieństwo jest niewielkie, wynosi około dziesięciu procent. Cztery geny odpowiadają za dziedziczną formę choroby, która ujawnia się na ogół po sześćdziesiątym piątym roku życia. Alzheimer to zmiany zwyrodnieniowe w komórkach nerwowych. Polega na stopniowym zanikaniu kory mózgowej. Proces jest nieodwracalny i leczenie jest wyłącznie objawowe. To nie jest utrata pamięci, lecz cofanie się w rozwoju, stopniowo, aż do poziomu niemowlęcia. Również na poziomie motorycznym.

- Kiedy go widziałem po raz ostatni, bełkotał niezrozumiale, leżąc w łóżku. Wymagał pełnej obsługi, ślinił się i robił pod siebie. Nie było z nim żadnego kontaktu. Jeżeli się przemieszczał to tylko na wózku, poruszonym przez pielęgniarza. Miał nienaturalny wyraz twarzy i wybuchy niezrozumiałej agresji. To postępowało szybko. Było przerażające dla otoczenia. Nie mogłem wprost znieść jego widoku.

- Nie znamy przyczyn tego cofania. Wiadomo, że zanikają komórki, ale nie mamy sposobu, by proces degradacji odwrócić, czy zatrzymać. Albo, co byłoby najlepsze, przewidzieć i zapobiec. Badania nad Alzheimerem polegają przede wszystkim na określeniu i dokładnym zbadaniu istoty tego zjawiska. Czy oddał pan ojca do ośrodka opieki?

- Nie, matka uważała, że powinien pozostać w domu.
- Powiem panu, że to nie miało znaczenia dla ojca, bardziej dla pana matki. Odeszliśmy od tematu. Zapewniam, że Alzheimer to inny rodzaj, utraty, nie tylko pamięci. W obecnym stanie badań, nieodwracalny. Pana żony to nie dotyczy.
- Mam nadzieję.
- Pozwoli pan, że zapytam? Nie miał pan dobrych kontaktów z ojcem?

Wiliam milczy, więc profesor nie nalega.

- Wróćmy, zatem do pana żony... ona zdaje sobie sprawę ze świata, w jakim żyje. Kłopot w identyfikacji osób bliskich. Nie korzysta z engramów, chociaż je posiada. Jakby zgubiła klucz do skarbca...

- Czuję, że powinienem panu odpowiedzieć - przerywa Wiliam wciąż pochłonięty myślami o ojcu. - Chciałbym potwierdzić, że nasze wzajemne relacje... widzi pan, rzecz w tym, że ich nie było. W dzieciństwie z tego powodu... miałem poczucie winy. Wydawało mi się, że to ze mną było coś nie tak. Że go zawiodłem od samego początku, rodząc się jako nie wy darzony wcześniak. Mój ojciec dość późno pomyślał o dzieciach, dziś wiem, że to raczej z tego wynikał mój, nie najlepiej zapowiadający przyszłość, życiowy falstart. Rozczarowałem, ale on też miał w tym swój udział. Nie wystarczy młoda żona, wiek ojca też miał znaczenie. Obchodziliśmy się szerokim łukiem. On zawsze wolał mojego młodszego brata. Tyle. Nie lubię tego wspominać, bo taka trauma mi nie pasuje. Zawsze żyłem, jak chciałem, ludzie, którzy mnie do czegośkolwiek zmuszali, albo zmarli, albo ich wykreślałem z mojego CV. To łatwiejsze niż niekończące się sesje u psychoanalityków, usiłujących zrekompensować mi brak mitycznego ojca. Może to on był nieudacznikiem? Albo ja go zawiodłem.? Dziś to już jest nieważne!

- Doceniam pana szczerość, zwłaszcza że krótko się znamy. Wyczuwam w pana głosie chęć pozbycia się wszystkiego, co się z ojcem wiąże. Jakby pan chciał siebie obarczyć przypadłością żony, licząc, że zanik pamięci wyzwoli pana z tych spraw

w przeszłości, które były bolesne... Jedno mogę poradzić. Nie warto uciekać od przeszłości. Zawsze w końcu nas dopada. I to gdy najmniej się spodziewamy. Jesteśmy przez to bezbronni wobec tego, co nas prześladowa. Myślę, że pana stać na walkę z upiorami. Niech pan ją śmiało podejmie.

- Mam teraz pilniejsze rzeczy na oku niż widma z dzieciństwa. I proszę mi wierzyć, jest ich sporo. Może skorzystam z pana rady, gdy wyprostuję ścieżki Neli. Ona jest dla mnie najważniejsza!

- Niech pan tego zbyt skwapliwie nie odkłada. To może mieć wpływ na pana relacje z żoną i całe dalsze życie.

- Ja też doceniam pana dobre intencje, ale proszę mi wierzyć, nie zna mnie pan. I nie wie o mnie nic. Tak jest lepiej...

- Nie będę się upierał, skoro pan tak uważa. W moim zawodzie ważna jest umiejętność negocjacji, tak, żeby niczego nie zniszczyć. Mam wrażenie, że każdy człowiek tym gorliwiej broni swego stanowiska, im bardziej czuje, że jest ono zagrożone. Bo sam traci do niego przekonanie. Warto odpuścić, poluznić więzy, dla nabrania lepszej perspektywy.

- Jeśli pan pozwoli, wróćmy do mojej żony.

Taylor jakiś czas, w milczeniu, spogląda na swego współbiedniaka, nim podejmie swój wątek. Wygląda na to, że nie został przekonany, tylko ustąpił jako starszy i bardziej skłonny do ustępstw, choć niekoniecznie mniej uparty.

- Istnieje hierarchia w sieci neuronów, czyli komórek nerwowych, które sterują pamięcią. I tu podział jest inny. Na pamięć percepcyjną, czyli zmysłową. Pańska żona rozróżnia smaki i zapachy. I motoryczną, czyli dziedziczną po przodkach.

- Nie rozumiem...

- Czasem ma się wrażenie déjà vu. Albo intuicyjne przekonanie, że już coś przeżyliśmy, w miejscu, do którego trafiamy po raz pierwszy w życiu.

- A, tak. Niektórzy tłumaczą to reinkarnacją.

- Czy i pan skłonny jest weń uwierzyć?

- Błagam, nie rozpoczynajmy dyskusji na ten temat, bo do jutra nie przestaniemy się spierać!

Profesor nie kryje swojego zapachu dla tej kwestii.

- Z chęcią bym podjął taką polemikę. Pan musi mieć ciekawe wrażenia ze swych podróży, poznaje pan wielu ludzi, a ja powoli pleśnieję w zaciszu swoich badań, w środowisku hermetycznie akademickim, nie mając wielu doświadczeń z poglądami na inną etykę, niż nasza chrześcijańska.

- Obawiam się, że moje zdanie na temat wiary mogłoby pana rozczarować.

- Celowo zastąpiłem wiarę etyką..., ale jak widzę, pan nie toleruje nacisku.

- Nauczyłem się asertywności, po latach żmudnego przymusu, któremu ulegałem, nie potrafiąc odmówić.

Profesor uśmiecha się, nie do końca przekonany, czy dobrze robi i tym razem ustępując.

- Proszę mi tego nie mieć za złe, że chciałbym pod jakimś pretekstem, dłużej z panem porozmawiać. Wydaje mi się pan fascynującym człowiekiem. Intuicja podpowiada mi, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić, gdyby pan zechciał nie traktować mnie wyłącznie jak naukowca, który zbadał pana żonę.

- Z żalem muszę stwierdzić, że nie skorzystam z pańskiej oferty. Proszę tego, bynajmniej nie brać do siebie. Mam ostatnio nie najlepszy okres... Unikam kontaktów, bo moje życie jest w uciążliwej fazie reorganizacji. Muszę się śpieszyć, jeśli to, co sobie założyłem, ma się dokonać. Daję panu słowo, że w innych okolicznościach znajomość z panem, wydałaby mi się darem losu. Póki co, muszę się ograniczyć do działań zaplanowanych i przewidywalnych.

- Ten proces ma pan zamiar, kiedyś zakończyć?

- Nie użyję frazesu o nadziei, wiedząc, że stawiają na nią tylko ludzie słabi. Ja się nie modlę o szczęśliwe zakończenia. Sprawiam, że do nich dochodzi.

- Życzę tego!
 - Pańska życzliwość mi pochwlebia.
 - Ale nic więcej?
 - Chwilowo, tak.
 - Wobec tego wróćmy do pana żony i naszych wcześniejszych rozważań.
 - Dzięki.
 - Jest jeszcze pamięć semantyczna, czyli słów i kategorii, z którą żona sobie dobrze radzi. I pamięć koncepcyjna, ja to dosyć upraszczam...
 - Zauważyłem.
 - Otóż pamięć koncepcyjna tworzy naszą osobowość. Nie potrafimy dokładnie wskazać obszarów w mózgu, odpowiedzialnych za ten rodzaj pamięci. I całe szczęście! Bo różni sztukmistrze medyczni mogliby, znając sposób i dysponując narzędziami od chętnych sponsorów, wykorzystać tę szansę w niecny sposób. Mając know-how, szczególnie w sytuacji konfliktu, powiedzmy na skalę światową, jakiegoś kryzysu energetycznego lub w stałych działaniach służb wywiadowczych. Ale także, na użytek bogatych i wyzutych z zasad szaleńców.
 - To brzmi jak scenariusz kolejnego odcinka o Jamesie Bondzie! - pokpiwa z uznaniem Morgan.
 - Proszę sobie wyobrazić człowieka, który zmienia, świadomie, pamięć koncepcyjną swojej ofiary... - kontynuuje z zacięciem profesor.
 - Z chorobliwej miłości, chęci zysku, czy stałego, w serii wykreowanej przez Fleminga motywu, chęci panowania nad światem. Ingeruje w indywidualne doświadczenia należące do jednostki, aby ją uczynić sobie podległą. Przywłaszczyc.
 - To pomysł na ciekawe życie! - Wiliam nie kryje fascynacji takimi sposobnościami.
 - Raczy pan żartować. - Profesor nie ma co do tego wątpliwości. Składa oręż przy swoim talerzu z uczuciem ulgi, że oto dobrnął do tego satysfakcjonującego momentu.
- Mary bez pytania, dolewa mu herbaty.

- Nadal pijasz po kolacji sherry? - pyta przyjaciela Taylor.
- Tak. Czy i pan ma ochotę na kieliszek, Barlow?
- Uważa pan, że teoretycznie, możliwe jest takie manipulowanie ludzką pamięcią? Z chęcią podrażyłbym wążek pamięci koncepcyjnej.
- Zagadnięty zdaje się nie słyszeć propozycji.
- Ale czy sherry się pan napije? - docieka Mary, zajmując strategiczne miejsce.
- Sherry? - krzywi się, niezbyt uprzejmie Wiliam. - Pozostanę nieugięty, w kwestii słodyczy.
- W pańskim wieku można ją sobie jeszcze różnie rekompensować - wnioskuje Taylor, z wdzięcznością przyjmując swoją porcję.
- Widzę z tego, że nie będziemy kontynuować rozważań nad pamięcią? - Wiliam nie kryje wobec nich rozczarowania.
- Szkoda.
- Taylor wsiadł dopiero co na ulubionego konika, ale chwilowo dobrał się do mojej sherry, zatem... musi pan ustąpić
- tłumaczy Morgan.
- Odbijam piłeczkę, w pańską stronę - śmieje się Taylor znad kieliszka. - Niedawno odmówił mi pan intrygującej dyskusji na tematy etyczne i, gdybym był mściwy, znalazłbym teraz powody do zadowolenia!
- A czy pan bywa mściwy, Barlow? - wtóruje mu Morgan, z jowialnym uśmiechem.
- Barlow? - dziwi się profesor. - Wydawało mi się, że Webber.
- Barlow to nazwisko panińskie mojej matki. Czasem go używam.
- O! Czy można w ten sposób ominąć powinności wobec urzędu podatkowego? - śmieje się profesor. - Przyznam, że myślę nad przeniesieniem się do Szwajcarii, gdzie fiskus nie zadręcza swych obywateli, na równi z naszym. Nie dopada każdego, uczciwie zarobionego funta, jakby to był...
- Szwajcaria? - wyraża zdumienie Morgan, chcąc zatrzeć

wrażenie, które niechętnie zainicjował. - To dobre dla jubilerów i artystów, a ty zaliczasz się do naukowców.

- Dlatego wciąż dobrze liczę, mój drogi. I zauważyłem, że choć się nie oszczędzam, z roku na rok mniej zarabiam!

- Pomyśl, że również z twoich podatków nasz kraj subwencjonuje wiele zespołów badawczych.

- Bądź łaskaw nie bagatelizować sponsorów!

- Słyszając o wielu możliwościach ludzkiej pamięci i ja się zastanawiam, nad dofinansowaniem badań - nie kryje entuzjazmu Wiliam.

- Pilotuję eksperyment, który... - W środku zdania Taylor się zastanawia. - Proszę was, panowie o wybaczenie. To ta sherry, nieco mnie podcięła. Zapomniałem, że jest taka mocna!

- A eksperyment? - nalega Wiliam.

- To raczej temat na osobny wieczór.

Reszta tego spotkania upływa na wspomnieniach i opowiadaniu dowcipów, które mocno trącają naftaliną. Wiliam, z grzeczności, towarzyszy obu panom, aż do czwartej kolejki sherry, po czym wstaje, z zamiarem odejścia od stołu.

- Jeśli panowie pozwolą, pójdę się położyć.

- O, zanudziliśmy pana? - frasuje się profesor. - Cóż, w pana wieku spędzałem wieczory na potańcówkach. A jakie miałem powodzenie! To nie do uwierzenia, jak kobiety potrafią być niewybredne! Ale przepraszam. Pan jest żonaty, a na dodatek uwikłany.

- Uwikłany? W jakim sensie? - nie wytrzymuje Wiliam.

- No, nie pleć bajek! - wtrąca się Morgan, z tubalnym śmiechem. - Na pewno każdy wieczór kończyłeś w laboratorium albo nad książkami! - żartuje.

- Żebyś wiedział, że w wieku pana Webbera, choć z żalem to stwierdzam, bez jego aparycji, wolałem się upijać i chędożyć kobietki! Przynajmniej w weekendy! Pan musi mieć powodzenie u kobiet. - Profesor przygląda się z uznaniem zagadniętemu.

- Zona mnie unika... - wyznaje z goryczą Barlow, gotowy posłać, równocześnie z tymi słowami, coś złośliwego, dla

przy pieczętowania wieczoru, po którym spodziewał się czegoś więcej.

- Przykro słyszeć. Zwłaszcza że nie podejmuję się dać panu gwarancji zmian na lepsze.

- Myślałem, że istnieją sposoby na pobudzanie pamięci?

- Owszem, ale są równie ryzykowne, co nieprzewidywalne. Głównie polega to jednak na stosowaniu różnych sztuczek, ćwiczeń pamięciowych, którymi dysponuje dzisiejsza mnemo-technika. Mnemon to najmniejsza jednostka, jaką mózg magazynuje. Na poziomie systemu nerwowego jest to najmniejsza jednostka pamięci, zachowana w neuronach kojarzeniowych.

- Jak to się ma do wspomnianego engramu?

- Engram dotyczy szerszego zjawiska, związanego z doświadczeniem. Stanowi trwałe udrożnienie w mózgu.

- Wciąż nie do końca rozumiem swoje położenie wobec stanu pamięci mojej żony.

- Jestem na lekkim rauszu, więc powiem panu, Webber, że nie powinien pan się tak zadręczać. Życie panu ucieka! Pewnego dnia znajdzie się pan w mojej sytuacji. W roli seksualnego gawędziarza i teoretyka! A to przykre doświadczenie, nawet dla kogoś w moim wieku. Ja jeszcze wciąż pamiętam, o co chodzi w kwestiach męsko damskich! Nie będę się przy nich upierał, widząc, że to dla pana niesmaczne.

- Sugeruje pan zmianę żony?

- Nie miałby pan z tym kłopotów? To znaczy, przepraszam. Pan jest trzeźwy, a ja mam słabą głowę, na dodatek skazany jestem na zażywanie leków, z którymi alkohol się nie najlepiej komponuje. Tak, wiem, że w ustach lekarza to brzmi jak przyznanie się do własnej indolencji!

- Mary pana zainstaluje w pokoju na piętrze, Barlow. Mam nadzieję, że panu będzie wygodnie - Morgan czuje się w obowiązku przyjść Taylorowi z odsieczą. - Chodźmy, pokażę gdzie. A ty, Gordon, ochłoń nieco przy filiżance zielonej herbaty.

- Zielonej? Czyżbym aż tak nabroił?

- Nie, tylko zalecił mi pan zdradę małżeńską - słyszany

w głosie lęk przed napojem, którego i Wiliam nie znosi, temu ostatniemu wydaje się zabawny. - Niech pan nie traci wigoru, profesorze Taylor. Nie wezmę tej rady do serca. Zwłaszcza że kocham moją nieszczęsną kobietę!

- No, ja nie wierzę, że ona do kogoś, jak pan, nic nie czuje!

- Tu ma pan słuszność. Polega to na omijaniu mojej osoby. Szerokim, stanowczym łukiem. Jak była w śpiączce, miałem do niej bliżej.

- To wymaga czasu.

- Przyjacielu, mówisz to do najbardziej niecierpliwego człowieka, jakiego znam. - Chce rzecz zakończyć Morgan.

- Niech pan nie traci nadziei.

- Jeszcze jeden banał! Chodźmy, Webber - ponagli Morgan.

- Chwileczkę! - Zatrzymuje ich wciąż Taylor. - Kobiety, nawet z dobrą pamięcią, nie wiedzą czasem, czego chcą. Wystarczy je ukierunkować. Wierzę, że pan temu sprost!

*

- Czuję się w obowiązku przeprosić pana za te niestosowne żarty - wyjaśnia Morgan, gdy już są na górze. - Wypił i język mu się rozwiązał, jak u wszystkich, którzy nie powinni w ogóle zaglądać do kieliszka. Gdyby go pan jeszcze umiejętnie ponaciągał, uknułby w jeden wieczór jakąś spiskową teorię! A tak, rano obudzi się z bólem głowy i wyrzutami sumienia.

- Uważam, że było...

- No? Jak?

Wiliam nie odpowiada.

- Tak... - wzdycha do siebie Morgan.

- Nie ma pan pojęcia, do czego ja jestem zdolny, kiedy wypiję! - Próbuje zatuszować niezręczność Wiliam.

- Nie uraczyłem pana wykwinną kolacją. Teraz proponuję nocleg w spartańskich warunkach. Myślałem, że choć towarzystwo okaże się atrakcyjne.

- Jestem panu wdzięczny, za wszystko.

- Jak pan widzi, mieszkam i żyję dość skromnie. Pewnie mnie pan uważa za kutwę?

- Niech mnie już pan nie zawstydz.

- Pan myśli, że mam taką ambicję? Zawstydzć Wiliama Barlow, kilka miesięcy po jego pogrzebie?

- Mam duży kłopot z... przyznaniem się do winy... - wyznaje Wiliam.

- Jak każdy z nas - stwierdza, na poły filozoficznie Morgan. - Zostawię pana teraz, życząc, mimo wszystko, dobrej nocy. Wie pan, gdzie jest łazienka?

- Tak, Mary mnie poinstruowała, zaopatrując w mydło i ręcznik. Wyglądała na wątpiącą, czy z nich korzystam.

- A to, niestety, jedyna kobieta w okolicy. Na dodatek zupełnie odporna na pana olśniewający uśmiech.

Oboje zgodnie wybuchają śmiechem. Po chwili Morgan odwraca się, by wyjść.

- Doktorze Morgan? Mam wielką prośbę. Rozzuchwaliłem się, jak pan widzi. Zaraz zacznę pan żałować swego dobrego serca, dla chamowatych osiłków!

- A co, konkretnie ma pan na myśli?

- Chciałbym skorzystać z pańskiego komputera.

- Nie ma problemu. Jest w moim gabinecie. Rano jak...

- Pan wybaczy, ale jeszcze nie chcę się położyć. Najlepiej usiadłbym do niego zaraz. Czy to wielka ekstrawagancja?

- Jak na pana?

Oboje rozumieją się bez słów.

- Coś jeszcze?- Zatrzymuje się w otwartych drzwiach lekarz.

- Ciągłe to samo.

- Tak?

- Nie wiem, jak to powiedzieć...

- Miałem pana za bardziej elokwentnego!

- No właśnie! Czuję się okropnie.

- Niech pan z tym skończy. To do pana nie pasuje.

- Może powinienem naszą znajomość zacząć z innego miejsca?

- Tak, najlepiej zaraz po urodzeniu! - żartuje Morgan.

- Wtedy, gdy ojciec ujrzał pokurcza, jakim byłem i wydał z siebie przeciągły jęk zawodu. Całe lata, grając na gitarze, próbowałem go, na własny użytek odtworzyć.

- Szczerze mówiąc, Barlow, trudno uwierzyć w tę opowieść o nieudanym starciu, w pana wykonaniu.

- Widzi pan, jak daleko zaszła dzisiaj medycyna?

*

Ranek jest mądrzejszy od wieczoru. W myśl tej zasady Wiliam otwiera oczy. Pierwsze, co zauważa, to kwiaty na stole. Właściwie gałązki świerku, czy może jałowca, przyroda i obcowanie z florą nie były nigdy ulubionym zajęciem Wiliama. Wśród zieleni bieleją jakieś żółte i czerwone akcenty, w postaci sztucznych kwiatów. Przypomina to nieco wiązanekę na grób.

- Jeszcze żyję! - oznajmia sam sobie, zrywając się z posłania, przy wtórze sprężyn z tapczanu.

Zupełnie nagi, przemyka przez pusty, jak mniema, korytarz, do łazienki, wprost pod chłodne strugi porannego prysznica. Co za ulga! Nie ma kaca ani bólu głowy. W ich miejsce pojawia się pogodny wigor i ochota do śpiewu.

- O, sole mio! - Silny baryton przebija się przez hałas z rur, dosyć niepokojący, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że wcześniej nie stykał się z czymś podobnym. Warkot przechodzi w stały werbel. Jednocześnie woda przestaje lecieć. Jakby, co, to został uprzedzony.

- Co jest?

Reguluje strumień wody, zakręca i ponownie otwiera. Nic. Włosy ma wprawdzie spłukane, ale sporo mydlin jeszcze zostało na ciele. Przypomina się strych i złote czasy wspólnoty mieszkaniowej z poczciwym Billem.

- Cholera! - Uderzanie w rury, za pomocą szczotki do sedesu nic nie pomaga. Rozsuwa drzwi od kabiny, wyciera się i zrezygnowany, pogodzony z losem wychodzi na korytarz, gdzie wpada na zasępioną Mary.

- Święci pańscy! - wykrzykuje ze zgrozą kobieta.
- Nie, to tylko ja - oznajmia spokojnie Wiliam.
- Jezusie nazaretański! - wybrzmiewa kolejna apostrofa. Wiliam wycofuje się do łazienki, po mokry ręcznik, którym od biedy zasłania, co bardziej wstydlive fragmenty ciała i tak zaopatrzone próbuje się przemknąć do pokoju. Na końcu korytarza otwierają się drzwi i wychodzi z nich profesor.

- Co to za hałasy? - pyta zaspany, nie tłumiąc ziewania. - Dopiero siódma.

Wiliam chce uciec, ale on go zauważył.

- Ależ z pana ranny ptaszek, Webber. Niech no pan zaczeka.
- Może najpierw się ubiorę?
- Proszę wybaczyć ten mój nieudany występ.
- Miło słyszeć, że ma pan dobry humor od rana... - uśmiecha się profesor.

- A gdzie nasz gospodarz?

- Pojechał na swój poligon.

- To znaczy, że jesteśmy zdani na siebie?

- I słodką Mary. O wilku mowa...

Obaj spostrzegają, że ona wchodzi do pokoju z tacą.

- Może by pomogli? - zwraca się niezbyt uprzejmie.

- Przepraszam za ten mój śpiew. Zapomniałem, że nie jestem u siebie. Było mi błogo i lekko.

- To świetnie! Co to jest? - Profesor zwraca się do Mary z zapytaniem o zawartość wazy.

- Owsianka, cóż innego?

- Owsianka? - powtarzają obaj, z trwogą w głosie.

- A cóż by chcieli? Pan doktor życzy sobie każdego dnia na śniadanie, to i wy dostaniecie!

- Ależ to... - próbuje negocjować profesor. - Na mleku...

- A co? Profesor ostatni raz mleko z piersi pił, czy jak? - ofuka go, cała nastroszona.

- To nie jest strawa dla prawdziwych mężczyzn - protestuje Wiliam, ze śmiechem.

- A pan to mi już wczoraj podpadł!
 - Dlaczego? - broni się Wiliam, zaskoczony.
 - Widziałam, jak pan wybierał z potrawki, co grubsze kęski, resztę odsuwając na brzeg talerza - atakuje Mary, której nie do śmiechu. - No, a dzisiaj, to niby, co było?! Czy on wie, że ja pierwszy raz widziałam gołego mężczyznę? Taki wstyd!
 - No, nie uwierzę! A... mąż?
 - Też coś! Ja panienka jestem!
- Profesor, zachowując z trudem powagę, drażni temat.
- W domu lekarza uchowała się pani taka nieskalana?
 - A co? Że niby lekarz to jakiś zboczeniec?
 - I nigdy nic?
 - To niebywałe! Ile lat już tu pracujesz, Mary?
 - Trzydzieści albo i dłużej!
 - A synowie Morgana? Nie widziałaś ich w kąpieli?
 - Co pan? Ja nie podglądam. Jak mali byli, to tak, zanim poszli do szkoły. Później, broń Boże!
 - A to współczuję - przyznaje Taylor poważnie. - Ale to trzeba było sobie chociaż atlas anatomiczny poprzeglądać. No, w końcu, to duże szczęście, że Mary się wyedukowała na młodym mężczyźnie. Bo u mnie mogą już zachodzić problemy z identyfikacją, niektórych... narządów, rzecz jasna! A tak, to nie ma, na co się skarżyć!
 - Ale to grzech!
 - A dobrze Mary wszystko widziała?
 - U mnie wzrok wciąż nie szwankuje!
 - I nic nie poczuła?
 - A co niby?
 - To do spowiedzi zaraz ganiać nie trzeba. Pastor nie naznacza pokuty za masaż przepony. A pewnie by się ubawił, słysząc całą prawdę.
 - Co też pan? Jaki znowu masaż?
 - Ze śmiechu! - nie wytrzymuje profesor.

- Musimy porozmawiać, Neli o tym, co się wczoraj stało.
 - O tym dryblasie, który rzucił się na mnie z łapami?
 - Posłuchaj...
 - Nie znam go. I jestem pewna, że nie chcę znać! A pan powinien mnie uprzedzić.
 - Rzecz jest trochę bardziej złożona. Miałem nadzieję, że wasze spotkanie ci pomoże.
 - Co on sobie wyobrażał? Że jestem jego...
 - Jego żoną. Tak, Neli.
 - Nie, błagam, tylko nie to!
 - Nawet mu się nie przyjrzałaś.
 - I dalej nie mam chęci!
 - Źle to rozegrałem, zgoda. Nie każ mi odpowiadać za to nieporozumienie.
 - Nie mam najmniejszej ochoty akceptować tego typu! Napadł mnie, jakby miał jakieś prawa.
 - Ma prawo, Neli. I, zrozum, że nie wiedział, że straciłaś pamięć. Miał powody przypuszczać, że przywitasz go równie szczerze i serdecznie.
 - Nie będę tego słuchać. - Zatyka sobie uszy i chce odejść.
 - Do licha! Tak nie można! Siedział przy tobie godzinami, gdy byłaś nieprzytomna. Umierał z niepokoju, kiedy tu trafiłaś. A wczoraj przyjechał, w najlepszych intencjach, żeby cię zabrać do waszego domu w Londynie. I jest ostatnim człowiekiem, którego możesz zlekceważyć!
- Natalia słucha go w osłupieniu. Ten pogodny, zawsze życzliwy i ciepły lekarz, jedyny, któremu w swojej sytuacji zaufała... przecież by nie kłamał! I po raz pierwszy stracił tę swoją niesamowitą cierpliwość. Widocznie mówi rzeczy, dla niego, oczywiste. A ona? Straciła pamięć. Jest teraz bezbronna. Jeżeli komuś nie zaufa... A tylko jemu ufała. I jeśli nawet on ją zawiódł? Kto pozostał?
- Miałam nadzieję, że pan mi pomoże...
 - Wszyscy staramy się pomóc. Ben też.
 - Ben?

- Benjamin.
- Takie ma imię? Goliat pasowałby bardziej!
- Ben Webber. Zasłużył na lepsze traktowanie i byłbym niesprawiedliwy, gdybym się za nim nie wstawił. Kocha cię, udowodnił to na wiele sposobów. Ja nie mam wątpliwości. Poza tym opłaca twój pobyt i leczenie.
- To jest argument!
- Chciałem ci to uprzytomnić, bo... polubiłem go i teraz on powinien się tobą zaopiekować. A wierz mi, że...
- Ben Webber? Boże... Nie miałam pojęcia!
- Był załamany, po twojej reakcji.
- I co powinnam zrobić?
- Porozmawiaj z nim. Życzliwie.
- Nie wiedziałam...
- Już dobrze. Nie stało się nic wielkiego. Teraz wiesz.
- Trudno mi w to uwierzyć!
- Powinnaś mu dać szansę.
- Ale...
- Wiesz już, jak jest między wami...
- I jestem przerażona.
- Nie przesadzaj!
- Kiedy to prawda.
- Ben nie wrócił wczoraj do Londynu. Wyglądał na załamane...
- Co ja mam powiedzieć?
- Dziewczyno, mogłaś trafić dużo gorzej! - nie wytrzymał znów Morgan. Zaczyna mieć dosyć tych miłosnych sensacji z Barlowem i jego muzą. Chętnie pozbyłby się obojga, raz na zawsze, ze swojego domu, życia i szpitala. Nawet za cenę skandalu, którym groził mu Wiliam. - Ben nocował u mnie, a teraz liczy, że naprawisz to, co wczoraj zepsułaś.
- Ja? Teraz?
- Zadzwoń, żeby przyjechał. Porozmawiasz z nim?
- Pewnie nie mam wyboru?
- Nie mam w zapasie kilku innych twoich facetów, na wypadek, gdyby ten przestał ci się podobać!

- Ten starczyłby za trzech.
- Wierz mi, że masz rację! To chyba dobrze?

*

- ... wiedział pan o tym? Intensywne doznania erotyczne mogą spowodować, przejściowy wprawdzie, ale za to całkowity, zanik pamięci. U mężczyzn.

Obaj panowie rozsiedli się po śniadaniu na tarasie domu Morgana i pałac, jak małe lokomotywy, zawzięcie dyskutują.

- Czy to nie przypomina preparowania alibi dla wszystkich facetów, którzy migają się od alimentów? - zauważa rozsądnie Wiliam.

- Podkreślam, rzecz jest odwracalna. Pamięć, po jakimś czasie normalnieje.

- Czyli nie ma sposobu na sądy rodzinne? Trzeba płacić.

- To nie dotyczy tylko sfery seksu. Silne wrażenia, także negatywne, mogą się przyczynić do takich zaburzeń. W przypadku, o którym mówię, wysiłek fizyczny, połączony z aktywacją sympatycznego układu nerwowego może wywołać tak gwałtowny skok ciśnienia krwi w centralnym obszarze mózgu, że domniemana ofiara, (choć to nie najszcześliwsza nazwa), doświadcza zakłóceń w jego funkcjonowaniu. A w konsekwencji, akt zbliżenia intymnego może obfitować w bodźce, które prowadzą amnezję.

- Spotkał się pan z czymś takim?

- Jako lekarz, nie. Śledziłem kiedyś doniesienia policyjne i kroniki sądowe, pod tym kątem. To wytłumaczenie wielu panów, którzy znikają, nie biorąc odpowiedzialności za swoją działalność.

- Zabawne!

- Zależy jak na to spojrzeć. Panie się tak nie entuzjazmują.

- Nie przeżywają tak silnie.

- Coś w tym jest. Ponoć bywają bardziej oziębłe, przynajmniej niektóre.

- Że też nauka i nad tym pracuje.

- Proszę sobie wyobrazić, że istnieje teoria chemiczna, która

zakłada, że ślad pamięciowy składa się z substancji, które wytwarza proces uczenia. Dzisiaj te założenia wydają się nieco anachroniczne, ale na przykład badania McCannella nad wypławkiem wielu naukowców inspirują, by pójść dalej, tym tropem.

- Cóż to za niebożę, ów wypławek?

- Prymitywny okaz robaka, charakteryzujący się posiadaniem wielkiej zdolności regeneracji.

- Bóg jest sprawiedliwy! - ironizuje na stronie Wiliam. - Coś jak przypadek małej muszki owocowej, której obecność wielce inspirowa i cieszy genetyków?

- Tak, choć w innym sensie. Otóż wypławek, z dowolnych fragmentów ciała odtwarza resztę.

- Cóż za ekonomiczny proces wytwórczy! Można śmiało powiedzieć, że ten robak jest nieśmiertelny! Czy nikt, poza tym... jak mu było? Temu badaczowi?

- McCannell.

- Właśnie! Czy nikt, poza nim nie przyhołubił tego robaka? Może powinno się tym zająć jakieś szacowne gremium religijne? Kościół jako instytucja głosi od tysiącleci teorię o nieśmiertelności. Byłby to w końcu jakiś dowód. Skromny, ale od czegoś trzeba zacząć.

- Przyznam, że zaszokował mnie pan swoim wnioskiem... Pan to mówi poważnie?

- Gdzieżbym śmiał żartować z nieśmiertelności!?

- Nie jest pan religijny?

- Skoro mówimy o teoriach, przyznaję, że ta o lepszym świecie, gdzie trafiają lub nie wszyscy po tutejszym zgonie, wydaje mi się absurdalna. Pan w nią wierzy? Jako lekarz i naukowiec, od tylu lat badający ludzki mózg? Może znalazł pan w nim ośrodek, z którego wyrasta dusza? Doszukał się pan, kiedykolwiek, wiarygodnych śladów tego mniemania o ludzkiej nieśmiertelności?

- Nie. Uważam, że to niematerialna część bytu. A skoro tak, mamy do czynienia z pojęciem transcendentnym. Bo dusza to nie twór konkretny, lecz raczej rodzaj działania.

- Zadanie bojowe? Udowodnić nieistnienie.
- Dusza to szereg procesów w podświadomości. To nie tylko kwestia w religii, ale również zagadnienie psychologiczne.
- Ale przecież nikt nie dowodzi istnienia krasnoludków?
- Pan nie przestaje bujać na fali drwiny i to panu przeszkadza w stworzeniu definicji duszy.
- A pan ma skłonność do ulegania pokrętnym wizjom? Trudno stworzyć definicję czegoś, na co nie ma dowodów.
- Wiara nie polega na doświadczeniu w sensie opisowym, lecz metaforycznym. Dusza to zagadnienie, które nie nadaje się do roztrząsania w sposób akademicki. Nie można w jej przypadku przejść od hipotezy do udokumentowanego, powtarzalnego doświadczenia. To fenomen złożoności ludzkiego mózgu. Nie można go opisać i sklasyfikować jak, powiedzmy komórki.
- Dusza jako twór nieprawdopodobny?
- Być może nie umiemy go zbadać i opisać.
- Wiedzieli o tym już starożytni.
- Platon dzielił duszę na trzy części. Boski rozum oraz popędliwość, którą uznawał za szlachetniejszą od niższej pożądliwości.
- On był przekonany o harmonii w świecie, a skoro tak, zakładał, że autorem tego ładu była istota, która go stworzyła. Wszystko wynika z celowości pewnego scenariusza. Na samym początku istnienie wymyślił Demiurg, wzorujący się na ideach do urzeczywistnienia, w których użył materii. Skądś jednak tę materię musiał wziąć. I tutaj zawsze dochodzimy do momentu, w którym rozchodzą się drogi rozsądku i mniemania.
- Pan wie dokładnie, w którym miejscu do owych rozstajów dochodzi?
- Nie mam z tym problemu. Wierzę, ale w rozum i doświadczenie. A ono mnie uczy, że nie należy wybierać dróg zamglonych i słabo widocznych, tylko podążać tam, gdzie wiadomy jest cel i realne środki, co do jego osiągnięcia. Może się to panu wydać prostackie. Korzystam z tego, co jest realne. Jeśli

borykam się z ezoteryką lub magią, to tylko na poziomie relacji z kobietami. Dawno zauważyłem, że one to uwielbiają. Jakkolwiek rzadko zadają sobie trud zrozumienia tego, co je fascynuje. Skłonny jestem przyznać, że właśnie kobieta jest tym złożonym zjawiskiem, którego nigdy nie zdołam ogarnąć, ani umysłem, ani doświadczeniem.

- Winszuję sobie, od czasu do czasu, że mnie te sprawy już nie dotyczą!

- A podczas kolacji wyraził pan żal z tego powodu.

- Wie pan, tak się dziwnie składa, że potrafię godzić się z tym, co nadchodzi. Jestem jak ludzie pierwotni, przechodzę gładko, z etapu na etap, bez kurczowego łapania szansy na przedłużanie w nieskończoność sprawności fizycznej i seksualnej. Nie jestem zakładnikiem systemu, który karze nam być doskonałymi za wszelką cenę. Cenię sobie fakt, że mam ciągle sprawny umysł. I to mi wystarcza.

- To bardzo wiele!

- Cieszę się, że właśnie pan przyznaje mi rację! Przerywa im sygnał komórki Williama, który przeprosza

Taylora i spojrzawszy na raport, odbiera. To Morgan, a nie ma nic ważniejszego, niż wieści ze szpitala, w którym ukryła się przed nim Neli. Szybko zamienia kilka zdań i wraca do profesora, który zauważa, spoglądając na komórkę Barlowa z respektem, ale i mocno podkreślonym, zabobonnym lękiem.

- Nie dałbym się temu cholerstwu zaprzęgnąć w rydwan szaleństwa za żadną cenę!

- Udaje się to panu?

- Nie narzekam.

- Ale pewnie ci, co pana znają, biadolą?

- To wyłącznie ich problem.

- Dla ścisłości, ja też nie przepadam za tym wynalazkiem, choć doceniam, ilekroć trzeba kogoś pilnie zlokalizować. Nauczyłem się korzystać z dogodności w sposób, który mi najlepiej odpowiada, mimo że innych irytuje. To jeszcze jedna rzecz, której do woli używam, w dobrze pojętym własnym interesie.

Wiliam chowa telefon do kieszeni, żeby już nie dzielił ich w drastyczny i widoczny sposób. Wraca do przerwanej rozmowy,

- A jak pan myśli, czy faraon egipski może spotkać dobrego papieża z naszych czasów? O czym będą dyskutować obaj panowie w zaświatach? Bo chyba się nie pokłóca?

- Wyczuwam w pana głosie skłonność do szyderstwa...

- Proszę tego, w żadnym wypadku nie brać do siebie. Mam szacunek do ludzkich pragnień, nawet jeśli się z nimi nie zgadzam. Dla mnie wszystkie religie są tylko wymysłem, mniej lub bardziej zręcznie wykorzystującym strategię wobec tłumu.

- Czyli miałem dobre przeczucia co do pana?

- Mam jakąś herezję wypisaną na twarzy?

- Nie. Obiecywałem sobie ciekawą wymianę poglądów.

- Nie chciałbym pana urazić, ale mam od lat ugruntowany światopogląd.

- To tak, jak ja. Mam jednak skłonność do ulegania oryginalnym wyzwaniom. Lubię się zastanawiać. Niektórzy uważają mnie za upierdliwego dziwaka. A pan?

- Mam dla pana uznanie. A kwestie ostateczne popsują już niejedną dobrze się zapowiadającą znajomość. Wolałbym kontynuować przypadek wypławka. Proszę uznać, że niepotrzebnie wyrwałem się z uwagą, która zawiodła nas na bezproduktywne manowce dygresji. Czy nasz sympatyczny robak regeneruje się z całym bogactwem inwentarza? Razem z pamięcią? O ile istnieje takie pojęcie u tak prymitywnej formy życia?

- Nie dosłownie. - Profesor znów wybiera ustępstwo. - Chodzi o zdolności adaptacyjne. McCannell zastanawiał się nad nośnikiem, a właściwie transferem pamięci. Gdyby udało się go chemicznie sklasyfikować, byłibyśmy w stanie regenerować zniszczoną pamięć. Cegielka po cegielce, układać jak puzzle. Albo raczej mieszając umiejętnie, tworzyć odpowiedni koktajl. Inny badacz, George Ungar obserwował szczury. Mają one instynkt, ukształtowany przez wiele generacji. Wystrzegają się skutecznie wielu niebezpieczeństw. Na przykład, osobniki żyją-

ce dziko na wolności chowają się w ciemnościach przed swoim największym przeciwnikiem, jakim jest człowiek. Jednak grupę zwierząt poddano eksperymentowi, zniechęcającemu skutecznie do ciemnych nor i zakamarków.

- W jaki sposób?

- Za każdym razem, gdy szczur uciekał „gdzie najciemniej” porażano go lekko, acz dotkliwie prądem. Po jakimś czasie taka nauka kazała im unikać tego, co z dawna stanowiło azyl szczurów. Zwierzę zapamiętywało niemiłe doświadczenie, kojarzone z dotąd bezpiecznym miejscem i zaczynało go unikać. Proces logicznego wnioskowania. Bardzo przydatny w obserwacji zachowań. Szczury to nasi sprzymierzeńcy. Kiedyś postulowałem, by ludzkość nabrała do tych zwierząt szacunku. To nie są nasi wrogowie, lecz sojusznicy. Nie umiemy z nimi współżyć, na godziwym poziomie. A one oddają nam nieocenione wprost usługi, na niwie nauki. Śmiem twierdzić, że armie poległych w laboratoriach szczurów wytyczają nam drogę ku lepszemu życiu. I to z roku na rok, skuteczniej i ofiarniej niż na przykład, w zeszłym stuleciu.

- Ja również doceniam inteligencję szczurów. Miałem sposobność przekonać się, że to nie banał.

- Ale chyba ich pan nie jadł, bo słyszałem, że teraz modne jest jedzenie wędzonych szczurów.

- Lubię mięso, ale nie do tego stopnia. - Wiliam odsuwa wspomnienia, a na jego twarzy przemyka się wyraz zniechęcenia.

- Pan też uważa, że szczury są obrzydliwe? - docieka Taylor.

- Nie. Jeśli stawiam na inteligencję, nie analizuję smaku.

- Gdybym był złośliwy, powiedziałbym, że tak właśnie zwykłem traktować kobiety! - Taylor jest rozbawiony swoimi słowami. Ten żart poprawia nastrój jego rozmówcy.

- Coś w tym jest, istotnie! Choć z kobietami bywa różnie. Czasem smak jest równie obrzydliwy, jak inteligencja niewybaczalna!

- O! To pan natrafił na jakiś rzadki egzemplarz.
- Proszę mi wierzyć, nie mogę wciąż się z nim uporać!
- Intrygujące doświadczenie?
- Niekoniecznie. Nawet dla badacza! Więc może wróćmy do szczurów i Ungara.
- Dobrze. Nie poprzestawał na wyuczeniu. Zabijał zwierzęta, a z ich mózgow tworzył ekstrakt, który podawał myszom. I co pan powie? One też zaczęły bać się ciemności!
- Mózg szczura zawierał jakąś informację, którą myszy przejmowały?
- Ungar twierdził, że udało mu się wygenerować pewien składnik, który na użytek badań nazwał skotofobiną. Skotos to po grecku ciemność. Czyli, dosłownie, fobia polegająca na unikaniu ciemności, przekazywana za pomocą konkretnego chemicznie opisywalnego śladu pamięciowego. Krótko mówiąc, Ungar doszedł do wniosku, że istnieje składnik wspomnienia, który może być sztucznie i dowolnie przekazywany kolejnym zwierzętom. A w przyszłości także ludziom. Czyli, mówiąc językiem dzisiejszym, implant. Wielu ludzi zobaczyło w tym szansę na urzeczywistnienie marzeń. Wyobraża pan sobie? Dowolny implant pamięciowy wszczepia się w mózg, kształtując osobowość. Sterując skalą i jakością wspomnień!
- To fantastyczne!
- Niepotrzebnie pan się podnieca. To czysta fikcja. Ungar nie potrafił swej tezy udowodnić. Jego badania utknęły w martwym punkcie, ale ich historia wciąż ożywia umysły goniące za sensacją, do których, jak widzę, i pan się zalicza.
- Nikt nie kontynuuje jego badań?
- Z pewnością tak, ale nie traktują tych eksperymentów serio. Osobowość człowieka jest jego niezbywalną własnością osobistą. Żaden szaleniec nie powinien tym dobrem manipulować!
- Pokusiłbym się o polemikę z panem...
- Może innym razem? - proponuje Taylor, ze spolegliwym uśmiechem wyrozumiałego starca. - Widzę, że siedzi pan ze

mną tylko z grzeczności i myślami jest już w szpitalu, przy swojej pani...

*

Morgan musi go przygotować do spotkania. Przecież to z jego winy nie powiodło się za pierwszym razem. Woli się upewnić, co do stanu ducha, swojego gościa. Skoro tak się już stało, jak stało, lepiej na przyszłość unikać pomyłek.

- Próbuję pozbierać się po tym, co mi zrobiła - wyjaśnia Wiliam. - Może nawet mam jakąś wizję? Wiele o tym myślałem. Szukałem w Internecie, podobnych przypadków.

- Taylor mi powiedział, że zdążył pan pojechać do Londynu i wrócić stamtąd w prawie ponaddźwiękowej prędkości?

- Zabrałem swój komputer, żeby korzystając z pana gościnności, nie nadużywać jej. I spakowałem swoje rzeczy, między innymi pizzamę, żeby nie narażać na silne wrażenia pańskiej gosposi.

- Dziękuję w imieniu Mary. Może zacznie tego żałować, biedaczka?

- To z mojej strony duże ustępstwo i złamanie zasad, którym hołduję od lat!

- Wiedząc, jak szybko pokonuje pan niemałe odległości, wolę pana u siebie zatrzymać, żeby potem nie mieć na sumieniu. Wiem, że sam pan sobie wymyślił śmierć, która do pana, jeśli tak można powiedzieć pasuje. W każdym razie prosi się pan o wypadek. A ja nie mam zamiaru panu tego ułatwiać.

- Jest pan jak kiedyś, moja matka. Znała mnie, wiedziała, że nie zmienię, ale nie przestawała utyskiwać, choćby pro forma.

- A Neli? Tolerowała te wariactwa?

- Nie.

- I co?

- Kochałem ją za to. Że miała inne zdanie. Nadal kocham. I pod tym względem niewiele się zmienia.

- Czy w Internecie znalazł pan pocieszenie?

- Rokowania takich przypadków, z utratą pamięci są marne. Niewiele szans na powrót do tego, co było.

- Pan życzyłby jej odzyskania pamięci? Z całym dobrodziejstwem inwentarza? Podejrzewam, że, zważywszy na okoliczności, dostrzegł pan w waszym związku nowe kolory.

- Też o tym myślałem. Mógłbym jej stworzyć całkiem nowy obraz świata.

- Lepszy?

- Zupełnie różny od tego, który znała. Tak, lepszy, jeśli wziąć pod uwagę jej uprzedzenia i charakter. A poza tym, ona już dwa razy ode mnie wyjechała! Nie licząc tego, ile razy się kłóciliśmy i ona mnie rzucała. Przeciętnie raz na miesiąc, zdążyłem przywyknąć.

- Ale zawsze wracała?

- Nie wiem dokładnie, do czego doszło, tym ostatnim razem, w samolocie. Były razem z Miriam i to wystarczyło, by podgrzać atmosferę do maksimum. Doszło między nimi do bijatyki...

- Nie wierzę. Lady Bastet wdała się w bójkę?

- Pokieroszowały sobie fryzury i kreacje, nabiły kilka siniaków, sam pan widział...

- Ależ, dlaczego?

- No, nie chwając się... - Wiliam robi minę niewiniątka. - Poszło im o mnie.

Morgan kręci z niedowierzaniem głową. I spogląda na niego z powątpiewaniem, które nie może od siebie odpędzić oznak uznania. To przecież niebywałe!

- Nie wiem, która zaczęła, ale obie się nie znosiły. Podejrzewam, że w małą Neli wstąpił bojowy duch i nie pozostała dłużna lady Bastet, a ta miała czym wydrapać jej oczy.

- To też mogło mieć wpływ na jej stan obecny.

- Jakby na wszystko nie spojrzeć, chmury zbierają się nad moją głową. Zasłużenie. I sprawiedliwie, tak?

- No, pan umie lądować na cztery łapy, jak kot. To raczej Neli ponosi ofiary.

- O, niech pan się trzyma faktów. Ja na tych ofiarach kiepsko wychodzę, pomimo miękkiego lądowania.

- Ma pan okazję wszystko rozplanować. A ona? Żyje w strachu i nieświadomości. Skazana na łaskę innych, w tym pana. A ja nie mam ani sposobu, ani świadków, by panu w czymś, powiedzmy etycznie, przeszkodzić. Pan sam dla siebie pozostaje priorytetem. Najbardziej zabolął fakt, że ona mogłaby się z panem nie liczyć? W waszym związku to pan króluje niepodzielnie, ona, co najwyżej, robi zamieszanie. Dał się pan podejść dwóm kobietom. Jest wtłoczony pomiędzy nie. I, choć sprawia pan wrażenie tego, który ma ostatnie słowo, one warunkują pana życie. Do tego stopnia, że podejmując decyzję względem jednej z nich, musi pan przede wszystkim, myśleć o drugiej. Z mężczyznami by pan sobie już dawno poradził. A one pana zdominowały i uczyniły bezsilnym. Nie wiem, która bardziej. Obie są od pana starsze?

- Tak.

- Mają doświadczenie. Pan, pomimo wielu, jak się domyślam przygód, pozostaje wciąż na etapie adepta. I błąka się, jak chłopiec, który ma za dużo zabawek. Nadmiar męczy. Dlatego nie umie się pan zająć tym, co pociąga. Bo nie traci z oczu innych atrakcji. W rezultacie nic pan nie robi i tylko się tym, z pozoru idealnym życiem frustruje.

- Wiem, która z nich zostanie na lodzie.

- Tę rozsadę skrupulatnie pan przygotowywał? Tylko nie wziął pod uwagę Neli. Ona pana nie akceptuje.

- Wydłuża w czasie, to, co nieuchronne. Już kiedyś to z nią przechodziłem. Dzisiaj wiem o niej więcej od niej samej. Poza tym liczę na pana takt i dyskrecję.

- A ja życzę panu cierpliwości i pokory.

*

Znów są razem. I Wiliam stara się powstrzymywać pozytywne emocje.

- Cieszę się, że cię widzę.

Jej, oziębienie nastroju, wychodzi dużo lepiej.

- Tak? A ja nie doznaję żadnych uczuć.

- Cóż, nie twoja wina... - znajduje wytłumaczenie, wciąż pozytywny i w stanie gotowości.

- Toteż nie czuję się do niczego zobowiązana. Pozwolisz? - Wskazuje na fotel, który jest najdalej od niej, w którym się znajduje.

- Mam tam usiąść?

- Ty siądź, gdzie ci się podoba. Ja zajmę fotel, zgoda? - Od razu pozbawia go złudzeń.

Wiliam nie znajduje stosownej formułki, na ten brak zainteresowania. Woli milczeć. Wie już, że nie powinien spodziewać się niczego specjalnego. Im mniej nadziei, tym mniej bolesne rozczarowanie. A nuż, coś się jednak wydarzy?

Przyglądają się sobie, badają. Ona, ostrożnie i nieufnie, on, z neutralnym uśmiechem, który w swoim mniemaniu odbiera jako wymuszony i sztuczny.

- Odpowiesz na moje pytania? - pomija wstęp Natalia.

- Tak.

- Gdzie się urodziłam?

Wiliam nie jest zaskoczony, ale okazuje jej zdumienie, żeby odebrała sygnał dla niej przeznaczony. Odpowiada szybko. I krótko, bo tak najlepiej.

- W Azerbejdżanie.

- Gdzie?

- Azerbejdżan. - Ma w głowie wyuczoną lekcję, którą przygotował specjalnie na tę okazję. - Kiedyś, jedna z republik radzieckich. Po upadku ZSRR niepodległe państwo. Raczej spokojne, jeśli nie liczyć konfliktu z Armenią, głównie o pola naftowe i rejon Górnego Karabachu.

Jest tak zaaferowana, że reaguje niecierpliwą złością.

- W jakim mieście? Bo to kraj. A może jestem ze wsi? Pasłam krowy albo owce? A ty przyjechałeś, na białym koniu i zabrałeś umorusaną dzikuskę do cywilizacji?

- Zrobił to, dużo wcześniej, twój ojciec. Był lekarzem. Szkołę zaczęłaś już w Anglii.

- A jaśniej?

- Wyemigrowaliście.

- Ale skąd?

- Z Baku. To stolica. Duże miasto.

- Mam rodzeństwo?

- Nie.

- A rodzice?

- Co chcesz wiedzieć?

- Jak się nazywają?

Wiliam wyciąga z kieszeni kartkę i jakieś stare fotografie. Czyta ze swej ściągki.

- Ojciec... poczekaj, bo to trudne do wymówienia...

- Nosisz to zawsze przy sobie?

- Nie, ale nie polubiłaś się ze mną, to może rodzinę zaakceptujesz. Jestem przewidujący. Uwaga! Mówię. Ungar Arif Aliyev.

- Co? - Natalia aż przysiada z wrażenia, a on kontynuuje, zadowolony z efektu, którego zresztą się spodziewał. - Matka miała na imię Tamila. Ta-mi-la. Tak. Z domu Karimov, trochę łatwiejsze. A ty? Twoje rodowe imię i nazwisko brzmi Lalander Aliyeva. To znaczy nazwisko Aliyeva, a imię... Lalander.

- Że jak?

- Już mówię. Lalander.

- Żartujesz? Co to za imię?

- Trochę egzotyczne, przyznaję. Ale gdzieżbym śmiał? Pytasz, to ci odpowiadam. To trudne do wymówienia, toteż naturalizowaliście się po osiedleniu w Anglii. Twoje nazwisko jak cię poznałem, było po matce. Karimov. A imię Nelly.

- Jak to się ma do tej, jakiejś Lali?

- Lalander.

- Właśnie?

- Nie wiem. Nelly Karimov. Brzmi nieźle, prawda?

- Nie wiem.

- A! Jest jeszcze jakaś rodzina, ale kto zgadnie, gdzie ją przypiąć? Nazwisko, znowu czyta, z niemałym trudem, właściwie duka, jak parolatek, który poznaje litery - A-mi...

- Masz to w cyrylicy? Może po hebrajsku? - wścieka się Natalia.

- A-mi... no! Nie brakuje ci wiedzy o świecie! - wtrąca zniechęta, starając się nie okazywać wesołości, która go rozpiera, A-mi-ra-sła...

- Skończysz to dzisiaj?

- Stale mi przerywasz! - Przecież na to liczył, ale wypada się potargować, żeby przedłużyć działanie jej irytacji na jego święty i nieskalany spokój i szlachetną chęć służenia pomocą i informacją. - A-mi-ra - Jakby ćwiczył gamy, o oktawę wyżej i wyżej... - slanov - Zadowolony, że skończył, powtarza w całości. - Amiraslanov. Czy może Amiraslanoff? - Miesza jej w głowie, dodając kolejny znak zapytania, z miną niewiniątka. - A tu masz zdjęcia. - Podaje jej stare i podniszczone fotografie. - Tu są chyba twoi rodzice, a tu? Nie wiem? Może to dziadek? Był Azerem.

- Kim?

- Azerem. To naród, tureckojęzyczny.

- Serio? - spogląda na podobiznę, bez przekonania.

- Ma taką czapkę... nie opowiadałaś o rodzinie.

- A ty się specjalnie nie interesowałaś?

- Dziwisz się?

- Co? I chcesz mi wmówić, że nie ma żadnej innej fotografii, tylko te zabytkowe archiwalia? A moje zdjęcia? Jak byłam dziewczynką? Gdzie jestem? Na jakiej fotce?

- Zabrałem te najstarsze, bo do nich miałaś sentyment. Przyjrzyj się. - Podsuwa chytrze. - Może ci coś przypomną?

- Nic a nic. Jak mogłoby być inaczej?

- Szkoda - zauważa obłudnie Wiliam. - Może obejrzyj w samotności, zostawię ci te zdjęcia. A z tą cyrylicą, to powinnaś ją znać, zetknąć się w dzieciństwie. Była urzędowym alfabetem, litery łacińskie wprowadzono w twoim kraju w latach

dziewięćdziesiątych. Wyjechaliście wcześniej i chyba niewiele obchodził was dawny kraj. Nie mam pojęcia, jesteś Azerką, czy może Ormianką, z pochodzenia. Ktoś z twojej rodziny wyznaje islam? To główna religia w Azerbejdżanie. Pytaj, bo dostarczam ci właśnie bodźców.

- Wypchaj się! Co z moimi rodzicami?
- Kiedy się poznaliśmy, nie żyli już oboje.
- Co się stało?
- Nie wiem.
- Super!
- Kiedyś wspomniałaś, że ich straciłaś, a ja widząc, że to trudne wspomnienie, nie drażyłem tematu, nie chcąc ci zadawać bólu, odkładając to na inną okazję.
- Jakie to subtelne! - ironizuje Natalia.
- Prawda? Doceń moje starania.
- Mam jakichś krewnych?
- W Azerbejdżanie?
- Gdzieżby indziej?
- Na pewno. Tyle że ich nie znam. - Jest rozbrajająco bezradny.
- Utrzymywałam z nimi kontakt?
- Chyba tak.
- Tak, czy nie?
- Posyłałaś pieniądze, paczki.
- Znajdę adresy? W komputerze?
- Nie.
- To wiesz.
- Starannie usunęłaś wszystko.
- Może są gdzie indziej?
- Być może. Musiałaś wynotować. Tak, żeby nie odnalazł.
- Chciałam ukryć? Przed tobą?
- Jeśli pozwolisz... - Sprawia wrażenie upokorzonego. - Ciężko mi o tym, teraz mówić. To dość przykre, szczególnie dla mnie.
- Nie rozumiem.
- To chyba nie jest w tej chwili najważniejsze. Pewnego

dnia, w porywczym nastroju postanowiłaś mnie rzucić i zatrzeć po sobie wszystkie ślady.

- Miałaś z tym duży problem?
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Może coś się między nami popsło?
- Nietrudno zgadnąć? Ale doszliśmy do porozumienia.
- Jakoś Ci nie wierzę!
- Przykro mi.
- A twoja rodzina?
- Mam brata, który jest żołnierzem. Aktualnie w Iraku. Nigdy się nie poznaliśmy. Nie utrzymuję z nim kontaktu, chyba że mailowy.
- A twoi rodzice?
- Także już nie żyją.
- A inni krewni? Poczekaj... zgadnę! Nie jesteś człowiekiem rodzinnym, tak?
- Racja! Z małym sprostowaniem. Ja należałem do tak zwanych „czarnych owiec”, także poprzez związek z tobą. Nie spełniał oczekiwań.
- A dokładniej?
- Związałem się ze starszą od siebie kobietą, która nie może mieć dzieci. Na dodatek wywodzi się z kraju, który wydaje się równie obcy i odległy, jak Papua lub Wyspy Owcze. - Wiliam nie byłby sobą, gdyby w pewnym momencie nie przejął inicjatywy w złościach. - Mogę kontynuować - zapewnia, nie tracąc sympatycznego wyrazu twarzy.
- Wystarczy.
- Chwilowo przerywasz śledztwo?
- Powiedz mi, czym się zajmujesz?
- Jestem podróżnikiem.
- W Azerbejdżanie byłeś?
- Jakoś się nie złożyło. Piszę książki, przygotowuję reportaże, wysyłam artykuły z moich wędrówek, do gazet.
- Gdzie ostatnio byłeś?
- W Tanzanii - Wiliam świetnie się orientuje w jej zamia-

rach. Nazwa kraju jest tak nierzeczywista, jak blade o nim pojęcie ma jego Neli.

- A ja?
- Ty, skarbie?
- Wolałabym, żebyś unikał podobnych określeń.
- Wybacz. Nie chciałem cię urazić. Skarbie.
- Nie uraziłeś. Tylko źle się z tym czuję.
- Naruszam w rażący sposób twoją intymność? Słowo „skarb” budzi w tobie dziką żądzę, a nie chcesz jej ku mnie skierować?
- Nie! Może byś przestał się wygłupiać?
- Robię, co się da, żeby nie tracić formy. Nie staraj się być groźna, bo wypada to śmiesznie.
- Chcesz mnie koniecznie obrazić?
- Ależ nie! O co pytałaś? Przedtem, gdy rozmawialiśmy, starając się nie tracić sensu?
- O siebie.
- To temat-rzeka. „Nie-skarbie”.
- Czym ja się zajmowałam?
- Dokładnie?
- Tak. Po co pytasz?
- Bo to dość skomplikowane.
- Nie szkodzi. To, czym?
- Mną.
- Słucham?
- Nie wyraziłem się dość jasno? Zajmowałaś się mną. Wyłącznie. Jeśli nie liczyć biegania po sklepach, urządzania naszego życia i bzdurnych plotek przez telefon. Z ludźmi, którzy mnie zupełnie nie interesowali.
- Chcesz powiedzieć, że nic nie robiłam?
- Świetnie ci to wychodziło. Zawsze byłaś oddana sprawie, bez której świat by dalej istniał.
- Ale mam jakiś zawód?
- Nie.
- Nie skończyłam żadnej szkoły?
- Pracowałam, jako sekretarka. Parzyłaś kawę, odbierałaś telefony. I nigdy odwrotnie!

- Byłam kretynką?
 - Przypomniałem sobie coś jeszcze.
 - Tak?
 - Świetnie się poruszasz na wysokich obcasach. Może byłaś stewardesą, zanim się poznaliśmy? Umiesz tańczyć i ładnie wyglądać, jedno z drugiego wynika.
 - Czyli jestem głupią gęsią?
 - Gdy się zesłaliśmy, rzuciłaś biuro i swojego szefa. Polubiłaś „bycie moją wielką namiętnością”. To ci się podobało. Nie zadawałaś sobie trudu, by podnosić kwalifikacje. Chyba że... na nasz wspólny użytek.
 - Czyli?
 - Co z twoją inteligencją? Wyciągasz wnioski?
 - Wyglądasz na faceta, który niewiele wymaga od kobiety.
 - W którym miejscu to się najbardziej rzuca w oczy?
 - Głupia i zależna daje się łatwiej podporządkować?
 - Nie jesteś głupia, tylko cudowna. Trochę podszyta wiatrem. Nie można liczyć na twoją lojalność. Szczerze. Miało być szczerze? Idziesz tam, gdzie ci wygodniej. No i znasz angielski! A to nie jest twój naturalny język.
 - A jaka jest moja największa zaleta, bo wymieniasz tylko wady.
 - Jesteś dobra w łóżku. No, nie obrażaj się. To duży komplement.
 - Wypraszam sobie! Z czego się śmiejesz?
 - Masz minę, jakbym ci zarzucił coś przeciwnego!
- Ona uznaje, że weszli na ścieżkę zbyt frywolną i donikąd nie prowadzącą, więc zmienia temat.
- Neli to nie jest imię azerskie?
 - No, nie.
 - Zaraz, jaki tam język obowiązuje?
 - Mnie, o to pytasz?
- Jego ta cała wydumana rozmowa, coraz bardziej bawi. W końcu, po wielu tygodniach, jest mu lekko i swobodnie. Improwizuje jak kiedyś, na scenie w trakcie występu.
- Jeśli chodzi o Azerbejdżan, to mogę ci dostarczyć wiedzy,

ale z Internetu. A najlepiej sama sobie pooglądaj, poczytaj. Chociaż wątpię, by to był dobry, konstruktywny pomysł. Od tylu lat mieszkasz w Anglii...

- A religia?

- Tak?

- Jakiego jestem wyznania?

- Nie praktykowałam specjalnie.

- Ale chyba nie islam?

- Pięć filarów coś ci nasuwa? Bo nie wiem, jak cię nakierować na sedno sprawy. Doktor Morgan nakazał mi bombardować cię wątkami, w nadziei, że któryś okaże się przewodni.

- Wydaje mi się, że się wygłupiasz. Nie mogłam wyznawać islamu, mieszkając w Londynie.

- Dlaczego? Ja nie mam uprzedzeń. Jesteś sunnitką czy szyitką?

- Wierzę w jednego Boga!

- Wszystko się zgadza. Oni też.

- Ale uznaję Biblię i ewangelie.

- Oni, do pewnego stopnia, też. Ale głównie Koran.

- Nabijasz mi głowę niedorzecznościami!

- Więcej szacunku, proszę. - Trudno jest mu zachować powagę i sam przeczy swoim słowom. - Coś ci powiem. Wydaje mi się, że wcale nie byłaś religijna.

- Zostawmy to. Nazywam się Nel Karimov?

- Nie. Nazywasz się Neli Webber. Bo jesteś moją żoną.

- Każdy tak może przyjść i mi powiedzieć...

- Póki co, zjawiłem się ja. Kto pierwszy, ten lepszy.

- Cały czas żartujesz!

- Myślisz, że to jest śmieszne?

Ona nie odpowiada. Patrzy przed siebie. Załamana. A potem wraca do zdjęć, ale wydaje jej się, że nigdy przedtem ich nie widziała. Zaraz oddaje mu, z wyraźną niechęcią.

- Myślę, że mi tylko mieszasz w głowie.

- Bo powiedziałem, że jestem twoim mężem?

- Jak to możliwe, że nie mam nic? Żadnego zaczepienia?

- Choćbym tu nimi sypał, jak z rogu obfitości, (przy okazji, wiesz, co to takiego?), nie skorzystasz i mnie o to oskarżysz. A postaw się w mojej sytuacji. Wymazałaś mnie z pamięci. Gdybym był egoistą, poczułbym się urażony.

- Cały czas kpisz!

- Staram się to jakoś znieść. Mam razem z tobą drzeć szaty? To nic nie da. Wobec faktu, że straciłaś pamięć, jest tylko jedno wyjście. Uczyć się, na nowo. Tego, co ważne. Będę ci pomagał. Prowadził za rękę. Udajmy się w tę podróż razem. Nie traktuj mnie jak wroga, bo jestem obecnie, twoim jedynym zabezpieczeniem. I chcę się tobą opiekować, Neli. Będzie nam dużo łatwiej, jeśli mi uwierzysz i zaufasz.

- A moje przyjaciółki?

- Jeśli nie pamiętasz rodziny, to chyba ich tym bardziej.

- No, tak.

- Przecież nie pamiętasz mnie! A jestem, naprawdę, najbliższym człowiekiem. Dobrze ci życzę. I jestem szczerze zmartwiony tym, co nas spotkało. Tylko że tonięcie w rozpacz nic nam nie pomoże. Jeśli nie odzyskasz pamięci, będziesz musiała żyć z tym, co jest.

- Z tobą?

- Mogłaś trafić gorzej!

- Twoje dowcipy mnie nie śmieszą!

- A kiedyś było inaczej!

- Kiedyś... Wróci jeszcze „kiedyś”?

- Też bym chciał...

- Tak bardzo się zmieniłam?

- Nie. Tylko straciłaś grunt pod nogami. Trzymam cię mocno za rękę i możesz na mnie liczyć.

- W jakim sensie?

- W każdym.

- Płacisz za moje leczenie?

On wprawdzie nie odpowiada, ale uwidacznia przykrość, jaką mu sprawiła.

- Powiedziałam coś nie tak?

- Jesteś w stylu.
- Stylu?
- Swoim stylu. To było nietaktowne.
- Czyżby?
- Wychodzi z ciebie przeszłość.
- Słoma z butów?
- Twoi krewni są ubodzy i dalecy. Masz we krwi liczenie kasy. Nie mam o to żalu, bo wiem, że w twojej rodzinie się nie przelewało.
- Teraz to ty jesteś nietaktowny.
- Bo nie pozwalam ci się, bez końca, obrażać?
- Łatwo dawać, gdy się ma na zbyciu!
- Wcale nie. Nigdy nie ma tyle, żeby nie mogło być więcej.
- To tak jak z kłopotami.
- Głowa do góry!
- I co jeszcze?
- Co proponujesz? Siądźmy razem i zacznijmy, na wyścigi, rwać włosy z głów?
- A co będzie lepsze?
- Fizycznie jesteś w dobrym stanie. Zabiorę cię stąd do Londynu i...
- Nie.
- Dlaczego?
- Nie zgadzam się. Jesteś dla mnie jak obcy.
- Masz, w zanadrzu, kogoś bliższego?
- Doktor Morgan. Ufam mu.
- A ja płacę...
- I kto tu traci takt?
- Jesteśmy sobie warci.
- Tak ci się spieszy?
- Jasne! Chcę odzyskać żonę... - Obejmuje ją. - Zależy mi na tobie...
Moja oferta jest najlepsza. Poza tym ja nie widzę, żebyś miała większy wybór.
- To wszystko jest takie trudne...
- Zacznijmy od rzeczy łatwych, lekkich i przyjemnych... - Pochyliła się nad nią z zamiarem pocałowania. - Pozwól się

ponieść mojej fali i uwierz, że w kwestii seksu nie mieliśmy żadnych problemów. Nie jesteś strachliwym podlotkiem, tylko dojrzałą kobietą... Piękną, namiętną i świadomą swych walorów...

- Musisz mi wypominać wiek?

- Ja? Coś ci wypominam? Jeśli już, to chwilową oziębłość. Nie byłaś taka. Szalałem za tobą, ale dlatego, że nigdy nie byłaś skąpa w emocjach. Miałaś temperament, który równał ze mną krok. To nas zawsze najbardziej łączyło!

- Proszę cię... zostaw.

Ona uznaje, że pora wezwać pielęgniarkę i zakończyć spotkanie. Jest głucha na jego protesty.

Po chwili, wraca do pokoju, ale, tylko żeby zabrać kartkę i zdjęcia. Nawet się z nim nie żegna. Nie patrzy w jego stronę. Dziewczyna z personelu, w kusym fartuszkach, posyła mu zachęcające spojrzenie, na pociechę. To go tylko jeszcze bardziej złości.

Wkurwiasz mnie, Neli! Mam wokół siebie tuzin pań chętnych do ciągnięcia druta, a znów uganiam się za twoją niedostępną, zamkniętą na sześć klódek d..., jakby to była ostatnia nadzieja na ocalenie całej, ginącej marnie, ludzkości!

*

Natalia bada szare, podniszczone fotografie. Niewiele na nich widać. Twarze są małe, pogrążone w cieniu. Na jednym ze zdjęć łysiejący mężczyzna, z fajką, w marynarce i bardzo szerokich spodniach na pasku, zapiętym wysoko na brzuchu, stoi przed jakąś budowlą, która wygląda jak odrapana kamienica. Na innym widać jakąś fontannę i kwietnik. Za pomocą dużej, pożyczonej od Morgana, lupy, stara się znaleźć i pochwycić jakiś szczegół, ale na niewiele się to wszystko zdaje.

Słyszy ciche pukanie. To terapeuta. Młody chłopak w dżinsach, z nieodłącznym iPodem i słuchawkami, przewieszonymi przez kołnierzyk koszuli. Ona też takiego ma. Podobno dużo lepszej jakości. Nie używa. Jego muzyka odpręża. Ją nie. Woli ciszę. Mniej ją drażni. I wciąż się obawia, że mogłaby nie usłyszeć czegoś ważnego...

Kevin wita się z nią, siada obok, spogląda na szczegółowo analizowane fotografie.

- Można? - pyta.

- Tak. To moja rodzina. Z... Azerbejdżanu.

- Fantastycznie!

- Ciebie wszystko, zawsze cieszy. To skrzywienie zawodowe?

- Staram się - Jemu ta uwaga, z jej strony, wydaje się zabawna. Fascynuje go ta delikatna, bezradna kobieta. Jest taka inna. Azerbejdżan, to miejsce, w sam raz, dla niej. Zwłaszcza że niewielkie jest jego pojęcie o tym kraju.

- Masz dla mnie nowe zagadki? - zagaduje z rezygnacją Natalia.

- Widzę, że lepiej pooglądać razem fotografie. Co ty na to?

- To jest polecenie służbowe? ^ Łagodna sugestia.

- Łagodna? - Jest podejrzliwa. Kevin bierze pod lupę jedno ze zdjęć.

- Dziadek?

- Chyba ojciec.

- E... - nie zgadza się Kevin. - Za stary na ojca. To fotografia z... czy ja wiem? Lat pięćdziesiątych zeszłego stulecia?

- Co ty wiesz o Azerbejdżanie? - Kiwa z politowaniem głową Natalia.

- Nie więcej niż ty.

- Daję ci słowo, że jesteśmy w jednej klasie.

- Sądząc po ubraniu, tym kapeluszu i kocich łbach na ulicy... no, nie! To z pewnością dziadek. Fotka jest stara, mocno nadżarta zębem czasu, czarno białai ma jakiś nalot. Nie najlepszej jakości.

- Lepszych nie robili w Azerbejdżanie.

Teraz Natalia wznawia oględziny.

- Nie, to mój ojciec. Unrug, czy... zaraz. - Wyciąga z kieszeni kartkę. - Ungar. No, nie! Żeby nie pamiętać imienia własnego ojca!?

- To, jakie w końcu jest?

- Ungar Alif Aliyev - czyta z kartki załamana Natalia. - Powiedz sam! Czy ja wyglądam na Azerkę?

Kevin spogląda na nią, z życzliwym uśmiechem.

- Jesteś bardzo ładna. Masz ciemne oczy i włosy, śniadą cerę. Czemu nie? Na pewno żadna z ciebie Skandynawka, czy Irlandka. Odrzuciłbym też tezę o azjatyckich korzeniach. Rasa kaukaska lub śródziemnomorska wchodzi w grę...

- Co? Studiowałeś teorie rasistowskie?

- Skąd ci się biorą takie podejrzania? - nie wytrzymuje terapeuta.

- Nie mam pojęcia. Musiałam być w którymś wcieleniu żydówką. To naród mądry doświadczeniem pokoleń. Od zawsze rozgarnięty. Może sobie za bardzo pochlebiam?

- To nie jest zła koncepcja, tylko niewiele o tobie mówi. Żydzi to nie jest naród, tylko...

- No i proszę, zaraz będziesz się tu wymądrzał?

- A, co? Uzurpujesz sobie jedyne prawa?

- Myślałam o sobie neutralnie, a tu taki klops. Wróćmy do zdjęć, dobrze?

- Co tylko zechcesz.

- Nie przesadzaj z tą skwapliwością! - Natalia dotyka jego czupryny i czochra, jak dzieciaka. - Bo jeszcze ci uwierzę! Nie podrywaj babki, która ci matkuje.

- Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą.

- To mnie uspokoiłeś, bo na pewno do nich się nie zaliczam.

- Jesteś piękną i tajemniczą sferą moich badań.

- Tak? - Ją to rozśmiesza i coś przypomina. - Chyba kiedyś ktoś dużo młodszy do mnie uderzał... Mam takie uczucie, jakbyś powtórzył mi wyuczoną lekcję...

- Innymi słowy, nie jestem oryginalny. Możesz się podobać. Uczniom. Jako nauczycielka.

- Poczekaj! - Natalia dotyka impulsywnie jego ramienia. - Masz rację! Uczyłam... Kiedyś... Tylko, czego? Czekaj... Może angielskiego? Czy możliwe jest, że uczyłam nieswojego języka?

- Dlaczego nie? Na przykład emigrantów jak kiedyś ty...

- Tak. Czy to się da jakoś sprawdzić?

- Nie wiem. Może figurujesz w jakimś rejestrze, jako wolontariuszka.

- Kevin! Właśnie wracasz mnie do życia! Dzięki! - Natalia całuje go w policzek, a potem dotyka, żeby zetrzeć mu z policzka ślad po szmince. On ją chwytą za rękę i przytula mocno do swojej twarzy. Ona spostrzega, co się święci i, zdecydowanie zabiera dłoń, starając się, żeby nie wyglądało to na szarpnięcie. Oboje są przez chwilę zmieszani. To przecież nic złego, że się trochę lubią?

- Bardzo mi pomogłeś - tłumaczy się Natalia.

- Chciałbym, żeby to był jakiś trop.

- Dzięki! Może... - Zawieszenie głosu, w powstałej sytuacji daje mu niepotrzebną nadzieję i przywołuje na usta uśmiech.

- Jesteś taka piękna, Neli... Masz wyjątkową miękkość rysów.

- Co ty? Przestań.

- Musiałaś to słyszeć wiele razy.

- Nie pamiętam. - Próbuje wszystko, nieporadnie, obrócić w żart, Natalia.

- W takim razie pozwól, że będę ci to przypominał. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem...

- Przestań, proszę... Wszystko zepsujesz.

- To dla mnie takie oczywiste.

- Wróćmy do zdjęć, zanim poczujemy się głupio. Mam cienkie brwi, a ten człowiek na fotografii, grube i chyba zrośnięte nad nosem. To podobno oznaka ludzi okrutnych.

- Brwi? - pyta, trochę nieprzytomnie Kevin, wpatrując się w jej oczy.

- Panie doktorze, zachowuje się pan nieprofesjonalnie - zauważa, grożąc mu, Natalia.

- Niech mi wolno będzie, jeszcze przez chwilę. - Dotyka jej dłoni na stole, obok zdjęć, ale ona ją zabiera. - Przepraszam.

- Nic się nie stało.

- Niestety! Podobasz mi się, Neli, nic na to nie poradzę. Przed chwilą...

- Zapomnijmy o tym, zgoda?

- Mam zapamiętać, że mi się podobasz? Musiałbym oślepnąć.

- Zawsze tak prowadzisz terapię? To jakiś twój patent, na przywracanie pamięci?

- To mój patent na dziewczyny. Na ogół skuteczny.

- Ale ja nie jestem dziewczyną, tylko pacjentką. I nie korzystaj z mojej bezradności!

- O! To zabrzmiało bojowo, jak na biedactwo, które z siebie robisz.

- Może skończymy na dziś?

- Ucinasz jak skalpelem. Może byłaś chirurgiem?

- W tej chwili myślę, że może w ogóle skończymy?

- Wiesz, możemy udawać, że nie powiedziałem tego, co słyszałaś, ale...

- Udawajmy, dobrze? Albo...

- Zaraz powiesz coś okropnie poważnego.

- Dobra, pożartowaliśmy. A teraz, weźmy się do roboty. - Natalia po raz kolejny zasłania się zdjęciami. - Mam zupełnie inne oczy i nos.

- Może bardziej przypominasz matkę?

- Nie. Spójrz. - Podaje mu zdjęcie. - Zupełnie niepodobna.

- Może cię adoptowali? Te zdjęcia są stare, innych nie masz?

- Dziwne, prawda? Mąż mi przywiózł. Wiesz, jak mam na imię? Lalander.

- To całkiem inna kultura.

- Czy ja wyglądam jak Lalander? Ta nazwa kojarzy mi się z rośliną. Albo marką samochodu. Jest taka nieludzka.

- Odwykłaś, po tylu latach w Anglii.

- To jakby mi ktoś wmawiał, że jestem Eskimoską albo Chinką.
 - Zero zaufania do męża?
 - To może nie być mój mąż.
 - Niektórym ten gość rzeczywiście nie przypadł do gustu - zauważa, bardziej na swój użytek, Kevin.
 - Cały czas myślę, że już mnie nic nie powinno zaskoczyć. Nic. Bez ustanku doznaję olśnienia i to nie jest miłe uczucie. Może powinnam to wszystko zostawić? I przestać, raz na zawsze drażyć to, co przepadło wraz z moją zetlałą pamięcią.
 - Ja też myślę, że lepiej uczyć się na bieżąco. Jest tyle rzeczy, ciekawych, do poznania.
 - Na przykład mój terapeuta? - Uśmiecha się Natalia.
 - I kto zrozumie kobiety? - On chętnie podjąłby na nowo porzucony temat. - To twoje życie i zrobisz z nim, co zechcesz. Dano ci, raz jeszcze wspaniałą okazję. Ucz się cierpliwie i po trochu. Tak, żeby czerpać z niego radość i entuzjazm.
 - Czy w Baku rosną figi i oliwki? Lubię jedne i drugie.
 - Siądź do komputera i sprawdź. To nad Morzem Kaspijskim. Klimat śródziemnomorski. Pierwsza rzecz, którą możesz sama sprawdzić.
 - Pewnie tak zrobię...
- Natalia zamyśla się, on zauważa, że już nie zabiera ręki, kiedy jej dotyka.
- Moja pusta głowa przypomina autostradę, po której szaleje wiatr, nie wiadomo, po co, bo nic na niej nie ma, ani skrawka papieru, jakiegoś śmiecia, ani porzuconej puszki po piwie, czegokolwiek. Zgniecionego pudełka po papierosach.
 - Pytaj, kogo się da. Uruchamiaj wszystkie źródła.
 - Mojego męża?
 - Też.
 - Dręczy mnie pytanie, jak on mógł się ze mną zejść. Na dodatek Azerką, która może wyznaje islam.
 - Islam? Nie. Chyba jesteś katoliczką. Miałaś w torebce różaniec i fotografię papieża Jana Pawła II, kiedy przywieźli cię z wypadku.

- Nie widziałam swojej torebki. Od tego powinnam była zacząć.
- Twoje rzeczy osobiste przekazaliśmy mężowi, kiedy byłaś nieprzytomna. Myślałem, że...

- Widziałeś moją torebkę?

- Nie. Czytałem protokół. Spisane dokumenty, paszport. Musi to mieć doktor Morgan.

Ja zwróciłem uwagę na różaniec, bo to o człowieku świadczy. No i komórka.

- Miałam telefon?

- Tak, jestem pewien, że był w spisie.

- Zdjęcia?

- Nie przypominam sobie, poza tym, papieskim.

*

On sobie za wiele wyobrażał. Bo kiedy stają naprzeciw siebie, ją interesuje tylko torebka.

- Masz?

- Tak mnie witasz?

- Zależy mi na tej torebce. Daj ją!

- Żadnego „cześć”, „witaj, kochanie”? Może, chociaż zdawkowe „to znowu ty, palancie?”

- O czym ty mówisz?

- O frazesach, których wymaga cień dobrego wychowania.

- Co?

Podchodzi do niej, tłumiąc złość. Nie spodziewał się takiego powitania. Liczył na dużo, dużo więcej. I nadal nie lubi rozczarowań. Źle je znosi. Przykro skonstatować taką, różną od oczekiwań, reakcję.

- Dzwoniłaś. Zagwizdałaś. Jestem. Zadowolona?

- Nie mów do mnie tym tonem.

- Ty - swój ton - zmienisz?

- O co ci chodzi?

- A tobie?

- O torebkę.

- To już zauważyłem. Gdyby tu przyszła na własnych nogach albo umiała wezwać taksówkę, nie byłbym ci do niczego potrzebny.

- Jesteś urażony?

- A ty spostrzegawcza!

- Dobrze. Zacznijmy jeszcze raz.

- Ciekaw jestem, jak?

- Witaj, Ben. Co u ciebie słychać?

- Jestem cały w skowronkach. A ty, skarbie?

- Wydaje mi się, że moja torebka nasunie mi jakiś ślad.

- Nie bawisz się w gry towarzyskie. Prowadzisz prywatne śledztwo?

- Jesteś wciąż obrażony?

- Szybka jesteś. Odrobiłaś lekcje i teraz mnie możesz wykorzystać, jako przycisk do papieru? Albo szczyptę soli, która, dodana do potrawy, poprawi jej smak?

Ona słyszy wściekłość w jego głosie i próbuje to poskładać.

- Obojgu nam zależy na powrocie mojej pamięci, czy może się mylę?

- Skąd w tobie tyle niewiary w moje dobre intencje?

- Przecież nic nie powiedziałam.

- Ale na tym to polega.

- Dasz mi w końcu tę torebkę, czy nie?! - Nie wytrzymuje Natalia.

Stoją blisko siebie i każde z nich doznaje odmiennych uczuć. On patrzy w dół, na jej twarz i całą, upragnioną, ale wciąż niedostępną postać, starając się w myślach, bardzo wolno liczyć do stu, żeby nie wybuchnąć. Tyle sobie obiecywał, jadąc do szpitala po jej telefonie, z prędkością szaleńca, który łamie wszystkie przepisy w sposób zażarty, zmierzając prosto do celu. Oczywiście, domyślił się, że jeśli chce być konsekwentny w tym, co postanowił, torebka musi do niej trafić po wstępnej selekcji. Na tyle umiejętnej, by nie wzbudziła podejrzeń...

Ona, cała nastroszona, bo wmówiła sobie, że go nie lubi i zwalcza, a teraz myśli tylko o tym, że jej utrudnia, staje w poprzek, źle ocenia i komentuje w zagmatwany sposób.

- Czego chcesz? - rzuca nieuprzejmie Natalia. - Mam koło ciebie skakać jak tresowany ratlerek?

- Ratlerki są głupie. Warte swojego wyglądu.

- No to jak pudel albo mały, szybko biegający, jak nakręcana zabawka, York.

- To już lepiej, chociaż bardziej przypominasz mi syjamską kotkę, która wie, że ładnie wygląda i dlatego nie pozwala się dotknąć. Drapie i dokopuje, ilekroć chce się ją pogłaskać.

- Nienawidzę głaskania.

- Wiem o tym. Czy to ta? - Wysuwa zza pleców czarny, skórzany plecaczek, niewielki i trochę komiczny, w zestawieniu z jego postacią.

- Skąd mam wiedzieć? - Wzrusza ramionami Natalia.

- Nie pamiętasz?

- Dostanę ją czy nie?

- Proszę. - Podaje jej z czarującym uśmiechem. Ten uśmiech zaskakuje i onieśmiela. Jak taki mężczyzna może być jej mężem? Kiedy to się stało? Czy ktoś go przekupił? Może zapłacił? Co zyskał przez ten ich mariaż? Może w nim tkwi cała zagadka?

Wyszarpuje niegrzecznie torebkę i odchodzi kilka kroków od niego, jak nieufne zwierzątko, albo cwany wróbel, który dorwał jakiś okruch i woli odskoczyć trochę dalej, żeby nie stracić zdobyczy. I nie drażnić jej widokiem innych. Plecaczek ma kilka kieszeni, zamykanych na zamki. Metodycznie, po kolei, do każdej zagląda i wyciąga na stół zawartość. Najpierw blistry tabletek. Jakieś, w małym słoiczku. Potem zużyte bilety. Karty płatnicze. Na nazwisko Webber. Nie zwraca na nie uwagi. Kilka zużytych chusteczek higienicznych, zmiętych lub skręconych, albo w postaci twardej kulki. Jeszcze pachną. Różowe lub niebieskie. W głównej przegródce notes, jakieś kartki z bazgrołami, zmięty artykuł z gazety. Rozwija, przygląda się. Zdjęcia skaczących z wieżowca ludzi, płonącego World Trade Center.

- Dlaczego o tym? - pyta.

- Nie wiem. Miałaś kiedyś dobre serce, wzruszały cię nieszczęścia innych ludzi.

- Może tam kogoś straciłam? Bliskiego...

- Nie sądzę.

- To, po co nosiłam to z sobą?

- Samolot przelatujący na wylot przez budynek, to niezwykle, prawda? Byłaś wstrząśnięta, zarazem zachwycona, w sensie, zafascynowana. Taki happening. Chodziliśmy na happeningi. I odlotowe imprezki. Powiedziałaś kiedyś, że te wieżowce na Manhattanie prosiły się o coś równie spektakularnego. Były zbyt dumne, stały jakby czekając, aż im ktoś utrze nosa. Bez podtekstów.

- Tak powiedziałam? Widziałam je kiedyś?

- Nie.

- Nie byłam nigdy w Nowym Yorku?

- Po wrześniu. Nie chciałaś iść do tej wydzielonej strefy, czułaś respekt. Robiła przygnębiające wrażenie.

- Dziwne. Pamiętam obraz z telewizji.

- Dużo się mówiło o tym zamachu. Zginęło mnóstwo ludzi.

- Zabójstwo Kennedy'ego. I Martina Luthera Kinga. Strajki w Stoczni Gdańskiej... Solidarność.

- Ważne wydarzenia w historii świata. Runięcie muru berlińskiego, czystki etniczne w byłej Jugosławii, wojna o Falklandy - wylicza Wiliam naprędce, byle odejść jak najdalej od tropu, na który wpadła. - Dobrze, że pamiętasz losy świata.

- Ale to dziwne, prawda?

- Po nitce do kłębka.

- Labirynt... Labirynt pamięci? Tak. To wiem. Można dojść do środka, gdzie znajduje się potwór. Centaur? Apis? Nie. Kto był w labiryncie? Pomóż mi.

- Dlaczego mam ci w tym pomagać? Za chwilę dojdiesz do wniosku, że ja jestem tym monstrum, a ty wcale nie pragnęłaś mnie znaleźć.

- Wydaje ci się, że jesteś najważniejszy?

- Wiele robisz, żebym zmienił zdanie.

- Wiesz, jaki jest twój problem?
- Mój ? - Wiliam jest zarazem zdumiony i rozbawiony obrotem sprawy i całej ich rozmowy, w której odnajduje dawną Natalię. - Według ciebie to ja mam problemy?
- Nie lubię cię! Drażnisz mnie. Działasz mi na nerwy! Nie mam ochoty ciebie dalej znosić! - Zgarnia wszystko do torebki, zabiera jak trofeum i wychodzi. Ma taki zamiar, bo on staje w pół drogi do drzwi, nie rezygnując ze swych praw.
- Zaraz, zaraz, moja pani. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz!
- Zawołam pielęgniarkę!
- Wołaj sobie, kogo chcesz! Obrażona, czy nie, wyjdiesz stąd, kiedy ci na to pozwolę!
- Ale...
- I ani mi się waży protestować! Ona się nagle uspokaja.
- To powiesz mi, kto był w labiryncie?
- Minotaur, pół byk, pół człowiek. Syn Minosa, króla Krety. Dla twojej pełnej wiadomości, labirynt zbudował dla niego Dedal, genialny wynalazca i konstruktor. To jemu pierwszemu ludzkość zawdzięcza latanie.
- A nie Leonardo da Vinci?
- Nie licząc oczywiście aniołów, które, jako byty nieudowodnione są... - Zawiesza głos i patrzy jej śmiało w oczy. Ona tego wzroku nie wytrzyma. I nie wie, dlaczego nagle zawiesił głos, jakby się zastanawiał, czy może wahał. Lepiej się w ten wątek nie zagłębiać i wrócić do torebki. Znaleźć komórkę. Wśród dziwnych drobiazgów, jak mała, ozdobna puszcza masła do... ciała, nie natrafia na telefon.
- Szukasz czegoś konkretnego? Może tego? - On wyjmując z kieszeni tabliczkę mlecznej czekolady Cadbury, z całymi orzechami laskowymi. - Twoja ulubiona, nie licząc chałwowej.
- Przyniosłeś ją dla mnie? - Natalia, nie czekając na odpowiedź, wyciąga rękę.
- Spróbuj - zachęca. - Pamięć zmysłowa pozwoli odrodzić

się na nowo. Ulubiony smak powinien ci nasunąć mile skojarzenia...

Natalia skwapliwie rozrywa opakowanie, odłamuje cały rząddek, aż jeden z orzechów wypada ze środka na podłogę i toczy się pod kaloryfer. Ona rzuca się za nim, podnosi z ziemi i wkłada do ust, a potem jakby zawstydzona, wypluwa i wyrzuca do śmieci.

- Nie powinno się jeść z ziemi... - tłumaczy zmieszana.

- Wraca ci dawna niekonsekwencja. Pierwszy sukces do zaliczenia, na korzyść czekolady.

- A ty? - Natalia, z pełnymi ustami, podsuwa mu kolejny rząddek, do odłamania.

- Dzięki - zaprzecza stanowczym ruchem ręki.

- Dlaczego? Jest pyszna.

- Nie lubię słodczy, w żadnej postaci.

- Wolisz używki? Papierosy? - Spogląda na pudełko, które wystaje mu z kieszeni, przy koszuli.

- Nie traktuję ich zamiennie. Nie rekompensuję sobie braku słodkości, bo go nie odczuwam.

- A z używek... coś jeszcze cię pociąga?

- Jak ci się zdaje?

- Myślę, że tak. Wyglądasz na takiego, co sobie lubi dogadzać.

- Moja fizjonomia zawiera spis siedmiu grzechów głównych, czy tak?

Natalia woli nie odpowiadać. Wyborna czekolada rozpląwa się w ustach, obecność orzechów uruchamia szczęki, które chrupiąc i mieszając w ustach smaki, co rusz uwypuklają jej rysy, nadając im cech orientalnych. Jakiś czas smakowanie jest jedyną oznaką życia, na jaką się zdobywa. Przy okazji zauważa, że orzechy wypadają, jak zęby ze szczęki, zostawiając w czekoladzie puste zagłębienia, jak po ekstrakcji, w dziąsłach. To skojarzenie sprawia, że nagle odchodzi jej ochota na ciąg dalszy.

- Co się stało? - dziwi się Wiliam, na widok przerwanej uczyty.

- Zostawię sobie, na później.
- Chyba ci nie odebrałem apetytu?
- Nie. Ty, nie.
- A co?
- Nic, nie zjem całej na jeden przysiad.
- Zazwyczaj tak robiłaś. Aż do następnego razu. Jesteś łasuchem, Neli.
- Dzięki, że mi przypomniałeś. Nie miałam z tym jakichś problemów? To dosyć tuczące.
- Owszem. I energetyczne. A ty lubiłaś spalać energię. Szybko pozbywałaś się kalorii.
- Jestem aktywna? To znaczy, byłam...
- Jesteś, wciąż, taką mam nadzieję...
- Nie wydaje mi się. To jest torebka, którą miałam na lotnisku? - wraca nagle do meritum.
- Wybacz, ale głowy bym nie dał.
- A moja komórka?
- Też o niej pomyślałem, skarbie...*
- Gdzie jest?
- Chyba powinna tam być.
- Nie ma.
- W takim razie jest w innej.
- Zyskam na czasie, poczekam, aż się zniechęcisz. Jesteś taka niekonsekwentna. To duża zaleta, w naszym przypadku.*
- Czyli, że to nie ta?
- Na to wygląda. Minęło trochę czasu, miałem inne sprawy. Czy to wystarczające tłumaczenie?
- Przywieziesz mi telefon następnym razem?
- Obiecujesz mi następny raz? To miłe. Nie zapomnę też o czekoladzie.
- Telefon to mój łącznik z przeszłością.
- Ja ci nie wystarczę?
- Dla kogoś w mojej sytuacji osobisty telefon jest źródłem. Cieniem mojej tożsamości.
- Muszę cię znów rozczarować. - Ten uśmiech działa niepokojąco. I on to wie. Zna jego nieprzewidywalność i silne działa

nie erogenne. Oraz to, że nic gorszego, jak rzeczy, nad którymi nie panuje, nie może jej teraz dopaść.

- Co takiego?

- Większość numerów pamiętałaś. Miałaś w głowie. Byłaś z tego dumna. Pamiętałaś też numery polis, kart płatniczych, rejestracyjne samochodów i ważne adresy. To ci zostało z czasów, kiedy imponowałaś swemu chlebobdawcy pamięcią. Mnie, zresztą, też.

- Kpisz sobie?

- Ja stale coś zapisuję, najczęściej w komórce. Używam skrótów, symboli, ikon. Ciebie to czasem śmieszyło. Mówiłaś, że to początki sklerozy.

- Rzeczywiście, to bardzo zabawne! I tyleż stylowe, co na czasie.

- Nadal mnie nie lubisz?

- Wciąż mam, za co!

Obchodzi go ostrożnie, z daleka. Skądś zna to spojrzenie. Skądś. Zawsze jest ten element mgły. Niejasności. Niedookreślenia. Za każdym razem błysk przechodzi w głęboką ciemność, która zapada na długi czas.

- Co mówił o tobie mój ojciec? - rzuca nagle.

- Nie znaliśmy się. Przecież mówiłem, że...

- Tak, tak.

- Pytanie podchwytliwe?

- Nie. Po prostu dziwi mnie, że jesteśmy małżeństwem.

- Wielkie dzięki!

- Nie przesadzaj. Jako małżeństwo, kłóciliśmy się często?

- Niemal bez przerwy.

- Ciebie to bawi?

- Przywykłem.

- Do naszych kłótni?

- Do twoich humorków.

- Więc to była zawsze moja wina?

- Nie. Małżeństwo to związek dwojga ludzi. Nigdy nie jest tak, by tylko jednej z nich coś się udawało, a druga stoi w kącie i zazdrości.

- Jesteś podróżnikiem?
 - Z zamiłowania.
 - Zabierałeś mnie z sobą? Powinam znać jakieś miejsca na świecie?
 - Nie. Robiłaś zazwyczaj dużo hałasu. Bałaś się węży, wody i robactwa. Wolałaś Londyn. Trochę Stany. Ewentualnie Riwierę. Byliśmy razem w Belgii i Holandii.
 - To wszystko?
 - Włóczyliśmy się trochę po egzotycznych wyspach, głównie cumowaliśmy w luksusowych hotelach, bo nie bawiły cię niespodzianki. Lubiałaś nago wygrzewać się na słońcu.
 - Nago? A ty?
 - Wolałem pływanie z akwalungiem albo wspinaczkę. Paralotnię i kitesurfing. Żeglowanie.
 - Zawsze beze mnie?
 - Umiałaś uroczo leniuchować, ale miewałaś szalone pomysły. Na przykład skoki na spadochronie.
 - O!
 - Skoczyliśmy kiedyś razem. Trzymaliśmy się za ręce.
 - Czyj to był pomysł?
 - Chciałaś spróbować. Nie bałaś się mocnych wrażeń. Mieliśmy zamiar to powtórzyć. Poza tym przerobiliśmy całą Kamasutrę.
 - Żartujesz?!
 - Widzisz, jak to jest z twoją pamięcią? Tylu, rzeczy nie wiesz, nie masz nawet o nich pojęcia. Nie wszystko zapomniałaś.
 - Nie martwiłam się, że na przykład skęcisz sobie kark albo zje cię coś w buszu? A może zabierałeś w swoje podróże inne kobiety?
 - Czasami jeździliśmy większą grupą. Mieszaną.
 - Nie byłam o ciebie zazdrosna?
 - Nie dawałem ci powodów.
 - To szlachetnie z twojej strony, nie uważasz?
 - Pozwolisz, że nie będę sam siebie zachwalał?
- Natalia czuje brawurowy przyпіływ odwagi, by stanąć oko

w oko z tym, czego powinna się, być może, wstydić. Podejmuje decyzje.

- Wszystko było takie idealne?

- Nie. Jak to w życiu.

- A co było złe? Powiesz mi?

On się zastanawia, a ona gotowa jest poczekać na odpowiedź. Zadała mu trudny temat. Nic dziwnego, że rozważa, co powiedzieć. Jest ostrożny. Chce sprawę przemyśleć. W jej mniemaniu to dowód spokoju i opanowania.

Tak się jednak składa, że owe myślenie przedłuża się w nieskończoność. Zalega cisza, tak dokładna, że słychać, być może, pierwszą muchę tej wiosny, która ośmieliła się przekroczyć próg szpitala, nie dając tym samym dobrego świadectwa tutejszej higienie. Może należałoby dokładniej przyjrzeć się pracownikom, którzy sprzątaję pomieszczenia ogólnodostępne? Czy dość wnikliwie i sumiennie odgrywają swoją rolę?

Cisza, nawet jeśli jest nasycona ważnym namysłem, nie może trwać wiecznie.

- To jest aż tak trudne? - nalega Natalia.

Wykazała maksimum dobrej woli w stosunku do człowieka, którego poznaje na nowo i teraz ma prawo do wyjaśnień. On natrafia na kolejny pomysł, który przypada mu do gustu. W gąszczu jej niepamięci i dezorientacji widzi szansę na nowe życie, w którym poznikają wszystkie zapory i utrudnienia, równie szybko i nieodwołalnie, jak on podejmuje decyzje.

- Może odłożmy ten wątek na inną okazję? - Woli ją potrzymać w plątaninie domysłów.

- Nic mi nie powiesz?

- Nie jesteś na to gotowa.

- Sam o tym decydujesz?

- Problemy zawsze dotyczą obojga. Mówiłem ci, że razem dawaliśmy sobie radę. Jeżeli coś nas dzieliło, to nigdy do tego stopnia byśmy z siebie rezygnowali. Ja, damę ci teraz słowo, nigdy z ciebie nie zrezygnowałem.

- Wspomniałeś, że nie mogę mieć dzieci?

- O tym też nie chciałbym teraz...

- Powiedz mi prawdę.

- Cholera jasna, nie!

Jego wybuch daje do myślenia. I on na to liczy, bezlitośnie gmatwając w jej głowie wszystko. Wydaje się szlachetnym zrywem, który powinien ją pogrążyć w otchłani winy i nieutulonym żalu. Sugeruje więcej, niż jest.

- Cierpieliśmy z tego powodu?

- Nie wpadaj znów w obsesję!

- Czyli, że...

- Nie dręcz siebie i mnie. Mamy ważniejsze sprawy niż rozliczanie naszej przeszłości. Nie wszystko nam się udało, ale mało było powodów do...

- Dotknęłam czegoś ważnego, a ty...

- Nie lubię takich rozmów. Skończ z tym.

- Czego się obawiasz? Że mnie coś bardziej zaboli niż utrata pamięci?

- Wiem, co najbardziej mnie bolało! I nie mam najmniejszej ochoty do tego wracać. Nawet gdyby od tego zależało czy sobie wszystko przypomnisz!

- Nie rozumiesz, że...

- To ty nic nie rozumiesz! Nie będę się w tym więcej babrał. Koniec!

- Dyktujesz mi, co mam wiedzieć? Tym razem on ma dość.

- Przemyśl sobie to, co już wiesz. Wracam do Londynu. Wychodząc, zastanawia się, czy przypadkiem nie przesadził z teatralizacją swego życia. Jakby właśnie schodził ze sceny, po kolejnym akcie słysząc ferwor oklasków.

*

Natalia staje naga przed lustrem. Jakby pytała odbicia o swoją tożsamość.

Kiedy kobieta analizuje swoje ciało w równie bezkompromi-

sowy sposób, nie licząc na grę nastrojowego oświetlenia i po-
błażliwość arbitra, to znak, że albo się starzeje, albo jest zakochana,
albo ma depresję?

- Nelly Karimov. Czy możesz się podobać? W zestawieniu ze swym
niewiarygodnie przystojnym mężem? Wyobraź sobie siebie, z nim?
Podobno jest twoim mężem? Czy możliwe, że spośród innych kobiet
wybrał ciebie i na stałe się przywiązał? A teraz, gdy ty nic nie
pamiętasz, on nadal upiera się przy tym wyborze?

Ogląda się z tyłu, z przodu, z boku. Dostrzega małą bliznę na brzuchu.
To jest chyba blizna? Jaśniejsza smuga. Cienka. Ledwo widoczna. Za
pomocą trzymanego w ręce lusterka ogląda swoją pupę, plecy,
ramiona. Znów się odwraca. Płaski brzuch. Wąska talia. Pełne piersi.
Pełne, ale nie obwisłe.

Słyszy pukanie do drzwi.

- Proszę pani? Jest tam pani? - słyszy w głosie niepokój. -
Natychmiast proszę otworzyć!

- Moment, tylko się ubiorę. - Natalia wkłada płaszcz froto-woy i
przekręca zamek.

Do łazienki wkracza pielęgniarzka, ta najbardziej oschła i
kompetentna. Ma gładko zaczesane siwopłowe włosy i pomarszczone
czoło. Jej twarz odznacza się ascetycznym brakiem jakiegokolwiek
interwencji makijażu w ściągnięte rysy i wąskie usta. Pachnie
świeżością mydła i furczy sztywnością krochmalu, który jest tu dosyć
abstrakcyjny. Bliskość Londynu i wszystkich uciech zgiełku oraz
hałaśliwego blichtru konkuruje w niej z metaforą ładu i braku
konserwantów.

- Nie wolno się zamykać! - strofuje. - Kiedyś pacjentka się tu... - Nie
dokańcza.

- Powiesiła? - Robi to za nią Natalia.

- Nie.

- Zabiła? W jakiś inny sposób?

- To była kobieta w ciężkiej depresji. Proszę nie nalegać i tak więcej
nie powiem. U nas obowiązuje zakaz używania zamka. Proszę tego
przestrzegać. Są w drzwiach tylko pro forma. Następnym razem...

- Przepraszam. Byłam rozebrana i...przyglądałam się sobie. Tak dokładnie. - Natalia wskazuje na lustro. - W mojej sytuacji człowiek szuka gdzie może...

- I coś się przypomniało?

- Nie. Mam bliznę na brzuchu, poniżej pępka.

- To po ślepej kiszce albo cesarce. Chce pani poznać wszystkie choroby, lepiej nie kusić losu. Jakby życie pisały choroby... - Macha ręką z rezygnacją. - Też ma pani, nad czym myśleć.

- Szukam dziury w całym?

- Trochę tak.

- Dlaczego?

- Jakbym miała takiego chłopca za męża, już by mnie tu nie było. Wie pani, ile dni tu z panią spędził? Przykuty do łóżka jak jakiś Łazarz. Te młodsze to o niego losy ciągnęły!

- Że jak?

- Każda chciała mieć przy pani dyżur.

- Tak?

- Bo z nim. Taki mężczyzna oko cieszy. A pani swoje trzymała zamknięte. No to chyba nie dziwne, że dziewczuchy sobie folgowały na jego temat? A Debbie to nawet miała nadzieje na coś więcej...

- Tak?

- No, tak, tak. Czego się pani dziwi? Gdzie pani takiego przystojniaka złapała?

- Nie wiem...

- A prawda.

- Musiałabym zapytać. Powie, co zechce.

- Nie podejrzewa go pani?

- O co? Że kłamie? Jak sprawdzę?

- A tam, kłamie! Mężczyzna, z taką postawą i twarzą to jak cukierek. Z wierzchu słodki, a w środku pełen trucizny. Ja bym na pani miejscu takiego pilnowała. Zwłaszcza że młodszy. I niestety, widać, że tak jest. A pani to, powinna sobie włosy podfarbować, bo... za przeproszeniem... siwe widać. Albo może

blond. Ja tam nie wiem. Tutaj na pani męża to sobie młode sikorki dziobki ostrzą. A łakome? Że panie Boże, ratuj! Zwłaszcza na cudze! Natalia podbiega do lustra.

- Siwe włosy? No, tak! O! Jak ja okropnie wyglądam!

- No, nie jest tak źle. Figurę ma pani niczego sobie, a faceci, wiadomo, bardziej na tyłek i biust się gapią, niżli w oczy. Oni nigdy nie wiedzą, na czym to polega, że któraś jest ładniejsza od innych. A jak się zręcznie zakręcić, to nie wiedzą, jaki dziewczyna ma kolor oczu, choćby z nią tydzień we wyrku spędzili. Bo wie pani? Nie o oczy im chodzi!

- Jakby mi pani kubek wody na głowę wylała!

- Prawda? Ja, z czystej życzliwości. Widzę, co się dzieje. To się nie ma, co zastanawiać. Dzisiaj takiego chłopca trzeba pilnować. We dnie i w nocy. A on sam siedzi, daleko od pani. I nie ponagla, żeby do domu wróciła? Podejrzane...

- Ja nie chcę.

- To już chyba na dobre pani w głowie ma przemeblowane! Przepraszam, ale ja z życzliwości pani współczuję... Szczera jestem. O pani dobro mi idzie. Szczera i stara. Widzę z boku, co się święci. I mówię pani, że to duży błąd przystojnego męża samopas puszczać tyle czasu. Zwłaszcza że on za panią jest.

- Muszę sobie koniecznie ufarbować włosy. I zrobić depilację. O, nie! Teraz mnie pani załamała! Rzeczywiście! Siwuchy wyłażą jak u starej ciotki. Jeden przez drugiego! Przecież to okropne!

- Czas się wziąć za siebie!

- Macie tu gabinet kosmetyczny?

- A skąd? To szpital, a jak pani myśli o urodzie, to pora stąd wyjść. I to jak najszybciej!

- Ale...

- Pora zadbać o siebie, czyli wyjść stąd, niekoniecznie nogami do przodu. Życie przed panią. Może szkoda go na oglądanie się do tyłu?

- Chyba jakiś dobry duch mi panią zesłał!
- Terapia terapią, a radykalnie proste środki są najlepsze. Takie jak zazdrość! Czy pani oczu nie ma?
- A co?
- Wracać trzeba. Do domu. Kobieta ma dziś wrogów dosyć, nie trzeba ich pielęgnować.
- Wrogów?
- Taki mężczyzna, jak pani mąż w końcu się zmęczy i zniechęci. A dziś to nawet o innych mężczyzn się trzeba martwić, bo pedałów nie brakuje. Taka nowoczesność, że klękajcie narody. - Ogląda się za siebie i żegna. - Baba z babą, a chłop z chłopem. I nikogo to nie dziwi.
- O Boże! - wzdycha Natalia zatrwożona.
- Też tak mówię! A co? Może nieprawda? Ja się z katolickiego kraju wywodzę, to wiem. U nas, w Polsce ludzie pedałom przeciwni. Ale nie wszyscy. I do głosu to tylko tych dopuszczają, co za mniejszościami są. A ja się pytam jak to takie dobre, to czemu mniejsze?
- Z Polski? Pani z Polski jest?
- No, tak. A pani, mówią, że też, skądś ze wschodu...
- Z Azerbejdżanu.
- O matko! To już całkiem, od ruskich, znaczy się. A ja przyjechałam, żeby wnukowi i dzieciom pomóc dorobić. Budują się, ale nijak im idzie. O, rany! Przepraszam. Ja muszę na piątkę, do pani starszej lecieć, bo mnie przez pager wzywa! Żeby jej gazetę poczytać!
- A pani sobie z tym radzi?
- Ona i tak głucha, ale lubi jak się koło niej coś dzieje, coś gadać trzeba, to ją zawsze usypia. To lecę!
- Może ja bym jej poczytała? - Natalia ubiera się szybko i czesze.
- Pani?
- Czytać jeszcze potrafię. Niech mi pani pozwoli, przydam się na coś. Znajdę jakieś zajęcie.
- Tak nie można.
- Proszę...

- Pani na prawach pacjenta jest. A doktor mnie pogoni, że się wyręczę. Nie mogę.

- Pójdę z panią do tej starszej osoby, może się na coś przydam.

- Ona ma tutaj opiekę...

- Nie wątpię, ale...

Pielęgniarka ściąga brew, co jeszcze bardziej wyszczupła jej rysy.

- Jak pani zdrowa, radzę się domem zająć. To miejsce dla chorych, a nie okazja do spotkań towarzyskich.

- Bardzo panią proszę... Muszę się czymś zająć.

- To niech się pani mężem zajmie!

Natalia biegnie za nią przez korytarz, a potem wchodzi do pokoju. Elegancka dama, w koronkowym żabocie i ciemno bordowym, klasycznym kostiumie, pali cygaretkę, wpatrzona w okno.

Jaka ona dostojna - wpada w bezinteresowny zachwyt Natalia - Prawdziwa dama! Jak królowa angielska? Nadawałaby się na znaczki pocztowe albo do filmu. Judy Dench wysiada! I skąd nagle tyle mi się przypomniało? Znaczki?

- Proszę pani?

- Ona słabo słyszy. O, znowu ma wyłączony aparat. - Pielęgniarka dotyka dłoni eleganckiej kobiety przy oknie. Ta zwraca twarz ku Natalii, wyciąga dłoń do jej twarzy, więc ona się pochyła, z uśmiechem, pozwala dotknąć policzka.

- Miriam... - słyszy. - Kochanie, jak dobrze, że cię widzę. Czy Charles cię przywiózł?

- Charles? - powtarza Natalia, patrząc teraz na pielęgniarkę.

- Chodź moje dziecko. Usiądź ze mną. A Labelle nam zrobi kakao i przyniesie ciasteczka. Są jeszcze te z makiem i skórki pomarańczową? Miriam je uwielbia. Na co czekasz? Leć po ciasteczka i serwis do kuchni.

- Do kogo to było powiedziane? Do pani? - Natalia rozdaje uśmiechy, woli się jednak upewnić, co do ich intencji.

- Ona ma sklerozę. Rodzina...

- Proszę, nie przy niej. - Natalia jest zażenowana brutalnością pielęgniarki, która wobec dystygowanej starszej pani wydaje jej się bezduszna i pozbawiona wszelkiej wrażliwości.

- I tak nic nie słyszy i słabo kojarzy.

- Przywiezie pani ciasteczka?

- Zaraz! Grace tu przyjdzie. Nie powinna tu pani, z nią zostawać.

- Jest niebezpieczna?

- To po prostu nie wypada!

- Proszę. - Natalia składa dłonie jak do modlitwy. - Ta dama jest taka klasyczna!

- Jak doktor Morgan się dowie...

- Pogratuluje pani pomysłu, który wyrwał mnie z letargu. Bardzo potrzebowałam czegoś takiego!

- Może i prawda, pani tu jest na specjalnych prawach. Nawet takie eksponaty jak pani MacCougney wysiadają!

- Ta dama to jest...

- Labelle? Z kim tak plotkujesz?

- Idę po ciasteczka, psze pani.

- Dobrzeją z nią zostaną. - Natalia wraca, ciekawa czy stara dama ją znów pozna.

- Tu jesteś? Siądź przy mnie. - Wskazuje wygodny fotel. - Zmieniłaś uczesanie, Miriam?

- Podoba się pani?

- Kochanie, co z Tobą? Jaka pani? Jestem twoją babcia, skarbie. Jak możesz tak żartować? I dlaczego?

- Przepraszam. - Dotyka starej dłoni.

- Już dobrze. Co słychać na uczelni?

- W porządku.

- Masz przyjaciół?

- No cóż... - waha się Natalia.

- Wiem, trudno cię zadowolić. Zawsze taka byłaś. Jak twój ojciec. Też był samotnikiem. Ale wierz mi, czasem warto się na kogoś otworzyć. Przyjaźnie z lat szkolnych...Och... wspominam

je do dziś. Obfitowały w przyjemne wrażenia, które zachowały w mej pamięci przejrzysty obraz beztruskich lat. Wspominam je do dziś. Pierwsze drgnienia serca. Pocałunki... - wzdycha, z lekkim uśmiechem, błakającym się na ustach.

Zjawia się dziewczyna z tacą, na której jest dzbanek i dwie filiżanki. Nalewa gorące kakao z pytaniem do Natalii:

- Może woli pani coś innego?

- Nie, chętnie się napiję. Od lat nie piłam ciepłego kakao! *Właściwie, skąd to wiem?*

- A moje ulubione ciasteczka? Z czekoladą? Miriam nie lubi czekolady. Niechże Labelle zorganizuje coś innego!

- Nie trzeba, te są dobre.

- Daj spokój! Zwykle czekoladowe herbatniki. Można je kupić w delikatesach! Okropność! Gdzie się podziały te czasy, kiedy zawsze były w domu świeże i chrupiące ciasteczka do kawy oraz herbaty, domowej roboty, pieczone specjalnie według rodzinnego, sekretnego przepisu? Takie specialite de la maison. - Dama zrzuca talerz na podłogę i rozbija go przykładnie.

- To już piąty w tym tygodniu - mruczy do siebie dziewczyna.

- Milcz! Bo cię natychmiast każę zwolnić!

- Babciu... - Natalia dotyka znów jej pomarszczonej, suchej dłoni, pokrytej drobniutkimi, rudymi piegami.

Dziewczyna nie wie, że jest pacjentką, zwraca się do niej z wyjaśnieniem.

- Pani starsza wpada w złość, mniej więcej dwa razy w tygodniu. I to z byle powodu. Ostatnio zdenerwował ją program w telewizji. A zeszłym razem właśnie te ciastka najbardziej zachwalała. Pani rodzina przysyła, co tydzień inne.

- Dobrze już. Idź, zostaw nas same, Labelle. - Natalia śmiało przejmuje swoją rolę.

- Labelle? - dziwi się dziewczyna, a potem macha ręką i wychodzi.

Kobieta w żabocie wygładza twarz. Wystawiają na działanie słońca, w oknie.

- Miriam... moja droga. Jak twoje studia?
- Świetnie.
- Masz kogoś? - uśmiecha się porozumiewawczo, mrugając oczami. -
No, od serca.
- Nie.
- Dlaczego? Nikogo nie lubisz?
- Lubię, ale to nie jest to.
- Rozumiem. Nikt dotąd nie przyprawił cię o dreszcz?
- Dama zjada jednak ciastko, które wcześniej potępiła.
- Ach, moje drogie dziecko! Jestem już tak stara, że grzeszyć mogę tylko słowem. O ile pamiętam jego znaczenie. Dlatego
 - chichocze znieścacka jak nastolatka. - Powiem ci w sekrecie...czasem zaklnę jak stary londyński fiakier! Och, dzisiaj to nawet prawdziwych przekleństw już nie ma! Siedzę tu, całymi dniami, przy tym samym oknie i to ma mi wystarczyć na resztę żywota? Powiedz sama, jak coś takiego można wytrzymać?
 - Chciałabyś pospacerować po parku?
 - A mogę?
 - Nie wiem. Jak się czujesz?
 - Świetnie! Wiesz, co mi się przypomniało? Zaprowadź mnie pod ten platan, gdzie stoi gięta ławeczka...
 - Platan?
 - Tam się pierwszy raz całowałam. Nie uwierzysz, z kim! Ze stajennym! Pochodził z gminu, ale miał takie bary, że żaden lord mu nie podskoczył!
 - Nie chcesz już pić?
 - Nie. Okropne to kakao! Dzisiaj coraz trudniej o dobrą służbę. Wszystko się zrobiło bezczelne, nawet kakao nie potrafią zrobić!
 - A ja swoje wypilałam.
 - Och, zostaw to, moja droga! Chodźmy już na ten spacer.
 - Rzuca się na swoim miejscu i dopiero teraz Natalia spostrzega, że to... stylowy wózek inwalidzki. Jest tym odkryciem zde gustowana, zaczyna żałować swej głupoty.
 - Może lepiej?...

- Co? Boisz się, że za dużo ci opowiem? I być może, zawstydzę?
- Nie, tylko...
- Uśmiechnij się, Miriam! Tak ładnie ci z dołeczkami w policzkach! I chodźmy już! Do parku! - Staruszka spostrzega jej zakłopotanie. - Co? Myślisz, że nie umiem tego ruszyć z miejsca? - śmieje się, zaciera suche dłonie, a potem odsłania miejsce przy wyściełanym siedzeniu. - Tu jest moja., jak wy teraz mówicie? Klawiatura? To autko ma akumulator, kotku! - chichocze.
- Ale... jest chłodno. Musisz coś założyć, babciu.
- Podaj mi ten kaszmirowy szal, z szafy.
- Szal? To za mało...
- Kochanie, rozgrzeją mnie wspomnienia. No, nie żałuj starej wariatce odrobiny podniety! Kiedy przypomniałam sobie Wiliama, to aż mnie ciarki przeszły po plecach!
- Wiliama?
- Tego chłopaka od koni. Jeździł jak szatan i kochał konie jak nikt w mojej rodzinie. A jaką miał sylwetkę! Jak się prosto trzymał w siodle! Mówię ci, serce chciało z piersi wyskoczyć! Z radości. Aż brakło tchu. No, otwieraj już drzwi. Pomóż mi wyjść z tego muzeum.
- Ale...
- Co takiego?
- Musisz coś ciepłego ubrać. Ja też. Pójdę po kurtkę i znajdę coś odpowiedniego dla ciebie. W tej szafie...
- Tu nic nie ma. A ty chcesz mnie zostawić, w tym cholernym oknie, jak owada na szpilce! Razem ze wspomnieniami?
- Nie. Obiecuję, że zaraz wrócę Tylko minutkę... Natalia zamyka jej drzwi przed nosem. Na korytarzu zderza się z jakąś pielęgniarką.
- Pani Webber? Co pani tu robi?
- Odwiedzam starszą panią. Jest taka samotna. Gdzie doktor Morgan?
- U siebie, w gabinecie, a pani nie powinna tu chodzić. To

należy do moich obowiązków. Ja mam aktualnie dyżur przy pani MacCougney.

- Chciałam ją zabrać na spacer do parku.

- Pani? - Dziewczyna zastyga z ręką na klamce.

- Tylko nie wiem, gdzie ma jakieś ciepłe rzeczy. I pled, żeby jej okryć nogi.

- O, rany! Pani Webber! Jak doktor się dowie, że coś zaniedbałyśmy przy pani starszej...

- To intrygująca kobieta. Żyje w swoim świecie... przynajmniej ma jakiś świat. To lepsze niż... - zastanawia się głośno Natalia.

- Neli? - słyszy głos Morgana. *Świetnie! Wszystko mu wyjaśnię...*

*

- No tak. Wiedziałałam, że pewnego dnia ktoś zetnie to stare drzewo. Stajnie też przebudowali. Ach. - Dama w płaszczu z lekkiej wełny i kapeluszu, zrezygnowana, opuszcza ręce na podolek. W kościstych palcach zaciska kłębek chustki z monogramem.

- Nie wiedziałam, że byłaś kochliwa babciu...

- Moja droga! Kochliwa to za mało powiedziane. Nie muszę się ciebie krępować. Tyle lat to ukrywałam... A dziś nikogo nie obchodzi, kiedy i z kim straciłam cnotę.

- Nie z dziadkiem?

- Twój dziadek miał takie wyobrażenie o kobietach jak ja, o samolotach odrzutowych! I zero doświadczenia. Nie miałam się, komu poskarżyć na niego. Na szczęście, sama wiedziałam już dobrze, co z czym!

- Babciu!

- Nie udawaj świętej. Wy dzisiaj wszystko wiecie już w przedszkolu. Macie od tego Internet.

Natalia uśmiecha się z uznaniem.

- A widzisz? Sądziłaś, że nie wiem? W moich czasach dziewczęta wcale nie były cnotliwsze niż dziś. Co najwyżej,

głupsze. A ja byłam za-rad-na! I miałam temperament. Dzięki temu...
- wzdycha ciężko i kiwa głową z żalnością. - Udało mi się przedłużyć ród twojego dziadka. O twego ojca i wujka. Niestety, oni mają same córki! Wszystkie głupie i niestety brzydkie, jak prawdziwi MacCougneyowie! Cała nadzieja w tobie. I twoich wyborach. Musisz mieć, co najmniej dwójkę dzieci. Co ja mówię? To za mało.

- Babciu!

- Ja twego dziadka nie namówiłam na więcej. Ale tu chodzi o oczyszczenie genów. Wyparcie tych, od MacCougneyów, które, jak widzisz, są nic niewarte. Dzieci trzeba poczynać świadomie. Dlatego powinnaś dobrze wiedzieć, co to jest antykoncepcja!

- Babciu!

- Skończ z tym okrzykiem pruderii, moja droga! Antykoncepcja! - podkreśla z dumą stara dama. - Tak - podkreśla to słowo, dobitnie i z wyczuciem chwili. - Najładniejsze są dzieci nieślubne! Albo poczęte na długo przed ślubem. Teraz to wiem. I żałuję pewnych decyzji. Za bardzo kurczowo trwałam przy epoce! Dziś nikt już nie zwraca uwagi na takie niuanse. A twoje pokolenie jest leniwe. I zbyt wygodne. Macie tyle możliwości i zupełnie z nich nie korzystacie...

Natalia czuje, że popada, wraz z nią, w coraz rozleglejszą niszę czasu, gdzie wszystko jest możliwe i dopuszczone do realizacji. Dopiero się martwiła siwizna na skroniach, a teraz słucha wykładu eleganckiej, nieco zmanierowanej kobiety, która w swym mniemaniu wprowadza ją, Natalię, w tajniki dorosłego świata.

- ...a w moich czasach wolno się było kochać tylko na jeden sposób. A komu przyszedł do głowy inny - zniża głos do szeptu. - Ten zaraz śnił po nocach o ogniu piekielnym. Albo, chociaż narażał się na palące wyrzuty własnego, ciemnego sumienia. Unikał wzroku innych, przede wszystkim pastora. To wszystko i tak na jedno, w końcu wychodziło!

- Opowiedz mi o Wiliamie... - prosi Natalia, zwiedziona znajomym brzmieniem tego imienia.

- Miałam zamęt w głowie i szum w uszach, ilekroć na mnie spojrział. Dziś, uważna i czujna matka, po rozpoznaniu objawów, zaaplikowałaaby swej córce serie badań, w tym niewątpliwie, powtarzalność odczytu EEG.

- A ty mu się podobałaś?

- Miałam siedemnaście lat, kompletny i jakże dołujący brak biustu, tam gdzie się go można było spodziewać. Do tego okropnie chude kolana. Sama oceń.

- Dziś nie miałabyś z tym wielkich problemów...

- Tak, wiem, zdaję sobie sprawę, że dzisiaj wszystko może być wirtualne, biust też. Nawet seks.

- No, nie przesadzaj!

- Z drugiej strony, nie wszystko jest takie, jak powinno. Wygoleni mężczyźni jak niemowlęta. Najmniej dziś walczą z zarostem na twarzach, bo modna jest wieczna abnegacja. Widocznie zostawiają sobie margines męskości, żebyśmy całkiem nie zapomniały, jak powinien wyglądać samiec. Widziałam występ Chippendalesów, to wiem. Najgładszi są na pupach.

- Kobiety też się depilują. To wymóg estetyczny.

- Moja droga, kobiety może tak. Ale mężczyźni? Robią się coraz bardziej zniewieściali. Jak przychodzi pora na decyzję, to wolą być gejami, bo kobieta wydaje im się... zbyt brutalna, w swej cielesności. Wracając do mnie sprzed lat, wydawało mi się, że jak założę bryczesy, to zrobię w nich dziury. Rozumiesz? Przebiję materiał wystającym kolanem! Miałam w swojej rodzinie daleką kuzynkę, którą powszechnie uważano za źródło wszelkiego zgorszenia...

- Dlaczego?

- Agnes wyszła za mąż za jakiegoś bęc wała, który ją traktował jak niewolnicę. Po urodzeniu czwartego dziecka, uciekła... z guwernerem najstarszego syna. Wyjechali razem do Indii. Ten porzucony mąż szybko wystarał się o rozwód i nową klacz do płodzenia dzieci, a ona... wróciła po dziesięciu latach do

Anglii, gdzie nie omieszkało traktować jej jak zarazy, piętnować towarzysko i sama się domyśl..., kiedy pewnego dnia dowiedziałam się o jej istnieniu, postanowiłam odszukać i złożyć jej potajemną wizytę. Rozpoczęła się pomiędzy nami sekretna korespondencja... To, co o niej wcześniej do mnie docierało, było tak fascynujące, że nie potrafiłam na nią inaczej patrzeć. Była dla mnie boginią wyzwolenia. Uosobieniem wolności. Czarownicą, która oddawała się rozpuście. Choć po powrocie do Anglii żyła na uboczu, bo nawet organizacje charytatywne brzydziły się jej pomocą, skazując na banicję. Tylko dlatego, że zazdrozczono jej odwagi w okazywaniu uczuć. I choć później, niczego już nie manifestowała, sława, jaką jej przyozdobili dom, nie pozwalała na oficjalne kontakty, zwłaszcza nastoletniej pannie z dobrego domu, którą niestety byłam... Była dla mnie równie intrygująca, jak fotografie, które przechowywał w pudełku po cygarach mój stryj...

- Fotografie?

- Zdjęcia, w sepii. Nagich kobiet, o rubensowskich kształtach. Wuj zamykał się w gabinecie i... sama się domyśl reszty...

- Miałaś ciekawą rodzinę - zauważyła Natalia.

- Moja droga, to również twoja rodzina. Normalna! Mac-Cougneyowie to była zawsze banda ostentacyjnych błaznów. Co drugi mężczyzna zostawał duchownym, a ci, co rezygnowali z utartej drogi, nie nadawali się do niczego poza wojskowością na tyłach wszystkich armii świata, w czysto teoretycznym znaczeniu i uprawianiem filozofii wyłącznie na użytek akademicki. Zaraz... - Przerywa nagle swój wywód. - Masz może notes i ołówek?

- Notes? - wtrąca, co jakiś czas pytania Natalii nadają rytm tej rozmowie, o nieoczekiwanych zwrotach.

- Narysowałabym ci drzewo genealogiczne Fowleyów. Razem z gałęziami, które uznano za... odcięte. Z różnych zresztą, względów. Ach, moja rodzina była oryginalna, także dlatego, że karczowała z upodobaniem, wszystkich, którzy byli coś wari.

I tak nie mogła sprawić, by przestali istnieć! Może pewnego dnia, całkiem okrężną drogą, trafi ci się jakiś Fowley-banita?

- A Wiliam? Jak się nazywał?

- Barker. Wiliam Barker. Był bardzo przystojny. A ja korespondując z ciotką, ultranowoczesną i wywrotową, jak na swoje czasy, ośmieliłam się jej wyznać, że... jestem zakochana.

- I co?

- Listy od Agnes pełne dowcipnej obserwacji bliźnich, którzy ją konsekwentnie odrzucali i szczerej prawdy o życiu, pozwalały mi lepiej poznać świat oraz oceniać trafnie wrażenia, jakie zeń wynosiłam. A kiedy ją poznałam, czułam, że wkraczam na teren, który jest nowy i całkiem dziewiczy, w znaczeniu gotowy do poznania dla większej pełni życia.

- Musiała być niezwykła!

- Od razu zauważyła moją myszowatość i nieporadność towarzyską, że o doświadczeniu nie wspomnę. Podpowiedziała jak się malować. I nauczyła bieglej, jakże przydatnej, sztuki kamuflażu, rozumiesz? To trzeba wypiąć, uwydatnić, a co innego schować, najlepiej raz na zawsze! Tutaj rozpiąć jeden guziczek, a znów w innym miejscu wypchać jedwabnym gałgankiem. Bo, widzisz Miriam, mężczyzna rozpalony do białości, jak pogrzebacz, ma tylko jedno wyjście. Płonąć. Chyba że woli dymić i skwierczeć, pod wpływem zimnej wody. A jeśli wybiera to pierwsze, przeważnie nie zauważa naszych sztuczek, oczarowany ca-ło-kształ-tem!

- Czyli, zaczęłaś uwodzić Wiliama? - zaciekawia się Natalia.

- No, nie tak szybko! Byłam mimo wszystko, skrepowana. Nawet nie zapytałaś, jak tyle czasu udało mi się, głupiutkiej nastolatce, ukryć listy od Agnes?

- Musiałaś je ukrywać?

- A ty myślałaś, że ktoś by je tolerował? To nie Internet, moja droga! Nie wyobrażasz sobie nawet, jaki skandal mógł wybuchnąć, gdyby ktoś nagle wysledził, że pokorna i gapowata panna Rose Fowley...

- Pani Webber! - Natalia odwraca się i dostrzega biegnącą ku nim pielęgniarkę, w narzuconym na ramiona płaszczu. - Mąż przyjechał i chce panią zobaczyć!

Natalia odwraca się, nie wiedząc, co powiedzieć starej damie.

- Przepraszam...

- Idź, moje dziecko, skoro cię wołają. - Ona jakby niczego nie zauważyła. - A nie zapomnij, następnym razem notesu i ołówka.

Wiliam, nie wytrzymuje i wychodzi do parku, za pielęgniarką. Szybkim krokiem zmierza w ich stronę, a wiatr i ruch rozwiewa mu skórzaną kurtkę na piersiach, odsłaniając pentagram na czarnej bluzie, z kapturem.

- Niech pani idzie do męża. Ja tu z panią starszą posiedzę. Poczytam jej gazetę.

Natalia spogląda na damę, ale ona przypatruje się wysportowanej sylwetce Wiliama, skręcającego w ich alejkę. Przymyka oczy, jakby już zapomniała, że przed chwilą rozmawiały.

- Mogę jutro przyjść? - pyta Natalia.

- Wrócisz, kiedy zechcesz. - uśmiecha się kobieta. - Nie dziwię się, że wolisz tego wysłannika piekieł ode mnie.

- Słyszę, że wyręczasz tutejszy średni personel medyczny w obowiązkach. - Brzmi to jak zarzut i jest irytujące.

- Poznałam interesującą starszą damę. Prawdziwą damę!

- Jest inwalidką?

- Podobno ma sklerozę. Ja, amnezję. Pomyślałam, że mogłybyśmy się jakoś dogadać. Jej świat jest bogatszy od mojego. Nieźle nam razem szło, byłoby tak nadal, gdybyś się nie pojawił i wszystkiego nie zepsuł. A teraz... - Ogląda się za siebie i zauważa, że staruszka znów popadła w apatię i zdaje się drzemać obojętnie w swym fotelu. - Nie wiem sama, czy ona wie, na jakim świecie żyje i tylko udaje, przed tymi, których nie lubi, że ma sklerozę, czy może...

- Chcesz się przejść po parku? - ucina Wiliam. Przypadek staruszki wydaje mu się mniej interesujący niż jej i nie ma ochoty go roztrząsać. Ani bawić się w udawanie, że go to coś obchodzi.

Ona to zauważa i jest niemile zaskoczona jego, jak ocenia, brakiem wrażliwości.

- Nie. Będę się lepiej czuła, jeśli ta miła dama nie będzie mnie, razem z tobą, obserwować.

- Ze względu na mnie? Czy dla jej dobra?

- Wiesz, co? - Natalia żałuje, że się pojawił w najmniej spodziewanym momencie, kiedy nie potrzebowała nikogo, zajęta opowieścią z zamierzchłej przeszłości. - Wolałabym, żebyś nie nalatywał na mnie jak samolot zwiadowczy.

- Od kiedy znasz się na lotnictwie?

- Nie mam pojęcia. Tak jak ty, o kobietach!

- Kilka z nich ma o mnie przychylniejszą opinię.

- To do nich jedź. A mnie daj spokój!

- Taka jesteś? - Chwyta ją gwałtownie za ramiona, Aż jej się czapka przekrzywia. W beznadziejnie bezproduktywnym geście, odsuwa z twarzy kosmyk włosów, który zaraz wraca na swe miejsce, poderwany na moment przez wiatr i szarpnięcie. Tym go podnieca i zarazem wścieka. To jakby jego dawna, upragniona Neli, puszczała do niego oczko, mówiąc, że ma jakieś przywidzenia. - Mam dość twoich kaprysów. Z pamięcią czy bez, nie zapominaj, że za wszystko płacę. Płacę i powoli tracę cierpliwość.

- Płacisz? To co, twoim zdaniem mam w podzięce zrobić? Przyciąga ją do siebie, unosi w górę jak dziecko i zupełnie nie

po ojcowsku całuje. Na oczach tej staruszki, o którą się pokłócili. I kiedy ona w upojeniu, zaczyna się z dręczącą ją przyjemnością angażować, wypuszcza z ramion i odchodzi, rzuciwszy na pożegnanie.

- Nie dam ci tej satysfakcji. I dobrze się zastanowię, nim zapłacę kolejny rachunek. Bo może nie jesteś go warta!

- Wiliam! - Natalia biegnie za nim, czując, że palą ją usta i policzki. - Tak masz na imię? Żaden Ben, tylko Wiliam, prawda?

Odwraca się, by raz jeszcze na nią spojrzeć i mówi przez zaciśnięte zęby:

- Wiliam, czy Ben, pomyśl, kto ci zostanie, jeśli...
- Przepraszam... - dyszy Natalia. Podchodzi, wspina się ku jego twarzy, ale nie dosięga, bo stoi sztywny i wyprostowany. - Nie wiem, co mnie napadło... Nie mam nikogo i bardzo się boję... Chcesz iść ze mną do pokoju?
- Wracam do Londynu.
- Nie! Zostań... Proszę... Wybacz mi. - Chwyta go za rękę i jest przerażona. - Okropnie się czuję. Nie wiem już, co robić... Przepraszam cię... za wszystko. Nie zostawiaj mnie...
- Wyglądasz, jakbyś miała zamiar oddać mi się na ławce, w parku.
- Chciałbyś?
- Idę, nim zdążysz mnie za to znienawidzić! *Wygląda na to, że on rzeczywiście mnie zostawił?...*

*

- Doktorze Morgan? Zabierze mnie pan do fryzjera? Mam siwe odrosty i wyglądam staro. Czuję się okropnie. Muszę podciąć włosy i zrobić manicure. Zadbać o cerę...
- Neli, masz dom, do którego pora wracać.
- Nie. Ben się na mnie obraził. Nie byłam dla niego zbyt...
- Kolejny raz?
- Jestem beznadziejna. Wszystko dlatego, że... nie wiem nic. Nic.
- Weź się w garść. Było lepiej...
- Nie! - wybucha Natalia. - Nic nie jest lepiej. Mam w głowie pustkę. Śnią mi się koszmary. Wydaje mi się, że gdzieś idę, zmierzam, docieram..., a potem... okazuje się... wszystko na nic. Boję się... Strasznie się boję, że zostanę sama. Kompletnie sama. Z tą swoją pustą głową. Budzę się i... mam tę przerażającą pustkę. Pustkę! Pustkę, bez końca. Nic mi nie pomaga. Ani terapia, ani ćwiczenia, ani rozmowy. Testy, techniki relaksacyj-

ne. Nic. Nie udaje mi się niczego przywołać w pamięci. Nawet samolotu, z którego wysiadałam, nie pamiętam. Nic. Nic! Nic. Nie wiem nawet, do kogo mam się o coś modlić. Do Boga, Jehowy, czy Allaha!

Siada na kanapie i ukrywa twarz w dłoniach. Wybucho w końcu płaczem, szlochem, który wstrząsa jej ramionami, w czarnym wełnianym swetrze.

- Ciągłe nic i nic. Jestem taka przerażona. Na okrągło myślę, co będzie ze mną dalej? Pewnego dnia znudzę się wszystkim. Ben mnie porzuci, pan też. Przestaną być atrakcyjnym obiektem badań i eksperymentów. Kto mi zostanie?

- Uspokój się. Nie porzuci.

- Dzisiaj mi to powiedział.

- Jest porywczy, a ty wystawiasz go na ciężką próbę. Może zaczął sobie zdawać sprawę ze swego poświęcenia i liczy na coś więcej niż tylko niekończące się pretensje.

- Jestem stara, mam siwe włosy, nic nie pamiętam! Najlepiej byłoby, gdybym umarła, bo jestem niepotrzebna! Nikomu niepotrzebna! Co ja mam ze sobą zrobić?

- Cicho... - Morgan siada obok niej. Czasem wyczerpują się argumenty medyczne. Cierpliwość. Staranny dobór słów. Wówczas zostaje tylko jedno. Czułość. Przytula do siebie zanoszącą się płaczem drobną kobietę, czując, jakby brał w ramiona ptaka.

- Nie trzeba tak mówić... - Odgarnia jej włosy z twarzy, wyciąga chusteczkę, którą ona skwapliwie przyjmuje i od razu używa do nosa. Ten odgłos wydaje się znajomy. Jakby wróciło do niego dzieciństwo. I czasy, gdy miał w domu małe dzieci. Jego dzieci. Tyle razy trzeba było pocieszać, choć człowiek czasem wydawał się bezradny wobec ich skupionych na nieszczęściu, wielkich łzach. Mokrych twarzach i zasmarkanych nosach.

- Jedno mogę ci przysiąc, Neli. Nie jesteś sama.

- Pan mnie nie zostawi?

- Ja?

- Błagam, ja będę u pana pracować. Może, chociaż sprzątać. Jakiś wewnętrzny głos mi mówi, że jestem w tym naprawdę dobra. Przydam się panu. Potrafię być systematyczna i dokładna. Mogę dbać o porządek w pańskim szpitalu. Nie mam dokąd pójść, więc jak pan mi nie pomoże...

- Uspokój się. Jak możesz tak mówić? Masz koło siebie człowieka, który wiele razem z tobą przeszedł i nie opuści cię, jestem pewien. Widziałem, jak przy tobie siedział. Myślał, co jeszcze powinien zrobić. Pokazać? Przynieść? Zagrać? Zaśpiewać?

- Zaśpiewać?

- Grał na gitarze. Śpiewał. Nucił.

- Co?

- Wszystko, co się dało. Piosenki, standardy...

- Standardy?

- Nie wiem. Kolędy!

Morgan szuka natchnienia w suficie swego gabinetu. Zza jej ramienia, ponad jej głową, z przeświadczeniem, że jak jej jakoś nie zdoła zagadać, to... Tyle razy obiecywał sobie nie brnąć dalej, nie wdawać się już w żadną rozmowę. Nie chciał czegoś wygadać, wbrew temu, co wymyślił dla niej Barlow. Nie znał jego planów i nie chciał ich poznać. Marzył o jednym. Aby tych dwoje jak najprędzej opuściło jego teren. Zeszło mu z oczu, razem ze swoimi sprawkami. Tajemnicami. Gmatwaniem do stopnia ostatecznego! Chciał się w końcu uwolnić od zadawania pytań. Poluźnić krawat. Uciec od rozważań etycznych, z którymi co wieczór zasypiał, pełen niejasności. Niepokoju. Bezustannego, wzmożonego stanu czujności. Żeby czegoś nie palnąć. O słowo za dużo. Nie wiedział już, czego się trzymać. Był w potrzasku. Żał mu było tej kobiety. Nie potrafił jej otworzyć. Nie miał słów i narzędzi. Wiedzy. Faktów. Zdarzeń z jej życia. Osób. Wiedział, co nieco. Tylko tyle. Za mało miał przesłanek, by cokolwiek zaczynać. By móc rozplątać i zarazem nie udusić się tym, co zastanie. Nie utopić, wraz z nią. Nie pogrążyć w gmatwaninie, która kłębiła się w jego głowie niczym gniazdo węży.

- Przepraszam. - Ona się opamiętuje, wyciera twarz, spogląda na chusteczkę, posyła mu uśmiech córeczki, która zostawiła na talerzu cały obiad i liczy, że jej to wybaczy. - Wypiorę panu tę brudną chusteczkę.

- Daj spokój.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj.

- Kiedy przepraszam...To musi być okropne, kiedy ktoś tak ryczy panu na ramieniu. - Dotyka miejsca z plamami po kosmetykach, na jego jasnej koszuli. - Podobno są wodoodporne.

- Nie w zestawieniu z emocjami.

- Opracowując skład chemiczny tuszu i cieni do oczu, ktoś powinien wykazać się znajomością psychiki kobiet, dla których są przeznaczone. Kiedy wpadamy w histerię, zależy nam na dobrym wyglądzie bardziej niż kiedykolwiek. A właśnie wtedy ponosimy klęskę.

- To niegłupi tok myślenia.

- Koszulę też panu upiorę.

- Daj spokój!

- Myśli pan, że nie potrafię?

- Mary uwielbia robić pranie. Sama mi kiedyś powiedziała, że z wszystkich zajęć domowych to jej ulubione. Odczuwa satysfakcję, walcząc z wszędobylskim, uporczywym brudem tego świata! Czuje się wówczas jak spowiednik...

Coś jej się nagle przypomina.

- Ja też lubiłam robić pranie!

Trochę go to dziwi, choć przecież nie powinno.

- Składanie skarpetek do pary i układanie bielizny. Sortowanie. Czystej, pachnącej. Odkładanie do szaf. Dużo. Dużo i schludnie. Racjonalnie. Metodycznie. A... - Spogląda na lekarza z zaciekawieniem. - Mary to pańska żona?

- Jestem wdowcem.

- O, przepraszam.

- Mówiłem, żebyś nie przepraszała.

- Ktoś mi to kiedyś... - Rozgląda się po sobie, gabinecie, wokół i stwierdza po raz kolejny. - Nie! To beznadziejne! Coś mi się niby przypomina, gdzieś świta, ale nie do końca. I tak nie pojmuję, o co chodzi!

- Jak coś się tak przypomina, to znaczy, że masz przesłanki. Nici wiążące. Człowiek zapamiętując, umieszcza wspomnienia w sejfie, do którego zna hasło. Kod dostępu. Ty zapomniałaś hasła. Gdybyś je zdołała przywołać, to...

- Powiedział mi pan, że grał na gitarze? Przyniósł instrument i na nim grał?

- Brzdąkał. - Morgan czuje się tak, jakby rzucił tonącej ciężki balast.

- To znaczy, że nie umie grać?

- Rozczarowana?

Teraz Morgan widzi w myślach bosak, którym ją pogrąża, jak skończony łajdak.

- To znaczy, że nie umie grać?

- Liczą się dobre chęci, nie uważasz? - Morgan jest przekonany, że pewnego dnia ona go znienawidzi.

- Piekło jest nimi wybrukowane! Takie rzeczy pamiętam. Mur berliński. Papieża. Samoloty na Manhattanie. A... nie wiem, jak wygląda moja matka? Ojciec? Mąż?

Morgan odwraca wzrok, wiedziony resztką przyzwoitości, która wywołuje w nim falę wyrzutów. Nie chce jej patrzeć w oczy, z obawy, że ona znajdzie w nim to, czego... No właśnie! Cały czas myśli, czy gdyby знаła prawdę, byłoby łatwiej? Nie wie, co postanowił Barlow i nie chce wiedzieć. Uporczywie odsuwa od siebie plan takiej zasadniczej rozmowy. Jeśli nie zna wszystkiego, czuje się lepiej. Ucieka od odpowiedzialności. Zdaje sobie sprawę z kłamstw, które mnożą wokół niej wszyscy, nie wyłączając jego.

- A pani MacCougney? Rzeczywiście cierpi na sklerozę? Nic nie powstrzyma uczucia irracjonalnej wdzięczności, że ona zechciała wskoczyć w inny temat.

- To nasza rezydentka, od kilku lat. Bardziej niż pamięć szwankuje jej kręgosłup.

- I nogi?
- Nogi? Nie. Jest jeszcze żwawa jak nastolatka. Niedawno chciała ze mną grać w tenisa. Świetnie pływa i jeździ konno.
- Przecież ma wózek, na którym się porusza.
- Dlatego, że czasem wyobraża sobie, że jest swoją babką. Pod koniec życia dama, znająca jeszcze królową Wiktorię, cierpiała na podagrę. I kazała się wozić po swojej rezydencji na specjalnie skonstruowanym do tego celu wehikule. Po kilku przeróbkach nadal jest w użyciu, ale bardziej w sensie mentalnym, niżli praktycznym. A poza tym, naprawdę nazywa się Fisher i jeśli ci opowiadała o swoich romansach i powiedziała jakieś inne nazwisko, to znaczy, że cię polubiła.
- To nie jest jeszcze taka stara?
- Ma siedemdziesiąt cztery lata.
- To znaczy, że MacCougney to jakieś fikcyjne nazwisko?
- Tak nazywała się babka tej damy. Musiała być niezwykła, bo sporo zdarzeń z jej życia, (*jak dalece dają się, za pomocą szczegółów, które pani Fisher pamięta i chętnie przytacza*), przenika do opowieści, wziętych jakby z jej własnej młodości.
- Opowiedziała mi o jakiejś kuzynce-skandalistce...
- Mnie też znana jest ta historia. Widzisz, ja także zasłużyłem na jej sympatię...
- Pan umie sobie zjednywać ludzi.
To nie jest komplement gładki do przyjęcia.
- Nazwała mnie Miriam i to chyba imię jej wnuczki?
- Miriam? Ona ma tak na imię. Miriam Fisher. Jej ojciec...
- Była arystokratką?
- Skądże. Cała rodzina dorobiła się na sprzedaży importowanych tkanin, jeszcze na początku wieku. To naturalizowani Żydzi. Obecnie wyznania anglikańskiego.
- A o stajennym Wiliamie Barkerze panu opowiadała?
- O stajennym, przede wszystkim. To jej ulubiona anegdota, trochę pieprzna. Ale to też dotyczy jej babki.
- Miała na imię Rose?

- Szczerze mówiąc, tego akurat nie kojarzę. Bardziej pamiętam harce na sianie i... - Morgan robi taki ruch, jakby chciał sobie zamkiem błyskawicznym zapiąć usta. - Nie rób ze mnie plotkarza, Neli!
- Czy Ben to nie Wiliam?
- Co powiedziałaś?
- Wiliam do niego bardziej pasuje. Tak mi się skojarzyło. Pani Fisher... Fisher? Tak się, w ostateczności nazywa?
- Miriam Fisher.
- Pani Fisher nazwała go „wysłannikiem piekła”. Dziwne, prawda?
- Nie wiem, skąd ten pomysł. Ubiera się na czarno i jest wysoki. Może, dlatego.
- Odniosłam wrażenie... Dziwne wrażenie... Jakby go skądś znała.
- Pani Fisher? Niemożliwe. - Morgan czuje się tak, jakby zaklinał rzeczywistość, wypowiadając pobożne życzenia. Przychodzi mu do głowy, że ta koszmarna ciuciubabka, w której uczestniczy, nigdy się nie skończy.

*

Czyli to babka musiała z nią rozmawiać tak poufale i zarazem awangardowo, jak ona dzisiaj ze mną. Co za niezwykła wyobraźnia! Jakby świat stale się powielał. I to połączenie z Internetem oraz środkami antykonceptyjnymi! Chętnie bym z nią jeszcze porozmawiała. Wiliam zostawił mi w końcu komórkę. Wygląda na całkiem nową i porzuciłam zamiar szukania w niej przeszłości. Jest w niej tylko jeden numer. Do niego. To jest tak oczywiste, że dałam sobie z całym dochodzeniem spokój. Poczulałam ulgę. Nowy telefon powinien oznaczać nowe życie. Naprawdę widzę go pierwszy raz w życiu. Ma kolorowy wyświetlacz i połączenie z Internetem. Internet? Może tam powinnam siebie szukać? Ta pani Fisher uświadomiła mi, jak ważna w życiu jest autokreacja. Skoro nie wiem, kim jestem, to może powinnam siebie na nowo stworzyć? Drzewo genealogiczne?

Miała mi wyrysować drzewo Fowleyów. A jakie jest moje drzewo? Czy ktoś mi je potrafi wyrysować? Autokreację zacznę od ufarbowania włosów. Ta pielęgniarzka z Polski obiecała, że mi pomoże. Wielka rzecz, farbowanie włosów! Sama dałabym radę, w końcu chodzi tylko o odrosty, ale wolę, żeby było dokładnie. Na razie to musi wystarczyć. Kto tak powiedział?

*

Powinłam do niego zadzwonić. Minęło pięć dni i nic. Nie pojawił się. Może mu, chociaż prześlę SMS-a ? Włosy wyglądają dużo lepiej. I ja się tak czuję. Tylko, kogo to obchodzi? Podobno cały czas mieszka u doktora Morgana. Dlaczego powiedział, że wraca do Londynu? Londyn... Londyn? Co tam jest? Ciekawi mnie to miejsce, gdzie kiedyś mieszkałam...Stale się o mnie pyta, tak zapewnia Morgan. Chyba nie doszedł do wniosku, że...

*

- Pan, od razu, podejrzewa mnie o nieczne zamiary?
- A po co ta historia z Azerami i Baku?
- Pan się nie domyśla?
- Dość pan narozrabiał!
- Mam się teraz wycofać?

Ktoś odszedł we mgle i ona go pochłonęła? Szła przez zimny obłok, aż straciła z oczu obraz, który znała i wcześniej wydawał się jej bezpieczny. Słyszała znajome kroki. Nawet jak nie widziała, to czuła obecność. Piosenka... Odszedłeś. Była mgła. I były łzy. Co jeszcze było? Gdy się płacze, bo z łzami jest lżej... Tym porzuconym, co zostają. Pamiętam film, w którym kobieta poznała swego męża, który wyszedł z mgły. Ja nie. Nie poznałam. Nie wiem o nim nic. Nie mam pojęcia, skąd się wziął- Dlaczego taki? Nie umiem

nas sobie razem wyobrazić. Ten jego obraz do niczego mi nie pasuje.

- Czy pani Fisher ma jakąś rodzinę?
- Cztery córki.
- I co? Nie ma się nią, kto zająć?
- Wymaga uwagi, lubi być obiegana i w centrum zainteresowań. Nie zauważyłaś?
- To szpital, a nie dom opieki.
- Objechała wiele ośrodków i u nas jej się najbardziej podobało. Na wyraźne życzenie samej zainteresowanej, przywiozła ją do nas ponownie, jakiś czas temu, córka. Najmłodsza.
- Ktoś ją odwiedza?
- Owszem. Wiele razy, w ciągu roku. To dość liczna familia i nie sposób wyróżnić oraz zapamiętać wszystkich odwiedzających. Przeważnie na jej urodziny zjawia się grono rodzinne i świętują razem. Bezkolizyjnie. Przywożą tort i zapraszają, kogo się da, także personel i pacjentów. Ostatnio tańczyłem z solenizantką walca. A poza tym, jak są święta, zjawiają się też wnuki. To bogaci ludzie, ale chcą mieć spokój.
- Jest wdową?
- Tak. Po trzech mężach. Wszyscy zmarli na zawał.
- A te córki? Robią wrażenie... nie wiem. - Natalia szuka odpowiedniego słowa. - Ja nie oddałabym matki do obcych ludzi. Przecież mogli ją otoczyć opieką w domu.
- Pani Fisher jest dość ekscentryczna. Uwielbia telewizję. Programy interaktywne. Dzwoni też do radia, wygrywa quizy, ma do dyspozycji komputer. A przy tym darzy sentymentem czasy wiktoriańskie. Pisze listy do bliskich, na specjalnej papeterii. Albo zwyczajnie mailuje do wnuków.
- Nie jest jej czasem smutno bez rodziny, pośród obcych?
- Łatwo zawiera znajomości i ma ich mnóstwo.
- Mimo to...

- To zależy od nastroju. Kiedy pani Fisher cierpi na depresję albo chce, żebyśmy tak myśleli, dzwonię do jednej z córek, która przyjeżdża, zabiera matkę na dwa tygodnie do Włoch albo Szwajcarii, gdzie mają dalszych krewnych, a potem prędko odwozi do nas, przeważnie w jeszcze gorszym stanie niż zabrała. Wszystko wraca do normy po tygodniu pobytu u nas. Aż do następnego razu.

- Niezwykła kobieta - stwierdza Natalia.

- Też tak uważam. - Doktor Morgan zmienia ostrożnie temat. - Masz wieści od Bena?

- Od Wiliama - poprawia Natalia.

- Niech ci będzie. To w końcu twój mąż.

- Ja? Wieści? Od niego?

- Nie rozmawiacie drugi tydzień?

- Wysłałam mu SMS-y. Może nie dochodzą?

- SMS-y? - Morgan zdejmuje z wrażenia okulary. - Powinnaś zadzwonić. Jakaś pani Fisher obchodzi cię bardziej niż on!

Przypominam sobie różne domowe zajęcia. Tak, jak dokładne umycie lodówki. Szklane półki schną na stole, lśniąc perfekcyjną czystością. Wszystkie produkty złożone zostały, tymczasowo w lodówce turystycznej. Zbieram gąbką wodę ze ścian zamrażalnika, podziwiając jego funkcjonalną i przydatną pojemność. Białe. Tak, jak lubię. Estetycznie. Na końcu pryskam jakimś odkażającym płynem w sprayu, żeby odświeżyć i postawić kropkę nad „ i”, ewentualnie pozbyć się resztek zapachów. Lubię być perfekcjonistką. Wycieram do sucha lnianą ścierką kuchenną. Zapach świeżości emanuje z białego, nieco sztywnego materiału. Jestem zadowolona z wyników mojej pracy, zaraz wyjmę jedzenie i rozmieszczę je w pojemnikach i na talerzu. Ustawię kostki masła i sery, na końcu uwieńczę dzieło półmiskiem udekorowanej sałatki. A może lepiej ją zostawić na stole? Zaraz będzie kolacja ?

- Mam notes i długopis - mówi Natalia konfidencyjnym tonem, na który zdobywa się, siadając na ławce obok starszej damy. Nie przestaje jej podziwiać.

- Pamiętasz? - Pokazuje, co ze sobą wzięła.

- Dlaczego myślisz, że jestem wariatką, która cierpi na sklerozę?

- Wcale tak nie myślę.

- Ależ tak. Wiem o tym.

- Babciu...

- Nie jestem twoją babcią.

Natalia zauważa, że nastąpiła zmiana dekoracji. I zarazem frontu. Dama zajęła dzisiaj ławkę i nie ma przy sobie nawet laski, dla podtrzymania wrażenia. Na nogach wygodne i foremne czółenka na obcasie. Spódnica odsłania kształtne łydki. Podmalowane oko, a na szyi lekka i pastelowa apaszka, która nadaje jej wrażenie zdyszanej oraz wciąż aktywnej kobiety, która przypadkiem zatrzymała się, by zaczerpnąć tchu, ale tylko po to, by zaraz biec dalej.

- Przepraszam panią... - szeptem Natalia, zaskoczona.

- Przecholowałaś, moja droga!

- Tak, wiem. - Natalia gotowa pójść ścieżką pokajania, byle nie stracić jej zaufania.

- Całować się na oczach wszystkich? I to, z kim?

- To był mój mąż, więc o to jej chodzi?

- Widziałam go w telewizji, jak szalał, półnagi, na swoich koncertach.

Cicha z siebie woda, Miriam... Mnie nie oszukasz!

- Ale... O czym pani mówi?

- Potrafi zawyc jak lew. A jego gitara? Gra na niej nieprzyzwoicie!

- „Wysłannik piekiel”?

- Też go tak nazywam. Przecież pisano, że się zabił. A on tylko zmienił włosy i zarost na twarzy!

- Co zmienił?

- Kolor włosów. Może myśli, że teraz inaczej wygląda?

Chowa swój image za okularami. To przecież on. Wszędzie bym go poznała. Jego ruchy, krok, postawę.

- Pani go zna?

- Widziałaś jego tatuaże?

- To on ma tatuaże?

- Jak możesz mówić, że to twój mąż? Fowleyowie i Mac-Cougneyowie to jednak porządne rodziny. Nie było u nas satanistów i gwiazd rockowych.

- Boże, o czym pani mówi?!

- Nawet jeżeli stać go na ekstrawagancką elegancję i od czasu do czasu popisuje się grą na swoim Stradivariusie, to wciąż pozostaje rozbuchanym, miotającym się po scenie szaleńcem!

- O kim pani mówi?

- Zabraniam ci spotykać się z tym wykolejeńcem, nawet jeśli jest przystojny. Zapomnij o tym, co ci kiedyś opowiadałam. W życiu trzeba się liczyć z innymi. W tym również z rodziną. Związek z takim człowiekiem...

- To mój mąż, Ben Webber. Jest podróżnikiem. Pisze książki i...

- Pewnie na pośladkach swoich kochanek! Nie wątpię, że ma o czym! Nie powinnaś się zaliczać do jego trofeów.

- Co pani opowiada? I o kim?

- Moja droga Miriam. Powiem to jeden raz. Jeżeli nadal chcesz nazywać mnie babcią, zerwij ten trujący związek!

- Z Benem?

- Z Wiliamem Barlow! Niewielu mogłoby się z nim równać! Zmienił też nazwisko? Twoja matka umrze ze zgrozy, kiedy zobaczy wasze zdjęcia w gazetach. Czy ty wstydu nie masz?

- Pani się myli... to... - Próbuje rzecz rozwikłać Natalia.

- Nie patrz mu w oczy! - Konsekwencja starszej pani jest przerażająca. - Najlepiej zadzwoń i powiedz, że z nim zrywasz. - Podaje jej swoją najnowszą Nokię. - Powiesz mu to przy mnie. Chcę to usłyszeć. Przez telefon jego sztuczki cię nie omotają. Jestem z Tobą, moje dziecko. Nie bój się i zrób, o co cię proszę.

- Nie! - Natalia wstaje z ławki i odchodzi. - Nie zrobię tego.

- Opamiętaj się! To przecież tylko mężczyzna.

Natalia przyspiesza kroku, widząc, że ona wstała i podąża za nią z wyciągniętą dłonią, w której ma komórkę. Ucieka przed kobietą, sądząc, że postradała zmysły.

*

Wiliam Barlow... Kolor włosów? Zmienił wygląd? Też mi się tak zdawało! Co ja tu robię? Może trafiłam do szpitala dla obłąkanych? Wszyscy tu są nienormalni. Zabił się? „Wysłannik piekiel”? Satanista? Kto to jest? Satanista? I... Stradivarius? Natalia czuje napór splątanych myśli i wrażeń. Przypomina sobie koncerty. Morze ludzi. Ogłuszające dźwięki. Światła. Tłumy ludzi. Co to jest sprzężenie zwrotne? I... amplifikator? Skąd znam te słowa?

Nagle zestawienie wielu wspomnień, które nakładają się na siebie, w szybkim tempie, prześcigają w epatowaniu. Jakby znalazła klucz do sejfu. Pojawiają się dziwne obrazy. Nie pasują do mycia lodówki i składania czystej bielizny, są poszarpane i nazbyt kolorowe. Rozwlekłe i zagmatwane jak skłębiona włóczka w koszyku. Przypomina sobie sylwetkę w świetle reflektorów. I głos. Potężny ryk. Wśród elektroniki i gitarowego glissanda. Szarpania strun w amoku koncertowej wrzawy. Slow down, baby, slow... *Lekarz nie mówi mi prawdy. Wszyscy tu kłamią! Co ja mam robić?* Natalia spogląda na ścianę za szafą, z lustrem, w której ma swoją odzież, buty i przedmioty osobiste. Nagle, w przyływie jakiegoś impulsywnego przekonania, podchodzi i odsuwa ją, najpierw od ściany, a później pcha w kierunku okna. Z niemałym trudem. Zapiera się, ale szafa ma filcowe podkładki, które ślizgają się po panelach. Dzięki temu udaje jej się ruszyć mebel z posad. Zmęczona, odgarnia z twarzy włosy, bierze głęboki oddech i kontynuuje, dopóki nie odsłoni powierzchni ściany. Tak. Ten skrawek wystawał. Wyraźnie wystawał. A teraz jest w pełni

widoczny. Ujawnił się światu, za pomocą jednego manewru, to jest odsunięcia szafy. Natalia klęka tuż przy nim. Bada swe odkrycie, najpierw uważnym wzrokiem, a potem dotyka palcami. Pod powierzchnią farby wyraźnie widać poszarpany nierówno skrawek przyklejonej tapety. Ma wytłaczany, kwiatowy deseń, dlatego odcina się od reszty gładkiej powierzchni, szczególnie w miejscach nieregularnych krawędzi. Dotyka brzegów, podważa paznokciami, odgina. Pod spodem jest biała plama ściany. Przyklepuje to, co odstaje, żeby było jak przedtem. Dociska, starannie wygładza.

- Co pani robi? - słyszy za sobą.

W zapale odkrywczej gorączki nie usłyszała pukania i tego, że ktoś wszedł i zastał ją na dziwnym zajęciu. Pielęgniarka przygląda jej się zdumiona.

- Odsunęła pani szafę? Sama? Dlaczego?

Natalia uśmiecha się przepraszająco. W tym sęk, że tego nie można racjonalnie wytłumaczyć. Spogląda na dziewczynę, potem wraca wzrokiem do ściany.

- Dobrze się pani czuje? - naciera pielęgniarka.

- Nie. - Desperacko brnie Natalia. - Od dawna nie wiem, jak się czuję, jak powinnam się czuć!

Pielęgniarka bada szafę jak nietypowego pacjenta. Szacuje położenie, dotyka krawędzi. Spogląda na drobną kobietę, która nie wiadomo, w jakim celu, przesunęła mebel o dobre pół metra, marszcząc brzegi wykładziny.

- Zauważyłam, że tam coś jest. Rąbek czegoś innego. Już dawno to spostrzegłam, a dziś postanowiłam sprawdzić co to takiego. Głupie, prawda?

- Teraz pani ulżyło? - Pielęgniarka pochyla się nad miejscem na ścianie, które tak zaaferowało Natalię. - Partacze!

- Kto?

- Ekipa malarzy. Nie usunęli starannie tapety. Przeciągnęli pędzlem. Jak gdyby nigdy nic. Ech, co z tego, że się ta fuszerka wydała? Kogo to może obchodzić? A pani to sama ruszyła z miejsca? - Wskazuje na szafę.

- Tak.
- Bo teraz trzeba zrobić jak było. Po co to pani? Natalia raz jeszcze, pożegnalnie głaszcze palcami ścianę.
Tam, gdzie kawałki tapety odrywają się od powierzchni.
- Łatwo zedrzeć. Czemu to zostawili?
- Ekipy trzeba pilnować. Jednym płacić za robotę, drugim za ich pilnowanie.
- Przynajmniej widać, że kiedyś była tu tapeta.
- Komu to potrzebne?
- Wiadomo, jak wyglądało przedtem.
- O, tak. I moim zdaniem było ładniej.
Pielęgniarka ceni porządek i akuratność, nie mniej od Natalii.
- Pchnijmy to na miejsce! To na trzy. Raz, dwa...
- Niech pani poczeka - prosi Natalia.
- Na co?
- To taki ślad... dawnego życia. Patrzyły na tę tapetę zupełnie inne oczy, może ktoś już umarł? A w każdym razie wyjechał, opuścił to miejsce.
- Pani się martwi? Takie życie.
- Nikt tej tapety nie wspomina...
- Ludzie odchodzą w niepamięć, co dopiero tapeta!
- Gdybym znalazła krawędzie... Takie, żeby zaczepić. A może mam coś takiego? Niewiele, ale... - Natalia spostrzega indagujący wzrok. - Myśli pani, że ze mnie wariatka?
- Nie...
- Jest na to jakaś nazwa?
- Na resztki starej tapety?
- Ja bym jej tak nie zostawiła. Zawsze byłam dokładna. Lubiłam kończyć to, co zaczęłam. Czasem coś mi się przypomina.
- Lepiej zrobmy, jak było - ponagla pielęgniarka. - Zanim...
- Wszyscy kłamią. Nigdy nie odzyskam mego życia w pełni. Bo ktoś tego nie chce. Zrobiłam coś takiego, że brak pamięci jest dla kogoś wygodny? Może nieświadomie, zatajam coś. Kryję mordercę?
- Co pani? Jakiego mordercę? - trwoży się dziewczyna.

- Coś mi w głowie wystaje zza szafy. Czuję, że powinnam coś odsunąć, żeby obejrzeć, ocenić, wyłonić coś. Nie doszłam jeszcze jednak do szafy.

- Nie powiedział mi pan prawdy.

Natalia wpada do gabinetu Morgana, bez uprzedzenia, czy choćby pukania do drzwi.

- To ma być mój mąż? O co tu chodzi? Zrobiłam coś okropnego?

Morgan wychodzi z bezpiecznej strefy swego biurka, żeby zahamować ten potok oskarżeń i pytań.

- Po kolei, Neli.

- Ben Webber to Wiliam Barlow?

- Kto ci to powiedział?

- Pani Fisher. W Internecie znalazła jego strony, całe mnóstwo. Widziałam siebie, na zdjęciach z nim. Też tam byłam!

- Zaraz. - Morgan uważa, że nie wszystko jeszcze stracone i złe wrażenie da się jakoś zatuszować. Nie może być tak, żeby kobieta pokroju pani Fisher miała zepsuć misterny plan.

- Czy pan nie słyszy, co mówię?! - Denerwuje ją jego spokój. - Webber to Barlow, tylko bez zarostu, i z innymi włosami. Co ma znaczyć ta cała...

- Uspokój się, dobrze? Bardziej wierzysz pani Fisher niż swojemu lekarzowi?

- Ona mi go pokazała!

- Zaraz. Po kolei. Co ci pokazała? Człowieka, który nie jest do Bena podobny?

- To on!

- Mówisz, że ma inne włosy i twarz.

- Bo ma!

- Że umarł i go pochowali, tak? Natalia potakuje.

- To, jakim cudem może być twoim mężem? Dobrze wiesz, jaka jest pani Fisher. Ogląda telewizję i buszuje w Internecie. Ma wyobraźnię i kompletnie miesza z sobą fakty. A na ciebie mówi tak, jak jej własna babcia, wiele lat temu, mówiła do niej.

Natalia musi mu przyznać rację. Wszystko to nie zasługuje na uwagę. Przed chwilą myślała, że wie. Ogarniają ją wątpliwości.

- Podobny jest do tamtego. Ma jego sylwetkę...

- Dzisiaj, co drugi, w jego wieku, chodzi na siłownię i uprawia sporty, to jest modne, nie przyglądasz się przechodniom na ulicy. Chodzą tam ludzie jak zdjęcia z matrycy. Nawet się poruszają tak samo!

- Oczy. Mają takie same oczy.

- Jesteś żoną interesującego mężczyzny. Martwiło mnie, że go tak źle traktujesz.

- Nie mam okazji, żeby ich porównać.

- Uwierz mi, że nie ma w tym sensu.

- Sądzi pan, że to dobry pretekst do naszego spotkania? Rozmowa o muzyku rockowym, do którego wydał mi się podobny?

- Każda okazja jest dobra do tego, byście się w końcu dogadali.

*

- Dlaczego za ciebie wyszłam?

- Ujął cię mój stosunek do zwierząt. Walczyłem o humanitarny ubój koni.

- Doprawdy? Nie... Żartujesz?

- Skoro nie byłem dla ciebie interesujący, jako mężczyzna, to może...

- Wciąż jesteś na mnie zły?

- Wiesz, ty nawet jak przepraszasz, między słowami dodajesz mi „spadaj”.

- Chcę cię o coś zapytać.

- Wiedziałem, że masz do mnie jakąś sprawę.

- Znasz Wiliama Barlow?

Tego, cholera, się nie spodziewałem.

- Kogo? I co cię z nim łączy?

Pyta, jak o kogoś trzeciego, nie biorąc pytania do siebie. W jego głosie pobrzmiewa nutka zazdrości, czy raczej braku zaufania, ale to bardziej zarzut pod jej adresem.

- Wiliam Barlow. Mówi ci to coś?

- A ty, jaki masz pogląd na sprawę? - Woli się zaasekurować Wiliam. Tak, na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że dalsze kluczenie po rozdrożach jej niepamięci nie ma już głębszego sensu.

- Gubię się w tym wszystkim. Wydawało mi się... - Spogląda na niego spod oka i nagle cała rzecz wydaje jej się głupia i niewiarygodna.

Spokojnie czeka na to, co mu powie. Zyskuje z każdą chwilą pewność, że nie ma powrotu do tego, co było. Jasne jest, że Neli nic nie pamięta i w najbliższym czasie sobie nie przypomni. W tej sytuacji szkoda czasu na drobne gierki i niuanse. Ona traci resztki tego przekonania, z którym rzecz całą rozpętała.

- Wydawało mi się, że jestem na zdjęciach, w Internecie. Pani Fisher jest fantastką. To jakaś wierutna bzdura i żałuję, że ci powiedziałam. Po co miałbyś... - Podchodzi do niego, patrzy mu w oczy. Ilu ludzi ma niebieskie oczy?

- Chyba nie muszę się ukrywać przed światem? Nie zrobiłam nic złego?

On jej nie oszczędza. Nie będzie wyjaśnień. Niczego nie dopowie do końca. Bo ma wrażenie, że na gmatwaniu ten świat polega. Lepiej, żeby ona nie miała nici, które wyprowadziłyby ją z labiryntu. I na powrót od niego oddaliły.

- Wszystko mnie przeraża - wyznaje mu uczciwie i zarazem bezradnie. Jakby szukała u niego pomocy. To już nie jest zarzut, raczej wołanie o pomoc.

- Mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego, bo prawda

jest gorsza od moich wyobrażeń. Stale myślę, że to, co mnie ostatnio spotyka, musi mieć swoją przyczynę.

- Na tym polega logika świata.

On woli, by tak myślała. Akceptuje jej poczucie zagrożenia. Nie ma zamiaru uchylać furtki, nie poratuje jej niczym konkretnym. Tak dociera do niego prawda o nim samym.

- Skoro nie zaprzeczasz, to pewnie... - Natalia bacznie mu się przygląda, jakby egzaminowała. - Prawdą jest, że coś prze-skrobałam, tak?

On, z konsekwentnym okrucieństwem, które nie rzuca najmniejszego cienia na jego decyzje, utwierdza ją w domniemaniach. A potem, wspaniałomyślnie, powoli i całkiem spokojnie mówi, wzięwszy w obie dłonie jej twarz:

- Bardzo cię kocham, Neli...

Ona jest znowu zaniepokojona, tym razem inwazją uczuć, z jego strony.

- Kiedyś, teraz, zawsze. Powinnaś to sobie zapamiętać. Nieważne, że coś ci się miesza, zdaje, niepokoi. Moja miłość do ciebie jest niezmiennie silna. Cokolwiek jeszcze przyjdzie ci do głowy, nawet jeśli będzie trudne do przyjęcia, powinno zblednąć wobec faktu, że jesteś dla mnie najważniejsza. Jesteś najważniejsza. Mówię tak, bo jesteś!

- Szkoda, że nie mogę ci się odwdzińczyć tym samym. Bo chyba zależy ci na prawdzie i szczerości, z mojej strony?

W tym momencie oba te wielkie słowa tylko go irytują jak znana melodia w nieudolnym wykonaniu.

- Przepraszam. Wybacz mi, jeśli możesz, ale nic, naprawdę nic do ciebie nie czuję. Przykro mi, z tego powodu. Coś mi przez chwilę majaczyło, ale to był fałszywy trop. I nie mam innego. Tamto mnie pociągało, ale okazało się nieprawdą... Traktuje cię jak kogoś obcego, bo nie umiem inaczej. Chcę być z Tobą szczerą, zresztą, pewnie wyczułbyś fałsz z mojej strony. No, więc nic. Nic do ciebie nie czuję. Jesteś mi obojętny, Ben. Ben, prawda? Tak masz na imię? Myślę... - Jest taka bezradna i łagodna. - Myślę, że powinniśmy się rozwieść.

On przyklęka na jedno kolano, obok niej. Bierze jej twarz w obie dłonie i pyta:

- Czy ty wiesz, co mówisz?

To jest tak niebywałe! Wiliam słyszy za plecami szatański rechot. Coś? Ktoś? Z niego się śmieje. Jej do tego używając. I co powinien właśnie zrobić? Tak jak milord z piosenki Piaf, wejść na stół i tańczyć, szaleć... z rozpaczy. Oto znalazł się w osobliwym punkcie wyjścia. Nieznośne uczucie. Fałszywe położenie. Coś mu stale szepce do ucha, z satysfakcją: *Nie mówiłem?* Wiliam i Neli. Przecież ich już nie ma. Jest Neli i Ben, którego ona nie chce. Nie pamięta. Który jej zawadza. Jest nikim. Wolno jej zmienić otoczenie. Faceta. Wszystko.

Ne może jej tego zabronić. Przecież ją oszukał, podle i podstępnie. Otoczył nowościami i dziwi się, że nic nie pamięta? Przedobrzył. Przeniósł do nowej cieplarni i teraz nie powinien się niczemu dziwić.

*

- Doktorze Morgan, ten szpital nie rokuje najlepiej.

- Wezwałem na odsiecz Abla Morąga. To wyśmienity specjalista od technik pamięciowych. O dociekliwym umyśle analityka.

- Dla mnie mógłby być nawet Kainem. Z dwojga złego to Kain wydawał mi się zawsze bardziej godny współczucia, od Abla, któremu od początku lepiej się wiodło.

- Pan i te pańskie dywagacje. - śmieje się, kręcąc głową lekarz.

- Neli przeszła przez wielu specjalistów i, jak dla mnie, to jest coraz gorzej.

- Panie Barlow!

- Panie Morgan!

- Tak, słusznie. Panie Webber. Otóż - wzdycha przeciągle, a potem oświadcza. - Ja się już chyba nie przyzwyczaję. Widzę jakby, kogoś innego, ale... Proszę wybaczyć, po co to panu? Zmiana twarzy, nazwiska... To komplikuje sytuację.

- Mam swoje powody, a pan choć w części, powinien się ich domyślać.

- Zna pan zasadę niniejszego zła?

- Staram się ją wcielać w życie.

- Jako Barlow był pan w jej życiu ważny.

- Nie zależy mi na tym, by sobie wszystko przypomniała. Wymyślę jej lepsze życie. Musi tylko zaakceptować mnie, jako jej męża!

- Pousuwał pan tylko masę ludzi z jej otoczenia. Naraża ją pan na przypadkowe odkrywanie prawdy, której ona i tak, podświadomie się boi. Nauka nie znosi próżni.

- Tak jak moje życie. Muszę je w końcu zapełnić.

- Jeszcze panu mało?

*

Na jednym z trawników pojawiły się stokrotki. Natalia czuje w sobie rozpierającą radość. Jest jej nagle lekko i swobodnie! Nawet zagubiona, teraz cieszy się wiosną i życiem, które powraca do niej falami, wraz z powiewem wiatru i zapachem koszonej trawy. Inne sprawy są bez znaczenia. Z bukietem niepozornych kwiatków biegnie do pani MacCougney. Albo, jak kto woli, Fisher. Dama siedzi przy stole i układa pasjansa. Na jej widok uśmiecha się i wskazuje fotel.

- Dziwisz się pewnie, że wróciłam do kart?

- Nie. Cieszę się...

- Z czego? - Stara dama spostrzega kwiatki w jej dłoni. - Widzę, że zadowolasz się byle czym. To takie charakterystyczne w czasach młodości i... co tu kryć, naiwności, żeby nie powiedzieć głupoty.

- Wiosna! To cudowne, prawda?

- Każda wiosna cieszy tylko tych, co ją zauważają.

- A ktoś jej nie widzi? - Natalia rozgląda się za miejscem, gdzie mogłaby dowartościować kwiaty. Nalewa wody do filizanki i w końcu znajduje wolną przestrzeń na parapecie okna.

- Trochę prostackie, nie uważasz? - Pani MacCougney, a raczej Fisher składa karty.

- Stokrotki? Nie bardziej od stajennych. Uwielbiam je tak jak fiołki.

- Ja wolę róże - stwierdza z przekąsem dama, tasując karty. Zupełnie ignoruje wzmiankę o stajennym.

- A ja uważam, że są nazbyt dosłowne. Nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Nie są prostackie, za to pompatyczne i dekadencjonalne. Uruchamiają we mnie odruch obronny. Jak ktoś daje róże, to znaczy, że czegoś chce!

- Ej, czyś ty czasem ich ostatnio nie dostała?

Natalia gładzi opuszkami palców delikatne główki stokrotek.

- Zabiorę je do swego pokoju, skoro tak. Myślałam, że panią ucieszę. Nie silę się na aluzje. Dobrze mi z prawdą, którą w sobie noszę.

- Róża jest arystokratką, w całym znaczeniu tego słowa, masz rację! Zobowiązuje. Kiedy ją ktoś daje, ma konkretny cel. Pragnie cię zdobyć lub utrzymać.

- Wole stokrotki. Fiołki. Konwalie.

- Bywasz infantylna.

- I dlatego cieszy mnie wiosna, bo to czas odurzania zapachem i świeżością.

- Barlow nie bawi się drobiazgami. Przychodzi i bierze, co uważa za swoje. Jest wyrazisty.

Natalia udaje, że nie słyszała zaczepki.

- Zadzwoń do niego? Powiedziałaś, że zrywasz? Natalia myśli, że ciężko będzie dalej ciągnąć tę znajomość, nie kłócąc się o newralgiczną osobę.

- Znam takich zachłannych mężczyzn. Potrafią zawrócić w głowie, zauroczyć, pozbawić przytomności. Nieprzejednani. Bezlitośni!

- Czy musimy o nim mówić?

- Zabroniłam ci kontaktów z tym człowiekiem. On nie zna pojęcia „kompromis”.

Natalia siada obok niej, pochyla się nad stołem, gdzie leży talia kart. A potem cierpliwie tłumaczy.

- Staram się zachować rozsądek. Bardzo lubię nasze pogawędki, cenię sobie spotkania pod platanem, którego już nie ma i wszelki kontakt z panią. Staram się zasłużyć na odrobinę sympatii.

- To wspaniale. Ja także cieszę się, ilekroć cię widzę Miriam. Jesteś nie tylko ładna. Masz w sobie ponętny skrawek tajemnicy, nie dopowiedziano cię do końca. Tym czymś nieuchwytnym wabisz swoje otoczenie. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy.

- Staram się pogodzić z tym, że moje życie nie będzie już nigdy takie jak przedtem.

- Nikt nie powinien decydować za ciebie! Kiedy myślę o tobie, mam tylko dobre skojarzenia. Kiedy myślę o nim, ogarnia mnie trwoga!

- Dlaczego chce mnie pani przestraszyć?

- Chcę ci, za wszelką cenę, oszczędzić błędów. Wiem, ile kosztują. W szkole życia lepiej słuchać tych, co powtarzali klasy.

- Chyba chodzimy do różnych szkół, bo należymy do innych klas.

- Dlatego nie chcę, byś obrywała słabe noty za te same zadania domowe! Ach, wiem, że kiedy się mówi do bliskiej osoby to, co ona myśli, że już wie, staramy się unikać błędów, bo sami też nie słuchaliśmy... kiedyś... A szkoda!

- Kiedyś? Kiedyś miałaś więcej radości życia, babciu... - Natalia wkracza znów na obcy teren, licząc, że tamta kobieta pozwoli jej pozostać w pobliżu. Pogrzać się jeszcze przy ogniu jej buzującej fantazji.

- Widzisz, Miriam... Ja wciąż nie godzę się na to, że w dzisiejszych czasach, kiedy mamy telefony osobiste, te wszystkie media i cały zapas doświadczeń, którymi się tak chęlimy, stale popełniamy te same błędy. Technika poszła do przodu, ale my jesteśmy tacy sami. Nadal mówię tak, że z trudem kończę frazę...

- Frazę?

- Tak, frazę... Wiesz, co to jest fraza? Chcę skończyć frazę

w tym samym stuleciu. Chciałabym wierzyć, że nie minie kilka dziesięcioleci, nim do ciebie w pełni dotrze to, że mam rację. Miałam...

- Co ma do tego facet o nazwisku Barlow? I dlaczego wmawiasz mi go, skoro obie widziałyśmy zdjęcia z jego pogrzebu. I miejsca, gdzie zginął.

- Jak się ma pieniądze, można pokazać zdjęcia nawet ze swego zmartwychwstania! A on coś szykuje. Ma wszystko, by uwiarygodnić swoją śmierć. Pytanie tylko, po co?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Ostrzegam cię przed nim. Daję ci lekcje przydatnej roztropności. Skoro nie chcesz z nim zerwać, to go obserwuj. I nie ufaj!

- Porozmawiajmy o Weberze, zgoda? Proszę się tak szybko nie zniechęcać.

- Przecież pan wie, że nie pamiętam.

- Spróbuj określić uczucia względem niego.

Natalia wzdycha, bardziej zniecierpliwiona niż bezradna.

- Użyj skali. Od jednego do dziesięciu. Ile punktów dasz jego wysiłkom?

- Pięć.

- Czy za mało się stara?

- Nie pojmuję, jak taki człowiek może być moim mężem!

- Nawet sympatii w tobie nie wzbudza?

- Coś mi stale, uporczywie powtarza, że powinnam się go wystrzegać. Odczuwam lęk, gdy go widzę. Czuję, że gdyby pan zakazał mu tych wizyt...

- Wiesz, ile godzin spędzał przy tobie, gdy byłaś nieprzytomną? Co wówczas przeżywał?

- Nie umiem się przejąć jego uczuciami. Słucham własnych, a one mówią mi, że powinnam unikać kontaktu z tym człowiekiem. Wolałabym być sama.

*

Morgan rozważa położenie Wiliama, starając się zbytnio nie ingerować. Trudno zachować pozytywną neutralność, kiedy się tkwi w czymś po szyję...

- Czy rodzina nie szuka z nią kontaktu?
- Uznali ją za zmarłą.
- W jakim sensie?
- W każdym z możliwych. Otóż... powiadomieni zostali o wypadku, w którym straciła życie, a oni zyskali duże pieniądze. Z ubezpieczenia, które im zafundowałem. Jak pan widzi, mam dość ubogi wachlarz pomysłów. Lubię uśmiercać, by uczynić życie znośniejszym.
- Jej mąż uważa się za wdowca?
- Ma do tego pełne prawo.
- A dzieci?
- Są w wieku, kiedy wychodzi się spod matczynych skrzydeł.
- Tak pan uważa?
- Najmłodszy ma, zdaje się, jakieś osiem lat. Przyznała, że powrót do dzieci nie był łatwy i skomplikował im życie, bardziej niż rozstanie. To wszystko dlatego, że nie potrafiła wybrać! Ciężko to znosiłem.
- Pan? - Morgan jest szczerze zdumiony jego egoizmem. - Może była dobrą matką, która popełniła błąd?
- Wyrzuty sumienia ją dobijały, niszczyły relacje między nami - tłumaczy Wiliam obojętnie. - Dlatego uważam, że lepiej jej tego znowu nie uświadamiać. Nie pogrążyć w tym trudnym do rozwiązania błędnym kole.
- Pan jest zaślepiiony do tego stopnia, że pozbawił ją rodziny?
- Nie jest sama.
- Pan cały czas myśli o sobie?
- Czy mało dla niej zrobiłem?
- Sądzi pan, że tego chciała?
- I robię cały czas? - On go nie słucha, bo nauczył się

korzystać z życia w możliwie najwygodniejszy dla siebie sposób. - Wydaje się panu, że moja miłość i oddanie nie rekompensują tej frustrującej prawdy, przed którą ją chronię?

- Gdyby знаła prawdę, natychmiast wróciłaby do nich. Oboje to wiemy - wyraża swoje nieubłagane zdanie Morgan.

- Tak, aleja nie zniósłbym tego po raz kolejny... - stwierdza Wiliam.

- Czyli uważa się pan za słabszego od ośmioletniego chłopca? Pan nie jest słaby, tylko zepsuty!

- A pan chciałby być moim sumieniem?

- Przyznaję, że w świetle tego, co mi pan powiedział, doznaję satysfakcji, widząc jak ta kobieta, zupełnie nieświadomie odgrywa się na panu za swoje zrujnowane życie. Bo wiem, że zwabił ją pan do siebie podstępem, kłamstwem, podłą i przewrotną mistyfikacją, której nie wahał się pan dopuścić wobec przyjaciół i rodziny. A wszystko tylko po to, żeby...

- Ją odzyskać - dokańcza Wiliam, rozkładając ręce, w geście rezygnacji. - Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Nic, prócz silnego uzależnienia, w jakim się pogrążam, bo tego chcę, od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyłem. Czy jest nazwa na tę moją obsesję? Daje się to jakoś objaśnić? Podobno zauroczenie trwa od siedmiu miesięcy, do trzech, góra lat! Te wszystkie fizjologiczne kompilacje, wydzielanie feromonów, nie trwają wiecznie.

- Być może. Potem następuje przyjaźń i wspólnota interesów, podział obowiązków, najczęściej związany z utrzymaniem i wychowaniem dzieci. Albo ludzie dochodzą do wniosku, że łączył ich tylko seks i to już nie wystarczy. Wobec tego szukają kogoś nowego.

- Do jakiej kategorii ludzi należę? Łotrów o szlachetnych z pozoru zamiarach, którzy chcieliby za wszelką cenę kogoś uszczęśliwić, a udaje im się wszystko zepsuć i pogrążyć? Czy może raczej tyranów o korzeniach, podgryzanych bezustannie, przez świadomie złe intencje?

- Ja nie rozważam tego, co się stanie z panem. Ja się martwię o nią. Pewnego dnia przyjdzie się panu zmierzyć z jej odzyskanym życiem. Życiem, które jej pan zabrał. Ukradł.

- Dokonałem zamiany.

- Czy nie ma prawa sama o tym decydować?

- Zdecydowała. Nie pozwolę jej na to znowu! Zamierza pan mi w tym przeszkodzić?

- Nie. Dlatego, że prędzej, czy później sama dojdzie prawdy. Nie ufa panu. To, swoją drogą niezwykle, że przy całej sytuacji, ona jest przekonana, że nie może panu zaufać. Osobliwe, prawda? Właśnie to wbiła sobie do głowy!

Wiliam rezygnuje z cynizmu i złości, dlatego woli nie komentować tej uwagi.

- Swoją drogą. - Zastanawia się głośno Morgan. - Żal mi pana, bo widzę, że z wielu spraw pan dla niej zrezygnował. No, niedokładnie dla niej, ale z jej powodu i tego, że nie chce pan, by znała prawdę. Jest pan muzykiem. Tworzył z pasją. A teraz? Nagle się wszystko skończyło? Uczepił się pan małej Neli i wyobraża sobie, że ta kobieta zastąpi wszystko, z czego pan zrezygnował? Znalazł się pan w miejscu, z którego nie ma wyjścia?

- Jest, ale niesie z sobą ryzyko.

- Przecież pan to uwielbia!

- Nie mogę myśleć tylko o sobie.

- Czyżby? O niej już pan pomyślał. Zaplanował nowe życie. Uwięził w labiryncie prawd i kłamstw, których ona nie rozróżnia.

- Łatwo panu mnie osądzać i potępiać!

- Nie wierzę, że pan tego chciał.

- Zaplątałem wszystko, to prawda. Realizuję swój cel.

- Nie żal panu kariery? Przyjaciół? Lat, które pan poświęcił muzyce?

- Przyczaiłem się i czekam. To nie znaczy, że tak będzie zawsze.

Jednak nie zamierzam reaktywować trupa Willa Barlow.

- Odnosił pan z nim sukces.
- Chcę żyć z Neli i to tak, żeby nam nikt nie przeszkadzał. Przede wszystkim Miriam Bastet. Wiliam nie mógł się od niej uwolnić, więc ja musiałem pozbyć się Willa!
- Wydaje mi się, że Neli wolałaby wiedzieć, dlaczego to się stało. Ona nie rozumie pana niespójnej tożsamości. Gdyby знаła pańską wersję wydarzeń, byłoby jej łatwiej. A tak, to tylko podejrzewa i obawia się. Snuje domysły, ale boi się o nie zapytać. Wszystko to tylko was od siebie oddala. W niebezpieczny sposób roznieca sensację.
- Wiem.
- I co pan zamierza?
- Wyjechać do miejsca, gdzie nie dotarła sława Barlowa, a Ben Webber może zostać zaakceptowany, jak tyłu innych, niewadzących nikomu facetów.
- Chyba dość daleko?
- I tak panu nie powiem.
- Ode mnie też pan chce się uwolnić?
- Od każdego, kto mnie znał, jako Wiliama B. Cięży mi ten facet. Tak jak wszystko, co zdołał w życiu osiągnąć lub spieprzyć!
- Mnie by było żal... - wyraża opinię Morgan. - Może warto się nad tym zastanowić?
- Nie jestem podobny do pana. Nie gdybam. Cenię pana, ale proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. Na pewno nie posłucham dobrych rad.

*

- Chciałbym zaprosić panów na obiad do Londynu. Zamówiłem stolik w „Megalomanii”. Pozwoliłem sobie, bez uprzedzenia...
- Czy to jakiś klub? - ożywia się Taylor, zawsze pozytywnie otwarty na wyzwania. - Nie mam uprzedzeń, ale do bywalców nie można mnie zaliczyć.
- Restauracja, modna od jakiegoś czasu.
- Chadza pan do takich snobistycznych miejsc?

- Kiedyś... robiłem to często. Dziś, cóż... w pewnym sensie jest to moje pożegnanie ze światem, z którego staram się wycofać, przynajmniej na pewien czas.

- Czy mi się dobrze wydaje, że to jest jak balansowanie na linie? - podejrzewa Taylor.

Wiliam się uśmiecha z uznaniem dla jego przenikliwości.

- Winszuję panu! Lepiej niż ja pan to określił. A przecież mnie nie zna. Lubię ryzyko i trochę mi go brakuje w ostatnim czasie.

- Nie powinien pan uskarżać się na brak wrażeń.

- Powiedzmy, że nasz posiłek w „Megalomanii”, to dla mnie dawka adrenaliny, której potrzebuję! Z całym spokojem, zapewniam panów, nie będziemy narażeni, jako goście, na wstrząsy kulinarne czy wybryki towarzyskie. Nie zabierałbym panów do szokującego miejsca. Jego nazwa pochlebia bywalcom. Oni sami się do niej przyznają. Czyż nie powinno się, od czasu do czasu, uznać swojej wyższości nad innymi? Choćby w ten sposób? Aby nabrać sił do dalszej walki, jaką jest życie? W moim przypadku to także rodzaj hołdu, jaki oddaję waszym umysłom, w podzięcie za tolerowanie mojej osoby.

- Przyznam, że mnie pan zaintrygował - potwierdza Morgan, rzuciwszy okiem na profesora. - Nie boisz się tego eksperymentu, Gordon?

- Mam co do naszego młodego przyjaciela wiele intrygujących przeczuć i chętnie je skonfrontuję, powiedzmy, na jego gruncie. Czy dobrze się domyślam, panie Webber, że chce pan czemuś wyjść naprzeciw?

- Bywają takie chwile, kiedy wolałbym akurat tego nie być pewnym - odpowiada pokrętnie Wiliam.

- Ale to tylko chwile, nieprawdaż?

- A, jeszcze jedno - Wiliam zwraca się do Morgana. - Chciałbym zabrać Neli. Stolik jest na cztery osoby. To nie tylko inspirujące wnętrze i atmosfera. Również świetna kuchnia. Dyskretna obsługa. A dla mnie, głównie chęć wprowadzenia Neli do świata, który znała przed wypadkiem. Mam nadzieję obudzić w niej dawne wspomnienia.

- Chodziliście do „Megalomanii”?
- Tak. Dla mnie to będzie ryzykowne doświadczenie. Trochę jak skok na spadochronie, po długiej przerwie i na nieznanym sprzęcie.
- Bez asekuracji?
- Zapewniam, że element zaskoczenia jest w tym najlepszy!

*

Kobieta chodzi po piasku. Jej bose stopy zapadają się lekko w mokrej gładzi. Zostawiają wgłębienie stopy, pięty i palców. Dopóki fale nie zlizą znaku, punktualnie i rytmicznie.

Coś ucieka. Przemija. Cofa się.

Coś zostawiasz. I coś tracisz.

Zyskujesz- I tracisz.

Masz jakiś czas...

...który ucieka...

Znika...

Nic...

To...

I...

*

- ... to mi przypomina eseje Thoreau! - zauważyła Taylor *L* ożywieniem.
- Jedzenie i trunki są wyśmienite! Posmakowałem już dziczyzny, wspaniale przyrządzonej langusty, a teraz dobieram się do pieczonej jagnięciny. A skoro mowa, dla zrównoważenia proporcji, o Thoreau, czy wiecie, że był fleksitarianinem?
- To jakaś zamierzchła odmiana wegetarianizmu? - interesuje się Wiliam.
- Precyzyjna.
- Dla mnie Thoreau to, przede wszystkim, duchowy ojciec

brytyjskich radykałów. Nie miałem pojęcia, że demonstrował poglądy również na temat diety!

- Fleksitarianin to człowiek jedzący mięso tylko okazjonalnie, z przyczyn od siebie niezależnych. Gdy nie ma wpływu na jadłospis, z którego wybiera. Na przykład poza domem, gdy nie chce okazać się impertynentem w towarzystwie.

- Dzisiaj to chyba nie stanowi problemu. Wielu ludzi nie jada mięsa, to jest modne, nie tylko ze względu na przekonania, etykę, czy wskazania zdrowotne - zauważa Natalia.

Wszyscy na nią patrzą.

Czy powiedziałam coś nie tak?

Byłam wegetarianką? - Spogląda z wyrzutem na swoją jagnięcinę, a potem, po krótkiej selekcji, na Wiliama. Bo wydaje jej się, mimo wszystko, że powinien był ją uprzedzić.

On się uśmiecha i uspokaja.

- Nie, skarbie. Lubiałaś delikatne mięso, zwłaszcza drób i ryby.

- Semiwegetarianizm dopuszcza białe mięso i ryby - kontynuuje Taylor. - Jest jeszcze, peskowegetarianizm, który toleruje z mięsa tylko ryby.

- Czy chciał pan kiedyś zrzucić wagę, profesorze? - pyta żartobliwie Wiliam. Jest w dobrym nastroju. Dawno nie czuł się tak lekko i beztrosko. Znajome twarze, które go nie zauważają, więc i on może je, bezkarnie, omijać wzrokiem, a przede wszystkim ona. W fioletowej, prostej sukience od Prądy i miękko zaczesanych, spiętych włosach, których linia podkreśla grację szyi i delikatność ramion i odsłoniętego obojczyka. Jest piękna, zamyślona, ale swobodna. Nie tak skrupowana i ostrożna, mniej przygnębiona. Odmówiła założenia do sukienki naszyjnika, z tanzanitu, bo poczuła się niezasażenie wyróżniona jego wysmakowanym bogactwem. Nie upierał się, przy wmawianiu, że wcześniej do niej należał. Bo kupił go specjalnie na tę okazję. I sam sobie złożył solenną obietnicę, że nie będzie się przy niczym upierał...Wiliam w klasycznym garniturze Cerruttiego, w krawacie marki Hermes i nieskazitelnej, pastelowo

błękitnej koszuli Diora, nikogo nie intryguje na tyle, by niepokoić tym faktem samego siebie. Wygląda trochę jak artefakt, wycięty z katalogu dla dandysów. Nie został rozpoznany. Choć niewątpliwie zwrócił uwagę, od tego nie udało mu się uciec. Jak ktoś dobrze czujący się w każdym miejscu, gdzie swoboda i nonszalancja są wymogiem na tyle przewidywalnym i nieodzownym, że tylko ludzie silący się na jej zachowanie są postrzegani, jako nietypowi. On nie wypadł z gry pozorów i wyważonego balansowania. Nie zapomniał, jak to jest. Obeznany ze środowiskiem, z którym zrósł się przez lata powodzenia i udanych decyzji zawodowych, na tyle, by umawiać się w podobnych miejscach ze znajomymi. To szczególne przeżycie, dostrzegać wiele znajomych twarzy, które nie są nachalne. Nie dopadają stolika z okrzykiem triumfu lub poklepującej zuchwałości. Nareszcie trochę spokoju w środowisku, do którego chwilowo, z wyboru nie aspiruje. Pograżony we własnych myślach odpłynął, ukołyszany namiętymi marzeniami, w których śmiałość miesza się, oryginalnie z brakiem ograniczeń, do którego przywykł już dawno. Stara się nie naruszać tego stanu, który go cieszy. W nietypowy dla siebie sposób nie chce ingerować w sytuację, pielęgnując starannie to, że są razem i nic tego faktu nie zakłóca. Co jakiś czas spogląda na Natalię, z obiecującym uczuciem przyjemnej niepewności, która niczego nie wyklucza. Nie słucha zupełnie wywodów Taylora o wegetarianach, co wkrótce współbiesiadnicy zauważają.

- Panie Webber, zanudziłem pana? - To zwrócone wprost do niego pytanie.

- Słucham?

- No, tak... - Taylor dostrzega ukradkową grę spojrzeń tej dwójki i chętnie go usprawiedliwia. - Pan chciał tu przyjść dla własnych, ważnych celów...

- Proszę o wybaczenie. - Wiliam spontanicznie przykłada dłoń do serca. - Rzeczywiście, zupełnie pana nie słuchałem. To dlatego, że... w ostatnim czasie żyłem inaczej. A dziś na krótko wróciłem do dawnego siebie.

- Dlaczego na krótko?

- Jestem na rozdrożu, bo nie doszedłem jeszcze do konkretnych wniosków. Chcę wrócić, czy wolałbym dalej uciekać?

- Wyobrażam sobie, że owa niepewność jest dla pana najatrakcyjniejsza?

- Otóż to!

- Pan mnie fascynuje - wyznaje z entuzjazmem profesor. Jest wyjątkowo elegancki, chociaż garnitur, który ubrał na tę okazję, wydaje się mieć, co najmniej kilka sezonów za sobą. Jego twarz jest starannie ogolona, poza tym jakimś cudem udało mu się okiełznać włosy.

- Mogę wiedzieć, przed czym uciekasz? - pyta nieoczekiwanie odmieniona Natalia.

Wiliam gani się w myślach soczystą wiązką, jednocześnie posyłając jej najbardziej liryczne ze swych zakochanych spojrzeń. Przykazał sobie dyskrecję i subtelność, zamiast naturalnego żaru i przypiekania na wolnym ogniu. Czy tak powinno wyglądać osvajanie? I tak dobrze, że okulary pozwalają mu kontrolować sytuację, bez ryzyka nagłych, zbyt zuchwałych wyzwania oczu. Przynajmniej tym nie musi sobie zaprzętać głowy.

- Neli, nie mam przed tobą tajemnic. Muszę cię do mego życia wprowadzać systematycznie, przecież do niedawna nie chciałaś mnie znać.

- Strasznie jesteś pamiętliwy, przynajmniej w porównaniu ze mną. - Próbuje wszystko obrócić w żart Natalia, wyczuwając w nim jakieś podskórne napięcie. To ją wabi i pogrąża w aurze tajemnicy.

- Jeśli mi pozwolisz... - Wiliam urywa zdanie, przyłapując się na tym, że nieostrożnie naruszył jej starannie wydzieloną sferę osobistą, dotykając przez długość stołu palców dłoni. Ona usiadła naprzeciw niego, wybierając najdłuższą z możliwych odległości, strategicznie chroniona z obu stron przez lekarzy. A teraz spostrzegła bezbłędnie, że dał się ponieść wewnętrznemu żarowi. I zabrała rękę.

- Sama widzisz...niczego mi nie ułatwiasz. - On też cofa dłoń, równie gwałtownie jak ją wysunął. Nie czas na uniesienia i irytacje. Spokój.

Nikt z nich nie słucha śpiewu, w stylu Michaela Buble. Wokalista z lekkością i elegancją, którą gwarantuje tylko dobry swing, wykonuje właśnie piosenkę „For once in my life, I've got someone who needs me”.

- Czy ja dobrze widzę? - Morgan chce za wszelką cenę zmienić nastrój. - Przy tamtym stoliku siedzi Noel Brightman?

- Ten reżyser? - podchwytuje szybko Taylor, wyczuwając jego intencje. - To chyba on.

Wiliam podąża za ich wzrokiem, wdzięczny, że nie eksplodował jak tandetna rasa.

- Brightman... - Natalia powtarza nazwisko bezwiednie. - Co reżyserował?

- Ostatnio „Szelmę”, ale za najlepszy film uważa się „Całopalenie”, czy masz z tym słowem jakieś skojarzenia? - docieka pilnie Morgan, nie zapominając, że jest lekarzem, a ona pozostaje pod jego opieką.

- Tak. Los Żydów... Doktorze Morgan, nie zapomniałam historii... tego, co w niej było przejmujące... - tłumaczy się Natalia, z prostotą i spokojem.

- Tak, skarbie - przerywa jej porywczo Wiliam. - Raczyłaś tylko wykreślić ze swej pięknej główki, co bardziej uciążliwe fragmenty z własnych dziejów. Na przykład mnie! - Zaraz po wypowiedzeniu tych słów Wiliam czuje, że postąpił nieodpowiedzialnie i pochopnie. Znowu złość nim rządzi!

- Przepraszam. - To słowo wychodzi z jego ust jak kula z rewolweru. Sam to czuje i spostrzega, bo powtarza po chwili, nieco spokojniej. - Przepraszam. Chyba skorzystam z dobrodziejstw tutejszej toalety, żeby ci na moment zejść z oczu, pod byle pretekstem. - Wstaje od stolika gwałtowniej, niżby chciał okazać.

- Jeżeli chcesz... - zaczyna Natalia, ale nie kończy. On na nią spogląda z ożywieniem.

- Cóż takiego, Neli? Pamiętasz, do czego służy toaleta? Takim gościom jak ja, na dodatek w „Megalomanii”. A może wolisz „Decadence”? Albo „Kakofonię”? Mam dalej epatować nazwami? Czy któraś z nich coś ci przypomina, skarbie?

- Idziesz zapalić? - słyszy z jej ust. - Co to będzie? Zwykły dopalacz, czy chimeryczna mgła absurdu, przemieszanego z łamaniem wszelkich zasad?

Przy ich stoliku zapada martwa cisza. Każdy o czymś myśli. Na tyle intensywnie, by nie zakłócać doskonałej próżni. W końcu Wiliam uznaje, że on tu jest najbardziej niezrównoważony i jako taki, nie powinien rozczarowywać.

- Dostaniesz jutro komórkę. Na razie tyle ci musi wystarczyć. Przypomnij sobie jak do siebie SMS-owaliśmy z publicznych toalet! I... o czym...

Skłania się i oddala, a Natalia mieni się na twarzy w towarzystwie dwóch dżentelmenów w zaawansowanym wieku, którzy niewiele zrozumieli z niedawnej wymiany zdań. Lub raczej, co wydaje się bardziej kłopotliwe, zrozumieli o kilka słów za dużo i są teraz w niejakim kłopotcie z lekka zważeni, żenującą postronnych szczerością. Intuicja podpowiadała im, że dotyczyła spraw intymnych. Morgan uważa, że przedłużająca się cisza tylko pogarsza sytuację.

- Jeśli się dobrze rozejrzeć, pełno tu znajomych twarzy. O! Tam siedzi Sarah Torres z telewizji. Nie lubię jej, jest zarozumiała, myślałem, że to poza na potrzeby programu, ale chyba z niej nigdy nie rezygnuje. Zauważyłem, jak traktuje tutejszą obsługę. Chyba jest nieuleczalnie przekonana o swej wielkości. A zupełnie blisko, po lewej stronie rozsiadło się towarzystwo z kabaretu „Jupiter”. Nie znałbym ich nazbyt dobrze, gdyby nie fakt, że korzystali kiedyś z mojej porady. - Morgan omal nie narusza zawodowej dyskrecji, chcąc lekką plotką przyklepać wrażenie sprzed paru minut. Właściwie sam nie rozumie, dlaczego mu na tym aż tak zależy?

- Proszę mi w ten sposób nie pomagać - kwituje jego wysiłki

Natalia. - Nie chcę jeszcze i pana mieć na sumieniu. Wystarczy, że Benjamin Webber jest zdruzgotany moim okrucieństwem. Świetnie potrafi wywołać we mnie dojmujące uczucie zawstydzenia. Czuje się w tej chwili jak ostatnia wywłoka. I wydaje mi się, że to jest powszechna opinia na mój temat!

Morgan z uwagą jej się przygląda.

- Nie jest tak źle. Zdaje się, że wracają ci kolory, Neli. Odnajdujesz siebie, to optymistyczny sygnał.

- Niektórzy woleliby coś z siebie zgubić, na dodatek epatują tym całe otoczenie! - zauważa z goryczą Natalia.

- Nie zrażaj się. Z tego, co wiem, umiałś bronić swego zdania. Ben chciałby cię zagłaskać, ale ty się nie poddawaj. Naturalny jest w tobie opór i ostrożność. Instykt sprzeciwu. Nie robisz nikomu przykrości, słuchając wewnętrznego impulsu. Być może jesteś bliższa prawdy o sobie, niż wszyscy podejrzewaliśmy, prawda Gordon? - zwraca się do profesora, z wyraźną propozycją wsparcia. Taylor obserwuje swoich współbiesiadników, porzuciwszy chwilowo nawyk drażnienia każdej treści z zasłyszanego przekazu. Naszła go chęć, żeby się odprężyć.

- Nie jestem tu, jako lekarz - oznajmia. - Ja także chciałbym lepiej poznać Webbera. - Dotyka lekko dłoni Natalii, co ona odbiera wyraźnie naturalnie, choć niedawno na kontakt z Wiliamem zareagowała inaczej.

- On miał plan, przychodząc tutaj. Proszę skorzystać z okoliczności. Tu wszystko zdaje się mówić pani, jaki jest Ben. Wystarczy się odważyć i wyciągnąć wnioski.

- Czy ja chcę to wiedzieć? - powątpiewa Natalia. Morgan czuje się w obowiązku wkroczyć w ich rozważanie.

Reprezentuje interesy Wiliama.

- Nie byliście wrogami, zapewniam! Widziałem cię z Benem, wiem, jak się traktowaliście. Twoja ostrożność i brak zaufania nie tylko go krzywdzą, ale również wystawiają na ciężką próbę. Natalia rumieni się i pochopnie podsumowuje swoją sytuację.

- Niepokoi mnie, co się stanie, jeśli nie będę się zachowywać tak, jak on by sobie życzył? Co wówczas? Zostanę porzucona, bez jakiegokolwiek oparcia? Czy przedtem ktoś mi powie, skąd się wzięłam na tym świecie i do kogo, ewentualnie powinnam o to mieć pretensje? Jestem otoczona ludźmi, którzy starają się przedstawić mi swoją wersję zdarzeń. Jak mogę wrócić do tego, czym było moje życie, jeśli stale ktoś za mnie decyduje?

- Nie jestem upoważniony do wyjaśniania tej kwestii

- zauważa Taylor. - Nie znam Webbera, ale nie posądzam go o niecne uczynki w stosunku do kobiety, na której mu zależy. Byłbym fantastą, wierząc w spisek, który realizuje wobec pani. Obaj lekarze spoglądają na nią, a potem na siebie, starając się nie potwierdzać i nie zaprzeczać. To w gruncie rzeczy kolejny argument na brak zaufania. Kiedy Wiliam przechodzi obok jednego ze stolików, kobieta siedząca przy nim podnosi się, a potem siada, nieco speszona. Jakby go poznała, ale nie widząc z jego strony reakcji, zrezygnowała, czy raczej zwątpiła. Ogląda się za nim, jeszcze jakiś czas, nie zważając na poruszenie swego towarzystwa, co nie umyka uwadze Taylora.

- Przepraszam raz jeszcze za swoją nieodpowiedzialność

- wyjaśnia spokojnie Wiliam. - Powiniennem lepiej dobierać słowa, albo raczej milczeć. To nie jest sytuacja, do której potrafię przywyknąć. Stoję na górze piachu. Nie mogę wejść wyżej, ale też nie daję rady z niej zejść... Mogę się tylko, z każdym ruchem zapadać! Coraz głębiej, po samą szyję! Aż ten przeklęty piach nie zamknie mi się nad głową!

Natalia wyczuwa, że do niej kieruje tą pretensją.

- Nie pamiętam - wyjaśnia cicho, jakby szukała usprawiedliwienia. - Nie chcę nikogo ranić, ani sprawiać przykrości. Nie zapomniałam, komuś na złość. Znalazłam się pod białą, pustą ścianą. Ja też mogę użyć metafory. Jeśli sobie życzysz, to nawet porównania homeryckiego!

- A może widzisz na tej ścianie coś, czego wolałabyś nie oglądać?

- Nie. Jest pusta.
- Dlaczego ci nie wierzę?
- Masz prawo, ale mi też nie zawężaj perspektywy.
- O to chodzi, że nie mam. Odebrałaś mi wszelkie prawa. Jestem pozbawiony sensu! Trudno się z czymś takim pogodzić!
- Próbujesz we mnie podsycać poczucie winy? Niczego mi nie ułatwiasz, tylko wciąż oskarżasz - wybucha Natalia.
- Nie, to ty uważasz, że jestem potworem, który cię osacza!
- Wystarczy, moi państwo. - Morgan wkracza pomiędzy nich, zdecydowany przerwać tę wymianę ciosów, widząc, że do niczego nie prowadzi. Tym razem Taylor przybywa mu z odsieczą.
- Nie zna pan tej eleganckiej brunetki? Ona chciała zagadnąć, ale zmieniła zdanie zmrożona pańską obojętnością.
- Tak? - Wiliam odwraca się zdumiony.
- Widocznie jest pan przyzwyczajony do intrygowania pięknych kobiet! Na mnie robiłoby to większe wrażenie. - Usiłuje obrócić w żart swe spostrzeżenie Taylor.
- Nikogo znajomego nie zauważyłem.
- Może ona zna pana?
- Prawdopodobnie.
- Jako kogo? Bo wydaje mi się, że to ty bawisz się z nami w teleturniej
- zaczepia Natalia.
- Jako Webbera - odpowiada cierpliwie Wiliam, a potem dodaje. - Chcesz wiedzieć, czy przypadkiem nie wciągnąłem w toalecie drągów, kochanie? Wyobrażasz sobie, że jak mnie tu nie było, dobrze się bawiłem? Zdarza mi się zażywać kokainę - wyjaśnia nieco zdumionemu Taylorowi. - Jak panu zapewne wiadomo, uśmierza ból. Badania nad tą pożyteczną cechą prowadził nawet Freud, zresztą o ile mi wiadomo, ktoś mu wyniki podprowadził.
- To był Jung.
- Dlatego obaj panowie za sobą nie przepadali?
- To Jung interesował się kokainą - wyjaśnia Taylor. - Ale panu bardziej chodziło o zwalczanie bólu duszy?

- Nie znajduję w sobie czegoś podobnego. Przyjmijmy, że Barlow to jakby, zgodnie z teorią Junga, cień mojego ego. Tego odzwierzęcego, atawistycznego i związanego z pierwotnymi instynktami. A co do duszy, wolno innym się na tej przesłance opierać, wolno i mnie odrzucać mistycyzm, jako bezużyteczny.

- Mam takie dziwne uczucie... - zaczyna z lekkim wahaniem Taylor. - Że za wiele tematów poruszamy. Przez to żadnego nie udaje nam się omówić do końca.

- Słusznie. Przejdźmy zatem do deseru. Co powiesz na bananowy mus z czekoladą i orzechami, Neli? A panowie? Może tarta z truskawkami? Albo tort orzechowy?

- Ja dziękuję. Napiję się herbaty - odpowiada Natalia.

- Z cytryną?

- Tu taką podają?

- Oczywiście. I kawałek sernika wiedeńskiego?

- Wolałabym bez ciasta.

- Myślisz, że ci je wmawiam?

- Nie zjem już nic więcej!

Taylor wtrąca się do ich rozmowy, bo czuje, że kolejne spięcie wisi w powietrzu.

- Czy wolno mi będzie spróbować wszystkiego, co pan przed chwilą wymienił?

- Bardzo proszę. - Wiliam przywołuje kelnera, by złożyć zamówienie, nie zapominając także o serniku.

- Dziękuję, że nie zechciał mi pan wypomnieć łakomstwa - tłumaczy się Taylor.

- Po co mówić o tym, skoro pan sam zdaje sobie sprawę z konsekwencji? Wspominaliśmy o Jungu, a jego fascynowała liczba cztery. Dlaczego nie złożyć mu hołdu, zjadając cztery desery?

- Jakże panu zazdroszczę tej awersji do słodczy! To taka niezdrowa namiętność, a pan jest od niej wolny!

- Wolę inne. A jak wiadomo, żadna namiętność nie jest nam wskazana. Jeżeli wierzyć religii i niektórym filozofom, człowiek powinien unikać tego. - Tu zatrzymuje wzrok na

Natalii, długo, uporczywie. - Na co ma największą ochotę. Jesteśmy przeładowani problemami. Jak nie kompleks kastracji, to pragnienie powrotu do łona! W tej sytuacji, najprościej byłoby niczego nie zaspokajać. Tylko, czy takie życie miałyby sens?

- Z chęcią posłucham pani opinii o tym miejscu i potrawach.

- Taylor ucina tę kwestię, zmieniając temat i zwracając się do Natalii.

- Robimy, poniekąd eksperyment. Czy coś się pani przypomina?

Natalia rzuca wyzywające spojrzenie swemu towarzyszowi z naprzeciwka.

- Owszem.

- Zdradzi nam pani jakiś szczegół? Jesteśmy ciekawi, jeśli to nie nazbyt intymne. - Planuje odwrót Taylor.

- Ta kobieta cię zna. Skłamałeś niedawno, bo to znajomość obustronna. Wiem, jak ma na imię. To Inez. Kojarzy mi się z ambką, która wygląda jak kawałek szarego mydła, ale pozostawiona w szafie, na półce z bielizną, nasycza ją pełnym napięcia, odurzającym zapachem. Ta woń, nieuchwytna, choć zarazem tak realna i intensywna, ma w moim sekretnym zakamarku duszy imię Inez i jest równie przesiąknięta egzotyką, co nieprzenikniona w swej orientalnej prowokacji. I coś jeszcze mi się nasuwa, dość wyraźnie. Kolekcja butów z całego świata. Zaskakujących i kosztownych. Oraz japońskie drzeworyty i obrazy ptaków na jedwabiu. Piękne, smukłe, przestylizowane sylwetki, z wdzięcznie przechylonymi główkami.

- Brawo! To wspomnienie wydaje się bardzo zmysłowe

- stwierdza zaskoczony Taylor.

- Mnie też się podoba... - zauważa zwolna Wiliam, z ledwo widocznym, zabłąkanym uśmiechem. - Lubię, gdy ze mną tak grasz, Neli. Cokolwiek planujesz, nie przestawaj...

Ten jego uśmiech i słowa wywołują niespodziewany dreszcz. Natalia stara się zatuszować wrażenie, jakie wywarł na niej. Zapanować nad emocjami, które obudził, choć skrycie przy-

znaje, że są przyjemne. Czuje się trochę, jak nieopanowana nastolatka, która z wypiekami na twarzy ogląda ukradkiem występ Chippendalesów. Na domiar wszystkiego ten stan ducha i ciała jest zauważalny oraz wyczuwa go, z pewną satysfakcją nie tylko Wiliam. Obaj lekarze, bez szczególnego dociekania podchwytyją jej spłoszone spojrzenie i zauważają jego zadowolenie. To za wiele jak na pierwszy raz. Nie można zacząć tak szybko od nowa. Natalia wstaje i oznajmia.

- Chciałabym poprawić makijaż. Nie. - Uprzedza troskę Wiliama. - Wiem, gdzie są toalety. Przepraszam. - Zabiera torebkę i oddala się, czując na swych odsłoniętych plecach spojrzenia wszystkich trzech mężczyzn, z którymi tu przyszła. Nie zadaje sobie trudu by, zręcznie lawirując między stolikami, zauważyć innych. Wysokie obcasy sprawiają, że dojście do drzwi upragnionego odosobnienia zajmuje jej sporo czasu. Nie chce okazać słabości, czy nazbyt rzucającej się w oczy determinacji. Nie odwykła od chodzenia w butach na szpilce. Ten stukot działa na nią kojąco i upewnia, co do podjętej decyzji. Moment na zebranie rozsypanych, chaotycznych myśli. Natalia przegląda się w lustrze. Naprzeciw Neli w wysmakowanej kreacji odsłaniającej ramiona. Konfrontuje odbicie z odczuciem. Dwie kobiety, jedna w lustrze, druga prawdziwa, realna, chociaż bardziej niepewna od tej powielonej w srebrzystej tafli, podkreślonej ostrym światłem. Nawet się uśmiecha. Poczula to! Uczucie, które musiał w niej wywoływać. Kiedyś... Zmieszanie i oszołomienie. Co to było? Rodzaj nagłego zachwyty i oddania? Zarazem pragnienie i palące poczucie winy. Znajome? Dlaczego taka mieszanka? Koktajl o przeciwstawnych składnikach?

- Neli? - Wysoka, posągowa brunetka o niezwykle pięknych rysach pochyla się nad nią z okrzykiem radosnego uniesienia. - To naprawdę ty? Mówili, że umarłaś!

- Kto mówił? - wyrywa się oszołomionej, dezorientowanej Natalii.

- Wszyscy. Najpierw Wiliam, później ty. Uwierzyłam, że pękło ci serce, chociaż słyszałam coś o wypadku samochodowym. Nie mogłam zaakceptować jednego. Że rozplynęłaś się w tym swoim osobliwym, prymitywnym kraiku.

- O czym pani mówi?

- Skąd ten oficjalny ton? Niejedno razem przeżyliśmy! Pociągał nas ten sam mężczyzna! Wspólnota niepokoju i zatracenia! Cudowni są ci wszyscy plotkarze. Roznieśli cię na strzępy! A ty żyjesz. To niebywałe! Obie zaznałyśmy kiedyś... - Przerywa, przymyka skośne oczy, a potem lekko wysuwa język i prześlizguje się nim po swoich pełnych, idealnie wy-konturowanych wargach. - Nie pamiętasz? Widzę, że dzieje się z tobą coś niedobrego? Zapomniałaś? Odcięłaś się od przeszłości?

- Chyba nie powinniśmy się spotkać - odpowiada Natalia szczerze. - Jeśli nie żyję, to może jestem duchem?

- Zawsze wydawałaś się eteryczna i nierealna, ale interesująca. Rozmowa z tobą przypomina zatchnięcie się wiatrem.

- Jestem melodią z dna duszy? - Zaczyna ją bawić ta rozmowa.

- Zdumiewasz mnie!

- Ty też, Inez. Jesteś prowokująca i niezależna, ale coś cię powstrzymuje przed dotarciem do sedna. Czy to może osoba, którą znamy?

- Znałyśmy. Jeśli świat duchów cię tak fascynuje, zapraszam do siebie. Czasem organizuje seanse spirytystyczne.

- Nadal się tak nudzicie?

- Jeśli zbierzemy potrzebną grupę sensatów, może uda się nam coś zaaranżować. Znasz mój adres?

- Tak. Masz na myśli konkretną osobę?

- Tą samą, co ty. - Jej śmiech jest nienaturalny. - To spore wyzwanie, wywołać ducha kogoś, kto nie wierzył w istnienie duszy. Może nam opowie, jak to jest? Z właściwą sobie ironią i brakiem poszanowania dla świętości?

- Chyba nie myślisz o... - Natalia brnie, nie chcąc się ujawnić ze swoją słabością.

- Przyznaję, że jego mocną stroną były zalety czysto fizyczne! Nikt tego nie wie lepiej od ciebie! Choć pewnie parę innych ekspertek by się znalazło. Jeśli uda mi się zebrać szacowne grono entuzjastek walorów Wiliama...

- Grono? - Natalia gubi się w potoku jej słów. Tonie.

- Kobiet Barlowa! Byłaś ważna, ale nie jedyna. Dziś to już cię nie powinno boleć. Ten facet żadnej z nas nie pozostawiał złudzeń. Chciałybyśmy go przywołać z zaświatów.

- Z zaświatów?- powtarza oszołomiona Natalia.

- Teraz gdy i ciebie znalazłam, wiem, że takie spotkanie wypadłoby pikantnie. Will i jego kobiety! Jednego się obawiam. Był zawsze chimeryczny i zepsuty, może któraś z nas go odstręczy? Na pewno nie ty. O! Nelly! To cudowne, że cię spotkałam. Jestem szczęśliwa!

- Z powodu?

- Naszego sam na sam. Przedstaw mnie swoim towarzyszom.

- To chyba nie jest dobry pomysł. Są moimi terapeutami.

- Jeden z nich wygląda na modela i sądząc z postury i sposobu, w jakim się porusza, to raczej ktoś bardziej intymny od lekarza. Czyżbyś go chciała ukryć przed światem, ty mała egoistko?

- Jak zaraz me wrócę do stolika, naślą ratownika.

- Co ty opowiadasz?

- Zapomnij o mnie, Inez. Ja... mnie już nie ma. Uciekła, być może stchórzyła, przed jedyną osobą, która mogła jej powiedzieć prawdę! Może to tej prawdy tak się wystraszyła?

- Nareszcie! - To reakcja na jej powrót do stolika. - Niepokoiłiśmy się o ciebie.

- To jakby wysłać kogoś w podróż do jego własnej, skrytej duszy. Baliście się tego, co odnajdę? Nie chcecie, żebym sobie przypomniała cokolwiek!

- Nie pudruje się nosa tyle czasu.

- To zależy od nosa, wiesz? Chwilowo porzuciłam zamiar zbadania swej przeszłości. Za wiele w niej twojej!

- Spokojnie, Neli - tonuje ją Morgan. - Niepotrzebnie doszukujesz się spisku w tym wszystkim.

- Może za wiele czytałam kiedyś powieści sensacyjnych. Czytałam? - zwraca się do Wiliama.

- Kilkanaście książek rocznie. Wołałaś inne rozrywki, mniej statyczne.

- Dlaczego wszystko, co o mnie mówisz, ubarwiasz tym dwuznacznym tonem?

- Wszystko można wyjaśnić. - Morgan wznawia mediacje pomiędzy nimi. - Pokaż nam z kim rozmawiałaś. Jest na sali?

- Chcę stąd wyjść!

- Neli, profesor Taylor jest moim gościem, a nie skończył jeszcze jeść... - Próbuje zażartować Wiliam.

- Chcę wyjść!

Wiliam przywołuje kelnera, by uregulować rachunek. Obaj lekarze dyskretnie rozglądają się po sąsiednich stolikach.

Natalia zrywa się. Odchodzi, nie zwracając uwagi na formę. Nagle przestało jej się to wszystko podobać.

W samochodzie nie siada obok Wiliama, tylko z tyłu. Jakby on ogniskował w swej osobie wszystkie złe rzeczy, wzięte z jej życia.

- Wybaczcie panowie, ten wieczór mógł się zakończyć w bardziej pokojowej atmosferze. - Wiliam prowadzi samochód ostrożnie i zupełnie bez polotu, nie chcąc się już niczym więcej wyróżnić. Odwozi obu lekarzy do domu Morgana. Natalia wysiada z nimi.

- Sądziłem, że wrócimy po wszystkim do Londynu - zauważa zgnębiony Wiliam.

- Ja też uważam, że trzeba iść do przodu, asekuracja nic nie da - popiera go Morgan. - To nie jest twój dom, podobnie jak szpital.

- Bawicie się mną jak laboratoryjnym szczurem!

- Neli, nie masz prawa tak mówić. Opamiętaj się! - Jej ton i porywczosć, o dziwo, rażą Wiliama. - Profesor Taylor wy-

świadczył nam grzeczność. Nie musiał tego robić. A doktor Morgan...podał mi rękę w najgorszym momencie, kiedy... Jeżeli już musisz na kimś odreagować, skup się na mnie. Jestem gruboskórny, wszystko zniosę, bo kiedyś też mnie nie oszczędzałaś. Tych dwóch dżentelmenów uszanuj, jak na to zasługują!

- Dziękuję, panie Webber. - Profesor skłania głowę z uśmiechem. - Zna pan moje zdanie na temat szczurów. Ja nie traktuję serio tego wybuchu ostentacji. Nie spodziewałem się przełomu.

Podchodzi do Natalii, która stoi niezdecydowana, pomiędzy nimi a samochodem.

- Radzę wrócić do Londynu. Dom, w którym pani żyła jest stosowniejszy na ten, mimo wszystko udany wieczór. Nie jest go pani ciekawa?

Natalia nie kryje swojego wahania, więc Wiliam w przyпіływie wdzięczności, gotów jest uściskać Taylora, ale się powstrzymuje, wiedząc, że wybuch entuzjazmu może się jej wydać podejrzany.

- Dziękuję panom za towarzysztwo i życzę spokojnej nocy!

- Ja też dziękuję - dodaje cicho i pokornie Natalia.

- Oddajemy panią w dobre ręce. Pani opiekun z pewnością zachowa stosowną rezerwę! - uspokaja żartobliwie profesor, nie wierząc zbyttnio w trafność swych słów. W końcu tych dwoje nie było dla siebie nigdy wrogami...

*

Przez całą drogę oboje milczą. On nie ma ochoty silić się na swobodną konwersację, zbyttnio pobudzony przez własną wyposzczoną, a postawioną teraz na bacność wyobraźnię. Ona wciąż rozpamiętuje rozmowę z Inez i ma zbyttnie wiele pytań, by spośród nich wybrać to najwłaściwsze. Ulice Londynu, a później Docklands, niczego znajomego jej nie nasuwają. Wjeżdżają do garażu i ona wie doskonale, że nic nie pamięta. Nie zwraca tak baczonej uwagi na detale, bo rys ogólny jest obojętny.

Jest ciemno, toteż światła odkrywają przed nią rzeczy nieznanne, jak dekoracje teatralne, których nie umie potraktować na serio. Wychodzą na poziom hallu. Wcześniej Natalia zauważa garaż, pełen samochodów i przychodzi jej do głowy, że jako osoba dotknięta utratą pamięci ma dość lekkie lądowanie i z pewnością nie uskarża się na brak pieniędzy...Maski pojazdów lśnią i robią wrażenie, ale ona woli niczego nie komentować. Potem zauważa obrazy w galerii. Podchodzi do nich uśmiechnięta i pełna najlepszych intencji Safix.

- Pani Neli. Witamy w domu.

Natalia spogląda na dziewczynę z ożywieniem.

- Kia? Dlaczego akurat to pamiętam?

Safix rzuca spłoszone spojrzenie Wiliamowi. Czy nie rozżłości go ten niuans? Ale on obserwuje Natalię w niemym zafascynowaniu. Nareszcie mają w domu! Neli wróciła tam, gdzie tyle czasu wisiał tylko obraz. Kopia obrazu. Zupełnie mu już niepotrzebna. *Nie pozwolę ci już na najmniejszy ruch poza kontrolą! Jeśli wcześniej mogłaś mieć nikłą nadzieję na powrót do swojej przeszłości, teraz oddzielę cię od wszelkich jej śladów. Nie będziesz sobie niczego przypominać. Nasze życie nasyci cię, bo będzie o wiele ciekawsze. Im prędzej do niego oboje wkroczymy, tym lepiej!*

- Jakie ma pani życzenia? - troszczy się Safix niestrudzenie.

- Zostaw nas - rzuca Wiliam twardo i krótko. To jest tak powiedziane, że nie ma żadnych wątpliwości.

Natalia, jakby niczego nie podejrzewała, podchodzi do jednego z obrazów.

- Koons? - dziwi się. - Nie pasuje do globtrotera.

- Tak jak gitara.

- Gitara? - powtarza ona w zamyśleniu.

- Gitara pasuje do każdego. O ile umie na niej grać.

- Ja? Umiem? - pyta bezradnie Natalia. Wiliam podchodzi do niej.

- Dość się naczekałem!

- Nie. - Natalia wyrywa się, protestuje. - Puść mnie. Nie chcę tak.

Wiliam nie upiera się. Łagodnieje. Bierze ją za rękę i prowadzi do pokoju z lustrami. Stają w drzwiach. Widok jest oszałamiający. Całą podłogę wypełniają główki amarantowych róż. Zapach uderza do głowy. Natalia klęka w progu, bierze jedną z nich w palce i spogląda na niego z wyrzutem.

- Zabiłeś tyle róż?

- Masz więcej litości dla kwiatów niż dla mnie?

- Zależy ci na mojej litości?

- Nienawidzę strachu, niezdecydowania i obojętności. To ci coś wyjaśnia?

- Cała się składam z tych znienawidzonych przez ciebie uczuć.

- Oboje siebie nie przewidzieliśmy. Wchodzisz?

- Mam przejść po tych zamordowanych różach?

- Neli. To nie rewolucja francuska, tylko moje pragnienie. Gilotynowanie kwiatów nie sprawiło mi rozkoszy, zresztą nie ja się tym zająłem. Liczył się efekt. Czy spodziewałem się czegoś niemożliwego?

- Nie wiem, o co tu chodzi.

- Wiesz. Od początku świata stale o to samo!

- Przysięgam na Boga, że chciałabym ci wierzyć, ale... Cały czas mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

- Wszystko zapomniałaś, ale to jedno pamiętasz?! Że jestem wredny i cię oszukuję?! Może mam to w oczach? Wiesz co mam w oczach? Spojrzałaś w nie, choć raz? - Przyciąga ją do siebie, ale jest w tym zbyt natarczywy i ona od razu się zniechęca oraz ucieka w swoje wyimaginowane uprzedzenia, które go tak irytują.

- Wiliam? Tak na ciebie mówiłam, prawda?

- Tak zawsze mówiłaś, przyznaję. - Mimo jej słabych oporów ich usta się spotykają. I ona już nie protestuje, poddaje się zaskoczeniu z ciepłym, łagodnym ukojeniem. Całują się. Delikatnie. Zrazu goręcej. Coraz spieszniej, namiętniej...

- Moja Neli - szepce Wiliam w upojeniu. - Jesteś moja. Moja, wiesz? Moja!

- Nie mogę. Musisz to zrozumieć.
 - Nie widzisz, co się ze mną dzieje?!!
 - O Boże, nie ściskaj mnie tak, bo mi żebra połamiesz.
 - To z Bogiem rozmawiasz, czy ze mną?!!
 - Ależ jesteś w gorącej wodzie kąpany, słowo daję... Nie będę ci tego tłumaczyć. Muszę ze sobą samą dojść do ładu, ta dziewczyna Kia, mi pomoże, na pewno wie, gdzie wcześniej chodziłam. Do fryzjera, kosmetyczki. Jesteś ode mnie młodszy, to chyba nic dziwnego, że ja muszę... Och, przestań mnie w końcu upokarzać! Minęło sporo czasu, odkąd ze sobą byliśmy... Nie zachowuj się jak dziecko. Proszę cię, Wiliam. Bądź rozsądny.
 - Od razu mi lepiej, gdy słyszę podobne brednie! Masz pojęcie, jak się za Tobą stęskniłem?!!!
 - Więc uparłeś się, żeby koniecznie wszystko zepsuć? Lepiej już stąd chodźmy. Szkoda tych róż. Nie można ich jakoś ocalić? Może położyć część w płaskich talerzach?
 - Cholera, Neli. Nic się nie zmieniłaś!
 - *
 - Kia? Tak masz na imię?
 - Tak, chociaż w tym domu używa się imienia Safix. Tak ustalił jego pan.
 - Kiedy jeszcze nie był Webberem? Wiesz, cały czas chodzę po ruchomych piaskach, dlatego staram się nie wzruszać byle czym, żeby to jakoś przetrzymać. Zresztą, nie bardzo przewiduję, do czego mnie to wszystko doprowadzi. Dziwi cię to? Widocznie przywykłaś do mnie, innej?
- Dziewczyna nie odpowiada, starając się zachować uprzejmy i cierpliwy spokój.
- Jesteś lojalna i nie odpowiesz mi na wiele pytań, dlatego może wspaniałomyślnie zaoszczędzimy sobie ich zadawania? - Natalia nie czeka na wyjaśnienia, głośno monologując, obserwuje reakcje Safix-Kii. - Wiesz, co tu się stało, ale przykazano ci dochować tajemnicy...

- Pani wybaczy, ale nie mogę pojąć skąd tyle nieufności.
 - A, to nie znasz wersji medycznej? To podobno taka choroba, zdaje się, że psychiczna. Nazywa się parafrenia. Lekarze i niektórzy pacjenci są wielce szczęśliwi, kiedy tylko poszukają odpowiedniej nazwy na coś, co obserwują z niepokojem i udawaną rezerwą.
 - Chyba nie rozumiem...
 - Znasz moją przeszłość lepiej ode mnie, ale niczego mi nie wyjaśnisz, bo w tym domu, z jakichś przyczyn, nie powinnam się dowiedzieć prawdy.
 - Byłoby lepiej, jeśli mogę tak powiedzieć, gdyby pani uwierzyła w to, co mówi pan... Webber. Może... prawda jest tego rodzaju, że lepiej... no, po prostu jej nie znać. Jak dla pani, wybrano wersję najlepszą z możliwych? Może przed resztą postanowiliśmy panią ustrzec?
 - Słyszałam już podobne tony...
 - Jednego może być pani pewna. Uczuć pana Webbera. A to jest najważniejsze! Szkoda, że... - Safix urywa nagle, jakby się przestraszyła, że powie za dużo, co zaraz spostrzega, spragniona jej każdego słowa i gestu Natalia.
 - Ależ, dokończ, skoro zaczęłaś!
 - Nie. Ja nie mam prawa pani oceniać.
 - Widzę, że dano ci niezłą szkołę przed moim powrotem.
 - Cenię pana Webbera, za wszystko!
 - Nazbyt gorliwie mnie o tym zapewniasz. Nie wnikam, dlaczego...
 - To pani go o coś podejrzewa?! - Nie kryje oburzenia dziewczyna. - Akurat pani!
 - Mówiłaś przecież o mnie. Na miłość boską, dokończ to, co zaczęłaś! Nie zostawiaj mnie tak, wpół zdania.
 - Pani Neli, mnie nie wolno...
 - Okazałam się podła? Niewdzięczna? No, wykrztuś to wreszcie! Zdradliwa?
- Czy cisza jest rodzajem odpowiedzi? Potwierdzenia, które nie ubrało się w żadne słowa? Bo Safix przestaje się opierać, jakby padło to właściwe słowo i ona nie musi już nic dodawać.

Natalia drąży dalej, zachęcona nikłym wynikiem swojej indagacji.

- Czyli, że to ja. Nie on. Ja. Ja, tak? - Teraz zaczyna zastanawiać się nad wszystkim, co dotąd spostrzegła. I składać to w dość spójną całość, nieoczekiwanie logiczną, dla niej samej.

- Coś się zdarzyło, tak? - Nie czeka na skinienie głowy. Chce sama dojść do sedna. I już się nie cofnie. Nic jej w tym nie powstrzyma. To przecież takie oczywiste! Słyszała o cierpieniu, także od Morgana. Wszystko urwało się na lotnisku, ale dlaczego tam? Co robiła tego dnia? Wszyscy chcieli ją gorliwie wyprowadzać z błędu, ale nie na tyle, by starać się zacierać ślady. Tylko, po co to wszystko? Jeśli czyjaś szlachetność i wybaczenie, za którym ona nie nadała, były owym podejrzanym splotem zdarzeń, które pewnego dnia doprowadziły ją do tego miejsca, w którym lepiej niczego nie naruszać, aby nie zacząć wszystkiego od początku?

- Rozstaliśmy się? Safix nie potwierdza.

- Ja, odeszłam? - Brak reakcji uznaje za zachętę do pójścia dalej w tym kierunku. - Z kimś innym?

Safix ma taką minę, jakby to ją spotkało jakieś niesprawiedliwe posądzenie. Brzydzi się tym, co przyszło jej uznać za rzecz dokonaną.

- Pani odeszła, a on był w rozpacz. Dlatego postanowił, że... umrze wobec świata, bo nic nie było tak ważne, jak pani. Miał nadzieję, że pani przyjedzie na pogrzeb. - Safix, w prostocie uczuć, skłonna jest uwierzyć samej sobie, że właśnie mówi prawdę!

Natalia czuje się jak człowiek, który po wielu dniach błądzenia dotarł wreszcie pod właściwy adres. Oszłomienie i wstyd, to główne uczucia, których właśnie doznała. Siada na sofie, jakby ciężar tego, co odkryła, nie pozwalał jej wszystkiego udźwignąć, stojąc.

- Poróżniło nas coś?

- Stale wybuchały kłótnie. Na ogół kończyły się pojednaniem. Pewnego dnia, pod nieobecność pana Webbera, po prostu pani wyjechała i... tyle. - Safix czuje, że głos jej się łamie. To jest tak smutne i przejmujące, że nie może dalej mówić. Właśnie odkryła, że prawda zawsze zdolna jest do posiadania wielu twarzy, smaków i kolorów.

- Mogę powiedzieć, że odeszła pani do innego. - Safix doskonale zdaje sobie sprawę ze znaczenia słów, których właśnie postanowiła użyć. - A on...? Żył jak pustelnik, dziwaczał, odsuwał się od wszystkich. Był na dnie rozpacz. W końcu wpadł na pomysł swej medialnej śmierci. Wiele uczynił, by była wiarygodna. A wszystko z myślą o pani powrocie. Tak się stało. Znów byliście razem, szczęśliwi. Mieliście wyjechać. Wówczas stało się coś, czego naprawdę nie wiem. Pojechał za panią na lotnisko. Tam pani zasłabła. Reanimacja skończyła się śpiączką.

- Dlaczego nie powiedział mi prawdy?

- Błagam, niech mnie pani nie wyda!

- Uspokój się, nic mu nie powiem, przecież mogłam to sobie sama przypomnieć.

- Ja widziałam, jak on cierpiał. Przez cały ten czas. Kamień by się zlitował.

- Kamień, tak. - Natalia gotowa teraz oskarżać się o największe podłości. - Pokarało mnie, kiedy trafiłam do Morgana!

- Wolałabym, żeby sprawiedliwość lepiej dobierała środki nacisku, jeśli wolno mi wyrazić zdanie... A poza tym, ja nie powinnam tego mówić. I jeśli on się dowie, że pani...

- Bądź spokojna. Wiesz, kim był ten człowiek?

- Nie znam go. - Safix mówi prawdę i jest w tym gorliwa.

- Robiłam mu wyrzuty, zarzucałam kłamstwo. Mógł odeprzeć wszelkie podejrzenia. Czemu się nie bronił? Nie powiedział, jaka byłam?

- Pani lubiła się sprawdzać, potwierdzać swoją atrakcyjność. On się o to stale wściekał. W parze zawsze jedna strona za bardzo kocha...

- Byłam perfidna? - Natalia jest pełna winy. Zręczna gra słów, jakieś niedopowiedzenia, które podsuwają więcej domysłów niż rzeczywistość, wszystko to sprawia, że nie powinna mieć nad sobą litości.

- A on mi wybaczał?

- Cały czas i... za każdym razem.

- O, teraz rozumiem, czym było to pójście do restauracji dla niego. Dlaczego się ukrył przed światem i nie ma zamiaru do niego wracać, Inez... Ta rozmowa też nabrała nowych znaczeń. Niejedno przeżyliśmy... Nie! Nie chcę tego dalej rozplątywać! Dlaczego on to tolerował?!

Safix nie spieszy się z odpowiedzią. Wiadomo, że sprawy oczywiste nie wymagają komentarza. Niechże ta kobieta o małej duszy, sama się domyśli i przetnie resztkę wątpliwości, na swój temat.

- Mógł mnie rzucić, zostawić. Przecież to taki atrakcyjny mężczyzna - złości się Natalia. - Musiałyście mnie tu wszystkie nie znosić! Przecież żaden ze mnie cud. Inez powiedziała, że dotarły do niej wieści o mojej śmierci. Wiesz może, o co tu chodzi?

- Proszę mnie tak nie wypytywać. Pan Wiliam by mi tego nie wybaczył! Może nie chciał tego pani mówić, bo ma nadzieję, że teraz będzie inaczej? Ile czasu można takie rzeczy znosić cierpliwie? W jakim to świetle stawia jego poczucie dumy i przecież wyjawiałam pani przyczynę jego upokorzeń. - Safix jest zdumiona tym, co uczyniła. - Nikt pani tego, co powiedziałam, nie potwierdzi, a ja stąd wylecę jako zdrajczynie. Na dodatek z wilczym biletem, a mam rodzinę, której posyłam pieniądze. I dobrze mi u państwa, ale jak pan Wiliam się dowie, że...

- Obiecuję dochować tajemnicy - uspokaja Natalia. - Muszę to sobie poukładać, rozumiesz? Zmienić jakoś wszystkich dotychczasowych wiadomości o mnie samej. Nie mogę dłużej zgrywać ofiary, bo nie ja nią byłam. Postaram się wynagrodzić mu wszystkie złe sprawy z przeszłości. Właśnie dowiedziałam się, że byłam straszną zdzirą, która trafiła na szlachetnego, uczciwego człowieka!

- Ale, pani Neli...
- Na lotnisku trafił mnie szlag, bo miałam się zmienić. To było ostrzeżenie. Najwyższa pora coś zmienić. Bóg mnie wydzistał z tarapatów, bym skorzystała z jeszcze jednej szansy. - Natalia podchodzi do szaf ze skąpymi sukienkami.
- O! To są moje wizytówki. Zawsze kusiłam. Czas z tym skończyć! Suffix spieszy z odsieczą, żeby ją zatrzymać w przykładowym samo-potępieniu. Żeby nie przedobrzyła.
- Zaczę od rewolucji w mojej szafie. - Natalia wyciąga, po kolei wszystkie sukienki i rzuca na podłogę.
- Pani Neli! Nie, tylko nie ta, błagam. - Łapie jedną z nich w potępięcym locie, Suffix. - On uwielbiał panią, taką właśnie. - Wskazuje na wydekoltowaną kreację w grafitowym kolorze.
- Doprawdy? - Natalia przypomina sobie, z czym w ogóle do niej przyszła. - Do takich ciuchów trzeba pięknego, zadbanego ciała, a przede wszystkim porządnej kosmetyczki. I...
- Cieszę się, że pani jest rozsądna. - Suffix zbiera nieco sfatygowane sukienki i wkłada z powrotem do szafy.
- Ale pusta! I... zaniedbana, jeżeli wiesz, co mam na myśli...
- Natalia waha się przez chwilę, by w końcu zapytać. - Wiesz, gdzie chodziłam? I znasz mojego fryzjera? O ile ta opcja wchodzi w grę... Bo widzisz, skoro mam go uwodzić, to chyba powinnam skompletować oręż.
- Suffix lawiruje jak tancerka na linie.
- Czym innym jest kokietowanie byle kogo, a czym innym dbanie o siebie dla dobra związku. Poproszę kogoś kompetentnego, by ułożył pani program ćwiczeń. I koniecznie trzeba wrócić do dawnych nawyków.
- Jakich?
- Musi pani ujędrnić pewne partie, wyregulować puls, wzmocnić mięśnie i popracować nad brzuchem.
- Aż tak ze mną źle?
- Nie - śmieje się Suffix. - Fitness to bardziej potwierdzenie stanu posiadania, niż szacowanie strat i naprawa tego, co zo-

stało. A pani, przede wszystkim za bardzo zeszczuplała. Trzeba nabrać formy, pod okiem trenera.

- Może wolałby, żebym była skromniejsza? - Natalia wraca do przeglądu sukienek, pełna wątpliwości.

- Razem chodziliście na pokazy i zakupy, sporo tych sukienek on sam dla pani wybrał.

- Nie wiem... - Natalia kreci głową z niedowierzaniem, pełna jakichś nieokreślonych obaw. - Mam taką pustą głowę, a jeśli już coś do niej wpada, to albo mnie zaskakuje, albo zawstydza. Może wolałabym już, żeby nikt, nic, do niej nie wrzucał, bo całkiem od tego zwariuję! Zakładałam coś takiego? - Wysuwa przed siebie kolejną sukienkę, z niedowierzaniem i zawstydzeniem. - Kiedy to założyłam? Widziałas mnie, w czymś tak skąpym? Wyzywającym...

- W tej akurat nie pamiętam.

- Strasznie nieprzyzwoita! Gdzie ona ma przód? Chyba topless... W ogóle nie ma dekoltu, cała jest jak zbędna oprawa do czegoś nieobecnego!

- Tutaj. - Safix demonstruje na sobie. - Przewiązuje się, na plecach.

- To i plecy w niej są? Całkiem obnażone. Nosilaś coś takiego?

- Chce pani przymierzyć? Tyle razy pani pomagałam się ubrać.

- Widzisz... czuję się jak kobieta pierwotna. Dziś nakazy estetyki karzą nam walczyć z każdym, najmniejszym nawet włoskiem, który nie rośnie na konwencjonalnym miejscu, czyli głowie i krawędziach powiek. Reszta powinna być pod kontrolą! Bo chyba jestem w tych sprawach na bieżąco?

Obie kobiety wybuchają śmiechem.

- No, teraz rozumiesz? O! Sama zobacz, tak nisko podcięte biodrówki. Trzeba wstydu nie mieć, żeby w nich paradować! A w każdym razie zafundować sobie porządne woskowanie! Ja musiałam chodzić prawie nago! Dziś, w tym stroju, wyglądałabym, jak narzeczona yeti!

- Wszystko ustalę z panem Webberem - oznajmia Safix.

- Dlaczego z nim? Stoi na straży moich nadprogramowych zabiegów upiększających?

Obie dopada nagły atak wesołości. Im bardziej się chcą opanować, tym trudniej im powstrzymać chichot. Wiliam przechodzi w pobliżu. Słyszy jak im wesoło. Zagląda przez drzwi i mówi z urazą:

- Powrót do domu wyraźnie poprawił ci humor. Szkoda, że zwlekasz z przelaniem entuzjazmu na moją osobę.

- Ustalę z panem Webberem szczegóły. - Safix skłania się przed Natalią, wręcza jej jedną z sukien i wychodzi, pociągając za sobą mocno niezadowolonego Wiliama. Wygląda to frywolnie i nazbyt bezpośrednio, jak na relacje, które ich łączą. Czy taka poufałość jest na miejscu? Natalia nie protestuje, choć razi ją lekkość, z jaką dziewczyna dotyka jego ramienia.

Zostaje sama. Niezupełnie. Ze swoją garderobą. Ekstrawagancką. Kapryśną. Luksusową. Szokującą. Z szufladami, w których spokojnie drzemią stopy bielizny, rajstop, pończoch i z półkami, na których stoją, rzędami, jak karni żołnierze, pary butów. Zaintrygowana sięga po czerwone szpilki, nie mogąc uwierzyć, że należą do niej. To prawie ikona pop kultury. Żywioł luksusu, emblemat bez troski i życia, na różowo. Synonim czegoś wyjątkowo dalekiego. Jakby ktoś jej oznajmił, że dzwoni Victoria Beckham, żeby się z nią umówić na zakupy. Całe galerie otwarte tylko dla nich, z towarzystwem ochrony i pojętną, cierpliwą grupą przystojnych tragarzy, którzy nigdy nie tracą taktu i wyrozumiałości.

- Jak ja mogłam o tym wszystkim zapomnieć?

Czym jest takie odkrycie? Może powinna się obawiać tego, co nadal jest niepojęte i dalekie? Nieodkryte. Ilu rzeczy ważnych nie pamięta, skoro umknęło jej tyle spraw, o których nie miała pojęcia, a wydają się takie atrakcyjne, że trudno zgadnąć jak mogły od niej odejść w ciemną czeluść nieświadomości. Zapaść się tak dalece, że powrót do nich wydaje się czymś zaskakująco nieprawdopodobnym.

- Czegoś wciąż nie rozumiem... - Odkłada buty, mówiąc, ostrożnie do siebie, jakby w obawie, że nazbyt długo wszystko było dla niej niedostępne i teraz nie będzie umiała sobie z tym poradzić. W naturalny sposób, jak przystało na kobietę, która odzyskuje kolejne przyczółki pamięci. Radość zakłóca pokrętnie przekonanie, że jej się to wszystko nie należy...

Niebotyczne szpilki. Skłaniają do rozważań nad niewolnictwem wobec mody. Natalia podchodzi do lustra. W jednym bucie czerwonym, drugim niższym, grafitowym. Była w „Megalomanii”. I jeszcze niczego nie zdjęła, od kiedy wyjechała ze szpitala do Londynu, nie przebrała się. Jest druga w nocy. Pora udać się na spoczynek. Nikt jednak, w tym wielkim domu, się nie kładzie. Azjatki w równych uniformach, nadal są czymś zajęte. Wiliam? Obraził się. A ona? Obeszła dom w towarzystwie dziewczyny, na którą on uparcie mówi Safix, podczas gdy ona nazywa Kią. Dziwne, że to pamięta. Coś się jednak zgadza, utknęło w trybach pamięci i powinno dawać gwarancję, że to, co teraz obserwuje, nie zostało dla niej sztucznie wykreowane, dla zatarcia jakichś innych śladów. Wszyscy potraktowali obojętnie fakt, że jednak coś pamięta. Wiliamowi, być może, wcale nie zależy na wspomnieniach z przeszłości. Co założyć do spania? Koszulki są równie oszczędne i pikantne, co sukienki. Jak musiało wyglądać ich intymne pożycie? Używa chyba nieodpowiednich określeń. Może zbyt cywilizowanych jak dla tej jakości doznań... Kwestia smaku, czy może temperamentu? Potrzebowali urozmaicenia, by z sobą wytrzymać? Dlatego te frywolne fatalaszki? Może już nic do siebie nie czuli?

*

- Co ja bym bez ciebie zrobił, Safix?
- Pomyślałam, trochę samowolnie, że tak będzie najlepiej. Wywołałam w niej poczucie winy.
- Mała kobietka z wielkim poczuciem winy to jest to, z czym

sobie na pewno dam radę! Jesteś nieoceniona! Który to już raz? - Wiliam bierze dziewczynę w ramiona i składa na jej ustach namiętny pocałunek.

- To, dlatego, że dość miałam widoku pana udręki. Czy to niewybaczalne kłamstwo? - śmieje się wśród pocałunków, Safix.

- Błogosławiona jesteś między niewiastami, Safix! I nigdy, przenigdy się nie zmieniam! - Wzajemnie się podniecają, jakby nie rozmawiali o kobiecie, którą on podobno uwielbia. - Żeby Neli zechciała wziąć z ciebie przykład! - wzdycha z przesadą Wiliam, kontynuując niespieszną grę.

- Obawiam się, że jest wielce poruszona swoim najnowszym odkryciem...

- Nie będziemy jej w tym przeszkadzać.

- Może zechce to panu wynagrodzić? W dogadzaniu pójdzie dalej niż kiedykolwiek?

- Niczego tak nie pragnę, jak łagodnej i uległej Neli. - To wyznanie nie przeszkadza mu rozbierać dziewczyny.

- Przecież pan nie chciał innej, tylko dlatego, że była niebanalnie najeżona trudnościami.

- To ja się właśnie najeżyłem, Safix! Jestem szczęściarzem, zmieniam asortyment, w zależności od potrzeb bieżącej chwili. Teraz pasuje mi twoja wschodnia uległość. Na wschodni chłód i wszelką rezerwę, ze strony dzikiej Neli, przyjdzie jeszcze odpowiednia pora! Doceniam zalety, jeśli mogę z nich korzystać. Cóż po szczęściu, jeśli naigrawa się z nas? Stoi w kącie i dłubie w nosie jak przedszkolak? Powinno się ciebie, dziewczyno oprawić w ramki, dla podbudowania morale wielu feministek. Przypuszczam, że mają wiele powodów, by cię nienawidzić!

Dziewczyna zręcznie ściąga z niego koszulę, wodzi delikatnymi palcami po tatuażach, których się nie pozbył, a w końcu dotyka brzucha i strategicznych miejsc wokół bioder, czyli paska i guzików przy dzinsach. Naga Safix obejmuje szczerze i z oddaniem. Oboje opadają na miękki dywan przed kominkiem.

- Biedna, słodka Neli - kontynuuje Wiliam. - Jak ona teraz siebie wyreżyseruje? Podnieca mnie własna ciekawość. A wyobraźnia korzysta z braku uprzedzenia, jak...

- Uwielbiam kochać się z panem, słuchając pańskich wynurzeń na temat innych kobiet, które akurat są poza zasięgiem pańskich rąk i... okiełznania.

- No, nie rób ze mnie takiej świni, Safix. Zdarzało mi się mówić, ale tylko o jednej...

- Być może. Oby nie wyszła z tego jakaś ciężkostrawna drama - zastrzega ona, ze śmiechem. - Pan nie powinien wciąż eksperymentować.

Pieszczą się gorliwie i w zapamiętaniu, nie zaniedbując dialogu, który stanowi najważniejszy motyw miłosnej uwertury. Ich ciała maluje na złoty kolor ogień buzujący w pobliżu. Wiliamowi przemyka przez głowę, że oboje stanowią ilustrację do żalostnego Harlequina, gdyby nie świadomość perwersji z jaką uprawiają sztukę zdrady. Bo może nawet sobie nie powinni ufać? Gdyby Natalia weszła do salonu, mogłaby pogubić się, nieszczęsna, w swoich wnioskach! I odreagować w fatalnym stylu.

- Wiesz, że w poszukiwaniu nowych wrażeń gotów jestem do ekstremalnych przygód? - stwierdza zuchwale Wiliam.

Na szczęście, dla obojga pogrążonych w ekstazie kochanków, Natalia spędza ten czas na rozmyślaniu. Nadal przegląda swoją garderobę, upatrując w niej koła ratunkowego dla swoich myśli, które rozgmatwane kilkoma przesłankami, niczego jej nie ułatwiają... Skrupulatnie i od nowa zaznajamia się ze swoją biżuterią, przenikając przez jej niezwykłość, jak przez cienie życia, którego się na długo pozbawiła. I nie może odpędzić uczucia żalu. Do samej siebie.

*

Dziewczyna przychodzi do niej, stawiając na stoliku tacę z dzbankiem i filiżankę.

- Widzę, że tylko ty mi dziś zostałaś. Mężczyźni mają to do siebie, że jak się nie robi tego, co chcą, stają się niewidzialni. Mogę liczyć na ciebie, jako przewodniczkę, po zakamarkach mojej zawilej pamięci? Przynajmniej jeśli chodzi o tajemnice tego domu? Will się obraził.

- Nigdy tak pani nie mówiła. To Benjamin Webber i tego powinniśmy się trzymać.

- Nie marudź. Koniecznie muszę o tę kosmetyczkę zapytać.

- Jutro przyjdą tu wszyscy.

- Jacy „wszyscy”?

- Jest późno. - Safix wydaje się z lekka rozkojarzona.

- Przepraszam - reflektuje się Natalia. - Na pewno chciałabyś się położyć?

- Nie, to zwykła pora państwa aktywności. - Safix wychodzi po drugą filiżankę.

Ona też wymyka się z pokoju, jakiś czas błąka po korytarzach, po raz kolejny przekonując się o wielkości domu. Natrafia na bibliotekę. Tytuły książek, a zwłaszcza ich autorzy, niewiele jej mówią. Trafiają się pozycje kuriozalne. „Biblia szatana”, czy „Ścieżka doświadczenia mędrca o siedmiu wejrzeniach”. Im dłużej przygląda się zawartości poszczególnych półek, tym bardziej jest rozczarowana. Żyła u boku faceta, który zaczytuje się w „Księgach Wedy”? Nie ma siły na dalsze zaskakujące odkrycia, wychodzi. Jeśli w ogóle chce się czegoś o sobie dowiedzieć, tutejsze rewelacje tylko ją pogrążają. Korzysta z windy, która z cichym szumem zjeżdża na dół. Drzwi się rozsuwają i widzi jasne, bardzo przestronne pomieszczenie, pełne urządzeń elektro- nicznych, ekranów, głośników, jakiejś technicznej, obcej aparatury. Pod ścianą, oparte o siebie, jak kostki wielkiego domina... gitary. Jedna za drugą. Kilka w szklanej gablocie jak muzealne eksponaty. Zapach, którego nie umie określić. Zafascynowana, podchodzi do fortepianu, unosi wieko, uderza w kilka klawiszy. Z pewnością nigdy nie umiała nic zagrać. Przeraza ją dźwięk, spotęgowany przez głośniki. Jakby, niechcący naruszyła czyjąś intymność, wkraczając na

nie swój teren i korzystając z tego, co nie dla niej tu stworzono. Jakiś azyl, szczególne miejsce, emanacja talentu, który nagle, z niewiadomych przyczyn, zamilkł... Drzwi windy zamknęły się ukradkiem. Ktoś zauważy, że zniknęła i ją tu znajdzie. Natalia narusza osobiste terytorium. Niepewnie zbliża się do gitar. Wdycha zapach lakieru, jakiejś impregnacji, czy rzadkiego gatunku drewna. Ogląda inkrustacje na pudłach poszczególnych instrumentów. Logo z płomieniem, w którym wtopione są litery WB. Dotyka z wahaniem i nabożnym lękiem gryfów, wodzi palcem po krawędziach, bokach, doświadcza strun, jak magicznej mocy, która nagle objawiła się jej oczom, równie nieoczekiwanie, co wspaniałomyślnie.

- Zafundowałaś mi małe trzęsienie ziemi - słyszy za sobą głos Wiliama, odwraca się, jakby ją przyłapał na czymś zabronionym.

- Przepraszam, chyba nie powinnam tu wchodzić. Jesteś zły?

On w przeciwieństwie do niej, przebrał się. Ma czarne dżinsy i białą koszulę z gniecionej, lekkiej bawełny. Wygląda młodziej. I nie gniewa się, tylko uśmiecha.

- Myślałem, że... uciekłaś.

- Miałabym powody?

- Nigdy cię nie rozumiałem.

Ona przypomina sobie, co mówiła jej Kia i postanawia nie pytać, żeby mu nie przypominać bolesnych doświadczeń. Komu to teraz jest potrzebne?

- Jednak mnie znalazłeś, czyli nie jest tak najgorzej.

- Droga eliminacji. To jedno z ostatnich miejsc, które brałem pod uwagę.

- To twoje, studio?

Podchodzi do niej, dotyka jednej z gitar.

- Tak.

- Chciałabym poznać na nowo Wiliama, wiesz? Mam wrażenie, że opiekuje się, z miejsca, gdzie teraz przebywa.

- I sądzisz, że nie jestem zazdrosny o gościa, który cię bardziej fascynuje niż realna osoba, która stoi obok?

- Znalazłam w Internecie esej o Wiliamie Barlow. Autorstwa Murray Hodgson, to podobno...

- A, to. - On szybko kojarzy. - Bałwochwalstwo jakiegoś wyznawcy pod moim adresem, tyleż drażniące, co rozdęte. Kiedy czytałem ten przekupny artykuł, natura się we mnie burzyła, bo oto widziałem, już za życia postawiony mi pomnik, z wieńcem uplecionym ku czci, jak wiecheć słomy na bocianim gnieździe! Nie byłem ideałem bez skazy, zdolnym, kreatywnym i stylistycznie wyrazistym. Pociąga mnie wielokulturowość. Jestem z tych, co się nie martwią, że coraz więcej ludzi potrafi grać i że im to wychodzi. Masa zdolnych amatorów błąka się po kwadratach scen, zdążając w kilku susach do profesji. Nie jestem zazdrosny o ich sukcesy, bo widzę w tym szansę dla rozbujania muzy i wyzwolenia z akademizmu. Są tacy, co się boją, że jak się nie dostosują, to odpadną w przedbiegach. Ja się przestałem ścigać, krótko po tym, jak zrozumiałem, że przegrywają ci, którym brakuje pewności siebie.

- Przypominam sobie, jakim byłeś wizjonerem.

- Alchemia dźwięków, w których mieszałem, sięgałem po nowe jakości. Nie zrażałem się opiniami, typu: „Umiesz, mój drogi układać nuty w zgrabne melodie, ale żaden z ciebie kompozytor!”

Grałem dużo i na umór. Sam inicjowałem eksperymentalne zestawy. Kocham być z ludźmi, Neli. Zawsze dążyłem do przenikania monotonii.

- Kim był Moby Hathaway. Zdaje się, że się procesowaliście?

- To też wyczyłaś? Stare dzieje.

- Miałam czas i wiele źródeł. Ten Hathaway oskarżał cię o plagiat?

- Jeszcze większy wariat niż ja! Nie było miejsca dla nas obu. Chciał mnie zniszczyć podłymi zagrywkami, ale to ja, zmiażdżyłem jego. Jego własną bronią, czyli podstępem, To jedna z niewielu rzeczy, których się, po prawdzie... wstydzę. Może nie powinienem był dopalać lontu aż do końca?

- Zabił się, po przegranym procesie?
- Któż to może wiedzieć? Media spekulowały, gość mi zalazł za skórę, naraził i dlatego się zemściłem. To nie jest epizod, którym się szczycę...
- Pomagałeś wielu początkującym artystom i nadal działa twoja fundacja wspierania młodych talentów, pod nazwą „Ali that noise”. Bywałeś bezlitosny, gdy coś ci się nie podobało.
- Tylko, gdy komuś zaświtało arcydzieło, ale w połowie szafu tworzenia musiał poszukać pisuaru. Nie lubię, gdy ktoś pisze kawałek muzyczny tak, jakby komponował coś lekkiego i niezobowiązującego, nie przestając zerkać na zegarek.
- Jak niewolnik sztuki, to już do końca swoich dni?
- Nie rób ze mnie kabotyńca, skarbie. Znam swoje miejsce i nie znoszę manieryzmu w życiu i na scenie. Nawet kicz trzeba umieć prezentować!
- Należałeś do artystów, którym nie brakuje pomysłów i nie mają problemu z autoprezentacją. Twój agent był z ciebie zadowolony i nie narzekał na brak materiałów do promocji?
- Nie znosiłem gnoja! Nie cierpiałem mizdrzenia. Wolność nie polega na manifestowaniu niezadowolenia z powodu tego, że robi się to, co się najlepiej umie.
- Chyba wiem, o czym myślisz. Są artyści, którzy powiadają, że robią to, co robią tylko wtedy, gdy już nie mają wyboru, bo zmuszają ich do tego ich agenci, sponsorzy i wyznawcy, a tak naprawdę to woleliby się zająć czymś innym.
- Dziwaczne aplikowanie sobie samemu łaskotek, puszczenie „oczka” do odbiorcy. Pisarz, który powiada, że pisanie go męczy i robi to tylko wtedy, gdy musi dotrzymać umowy z wydawnictwem. Dla mnie to szczyt kabotyństwa! Wyobraźmy sobie aktora, który nie cierpi wychodzić do publiczności. Męczy go praca przed kamerą, atmosfera, unika jak ognia wszelkich castingów i scenariuszy, reżyserów i planów filmowych, prób i środowiska. Albo piosenkarza, który cierpi, gdy

wydaje z siebie głos. Nie znoszę podobnego bełkotu! Podobnie jak brechania, że najlepsze, ich zdaniem, będzie to, czego jeszcze nie wyprodukowali! Trudno o większy i głupszy banał. Ludzie wyczuwają sztuczność takich deklaracji. Prawdziwie zdolny artysta nie miewa takich problemów. Unika miałych produkcji, ale nie gardzi towarzystwem, tylko dlatego, że o nim nie czytał w gazecie. Uważam, że wszystko jest dozwolone, o ile nie krępuje ekspansji pomysłów, ale życie tłamsi człowieka bardziej niż niekochana kobieta! I dobrze, gdy umiemy sobie podporządkować to, czego nie można trwale usunąć.

Natalia jest zaciekawiona jego wybuchem. Im więcej go poznaje, tym częściej dochodzi do wniosku, że w ich związku to on wiódł prym w dozowaniu temperatur z górnej skali. Ona była umiarkowana.

- Cieszę się, że zaczynamy rozmawiać na jakiejś konkretnej płaszczyźnie.

- Niczego nie kryłem, a jednak byłaś nieufna.

- Bo nie rozumiem tej całej przemiany w Webera. Powiesz mi, po co ta historia z Benem?

On wyraźnie nie ma na wyjaśnienia ochoty.

- Jutro sobie będziemy wyjaśniać. Gdybyś przyjęła moją taktykę, być może wyeliminowalibyśmy resztę wątpliwości, bez zbędnej indagacji? Wiesz, że właśnie tutaj ostatni raz się kochaliśmy?

- Czy kiedyś dowiem się prawdy? - Ona jest nieprzejednana. - To, kim w końcu jesteś?

- Żał mi faceta, którym kiedyś byłem... - Rozgląda się po studio Wiliam. - Po raz pierwszy tego doznałem, teraz kiedy cię tutaj zobaczyłem, pośród rzeczy, które kochałem, ty najbardziej ukochana, z wszystkiego, co mam. I wciąż mi się wymykasz.

- Dlaczego to wszystko?

- Właśnie dla ciebie uśmierciłem poprzedniego siebie. *No, tak... to już przecież wiem...*

- Nagrywałeś tu?

- Kiedyś. Połowy sprzętu już nie ma. - On ją bierze na ręce i sadza na jakimś pulpicie. - Pamiętasz? Z twojej twarzy wnioskuje, że tak.

Ona odwraca twarz, ucieka przed jego zuchwałym spojrzeniem i tą programową, wszechogarniającą ignorancją dla wszystkiego, co określa granice i dyktuje umiar.

- Pamiętasz. - On to wie.

Natalia pospiesznie zeskakuje na ziemię, gdzie czuje się pewniej i od razu to określa, tonem i słowem.

- Nie wmawiaj mi tak kategorycznie! Doktor Morgan powiedział, że wymagam ochrony...

- Czy ja cię nie chronię? - Pochyliła się nad nią i chce czule pocałować.

- Moja osobowość jest krucha jak najcieńsza nóżka kieliszka do szampana...

- Uwielbiam tłuc kieliszki, utrać nóżki i łamać zasady. Nie odpychaj mnie!

- Daj mi jeszcze trochę czasu. Doktor Morgan...

- Użyteczny i pocziwy. Będzie mi go brakowało, jak drogowskazu, z którego nie miałem zamiaru skorzystać.

- Co zamierzasz?

- Ładnie z twojej strony, że pytasz. Wyjechać jeszcze w tym miesiącu. A nawet tygodniu.

Jego komórka sygnalizuje połączenie. Dziwne. O tak późnej porze?

- Teraz wszystko nabierze sensu. Kolorów i rozpędu. Wystarczająco długo nurzaliśmy się w pastelowej niepewności. Pora wykreować coś pełnokrwistego.

Ktoś się nadal do niego dobija.

- Kto do ciebie dzwoni, jeśli nie żyjesz?

Jej ciągła, skrupulatna podejrzliwość wywołuje w nim uczucie czulej zgody na układ, którego na razie nie będzie na siłę zmieniał. Jest zabawnie jak w przypadku nieuchronnie zbliżającej się totalnej katastrofy. Nie można nic zmienić, więc pora zaakceptować. A nawet polubić, jak zło, z którego może się narodzić coś praktycznego.

- Masz rację! Bo też to diabeł się dobija z piekła, pytając o obiecaną mu, moją grzeszną duszę.

- Nikt ważny?

- Nie ignoruj piekielnych cyrografów!

- Nie lubię, kiedy tak żartujesz.

- Skąd pomysł, że nie mówię serio? Właśnie, dlatego powinniśmy stąd, jak najszybciej wyparować. I to tak, żeby nas nikt nie szukał.

- Widziałam na stronach internetowych grób Wiliama B arków. Czy to znów jakiś kolejny, makabryczny sposób na życie?

- Chwytasz moją melodię, skarbie! Żałuję, że nie miałem jakiegoś bardziej urozmaiconego pogrzebu. Chyba Barlow zasłużył sobie na coś spektakularnego? Na przykład rozsypanie prochów na morzu, w trakcie odtwarzanego nagrania Sailling Roda Stewarda. - *To be near you, to be free...* - nuci William. Próbką jego wokalnych możliwości porusza w Natalii struny dawnych wzruszeń.

- Okazały jacht buja się na falach, publiczność na łodzi płacze. Lubilem budzić w ludziach rozmaite uczucia, niektórych sami się potem wstydzili, ale nie udało mi się ich wzruszyć. A to podobno najłatwiejsze, tak pograć na kiczowatej nucie naszych szlachetnych doznań. Lubimy się publicznie popłakać, to takie ludzkie. Czyni nas lepszymi, zwłaszcza tych, co nie mają do tego talentu, z natury.

- Chyba za Tobą nie nadażam... - wyraża ostrożne zdanie Natalia.

- Nie szkodzi.

- Masz w swoich planach, trochę miejsca dla mojego zdania?

- Omówimy to w Johannesburgu.

- Przypomniałam sobie morze i związane z nim wrażenia. Wydaje mi się, że zimna woda, wiatr i...

- Zimna?

- Tak, tutejsze wybrzeże...

- Istotnie, tutejsze. Pojedziemy, jeśli sobie życzysz.

- Chociaż na parę dni.

- Nie widzę przeszkód.

*

Wszystko odbywa się na miejscu. Następnego ranka zjawiają się: kosmetyczki, fryzjer, manikiurzystki i dwóch wizażystów, a z nimi trener fitness, bardzo przystojny Latynos, którego Wiliam określa krótkim, dobitnym, wytrącającym inne argumenty, słowem „pedał”. Urządzają w jednym z pokoi przenośny gabinet Spa, z wszystkimi szykanami. Masują, okładają algami, kamieniami, miodem, ziołami, pianą i błotem z Morza Martwego. Rozpylają podejrzane zapachy, pod pozorem aromatoterapii okadzają Natalię niczym ołtarz ofiarny. Wyciszają niezawodnie, przy pomocy dźwięków natury. Dostarczają w szybkim tempie witaminy i proteiny, jedwabne składniki dla włosów i witalne dla ciała, jako substancji esencjonalnej, w sensie dosłownym i przenośnym. Pozbywają się tego, co zalega niepotrzebnie, tu skracają, gdzie indziej, bez zbędnych dywagacji, wydłużają, pogrubiają, dokładają, bo w ogólnym zarysie i strukturze stwierdzają liczne niedobory. Usuwając pojedyncze włoski, wzmacniają obficie te, które są mile widziane. Od cebulek aż po same, profesjonalnie przystrzyżone, końce. Natalia przez pięć godzin podlega ich władzy absolutnej. W oparach olejków eterycznych, kolorowych dymach i papkach z owoców egzotycznych, przy dobitnym udziale niepokojącej muzyki, nowa Natalia rodzi się do swego kolejnego życia, niczym powstający z popiołu feniks. Nie ma czasu na marudzenie. Specjaliści zastają ją w kiepskim stanie i podczas zabiegów upiększających nie szczędzą dobrych rad i aplikacji wszystkiego, co zasługuje na bodaj cień wiary w skuteczność. Rezultat?

- Sama nie wiem. - Przegląda się w licznych lustrach, słuchając z wielu stron kakofonii nadgorliwych pochlebców.

Zjawia się wymuskany trener fitness z zabójczym uśmiechem i kompletem wzorcowych mięśni, wyeksponowanych nazbyt nachalnie. Poza tym, co nie może ująć uwadze, prezentuje zestaw niezbędnych ćwiczeń, które zaleca, jako ab-

solutnie konieczne. Dla odzyskania sił i, jak on to określa, nagrania optymalnej kondycji. Kiedy wszyscy się wynoszą, zjawia się Safix z sokiem z kaktusa i miętowymi, orzeźwiającymi ciasteczkami. Natalia jest znużona, oszołomiona i naprawdę głodna.

- Dieta?

- Nie. Myślałam, że potrzebuje pani czegoś oryginalnego.

- Naprawdę? Jakbym dziś cały dzień upajała się prozaiczną nudą!

- Czy efekt tych działań panią zadowala? - zastanawia się, Safix.

- Która kobieta może o sobie powiedzieć, że z nią wszystko jest ok.? Mam wrażenie, że przez wiele godzin działało się ze mną coś abstrakcyjnego. Jakbym była manekinem lub obrazem, jakąś wystawą szaleńca, dossier zapalonego wizażysty, który ma wiele do stracenia i postanowił wszystko to scedować na mnie. Żeby się nie zmarnowało! Wklepali we mnie tonę różności, parę razy w trakcie tych czarów upodobnili do monstrum, którego wcześniej w sobie nie przeczuwałam. A teraz czuję się, jakbym wyszła z kreskówki.

- Tak? - Safix otwiera czeluście szaf i po namyśle wyciąga jedną z sukien. - Zawsze uważałam, że jest najpiękniejsza.

Sukienka w kolorze wina, ze zwiewnego materiału. Bez rękawów, głęboko wycięta z przodu i na plecach, z oryginalną sznurówką po obu bokach, która odsłania ciało także na biodrach.

- Moja babcia określała coś takiego mianem... kurzych płuc.

- Babcia musiała być niezwykłą kobietą - zapewnia Safix, pomagając jej w ubieraniu. Dziewczyna w duchu przyznaje, że jej ciało nadal jest piękne, prawie nieskazitelne. Może nieco zbyt blade. Nie używała całymi tygodniami balsamu rozświetlającego skórę. Jest dwa tony bledsza od dziewczyny, która jej pomaga. I szczuplejsza, ale trudno to uznać za wadę. Ten stan dodaje jej eterycznego uroku. Przy okazji zauważa bliznę poni-

żej pępka. Cienką, jasną kreskę, która przypomina kawałek jedwabnej nitki. Natalia dotyka jej. Miała się dowiedzieć od lekarza... A teraz już za późno. Może innym razem?

- Z ciała można czytać, jak z kroniki - zauważa. - Wiesz, po czym to? Suffix zaprzecza.

- Ja też nie wiem. Masz pojęcie, ile myśli błądzi mi w głowie? To blizna po operacji. Może czegoś nie mam?

Suffix naciąga sukienkę na jej pełne piersi i zawiązuje pod pachami. Natalia stoi biernie i pozwala jej sobą powodować jak lalką albo manekinem. W zamyśleniu nie dostrzega sztuczności całej sytuacji. Tego, że prawie nie reaguje i wydaje się kompletnie bezradna.

- Nic o sobie nie wiem. Boję się... A chwilami wpadam w panikę.

- Nie trzeba.

- Nie masz pojęcia, co ja przeżywam. Mogłabyś mi niejedno powiedzieć. Zadam ci parę pytań.

Suffix jej nie słucha. Wpada w zachwyty nad odbiciem w lustrze. Staje obok, skromna i służbowo zapięta, by pogłębić kontrast.

- Gdyby teraz pan Wiliam panią zobaczył!

- Gdzie on się podziewa?

- Wyjechał gdzieś z rana.

- To nieboszczycy prowadzą takie aktywne życie? Ja w ogóle tego nie rozumiem. I nie wiem jak taki mężczyzna może... - Rumieni się. W tym nieuchwytnym zawstydzeniu tkwi tajemnica przywiązania do niej Wiliama. Nie ma sensu rywalizować.

- Jak on mnie całuje, przestaję myśleć... - wyznaje Natalia. *Nie, moja naiwna pani! Tego ode mnie się nie doczekasz. Ani myślę słuchać! Ja też wiem, jak on całuje...*

Intensywność, z jaką dziewczyna wyciera i poleruje blat stołu, uderza Natalię.

- Jak rozmawiamy, nie rób nic innego. Przecież nie ma takiej potrzeby.

- Mam w tym tygodniu biały dyżur.
- Co takiego?
- Oznacza on dbanie o czystość wszystkiego, co białe. A z białym jest tak, że praktycznie stale trzeba wszystko przecierać. Inaczej się zapuści.
- Kto wymyślił te kolory?
- Pan Wiliam. Co tydzień zmieniamy się. Zapewniam, że o ecru i błękity też nie jest łatwo dbać! Jednak jest ich mniej.
- Dajecie sobie radę?
- Kilka razy w miesiącu, do większych prac wzywamy pomoc. Na przykład do mycia basenu i sprzątnięcia garażu. A także do ogrodu.
- A czy to nie ja powinnam takimi sprawami się zajmować?
- Pani?
- No, przecież to ja... - Natalię ogarniają niemiłe wątpliwości. Po namyśle rezygnuje ze swych roszczeń, postanawia wrócić do najważniejszej osoby w całym domu.
- Gdzie on jest?
- Ma mnóstwo spraw do załatwienia przed wyjazdem. I nikomu ich nie zleca. Nie mam o nich pojęcia. Poza tym, że jest ich dużo i wszystkie ważne.
- A wy? Zostaniecie same?
- Będziemy nadal dbać o dom i czekać waszego powrotu.
- Myślałam, że... - Natalia znów się zastanawia. Czy wypada jej rozmawiać z dziewczyną o planach Wiliama? I przecież nie ma pojęcia, co jeszcze się wydarzy. Nawet skromnych przesłanek. Jak nieboszczyk załatwia swoje sprawy? Fakt, że pod innym nazwiskiem i nieco zewnętrznie zmieniony, ale Wiliam wydaje się tak charakterystyczny i niezwykły, że chyba ryzykuje, że go ktoś rozpozna.
- Czy nikt nie interesuje się domem Wiliama po jego śmierci?
- Pan Waxmann prowadzi sprawy fundacji i ostatnio agent pana Wiliama wpadł na pomysł, żeby tu zrobić muzeum albo chociaż uruchomić studio, in memoriam. To znaczy, żeby różni artyści korzystali ze sprzętu i tu nagrywali.

- Waxmann?

- Bill Waxmann. Przyjaciel pana Wiliama, jeszcze ze studiów. Muzyk jak on.

- Poczekaj... - Natalia zaczyna kojarzyć. - Grał na gitarze, w zespole?

- Teraz nagrywa solową płytę.

- On też myśli, że Wiliam...

- Nie, przypuszcza, że pan Wiliam nie rusza się z Toskanii.

- Co jest w Toskanii?

Safix czuje, że ma przewagę, choć się nieco zagalopowała. Powinna uważać, stąpa po cienkim lodzie, gdy mowa o Toskanii.

- Najlepiej, jeśli spyta pani o to najlepiej zorientowanego. Ja nie wiem.

- To był tam istotnie?

- Tak. Dość długo jak na niego.

- Gdy ja... znalazłam się w szpitalu?

- Na samym początku, gdy pani wyjechała... pan Barlow był w Toskanii. Jak stamtąd przyjechał...

- Zaraz! - Natalia wpada na genialny pomysł. - Przecież ten Bill mnie zna! A ja jego, nieprawdaż?

Safix odczuwa satysfakcję. Po raz pierwszy jest przekorna i nielojalna wobec swego chlebodawcy. A wszystko, dlatego że, jako zakochana kobieta widzi w niej przede wszystkim rywalkę.

- O, tak! Bardzo się lubiliście.

- To znaczy, że Bill myśli, że oboje jesteśmy w Toskanii? Mamy tam dom?

- Niezupełnie. Pani tam nigdy nie była.

- Spytaam jeszcze raz. Co jest w Toskanii?

Safix specjalnie zwleka z odpowiedzią, żeby jej dać do myślenia. Właściwie ma chwilami dosyć tej kobiety. Przez krótki czas żyła nadzieją, że nigdy nie wróci na Dócklands. A kiedy zrozumiała, że to pobożne życzenie nigdy się nie ziści, bo Wiliam wbił sobie Natalię do głowy. Zaczęła rozmyślać, co mogłoby mu ją skutecznie obrzydzić. Skoro nie choroba i utrata

pamięci, to może umiejętnie obmyślona intryga? To takie ekscytujące, że z niczego niepamiętającym człowiekiem można postąpić jak z naiwnym dzieckiem. Wmówić mu to, co będzie wygodne. Wypełnić luki tym, co najlepiej mu życie pokrzyżuje. A kto, jeśli nie Bill Waxmann, ten przystojniak pełen uroku, mógłby bardziej przypaść do gustu Natalii? Usprawiedliwić niemożliwe? Uwiarygodnić mało prawdopodobne? Wiadomo, że oboje mieli się ku sobie...

- Nie co, tylko kto - oznajmia Safix, ważąc każde słowo, ale tak, by tego później nie żałować.

- Znam go?

- To kobieta.

- Jakaś rodzina Wiliama? - cieszy się na zapas Natalia. - Nareszcie! Powiedz mi.

- Proszę wybaczyć, ale to nie moje sprawy. - Umiejętność komplikowana rzeczy zagmatwanych polega na zręcznym wycofaniu, w odpowiedniej chwili tak, żeby zaostrić apetyt na, być może, paskudną potrawę. - Na pewno nie rodzina. Pan Wiliam nie jeździłby tak często do rodziny. - Safix, pod pozorem pilnej pracy, wymyka się z uśmiechem.

Pozostawia zapach świeżości, kilka niedomówień zawieszonych w próżni i całe bogactwo wątpliwości. Skutecznie zakrzętnęła się koło jedynej miłości Wiliama. Dała jej za swoje! Trafiła celnie. Nie na tyle głęboko, by on to zauważył. Zasiała kilka pytań, z których nieprędko wyrosną sensowne odpowiedzi. I na tym to miało polegać!

- Co jest w Toskanii?

- Cudowna kraina. Gdybyś nie była Neli, dałbym ci imię Toskania. Brzmi pieszczotliwie i miękko. Pachnie słońcem i dojrzałymi, soczystymi cytrusami. Przelewa się, wolno, treściwie, jak gęsta oliwa. Łasi jak kotka, prężąc grzbiet i prezentując odważnie swoje walory. Skłonny jestem do wielu

ustępstw, byle czasem w pełni zaznać takiej Toskanii. - Rozmarza się coraz wyraźniej Wiliam.

- Ale ja nie o to pytałam. - Ona go zawsze, niezawodnie, sprowadza na ziemię. - Co tam jest?

- Potwór. Monstrum o wielu twarzach, sukniach, perukach, zachciankach...

- Nie wiem, o czym mówisz.

- To twoje wielkie szczęście, ja nie mam sumienia odsłaniać ci tajników Toskanii, jej mrocznych zakamarków i tajemnic. We mnie pozostanie z niej smak, aromat i cudowny klimat.

- A we mnie?

- Spytaj o to jeszcze raz, za jakiś czas. Kiedy będziemy daleko.

- Od Toskanii?

- Od potwora.

Wiesz, na co mam teraz ochotę ?

Wiliam odbiera wiadomość, siedząc w studio razem ze swoimi wspomnieniami. Żegna się, być może na dłuższy czas z miejscem i atmosferą, którą kochał. Wypełniała mu luki pomiędzy Natalią i zmaganiem z Miriam. Koła, gdy jedna z nich wchodziła mu w drogę, a druga, za wszelką cenę chciała go od siebie uwolnić. I nagle coś takiego? Natalia przejmuje inicjatywę? Przestał się łudzić, że te czasy wrócą... Stawiał bardziej na argumenty niż emocje. *Pooglądamy razem piranie?* Wiliam, niesiony pożarem własnej krwi, otwiera drzwi sypialni i... zastaje Natalię. W czarnych koronkach, zanurzoną w poduszkach i jedwabnych wzgórzach pościeli.

- Przypomniałam sobie, że SMS-owaliśmy do siebie. Czy tak?

Odgarnia kołdrę i odsłania dół kusej koszulki oraz swoje nogi. Małe stopy, z pomalowanymi na różowo paznokciami. I bransoletkę na kostce, którą kiedyś nosiła...

- Myślisz, że bardzo się zmieniłam?

Natalia zsuwa się po poduszkach, co podciąga jej koszulkę i prezentuje skąpe majtki i brzuch. Wiliam ściąga z siebie koszulkę i odsłania imponujące mięśnie oraz tatuaże na ramionach. Ona spostrzega znaki i napisy na jego ciele. Są na tyle skomplikowane, że niezwłocznie naciąga na siebie kołdrę, podczas gdy on pozbywa się resztek ubrania.

- Nie! - Ona wyskakuje w tej samej chwili, gdy on, całkiem nagi, zamierza ją porwać w objęcia. Bosa podbiega do ściany, gdzie w akwarium mienia się tępe pyski srebrzystych piranii, podświetlonych filetowym blaskiem. Spostrzega je, tuż za sobą i jak kiedyś wywołują w niej zaniepokojenie i grozę.

- Piranie pasują do twoich tatuaży, ale obawiam się, że ja nie pasuję do obu tych sekretnych elementów.

Podbiega do drzwi, chcąc się szybko wykraść, zarazem z pokoju i swego przedwczesnego pomysłu, krótko po tym jak się z nim wyrwała.

- To jakaś twoja nowa gra? - On zastępuje jej drogę swoją okazałością.

- Przerażasz mnie. Ty i twoje zwierzątka domowe. Wiliam ją chwyta za ramiona, zbyt brutalnie, ale ostatnie słowa nie przypadają mu do gustu.

- Stęskniłem się za tobą i dość mam paplaniny, przynajmniej na najbliższe pięć kwadransów!

- Wiliam!

- Tyle ci wolno powiedzieć! Powtarzać! I tak nie będę słuchał... Wciąż umiesz mnie doprowadzać do szału. - Przygniata ją do chłodnego szkła akwarium, chwytając dłonie w nadgarstkach i krzyżując na tle wodnych roślin, ponad jej głową.

- Od wieków tego nie robiłem, a post, jaki mi zafundowałaś skarbie, zrobił ze mnie zwierzę! Nie rób tu piany, bo mnie tylko jeszcze bardziej nakręcasz!

- Wiliam! Ja... - Tłumi jej krzyk zachłannym oddechem.

A może właśnie tego cały czas potrzebowałam? Uczuć tak gwałtownych, że nie pozostawiły we mnie miejsca na żadne wątpliwości? Struchlałe piranie zbiły się w jedną grupę podglądaczy, wodząc beznamiętnym wzrokiem po parze skłębionych kochanków. Podążając za ich pieszczotami, także tymi, z użyciem zębów i paznokci. Jest mi dobrze. Czekałam na to, co właśnie dostałam. Doszłam do tego miejsca, które majaczyło z daleka...

#

- Brakowało mi naszych wojen i targowania się o warunki pokoju.
- To paktujemy?
- Owszem, z jedną zasadą. Nie przestrzegamy ustaleń. Starasz się o nowe paragrafy, których się nigdy nie trzymasz. To nam urozmaica pożycie.
- I wciąż walczymy? - Ona mu siada na brzuchu, okrakiem, odgarnia włosy z twarzy i rysując palcem linie jego ust, schodzi nim po brodzie i szyi, a potem określa kolistym zagarnięciem klatkę piersiową i rozpościera dłoń, mniej więcej w połowie drogi.
- Duży jesteś, wiesz? On nic nie odpowiada.
- I tylko taki mnie zadowalałeś? Pociągałeś siłą, która musi się stale ograniczać, żebyś mi w trakcie kochania nie połamał żeber. Lubiałam tę naszą dysproporcję?
- Nie skarżyłaś się. - Zamyka w dłoni jej dłoń, dla potwierdzenia tej różnicy.
- Teraz też się nie skarżę... - Pochyla się i całuje miejsce, z którego on zabrał jej zaciśniętą pięść. - Duzi mężczyźni mają coś z dzieci. Są nieświadomi swoich możliwości, ale ich całkiem wprawnie nadużywają...
- Pleciesz jakieś absurdy. Nie przerywaj... Ludzie dobierają się instynktownie. To nam zostało z czasów pierwotnych.
- Na dodatek robisz pouczające antrakty. Jesteś niesamowity! Zdarza ci się popełniać błędy?

- Z tobą w duecie to nieuniknione.
- Nie teraz, dobrze? Przynajmniej przez najbliższy kwadrans.
- Ustalamy, że to będzie kwadrans?
- Jestem zdumiona doznaniem, które sobie właśnie przypomniałam. I zastanawiam się, ile siniaków będę po nich miała.
- Staralem się...
- Staraleś się? - mruczy ona wśród pocałunków.
- Staralem się cię okiełznać, mała, kaśliwa więdźmo!
- No, to nie waź się więcej!

Co za szczęście! Krnąbrna Neli wróciła do domu! Zaparkowała we właściwym miejscu...

- Chętnie raz jeszcze poszukam tego miejsca, gdzie przyczała się moja Nelly.
- A potem?
- Zrobię z nią kilka wyrafinowanych, brzydkich rzeczy.

*

Wczoraj, kiedy zesliśmy na plażę, morze przywitało nas uderzeniem odpychającego wiatru, który słyhać było pod pensjonatem, kiedy wysiedliśmy z samochodu po kilku godzinach jazdy. Ten nieprzystępny dźwięk chciał nas od-stręczyć od zamiaru udania się na spacer. Mnie rzadko co może zniechęcić do włóczenia się po piachu i obserwacji fal, które wczoraj były nieobliczalne i piękne. Zapach, coś pośredniego między łagodną bryzą, która daje lekki oddech i wrażenie latania, a powietrzem pełnym przyduszającego odoru śniętych ryb, wprost z pokładu zdezelowanego kutra. Mieszanina unoszonego przez porywy wiatru poczucia wolnego czasu, swobody dysponowania swoją osobą i przekonania, że zawsze kochałam morze. I widziałam je zawsze, jako bezmiar pogrążony w sinozielonych odmętach. Tak mi dobrze z tym wyobrażeniem. Nie porusza we mnie żadnych ukrytych, wstydlivych zakamarków wspo-

mnień i dusznych urojeń. Właśnie zimne morze mam w głowie. Takie z silnym porywem wiatru, nieprzystępne. Rozległe plaże i roje krzykliwych ptaków, kołujących nad głową, trochę zdezorientowanych, że silne porywy utrzymują je, nieruchomo, w jednym miejscu, jakby nie miały ciężaru i zatrzymały się na filmowej klatce. Zawisły jak na niewidzialnej lotni. Przypomniam sobie ucisk w kostkach, towarzyszący pogrążaniu się w bardzo zimnej wodzie. To ścinające krew uczucie nie pozwalało wejść głębiej. Rozlazłe języki, spienionej srebrzysto fali, którą dopełnia słońce lub gasi jego blask. Musiałam być kiedyś drobiazgowa w opisywaniu świata wokół mnie.

*

- Czy ten kamienny budynek to kościół? Zatrzymaj się! Chyba jest w nim nabożeństwo.

- Nie wiesz, że to nietakt włączyć w połowie czyichś żarliwych modłów?

- Stań, proszę...

Wiliam zagryza wargę, ale zatrzymuje wóz, pod rozłożystym, kwitnącym kasztanowcem.

- Jak sobie życzysz, najmilsza.

- Nie wybierasz się ze mną?

Postanowił jej nie zrażać. To było jeszcze, gdy leżała nieprzytomna, a on zaklinał i obiecywał, że jak się ocknie i z tego wyjdzie, będzie się starał koegzystować pozytywnie i eliminować kwestie sporne. Dlatego teraz... odpina pas i też wysiada. Ostatnio tak wiele zrobił dla pozorów, gdy brał ślub z Laylą i stał przed biskupem. Przypomina sobie, że layla to noc, po hebrajsku... Ileż obietnic mieści się w tym słowie? Jakie muszą być występne? I czy warto z imieniem wiązać jakieś nadzieje? Jeśli wprowadza w świat osobnych przeżyć... tak niejednoznacznie...? Idą razem, na niewielkie wzniesienie, po omszałych stopniach trzymając się za ręce.

- Jak tu ładnie pachnie.

Przy wejściu ona sięga po wodę święconą, aby się przeżegnać. Jakiś młody człowiek ogląda się na odgłos skrzypienia wielkich drzwi, demaskujące spóźnialskich, i nie przerywając nabożnego szeptu, usuwa im się z drogi. Wnętrze jest pogrążone w gęstym półcieniu, bo światło przebija się do środka przez wąskie, schowane w kamiennych niszach, witraże. Pełzają na nich pociemniałe majaki aniołów i demonicznych zwierząt o ostrych krawędziach dziobów i skrzydeł. Ławki ustawione asymetrycznie, jakby ezoteryka wnętrza zakładała jakąś większą przestrzeń, na potrzeby mistyczne. I tutejszy lud potrzebował przeciągu dla uzasadnienia bożej obecności. Szczególną uwagę zebranych angażuje jakiś duży mężczyzna, w trudnym do określenia wieku, który co jakiś czas wstaje i zaczyna pohukiwać lub wydawać z siebie nieuzasadnione niczym odgłosy. Natalia oddala się od tego miejsca. Staje w ciemnej kruchcie, w pobliżu konfesjonału i kamiennej misy z wodą święconą. Przyklęka i spostrzega, że zgubiła po drodze Wiliama. Zaczyna się rozglądać.

- Tu jestem - słyszy jego szept.

- Chcę się pomodlić. A ty?

- Poczekam, aż skończysz. On staje pod filarem.

Natalia znajduje samotny klęcznik i zajmując go, uświadamia sobie, że uczęszczała kiedyś do spowiedzi. Jak powinien teraz wyglądać sakrament pokuty w wykonaniu kobiety, która straciła pamięć? Może jest bezgrzeszna? Nie... Na pewno ma sobie wiele do zarzucenia. Bóg wie o tym lepiej od niej. *Czy wypada prosić o przywrócenie pamięci? Jeśli kogoś skrzywdziłam i nie mogę tego naprawić, w swym obecnym położeniu?* Widok ludzi, stojących lub siedzących, pogrążonych w zadumie sprawia, że Natalia doznaje ukojenia. I robi spokojny, mało praktyczny rachunek sumienia. *Chyba najbardziej skrzywdziłam człowieka, który tu ze mną przyszedł.* Natalia popada w tak dla siebie częstą przesadę w negatywnej ocenie własnej osoby.

Mnoży oskarżenia pod własnym adresem i obiecuje poprawę. Bo przecież krzywdy trzeba nagradzać, to nakaz sumienia. Przyzwoitość nakazuje odpłacać dobrem za dobro, wyrozumiałością za cierpliwość i stałość. *Nie jest religijny, to już zauważyłam. Nikogo świadomie by nie skrzywdził. I przyszedł tu ze mną. Stoi niedaleko. Nie modli się, bo niczego nie udaje. Nie narobił tylu złych rzeczy, by bać się obecności w domu bożym. Może nawet nie uznaje znaku krzyża? Nie klęknął przed ołtarzem, nie okazał czci. Stoi dumnie wyprostowany, jakby oznajmiał Bogu: „Ja tylko z wizytą kurtuazyjną, nie licz, Panie, na więcej”. Nie miał ochoty na wstąpienie do świątyni, zauważyłam, ale przełamał się. A ty Panie, przecież wolisz zbłąkane owce od tych pokornych. Widziałam, jak Wiliam się przełamał. Kocha mnie, więc nie może być złym człowiekiem. Ciekawe, o czym teraz myśli?*

Natalia porzuca rozważania pokutne i spostrzega, że Wiliam przejął jej myśli i niepodzielnie nad nimi króluje. Wobec tłumu zasłuchanych odrywa Natalię od rozważań o sprawach wiary i porządku świata. Przytłacza swoją obecnością, chociaż się o to nie stara, Kobieta wstaje z klęczek i zaczyna słuchać kazania.

- ... oto przyszedłem do ciebie, Panie - kontynuuje zaczęłą myśl pastor, wsparty o drewniany pulpit. - Znasz mnie, wiesz o wszystkim. Wiesz, jakie zamiary kłębią się w moim sercu, obracają moimi myślami, wskazując im często, jakże mylne drogi i podsuwając zaskakujące pomysły. I, mimo że znów zbłądziłem, pochylasz się nade mną nieszczęsnym, nędznym wędrowcem, małej wiary i ciasnej, pokrętnej duszy. Po raz kolejny. Bo twoja wspaniałość jest wykreślną mojej słabości. Wielkość wybaczenia przychodzi z odsieczą mojej podłości i w sukurs przeniewierstwom. Chcesz mi pomóc, wyciągasz ku mnie otwartą dłoń. A ja tak często odchodzę, odwracam się, zapominam, pogardzam. Udaję, że nie dostrzegam. Innym zarzucam niesprawiedliwość...

- Długo jeszcze? - Czuje na ramieniu dłoń Wiliama.

- Pozwolisz, że wysłucham do końca?

- O ile ów bogobojny, masochistyczny wykład ma jakiś koniec. Wydaje mi się, że trafiliśmy na jednego z tych najbardziej nawiedzonych, co nabierają mocy z każdym swoim słowem, nie bardzo licząc się z czasem i preferencją słuchaczy, o ile ktoś za nim nadaża. Widzę, że ten i ów już ziewa i albo osiągnął stan uśpienia duszy, albo zapadł w rozwlekły luz świadomości, albo...

- Ja słucham. Nic mi jeszcze nie zasnęło.

- Litości! - Pociągają za sobą.

Od strony ławek dochodzą jakieś tłumione okrzyki i chichot.

- Ten przynajmniej się nie nudzi - zauważa Barlow. Mężczyzna solidnej postury, chyba opóźniony, kręci się na

swoim miejscu. Ludzie nieopodal przestali się oglądać i reagować, uznawszy to za beznadziejne. Natalia podchodzi do wolnego miejsca, z brzegu i siada. Pastor, istotnie nie ma poczucia czasu i dalej rozwija skrzydła swej elokwencji, górując nad zgromadzeniem, niczym jakiś zawieszony w próżni ptak.

- „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”. Nie zawsze tak jest. Bo płakać można także ze złości, z poczucia przegranej, z zazdrości lub aby coś na kimś wymusić. Bóg mówi nam, że łzy bywają zaczątkiem szczęścia. Tak się dzieje, gdy na pogrzebie żegnamy bliską nam osobę. Bo wiemy, że będzie nam jej brakowało. Istotnie, rzeczą ludzką jest taka reakcja na rozstanie. A nie możemy za nim podążyć. Chrześcijanin nie powinien być egoistą. Trzeba pamiętać, że oto doprowadziliśmy kogoś na cmentarz, jako miejsce, gdzie wprawdzie kresu dobiega jego ludzka wędrówka, ale przecież my wiemy, że na tym się nie kończy, nie ma tylko prochu i pracy grabarzy. Winniśmy się radować, bo Pan już czeka, jak ojciec na marnotrawnego syna. Wiemy, jaka jest ta przypowieść. I każdy z nas...

- Ten uduchowiony kaznodzieja nigdy nie skończy swojego wykładu. Ja wychodzę na papierosa, a ty jak chcesz, zostań. W razie czego znajdziesz mnie na przystani. Trafisz?

- Tak.

- ... ani żałoby, ani krzyku, bo „pierwsze rzeczy przeminęły”. Droga błogosławieństw jest trudna, ale kto kocha, ten stawia wysoko poprzeczkę, intensyfikuje wymagania. Oddziela starannie ziarno od plew...

Natalia gubi wątek, ale nie wraca do swych rozważań, bo trudno się skupić, gdy w pobliżu jeden człowiek, nieprzystający do otoczenia i nieogarniający umysłem mistyki miejsca, odwraca uwagę i trwoni wszelką możliwą duchowość, całkiem niezasłużenie. Pastor kontynuuje wynurzenia, tym razem o pokoju i czynieniu dobra, jako budowaniu królestwa na ziemi, trudno się z nim zgodzić, w atmosferze zamieszania i nieufnego negowania czyjejs nieprzystosowanej nieobecności.

- ... i oto żadnym znakiem cnoty nas nie wyróżniono! - grzmi ze swego miejsca duchowny, a Natalia postanawia wyjść. Opuszcza ławkę i szybko wycofuje się do potężnych drzwi.

Obraz ułomnego góruje nad słowami pastora. W bocznej gablocie kruchty wyczytuje informacje, że kościół jest pod wezwaniem Świętego Pawła. Żegna się i popycha kogoś, obejrzawszy się raz jeszcze.

- ... *ale, nawet jeśli zwątpicie, wasza wiara jest jak tarcza dla wrogów i tych, co was pomawiają o...*

Na zewnątrz owiewają ostre powietrze. Rozgląda się, trochę oszołomiona natarciem wiatru. Lexus Wiliama stoi tam, gdzie go zaparkował. Natalia wychodzi z obrębu kościoła, mija przystrzyżony starannie żywopłot.

- Przepraszam. - Zaczepia jakąś kobietę. - Jak dojdę stąd do przystani?

- Prosto do szkoły, a potem będzie rozwidlenie i droga do skweru, dalej na dół, tam już widać morze.

- Dziękuję. - Natalia uśmiecha się do chłopaczka na wózku i jego starszego braciszka, na hulajnodze. A oni jej z otwartością, chętnie odpowiadają. Co za sympatyczne dzieciaki.

A może ja tak wzbudzam sympatię? Rzeczywiście, nietrudno znaleźć drogę do jachtowej przystani. Łodzie stoją w zakolu z opuszczonymi żaglami. Pusto, a najważniejsze, że nigdzie ani śladu po Wiliamie. *Taki duży, nie mógł się zgubić! Coś mi mówi, że on może wszystko.* Natalia spogląda na stojące rzędem jachty i puste drzewce masztów, niby postawione kopie, w zwartym szyku bojowym, tuż przed bitwą.

- Pani kogoś szuka? - Zagaduje żujący w kąciku ust zapałkę młodzian, w skórze i dredach.

- Wysokiego blondyna w dżinsowej kurtce.

Chłopak bez słowa wskazuje betonowy podjazd, nieco na uboczu. Jest, ale nie sam. Dwie dziewczyny palą papierosy i coś z ożywioną gestykulacją mu tłumaczą. A on wydaje się zainteresowany.

- Dziękuję. - Jakoś się już do niego nie spieszy. To się daje zauważyć.

- Gość ma farta, ledwo się tu zjawił, od razu przyciągnął do siebie najlepsze dupy z okolicy. A pani ma do niego sprawę, czy tylko lubi wiedzieć gdzie i z kim przebywa?

- Ale mnie to naprawdę... - Natalia gwałtownie zawraca, z zamiarem szybkiego zniknięcia. Wróci szybko do kościoła i przesiedzi w nim do końca kazania, a zresztą może w jej wieku to bardziej wypada, niż uganiać się za jakimś przystojniakiem, który i tak nie przystaje do niej metrykalnie? *Jeśli do nich podejść, będę wyglądała jak zazdrośnica, która żałuje mu atrakcyjnego towarzystwa. Taki jest ten układ. Jestem starsza i właśnie zdałam sobie sprawę, że to się będzie pogłębiać...* Wspina się po stopniach do parku, gdzie wśród obfitej, intensywnie pachnącej zieleni jest ocieniona fontanna. I siada, zgnębiona swym odkryciem, na jednej z kamiennych ławek. Zupełnie sama. Może powinna się gdzieś zapodziać na zawsze? W torebce odzywa się jej komórka. To on. Przesyła SMS-a: „Ten ojczulek dalej nawija?” Chodzi mu o kazanie. Natalia odpisuje: „Nie czytam w kościele twoich SMS-ów!” Po chwili on dzwoni.

- Czekam na przystani.

Natalia wyłącza się, zdesperowana. Nie przyjdzie. Nie stanie obok tych dwóch młodocianych, żeby mógł porównać! Skąd ta złość? Tylko rozmawiał. Trudno, żeby snuł się wyłącznie za nią. Telefon znowu dzwoni. Natalia wraca do kościoła. Pastor znalazł puentę dla swych dywagacji. Ludzie się rozeszli, świątynię zamknięto. On się niecierpliwi. Przesyła SMS: „Co ci znów odbiło, Neli? Gdzie jesteś?” Gdyby mógł tą drogą cisnąć błyskawicę, teraz by ją trafiła w samo serce. Zgłodniała. Siada na jakimś rozpadającym się fragmencie murka i wyciąga z torebki czekoladę. Podobno najlepsza na stres. Niektórym służy za protezę. Zastępuje nawet seks. Jej rozgrzana do czerwoności komórka wypłuuwa zjadliwe SMS-y. Wyłącza telefon, zdesperowana. Nie trzeba się martwić. Szukać słów zgryźliwych. Odpowiednich, by dotrzymać mu kroku. Już rozstał się z tamtymi dziewczynami? O co ma pretensje? Szybko zmierza, znajomą drogą do plaży. *Trochę więcej godności. Niech sobie poczeka!* Nie zastaje go na poprzednim miejscu, bo on jej poszedł szukać do kościoła. Inną drogą. I się mijają. Trwa to dobre dwa kwadransy. Ona, coraz bardziej bezradna, już nie umie samej sobie wyjaśnić, o co jej poszło? On, jednocześnie zaniepokojony i wściekły, z każdą chwilą bardziej. I trudno w kilku słowach opisać mieszaninę uczuć, jakiej się poddaje. Najrozsądniej by było, gdyby włączyła telefon albo sama zadzwoniła. Woli desperacko kluczyć, a tak niedawno przyrzekała sobie nigdy więcej nie narażać go na zwątpienie. Przy samochodzie nikogo nie zastaje. Powinna czekać, ale idzie do kościoła, bo ma nadzieję, że jest otwarty. Istotnie. Boczne drzwi, których wcześniej nie zauważyła, są uchylone. Natalia zagląda nieśmiało do wnętrza. Sprzątaczkę. No tak. Kiedyś muszą zmieniać kwiaty i omiatać kurze.

- Wejdę tylko na moment. - Zapewnia samą siebie, wolno wstępując do chłodnego wnętrza i od progu natyka się na Wiliama.

- Myślałem, że cię ten twój boski Demiurg zwabił i po-

chłonał jak astralny odkurzacz. Że mi zabrał to, co mam najcenniejszego, jako nieomylnie wiedzący, czym można mnie najpewniej zranić!

Ich głośna wymiana nagromadzonych emocji zwraca uwagę starszych pań, krzątających się przy ołtarzu.

- Wy w sprawie ślubu? - pyta jedna z nich, w kolorowej chustce na głowie. - Pastor jest w swoim biurze, idźcie od frontu, trzeba zapukać w okno, bo o tej porze zwykle drzemie. Albo mocno pociągnąć za dzwonek nad schodami.

- Z bożą pomocą jeszcze damy pospać pastorowi. Niech się biedaczyna nie trudzi! Chcemy być razem i bez jego zaklęć!

- Święci pańscy! - Załamuje ręce kobieta.

- Zmywamy się stąd, mała - zwraca się do Natalii, ale tak, żeby być dobrze słyszany. - Pociągniesz mocno za dzwonek, jak będziemy sami!

*

W końcu musi się przyznać...

- To chyba ja byłam bardziej zazdrosna... - Zagryza wargę, bo wie, że nie brzmi to najlepiej.

A on się tego nie spodziewał. Doświadczenie z ich związku wpoilo mu jednak nawyk reakcji pozytywnej, nawet gdy wydaje się bardziej naiwna, niż sensowna. No i dopowiada sobie resztę.

- To znaczy, że jak ty siedziałaś na kazaniu, w aureoli ze słowotoku owego natchnionego kaznodziei, ja polazłem, ot tak, na dziewczynki? Ty to, serio? - Jego to jednak rozbawia.

- Anie?

- Śmieszna jesteś! Oczywiście, możesz nie wierzyć, kiedy mówię, że naprawdę... że zawsze... że bardzo... - W jakimś stopniu to go rozczula. Znowu czuje przyływ nadziei. Jego niezwykła cierpliwość zostaje właśnie nagrodzona. W końcu się doczekał! Jego Neli, ze wszystkimi swoimi niedopowiedzeniami, powraca. Trochę jeszcze kuleje, ale wkrótce stanie mocno na nogi i zacznie od nowa ciosać mu kołki i zadręczać. Czym? Z pewnością coś wynajdzie!

- Jest Wiliam dla Neli, Neli dla Wiliama. Reszta to tło. Tła nie należy traktować partnersko.

*

Kafejka jest mała, przytulna i nieco na uboczu. Na zewnątrz ma patio ze stolikami pod parasolami. Białe krzesła i girlandy pnącego bluszczu, zwisające spomiędzy okiennic dopełniają całości. Siedzi jakaś hałaśliwa grupa młodych. Mają dwie gitary, coś na nich brzdąkają, bardziej, żeby zagłuszyć rozmowę, na wypadek, gdyby ktoś zechciał ich podsłuchać. Dwie dziewczyny i młody chłopak, który wygląda, jakby nie do końca zdecydował się na jedną z płci, coś razem bajdurzą i co chwila wybuchają kakofonicznym śmiechem, a męska większość głównie delectuje się trunkami. Natalia zajmuje stolik nieco oddalony od tego gremium. Nieopodal rozwlekłej akacji.

- Co państwu podać?

- Ja poproszę herbatę i ciastko. Macie szarlotkę?

- Tak, na ciepło czy zimno?

- A jak jest lepiej?

Dziewczyna spogląda na Wiliama, chociaż nie z nim rozmawia. Że też one wszystkie tak uwielbiają się do niego uśmiechać!

- To zależy od okoliczności - wyjaśnia zachęcająco.

- Moja dziewczyna nie potrzebuje dopalaczy - wyjaśnia Wiliam uprzejmie. - Jeśli chodzi o temperaturę, najstosowniejsze byłyby lody. Zimne ciasto będzie akurat.

- A co dla pana?

- Carlsberg, ale naprawdę schłodzony.

- Bardzo proszę.

Dziewczyna przechodzi obok muzykującego od niechcenia towarzystwa, które zamawia kolejkę.

- Przyjemnie tu. - Natalia rozpiera się wygodnie na krześle. - Nie przeszkadza ci to pitolenie z boku?

- Właściwie... nie.

- Poflirtowałbyś z kelnerką, co? - Naciera ona, oganiając się

od małych muszek. - Myślałem, że sobie już to wyjaśniliśmy. Wczoraj.

- Niczego mi nie wyjaśniałeś. Tylko wciągnąłeś do łóżka, zaraz po powrocie z kościoła, gdzie tak przykładowie zbulwersowałeś te bogobojne panie.

- Potrzebowałeś innych argumentów?

- Obawiam się, że na takie cię nie stać.

- Oj, byłoby ci żal, gdybym je wynalazł. Zamiast tych, które mam nadzieję, nie rozczarowały.

Dziewczyna wraca do stolika i stawia ostrożnie tacę, a potem kolejno filiżankę oraz talerzyk z okazałym kwadratem ciasta, które wygląda na pulchne i apetycznie. Tuż obok stolika przelatuje z głośnym huczeniem jakiś trzmiel i Natalia gwałtownie się przed nim uchyla.

- Wiosna! - stwierdza entuzjastycznie Wiliam.

- Pora zakładania gniazd - potwierdza kelnerka.

- Czuć w powietrzu tę powszechną zgodę na rozpustę. Kwiaty wabią kolorami i zapachem otumanione owady, a ptaki nie zaniebują żadnej okazji do wyartykułowania najbardziej orgiastycznych treli! Chyba dobrze, że nie rozumiemy, o czym śpiewają...

- Nie mogliśmy się skupić i pracować - wtóruje mu z uśmiechem dziewczyna, podając piwo.

- Niektórzy już siedzą na jajach! -Przerywa tę idyllę Natalia.

- Brutalna prawda! - zauważa niewinnie Wiliam. - My już karmimy młode - zaznacza, nie rezygnując ze swego najbardziej uwodzicielskiego uśmiechu.

Wymiana uśmiechów, znacznie wykraczająca poza normy symbolicznego obcowania dwojga nieznajomych, jest ilustracją wiosennego dnia i dopełnieniem dialogu o występnych urokach wyjątkowej pory roku. Kelnerka w końcu odchodzi, a Natalia przypiera atak frontalny.

- Musisz z nią tak gruchać?

- Skarbie, nie próbuj przedobrzyć wrażenia. Zrobisz z tego kicz.

- Słucham?

- Przecież ona wie, że tylko ty korzystasz z tego, co we mnie najlepsze, a dla niej pozostaje tylko reklamowy slogan, zupełnie bez pokrycia. Powinnaś się cieszyć.

- Z czego?

- Że jestem taki lojalny.

- Przede wszystkim zarozumiały.

- Tego w sobie sam nie wykształciłem.

- Wiem, kobiety same się o to starają. Dlatego dzisiaj to mężczyźni puszą ogony i stroszą pióra. A gdyby nie to całe tokowanie, pewnie bylibyście nieszczęśliwi.

- To natura dała samcom więcej sprytu i okazałości. Widać, tego wam potrzeba.

- Nam? Coś mi się zdaje, że masz pawi ogon, a do niego w komplecie kukułcze zapędy!

- Nie jestem ornitologiem, tylko muzykiem. A o co chodzi?

- Nie wiesz? Kukułka to pasożyt, który podrzuca jaja do cudzych gniazd...

- A, to. - On zbliża do ust wysoką szklankę z pieniącym napojem.

- Nierzadko usuwając z nich te właściwe. - Natalia wkłada do ust łyżeczkę z kolejną porcją ciasta, delektuje się, po czym wznawia wykład. - Dzięki temu korzysta z opieki innych ptaków dla swych młodych, a sama bierze wolne. Przylatuje późno, specjalnie wtedy, gdy wiele gatunków już skończyło największą robotę i zaczyna wysiadywać. Pisklę kukułki jest silne i zwykle większe od przybranych pobratymców, toteż rozpycha się i często pozbywa konkurencji, wyrzucając inne z gniazda. Nie zna ani naturalnego ojca, ani matki.

- Ptaki szybko osiągają samodzielność i nie bawią się w sentymenty. Moim zdaniem to bardzo społeczne zachowanie. Kukułka nauczyła się korzystać z cudzego dorobku. - Wiliam chce dopić, ale ona go powstrzymuje.

- Zaczekaj! Coś tu pływa... - Zabiera mu szklankę, zagląda do środka.

- O! Pszczoła. Trzeba ją ratować.

- Wylej do klombu z kwiatami, jest tuż za Tobą.

- Nie. - Natalia zanurza łyżeczkę i wylawia topielca, a potem pozwala, by owad zszedł pomału i niezdarnie na liść. - Tu się osuszy i za jakiś czas poleci.

- Gdybyś wylała, byłoby to samo. Piwo wsiąknęłyby i po sprawie.

- Twój dobrze schłodzony Carlsberg?

- Boisz się, że dostała kataru? I tak go nie dokończę!

- Brzydzi ci się pszczoła?

- Amatorka promili. Ul z niej nie będzie miał pożytku.

- Nie smakowało? - Pojawia się znów kelnerka.

- Partycypowałem z pszczołą.

Towarzystwo nieopodal zaczyna coś miarowo i z sensem przygrywać.

- Chyba znam ten utwór - zauważa Natalia.

- Ja też... - On jest wyraźnie rozdrażniony.

Jeden z gitarzystów zaczyna nucić, zrazu cicho i rozwlekle, po chwili zaczyna wyraźnie oddzielać pojedyncze słowa, przeplata je niskim mormorando.

- Te, Barlow! Za mało masz pary w gębie! - Parska śmiechem jeden z nich.

- I trochę za krótki... - Dziewczyna, obok nich zanoszą się śmiechem.

- No co? No co? - odgraża się ten, co śpiewał.

- Ona by ci powiedziała co, ale na ucho, bo się wstydzi. Wszyscy rechoczą zgodnie, rozbawieni. I nagle śpiewak się wrywa z konkretnym tekstem, śpiewanym pełnym głosem:

O, Nelly!

Gdybyśmy się razem spiell(y) Jeszcze nim cię diabli wzięll(y) Trafiał ci się facio gładki. Rzadko miał na sobie gatki. Choć był z niego niezły gość.

Jednak ty stwierdziłaś dość! - Ten śpiew jest upstrzony salwami śmiechu i powtarzaniem fraz. Miałem ciebie w dzień i w noc.

Byłaś mi jak ciepły koc. Nelly, do dupy ten tekst! Chciałem tylko robić seks. Gdybym zmienił cię na inną. Może w dal bym nie popłynął(ł) Dobrej muzy bym się imał I na drzewie nie zatrzymał

A tak? To jestem aniołem, ze skrzydłami w tatuażach. Oraz chmurnym czołem..."

Wiliam wstaje od stolika i podchodzi do nich.

- Tu jesteś za mocno w dur i całkiem pod frazą... - Wyciąga rękę po gitarę. - Cześć wszystkim. Można się dołączyć? Nieźle zapierdalacie.

- O kurwa! My się znamy? - wyrywa się temu, co niedawno śpiewał.

- Postawię wam piwo i będziemy kumplami! - Wiliam kiwa niezbyt grzecznie na kelnerkę, żeby sprawdzić, czy słyszała.

- Laluniu, kolejka dla całej paczki, wliczając w to wszystkie gitary i ich wirtuozów!

Rozsiada się pomiędzy nimi, ale nikt już nie protestuje. Dziewczyny są zaciekawione, a ten, co się nie zdecydował, gapi się, jakby go rozpoznał.

- Umiesz na tym zagrać?

- Na wiosło to to nie wygląda, ale... nic trudnego dla prawdziwie kochającego żeglarstwo! - Wiliam przejmuje gitarę, dotyka delikatnie gryfu, trąca struny i poprawia w krześle, układając instrument jak najwygodniej. Od niechcienia demonstruje jakiś efektowny kawałek.

- Witamy w klubie. - Jeden z chłopaków od razu zauważa, że ma do czynienia z koneserem, przysuwa się ze swoim krzesłem, potem zauważa Natalię i woła do niej, jak gdyby nic.

- Cara Mia! Kiknij do nas, bo tam przeciąg, jeszcze niechcący w ciążę zajdziesz!

Natalia speszona, w końcu decyduje się podejść do nich. Nagle robi jej się zimno, więc zapina kurtkę pod szyję.

- To ci nic nie da, lala. - Ten, co ją zaczepiał, spogląda jej z bliska w twarz i nagle truchleje, a potem gwałtownie się zrywa i... wygląda na zbaraniałego. - Fuck - szeptem. - Wywołałem ducha albo wilka z lasu. Niech mnie szlag pierdolnie w ucho, jak ty nie jesteś...

Nagle wszyscy to zauważają. Tylko Wiliam, na dobre przejął gitarę i zapomniał o reszcie świata. Chwilowo nieobecny. Zaczyna śpiewać: „Nie musimy świata zbawiać, wystarczają nam ramiona...”

- O! To jest mocny głos. Do rzeczy! - woła jedna z dziewcząt.

- Neli, siadaj z nami. - Zaprasza Wiliam, jakby na chwilę zszedł na ziemię i ją spostrzegł.

- Neli? - Ktoś szybko podchwytuje.

- Tak mam na imię.

- Neli, gdzie twój Wiliam?

- Nie widzisz? Siedzi obok ciebie z gitarą. I śpiewa. - Natalia słyszy się jakby z oddali.

Kelnerka roznosi piwo.

- Ulubione Barlowa! - woła jedna z dziewczyn. - To już tak się urznięliście?

Ścieśniają się przy dwóch stolikach, które przysuwają. Siadają razem, blisko grającego Wiliama, pogodzeni z dziwną aurą, jaka zapanowała. Nikt już się nie dopytuje, nie docieka, jakby wszystko było na swoim miejscu. Słuchają mocnego, dobitnego głosu i klarownej gitary.

- Mogę towarzyszyć. Wtórować? - pyta ten drugi z instrumentem.

- Jasne!

- Ale super! Koncert, jakiego nie było!

- Nie mów tak. - Przerzywa grę Wiliam. - Wszystko może się zdarzyć.

- To mi pasuje! - wrzeszczy ochryple ten, co pierwszy śpiewał prostą balladką.

Grają i śpiewają razem, popalając i pijąc w antraktach. Natalia siedzi obok, nie biorąc udziału ani w śpiewie, ani w roz-

mowach. Jest odrętwiała i cały czas walczy z uczuciem dojmującego zimna. Jakby siedziała w pobliżu nieokreślonych zjawisk. W jakiejś chłodni o metafizycznej proveniencji. Doznawała obecności kogoś z pogranicza realnego świata. Oni go przyjęli jak swego, a przecież powinien w ich świadomości być duchem. Nikt się nie przejmuje skłonnością nieboszczyka do cielesnego przebywania w świecie żywych? Ktoś tu najzwyczajniej świruje, ale skoro wszyscy to akceptują, ona się nie będzie wciskać ze swoim rozsądkiem. Nikt nie dostrzega jej dyskomfortu. Śpiewają z pasją jakieś stare piosenki z dość sprośnymi tekstami. Wszyscy, szczęśliwie znają je jakimś zbiegiem okoliczności. Przerywają toastami, nie wiadomo dlaczego, przeważnie za „ludzi morza”.

Kotwicę w dłonie pochwyć Zarzucę ci pod spódnicę. Lecz nim się ładem zachwyć. Przy grucham inną dziewczicę!

- Coś mi się zdaje, że z ciebie byłby lepszy tekściarz.

- No, trochę klecę.

- Ico?

- A tak, przy okazji, jestem Dave. - Chłopak wyciąga rękę, dla porządku. Przedstawia się.

- A ja Wiliam.

- Na razie słucha tego, co najwyżej, moja dziewczyna - wyznaje zagadnięty, zapoznany.

- Jak akurat jakąś podbierze! - zauważa jego sąsiad przy stoliku, Simon. - Trudno się dziwić, że nie potrafi nic zatrzymać na dłużej!

Natalia śledzi ich trzeźwym wzrokiem ponurej realistki. Niczego nie pije. A oni, po kilku kolejkach przechodzą na mocniejsze trunki. To już nie śpiew, ale bełkot, w którym trudno się doszukać sensu. Co rusz ktoś z tego grona odchodzi do toalety. Niektórzy balują tam dłużej... Zapada mrok i wstaje mgła.

Zimno. Ponuro. Natalia nie ma odwagi wstać i odejść, wszyscy są już pijani, Wiliam dołączył do reszty towarzystwa. I nie o śpiew czy granie wszystkim chodzi, tylko o pogrążanie się w bajdurzącej nirwanie, przerywanej czkawką jednego z „artystów”, lub głośnym, operetkowym chichotem dziewczyn. Jedna osoba wyraźnie odstaje od reszty, nie pasuje do nich.

- Zimno mi. - Zdobywa się na szczerość, w krótkiej chwili ciszy, która zapada po salwie głupiego śmiechu. Oni sami nie wiedzą już, z czego.

Wiliam się rozgrzał, więc zdjął kurtkę i powiesił niedbale na krześle. Teraz po nią sięga i zarzuca na ramiona swej Neli. Dociera do niego, że ona źle się czuje.

- Chcesz iść?

- Wrócę sama do hotelu. Ty się świetnie bawisz.

- Nie. Idę z tobą. - Wstaje i zatacza się, więc znów siada.

- Zostań... - Ona woli iść sama niż z pijanym olbrzymem, który ma wciąż wenę twórczą i trudno przewidzieć, gdzie go ona jeszcze zaprowadzi.

- Tak, tak. Jest czadowo! - proszą go wszyscy, wśród nich także kelnerka, która wyszła na patio w grubym wełnianym swetrze. I Wiliam się waha, co trzeba zaliczyć na jego korzyść. Las rąk go dopada i zatrzymuje.

One life, one blood...

Natalia zabiera kurtkę, wstaje i szybko, o wiele za szybko, jak najszybciej, zbiega po schodach na pobliską ulicę. Połyka przy tym łyż. Czuje się stara i niechciana, całkiem nie do rymu. Zawalidroga. Uwalnia ich od swej obecności. Nieprzystająca do gwaru, oparów alkoholu i chrypki. Kiedy głosy się oddalają, zostają daleko w tyle, gubi je na jakiejś ulicy, przystaje, żeby odetchnąć. Uspokoić skołatane serce i pomieścić w nim zbłąkaną duszę. Resztki dumy. Czegoś jeszcze, tylko że nieważne, czego. Oto miała próbkę Williama Barlow. Widziała jak w swoim żywiole, pije i bawi się, rozdając garściami swoje towarzyst-

wo. Wszystkim, którzy są go spragnieni. I nikt nie może sobie uzurpować wyłącznych praw do tego człowieka, bo on obdziela sobą tłumy. Taki jest. Trudno mieć o to pretensje. Skoro to potrafi? A ona? Mógłby teraz porwać ją wiatr. I zanieść... Dokąd? Może do Armenii? Nie, do Azerbejdżanu. Jacyś ludzie jej się nieufnie przyglądają. Jest trzeźwa, a jakby była pijana. Pewnie! Ma na sobie kurtkę, o wiele za dużą. Ściągnęła ją z szerokich pleców słynnego nieboszczyka, który pośmiertnie koncertuje i w ogóle jest w swoim żywiole. A ona? Co ją to wszystko obchodzi? A on? Na pewno się przeziębii. Dwa dni będzie leczył kaca, po tym wszystkim. Tak. Człowiek bohemy. Brakowało mu tego głośnego poklasku, splendoru, wrzawy. Zamieszania. Słowem, publiczności. Taki jest. I już się nie zmieni. Czy to ważne, że dla niej chciał się wycofać? Muzyka sama go znalazła, sama do niego przysłała. A Natalia jest tylko przebrzmiałą muzą szalonego artysty, który właśnie zmartwychwstał. Nadal ma w sobie żar, urok i setki pomysłów. Wie jak to działa. *Powinnam mu zejść z oczu, wycofać się. Najlepiej w ciche, spokojne miejsce. Z mruczącym kotem na kolanach. Ciepłą herbatą. I dobrą książką, koniecznie o miłości...*

*

Wiliam nie wraca do hotelu przez cały następny dzień. Natalia zarywa noc. W końcu, nad ranem, mniej więcej w porze odpowiedniej na brunch, czyli coś pomiędzy śniadaniem a lunchem, popija wodą z kranu jakieś tabletki nasenne, po których śpi do południa. Budzi się zdezorientowana. Schodzi na mocno spóźnione śniadanie, ale wypija tylko kawę z mlekiem. Co powinna zrobić? Zadzwoić? On się nie odezwał. Może mu się coś stało? Napadli go. Ktoś dałby mu radę? Okradli? No, jeśli już, to tylko z dobrej sławy, którą i tak nigdy się nie afiszował. Dlaczego jest pewna, że to nie wchodzi w rachubę? Zna go na tyle? Pamięta? Pamięta, że miewał już takie wysoki... Trudno zachować spokój, ale co można zrobić? Tolerancja? Polega na dyskretnym przemilczaniu czegoś takiego?

Idzie nad morski brzeg, by nabrać dystansu. Przez cały wieczór siedzi samotnie na piasku, jakby chciała się w nim zatopić...

*

Wraca do hotelu, gdzie od progu recepcjonista, który najwyraźniej zdawał sobie sprawę z jej kłopotów, informuje ją uprzejmie:

- Pan Webber prosił, żeby go nie budzić.

- Tak? - Natalia czuje przyływ wyzwalającej złości. - Świetnie! Wezmę osobny pokój, żeby zadość uczynić tej prośbie.

- Ależ, łaskawa pani. Ośmielam się zauważyć, że zajmujecie państwo najlepszy apartament, z pięknym widokiem i...

- Wystarczy mi pokój, standard nie gra roli.

Ta wymiana uprzejmości sprowadza właściciela hotelu, zaniepokojonego, ale chętnego do zażegnania konfliktu. Gdyby jakiś pojawił się na horyzoncie.

- Pani wybaczy, ale, jako małżeństwo...

- Chcę zająć osobny pokój.

- Nie mamy wolnego miejsca, aktualnie...

- Wobec tego proszę mnie zawieźć pod inny adres. Właściciel rozkłada ręce.

- Łaskawa pani, nie chciałbym się narazić panu Weberowi... *Pewnie. Wygląda na takiego, że lepiej mu w drogę, bez broni, nie wchodzić!*

- Narazi mu się pan z pewnością, jak nie dostanę tego pokoju!

*

Lojalność lojalnością, ale nie wrócił na noc, nie wiadomo, gdzie był i przecież mogłam się o niego martwić! Dlaczego się nie niepokoiłam? Widocznie tyle pamiętam, że mnie do takich zagrań przyzwyczaił! „Nie będziemy się rozliczać z każdego

»gdzieś indziej« ? Dobra, niech mu będzie. Nie zapytam go o nic. Wyjadę i to zaraz!"

*

- Skarbie...
- Wytrzeźwiałeś? Głowa cię nie boli?
- Nie bądź zła. To był ostatni raz.
- Ja nie wiem. Nie pamiętam, kiedy zdarzył ci się „pierwszy”. Mnie w ogóle można sprzedać, nie wydając reszty!
- Oj, słyszę, że jesteś zła. Spotkajmy się na neutralnym gruncie. Nie u mnie i nie u ciebie.
- To już jest „u ciebie”? A wydawało mi się, że do wczoraj było „u nas”.
- No, przecież to ty się wyprowadziłaś! Nawiasem mówiąc, ja nie rozumiem tej demonstracji.
- Miałam ci nie przeszkadzać. Portier mi przekazał twoją prośbę.
- To palant! Ja nie ciebie miałem na myśli.
- I pewnie też nie o mnie myślałeś przez cały ten czas, gdy nie wracałeś do hotelu? Co właściwie robiłeś? Bo chyba nie przesiedziałeś całej doby na patio przed kafejką!? Grając i śpiewając, jako duch Willa Barlow!
- Pytasz jak żona, ze sporym stażem.
- W dodatku nie znam się na żartach.
- Poszliśmy na jacht. I wypłynęliśmy. Potem okazało się, że to jest nie ten jacht, o który nam chodziło i nie mieliśmy ze sobą patentu. Nikt nie miał. Zrobiło się nieadekwatnie. Miało być grunge, a... Bez uprawnień daleko byśmy nie dotarli...
- Myślę, że do najbliższego posterunku.
- ... więc zaśpiewaliśmy „Help me make it through the Night” i dopłynęliśmy do brzegu. To znaczy, niektórzy. Ja dopłynąłem.
- Jak?
- Wpław. I pewnie jeszcze ktoś... Powiedziałem reszcie, żeby nie srała po krzakach, tylko przyłączyła się do jednostki.

- Świetnie! A jacht?
- Dryfuje jak to jacht. Nadal bez sternika.
- Może jeszcze trochę pośpij, co?
- Ale... wiesz, że cię Kocham?
- Dobranoc, William!

*

Kolekcja pocztówek ze starego Stockage. Natalia kupiła je w hotelowym dziale z pamiątkami i teraz ogląda.

- Przydałaby się lupa, dla zbadania szczegółów, Uwielbiam stare fotografie!

- Z wyjątkiem tych z Azerbejdżanu... - wspomina on, mimochodem. - A ja się cieszę, że coś o sobie wiesz.

William leży, patrząc w sufit. Niedawno się zażarcie kochali, a teraz ona sięgnęła po te pocztówki do torebki, a on leniwie przemierza gładkość nudnego sklepienia ponad łóżkiem, w poczuciu bezpiecznej stabilizacji. Kiedyś tak do niej nie tęsknił...

- Jeździliśmy tu kiedyś? - docieka ona.

- Nie w tym samym czasie. - William wskazuje palcem na centralną postać kobiety w stylowej fryzurze z początku zeszłego stulecia, bez przykładowego kapelusza, w jasnej sukni z epoki, z wyraźnie zaznaczoną gorsetem talią. Siedzi ostrożnie w wiklinowym fotelu i spogląda z urwistego klifu w morze.

- Podobają mi się te domki w tle. Już ich nie ma? Szkoda.

- Kazałabyś mieszkać ludziom przez tyle lat w malowniczym dziadostwie tylko dla zaspokojenia estetycznych potrzeb przypadkowych turystów. Przecież to kryte słomą czy trzcina rudery!

- Ciekawe, jaki był jej los... - Natalia nadal bada postać kobiety. - Ten mężczyzna, co stoi za fotelem, to jej mąż czy może ojciec?

- Raczej najemca pokoju. Przyszedł jej powiedzieć, że konie są w zaprzęgu i czekają aż raczy zająć miejsce w powozie.

- Popatrz na jego brodę...

- Na pocztówce to nie broda, tylko krawat przy koszuli. Taki węzeł pod szyję, pomimo upału, żeby nie zapomnieć, że każdy jest u kogoś na smyczy. To na pewno jakiś potworny nudziarz. Ma konwencję wymalowaną na twarzy, zaraz pod kapeluszem. Mówię ci, że ona go ignoruje.

- Chyba za nią siedzi jakaś inna. O! Głowa pochylona do przodu. Na pewno haftują na tamborku albo obgadują toalety tych, co siedzą w koszach.

- Jak są w koszach, to nie mają toalet, ale i tak widać, kto jest arbitrem. Resztę można skrytykować, nes pas?

- Cudownie się z Tobą snuje tą opowieść. A cóż ci dwaj panowie, poniżej? Schodzą na plażę?

- Tam nie ma zejścia. Podeszli bliżej, do krawędzi i błaznują, żeby zabawić panie. Trochę się boją... Jeden z nich musi być narzeczonym tej w fotelu. I ona właśnie się rozmarzyła o tym, że trawa się nagle obrywa w tym miejscu, a nudny dupek spada i skręca sobie kark. Przez co ona może bez przeszkód oddawać się uciechom z miejscowym osiłkiem, który rywalizuje udanie nie tylko w ilościach wypijanego dżinu, raczej bez toniku, ale też wyobracał pomyślnie wszystkie byłe dziewice i od jakiegoś czasu przerzucił się, z sukcesami, na kuracjuszki.

Natalia wybucha śmiechem.

- Czy to nie czasem jakiś twój krewny? - Wraca do studiów nad fotografią. - A mnie się wydaje, że ten w kapeluszu, taki elegancki, to znajomy z pensjonatu. Stoi razem ze swoim lokajem. I myśli jak zapłacić za pobyt do końca tygodnia, bo tak planował, a właśnie zgrał się przy kartach i jeśli nie poratuje go owa dama w fotelu, do której dotąd nie śmiał się o to zwrócić, choć raczy darzyć go łaskawym zainteresowaniem, to chyba przyjdzie mu wkrótce strzelić sobie, honorowo, w łeb!

- A ona go nie poratuje! - kontynuuje Wiliam. - Głównie dlatego, że czuje bogobojną odrazę do utracjuszy. Dlatego skończy smutno, jako nienaruszona stara panna, ofiara uprzedzeń, która nie lubi mężczyzn i woli majątek powierzyć jakie-

muś pastrowi, który go przeje i przepije na chwałę bożą! Myślę teraz, że ten w kapeluszu i krawacie to właśnie ów duchowny. Stoi w pobliżu, razem z fałszywą pobożnością, czuwając, by oko kobiety nie spoczęło na czymś nieprzewidywalnym. Obawia się biedaczek, nie tyle o jej duszę, ile o zawartość portmonetki. Nie byłby sobą, gdyby nie zatruł jej widoku plażujących poniżej bezwstydników swoim zjadliwym komentarzem, wyszukaną antyfoną do sumienia i poczucia winy.

- A tam, w głębi? Jakaś grupa w czerni i trójka dzieci. Jeden chłopiec w spodniach i białej koszuli, dwie dziewczynki...

- Sukienki nosili kiedyś także mali chłopcy - wtrąca niewinnie Wiliam. - Widziałem na starych fotografiach i da-gerotypach.

- W rodzinnym albumie?

- Tak, chociaż niekoniecznie mojej rodziny... - Coś nieokreślonego, ale zdecydowanie odpychającego na moment opanowuje jego myśli i kreuje wyraz twarzy. - Moim zdaniem - wraca spieszenie do tematu. - To jakieś wdowy z emerytowanym radcą prawnym, tak nudnym, że pojawienie się w jego asyście nie napędza zdrożnych plotek i co najwyżej, budzi współczucie wolne od wszelkich aberracji. Zauważyłaś, że bywają ludzie, z którymi można by się zamknąć sam na sam, a nikt by cię potem nie podejrzewał o zakazane uczynki, z samego przekonania, że z nimi, to po prostu nie ma sensu?

- Na przykład, kto?

- Pytasz w konkretnej sprawie, czy dla grzecznego podtrzymania konwersacji? - Wydaje się, że on odczuwa jakiś dyskomfort. Coś mu popsulo humor i pozbawiło beztroskiej fantazji.

- Właściwie... nic mnie to nie obchodzi. I nie spotkałam się z czymś takim.

- Dlatego, że z tobą każdy zamyka się z jasną intencją!

- Mówiłeś o wdowach. - Ona zauważa zmianę jego nastroju, ale uznaje, że najlepiej będzie zachęcić go do dalszej gawędy.

- Obie zatrudniają tą samą nianię, żeby było taniej. Na pewno nie smakuje im tutejsze jedzenie i przeszkadza wiatr na plaży oraz fatalna woda, z której w żaden godziwy sposób nie udaje się zaparzyć smacznej herbaty.

- Jakbyś tam był! - wyraża uznanie Natalia, chcąc odpędzić złe wrażenie. - A jeszcze dalej? Chyba widzę trzy sylwetki. Jedna wysoka, w burce i jasnej obszernej spódnicy.

- Miejscowa mleczarka - kwalifikuje Wiliam. - Roznosi po przyjezdnych mleko i śmietankę. Oferuje świeży twarożek z zieloną cebulką i pomidory. - Nagle przestaje go interesować zabawa w historii z pocztówki. - Życie może być proste. Doprawione oliwą, bazylią i jędrnymi pomidorami, które suszy się, a potem robi z nich gęsty, wspaniały sos do spaghetti.

- To lepsze są świeże, czy suszone? - Nie rozumie Natalia.

- Suszone dodają koloru i gęstości, nie trzeba ich odparowywać podczas gotowania. Potrawa jest przez to naturalnie pikantna i aromatyczna.

Wiliam, zwykle daleki od takich rozważań, przyłapuje się na tym, że być może, nigdy nie zdoła się uwolnić od cienia, jaki rzuca na jego życie Miriam.

- To jedźmy tam, gdzie suszą pomidory - rzuca beztrąsko Natalia.

- Nie tym razem... - Nie kryje nutki żalu.

- Lubisz gotować?

- Od czasu do czasu. Pamiętasz Capri?

- Niestety, nie...

- Nie szkodzi. Wrócimy pomalą do tego. Najważniejsze, że wróciliśmy do siebie. - Zabiera jej pocztówki i zaczyna całować.

- Coś cię niedawno zmartwiło.

- Nic mnie już nie jest w stanie...

- Jakies przykre wspomnienie? - Ona się upiera.

On zauważa, że jak jej czegoś nie da do myślenia, to będzie dalej drążyć, z właściwą sobie starannością.

- Coś ci opowiem. Jak wyszedłem z wody, na brzeg, wtedy w nocy... no, wiesz, jak wybraliśmy się jachtem dookoła świata.

- A, to! - Ona się od niego odsuwa. - Wskoczyłeś pijany do morza i mogłeś się utopić!

- Będziemy teraz to rozważać? Złego diabli nie biorą! Inaczej dawno gryzłbym piach.

- Możesz się tego spodziewać prędzej od innych.

- Ale posłuchaj! Wyszedłem na brzeg...

- Nie było ci zimno?

- Zdjąłem mokre łachy, wykręciłem z wody i... - Niecierpliwi się, że ona go naciągnęła na takie detale. - Przecież nie o to chodzi! Słuchaj. Szedłem wśród drzew...

- Do czego może prowadzić alkohol! - Ona nie może powstrzymać się od komentarza.

- ... nagle zobaczyłem czerwone ślepie.

- Skąd przyszedł ci do głowy pomysł, że to ślepie?

- No, masz! Kobieta! Ty byś myślała inaczej?

- Może jakaś bariera, sygnalizacja świetlna... na wypadek, gdyby ktoś za dużo wypił i ryzykował, że się utopi.

- Powinni cię mianować tutejszym burmistrzem. Były na wysokości człowieka. W czarnej otoczce nocy. Pomyślałem, że to jednak diabeł. Zgłosił się po mnie... Podszedłem bliżej, z zamiarem pertraktacji, bo nie jestem jeszcze gotów na...

- Wydawało mi się, że jesteś niewierzący...

- Neli, pozwolisz mi skończyć? - On ją przytula i całuje tam, gdzie jej włosy skręcają się w niesforny kosmyk. - Diabeł oznacza nieczystą... Rodzaj przerażającego memento. Logicznie rzecz biorąc, mógł mnie dopaść w chwili, gdy zaczynam sobie na nowo układać życie.

- Nie miałam pojęcia, gdzie cię zaniósł. I słusznie, diabli cię mogli wtedy porwać. I rozliczyć! Co to w końcu było?

- Sowa. Kiedy się zbliżyłem, nie cofnęła się...

- Sowy nie wierzą w diabły!

- Jesteś gorsza ode mnie! - irytuje się.

- To cię tak mocno dotknęło? Masz patent na bycie najgorszym?

- Jak rozprostowała skrzydła, pomyślałem, że to jakiś upiór. Celtowie wierzyli, że...

- Celtowie?

- Ile razy jeszcze przerwiesz, zanim zdołam to skończyć? Chyba cię to nic nie obchodzi!

- Przecież się nie bałeś?

- Owszem, w pewnej chwili nie na żarty się przeraziłem. Ze skrzydłami przypominała mi łeb z wielkimi, strzygącymi uszami. Demona jakiegoś topielca.

- Po prostu nie byłeś trzeźwy - zauważa rozsądnie Natalia, chcąc wyjść z łóżka. - Po co topielcowi uszy?

- A po co tobie język? - Jednym ruchem zgarnia ją w rozkopaną pościel. - Też byś się bała. Więcej ode mnie. Te skrzydła wydawały niesamowity dźwięk. Jakby ktoś uderzał obuchem w pierzynę. Albo klepał goły tyłeczek...

*

Kobieta, drobna, ciemnowłosa i jej ułomny towarzysz. Najpierw w kościele, teraz na plaży. On sady wielkie kroki, które przenoszą jego masywną, niespójną postać, nienaturalnie dużą głowę o włosach jak trawnik, po którym ktoś przejechał nieudolnie kosiarką. Głowę o twarzy, na którą wypełził grymas zadowolenia. Ubrany w kurtkę, szerokie spodnie, które nie maskują szpotawych kolan i dubeltowych, rachitycznie rozstawionych ud. Raczej interpretują zamysł chodzenia. Czapka z daszkiem na jego głowie jest szyderstwem unormowanego świata względem inności, którą on reprezentuje. Zdaje się podkreślać w okrutnie widoczny sposób, że nie należy do grona ludzi przeciętnych, tylko się wyróżnia na wszelkie możliwe sposoby. A właśnie przeciętność jest, w jego przypadku, niedościgłym wzorcem, pragnieniem, którego nie jest świadomy, na równi ze swą opiekunką. Daszek jest lekko krotochwilny, nad zbyt dużą, pyzowatą twarzą o bezlitośnie krzywych zębach. Aż dziw, że natura zadała sobie tyle trudu, by je bezprzykładnie i nieproduktywnie, chaotycznie porzucić w śliskiej różowości szczęki. W kościele siedział w ławce dwa rzędy przed Natalią. Jego

opiekunka, co jakiś czas trzymała go ze swej strony za bary, aby powstrzymać wybuch. Unosił się w ławce, wydawał z siebie potężny jęk. Ten odruch krępowały jej zapobiegliwe ręce. Raz uderzyła go lekko po policzku otwartą dłonią, strofując, grożąc palcem i coś mu przy tym szepcząc. Z jego strony, odzewem był tylko grymas, który wykrzywił mu twarz jeszcze bardziej, a ją zmusił do dalszej skrupulatnej asysty. Siedzieli razem jakiś czas, wywołując tylko zamieszanie. W końcu kobieta z całych sił ciągnąc go za rękaw, ruszyła z posad ławki z cichym wyjaśnieniem, bardziej dla otoczenia, które ich obserwowało.

- Idziemy, bo wszystkim przeszkadzasz.

Mówienie do tak wyrosniętego, może trzydziestoletniego mężczyzny, że jest niegrzeczny, było gestem asekuracji. Wokół ludzie gapili się na nich, niby rozumiejąc. Nie reagując na hałasy i zamieszanie, które ten olbrzym o reakcjach nieumiejącego mówić dziecka, wywoływał. Samym swoim ruchem, tym, że co chwila podnosił się z ławki, kołyszając nią całą i wywołując drzenie tej przed i za nimi. Ci, obok których usiadła ta para, czuli się niesprawiedliwie wyróżnieni. To właśnie im przeszkadzano najbardziej, absorbując. Ludzie, niby słuchali słów kapłana, ale mimo woli, urozmaicili sobie nudne, rozwlekłe kazanie śledzeniem poczynań wybryku boskiej doskonałości, której nie rozumieli. Może dlatego, że ich, jakby, nie dotyczyła teraz na plaży, przy świetle zapadającego w morze słońca, pojawił się nagle ów golem o glinianych stopach, w szerokich, furczących na wietrze nogawkach i potężnych barach, opiętych granatową kurtką, jak rozwlekłością namiotu. Obok ona. Mała i usłużna. Gotowa do pomocy, która przypadkowym obserwatorom wydawała się bezradna, choć niewątpliwie, zasługująca na niemy szacunek. Biegła nieopodal, przy jego boku, co jakiś czas łapiąc za rękaw lub sięgając, z determinacją do wysokości ramienia, aby go zwolnić nieco lub zatrzymać. Wydawało się, że on nie zdaje sobie sprawy ze swej fizyczności. Nie wie, że jeden jego cios mógłby ją przewrócić. Jej bojowość w połączeniu z jego rzeczywistą siłą, której znaczenia nie

rozumiał tak jak reszty otaczającego świata. O to w tym chodziło, że on z braku wiedzy nie cierpiał. Wydawał się całkiem z siebie zadowolony. Może właśnie wolny? Na pewno bardziej, niż biegnąca za nim drobnymi kroczkami towarzysza w jasnym kapocie, który rozwiewał się jak skrzydła opiekuńczego anioła.

- Spójrz tylko - zwraca się do Wiliama Natalia. - Co za nieszczęście! Jest chyba tak wysoki jak ty, a bezradny jak dziecko! Ta kobieta, pewnie jego matka, czuwa w pobliżu. Doczekała się Goliata, który zginąłby marnie w naszym świecie, gdyby nie ona.

- A świat by tego specjalnie nie odczuł - dopowiada jej myśl po swoim, Barlow.

- Podziwiam takich ludzi jak ona!

- A ja, nie! - reaguje on.

- Zauważ te dysproporcje pomiędzy nimi. Jeśli to jego matka, musi mieć chwile zdumienia, że urodziła olbrzymia.

- Chyba częściej zadaje sobie to pytanie: Po co?

- Przyjęła swoją rolę, jest z nią pogodzona. A ja uważam, że może być dumna.

- Powinna go oddać do ośrodka dla takich... nieudanych prototypów.

- Jak możesz tak mówić?

- Ja, jak wiesz, panuję nad obszarem swego ciała. Zdaję sobie z niego sprawę. Zapominam się tylko przy tobie, zresztą, lubisz to.

- Nie żartuj. Gdybyś miał takiego syna...

- Nie miałbym, Neli!

- Nosząc go w sobie, nie wiedziała. A potem, gdy był malutki i całkiem zdany na jej opiekę, być może nie zauważyła, kiedy przekształcił się w owo wielkie ciało pozbawione hamulców.

- Myślę, że to widziała, a nawet przeczuwała od samego początku. Tylko owładnięta fałszywym pojęciem posłannictwa, zaplątana w dekalog, nie potrafiła odróżnić piękna od szpetoty, nazywając ohydę innym walorem, dostępnym dla wybranych.

Litość się nam rozmnożyła niebezpiecznie i dziś nie wypada mieć innego stosunku do wszystkich pozornie słabych, odrzuconych i pospychanych na margines, jak właśnie współczucie. Jakie to w gruncie rzeczy lewackie!

- O czym ty mówisz?

- O losie ludzi, którzy nie wiedzą, że wolność polega na wyborze. Bo nie korzystają z niej, nie wybierają. Z góry przyjmują to, co będzie. W imię ideałów, bo przyjmują tylko jedną, słuszną drogę. Ofiary. Służby i upokorzenia. Samotną, ale obwarowaną sloganami tych, którzy ich może nawet podziwiają, ale tylko w zamian za to, że nimi nie są. I nie muszą być! Bo wolność jest świadomą kontrolą własnego życia, bez względu na sugestie otoczenia, wyznaczniki społeczne czy nakazy religijne.

- Nie masz uznania dla tej kobiety?

- Irytuje mnie. Ty zresztą też. Masz pogląd, że liczy się wszystko, co przegrane, słabe albo mało zaradne. Skazane na opiekę i wsparcie. A moim zdaniem trzeba uznać fakt, że możliwości dzielą ludzi, podobnie jak skłonności genetyczne, na lepszych i gorszych, a co za tym idzie trzeba uznać niższość tych nieudanych i źle przystosowanych wobec zdolnych jednostek, na tle społeczeństwa i nie traktować wszystkich jednakowo. Wbrew przekonaniu o sprawiedliwości społecznej i etyce, wszyscy na tym zrównaniu tracą.

Nasz przestarzały i nieadekwatny kodeks moralny jest nadto wymagający, nie przystaje do czasów, w których medycyna radzi sobie coraz lepiej ze skomplikowanymi przypadkami, skazując je na przeżycie w imię wiary, że każde życie ma nieoszacowaną wartość i jako takie podlega ochronie.

- Właśnie ty prezentujesz taką opinię? O ile wiem, byłeś wcześniakiem z wielkimi problemami adaptacyjnymi i...

- Świetnie! Przypomniałaś sobie. Ja miałem prawidłowo rozwinięty mózg i...

- U wcześniaków to chyba nie jest takie pewne, do końca? I nie wiemy, kiedy zauważono w przypadku tego człowieka przed nami, że będzie się różnił od przeciętnej.

- Musimy o nich mówić, Neli? Zatrzymaj się, zaraz zejda

z plaży, a ty będziesz mogła zmienić temat na coś bardziej konwencjonalnego. I nie porównuj mnie do tego ochłapu ludzkości. Ja nie noszę maxi pieluch i jeśli wrzeszczę, to tylko, gdy to jest uzasadnione. Rozumiesz co mówię, nawet jeśli się ze mną nie zgadzasz.

- Ona też doskonale go rozumie! Pomyślałam, gdzie jest ten moment, kiedy Opatrzność postanawia, że z embrionu wyrośnie kiedyś facet, jak ty. Albo jak on.

- Opatrzność nie ma z tym nic wspólnego!

- Zastanawiam się, kiedy podjęła decyzję, że go nigdzie nie odda. Dla niej jest człowiekiem, kimś bliskim, z kim wiązała nadzieje, snuła plany...

- Coś się tak rozpędziła? Chcesz o niej ułożyć poemat, czy napisać esej? Nie widzę powodu, by miły wieczór obciążać jej obrazem i ciężarem jego. Bezmyślnym ciężarem, Neli. I całkiem pozbawionym sensu. Można powiedzieć, że ten osobnik zupełnie niepotrzebnie zużywa część swojej energii. Świat na tym nie korzysta.

- Nie rozumiem.

- Na tym, że on pochłania wielkie ilości żarcia, które jest mu obojętne, jak węgiel wrzucany szuflą do pieca hutniczego. Tyle że piec wytwarza ciepło i porusza tłoki. Daje coś innym, a ten debil nie. Wyobrażasz sobie, że bez niego byłoby inaczej? Że, w jakiś sposób, ten nieudany obraz życia wzbogaca swoje otoczenie?

- Ją zmienia i ubogaca.

- Myślisz, że nie wolałaby mieć zwyczajnego, nudnawego życia, niżli tej niekończącej się nigdy, beznadziejnej szychty, która pozbawia ją przyjaciół, seksualnego partnera i być może skazuje na izolację otoczenia?

- Jesteś okrutny, wiesz.?

- Jestem szczery i mówię ci, jak jest. Też tak myślisz, ale boisz się do tego przyznać. Bo wydaje ci się, że wrażliwość polega na ratowaniu każdego pająka, czy topiącej się w piwie pszczoły. Nie umiesz z nich zrezygnować, a właśnie tak byłoby najlepiej!

- Co z ciebie za człowiek? Jak możesz być taki bezwzględny?
- A czym jest bezwzględność, jeśli nie naturalną selekcją w przyrodzie? To nasza cywilizacja pozbawia nas przestrzeni i prawa wyboru. Redukuje do roli skręconych frustracją, bojaźliwych dobroczyńców. Stawia coraz to większe wyzwania, którym nie dajemy rady sprostać, dlatego sięgamy po coraz to doskonalsze środki prewencyjne. Banalne jest zdobywanie tego co niezbędne, dlatego coraz wyżej stawiamy tę poprzeczkę, znajdując na siłę wyjście z każdego impasu, zamiast niektóre problemy zredukować na starcie. Kiedyś mężczyźni chodzili na polowania, poprzedzone długim rytuałem, a potem, gdy wracali ze zdobytą zwierzyną, przez wiele dni i nocy świętowali, najpierw zwycięstwo z siłami przyrody, a potem dziękczynienie z jego okazji. Tak upływało im życie do starości, z którą się godzili tak jak z nieuchronną śmiercią. A dziś? Wymyślamy sobie kolejne szczyty do zdobycia, zakreślamy coraz dalej horyzont i zamartwiamy się z byle powodu. Mnożymy działania zastępcze, które koniecznie musimy uprawiać i cele do zaspokojenia. W gruncie rzeczy chcemy coraz więcej!
- Czy nie o sobie właśnie mówisz? Nie sobie samemu to wszystko zarzucasz? Czym jest tworzenie sztuki, jeśli nie działaniem ponad normę? A twoje liczne pasje?
- Aleja mnie mam z tego powodu stresu. I nie opieram się na kodeksie moralnym, który na starcie robi z nas kłamców i oszustów, bo nie możemy wszystkich kochać i bronić. Nie starczyłoby nam życia na taką utopię!
- Jak możesz tak mówić?
- Fałszywa litość upokarza bardziej niż prawda. A prawda jest taka, że nauczyliśmy się chronić każde życie, nawet jeżeli jest zbędne.
- Nie do ciebie należy ocena i selekcja.
- Do mnie, bo w przeciwieństwie do kroczącego przede mną monstrum, mam prawidłowo wykształcony mózg. I zdolność krytycznej oceny sytuacji. A wszystkich głupków, imbecylów

i przerośniętych fizycznie, zdeformowanych przedstawicieli naszego gatunku, który jak każdy gatunek nie jest wolny od błędów i poronionych prób, powinno się eliminować. Nie mówię, że zabijać. Niech sobie żyją, jeśli muszą, (a tkwi w nich czasem silny potencjał), z dala od moich oczu.

- Ty naprawdę tak myślisz?

- Brzydota i deformacja mają znaczenie w sztuce, ale tylko do pewnego momentu. Jak wszystko, co odbiega od normy, zadowala tylko wąskie grono koneserów. A ja się do nich, niekoniecznie zaliczam.

- To nie jest kwestia estetyki, tylko uczuć.

- Widzisz, Neli, estetyka podobnie jak etyka, to wynalazki ludzi wyrafinowanych. Dlaczego miałyby służyć odpadkom? Temu, co chybione i z góry przegrane?

- Nic nie wiesz o tej kobiecie przed nami. Może jest inteligentna i bardziej wyrafinowana od ciebie, a jednak nie rezygnuje...

- Ta kobieta wybrała. I nie mam zamiaru wnikać w jej motywę, Neli. Nie interesuje mnie filozofia sługi i jej poświęcenie. Życie ma dla mnie wartość wymierną, w sensie mentalnym daleko mi do tej kobiety, jak nam do gwiazd. Widzę ją, ale mnie nie interesuje. W przeciwieństwie do gwiazd, nie będę jej za nic podziwiał.

Ryk, przeciągły i pełen bólu przecina powietrze. Oboje patrzą w kierunku jego źródła.

Duży, gamoniowaty przedmiot ich sporu, próbuje się wyrwać spod kurateli swej drobnej opiekunki. Ona go ciągnie do schodów, bo zdecydowała, że czas zejść z plaży, a on chce zostać i patrzeć na słońce, które wysyła ostatnie światło, nim utonie w morzu.

- Widzisz, jest wrażliwy na piękno. Chce tu jeszcze zostać...

- Pleciesz, Nelly. Coś sobie ubzdurał. Tyle. Jest jak wielki tłusty wół, który stanął przed oborą i nie słucha połajania.

- Patrzy w kierunku morza, a ona go odciąga. Powinna mu pozwolić zostać i do woli napatrzeć się.

- Ty byś tak zrobiła?
 - Wyraźnie cierpi, bo ona mu tego zabrania.
 - Lepiej od ciebie go zna, o ile to właściwe określenie. Jest przewidująca. I wie, że pora zejść. Nie masz pojęcia, ile zabiegów przy nim wykona, nim w końcu pójdzie spać. Wyobrażasz sobie, na przykład, jakim silnym przeżyciem musi być zmiana pieluchy u tego atletycznego oseska? Poczęstowałaś się, dobrowolnie, takim wrażeniem, przed snem?
 - Jesteś okropny!
 - A ty, idealizujesz koszmar. Nie wiem, w jakim celu. - On wzrusza ramionami, odwracając się od sceny, w której kobieta szarpie się ze swoim rozjuszonym, ale mimo wszystko bezradnym, podopiecznym.
 - Może powinieneś jej pomóc? Sama sobie nie poradzi.
 - Ja? Żartujesz chyba. Co mnie to obchodzi?
 - Twoja obojętność...
 - Do cholery, Neli! Zaraz zrzucę łachy i skoczę do morza! - Idzie szybkim krokiem do brzegu.
 - Oszalałeś? Jest zimno.
 - Odwróć swoją uwagę. Zacznę biegać po piasku na golasa, a potem skoczę w odmęty. Mam dość tej pary. Niechże wreszcie idą w swoją stronę i wrócą mi twoją uwagę, bo rywalizacja z nimi o twoje względy, mnie upokarza.
 - Jesteś nieznośnym egoistą.
 - Tak. I szczycę się tym. Egoizm to cecha człowiecza, równie charakterystyczna jak nienawiść i rywalizacja, bardziej ludzka od pojedynczych, nieartykułowanych wrzasków i toczenia śliny spomiędzy zębów, które wyglądają jak sztachety w płocie.
- Kobieta opanowuje w końcu ten bulwersujący protest. Ciągnie go i pcha przed sobą, na przemian, w zależności od położenia. Jakby wiatr od morza dodał jej determinacji.
- Nie idę teraz do drugich schodów, bo na pewno jeszcze raz ich spotkam na ulicy. Akurat będą szli i znów się na nich natknę, ty będziesz o nich nadawać przez resztę wieczoru! Pomysł z kąpielą nie jest głupi.

- Przestań! - Ona go zatrzymuje. Efekt jest nieco podobny do tego od pary, którą obserwowali.

- Na szczęście, w końcu zeszedł z oczu! Jednak się wykąpię. - Zrzuci kurtkę, a potem bluzę, pod którą ma czarną koszulkę z napisem: KOCHAM SIĘ KOCHAĆ.

- Mam się z tobą szarpać jak ona z nim? - pyta Natalia, chwytając go za łokieć.

- Jasne, jesteśmy do siebie bardzo podobni. Wielkie dzięki, Neli. Nie mogłaś się zdobyć na lepsze słowo?

- Ubieraj się! I skończ te wygłupy!

- Bo co?

- Nie będę cię obiegać, jak dostaniesz zapalenia płuc.

- Nie musisz, wciągnę cię do łóżka i zarażę.

Natalia widzi, że on jest uparty i wcale nie ma zamiaru ustąpić.

- Ludzie! Wiliam Barlow zmartwychwstał! - zaczyna krzyczeć Natalia. - Chodźcie zobaczyć. Jest bez gitary, ale chętnie zaśpiewa!

To od razu pomaga. On się szybko ubiera i rzuca przez zęby.

- Oszalałaś! Po co mi robisz taki obciach?

- Chciałaś być w centrum uwagi.

- Nawet nie wiesz, co mówisz!

- Może mi w końcu wyjaśnisz?

- Nie tutaj, ok.

*

- Zerwałeś ze środowiskiem, bo on był stamtąd?

- Nie podpuszczaj mnie!

Oboje wrócili do schowanego na peryferiach cichego pensjonatu i postanowili raz jeszcze przeanalizować, co on postanowił zrobić.

- Podejrzewam, że jest więcej takich rzeczy, które ty o mnie wiesz, a ja nie mogę ich sobie przypomnieć. Czy tak?

- Błogosławię twoją niepamięć, jeżeli uwolniła nas od tego, co było balastem.

- Kochamy się...
- Miłość nie jest sprawiedliwa. I błędem jest mniemanie, że to uczucie pozbawione egoizmu. Albo kłamstwa. Trzeba często zmieniać rzeczywistość, żeby ją utrzymać w ryzach.
- Pamiętasz list Świętego Pawła o miłości?
- Ten do Koryntian? Wspaniały popis sofistyki.
- Czego?
- Stosowania fałszywych argumentów, dla udowodnienia postawionej na samym początku tezy. To piękny tekst, bardzo poruszający, wzruszający, ale nie o miłości. O tym, co chrześcijaństwo z niej zrobiło.

Natalia już kilka razy natrafiła na ten twardy opór z jego strony, przeczuwa, że kryje w sobie coś więcej niż ryzykowny światopogląd. Nie odważa się i tym razem pójść dalej, tym tropem. Zmienia więc temat, choć nie do końca.

- I nadal ci na mnie zależy? Pomimo zdrady?
- Tak. - On się w duchu cieszy, że z ich dwojga, to właśnie ona ma sobie coś do zarzucenia.
- I kochasz mnie wciąż tak samo?
- Inaczej, dlatego, że ty się zmieniłaś.

*

Kamienie... Kamienie...

Natalia jest w swoim żywiole. Klęka przy łąkach mokrego piasku, ułożonych w półksiężycy na brzegu, niedaleko zwartego stadka ptaków. Tuż przy granicy tej właściwej plaży, tam gdzie piasek osusza regularnie słońce. A morze go nie dopada. Można usiąść bez obawy, że zziębnie pupa. Wystawić plecy do słońca, żeby grzało w gruby, wełniany sweter.

Wreszcie przestało mocno wiać i można się do woli nacieszyć morską bryzą, widokiem niebiesko odmalowanych przestrzeni. Niebo jest gładkie i odbija się w niespokojnych wodach, jak w pomarszczonej tafli, nadając im barw z idealnego obrazu marynisty. Morze i niebo są dosłowne, więc można się cieszyć

z ich bliskości, jak wrażeń tradycyjnych. Brak chmur na błękitnym sklepieniu ozłaca tandetne światło niczym zdobienie na laurce. Wiejski dodatek baldachimu na procesji. Złocenie przy świecy, nieopodal przydrożnej kapliczki. Gdzieś tam, gdzie bardzo dawno już nie była, nie zaglądała. Robi się coraz cieplej, więc Natalia zdejmuje puchatą kamizelkę z kapturem, obszytym futrem, zostając w grubym swetrze, który skupia na sobie całe ciepło słońca i kumuluje, wprawiając w błogość i wieczny zachwyty. Siada na złożonej kamizelce, odkłada na bok plecak, zsuwa słoneczne okulary nad czoło i przygląda się morzu, bo ten widok nigdy jej nie nudzi. Jest aktualnie żółto-zielone, bo blask słońca obficie je koloruje, miesza na swojej palecie i wydobywa z błękitu i żółci butelkową zieleń Carlsberga.

- Uwielbiam ten nieprzerwany szum. Kocham morze!
- Zawsze kochałaś, podobnie jak zbieranie kamieni.
- Mogłabym tak bez końca.
- Wiem. - Wiliam doznaje ulgi i tuli ją do siebie. Natalia rozkłada mokre znaleziska na kolanach.
- Popatrz na ten.
- Fantastyczny! Opracowany przez morskie odmęty, cierpliwość piasku i regułę wiatru - komentuje Wiliam, udając, że go to niewiele obchodzi. W rzeczywistości cieszy go każda chwila, którą wraca do bez trosk czasów, gdy byli razem, a wszystko można było nazywać zgodnie z prawdą i przeznaczeniem. Bez ostrożnego kluczenia i niepokoju, który go nie opuszcza. Oczywiście, miał swoje demony i wiedział, że trawiły go po trochu, nie pozwalając się usunąć, ale były daleko i nie podejrzewał, że okażą się groźne.
- Przyjrzyj się temu. - Natalia wręcza mu kolejny okaz. - Ma czerwone paski. Dokładnie wokół siebie.
- Jak cheerleaderka! Powinien skakać przed drużyną bejsbolową i machać pomponami, w kolorze swoich pasków. Szkoda, że brak mu długich smukłych nóg i podskakujących... balonów.

- Nie można mieć wszystkiego.
- Nieprawda! Można. Ja wiem, że to możliwe! - upiera się on, bardziej mówiąc to do siebie, niż do niej.
- Ona go nie słucha, bo obserwuje wciąż to, co się dzieje na plaży.
- Ten facet, niedaleko nas, w czapce z daszkiem, usiadł na stercie kamieni i dokładnie analizuje każdy, który bierze w rękę. - Zazdrości Natalia.
- Widocznie jest geologiem fanatykiem. Ma ze sobą nawet lupę. Zbiera tylko wyjątkowe paleofakty i nie kieruje się sercem ani meandrami estetyki, jak ty, mała świrusko, tylko bierze te najbardziej wartościowe. Jeśli mu przybliżają historię wszechświata. Założę się, że są najbrzydsze i ty przechodzisz obok nich obojętnie.
- Nie. Jest z nim mały chłopiec. Na pewno się bawią w coś razem - zauważa Natalia z żalem.
- Z tobą jest też chłopiec, tylko trochę większy.
- Nad morzem dzieci nigdy się nie nudzą. Zachwyca je wszystko, nawet jeżeli trochę też przeraża. Wiatr, ogrom wody, fale i rozległa przestrzeń, którą tną na kawałki kołujące nad głowami mewy. Spójrz na tego czarnego ptaka. Stał na ostatnim paliku falochronu i rozkłada skrzydła do słońca. Może suszy? Albo się opala?
- Raczej to drugie, choć skłonny jestem podejrzewać go o zabiegi wobec jakiejś ptaszyny, której my nie widzimy, ale on wyczuwa. Może jeszcze nie załapał się na żadne jaja i dręczy go sumienie, że jest wyrzutkiem jak większość kawalerów.
- Przypomina zboczeńca, który rozkłada przed przypadkową widownią poły płaszcz, pod którym nic nie ma. Ten ptak się prezentuje. Reklamuje.
- No pewnie, a zboczeniec widocznie naprawdę nic nie miał... Kawalerowie z wyboru, a nie wyłącznej gapowatości, wypełniają luki po nieudanych małżeństwach. Stroszą pióra dla dobra kobiet, które wiedzą, przeczuwają lub słusznie podejrzewają, że monogamia nie jest ludziom przeznaczona. Tak jak u większości zwierząt.

- Co ty nie powiesz? Widzę u ciebie te pióra, ale samice, od jakiegoś czasu jedną.

On się uśmiecha, bo swoje wie, a ona tego wiedzieć nie musi.

- Jestem przysłowiowym wyjątkiem, który potwierdza regułę. Natalia wzrusza ramionami, nie mając ochoty na ciąg dalszy kawalerskiego wątku, przekonana, że istotnie są małżeństwem. Ujmuje w palce jeden z nich i przygląda mu się uważnie.

- Jakby na niego wykypiało mleko, w pełnym słońcu. - Dostrzega z właściwą sobie łatwością Wiliam. - Popatrz, w niektórych zakamarkach wydaje się spleśniałe.

- Skwaśniałe - poprawia Natalia.

- Jakie? - On nie rozumie.

Przechodzi obok nich kobieta w swetrze wypchanym kamieniami, które deformują jej linie brzucha, wydymając nienaturalnie. Z rękami pełnymi dużych owalnych otoczków.

- Ta chce sobie upiększyć ogródek przydomowy - ocenia Wiliam.

- Może... Popatrz, każdy zbiera. Tylko ty wydajesz się, na siłę zachowywać dystans.

- Czuję się w otoczeniu tych zbieraczy jak jakiś grubianin. Może też trochę naniosę i ułożę studnię, tuż obok twojego plecaka? - Wstaje z piasku i podchodzi zamasyście do łąchy kamieni. Idzie kołyszącym krokiem, co wywołuje u Natalii przyjemne podniecenie. Jego zdecydowanie i sylwetka. Wąskie, ściśle biodra i konkretna linia ramion, opatrzona w połowie kapturem od bluzy, na którym widnieje logo jakiejś firmy. Pojedyncze litery wydają się nie mieć żadnego sensu. Natalia obserwuje go z upodobaniem. Wysoki. Okazały. Dorodny. Nie dostrzega w nim już fałszu. Zauważa, że w naturalnych włosach było mu lepiej i musi koniecznie do nich wrócić. Pozbył się gęstego zarostu i od jakiegoś czasu ujawnił światu swoją twarz o regularnych rysach. Dużo młodszą niż podejrzewała po pierwszych wrażeniach. Zuchowatą z drwiącym uśmiechem, pełną energii w zarysie szczęki, zdradzającą bujność i zادیorność charakteru. Takie z niego ciacho, że sama sobie zadaje pytanie,

jak może z nim spokojnie rozmawiać, patrząc niby to obojętnie w niebiesko intensywne oczy. Widząc tę granicę na skroniach, gdzie odrastają mu ciemne, naturalne włosy. Chciałaby jej wciąż dotykać dłonią, opuszką palca, ustami... i z trudem się powstrzymuje. Zawsze szukała u mężczyzny stabilnego charakteru. Tego jest pewna. Tak, jak jest przekonana, że on, pomimo wielu wariackich pomysłów, wie czego chce i tego się trzyma. Wierzy w swoje kolejne kroki, nawet jeśli zmierza po wertepach. Realizuje niemożliwe. Zamiary przemienia w rzeczywistość. Podziwia go i nie potrafi się uwolnić od zniewalającego uroku. Już z trudem kryje fakt, że go uwielbia. Stara się, sili na zwyczajność, ale najchętniej uciekłaby wraz z nim na bezludną wyspę, gdzie mogliby być całkiem sami i tylko dla siebie. Wolni, nadzy i zakochani. Czy to może początki jakiegoś kryzysu? Pojawia się na horyzoncie klimakterium, czy może jego okrutny przedsmak? Jedyne, co zakłóca ten upajający obraz to zbliżająca się nieustannie starość. Natalia wie, że nie ucieknie przed metryką. Przyjdzie taki moment, w którym on jednak dostrzeże, że jego kobieta wzbogaciła się o zmarszczki, kurze łapki, suchą skórę. Ramiona jej tracą swoją linię, obojczyk się zapada. Piersi powoli, ale jednak więdną, pośladki opadają, stopy już nie należą do słodkiej Neli, tylko osoby z artretyzmem, reumatyzmem, gośćcem lub może osteoporozą... A wokół niego wciąż będzie rój dziewcząt, z obietnicami nie tylko w uśmiechu, ale i jądrności ciał. Gdy ona już nie będzie w stanie dotrzymać im kroku, pomimo wielu starań i natrętnych wysiłków. Jakie to będzie żałosne i porażające! Już niedługo. Wkrótce. Gdy ona nie przestanie go uwielbiać, a on się nią znudzi i ucieknie przed niekończącymi się nigdy wyrzutami. Nawet nie będzie musiał uciekać. Bywa bezwzględny. Przecież jej wyraźnie powie. Cześć, Nelly! Czas jest dla ciebie bardziej niełaska wy, niż dla mnie i nie pociąga mnie wyłącznie przyjaźń i wspólnota interesów, zresztą, powiedz sama, jakaż wspólnota mogłaby nas dotyczyć? Nie wchodźmy sobie dłużej w drogę, ok.? Jakim musi być człowiekiem, skoro tak długo przy niej

wytrwał? A jaką ona jest szczęściarą, że tyle z niego ma, choć wszystko wokół, także jej własne wewnętrzne przekonanie upewnia ją o niezwykłości ich związku. Czy istotnie są małżeństwem? Dlaczego jej nie porzucił? Nie zostawił, gdy była tyle czasu nieprzytomna, później taka niekonta-ktowa, niewdzięczna i kapryśna? Czyż to nie jest wystarczający powód, by dziękować bezustannie Opatrzności, jakkolwiek ma na imię, bez względu na to, jakie ma oblicze i zasady wiary! Za tego wspaniałego mężczyznę, który jej nie odstępował. I ma wszystkie te cechy, które ją najbardziej zachwycają i ujmują! Przebywa z nią bez przymusu. Poświęca czas, swoje życie jej podporządkował, dla niej się odmienił i z tylu spraw zrezygnował? Jest z nią. Dla niej. W dzień. I w nocy. Może powinien wiedzieć, że to jest dla niej najcenniejsze? Zyskać pewność, że ona go uwielbia. Pragnie. Potrzebuje. Natalia postanawia wrócić do kamieni. Bo jej niecne myśli krążą, jak obłąkane wokół postaci, która porusza się przed nią, nieświadoma wzburzenia, jakie wywołuje, tak w jej ciele, jak wezbranym pomieszaniem uczuć umyśle.

Ten kamień, który został obłany mlekiem, ma jeszcze tajemnicze znaki, niczym egipskie hieroglify. Posiada całą gamę otarć na wystających krawędziach. Czyżby go wypolerowała tak natura? Na podobieństwo dokładnej pani domu. Jak cenną cukiernicę, rodzinny skarb, przekazywany od pokoleń. Z babci na mamę, z matki na córkę..., a komu ona poda dalej?

Obserwacja sprężystej sylwetki w czerni odbiera jej resztki koncentracji. Nie może teraz analizować kamieni. Ani zastanawiać się nad tym, że nie ma córki. Nigdy nie miała. I nie wie, dlaczego? Woli patrzeć na niego. Z upodobaniem. Jak schyla się po otoczek, układa na otwartej dłoni, dokłada następne. I nie jest teraz z nią. Blisko, bliżej... Jeszcze... Na jego dłoni rośnie stos, który on zaczyna do siebie przytulać. I Natalia nawet tej bliskości nie może przeboleć. Bo nie jej dotyczy. Mimo tego, że absurdem jest wyznawanie uczuć rzeczywis-

tych wobec martwych, zimnych przedmiotów. To kamienie go jej w tej chwili zabrały! Musi koniecznie wrócić do naturalnych włosów. Na zdjęciach w Internecie wydawał się jeszcze bardziej pociągający. O ile to w ogóle jest możliwe! Tak, podoba jej się. Coraz bardziej. To ona musiała przyjść pierwsza. Oddała mu się na pierwszym spotkaniu, bez zalecania i tych wszystkich zabiegów, którymi on nigdy nie zaprzętał sobie głowy. To musi być prawda. Ciągnęło ją do niego i teraz z dnia na dzień to się potęguje. A ona nabiera pewności, że kiedyś działo się z nią to samo co teraz, gdy on jest w pobliżu. Spokojnie, głupia! Dostrajaj się do niego wolniej i bezpieczniej, bo przepadniesz i szybko go znudzisz. Nie ma nic bardziej pospolitego niż zakochana do szaleństwa starsza kobieta! Weź na wstrzymanie, Nelly, bo on coś zauważy i zechce się zmęczyć. Ten jego urok. Tkwi w nie do końca uzasadnionej linii ust, klasycznym profilu, czy może rysunku podbródka i szczęk? W wyrazie oczu? Na poły niewinnym, z lekka nieobecnym, a zarazem bezczelnie otwartym? W sposobie, w jaki się porusza? W lekkim zgarbieniu ramion? Ale przecież on się nie garbi! Jest wysoki, strzelisty, jak wieża kościoła! No, może jest w tym porównaniu sporo przesady. Gdy w grę wchodzi namiętność, logika ich nie dopełnia. Jest zbędna, tak jak szereg określeń, z których składa się realne i dosadne życie. Życie, które jest na uboczu miłości. W porywie serca, które karze ulegać ciału. A ciało słucha tylko gorących podszeptów, nie analizując ich sensu. Albo konsekwencji. Staje na moment, wystawiając mocno już śniadą twarz do słońca, mrużąc oczy na tyle, by ciemne linie rzęs i brwi odcinały się od reszty rysów, jako najbardziej charakterystyczne i cała apologia kamieni bierze w łeb, bo on ją rozprasza i ciągnie ku sobie. A ona nie ma siły, by się od tej zależności uwolnić. I przecież tego nie chce! Na szczęście on wraca ze swym zbiorem i zwała wszystkie okazy tuż obok niej, a potem siada, wiatr owiewa ją nutą dymu czy korzennej egzotyki, którą zawsze emanuje jego ubranie i skóra.

- Zadowolona? - Bierze do ręki poszczególne kamienie i układa z nich coś na kształt wieży. Jeden obok drugiego.

- Lubisz budować?

- Nie bardziej niż niszczyć. Zresztą destrukcja ma większą przyszłość. I jest bardziej trendy. Dlatego też wycofałem się z rynku muzycznego. Za bardzo pociągała mnie atoniczność. W ostatnim czasie... Zdziwaczałbym i kto wie, może doszedł do niedorzeczności? Otworzył jakiś kompletnie offowy rozdział...

- Poczekaj. - Natalia bierze jeden z jego kamieni, zupełnie nie przejmując się rolą, którą mu wyznaczył, na szczycie, czy raczej, na dachu budowli. - Ten jest wyjątkowy. Ma liczne dziurki. A w nich tkwią mniejsze kamienie. Można je stamtąd wydłubać? - Ona od razu musi się o tym przekonać. Wyjmuje z włosów spinkę i próbuje jej ostrym końcem podważyć jedno z małych ziarenek, zaklinowane w otworze.

- Daruj sobie! - On jej zabiera kamyk i stawia nad innym, płaskim, który lepiej imituje dach. - Jak już musisz zmieniać zastałą rzeczywistość, zrób coś z tym. - Podaje jej inny. - Głupio się uśmiecha. Jakby był niespełna rozumu.

- Pokaż go. Naprawdę! Kamień z uśmiechem!

- Nie przypomina ci Mony Lisy? - Pociąga palcem po swoich ustach, wywołując na nich rachityczny grymas zadowolenia, ale ona musi koniecznie ocenić ten z dziurkami.

- Dwie są puste. Wyglądają na bardzo głębokie. Przydałby się drut. Sprawdziłabym, dokąd prowadzą.

- Powiem ci. Albo do środka, albo na zewnątrz. Tertium non datur. - Wiliam wstaje i zdecydowanym kopniakiem rozwala całą swoją budowlę, a potem żałuje. - Ale jestem! Trzeba było podejść do sprawy strategicznie.

- To znaczy jak?

- Zbombardować! Zrobię jeszcze jedną. Solidniejszą. Będę ją dłużej psuć.

Natalia wraca do swojej analizy.

- Ta jest naprawdę głęboka. - Upiera się przy ciemnoszarym

otoczaku, z dziurkami. - Założę się, że ma swój wylot, o tu, akurat teraz zatkany kamieniem. Gdybym go przepchała...

- Skarbie. - Wiliam zabiera jej znów intrygujący kamień. - Nie pozwolę ci na to. Skoro tam tkwi, widocznie mu dobrze.

- Myślałam, że lubisz interweniować.

- Tylko w ważnych sprawach. Zajmij się innymi. O! Ten przypomina skamieniałą gumę do żucia. Przed tysiącami lat wypluł go jakiś neandertalczyk, zniecierpliwiony zbyt długim stanem w korku, w drodze do centrum. A ty masz niepowtarzalną okazję zbadać, jak nasi przodkowie walczyli z nałogiem palenia! - Wręcza jej uroczyście mały, dziwnie pocięty kamień, który rzeczywiście przypomina kawałek gumy do żucia. - Pamiętam, jak mi w szkole muzycznej kładli do łba, że nie wypada żuć gumy podczas interpretacji Bacha!

- A ty jednak żuleś?

- Walczyłem z chęcią zapalenia papierosa.

- Kompletny brak szacunku dla uznanej wielkości. Jakie to artystowskie!

On nie odpowiada. Zamyśla się na kilka chwil, a ona znowu łapie się na tym, że patrzy na niego z upodobaniem i kompletnie nie obchodzi ją rozmowa. Ani to, co w tej chwili zaprzęta jego myśli. Ważne, że ma takie, a nie inne rysy twarzy i jest przy niej. Natalia pociąga go ku sobie i zachęca, aby usiadł na piasku, przy niej. On sobie przypomina, że miał budować, żeby zepsuć.

I z zapalem zabiera się do pracy. Szybko wznosi zamek o imponujących wieżach, na krańcach. Z zapalem małego chłopca, jednym ukośnym uderzeniem podcina górne piętro. A potem, w kilku przemyślanych ciosach, za pomocą umiejętnie dobranej amunicji złożonej z mniejszych pocisków, dokańcza dzieła zniszczenia. Na ostatku wydaje z siebie serię triumfujących okrzyków. W poczuciu zrealizowanego planu siada przy niej.

- Chciałabym ci coś powiedzieć.

- O, nieźle się zaczyna! Zapachniało mi kawą. Ktoś chyba niósł, taką z automatu, powiało od morza i. - Rozgląda się. - Na

pewno ten gość z pieskiem. Ma kubeczek w dłoni. Skubaniec! Żona go wysłała na jogging brzegiem plaży, dodała psa w charakterze alibi, a on delectuje się kawą z ekspresu. Jeszcze trochę i zaczniesz się oglądać za suczkami.

- Dla psa?

- Nie. Dlaczego? Dla siebie.

- Zjadłabym jednak coś.

- Lubisz croissanty z miodem.

- Dostanę tu coś takiego?

- Wątpię.

- Możesz usiąść? - Ona jednak wraca do pierwotnej myśli.

- A po co? Jak stoję, też mogę rozmawiać. Tutaj uraczą cię bułą z dżemem pomarańczowym, po którym będziesz wyglądać, jak ten gość z pieskiem.

- Taki tłusty?

- Nie. Pomarańczowy ulep z mandarynek. Widziałem, że ktoś jadł paski skórek w złocistej brei. Jak owady zatopione w galaretkie...

- Raczej w bursztynie.

- Ty teraz o czymś słodkim?

- A ty o za grubym panu, który pije kawę, chociaż ty miałaś na nią apetyt? Może być buła z mandarynkami. Chcę ci coś powiedzieć.

Spojrzenie jasnych oczu wytrąca ją z równowagi. Uderza w nią z impetem jej własnego, tłumionego pożądanego. Właściwie nie może mu tego powiedzieć. Że chciałaby, żeby wrócili do hotelu i... Że chciałaby się z nim kochać...

- No? - Przez jego zmarszczoną brew przebija się zniecierpliwienie, jak u prawdziwego artysty, który lubi być w centrum uwagi, akceptuje spokojnie uwielbienie tłumów i tylko go nieco drażni, że ktoś tego nie chce uznać za właściwe i obowiązujące.

- Kiedy tak zbierałaś kamienie, nad brzegiem, przypomniałam sobie...

- Cholera, mów jaśniej!

- ... co do ciebie czułam...

On nie wykazuje entuzjazmu.

- Chciałaś ciastko.

- Nadal chcę. Jest duże i... raczej mało słodkie. Sycące. On przyklęka na jedno kolano, bierze do ręki duży kamień, waży w dłoni i zastanawia się. A potem pyta z uśmiechem, patrząc jej w oczy:

- Tak w biały dzień?

Ona nie wytrzymuje tego spojrzenia, spuszcza oczy i śmiejąc się, odpowiada pytaniem:

- Powinnam się wstydzić?

- Bałamucisz młodszego. Psujesz...

- To ciebie jeszcze można bardziej zepsuć? On zmienia temat, żeby się upewnić.

- A co z twoimi uprzedzeniami?

- Musiałam cię kochać. Nie mogło być inaczej. Ciebie nie można nie kochać.

- Coraz lepiej. Dorzuć trochę pieprzu, bo mnie zaraz zemdli.

- Nie chcę już wracać do tego, co było. Ważne jest dla mnie to, co teraz. Niech odtąd życie toczy się, po prostu. Bez ustawicznego zastanawiania się, wyławiania niejasności. Dobrze mi z Tobą, wiesz? - Natalia spostrzega na jego szyi słuchawki od iPod'a. - A czego ostatnio słuchasz?

- Modest Mouse. Co to ma do rzeczy?

- Chciałabym, żebyś znowu był muzykiem. Taki podobałeś mi się najbardziej.

- Mała szajbusko! Po co mówisz mi takie niedorzeczności? Już lepiej wróćmy do hotelu, uprawiać rozpustę! - Bierze ją na ręce i podrzuca lekko w górę, a potem trzymając w ramionach, okręca się wraz z nią i wydaje z siebie przeciągły, bojowy okrzyk.

- A twoja kawa i mój rogalik?

- Ile razy jeszcze zmienisz zdanie? - On ją wypuszcza z objęć, pozwala zsunąć się na piasek. A potem oboje siadają nad brzegiem. Wiliam przymyka oczy, odchyła do tyłu głowę, a potem rzuca się plecami na piasek. Patrząc na jasnoblękitne

niebo, zapada w spokojną kontemplację pojedynczych obłoczków. Opłacało się tu z nią jeszcze na kilka dni wpaść. Zobaczyła morze i od razu zmieniła nastawienie. Przypomniała sobie coś niecoś, ale w rozsądnych rozmiarach. Czasem warto zmienić plan, w ostatniej chwili. Zadziałać impulsywnie.

- Co się stało? Nic nie mówisz.

- Czy szczęście nie polega na milczeniu? Zagaduje się wszystko, co jest nie tak. A jeśli jest dobrze, nie masz ochoty o tym paplać. Zapadasz się i żyjesz. Oddychasz chwilą, która cię rozpala i nagle, z wszystkiego rozgrzesza...

- Myślałam, że...

- To już nie myśl. Wystarczy to, co powiedziałaś. Jakbym cię po raz drugi odnalazł.

- Mówiłeś, że to ja do ciebie przyszedłam?

- Miałaś nie pytać.

- Dobrze. - Ona układa się na brzuchu obok niego. - Ale mi coś obiecaj.

- Jak zwykle.

- Zetniesz tego Webbera i wrócisz do dawnych włosów. Taki bardziej mi się podobasz...

- Nic z tego, moja pani. Taki podobam się większości. I o to właśnie chodzi.

- Nie rozumiem.

- Że ja już nie chcę się podobać!

- Wiliam!

- I nie nazywaj mnie tak, chyba że jesteśmy sami. Jestem Benjamin i zacznij się do tego przyzwyczajać.

- Wydaje ci się, że przez tyle miesięcy ludzie nie przywykli, że Barlow nie żyje?

- Parę osób chętnie by go wskrzesiło. A ja, w najbliższym czasie, zamierzam rozstać się z Willem Barlow, na dobre!

- Ukrywasz się przed kimś, że nie możesz wyglądać jak kiedyś?

- Jak ja lubię tę twoją niekonsekwencję! Ustalasz granice, reguły, a potem wszystko olewasz. Skromna, cicha Neli. Po-

rządna. Wstydliva. Rozsądna. A potem robisz co chcesz, bo zawsze winę zwalasz na mnie. To ja cię namawiam do złego. Kłamię i jestem przewrotny. - Wyciąga z kieszeni kamień, ten sporny, który ona chciała zbadać i mówi, jakby do niego. - Jesteś, jak on. Masz dziurki, ale z nich nie korzystasz!

- Ze co? - wtrąca się Natalia.

- Bo je sobie pozapychałaś, na wszelki wypadek. A może w jednej z nich mieszka diabeł? Nie chcesz go wypuścić. Ujawnić. Bo będzie na ciebie. Tak? - Teraz mówi do niej. - Narobiłem w życiu wielu kurewsko głupich rzeczy. Teraz ich żałuję! Chciałbym się uwolnić od Willa, który bywał skurwielem i wciąż kogoś krzywdził. Dlaczego mi to utrudniasz, cheri? Czy kiedy się poprawię, stracę w twoich oczach, bo jako ktoś lepszy, nie będę przyjmował na klątę wszystkich ciosów, które, życzliwie posyłasz, w moją stronę?

- O czym ty mówisz?

- A ty?

- Jednak nie o tym samym.

- Taka jest nasza specyfika, Neli. Nie potrafimy długo rozmawiać na ten sam temat. Ja jestem jak wiatr. Trudno mnie złapać, czy ukierunkować. A ty, za wszelką cenę, chciałabyś mi stanąć na drodze i to tak, żebym pożałował, że ją znalazłem.

- Chyba wiem, dlaczego od ciebie odeszłam. - Ona wstaje i wygląda na zdecydowaną. Jakby sobie nagle wszystko przypomniała! Wiliam potrafi być dzielny. Nie nalega. Czeka na wyrok.

- Zupełnie nie liczyłeś się z moim zdaniem! Nie obchodziło cię, że się zamartwiałam, gdy ty pływałeś na byle czym, w rwącym górskim strumieniu. Albo skakałeś z wodospadów!

On oddycha z ulgą. Coś sobie przypomniała. Na szczęście nadal tkwi w konwencji, którą dla niej stworzył.

- Tak. Miałeś szalone pomysły i stale musiałeś się w czymś potwierdzać! Każdy zaraz wcielałeś w życie. Pamiętam, jak pojechałeś do Wenezueli, po jakieś cholerne storczyki i brodziłeś w bagnach, pełnych węży i aligatorów.

- To nie były aligatory.
- Wszystko jedno!
- A storczyki ci się podobały.
- Więc jednak! Ten Webber to twoje kolejne alibi?
- Skarbie, naoglądałaś się filmów w szpitalu u Morgana.
- Nie rób ze mnie idiotki! Właściwie, dlaczego wybierasz się aż do Johannesburga?
- Bo tam kupiłem mieszkanie. Już wiele miesięcy temu.
- Żeby dalej szaleć? Tam są dopiero możliwości?
- Owszem, wspaniale warunki do kitesurfingu. Niezwykła flora i fauna. Bogatsza niż nad Amazonką.
- Nie zamierzasz się ustatkować?
- Niedawno powiedziałaś, że zaczynasz żyć na nowy rachunek. Bądź wierna swoim słowom. Podobno jestem facetem, który ci się podoba. A teraz rozpętałaś burzę z piorunami, bo mam jasne i wyprostowane włosy?
- Chciałam ci powiedzieć więcej, ale zawsze potrafisz mnie wkurzyć! To jedyna pewna rzecz, którą o nas wiem.
- Trudno nam z sobą wytrzymać, jeżeli akurat nie uprawiamy seksu, ale mam nadzieję, że aktualne są twoje słowa sprzed kwadransa? - On zauważa, że jest poirytowana i zamierza ruszyć, gdzie oczy poniosą, nie bacząc na jego towarzystwo, skoro jej tak obrzydło. - Wciąż mi to robisz. Porzucasz, a dopiero, co mówiłaś, że kochasz.
- Widocznie nie umiem inaczej. Ty też się nie zmieniasz. Tylko nazwiska sobie dobierasz nowe. Zresztą jakoś nie umiesz się rozstać!
- Tłumaczyłem ci, że właśnie chcę wiele w życiu zmienić. Znam swoje możliwości. I ludzi, z którymi przez lata się stykałem! Dlatego Johannesburg. Dlatego Ben Webber, globtroter. I nie zmienisz tego, choćbyś się dąsała na mnie tydzień.
- To był mój rekord? - wtrąca Natalia. - Marny.
- Bo się kochamy.

*

Wróciliśmy do Londynu. Wiliam znika na całe dni. Prawie się nie widzimy, bo tkwi w Internecie i nic go więcej nie obchodzi. Jeszcze trochę i zrośnie się ze swoim laptopem. Czy może tylko mi się śniło? Coś się popsulo? Powiedziałam coś nie tak?

Mam wrażenie, że świat się skurczył. Azjatki mnie pilnują, ale dlaczego? Nie zamierzam nigdzie wyjechać. Wyczuwam narastające napięcie.

*

Lizzie w zaawansowanej ciąży śpiewa jakąś balladę, w której *Still remember you* powtarza się, co jakiś czas, przeplatane gitarową koronką, efektowną, ale nieco przeszarżowaną, zdaniem Wiliama.

- Obnosi się z tym swoim brzuchem jakby była dowodem na kolejne cudowne, nieskalane poczęcie w historii świata!

- O to chodzi, że ona wie, jak jest. Reszta świata też. - Safix siedzi obok, na miękkiej kanapie i pogryza orzeszki. - Udziela wywiadów i pozwala fotografować ten swój dojrzewający owoc jak drugiego Mesjasza. Wszyscy wiedzą, że to pana dziecko.

- Neli należy odseparować od środków masowego powielania pierdołów, najlepiej wmówić tej małej, że nie cierpi telewizji.

- Lubi czytać kolorowe gazety - przestrzega Safix, sięgając po kolejnego orzeszka.

Wishyou were here... - Teraz tymi słowami częstuje, w kolejnej balladzie, Lizzie.

- Zaniedbał pan swoje sprawy, a życie idzie do przodu. Lada moment zostanie pan ojcem.

- Nie śmiesz mi to.

- Nie miałam zamiaru pana rozbawić - wyjaśnia pospiesznie Safix.

- Czy nie powinnaś czegoś dopatrzeć? Nic ci się nie piecze, moja droga? - Wiliam chce się jej pozbyć i ona to od razu zauważa.

- Drażni pana prawda...
- Jak każdego w tym domu! Nie bądź jak Miriam, która po moim pogrzebie stwierdziła, że dopiero teraz niektórzy zyskają pewność, że nie uwodzę ich kobiet.
- O ile pamiętam, zabrzmiało to inaczej. Pani Bastet raczyła powiedzieć, że teraz ma pewność, że nie sypia pan poza domem.
- Brawo! Pozwolisz, że sam nacieszę się teraz swoim towarzystwem? Safix się nie obraża. Dlatego ma jeszcze tę pracę, choć nawet nie podejrzewa, co on zamierza wkrótce... Nie ma innych zmartwień, poza pilnowaniem jego spraw. I nie daje jej spokoju artykuł w „The Sun”. Mimo jego oschłości nie ma zamiaru jeszcze wyjść.
- Musi pan o czymś wiedzieć. Chodzi o Angie Sattori. Znają pan?
- A powinienem?
- Píše do „The Sun”.
- A ja do „National Geographic”, więc chyba się nie spotkaliśmy na żadnym raucie.
- Píše o panu.
- Od kiedy odwaliłem kite, nie wypełniam kolumn towarzyskich w podobnych szmatławcach. Zresztą, nie piszą o mnie wcale.
- Obawiam się, że nie jest pan na bieżąco...
- Ostatnio opiewałem uroki Toskanii, w „National G.”.
- Ale ta gazeta nie lansuje „dzieł wszystkich” Barlowa?
- Przecież wiesz. Nie lubię dialogów z telenowel. Niczego nie wnoszą, zabierają czas. Płacę ci od minuty?
- Wracam do Angie.
- Ładna?
- Złośliwa bestia. I bardzo cięta na pana.
- Taki mój los, feministki nawet pośmiertnie, programowo mnie zwalczają.
- Opisała incydent na posterunku.
- Brałem w nim udział? To jakaś pasjonatka archiwaliów?
- Doktor Morgan zgłosił się na policję, po kobietę z utratą

pamięci i podał, że to Neli Barlow. Ta Sattori rzecz opisała. Ze swoim komentarzem. Sformułowała to tak: „Kobieta, którą nie wiadomo, kto nazwał wdową po Wiliamie Barlow”.

- Cholera! Dopiero teraz mi to mówisz? To było jeszcze zimą!

- Wyjechał pan, mieszkał wówczas u Morgana. Nie mówiłabym o tym panu, gdyby nie dalsze drążenie tematu. Ta Sattori, co jakiś czas o panu pisze. Zdobyła zdjęcia pani Neli i...

- Zdjęcia?

- Niewiele na nich widać, ale ona utrzymuje, że nie wzięliście ślubu i ktoś się podszywa pod pańską żonę. Lizzie jest tym zainteresowana, podobnie jak pańska matka.

- Przecież ona połknęła wersję, że ożeniłem się z Neli.

- Lizzie będzie miała dziecko, a pańska matka uważa, że jemu należy się cały majątek.

- Tego widzisz, nie znoszę. Niektórzy ludzie nawet po śmierci nie mają spokoju. Wszyscy chcą znaleźć cel dla środków, które zgromadziłem! Mój dom zamienić na muzeum a studio oddać młodym, zdolnym, ale bez własnego studia! Na dodatek martwią się o przyszłość pogrobowca, który jeszcze się nie narodził!

- One obie są przekonane, że pani Neli wróciła do Polski. A pan Waxmann...

- Wiesz, co? Sram na ten cały burdel!

- Ma pan pełne prawo, tylko że brak konsekwencji może zburzyć pana plany. I proszę nie zapominać, że jest jeszcze pani Layla...

- Co?!

- Jeśli Lizzie zechce pojechać do pani Miriam i zdoła ją rozczulić...

- Raczej wkurzyć!

- Nie byłabym taka pewna. Pan nie docenia kobiet...

- Wystarczy, że one doceniają mnie! Czy śmierć nie jest wyzwoleniem? Szekspir tyle plótł na ten temat. Nie ma szacunku, tak dla zmarłych, jak dla poetów!

- Radziłabym nie lekceważyć...

- Widzisz Safix, w moim życiu wszystko, co najważniejsze ucieleśniło się w jednej, drobnej i niczego już niepodważającej istocie, a gdyby ktoś chciał to zmienić i jakoś mi pokrzyżować plany, musiałby wprawdzie przewrócić świat na opak albo wymyślić zasadę dynamiki, której nie opisali poczciwi fizycy. Także, spokojnie! Panuję nad sytuacją, nawet jeśli ignoruję kilka napalonych na mojego trupa kobiet.

- Tu nie chodzi już o pana, tylko pańskiego potomka. Lady Bastet ma na maleństwo oko.

- Co mnie to obchodzi?

- To już trzy. Pańska matka. - Safix odgina kolejno palce. - Lizzie i lady Bastet. O ile wiem, ta trzecia wie, gdzie się pan podziewa i, że nie są to zaświaty.

- Nie zostanę w Londynie do końca miesiąca. Neli, wszystko jedno gdzie jest, ma swojego faceta, a on nazywa się Ben Webber i mieszka w Johannesburgu. I w dupie ma pismaków z „The Sun”. Oraz triumwirat, o którym wspomniałaś!

Ilustracją do jego ostatnich, dobitnych słów jest finał koncertu, z Lizzie w roli głównej. Śpiewa z zaangażowaniem, które koresponduje z wielkością brzucha, *Sweet child in time*. Utwór legendarnej grupy *Deep Purple*. Wolno jej. Nikt przecież nie zabroni artystce wyrażać się po swojemu. A Lizzie nigdy sama nie komponowała. I nadal śpiewa to, co napisali inni. Niekoniecznie dla niej. Safix waha się. Chciałaby jeszcze zostać z nim...

- Masz do mnie jeszcze jakąś sprawę? - pyta Wiliam, bezceremonialnie gasząc papierosa w unikatowej rzeźbie z hartowanego szkła.

- Szykuje się tura koncertów in memoriam. Chcą pana wspominać.

- Dziewczyna spokojnie zabiera niedopałek w chusteczkę i przeciera szkło, chuchając na nie. W końcu, dba tu o porządek, a on nie ma obowiązku się tym przejmować.

- Kto, u diabła?

- Dave Morrow organizuje trasę pod wdzięcznym tytułem: *Wish you were here*.

- Gdzieś to słyszałem...
 - Lizzie niedawno śpiewała.
 - Na jej miejscu poszedłbym na skróty.
 - Oprócz wszystkich muzyków, którzy z panem grali i śpiewali, mają być też ci, którzy obecnie korzystają z inspiracji. Pozostawił pan tyle nagrań studyjnych, jeszcze niepublikowanych i...
 - Zaraz! Ktoś na nich chce położyć łapę?
 - Pański agent.
 - Nikt nie ma prawa tym rozporządzać. Poza tym to same bzdety.
 - To pan tak uważa. Jest wielu chętnych do tego tortu.
 - Nie jadam słodczy, a to ciasto jest przereklamowane i nie przyniesie zysków, w takiej postaci. Co ma do tego Wes? Chce dalej wyciskać kasę? Po mojej śmierci?
 - To bardzo dobry moment na reaktywowanie zespołu. Minęło trochę czasu, ale...
 - Wes tak uważa?
 - Jego zdaniem, martwy jest pan równie intratny, jak żywy. To on użył porównania do tortu, jaki został do podziału.
 - Żeby go nie zemdliło! A w ogóle, to zabroniłem ci wpuszczać do domu kogokolwiek!
 - Ale to przecież pański agent.
 - To dotyczyło wszystkich, nawet mojej matki!
 - On zawsze był po pana stronie. I, przecież nie będzie pan martwy w nieskończoność - tłumaczy się potulnie Safix.
 - Nie! - To jest powiedziane o wiele za głośno i dziewczyna podskakuje, przestraszona jego wybuchem. - Powiedziałem wyraźnie! Nikogo! Powiedziałem czy nie?!!
 - Powiedział pan.
 - Kto tu jeszcze węszył? Powiedz prawdę!
 - Było parę osób.
 - Na przykład, kto?
 - Pan Norman Brailey. Miałam go odprawić?
- Wiliam wali pięścią w stół z mocą karateki, nie muzyka. Cud, że jego dłoń jest cała. Ale ucierpiała misa z grubego szkła,

w której były bakalie. Pękła, choć nadal jest cała. On to spostrzega i rozkazuje;

- Zabierz to wszystko i wyrzuć. Neli się jeszcze skaleczy... To go nieco studzi. Samo wspomnienie sprawia, że łagodnieje

i nieco łaskawszym tonem zwraca się do sprzątającej dziewczyny:

- Powtarzam jeszcze raz. Nikogo nie wolno wpuszczać za próg. Jasne?

Neli, wciąż tylko ona! Niechby sobie podarował tę wzmiankę o niej. Te bakalie wystarczyło do czegoś innego przełożyć.

- Słyszałaś?

- Tak. Pańska żona objęła patronat nad tymi wspomnieniowymi koncertami.

- Jaka żona?

- Była. Pani Layla.

- O! Wypuścili ją z psychiatryka?

- O ile wiem, chciałyby pomagać artystom, którzy...

- Tak, moje życie napędzał kiedyś sukces. - On jej właściwie nie słucha, zajęty własnymi myślami. - A sukces ma zawsze stado ojców-promotorów. Ale ja zawdzięczałem go wyłącznie sobie. Okupiłem go kurewsko wysoką ceną... do dziś płacę! Obmierzło mi to!

Safix wychodzi. Wiliam pogrąża się w rozwijającej się dynamicznie mieszaninie chóralnego śpiewu i szantażujących go swoją przenikliwością gitar. Aż do momentu, w którym muzyka ucicha, a Lizzie wybucha śmiechem, wprost do mikrofonu, na tle absolutnej ciszy, która wtóruje jej z lekka demonicznie... Pamięta doskonale, jaką wagę przykładał kiedyś Will do poczucia ciszy. Cisza to azyl muzyki.

- Musiałem paść na przydrożnym drzewie, żebyś odnalazła swój czarodziejski flet i zaczęła go z pasją używać - dogryza Wiliam, zapalając papierosa i zwracając się wprost do postaci z ekranu. - Może odniosłabyś ten spektakularny sukces dużo szybciej, gdybyś nie szukała go w moim rozporoku!

*

- Mufix, zdawało mi się, że rano Estevez wymykał się z ogrodu. Chyłkiem...

Dziewczyna przerywa układanie różanego bukietu w szklanym, błękitnym naczyniu, ale nie odpowiada. Natalia podchodzi do niej, wybiera jeden kwiat i zagaduje dalej.

- Coś cię z nim łączy? Bo chyba nad ranem nie ćwiczyliście razem fitness?

Mufix spuszcza oczy za całą odpowiedź. Może liczy na inteligencję swej rozmówczynie?

- O ile wiem, ty się nie uskarżasz na brak kondycji? -kontynuuje spokojnie Natalia, przy wtórze niewerbalnego potwierdzenia.

- Wychodził od ciebie, a nie z sali, prawda? - Natalia nie ma zamiaru czekać na jasne potwierdzenie. - Czy Wiliam o tym wie? I akceptuje?

Dziewczyna uśmiecha się i to musi jej wystarczyć.

- Cóż, ja nie mam nic przeciwko temu. Masz prawo do życia osobistego, jak każdy człowiek - potwierdza Natalia, poprawiając bukiet tu i tam, bez większych efektów. - Tylko że powinnaś to robić pod swoim dachem.

- Aleja nie mam swego dachu, proszę pani - szepce Mufix. - To jest mój dom. Nie mam innego.

- Tak jest z wami wszystkimi?

Dziewczyna potakuje. Zawsze wołała gesty od słów. Może przejęła ten rodzaj porozumienia ze swej egzotycznej kultury. Właściwie, jakiej?

- Ale nie jesteście rodzeństwem? - docieka Natalia. Mufix kręci głową, wracając do swego zajęcia. Po chwili

oznajmia skromnie:

- Jeżeli takie jest pani życzenia, zerwę z Mario i... będzie po sprawie.

- Masz mnie za taką jędzę?

- To dom pana Wiliama. On wie.

- Skoro tak, ja nie mam nic do powiedzenia. - Natalię uraża nieco takie postawienie sprawy.

- Owszem. Dom jest pana Wiliama. A on należy do pani.

- Dom? - Ma wątpliwości Natalia.

- Pan Wiliam. - Pochlebia jej dziewczyna. - Wszystkie nie miałybyśmy nic przeciwko takiej własności. Rzecz w tym, że on już nią zadysponował. Jasne jest, że nawet śmierć nie zmieni tego faktu.

- Aleś się rozgadała! - zauważa Natalia z uznaniem, mile połączona pochlebstwem. - Dlatego, że chcesz mi się przypodobać?

- Nie. Temat mnie nastroił... Natalia uśmiecha się wyrozumiale.

- Wy też macie do niego słabość? Dziewczyna przykłada palec do ust.

*

Miriam nie znosi próżni i nie wierzy w potrzebę odosobnienia. Kolejny raz zakłóca mu spokój, w którym chciałby tylko, metodycznie odhaczać poszczególne punkty planu, który opracował. W tajemnicy przed nią...

- ... Scott ma pomysł na twoje muzeum - oznajmia lady Bastet, znudzonym tonem i on wyobraża sobie, że w tym samym czasie, najpewniej głaska swego psa lub kota. - Porozumiał się w tej sprawie z Taylorem, on ma przejąć stronę medialną przedsięwzięcia...

- Zaraz, zaraz! Czy to znaczy, że już wkrótce nie będę miał gdzie się podziać? Zaczną sprowadzać wycieczki szkolne?

- Wątpię, byś był idolem odpowiednim dla nastolatków, w opinii pedagogów. No i Wes Tower ma inną koncepcję.

- Ten skurwiel zawsze wiedział, jak mnie najlepiej wkurzyć lub ujaić! A ty chcesz mi usunąć wraz z nim grunt spod nóg?

- Miałeś wrócić do świata i skończyć to udawanie nieboszczyka. Uważam, że pora jest odpowiednia.

- A ja nie! I potrzebuję czasu. Pracuję nad płytą...

- Słyszę o tym od wielu miesięcy!

- Co? Wydaje ci się, że jestem jakimś muzycznym omnibusem?

- W samej rzeczy! Poza tym masz tylu przyjaciół i wyznawców...
- Prowodyrów?
- ... a oni aż rwą się do ciekawych projektów. I zawsze lubiłeś zamieszanie. Jestem pewna, że materiału starczyłoby na kilka płyt! Więc przestań się obijać i...
- Miriam, ja cały czas pracuję!
Ona na chwilę przyznaje mu rację. Daje prawo do samooceny, nim wznowi połajanki:
- Trwonisz cenny czas. Sprzedajesz obrazy...
- Ktoś ci doniósł?
- Pozbywasz się po kolei żagla, łodzi i steru...
- Może w nieco innej kolejności - ironizuje Wiliam, lekko zaniepokojony jej doinformowaniem.
- Samolot oddałeś jakiejś fundacji?
- Nic podobnego!
Na szczęście dla niego, ona nie upiera się przy tej indagacji. Za bardzo mu ufa. I w gruncie rzeczy lubi z nim kontakt, wszystko jedno, w jakiej postaci i pod jakim pretekstem. Ceni bliskość wzajemnej relacji, nawet jeżeli odbywa się na sporą odległość.
- Ach, wyobraź sobie, że Belle ma zamówienie na twój akt z wosku. To go na moment rozbawia.
- O, to ostatnie mi się podoba. Co będzie, gdy roztopi mi się fiut?
- Co powiedziałaś?
- Jak nie dosłyszałaś, poleciało w eter. I żadna strata!
- Wiliam! Od godziny usiłuję się od ciebie dowiedzieć, co zamierzasz. - Miriam wykazuje nadludzką cierpliwość. - Ta dziewczyna z zespołu, Elisabeth...
- Kto taki?
- Elisabeth Salisbury, czy...
- A! My nazywaliśmy ją Lizzie. Lepiej pasowało do jej cukierkowej buzi i zajebistych cycków. Cóż, Lizzie? - pyta życzliwie Wiliam, zapalając papierosa. Chciałby zakończyć

gadkę, bo wypił ostatnie piwo z pobliza i czeka na kontakt z kimś pożytecznym.

- Jest w klinice.

- Odświeża silikon?

- Urodziła zdrowego chłopaka!

- No, to chwała Bogu!

- Nie Bóg jest jego ojcem...

- Miriam, przyłapałem cię na bluźnierstwie! - śmieje się beztrasko Wiliam.

- Przesłała mi zdjęcie maleństwa. Nie mógłbyś się go wyprzeć!

- I wcale nie zamierzam, bo tu gdzie obecnie przebywam, nie wymuszają alimentów. O! Masz odpowiedź na dylemat, od którego zaczęłaś rozmowę. Mianowicie, dlaczego się nie kwapię, z tym swoim zmartwychwstaniem.

- Ale malec jest uroczy!

- Jak każdy w jego wieku! No, może są wyjątki...

- Chłopak waży prawie dziesięć funtów!

- Zmieścił się w twojej komórce?

- Chcesz zobaczyć?

- Miriam, co tobie się podoba, mnie zwykle zachwyca! Polegam na twojej opinii. Nie miałem dotąd powodów do zwątpienia w twój dobry gust i wyczucie smaku.

- Jak możesz tak mówić?! Nie jesteś ciekaw?

- Niespecjalnie. A ty mi zawsze imponowałaś niezależnością. Od kiedy zasilasz armię słodko paplających kumoszek? Zaglądasz do kołysek? Gdzie się podziało twoje wszeteczeństwo i pogarda dla przedłużania gatunku?

- Pogarda? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Zdecydowanie wolę cię jako tygrysicę, a nie matkę chrzestną.

- To wiesz, że będę matką?

- Miriam, nie poznaję cię. To jakaś epidemia? Tylko mi niczego nie wmawiaj...

- Matką chrzestną! Wiliam jest śliczny. Tylko popatrz! Na ekranie ukazują się buzia oseska, z kosmykiem jasnych włosów nad czołem.

- Istny aniołek. Ma twoje oczy i...

- Pewnie gdzieś jeszcze jest do mnie podobny, ale na razie. - Rzuca okiem na buzię malca. - To wykapana Lizzie, tylko bez cycków!

- Co ty wygadujesz? Jest podobny do ciebie!

- Ależ nic podobnego! Mama ci nie opowiadała?

- Mama?

- Moja matka. Myślałem, że się do siebie zbliżyłyście w trakcie mojego pogrzebu. Przy takich okazjach dochodzi się aż do dzieciństwa.

- Musiałeś być taki w jego wieku!

- W jego wieku byłem reanimowanym w inkubatorze ufoludem, z pokaźną głową i ponadnormatywnym przyrodzeniem.

- I to ci zostało!

- Miriam! Zdumiewasz mnie. Trochę poobcowałeś z Lizzie i już gadasz jak ona!

- To ty z nią rozmawiałaś?

- Czasami. O Heglu, Kancie i seksie oralnym.

- Jakbym przy tym była!

- No, wiem, że lubisz mnie podglądać, ale z Lizzie parzyliśmy się mimochodem, w przelocie i to by ci się nie podobało.

- Na efekt tych działań nie można narzekać. Kolejną godzinę tracę na gadaniu o bzdurach! Miałeś wrócić i wydać płytę! Pomyśl, co to by była za sensacja. Pojawisz się na chrzcinach Wiliama?

- Nikt mnie nie pytał o zdanie, a może zależy mi, żeby dzieciak nie był zmuszany do innego, niż mój światopogląd?

- Ty nie masz światopoglądu!

- Racja! Pozwolisz, że na tej deklaracji przerwę nasze... połączenie? Tak się składa, że od godziny śwędzą mnie uszy. To nieuchronny znak weny twórczej. Pozwól światu skorzystać na tym, że jednak żyję! Zapisałem kilka pomysłów na komórce i teraz ten śliczny gówniarz ma na buźce nutki.

Lady Bastet ma jeszcze ochotę poplotkować. To jej musi

zrekompensować fakt, że nie widzieli się od tak dawna...
Pocieszający jest uprzejmy ton, w jakim z nią rozmawia. Zawsze! Na ogół. To znaczy wówczas, gdy odbiera telefon.

- Słyszałeś, że Mark wyjechał z Iraku? Poza tym ożenił się.

- Mówisz o moim cudownym braciszku? - On jeszcze raz jej ustępuje, nie okazując zniecierpliwienia. - To znaczy, że przestał walczyć z terroryzmem?

- Jest teraz w Afganistanie.

- No, tak. Nigdy nie zabraknie miejsc zapalnych na świecie, tak jak zawsze będą politycy. Jestem o niego spokojny. Ale co mu strzeliło do głowy z tym małżeństwem?

- Wolno żenić się innym, w tym również i Tobie, dlaczego bronisz Markowi? Twoja matka jest znowu szczęśliwa. Marzy o wnukach.

- Czyżby pognął do ołtarza znarowiony zapowiedzią brzucha?

- Ależ nie!

- No jasne. To by było za szybko. Mój braciszek zerznął swoją kobietę dopiero przez obrączkę, cały on, zawsze dopasowany do okoliczności.

- Ale przecież Liz urodziła! Muszę przyznać, że pięknie nosiła tę swoją ciążę... - Wyraża uznanie Miriam.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Wyjęła diamentowy kolczyk z pępka i kilku innych miejsc, bardziej intymnych? A pokazywała ci moje płonące logo, na lewym pośladku?

- Nie oglądasz zdjęć w gazetach?

- Od jakiegoś czasu nie znajduję w nich siebie.

- Dumna Elisabeth Salisbury i jej postanowienia.

- A konkretnie?

- Powiedziała dziennikarzom, że mały Wiliam na pewno odziedziczył po ojcu talent. I zamierza go uczyć muzyki.

- Biedna sierota! - wzrusza się Wiliam. - Obawiam się, że muzykę trzeba czuć, bo nie można jej nauczyć. To jak z potencją. Żaden cud nie sprawi, by stało to, co leży albo wisi.

- Zafunduję twemu synowi najlepszych nauczycieli.

- Czyli kolejny męczennik skrzypiec? Osobiście mu współczuję. Coś nas jednak łączy. Jeśli to naprawdę mój dzieciak, powinien od początku znać wagę sprzeciwu. Robić swoje, niekoniecznie pod dyktando mamusi.

- Szkoda, że nie będzie miał twego nazwiska, chociaż informowałam się i...

- Zostaw mu trochę do wywalczenia, gdy sam będzie decydował.

- Myślisz, że odziedziczy też po tobie kolczastą naturę?

- Bóg jest sprawiedliwy. Nie mógł stworzyć dwóch Wiliamów Barlow!

Słysząc emfaticzne westchnienie. Miriam się lekko rozmarza.

- Kiedy cię zobaczę?

- Jak zerkniesz do archiwum w swoim laptopie. Albo, gdy Belle skończy mój woskowy odlew.

- Wiliam, zaczynam tracić cierpliwość!

- Stać cię jeszcze na angielską elegancję. Nie brak ci klasy i rasy, moja piękna, toskańska wilczyco.

- Co mam z tobą zrobić, łajdaku?

- Nie podniecaj się tak, rozmawiamy przez telefon. Tymczasem pomatkuj mojemu synowi.

Kiedy się wreszcie rozłącza, gasi papierosa, mnąc słowa w zębach:

- Pora z tym skończyć. Arrivederci!

Wiliam do Taylora:

... nie zapominam o pańskiej życzliwości. A z kokainą, to był jednak Freud.

Załączam wyrazy szacunku,

Pański szczerze zobowiązany Benjamin Webber.

*

It's a new done It's a new day

It's a new life, for me And Fm feeling good...

*

„Żadna z organizacji nie przyznała się do zamachu, ale wiadomo, że brat Wiliama Barlow, Mark, stacjonował...” Miriam, wstrząśnięta doniesieniami z prasy, wszczyna prywatne, kosztowne, drobiazgowo śledztwo, nie czekając na wynik oficjalnego dochodzenia. Jedzie na miejsce wypadku. Razem z ekspertami bada rumowisko. Wydaje jej się to niewiarygodne. Luksusowy apartamento wiec na Docklands przestał istnieć. Wyleciał w powietrze... Więc tak się to skończyło? Właśnie tak? Tyle wrażeń bez opamiętania, tyle fałszywych obietnic i wiarołomstwa nagle znalazło finał? Miał wrócić... „Żadna z organizacji...” Podłożenie bomby? Przydałoby się więcej informacji. Koniecznie trzeba to wyjaśnić. „Wybuch uszkodził posesje znajdujące się w sąsiedztwie, w tym dom należący do baroneta Willfrefya. Rodzina wymienionego arystokraty zleciła dochodzenie ministerstwu spraw wewnętrznych. Sprawę bada też prokurator generalny. Dłużnicy baroneta podejrzewają go o matactwa, związane z ubezpieczycielami...” Willfrefy, równie szalony w swych eskapadach, co Wiliam, nie chce jej niczego wyjaśnić. Wręcz unika kontaktów. Owszem, znali się, ale ponoć nie przyjaźnili. No i Willfrefy nie ma powodów, by ubolewać nad śmiercią Wiliama, bo był na jego pogrzebie, pół roku temu... Wszelkie próby kończą się niepowodzeniem. Komórka Wiliama raportuje o niedostępności abonenta. Może istotnie tam, gdzie teraz jest, stał się już dla niej niedostępny?...

*

Miriam wpatruje się w ulubiony egzemplarz ze swojej kolekcji. Kobieta na obrazie ma senną twarz, jakby była czymś odurzona. Marazm widziadła i pastelowo stonowane tło osob-

liwie do siebie pasują. Jej włosy zlewają się z miękkością turbanu i szalem, który oplata ramiona w ozdobnych kaskadach, na podobieństwo liany, zwieszającej się z obłoku. Postać ma zamglony wzrok i delikatny półuśmiech, jakby skrywała przed światem jakąś niepokojącą tajemnicę. Łempicka. Pomyśleć, że jeden z obrazów jej wyuzdanego pędzla spłonął w domu na Docklands... Jaka szkoda! Niepowetowana strata. Gibbons staje za nią, w pełnej szacunku postawie. Czeka cierpliwie aż ona zechce go zauważyć i zareaguje. Za nic by nie ośmielił się przerwać jej rozważań. Domyśla się tematu, bo wszyscy dowiedzieli się o nieszczęściu w Londynie. I zauważyli, jak bardzo dotknęło to, tak zwykle niewzruszoną lady. Miriam stoi jeszcze kwadrans, pogrążona w swoich ponurych myślach, nim w końcu zauważy, że nie jest sama.

- Cóż tam, Gibbons?

- Przesyłka, madame. Bez odpowiedzi. - Podaje na srebrnej tacy list.

- Od kogo? - pyta retorycznie Miriam.

Rozrywa kopertę, tracąc zimną zwykle krew. Po chwili bierze nożyk do papieru, uszykowany obok w nienachalny sposób, tak, aby sugestią użycia nie zmanifestować jej braku wyboru. W środku nie ma żadnej kartki. Kiedy przetrząsa wyściełaną, gustowną kopertę, lśniące kółko spada z metalicznym, delikatnym brzękiem na ziemię i toczy długo po podłodze, zakreślając niedbałe arabeski. Gibbons, po chwili konsternacji, rzuca się na kolana, by poszukać pod sekreterą lśniącego drobiazgu. Stara się tak poruszać, by nie narazić na pobrudzenie swej liberii, a jednocześnie okazać się przydatnym i zręcznym, bo nic tak nie irytuje jak służalczość i bezużyteczność. Znajduje w końcu ów zaskakujący przedmiot przy podeście z rośliną o kwiatach wykrojonych kapryśnie z amarantowego aksamitu. Może nie zna ich nazwy, ale wie, że należą do wyszukanych i, jak większość roślin w tym domu, zasługują na ostrożną adorację i szczególne względy. Delikatnie odsuwa masywne naczynie,

na które nie znalazł właściwej nazwy. I, spośród wielu niedogodności wysuwa ów mały, niesforny sekrecik z cennego metalu. Oddaje drobiazg we właściwe ręce, do końca pro forma, to znaczy, na tacy.

- Co to jest? Obrączka? - dziwi się Miriam.

Nie. Kolczyk. Platynowy. To jednak jest wiadomość, pełna treści. Łajdacko konsekwentna.

*

Do Billa zgłasza się notariusz, z dziwną misją.

- Panie Waxmann! Mam do przekazania treść testamentu Neli Barlow. Wdowy po muzyku Wiliamie Barlow.

- Ale...

- Pan wie, że w zeszłym roku zginął w wypadku samochodowym? Cały majątek zapisał żonie, Neli. A ona uczyniła pana swoim spadkobiercą.

- Że jak?

- Rozumiem, że to dla pana zaskoczenie. Rzecz wydaje się dość logiczna. Oboje znali pana...

- Neli sporządziła testament?

- Tak. A pan jest beneficjentem. Z jednym zastrzeżeniem. Proszę, oto list, który powierzyła mi kancelaria adwokacka Wiliama McFallona. To wykonawca testamentu pana Barlow, a później jego żony. Majątek może pan podjąć, po zastosowaniu się do klauzuli podanej w liście. Proszę łaskawie zapoznać się z treścią...

- Ależ...

- Będę zobowiązany, jeśli zacznie pan od tego, o co proszę.

- Tylko że...

- Panie Waxmann, proszę mi nie utrudniać.

- List napisała Neli?

- Nie wiem. Został złożony w depozycie. Z zastrzeżeniem, by go panu udostępnić po śmierci obojga państwa Barlow.

- To dziwne...

Notariusz wzdycha jak kobieta z waporami. Jakiś czas sły-

chać tylko jego świszczący oddech. Widocznie odlicza do stu, by nie uchybić swemu klientowi. W myślach.

- Wie pan o śmierci Wiliama Barlow?

- Tak.

- I o zgonie Neli Barlow, na serce, w klinice profesora Morgana?

- Tak.

- To, w czym problem? Pomijając pańskie ubolewanie w tej kwestii, list miałem panu dostarczyć po śmierci obojga. Zgadza się?

- Wszystko to nieco mnie zaskoczyło.

- Mam nadzieję, że pan zdolny do zapoznania się z treścią listu?

- Jestem oszołomiony...

- Przejmuje pan duże pieniądze w smutnych okolicznościach. Niestety, ze spadkami przeważnie tak bywa. Wobec tego zostawię panu swoją wizytówkę. Proszę, tu jest też numer telefonu. Będę zobowiązany, jeśli znajdzie pan czas i odnowi ze mną kontakt, krótko po tym, jak już pan ochłonie. We własnym wszakże interesie. A teraz, pozwoli pan, że się oddalę?

- Dziękuję. Chyba muszę to sobie dokładnie przemyśleć.

- Tak trzeba, panie Waxmann. W każdym razie jestem do pańskich usług.

- Odprowadzę pana, panie...

- Melrose. David George Melrose III, panie Waxmann. Przedstawiłem się panu kilkakrotnie, ale był pan łaskaw mnie nie słuchać.

- Aha.

- Polecam się na przyszłość. Zwłaszcza że to pańska przyszłość.

- Do widzenia.

*

List jest zapieczętowany. Pisany latem, ubiegłego roku. Ręką Wiliama.

Billy,

Od jak dawna się przyjaźnimy? Nie mam tu na myśli lat, bo nasz związek wydaje się tak idealnie dopasowany, że nie mógłbym się zwrócić do nikogo innego. Znasz mnie tak dobrze, że nic nie będzie w stanie cię zaskoczyć. Wiesz, ile zgryzot dostarczyła mi znajomość z M. B. i, nade wszystko, masz świadomość mojej ku niej niechęci. Przez minione lata wiele razy odrzucałem pokusę uśmiercenia jej. Bo czasem wydawało mi się, że nie znajdę lepszego sposobu na uwolnienie się spod kurateli tej kobiety. Wpadłem na lepszy pomysł. Ona będzie żyć. To ja umrę. A wraz ze mną Neli. Bo jak zapewne wiesz, nie wyobrażam sobie bez niej życia. Więc także i wspólnota śmierci nas połączy. W myśl przekonania, że nie należy zaniedbywać żadnej z okazji, by scalać ze sobą to, co powinno być razem. Skoro czytasz ten list, prawda o śmierci nas obojga musiała już do ciebie dotrzeć, stosunkowo dawno. Zdążyłeś przywyknąć? Znasz już tego fagasa Davida George, a Melrose III? Prawda, że to niezły dupek? Staram się, jak mogę, by ci rzecz całą uatrakcyjnić. W końcu, od czego ma się przyjaciół? Melrose jest użyteczny, podobnie jak McFallon. Obu będziesz musiał zaakceptować, bo w najbliższym czasie zatrują ci parę godzin życia. Nie jestem ani wierzący, ani przesądny, dlatego postanowiłem zainwestować w „życie pozagrobowe”, nie mając na myśli konwencji, czyli wypasionego nagrobka. Neli i ja przenieśliśmy się, po śmierci do Johannesburga. Mam do ciebie zaufanie, dlatego dowiesz się wszystkiego, po kolei. Obecnie nazywam się Benjamin Webber. Mam żonę, Neli Webber. Oboje mieszkamy w Johannesburgu. Jestem globtroterem jak twój ojciec i matka. Wejdź na moje strony internetowe. Wystarczy, jak wystukasz w wyszukiwarce moje imię i nazwisko. Przez dwa „b”. Ponieważ przejąłeś mój cały majątek, nie będziesz miał problemów z podróżą do Joburga. Zapraszam. Adres poda ci mój (przepraszam, teraz twój) adwokat. Możesz oczywiście cieszyć się moim bogactwem i olać prośbę, co do Johannesburga i reszty. Ufam ci jednak. Znam. Dlatego liczę na rychłe spotkanie w nowych okolicznościach.

Udanej podróży do moich zaświatów!
Twój szczerze oddany i zobowiązany, Ben

*

To wygląda jak spotkanie po latach. Obaj panowie padają sobie w ramiona już na lotnisku. Potem, rozdając sobie kuksańce, wsiadają do samochodu, nie przestając żartować i wygłupiać się, zupełnie jak kiedyś. Nie bacząc na zmianę czasu, miejsca i lat, które upłynęły. I zapominając, że są już całkiem inni niż wówczas, gdy pełni wiary w swoje dobre gwiazdy startowali do samodzielności i pierwszych wyborów. Na miejscu, w mieszkaniu przy pełnej zieleni alei, z dala od miejskiego zgiełku rozsiadają się w klimatyzowanym pokoju, na wygodnych fotelach i rezygnując z obfitego posiłku, zadowolają swoim towarzystwem, jak lekiem na wszystkie niedogodności tych lat, co minęły, nie całkiem bez śladu. I skazały ich obu na wzajemną degustację potraw, których nie zamawiali w restauracji życia. Nawet nie znaleźli w karcie dań.

- Dziwi cię mój wygląd?

- Poszedłem za twoją radą z listu i znalazłem strony Benjamina Webbera. Opłaciło ci się latać po świecie ze zniechęconą lady, stary byku! Ty pieprzony globtroterze! Dlatego nie jestem zszokowany. Choć wołałem twój poprzedni wizerunek.

- Ważne, że ja się w nim odnajduję.

- Co powiedziała Neli na to wszystko? Zgodziła się tak nagle z tobą wyjechać do Afryki?

- Trochę to trwało. Musieliśmy się zaszczepić i tak dalej. Ty zresztą też. Doceniam poświęcenie!

- Ale ja nie o tym...

- Wiem, ale powinienes się wdrożyć we wszystko, po kolei. Wiesz mi, że tak będzie łatwiej. Najpierw powiedz, jak ci poszło w kwestiach formalnych?

- Całość przepisałem na Benjaminu Webbera. Hojny jestem, nieprawdaż? Zwłaszcza że w ogóle gościa nie znam.

- Pobędziesz trochę w Joburgu i się przyzwyczaisz.

- Nie wiem, czy mnie stać na taką ekstrawagancję, zwłaszcza że nie oferują tu pracy białym, a ja właśnie pozbyłem się niezłego majątku. Sporo też wydałem na adwokatów.

- Widzisz, jaki to dobry, stabilny zawód? Twoja dziewczyna...

- Nie jesteśmy już parą.

- Wypada ci współczuć? Co się stało?

- Różnica zdań.

- Neli i mnie stale się to przytrafia!

- Za spora!

- Większa niż odległość z Londynu do Nowego Yorku?

- Adekwatna, dosłownie.

- Żałujesz?

- ... trochę...

Wiliam klepie go po ramieniu.

- Pasowaliście do siebie. Oboje porządni i systematyczni jak kodeks cywilny. Może to jest do naprawienia?

- Miałem dość tego układu. Ślub albo „do widzenia”. Wybrała. A ty? Uśmierciłeś bezpardonowo swoją żonę. Tą, której nigdy nie miałeś? Ładne rzeczy!

- Ona jest nadal moją żoną. I teraz bardziej niż kiedykolwiek.

- Coś podobnego!

- Powiedz lepiej, nie korciło cię, żeby mnie zostawić na lodzie w tej Afryce?

- Znasz mnie.

- Człowiek nie zna samego siebie, co dopiero własnych przyjaciół.

Powiem ci, że...

- Wątpiłeś?

- Wybacz mi, stary. Straszna ze mnie świnia!

- To, co mam zupełnie mi wystarczy.

- Tego nie mówi o sobie nawet Gates. A ty? Jesteś wielki! Jakies pytania?

- Mnóstwo!
- To wał śmiało. Masz pełne prawo do wyjaśnień.
- Co się stało na Docklands?
- Ostatecznie rozprawiłem się z przeszłością.
- Za pomocą trotylu?
- Nie, czegoś dużo lepszego. Chodziło o to, by jak najmniej zostało, na wypadek, gdyby ktoś się uparł, by dochodzić prawdy. Wiesz, że zawsze byłem zafascynowany nowinkami technicznymi. Trochę bolało... Przeszłość zaciera ślady, tak jest lepiej.
- Jakoś nie mogę uwierzyć w tę nonszalancję. Obrazy...
- Od jakiegoś czasu cieszyły oko falsyfikaty.
- Kosztowne wybryki nowoczesnego designu, całe studio, twoje ukochane gitary, samochody...
- Nie było tak źle. Zdążyłem sporo sprzedać. Ubezpieczyć. Przenieść.
- Tutaj?
- W różne miejsca. Lubię przestrzeń, a Docklands mnie za bardzo dołowało.
- Ba! Gdybym cię nie znał, powiedziałbym, że silisz się na oryginalność.
- Tyle wspomnień. A niektóre kurewsko wredne.
- Spuściłeś Koonsy na aukcji? A Miriam?
- Coś jej tam nadawali na mnie.
- I?
- Mam to gdzieś.
- A Van Dereny? Twoje zjawiskowo-okultystyczne Van Dereny?
- Był moim przyjacielem. Namalował tego badziewia tyle, że do końca życia mi wystarczy na nie najpodlejsze żarcie.
- Żartujesz? Tyle ich masz?
- Zapisałem ci coś niecoś. Niektóre sam, po pijaku kończyłem...
- Serio?
- Wiesz, jak często na aukcje trafiały Van Dereny z moimi wizjami?

- Co?

- Parę razy byliśmy tak uwaleni, że nie pamiętaliśmy, kto i co. A on ma wzięcie u bogatych burżujów, po prostu nie nadążał ich zaspokajać. Wiesz, co to za dramat? Chcieli coś kupić, a on nic nie skończył. Z nadmiarem tylko ja sobie jakoś radziłem, a po naszych miksturach malowaliśmy, jak by miał się skończyć świat! Istne połączenie dyscyplin. On grał i śpiewał, ja dodawałem koloru i sensu. Zajebiste trio!

- Trio?

- On, ja i drugi.

- To sprzedałeś swoją galerię?

- Barlow to nie Webber. Co jeden zbierał i wieszał po ścianach, drugi spuścił, bez żalu.

- Nikt się nie dziwił? To zafajdane dzieła sztuki! Kto je tak zaraz zgarnął?

- Kolekcjonerzy, którzy nie lubią się wyróżniać. Wiesz, ilu na świecie jest świrów?

- No, sam znam przynajmniej jednego. Modli się do Łempickiej. To, powiadasz, że znaleźli się nabywcy na te gorące bułeczki?

- Mieli jedną zaletę. Nie lubili Miriam Bastet.

- Ale kiedy podmieniłeś obrazy?

- Pamiętasz imprezkę z Sądem Ostatecznym?

- Firma Armageddon?

- Mniej więcej.

- To znaczy, że planowałaś to wszystko, zanim Neli odeszła?

Wiliam traci dobry humor. Sama wzmianka o tym, co mu zrobiła jego Neli, wystarczy, by uśmiech szybko zgasł na jego ustach.

- Coś palnąłem? - Bill wyczuwa podskórną eksplozję.

- Zaplanowałem nasze wspólne życie. Przewidziałem wszystko. Oprócz tego.

- Jej odejścia?

- Tak.

- Teraz rozumiem.

- Chyba nie do końca.
- Tu cię bolało?
- Jak jasna cholera!
- Neli nie wiedziała?
- To miał być mój prezent na Boże Narodzenie. Zniknąć z oczu lady Bastet, razem z Neli.
- Przygotowując bajeczkę o wypadku w Lotusie? Mielicie tam zginąć oboje?
- Coś w tym sensie. Sam rozumiesz, że to, co wywinęła mi Neli, zmieniło moje zamiary i trochę przewartościowało priorytety...
- Taki byłeś pewien, że ona zechce wplątać się w to wszystko dobrowolnie?
- Szukałem sposobu na jej liczną rodzinę i chciałem wyeliminować małżonka.
- To kiedy się miała dowiedzieć o Miriam?
- Nigdy.
- Poczekaj, bo... - Bill kręci głową z niedowierzaniem, ale i podziwem.
- Nadal pijesz to samo? - Wiliam podchodzi do imponującego baru.
- Gusta się nie zmieniają, nawet w obliczu śmierci - Żartuje Bill. - Gdzie jest Neli? Kiedy ją zobaczę?
- Wydaje mi się, że należy nam się męska sesja - oświadcza Wiliam, podając mu drinka. - Wiesz, jak ona mnie rozprasza...
- Pamiętam.
- Tu chodzi o szczegóły, a przy niej głupieję... Jestem na siebie o to wściekły, że brakuje mi zdecydowania! Przysłowiowych jaj.
- No, na to nie powinieneś narzekać. A ona tym bardziej! - Śmieje się Bill. - Moja szczeka coś niecoś wie na ten temat. I zęby, które sobie wprawiałem...
- Wiliam ma ponury wyraz twarzy.
- Co jeszcze chcesz wiedzieć?
- Kto zginął w domu na Docklands?

Oboje patrzą sobie w oczy. Wytrzymują. Milczą. Do chwili, gdy jeden z nich nie podejmie inicjatywy, w wybranym kierunku.

- Wypijmy! - proponuje Wiliam. - Życz mi szczęścia. Mam na swoim koncie jeden sukces. Dla nowego życia rzuciłem palenie.

- I jak długo wytrzymujesz?

- Trzy tygodnie!

- To żaden sukces.

- Ale mówię ci, że jestem zmotywowany, znam siebie i wiem, że najgorsze już za mną! Z dala od Londynu!

- No, zawęziłeś nieco pole działania - ocenia Bill, wyczuwając, że temat jest frustrujący dla gospodarza. - To mieszkanie... ile tu jest pokoi?

- Jest dwupoziomowe, wszystkiego nie obejrzałeś. Na przykład prywatnych apartamentów mojej pani.

- Tolerujesz jej potrzebę odosobnienia?

- Stwarzam pozory.

- Czyli pod tym względem pozostałeś sobą. Jak ona to znosi?

- Nie ma wyboru, więc akceptuje.

- Żyjesz bez basenu?

- Na razie tak. Za to z sauną i trzema bajeranckimi łazienkami z jacuzzi.

- Ale bez luster?

- Całe życie nie można świrować. Poza tym Neli się zmieniła i...

- W jakim sensie? Wiesz, dawno jej nie widziałem.

- O, to długa historia. Muszę cię przygotować na spotkanie z nią.

- Zaciekawileś mnie. Utyła? Zmieniła uczesanie?

- Dowiesz się, w swoim czasie. Mam swój interes w tym, żebyś mi czegoś nie popierdolił.

- A siłownia?

- Jest. Muszę dbać o kondycję. Wierz mi, tu jest wiele ciekawych miejsc na spalanie kalorii i wyciskanie potu. To miasto ma duszę.

- A powątpiewasz w takie bajery.
- W odniesieniu do ludzi.
- Tylko jedna dziewczyna do prowadzenia domu? W dodatku czarna.
- Gabe jest mulatką. Mam też kucharkę.
- Widziałem. Przysadzista i mało seksowna.
- Żywa reklama tego, co serwuje.
- Takie tuczące?
- One z nami mieszkają, na razie. Gabe wyrzucił z domu ojciec, z powodu chłopaka i Neli się ulitowała.
- To nie leci na ciebie? Ta mulatka jest apetyczna. A twoje możliwości, praktycznie, nieograniczone.
- Nie rób ze mnie satyra.
- Kiedyś potrafiłeś zagospodarować cztery... Chyba że zmieniłeś upodobania i ta kucharka cię kręci.
- Zola? Jest wdową. Oddała swoje mieszkanie do dyspozycji dzieci. Jej najstarsza córka dochodzi do sprzątanía. Gdyby wiedziała, o co ją podejrzewasz, dałaby ci łupnia!
- Ta córka?
- Ma czarny pas w karate.
- Matka?
- Spadaj, kretynie. Nic się nie zmieniłeś.
- No, ty też. Zważywszy, że już nie masz tylu samochodów i samolotu. A pewnie i Stradivariusa!
- Przynajmniej nie rzucam się w oczy.
- Jak to wytrzymujesz?
- Mam Neli. Reszta, po kilku korektach, jest do zaakceptowania.
- Długo tak nie pociągniesz.
- W kraju złota i diamentów? Widziałeś te kolory? Słuchałeś tutejszej muzyki?
- Masz na myśli Afrykanów?
- Głównie są tu Zulusi. Plemiona Soto, Tswana i Kosa. Spontaniczność, swoboda, te klimaty... Anglicy stanowią tylko kilka procent...
- Chyba dość znieawidzone, zważywszy na przeszłość.

- Co masz na myśli?
- Apartheid, te sprawy. Burów...
- Biali mają tu wolne zawody. I są przeważnie przyjezdni. Z wyboru.
- Jak ty? - Bill nie jest przekonany.
- Ja zamierzam tu złapać drugi oddech.
- Jesteś, mimo wszystko, zbyt brytyjski, żeby to wydolić.
- Daj żyć, stary! Wyniosłem się ze schizofrenicznego kraju, gdzie za samo posiadanie krótkiej broni można było trafić za kratki.
- To prawda - przytakuje Bill ze śmiechem. - Słyszałem, że przemykają za posiadanie noży, o ile to nie plastikowe jedno-razówki!
- Opuściłem wyspę, bo robiła się klaustrofobiczna. Kraj, w którym za niebezpieczne narzędzie uważa się śrubokręt...
- Dziwisz się? Skąd wobec tego ty wytrząsnąłeś tyle środków wybuchowych?
- Billy, jesteśmy kumplami?
- Mało robię dla tej idei?
- To nie wdeptuj w gówno. Po co ci ten smród? Trzymaj się od Docklands z daleka. Tak jak od Miriam. Dla niej jestem martwy. Bez nekrologu, bo nie chowa się dwa razy tego samego faceta. Ktoś to powiązał z moim braciszkiem i tym pasztetem w Iraku. I dobrze! Wiesz, że trwa wojna muzułmanów i euro-chrześcijan, a wujek Sam im sekunduje? Jestem ofiarą tych ekstremizmów, ktoś nawet doszukał się w moich tekstach szatańskich wersetów. Cóż, jak się sporo robi, można zrobić o włos za dużo. Dzięki temu wszyscy są zadowoleni. Na przedostatniej płycie zelżyłem kilku Arabusów, a nawet ichniego proroka. Ogólnie zwalczałem religię jako „sędziwą dezinformację i fałszywe przepowiednie”, w sam raz dla umysłów ogarniętych strachem i fanatyzmem. Szydziłem z ikon do tego stopnia, że nawet nieuznający wizerunków muzułmanie poczuli się dotknięci. W ten sposób Docklands nabrało cech stereotypowego ataku na nasze cywilizacyjne, liberalne wartości.

- Strasznie się to zagmatwało.
- Widzisz, ten świat pomaga tworzyć chaos. Jest tak pomyślany, żeby każdy szajbus znalazł na nim swoją busolę. Postanowiłem z tego skorzystać.
- Znalaziono trupy. Miriam zleciła badanie zgliszcz.
- Przewidziałem, że ta suka nie popuści łatwo.
- Ale...
- Billy, wiesz mi, to, co było ważne na Docklands, ocalało.
- Obraz Łempickiej?
- Znasz Miriam. Musiała mieć pewność.
- Wśród trupów był mężczyzna.
- Widzisz, nawet z takiego gówna da się coś wygrzebać. Nie można dzisiaj odejść bez śladu.
- Cholera! Nie zrobiłbyś tego Safix?
- Traciła rozsądek... Zaczynała sobie za dużo wyobrazać.
- Powiedz, że to nie twoje Azjatki tam zginęły!
- Bill, nie histeryzuj, jak baba!
- Takie ładne, młode dziewczyny...
- Każdego dnia młode dziewczyny znajdują jakąś śmierć. Tam przynajmniej, nie bolało. A ja nie miałem wyboru.
- Nie mogę uwierzyć! A ten facet?
- Koło młodych ładnych kobiet nie brak facetów. A ten był nawet mojego wzrostu i wieku. Mniej więcej. Chociaż nigdy nie zgodziłem się, by ta wilczyca Miriam... - Urywa, przypomniał sobie coś bulwersującego nawet dla niego. - Ta... ona... chciała mieć ze mną dziecko... rozumiesz? Myślała, że zostanę jej ochoczym reproduktorem. Zleciła jakimś genetykom... Chciała zamrozić mój... materiał genetyczny. Pojebana dziwka!
- Zaplanowałaś to z zimną krwią? - Billa nie interesują niuanse konkubinatu Wiliama z arystokratką.
- W jej rodzinie nie było normalnych, zdrowych samców, tylko zniewieściałe dupki, z zamiłowaniem do ikebany czy hodowli storczyków. Jeden z jej dalszych kuzynów odznaczał się zdrowiem i krzepą, ale, jak się okazało, był pedałem, do czego sam się przyznał na jakimś ich rodowym zlocie.

- Nie obchodzą mnie twoje relacje z rodem Bastetów!
- U nich to nie jest jakiś dobór naturalny, tylko tasowanie genów. Tyle razy parzyli się w najbliższej rodzinie, dla zachowania substancji majątkowej i tytułów, że...
- Skończ ten wątek, bo zacznę rzygać...
- A ja musiałem w tym tkwić, nie tylko kutasem. Spróbowałbyś mnie zastąpić!
- Wiliam!!
- Miałem nagle tyle czasu. Musiałem się czymś zająć, żeby nie oszaleć.
- O czym mówisz?
- O Neli. O tym, gdzie mnie zawiodła miłość do niej...
- Teraz pytam cię o zamach w Londynie.
- Po cholereę ci ta wiedza?
- Odpowiedz! Tyle poświęciłeś, by uwolnić się od Miriam? To ją chciałeś kiedyś uśmiercić. Myślałem, że to szlachetnie, że jednak nie posunąłeś się do tego. Ta cała mistyfikacja...
- To cena za moją wolność, przyznaję, że wysoka, ale wolność jest bezcenna!
- Ty i twoje pieprzone mrzonki o wolności! Jeszcze ci nie przeszło?
- Tej suce Miriam trzeba było krwi. Skoro nie z niej utoczona, powinna, chociaż spaść na jej głowę. Potrzebowałem trupów, by mi dała spokój!
- Przerażasz mnie.
- Zapomnij o Docklands. Nawet Miriam niczego tam nie znajdzie! Co najwyżej potwierdzenia, że jestem już w piekle!
- Skąd miałeś to gówno? Pisali, że skład tego badali w laboratoriach i...
- Za dużo czytałeś na mój temat, stary. Dziennikarze muszą z czegoś żyć. A ja lubiłem im podsuwać tematy. Pamiętasz, jak helikoptery latały nad Docklands, byle tylko sfotografować mój tyłek?
- To nie to samo, Will.
- Ci wszyscy padlinożercy powinni mi ufundować jakiś

pomnik. Albo ogłosić, że jestem w gronie zasłużonych w krzewieniu kultury słowa pisanego. Przynajmniej ludzie kupują gazety. A o Docklands pisali we wszystkich, nie tylko w brukowcach. Podniosłem nakłady!

- Skumałeś się z Arabiszonami? Z jakąś organizacją terrorystyczną?

- Billy, ty naprawdę chcesz wiedzieć? Opuść sobie.

- A Neli? Wie, że wymyśliłeś dla Safix taką nagrodę za wierność?

- Ona o niczym nie ma pojęcia. I będę ci wdzięczny, jeśli nie będziesz jej z tego stanu wyprowadzał, jak już kiedyś. Ja nie zapomniałem, że od ciebie dowiedziała się o lady Bastet i tym całym burdelu, w którym kiedyś, przed laty, moi najlepsi kumple kazali mi się zanurzyć!

- To, co nazywasz „burdelem” nakreśliło twoją karierę, dało twemu życiu solidnego kopa i zrobiło z ciebie... okrutnego, wyrachowanego...

- Zatrzymaj się na chwilę, przyjacielu. Chcę ci uświadomić, że wszystkim nam wtedy pomogło się nakreślić! Jednak to ja musiałem wylądować w wyrku tej harpii! A wyście mnie do niej posłali!

Bill zastanawia się, by w końcu zapytać:

- To było aż tak straszne? Samochody, samolot, te wszystkie sporty ekstremalne...

- Musiałem czymś wypełnić swój pojebany żywocik ba-widupka i przypnijcycka. Były jeszcze rozgrywki polo, golf, bilard, tenis, brydż, pasjanse i, od czasu do czasu polowania z nagonką. Przykładowo skrojone, malownicze jatki w pięknych uniformach i wyglansowanych butach z ostrogami, które wbija się w boki wierzchowców w cenie wyścigowych samochodów.

- ... imprezki, które zrobiły z ciebie króla życia...

- O, tak. Brylowałem w towarzystwie pięknych, świetnie urodzonych kobiet, wśród intelektualistek o manierach praczek i wyuzdaniu tajskich dziwek.

- Ale to właśnie Miriam cię natchnęła do dalszej roboty.

- Tak uważasz? Ona tylko za wszystko płaciła.

- Właśnie. Gdyby nie ona, żaden z twoich najbardziej świrniętych pomysłów nie urodziłby się w twoim wystudzonym łbie!

- Zapewniam cię, że Miriam i jej dwór nie dawał mi wytchnienia. A mój łeb, podobnie jak inne części ciała, nigdy nie stygł!

Wiliam rzuca mu twarde spojrzenie. Nie będzie już pił. Odkłada swoją szklankę. Coś w nim się zbudziło. Czai się do skoku. Jest niebezpieczne, choć ujarzmione wobec wdzięczności, że jeden Bill go nie zawiódł.

- Uważasz, że jesteś na tyle twardym, silnym facetem, żeby wytrzymać opowieść o alkowianych sztuczkiach lady Bastet?

- Ukułeś z nich legendę! A mnie nie chodzi o silne wrażenia, nigdy ich nie byłem spragniony... - Wycofuje się Bill. Ostrożnie, żeby go nie prowokować.

- Chcesz posłuchać, jak zostałem bogiem rocka?

- No, przecież wiem, że w boskość innych powątpiewasz programowo. - Próbuje zażartować Bill.

- W XXI wieku, gdy wydawać by się mogło, że taka muzyka odeszła wraz z zeszłowiecznymi latami osiemdziesiątymi, gdy ty i ja katowaliśmy przykładnie skrzypce, nie marząc o punku, metalu, że o ambience już nie wspomnę...

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Chcesz wiedzieć, co tę blond źdźzirę tak do mnie przywiązało, że tylko czyjaś krew i trupy mogły mnie od niej uwolnić?!

- Ciszej. Opanuj się! To nie Docklands, tutaj nie ma takiej akustyki.

- A ciebie to coś obchodzi?

- Neli cię może usłyszeć.

- A ty się boisz o nią czy o siebie?! - Wścieka się na całego Barlow. - Dlaczego nikt z was nie pomyślał, że tego dnia, kiedy posłaliście mnie jak woła na rzeź, bez wielkich oporów, a później skwapliwie korzystaliście z wszystkiego, co na was spłynęło, jako dorodne owoce, bogactwa, sławy i zaszczytów, wyrosłe

z mojego zasiewu, dosłownie i w przenośni, złożonego w rozwartej, żyznej glebie angielskiej, szlachetnie urodzonej kurwy z najlepszymi koneksjami, herbem i listą zachcianek, trudnych do zaspokojenia. Że tego dnia zabiliście coś we mnie?! Coś cholernie ważnego! I od tej pory sam do siebie czuję wstręt. Gdyby nie Neli, której się uczepliłem, jak białego żagla, jak matczyne cycka, którego nigdy nie zaznałem, wśród mętnych odmętów, w grzęznącej papce najgorszego łajna, jakim kazaliście mi się oblepić, nie miałbym ochoty na czołganie przez swoje nędzne życie i zasraną karierę, jak traci się apetyt na grilla po powrocie z pokazowego spalania na stosie. Ta kobieta dała mi niechcący jedną rzecz, dlatego do końca mi nie obmierzła, choć szczerze i przykładowie ją znienawidziłem i to uczucie pielęgnuję w sobie do dziś. Dała mi Neli.

- Nazywasz Neli, rzeczą?

- Marzenie o niej. Coś, czym nabiłem sobie głowę i syciłem wyposzczoną świadomość. Dzięki temu nie zwariowałem.

Bill milczy, szukając słów, którymi mógłby rozgmatwać powstały, splątany do szczytu konflikt. Węzeł ze słów i oskarżeń, które nie jego wyłącznie dotyczą, ale on jest obecnie ich jedynym sukcesorem. Nie spodziewał się tego. Po latach zrozumiał, że tamtego dnia, gdy Wiliam pojechał, z namowy ich wszystkich do Miriam, gdy się w końcu na to zdecydował, wydał wyrok na swoje życie. Ochrzcił obmierzłym imieniem. I, choć wielokrotnie starał się to im przekazać, nikt z nich nie zadał sobie trudu, by choć pomyśleć o tym, że go złamali. Bo on się mógł jedynie złamać. I odtąd żył okaleczony, ze świadomością równie bolesną, co fałszywą, że potrzebuje czegoś więcej, niż zwykły człowiek, by się w tym stanie utrzymać.

Bill przypomniał sobie nagle jego zachowanie na scenie, ekstatyczny śpiew, solówki z padaniem na kolana przed publicznością i słowa, w których się korzył i poniżał, jakby nie wierzył, że zasłużył na miłość, której zawsze pragnął. Ten ustępliwy ton, od czasu do czasu, gdy jego Neli miała zły

humor. Strach, że nie wróci, jeśli pojedzie na kilka dni do Polski do chorego dziecka. Krzywdzące ją ataki zazdrości. Awantury o podchwyczone przelotnie spojrzenie... Nienasylenie w okazywaniu uczuć. Zachłanność w miłości. Konsekwencję w dozowaniu wrażeń. Nieumiarkowanie w obdarzaniu. Umieścił w tej jednej kobiecie całą potęgę swego zranionego serca, poległej dumy i uosobił w niej swoje zawiedzione, oszukane poczucie wolności. Afirmował. Dlatego wygrywało z nią tylko jego szaleństwo. Spalanie się na wolnym ogniu przypadkowych, karkołomnych wyborów, poszarpanych namiętności, euforycznych doznań, gdy skakał w chmurach, krzyczał na linie pod wodospadem albo uciekał w klaustrofobiczną głębię oceanu, gdzie obcując w turkusowo złotej ciszy, mógł odnaleźć dystans do samego siebie. Balansował na desce surfingowej, zdając sobie sprawę z ulotności chwili o cechach stabilizacji. Wystarczył jeden nieostrożny gest, by stracić grunt, zerwać się z liny, zapaść pod ziemię... i rzadko, gdy już postanowił, Neli mogła go w tym pędzie zatrzymać. Jakież słowa mogłyby teraz to wszystko naprawić? Cisza, jaka między nimi wisi, uparcie i przenikliwe, nie pozwala im zamknąć tej rozmowy. Jakoś jej skończyć... Bo wszystko wydaje się zbyt nikłe albo nieprawdziwe, by tego, co Wiliam właśnie wykrzyczał, dopełnić. A Bill? Przyjechał do przyjaciela pełen wiary, że go zrozumie i zdąży ocalić. Tymczasem tylko bardziej jeszcze pograżył. Obnażył. Bo oskarżył, nie próbując ani na jotę zrozumieć. Bodaj skompletować argumentów, które zawsze od siebie odpędzał. Nawet jeśli coś z tego pojał, nie uwolnił z win. Teraz, jakoś ich relacji się zmieniła, bo William zatarł po sobie wszelkie ślady i wywołał sztuczną izolację od wszelkiego istnienia. Znikł z mediów, wyparował z rzeczywistości. Przeniósł się tysiące kilometrów, niszcząc po drodze, usuwając i wyrывая z korzeniami wszelką wątpliwość. Tylko jego w to wprowadził. Umieścił pośrodku swojej tajemnicy i wobec rozbrojonego siebie. Zmusił do trudnej decyzji. Wspólne picie zawsze łagodziło antagonizmy, skłaniało do rozciągniętej w czasie i złagodzonej w emocjach,

refleksji. Niczego nie załatwiało, ale przynajmniej ich temperowało. W jakim stopniu alkohol może eliminować znaki zapytania?

- Kiedy pokażesz mi Neli? - Bill się właśnie zdeklarował. Nie będzie dalej toczyć bezsensownej wojny z przeszłością. Może tylko, od czasu do czasu o nią zahaczy, w lekkiej obawie o swą wykreowaną rolę w tym wszystkim. Reżyser jest jeden. I on już go przyporządkował. William na swój sposób docenia decyzję przyjaciela.

- Muszę ci kilka spraw wyjaśnić. I opowiedzieć o niespodziance.

- To jeszcze masz jakieś w zanadrzu? - Bill chciałby zachować twarz, nie drażniąc go zbytnio. - Nie może mi wyjść z głowy Docklands. Jak Neli to wszystko przyjęła? - Uznaje, po krótkim namyśle, że jej postać zawsze go łagodziła, może i tym razem okaże się stosownym filtrem emocji.

- Nie rezerwuj tego zagadnienia na wasze pierwsze spotkanie. - doradza spokojnie William. - Widzisz... Neli się zmieniła. Jest inna.

- A wasz związek?

- Też. Ona i ja sporo przeszliśmy.

- Wyobrażam sobie! Miała żal do mnie, że jej nie uprzedziłem, co do lipnego pogrzebu. Balansuję między wami jak jakiś linoskoczek. Wolałbym jasną sytuację.

- Dlatego parę rzeczy musisz wiedzieć. Neli miała spięcie z Miriam.

- Zawsze podejrzewałem, że do tego dojdzie.

- Obie się pogryzły, a potem Neli wylądowała w szpitalu, u Morgana.

- Aż do tego stopnia?! Miriam zeszła ze swego piedestału i użyła prostackiej siły? To do niej niepodobne. Czuję, że rozliczy się z Neli, ale łudziłem się, że zrobi to w bardziej wyszukany sposób...

- To ze mną miała rachunki. Nie powinna była moimi długami obciążać mojej kobiety. Zrobiła błąd, niewybaczalny... Mo-

że ci kiedyś opowiem o tej historii, gdy będę już bardzo pijany i zmęczony tym wszystkim, ale dziś musisz wiedzieć, że Neli zapadła w śpiączkę...

- Twoja była zaraźliwa?

- Przez długi czas była nieprzytomna.

- Do nas dotarła wiadomość o jej śmierci. Steve powiedział niedawno, że to cholerne świństwo, że nie została pochowana w Rockwell Harrow. Sara była oburzona, że nikt jej nie powiadomił o wypadku. Dowiedziała się dopiero od męża Neli.

- Miło słyszeć, że on ją pochował. Popatrz, zapomniałem o Sarze! Masz z nią kontakt?

- Poczuliśmy się wzajemnie po stratach. Ona nie wierzyła, że skończyłaś w Lotusie. Pogrzeb pokazywali na jednej ze stacji, a ona wiedziała, że byłeś na marach i pod czułą opieką Miriam, zupełnie gdzie indziej.

- Staralem się doceniać jej wpływ na Neli i nie lekceważyłem zbyt, ale...

- Wiadomość o śmierci przyjaciółki tak ją dotknęła, że odstąpiła od drażenia tematu. Po prostu cię olała.

- Fantastycznie!

- Ona za tobą nie przepadała.

- Zawsze mogła liczyć na moją wzajemność. Jeśli ktoś starał się podę mną ryć i miał w tym dobre wyniki, to była właśnie ona! Nic tak nie psuje atmosfery, jak przyjaciółki naszych przyjaciółek, na które nie mamy ochoty.

- Ja byłem zawsze lojalny.

- Dlatego cię zaprosiłem. Neli cię lubi, ale nie na tyle, by się z tobą przespać.

- Traktujesz Neli jak kobietę dość ograniczoną.

- Nalać ci jeszcze raz to samo?

- Poproszę. Ona jest...

- Wiem, jaka jest Neli, lepiej od ciebie. A najważniejsze, że się wybudziła.

- Wyobrażam sobie!

- No, nie przeceniaj swojej wyobraźni. - William spogląda

na przyjaciela spod oka, nieco krzywo i ma taki wyraz twarzy, że temperatura w pokoju znacznie się obniża, pomimo sprawnej klimatyzacji.

- Wczuвам się w sytuację. - Tłumaczy niewinnie Bill. - Musiałeś sporo znieść w czasie jej mentalnej nieobecności, chociaż mam wrażenie, że nie to, co ona myśli i czuje było twoim priorytetem.

- Morgan długo zwlekał z wezwaniem mnie do swojej kliniki, myślałem, że chce wypaść wiarygodnie, snułem plany, jak wyjedziemy z Neli, znikniemy z przejrzystych horyzontów Miriam i zaczniemy nowe życie, bez oglądania się na niedogodności. Robiłem z siebie takiego wała, że mój żołądek i głowa świeciły po zmroku, od przesady.

- No, jak już ty sam to widziałeś...

- Żyła, ale jakby była trupem. Śpiąca królewna, która nie kontaktowała, choć próbowałem naprawdę wszystkiego...

- Wyobrażam sobie!

- Już cię prosiłem, byś zbytnio nie epatował swoją wyobraźnią.

- Znam cię i wiem, że musiało boleć.

- Dość, że ani drgnęła, choć są różne stadia śpiączki, według skali Glasgow... Czasem pacjent otwiera oczy i siada, reaguje na ból i bodźce...

- Których jej pewnie nie szczędziłeś...

- Spadaj!

- Znam cię!

- Wiesz, co było, jak się w końcu wybudziła?

- Zaufałeś Morganowi? To człowiek Miriam, nie działał w obie strony?

- Jasne, że tak, ale z mojej perspektywy. A gdyby było inaczej, ta nędznica nie dałaby nam spokoju. Morgan w pewnym sensie mnie zaskoczył. Mam dar przekonywania, a on spłaca długi swego syna. Dogadaliśmy się, z pominięciem paru drobiazgów etycznych. Nie przewidzieliśmy, że Neli, po przebudzeniu mnie nie pozna.

- To czekałeś na to w dekoracjach Webbera? Z napro-

stowanymi jasnymi włosami i zarostem wikinga? Po jaką cholere?

- Wiedziała, że mam taki pomysł, zanim Miriam wysunęła pazury...
- Ale mówisz, że...
- Neli cierpi na amnezję. To się zdarza po śpiączce.
- Coś takiego! Nie pamięta cię?
- Nie.
- Ciebie? - Bill poprawia się nerwowo w fotelu. - A co pamięta?
- Dobre pytanie. Po przebudzeniu, kompletnie nic.
- Nic?
- Nic! W tym słowie mieści się jej rodzina. Rozumiesz?
- To znaczy, że nie wie o dzieciach?
- Nie ma pojęcia, że jest Polką, jak się nazywa, że jest mężatką i to nie ze mną!
- O cholera! Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że...
- Wymyśliłem jej nową tożsamość.
- Co?!!
- Biografię, której nie mogła się wyrzec, bo nic innego nie było pod ręką. Połknęła moje wymysły.
- Stary, to świństwo!
- Ty byś powiedział prawdę?!! Może jeszcze zawiadomił tego jej Mateusza, żeby po nią przyjechał?!! A najlepiej, żebyśmy razem koczowali przy jej łóżku, kiedy była nieprzytomna? Ja nawet tego gościa lubię, musimy nadawać na zbliżonych częstotliwościach, jeśli kręci nas ta sama kobieta. Tylko że ja się nią nie chcę z nikim dzielić, rozumiesz? Dociera to do ciebie?!! Opowiem ci o Neli, jaką na nowo wymyśliłem. Na swój użytek i potrzeby. Posłuchaj i bądź łaskaw nie komentować.

Czas się zatrzymuje, gdy William, przytłumionym głosem wyrozumiałego i starannego kreatora, z lekkim znużeniem z powodu upału, który trwa za oknem, ale nie daje się we znaki w klimatyzowanym mieszkaniu, łuska swoją opowieść. Snuje ją pracowicie, nanizując poszczególne paciorki swoich pomysłów

na cienki, delikatny wątek życia jego Neli. Nie pierwszy raz ją wymyślił. Dosłownie. I teraz dzieli się tym, co tak kształtuje i objawia, jak pędzel w zetknięciu z paletą. Jak struny potrącone dłonią wprawnego, wrażliwego instrumentalisty, kiedy pomiędzy nie wkrada się wyobraźnia i pasja tworzenia. Na tyle wartka, by zmienić obraz stabilnej rzeczywistości. Odważna i natchniona, niecofająca się przed byle przeszkodą. Czy Miriam pretenduje do tej roli? Może już nie ma powodów, by o niej myśleć? Bill raczej nie zadaje pytań, pozwala tej historii toczyć się, z dynamiką strumienia. Dla niego ta opowieść powstaje bez wiedzy i zgody najbardziej zainteresowanej osoby. Jej bohaterki. Nagle dopada go myśl, że skoro nie robił nic wcześniej, a nawet pomógł im się odnaleźć, to teraz też nie powinien ingerować. Ani oceniać. Czuje się z tym podle, ale wygodniej jest szukać usprawiedliwień, niż iść pod prąd. Zwłaszcza że dobre intencje i uczciwość są mocno spóźnione. Pozwala temu strumieniowi płynąć zgodnie z intencją głównego kreatora, a ponieważ toczy się po ciekawym terenie, nabiera szybkości i mocy, porywając z sobą, co słabsze przeszkody. Miriam chyba nie zmieniła siebie i swego miejsca w tym krajobrazie? Nowa Neli nic nie pamięta. Jest jak tabula rasa. Tyle że nie kształtuje jej doświadczenie, ale wola i inwencja kochanka. Dawno ją skazał na siebie, wyroku nie zmienia, segreguje wydumane fakty, wynikające z prostego założenia, że ona do niego należy. Czy to szokuje? Że William, z właściwą sobie dezynwolturą wykorzystał całą skalę swojego talentu? Bezkompromisowość i zasoby finansowe. W jakim stopniu Afryka stanie się bezpieczną przystanią? Nie można uciec od samego siebie. A Neli? Oddała się z każdą chwilą. Jej się to udało, choć nigdy tego nie zapragnęła. Stało się...

- ... staraj się wtopić i rozgościć w tym wszystkim. Chciałbym ci zaproponować podróż. W najbliższym czasie. Wiele podczas tych dni poukładasz, przemyślisz, zastanowisz się. Oswoisz ewentualne wątpliwości. Pojednasz się z podejrzeniami. Byłbym szczęśliwy, gdybyś zechciał tu zacumować na

dłużej. Zamieszkać w Joburgu lub gdzie indziej. Chcę ci pokazać Afrykę, ale jeśli nie zechcesz się tu rozgościć, to też zrozumieć.

- Nie masz wrażenia, że ta budowla pewnego dnia rozpadnie się? - Przerywa mu lubiący rzeczy dopowiedziane do końca, Bill. - Runie z wielkim hukiem i pogrzebie wszystko. Ciebie. Neli. Twoją Neli.

- Podejrzewam, że masz rację. Nie należę do ludzi, którzy martwią się na zapas. Gdyby tak było, bałbym się postąpić o krok dalej. Każdego dnia godzę się z raz podjętą decyzją. Korzystam przecież z dobrodziejstw tego, co jest.

- Ona ci nie wybaczy. Jeśli dowie się, że świadomie zataiłeś przed nią, że ma dzieci i rodzinę w Polsce...

- Musiałaby mnie wcale nie znać, by o coś takiego nie posądzić. A powiem ci, że teraz sobie zaczyna niejedno przypominać. Wraz z tym nabiera do mnie podejrzeń.

- I co? - Niepokoi się Bill.

- Stary, wyluzuj. - Klepie go po ramieniu William. - Nie powiesz mi niczego oryginalnego. „Sezon na czarownice” dopiero się zaczyna. A ja nie boję się byle czego! Nie mam problemów z gapieniem się przez ramię. Jest dziwnie, ale ciekawie. O to przecież chodzi! Nie lubię się powtarzać, ale ty też nie jesteś wobec niej w porządku.

- A co mówią lekarze?

- Już ich nie mamy potrzeby nawiedzać.

- Konsultowałeś się?

- Sporo zrobiłem, żeby wróciło, co odeszło, nim zrozumiałem, że mnie to nie dotyczy. Ona mnie sobie przypominała. Trochę to trwało. Może, gdybym był wobec niej uczciwy, znalazłaby tę kobietę, którą była...

- Którą jest. Bo nic, poza nią się nie zmieniło!

- Zgoda. Komu to, do cholery, potrzebne? Mateuszowi, który jest wdowcem od wielu miesięcy? Pozwólmy facetowi na drugi oddech. Jak jest taki gość, to się pocieszy.

- Czyli nie jesteś uczciwy? Ona na to zasłużyła?

- Stary, nie rzucaj takimi szmatami!
- Odpowiedz.
- Ona zasłużyła na wszystko, co najlepsze. I ja też zasłużyłem. Podobnie jak ten już nie jej Mateo. Ty, w ogóle wszyscy. O to w końcu chodzi, żeby ludziom się żyło wygodnie i nic w tym nie przeszkadzało?
- A uczciwość?
- Stać na nią tylko niektórych. Skończ z tym patosem.
- Zmieniłeś się...
- Mam gdzieś małe skwapliwe sumienie! Udowodniłem światu i sobie, że nie stanowi dla mnie autorytetu. Już się pod jego egidą nażyłem. Teraz ogłaszam amnestię dla instynktu! Jutro lecimy do Pretorii. A jeszcze dziś wieczorem do dobrego klubu, żeby się zabawić. Dlatego musisz kogoś poznać...
- Zadbalesz o mój czas w każdej tutejszej minucie?
- Za wiele atrakcji, by się obijać i rozdrapywać przeszłość.
- Zwłaszcza że nie masz przed nią respektu!
- Poznasz Karen. To świetna dziewczyna, dotrzyma ci kroku. Dokładam ją gratis do podróży po krajobrazach Afryki.
- Chyba się przesłyszałem?
- Nie. Przewidziałem, że możesz potrzebować niezobowiązującego towarzystwa. I przetestowałem ją dla ciebie. - Wiliam puszcza do przyjaciela zawadiackie oko.
- W jakim sensie?
- W każdym. Nie przyjmuję reklamacji. „Pride of Africa”. Mówi ci to coś?
- Rozwiń hasło.
- Supernowoczesny, komfortowy pociąg, w starym wiktoriańskim stylu. Przez dziewięć dni, w luksusowej kabinie o królewskich gabarytach i zadęciu będziesz smakował plenery i atrakcje. Tutejszą florę, faunę, osobliwości i seksowną Karen, kolonialną piękność, wypieszczoną jeszcze w apartheidzie, zepsutą i świetnie ustawioną, na dodatek pozbawioną uprzedzeń, lekko zdemoralizowaną, ale wyłącznie na twój użytek. Będziesz zadowolony! Z tragarzami w liberii, na wypasionej kuchni, bez trosk, z wszelkimi wygodami i sejfem...

- Sejfem?
- A jak?
- Po co mi sejf?
- Takim pociągiem nie jeżdżą byle dupki. A jeśli nie zechcesz się rozstawać ze swoimi precjozami?
- O czym ty mówisz?
- Chociażby o tym. - William sięga po safianowy woreczek, z ozdobnym geometrycznym motywem i wysypuje z niego, na otwartą dłoń garść skrzących się kamieni. Ten zbyt kowny bibelocik o cennej zawartości leżał sobie najzwyczajniej w zasięgu ich wzroku i Bill pomyślał wcześniej, że zawiera tytoń do fajki, być może wzmocniony jakimś niezwykłym składnikiem, bo Will uwielbiał takie zabawy.
- Diamenty? - Bardziej stwierdza niż pyta, osłupiały.
- Pokażę ci, na co zamieniłem obrazy i inne bajery. Te są dla ciebie...
- Co?
- Żebyś miał, co trzymać w sejfie! Nie zamkniesz tam przecież swej osobowości! Łatwe do przewiezienia i zarazem kurewsko gustowne!
- To określenie w twoim stylu. Kupiłeś kopalnię?
- Udziały. Nie tylko w diamentach upatruję swej szansy. Jest tutaj nikiel, beryl. Te minerały mają swoją przyszłość!
- A twoja jest w inwestycjach? Jako biznesmen masz zamiar nigdy nie skrzyżować swoich dróg z Miriam?
- Zawsze wiesz, jak mi popsuć humor, słowo daję! Popatrz na te cacka! Coś dla oka. Małe zabezpieczenie. Ratowały Żydów nawet podczas holokaustu.
- Co ty masz z tym wspólnego?
- Lepsze od złota! A nawet platyny. Wiesz, że Johannesburg jest pępkiem złotego cielca?
- To ma związek z potoczną nazwą? Jewburg, miasto Żydów? Bo trochę o tym czytałem przed wyjazdem...
- Nie bądź sprytniejszy od swoich możliwości!
- Nie jestem...

- Widzę! Bierz, jak daję! Sporo ci zawdzięczam. I nikt tak jak ty nie potrafi mnie wkurzyć! No, może poza, Neli, ale ona działa na innych frontach.

- Nie chciałbym ci podpaść. Wiem, jak traktujesz swych wrogów. A nawet niektórych przyjaciół...

- Już dobrze. Wystarczy! Bo się rozmyślę! Trochę mi brakowało twojego rozsądku...

- Niestety, to się rzuca w oczy!

- Ale ten deficyt szybko uzupełniliśmy. Diamenty i blondynka. To moje prezenty. W zestawie z intrygującą podróżą, mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Zaraz? Ja, z tą Karen?

- To dlatego, że pokoiki są dwuosobowe. Mają szerokie, wygodne łóżka. Zupełnie jak lotniska. Sam byś się tam potwornie gryzł z myślami! My z Neli rozlokujemy się niedaleko was. Nie gwarantuję, że będziemy na siebie często wpadać.

- Pociąg? On będzie cały czas w drodze?

- Mniej więcej.

- Łóżka w pociągu? Coś jak Orient Express?

- Dużo lepsze. Z łazienką i salonem. Boazerie z hebanu i drzewa wiśniowego, wystrój z epoki naszych największych podbojów imperialnych. Poczujesz się jak lord!

- Ty z tym nie miewasz kłopotów? To przez znajomości...

- Nie bądź wredny! O twoje towarzystwo też dbam!

- Ona mnie zna? Ta Karen?

- Wie, kim jest Waxmann, w ogóle darzy uwielbieniem gitarzystów...

- Wiesz to z autopsji?

- Nie żartuj! Ja się nazywam Webber, co innego mnie interesuje. Poza tym mam żonę! Karen wprost dyszy z chęci poznania cię bliżej...

- Podobnie jak ciebie? Tylko nieco wcześniej?

- Nie polecałbym ci kota w worku. To była przyjacielska przysługa. Nieraz nam się zdarzyło pomylić adresy, gdy razem mieszkaliśmy i nic wielkiego...

- To chyba Tobie się zdarzało! A ja się dziś o tym dowiaduję!

- Ale chyba nie podejrzewasz mnie o złe intencje?
- Jeśli to taka prawda jak twoje małżeństwo... - wyraża wątpliwość Bill. - Długo ją testowałeś? A Neli?
- Jedzie ze mną. Jeszcze nie wie. Rovos Rail gwarantuje room service przez całą dobę. Możesz poprosić o wachlarz ze strusich piór, szynkę z kolibra, albo zioła na potencję, deliryczne mikstury, przyrządzone z prochów słynnych białych ludzi, których groby są źródłem tego specyfiku, o dużej skuteczności!
- Tego na pewno nie skomentuję!!
- Nikt o to nie zabiega, Bill! Zobaczysz Swaziland, powłóczysz się po parku Krugera, obejrzysz Zulusów, Durban, Kapsztad i parę kiczowatych obrazków, jak zachód słońca na sawannie.
- Neli wie, jaki z ciebie ochotnik? Nie boisz się konfrontacji obu pań? Williama to szczerze bawi.
- Nic się nie zmieniłeś. Pasowałbyś z Neli. W gruncie rzeczy oddałem jej przysługę! Dokonałem zgrabnej, udanej kosmetyki jej biografii, dla wyeliminowania problemów.
- Amputując paru członków jej rodziny?
- Wrzucić na luz, Billy! Życie jest za krótkie, by przejmować się detalami! Oszczędzam tym sposobem masę problemów. Dziewczyna nie musi się z nimi zmagać, bo o nich nie wie. Powinna mi być wdzięczna!
- Egzekwujesz tę wdzięczność na każdym kroku, jak sądzę... A gdyby wiedziała, także o twoich figlach z Karen...
- Błoga nieświadomość pomaga nam żyć.
- Jesteś amoralny!
- Nie smęć już, Bill! Wskakujesz o dwie oktawy za wysoko. To nie jest stypa po Vivaldim, tylko blue grass! I rockebilly, Billy!
- Ty pieprzony libertynie.
- Różnorodność jest gwarancją wierności.
- Niech cię szlag! Diamenty i zioła na potencję. Koktajl á la Barlow! Zagryziony polędwicą z kanarka!

- Korzystam wreszcie z życia!
- Jakbyś wcześniej sobie czegoś odmawiał!
- Nie bądź jak pies ogrodnika. Karen ci się spodoba. Pomyślałem o wszystkim.

- Odpowiadałaby ci Neli z taką „uczciwością małżeńską”?
- Możesz zejść z piedestału? Ty nikogo nie zdradzasz, prawda? - W żartobliwy ton podstępnie wkłada się niechęć, która włącza u Billa guzik alarmowy.

- Kiedy się ustatkujesz? - pyta, by nie dać po sobie poznać, że właściwie zwija żagle. I z wolna odpuszcza terroryście o uśmiechu naiwnego chłopca, usuwając się na niekoniecznie wcześniej upatrzone pozycje.

William zdaje się tego nie dostrzegać. Znowu ma dla niego wyłącznie pokłady wdzięczności i serdeczność w najlepszym gatunku. Klepie go pojednawczo po ramieniu.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę na tą naszą podróż.
- Jeszcze nie wiem, jak ci podziękuję.
- Wystarczy mi twoje towarzystwo. Byle nie za często!

*

„Billy zrobił na mnie wrażenie ciepłego człowieka o wrażliwości nastolatka. Podobno nie nosiłam kiedyś grzywki. Byłam u fryzjera i wmówili mi, że jest moda na takie czupurne, gęste kotarki nad nosem. Wydaje mi się, że ta fryzura ujmuje mi lat... A Billy cały czas patrzył na mnie z obawą. Jakby przypuszczał, że trzasnę mi szwy po operacji plastycznej. No tak, różnica wieku jest coraz większą przepaścią pomiędzy nami, oni należą do innego czasu i może niekoniecznie pokolenia, ale zachowania. Bawiliśmy się raczej przy innej muzyce, jako nastolatki. Są wychowani w innej estetyce, nie tylko dlatego, że w innych warunkach, choć to pewnie też. Nie rozumiem tego spojrzenia Billa. Jakby mi skrycie z jakiegoś powodu współczuł... Tak jakoś przenikliwie mnie prześwietlał wzrokiem, z którego nie umiałam niczego wyczytać. Nie mam pojęcia, na ile to było szczerze

zainteresowanie, a w jakim stopniu życzliwy konwenans. Nie wiem, jak to z nami kiedyś było. Pewnie go lubiłam. Czy dla niego miało to jakieś znaczenie? Nie było czasu na szczegółową analizę. Nie miałam tchu i spokoju, by się nad tym zastanawiać. William zabrał nas do klubu „Roosters”, gdzie grali świetną muzykę taneczną. Bawiliśmy się parę godzin prawie bez alkoholu, co mi się bardzo podobało. Wytęczyłam się za wszystkie czasy! Było wspaniale! Poznałam Karen Baxton. Wysoką, bardzo atrakcyjną blondynkę, chyba naturalną? Strzelista jak stylowa wieża meczetu. Świetnie tańczy. I ma uśmiech, o jakim się mówi; „ośniewający”. Sporo tańczyła z moimi towarzyszami, nie wiem, z którym więcej, bo sama też wiele tańczyłam. Taniec sprawia mi wielką przyjemność. Odpręża, chyba zawsze tak było. Wykrzesalam z siebie mnóstwo energii. To było niezwykle doświadczenie, jakbym uczyła się siebie na nowo. Przyjemne. Zaskakujące, nareszcie coś wyłącznie radosnego i upajającego! Cudownie się bawiłam. Nagle otwarły się jakieś drzwi do ośniewających kolorów oraz zapachów i poczułam się jak dziewczynka z zapawkami, którą ktoś zaprosił na wieczerzę, podarował mnóstwo zabawek, obdarował zapachami szczęścia. Stałam dziś pod choinką i prawie dotknęłam Świętego Mikołaja. W Afryce, pośród tylu kolorów, rytmów i różnorodnej pozytywnej energii, w samym środku apetycznego tortu, w świetle ze świec, które chyba pamiętam z dzieciństwa...

Karen urwała się z Billem pod koniec zabawy i tę noc spędzą razem, jak przypuszczam. A William powiedział mi o podróży. Jutro lecimy do Pretorii. Już tam byłam, dwa razy. Z lotniska udajemy się na stację Rovos Rail w Capital Parku. Nie zdążyłam się spakować. Bill i Karen jadą z nami."

- Co tam piszesz, maleńka? - William pochyła się nad laptopem i zerka jej przez ramię. Jego bliskość i zapach zawsze dezorientują...

- Prowadzę dziennik, odkąd tu przyjechaliśmy. Notuję wra-

zenia i moje osobiste przemyślenia. Może będą mi przydatne, jak znów stracę grunt pod nogami. Dlatego teraz gromadzę spostrzeżenia i zapisuję wydarzenia, żeby na zawsze nie przepadły...

- Stracisz? - Jego niepokoją pewne słowa, choć stara się tego nie okazywać.

- Pamięć. Już mi się zdarzyło. Wówczas sięgnę po pamiętnik, nie będę polegać na łaskawości i nastrojach innych.

- Mnie masz na myśli?

- Moje życie toczy się na nowo. Wszystko zapisuję, żeby nie uronić tego, co ważne. Gdybym robiła to wcześniej...

- W pociągu też chcesz to robić?

- Jesteś przeciwny?

- Nie... To niezwykły pociąg. Retro. Może zabierz to. - Podaje jej oprawioną w jedwab, niewielką, ale opasłą książeczkę.

- Co to? - Natalia rozwiązuje satynową wstążkę i otwiera. - Pusto?

- Notatnik. W sam raz dla damy z pociągu „Pride of Africa”. I do kompletu to. - Wyciąga z kieszeni pióro, inkrustowane skrzącymi się kamieniami, które składają się w deseń jej imienia.

- To dla mnie? Prawdziwe diamenty?

- Czy ja bym cię oszukał? Wiesz, ile dajesz mi radości? Szczęścia? Chciałbym ci podarować wszystko, co jest na świecie najlepsze.

- Nie potrafię czymś takim pisać...

- Potrafisz. To ja nie potrafię znaleźć słów i przedmiotów, które by w całej pełni wyraziły moje uczucia.

- Ale... - Natalia przewraca puste kartki, z różanego papieru. Każda z kartek, nieomal przejrzysta, lekko nablyszczona i mocna, pomimo pozoru szczególnej subtelności. W każdej z nich zatopiony pasek złota jak nić przeznaczenia.

- Numerowane strony?

- Mam nadzieję, że nie będziesz wyrywać kartek.

- To takie niezwykle...

- Powinnaś ode mnie dostawać wyłącznie to, co powstało specjalnie z myślą o Tobie.

- Nie będę w stanie ci się odwdziaczyć... Już mam pomysł na pierwszy wpis!

- Zaczynij jutro. Zobacz, tu jest data. Niech to będzie początek. Jedyna taka książka na świecie...

- To zbyt wiele jak dla mnie...

- Nigdy nie przestanę ci za ciebie dziękować.

- Sprawiasz mi tyle niespodzianek, a ja...

- A ty mnie kochaj, Neli.

- Kocham. I jeszcze się nie spakowałam. - Przypomina sobie nagle.

- Gabe to zrobiła. Jedziemy niezwykłym, wygodnym wehikułem. To zobowiązuje. Pozwoliłem sobie dobrać ci garderobę do okoliczności. Stroje poza czasem Oryginalne. Z ręcznie tkanych, naturalnych włókien. Kolekcja na podróż po Afryce. Wyrafinowana i niepowtarzalna. Jutro się przekonasz, jak mi się powiodło. Polegałem na radach stylistów. Jest coś na safari, kostiumy dzienne dla delikatnej i jedynej na świecie podróżniczki, kreacje na wieczór, drobiazgi, nieodzowne w trakcie sjesty. Nie zapomniałem też o dodatkach. - Podaje jej pudełko.

- Co tam jeszcze masz? - śmieje się Natalia, chcąc mu zajrzeć przez ramię, za plecy. - Bo chcesz mnie koniecznie zawstydzić po raz kolejny. Bawisz się w świętego Mikołaja?

- Tylko, proszę cię, nie świętego... Lubię cię psuć. To wada, która nikogo nie krzywdzi. Nie jesteś ciekawa? - Ma na myśli puzderko.

I Natalia uruchamia mały zamek. Wieczko się unosi, a w środku znajduje naszyjnik i kolczyki z czarnymi perłami.

- O... - W tym okrzyku jest westchnienie zachwytu, ale i nuta niepokoju.

- Zabieram cię w podróż poślubną.

- To nie mieliśmy?

Ona go wciąż od nowa zaskakuje, zniewala i rzuca na kolana. A sytuacja, w której on jest jej przewodnikiem po ścieżkach jej

własnego, nie własnego życia zarazem napawa jakąś niewyobrażalną dumą i poczuciem władzy, syci zamiłowanie do łamania konwencji i dostarcza niekończącej się ilości pomysłów.

- Nie. Byłem w trasie koncertowej. Nie mogłem jej odwołać, ze względu na zaangażowanie innych ludzi. To znaczy mogłem, ale sama prosiłaś, bym im tego nie robił. Pobraliśmy się dość raptownie i obiecywałem ci, że to nadrobię. Spóźniony, ale spełniam to, co powiedziałem i zadbałem o wszystko. Jest okazja, by nadrobić wrażenia, z których zrezygnowaliśmy.

- A Bill i Karen jadą razem?

- Dlaczego pytasz?

- Chyba dopiero się poznali.

- To dorośli ludzie. Chcesz im prawić kazania?

- Nie. Tylko miałam Billa za kogoś odpowiedzialnego.

- Podobno go nie pamiętasz.

- Coś tam mi się przypomina, nie mam takich czarnych dziur jak na początku, twarze mi się kojarzą, o ile je widzę...

- Dobrze o tym wiedzieć - mówi do siebie William. - Chciałem, żeby z nami jechał, bo to mój przyjaciel, jedyny, jakiego kiedykolwiek miałem...

- Wydawało mi się, że lubiłeś zawsze towarzystwo i...

- Tłumy, które otaczają ludzi cieszących się powodzeniem, są warte tyle, co plotki. Łatwo się tworzą, ale mają kiepską jakość. Billy zdał niejeden egzamin. A ja okazuję wdzięczność prawie tak hojnie, jak miłość.

I nienawiść - dopowiada sobie w myślach, nie bez satysfakcji - dlatego nie rezygnuj z bycia po mojej stronie, skarbie, bo drugi raz ci nie wybaczę— Zadziwiłaś mnie nie tylko jakością i siłą odmowy. Dzięki tobie poznałem moc swojego charakteru. Skoro udźwignąłem znajomość z Miriam, zniosłem twoją wzgardę, to również nie popełnię błędu w budowaniu naszej relacji z Billem, ostatnim akcentem z arsenału Barłowa. Wiem jak uciszyć jego niepokoje i szlachetne porywy. Nie są mi do niczego potrzebne. Jesteś wyjątkiem, który potwierdza

regułę o mojej mściwości. To podła cecha charakteru, ale doprowadziłem ją do perfekcji i nie chciałbym nigdy sprawdzać na tobie. Albo twojej dalekiej i przez to bezpiecznej rodzinie...

- O czym myślisz?

- O nas.

- Chyba dziś nie zasnę. - Wbrew słowom Natalia ziewa, nagle bezpieczna w jego ramionach. I pogodzona z rolą, którą dla niej obmyślił.

*

Wiliam znajduje sobie nową pasję. Przed wyjazdem sporo czyta i wertuje na temat czasów wiktoriańskich. I postanawia w dniu wyjazdu ucharakteryzować się na eleganta. Wynajduje odpowiedni ubiór i zamawia wizytę u fryzjera-stylisty, który kreuje mu wygląd w stylu króla Edwarda VII, jeszcze nim ten poznał panią Simpson. Ujmuje go ta postać, zwłaszcza wysportowanie to, że wolał jazz od kobzy, co nie było chwalebne w rodzinie królewskiej, jak również ze względu na niejasne powiązania z nazizmem i zażyłość z Ribbentropem, którą tłumaczył dość mętnie w swoich pamiętnikach. Dostrzega nierozsądne zbieżności z morganatyczną małżonką w osobie swojej ukochanej, o której garderobę i wszystkie detale także zadbał. Wypełnia sejf biżuterią. Buty zamawia u szewca w Paryżu i gorączkuje się, czy zdążą się wyrobić z wszystkim na czas. W długo oczekiwanym dniu wyjazdu przekazuje Billowi opiekę nad ukochaną, by zjawić się na lotnisku w ostatniej chwili i... nie zostać znów poznanym przez Neli. Na szczęście nikomu tego dnia nie brak poczucia humoru. Lekkie oszołomienie ustępuje miejsca dobrej zabawie. W samolocie Wiliam zwraca powszechną uwagę, jakby pojawił się nie w swoich czasach. Neli powtarza w kółko: „Tobie najlepiej jest w naturalnych włosach”, ale nie można być pewnym tak, do końca, czy ona wie, co mówi. Od czasu do czasu wzdycha, wachluje rzęsami i zauważa: „To ma być mój mąż? Chciałabym złożyć reklamację”.

Niestety, Bill nieco waży dobry nastrój przyjacielowi. Podczas wysiadania z samolotu zauważa z przekąsem:

- Barlow nadal lubi urządzać hece!

Wiliam reaguje impulsywnie i w ostatniej chwili powstrzymuje się od życzeń, by spadał. Stoją jednak na stopniach samolotu... Bill dokłada swoje na stacji, gdy stwierdza, że to musi być, co najmniej druga przygoda jego kumpla z Rovos. W domyśle oboje temu nie przeczą, więc ośmielony dodaje:

- Wciąż podążasz śladem Miriam?

Wiliam czuje, że będą z nim kłopoty, ale już za późno na żal, więc zmienia temat, kierując uwagę na swój garnitur, a przy okazji robiąc krótki wykład na temat nieprzemijającej wartości elegancji. Oraz jej kanonów. W końcu zlewa się z innymi dandysami, bo krój i materiał bywają ponadczasowe. Pretensjonalne są tylko jego bokobrody. W stylu Finneasa Fogga, co najmniej... Niestety kiepsko się z nimi bawi, bo przyjaciel uparł się, by mu zatruć pierwsze entuzjastyczne okrzyki pań.

- Nigdy nie uwolnisz się spod jej wpływu. Jechałeś tym odpicowanym pociągiem w romantyczną podróż z Miriam? A teraz wydaje ci się, że jak to powtórzysz z Neli, tamte wspomnienia wypalą się albo umrą śmiercią naturalną?

- Nienaturalną, Bill. Ja im skrucę kark! A jak się zaraz nie zamkniesz, to hurtem i tobie! - ripostuje Wiliam.

Bill szybko odnajduje swoje lokum i oddala się, wraz ze swoją towarzyszką. Natalia nie przestaje się wszystkim zachwycać. Co rusz coś wprawia ją w zdumienie.

- O Boże! Oni mają zielone liberie! - wykrzykuje na widok tragarzy. - Czy ja śnię? To jest nasz ekwipaż?! - Kolejny wykrzyk, na widok sakwojaży i walizek z cielecej skóry, opatrzonych inicjałami. W.B. czy B.W., jak kto woli, oznaczać może to samo. Czyli to, co w danej chwili zainteresowanym odpowiada.

- Czuje się tak jakbym grała w filmie!

Potem następuje prezentacja obsługi, równie dyskretnej, co dbającej o szczegóły. Niczym w najlepszych hotelach. Zwie-

dzanie pokoju razem z przyległościami. Wspaniały wystrój w drewnianej boazerii o lśniących odcieniach brązów i złamanej w amarancie wiśni. Nawet zapach jest zachwycający. Szczególnie dla Natalii. Eskalacja okrzyków entuzjazmu następuje w łazience, gdzie szczególnie przypada jej do gustu wanna. Porcelanowa w wiktoriańskim stylu na gustownych nóżkach.

- Będę mogła się tu kąpać? - pyta bez sensu. - A mogę spróbować zaraz? To jest, nie! Jednak jeszcze dziś!

Jest jak mała dziewczynka, którą ktoś wpuścił do pokoi pełnych zabawek z zapewnieniem, że może sobie wybrać, co zechce! Wszystko ją poraża, wywołuje kaskady okrzyków, mnoży pytania i podnieca do tego stopnia, że nagle zauważa przytomnym głosem rozsądku:

- Boli mnie głowa i... chyba mam gorączkę!

- Szampan cię ostudzi.

- Piliśmy szampana na dworcu. Boże! To my już jedziemy?! - Chce się zaraz naocznie upewnić i biegnie do okien.

- Tu nie otwiera się okien, jest klimatyzacja.

Wtedy ona spostrzega ogromne łóżko, pełne poduszek, okryte narzutą w chińskie róże.

- Tu będziemy spać?

- Jeśli będziemy zmęczeni...

Jej osobisty festiwal zachwyków trwa i przerzuca się z obiektu na obiekt.

- To miło, że wciąż cię można czymś zadziwić. Jesteś w tym cudownie infantylna. Zaczynam się czuć jak pedofil...

- Wiem, że dzieli nas różnica wieku, ale nie przesadzaj z pocieszaniem.

- Nic nas nie dzieli, skarbie. Ona nie ma czasu go słuchać.

Następnego dnia, po śniadaniu pociąg zatrzymuje się i pasażerowie przesiadają się do odkrytych samochodów, aby zwie-

dzień Kruger Park. Niebo jest szaroniebieskie, a lekka mgła osiada na drzewach, osnuwając swym siwym dymem ich niepokojące kontury.

- W tym stroju wybierasz się na safari?

Wiliam nieufnie spogląda na jej białą tunikę, gdy wreszcie do nich dołącza.

- Cieszysz me oczy błękitnym refleksiem jedwabiu i karkołomnym dekoltem na plecach, który do znudzenia utwierdza mnie w przekonaniu, że jesteś kobietą mojego życia. Twoje stopki w sandałkach budzą we mnie ojcowską czułość i właśnie sobie pomyślałem, że najlepiej byłoby nigdzie się stąd nie ruszać, wrócić do klimatyzowanej sypialni i po raz kolejny zostać niewolnikiem twojego uroku.

- Co ci się nie podoba?

- Nie powiedziałem, że mi się nie podoba. Wygodniej byłoby ci w spodniach, płóciennym, lekkim obuwiu i bluzce okrywającej ramiona przed nazbyt intensywnym słońcem. Osłoń też włosy, jeżeli nie chcesz, żeby...

- Już wiem! - Natalia robi w tył zwrot i znowu ich opuszcza. Wiliam przeprasząco rozkłada ręce i znów mija kwadrans.

W tym czasie samochody rozjeżdżają się i na ubitej drodze zostają tylko dwa jeepy, przeznaczone dla najbardziej opieszłych turystów. Natalia, po powrocie, upiera się, żeby Karen z Billem wsiedli do nich.

- Ciekawi mnie, jakie są wasze pierwsze wrażenia. - Siada na kanapie, klepiąc miejsce obok, które rezerwuje dla Billa.

Karen tylko się uśmiecha,

- Skąd ty ją wytrząsnąłeś? - pyta na stronie Bill.

- Coś z nią nie tak?

- Przeciwnie, jest idealnym połączeniem doskonałości fizycznej z brakiem jakichkolwiek przesądów.

- To źle?

- Nie wiem jak z nią postępować. Nie miewa swego zdania, jest mną permanentnie zachwycona. Przeważnie milczy i słucha, okazując entuzjazm.

Przed nimi rozpościera się szeroka równina. Jasnozielona, trawiasta, popstrzona krzewami, jak kępkami mchu.

- Widocznie uosabiasz jej ideał. - Ocenia znudzonym tonem Wiliam, podnosząc do oczu lornetkę.

- Nieprawdopodobne! Skąd ją znasz?

- To córka mojego radcy prawnego.

- Gość mieszka w RPA?

- Od dwudziestu lat. Ma same córki.

- Dużo ich?

- Jeszcze dwie.

- Podobne do Karen?

- Jedna z nich jest mężatką, z dwójką dzieci. Mieszkają w Kapsztadzie. Najmłodsza nazywa mnie wujkiem i uczę ją jazdy konnej.

- Neli o tym wie?

- Nie było dotąd okazji, by je ze sobą poznać. Poza tym nie mam pewności, czy dzieci to jest to.

- Idziecie do nas czy wracacie do pociągu? Chcemy w końcu ruszyć w drogę? - Niecierpliwi się Natalia, jakby to oni opóźniali wyjazd.

Bill ciągnie Wiliama do pań, przy okazji zauważa, że Neli ma lekko podkrążone oczy. Swój wizerunek, którego przyczyny można się domyślać, nosi z podziwu godnym wdziękiem, od czasu do czasu tłumiąc lub nie, ziewanie. Ubrała spodnie safari w klasycznym kroju, żakiet do kompletu i białą bluzkę. Ciemne włosy związała w nieporadny węzeł i osłoniła kapeluszem z małym rondem.

- Prześlicznie wyglądasz, księżniczko Nelly! - oznajmia Bill z entuzjazmem, zajmując wskazane miejsce, obok niej.

- Dobrze spałeś? - Natalia zasłania usta dłonią podczas kolejnego ziewnięcia. - Boja... niestety... Mam wciąż w głowie ten różowy jogurt na śniadanie, którego nie zjadłam. Teraz bym miała ochotę... no, cóż.

- Bywają większe nieszczęścia. Mógłby ci zaleć na żołądku - ucina temat Bill. - Karen jada od lat te same płatki na śniadanie i była zachwycona, że je tu serwują.

Blondynka w intensywnym błękicie, tak można najkrócej określić zjawisko o imieniu Karen. Do tego dwa rzędy cudownie równych, bajecznie białych zębów i skóra o barwie mlecznego opalu, z lekka muśnięta słońcem, które nie ma na korektę uzupełniającą wielkich szans, bo dziewczyna zaopatrzyła się w chińską parasolkę i rozpinają nad sobą, z chwilą, gdy ruszają. Nie przestaje się uśmiechać, tym razem do Wiliama, który siada obok niej, a naprzeciw Natalii. Barlow od zawsze jest śniady, więc nie obawia się słońca, ale co innego go niepokoi.

- Bierzecie te tabletki na malarię? Tu nie ma żartów.

- Karen zażywa Melonal, czy coś...

- Uważaj, osłabia działanie pigułek antykoncepcyjnych. - ostrzega bezceremonialnie Wiliam. - Za to lek, który ci polecałem...

- Wywołuje ponoć halucynacje - dokańcza Bill.

- W nielicznych przypadkach. Poza tym, co ci to szkodzi? Poszerzysz tylko pole doświadczeń. Naukowcy pracują już nad gatunkiem komara, który nie lubi smaku krwi.

- W RPA tylko cztery gatunki komarów są nosicielami malarii. - Spiesz z informacją Natalia. - Na jakieś sto czterdzieści występujących w ogóle.

- No to mi ulżyło... - ironizuje Bill.

- Słyszałam, że Mozambik jest zagrożony, a tutaj o sześćdziesiąt procent zmniejszono ryzyko zachorowań - dodaje Natalia w tym samym tonie. - Na malarię w Afryce umiera więcej ludzi niż na AIDS, gruźlicę i zapalenie opon mózgowych razem wziętych. Coś pokręciłam?

- Mój rocznik statystyczny, na najlepszym z możliwych zawieszeniu - przedstawia Wiliam.

Natalii nie podoba się ten żart, a Karen wybucha śmiechem i przynajmniej na moment zmienia wyraz twarzy. W powietrzu unosi się zapach traw i wiatru przemieszany z kurzem, który wznieca się za nimi, dopóki nie skręcą w boczną, szutrową aleję. Wtedy zabiera głos towarzyszący im przewodnik. Opowiada ze swadą o historii parku oraz dziewięciu bramach, które do niego prowadzą.

- ... jest tu 700 km dróg. Najwięcej flory i fauny w całym kraju. 336 gatunków drzew, 49 gatunków ryb w rozlewiskach wodnych, do których należą rzeki, jeziora, strumienie oraz wodospady. Znaleźć tu można 34 gatunki płazów, 507 gatunków ptaków i 140 ssaków, w tym około osiem tysięcy słoni i, szacunkowo, 600 białych nosorożców. Występuje tu „wielka piątka”, czyli lwy, bawoły, lamparty, nosorożce i hipopotamy.

- Will, ty kiedyś polowałeś, co? - wyrywa się zniecierpliwiona Bill.

- O jakim Willu mówisz, bo ja jestem Ben - przywołuje go do porządku Barlow.

- O tym najbardziej szurniętym. Pamiętasz? Ustrzelił afrykańskiego bawoła, a potem podarował łeb tego bydlaka swojej-

Siedzą po przekątnych, trudno zatem kopnąć go w kostkę. Lepiej wstać i zacząć kręcić film, w końcu to safari. Przewodnik daje znak kierowcy, żeby się zatrzymał.

- Nie dokończyłeś Bill. - Natalia jest zawsze kilka kroków za szeregiem.

- Proszę spojrzeć tam. - Ich wzrok podąża za wyciągniętą ręką przewodnika. Po chwili przekazuje Natalii lornetkę, a ona przykładając ją do oczu i wydaje okrzyk.

- Całe stado słoni!

- To nie stado. Pojedyncze sztuki. Dwa młode, a z nimi matki. Podjedziemy bliżej.

- Co to za drzewa? - Rozgląda się Natalia. - Przypominają akacje.

- To są akacje. Zaraz wjedziemy w obszar zalesiony, gęsto porośnięty figowcami i drzewami koralowymi.

Pokonują szybko trawiastą połąć, zbliżając się do zwierząt.

- Nie uciekną?

- Nie zaatakują? - Każda z pań ma inne obawy. Słoniątko wyłania się z kłębowiska gęstych chwastów.

- To przypomina mi połąć szaławii i pokrzyw. Pachnie znajomo... - Choć ona nie pamięta gdzie i kiedy widziała oraz czuła podobnie.

- Tam jest kilka drzew mopane. - Wskazuje przewodnik - To przysmak słońi. Ogryzają liście, gałązki i korę. Lubią to drzewo także antylopy końskie i szablorgie. A tam są elandy.

- Te kopytne wszystkie mi się mylą - przyznaje z chichotem Karen. - Zupełnie ich nie rozróżniam. Wiem, że są antylopy. I tylko tak je nazywam.

Przewodnik spogląda na nią, nie kryjąc zgorznienia, a potem zaczyna szczegółowo objaśniać ewidentne w swoim mniemaniu różnice. Natalia staje obok filmującego Wiliama, trochę się przy tym potyka, ale choć wpada na niego, nie potrąca, bo czyż ptak jest zdolny uszkodzić drzewo, wachlując skrzydłami?

- Uroczy jest ten mały słońik!

- Chce pani do niego podejść? - Przewodnik zauważa, że starsza z kobiet ma większe pojęcie i zainteresowanie zwierzętami.

- Neli, nie! - sprzeciwia się Wiliam.

- Zrobi pan oryginalne zdjęcia. Ja z nią podejdem - uspokaja tropiciel.

- Nie. - Wiliam jest nieprzejednany.

Natalia wraca na miejsce obrażona i postanawia się więcej nie odzywać. Naraz słyhać przeciągły, potężny ryk i z zarośli wyłania się ogromny okaz. Ma kły tak długie jak trąbę, choć jeden z nich nieco odłamany, pewnie w jakiejś walce z innym samcem. Zarzuca do góry trąbę i wyraźnie manifestuje swoje niezadowolenie z kontaktu z turystami. Kierowca dyskretnie wycofuje się z zasięgu wzroku słońia. Wyjeżdżają na gładką asfaltową drogę.

- Pan już tu kiedyś był? - zwraca się do Wiliama przewodnik.

- Lata podróży nauczyły mnie jednego. Nikomu i niczemu nie należy ufać.

Wiliam nie hołubi podziwu w oczach Karen, choć Bill czuje ukłucie żalu, że dziewczyna nie kryje fascynacji jego osobą. Barlow wolałby się potwierdzić i przejrzeć w oczach Neli, ale ona odwraca głowę i Bill po raz kolejny przekonuje się, że

uczucia nie trafiają pod właściwe adresy, a szkoda, bo życie byłoby wówczas znośniejsze.

- Gratuluję zrównoważenia! - rehabilituje się niezręcznie przewodnik. Bill się uśmiecha, bo nie może sobie odmówić komentarza.

- Gdyby pan go znał jak ja, dwa razy ugryzłby się w język z tym określeniem. Całkiem chybione!

- Nie, gdy myślę o Neli - dopowiada Wiliam i na tym rozmowa się kończy.

Po kilku minutach jazdy ich uwagę zwracają baobaby o suchej, szaroniebieskiej korze, przypominającej skórę słoniątka. Dostrzegają liczne otwory w pniach. Natalii nasuwa to skojarzenie z filmem „W pustyni i w puszczy”, który bardzo przeżyła w kinie, jako dziewczynka.

- Dzieci zamieszkały w baobabie, ale przedtem musiały ogniem wykurzyć ze środka wcześniejszych lokatorów. Węże, owady, skorpiony...

- Ohyda. Robactwo to coś, czego nie znoszę! - zaznacza Karen.

Przewodnik nie ma już dla niej cienia sympatii.

- Owadów tu więcej niż nad Amazonką. A wszystkie bardzo ciekawe. Radzę się kiedyś pochylić i poobserwować, chociażby europejskiego chrabąszcza, który ma wielu tutejszych krewnych.

- Ja tu mieszkam od dzieciństwa - tłumaczy się Karen. - Wystarczy mi kilka spotkań z węzami, których doświadczyłam, a owady polecam innym.

Obserwują nosorożca, poruszającego się ostrożnie na trawiastej równinie. W oddali niebieszczeją wzgórze.

- Przysadzista ciężarówka - zauważa Bill. - Krępe cielsko na krzywych nogach.

- Rachityczny - ocenia Karen, tym razem bez uśmiechu.

- Jak ciepły piec kaflowy na niskim podmurowaniu. - Natalia ściąga na siebie uważny wzrok przewodnika.

- Pani też tu mieszka na stałe?

- Nie. Osiedliliśmy się w Johannesburgu, ale uważam się za... za kogo ja powinnam się uważać? - pyta z obawą.

- Wspomniała pani powieść polskiego noblisty Sienkiewicza, ja też jestem Polakiem. Mieszkam tu od piętnastu lat, wyemigrowałem po „Solidarności”. Najpierw były Włochy później, dwa lata Nowa Zelandia. Aż osiedliłem się tu. Stan Rover to moje tutejsze pseudo, nazywam się Stanisław Rowiński.

- Nell Barlow - wygłasza bez zastanowienia Natalia. - To jest... Neli Webber - poprawia szybko, zerkając na Wiliama.

- Stanisław - powtarza, nie mając obcego akcentu. To dziwne... Jak Staś Tarkowski, ten od Nel z „W pustyni i w puszczy”. Nel przez jedno „l”. A Sienkiewicz? Ten od „Quo vadis”?

- Przede wszystkim „Trylogii”. I Pana Zagłoby.

- „Ogniem i mieczem” - oznajmia Natalia po polsku, a potem wraca do angielskiego. - Pamiętam Bohuna, mojego ulubionego bohatera z czasów, gdy byłam nastolatką. Kochałam się w nim na zabój i za nic nie mogłam pojąć tej głupiej Heleny, która wołała Skrzetuskiego. Chciał ją oddać do klasztoru, w razie napoczęcia przez swego rywala.

Zapada dziwna cisza. Słysząc w niej dalekie odgłosy buszu. Skrzek ptaków. Szum liści na drzewach.

- Jestem zdumiony. Pani jest Angielką? Holenderką?

- Proszę coś powiedzieć po polsku - prosi nagle Natalia. Nie czekając na jego odzew, zaczyna deklamować bezwiednie:

- „Obeznani w przestrzeniach/od ziemi do gwiazd/gubimy się w przestrzeni/od ziemi do głowy”.

- Boże! Pani jest z Polski! - Porywają w ramiona Rowiński.

- Ja tu co rusz rodaków spotykam, ale pani wydawała mi się taka... wyjątkowa.

- „Daj mi, o Panie, poczynań płomiennosc/ i nieugięta daj ku Sobie wolę./Niech życie moje zwie się wieczna zmienność/ w wiecznej jedności na duszy cokole”.

Rozmawiają o poezji i wszystkim po trochu. Po polsku. Reszta nic nie rozumie. Natalia oddaje Rowińskiemu lornetkę, zdejmując z głowy kapelusz i wachluje się nim.

- Co ci jest? - pyta Wiliam, zaniepokojony. Natalii udaje się go zignorować.

- Niech mi pan powie, kto jest teraz prezydentem?

- Kaczyński. Lech.
- A „M jak miłość” nadal leci?
- Tak, chociaż we wakacje powtarzają stare odcinki.
- Otylia Jędrzejczak? Co z Otylią? Wciąż startuje? Bo miała taki straszny wypadek...
- Radzi sobie.
- A... Małysz?
- Zdobył czwartą Kryształową Kulę!
- Co pan powie?! Kiedy?
- W ostatnim sezonie. To była radość. Płakał chłopak, ze szczęścia i wszystkim pięknie dziękował!

Natalia podziela jego entuzjazm, ale zaraz nachodzi ją zwątpienie.

- Jestem Polką...

Przewodnik niewiele z tego pojmuje, prócz faktu, że napotkał krajankę. Wiliam przejmuje dowodzenie.

- Dowieziecie nas do Pilgrim Rest?

- Jak pan sobie życzy, ale samolotem. - Wraca do angielskiego Stan.

- Pilgrim Rest? - Stara się podtrzymać konwersacje Bill. Dla Natalii cała podróż dobiegła końca.

- To miasteczko poszukiwaczy złota, z kowbojskimi akcentami.

Właśnie drogę przeciął im leopard z długim, zakręconym ogonem. Samochód lokuje się nad brzegiem rzeki, która ma w swym biegu piaszczyste łachy i wysepki, porośnięte gęstą trawą. Natykają się na pojedyncze sztuki bawołów, z rogami, które przypominają te z hełmów wikingów.

- Jakby nosiły siwe peruki - ocenia Bill, chcąc trochę poprawić zważoną atmosferę. Natalia siedzi osowiała. Nie patrzy na drogę, nie zauważa zwierząt, zatopiona we własnych myślach. Przez asfaltowy trakt przechodzą spacerowym krokiem żyrafy. Górują nad wszystkim, na swych szczudłowatych nogach. Karen prosi, by Wiliam sfilmował ten dostojny pochód. Natalia spogląda obojętnie, jak on bierze kamerę, w momencie, gdy do licznych atrakcji dołączają jeszcze zebry.

- Czy to prawda, że każda z nich jest inna? - dopytuje się Karen.
- Właśnie pani o to pyta?
- Nie przepadam za sawanną. - Wzrusza ramionami zagadnięta. -
Zwierzęta śmierdzą. Zwłaszcza małpy.
- Zupełnie jak ludzie.
- No, wie pan? Chyba murzyni.
- Wszyscy, bez względu na kolor skóry. To zależy od wychowania.
- I charakteru - odzywa się nagle Natalia. - Można śmierdzieć
podłością, używając najlepszych kosmetyków.
- Czy nie będzie padać? - zauważa retorycznie Bill.
- Wyjechaliśmy ze strefy wilgotnej, gdzie najczęściej skupisk zwierząt.
Tu już spotyka się sukulenty.
- Krajobraz jak u nas, nad wiosennymi rozlewiskami Warty. -
Rozmarza się Natalia. Mówi do siebie. Nie potrzebuje nikogo z
obecnych. Woda ma oliwkowy kolor i gliniaste, mętne podłoże.
- Tu można spotkać hipopotamy i liczne ptactwo. O! Słyszę pawiany.
- Wolno na nie polować? - interesuje się Bill.
- Sezon łowiecki zaczyna się 1 lutego, a kończy pod koniec listopada.
- Jest pan tylko przewodnikiem?
- Mam status PH. Ale od roku tego nie robię. Jeśli pan chce, mogę go
umówić z przyjacielem.
- Zapolowałbyś? - zwraca się do niego Barlow.
- Może. Na zebłą albo... na co jeszcze można?
- Zależy od zasobności portfela. Może na pawiana? Jest najtańszy.
- Albo szakala.
- Ile kosztują te? - Chce wiedzieć Bill, wskazując na spłoszone
stadko, które przemieszcza się tyralierą. Jedno zwierzę staje dość
blisko, obserwuje z zarośli samochód. Ma cudowne, symetryczne rogi.
Wyprofilowane, łukowato zgięte, pośrodku dużych, rozstawionych
uszu. Pysk drobny, delikatne nozdrza. Zgrabną, małą głowę z białymi
wypustkami.

- To impala. Ma rogi w kształcie liry.
 - Ile kosztuje?
 - Dwieście osiemdziesiąt dolarów.
 - A pawian, dla porównania.
 - Połowę tej sumy.
 - Płaci się od sztuki?
 - Umawia się pan z tropicielem.
 - Dostaję sztucer?
 - Tak. Broń i naboje. - Stan wyciąga z kieszeni wizytówkę i podaje Williamowi. - To są namiary na tropiciela. Można się umówić na tropienie piesze lub z samochodem. Ustalić wspólnie ilość dni lub nocy.
 - Może skompletujesz Wielką Piątkę?
 - Daj żyć, przecież żartowałem. - Wycofuje się Bill, zauważywszy skwapliwość, z jaką Wiliam stara się mu dogodzić.
- Coś niedobrego wkrada się do towarzystwa w samochodzie. Podskórny, ledwie wyczuwalny niepokój. Natalia sprawia wrażenie nieobecnej, ale tylko Bill wydaje się tym faktem zakłopotany. Zauważa, że jego przyjaciel szykuje się do ataku.
- Przecież nie umiem strzelać!
 - Dostajesz sztucer z laserowym naprowadzaczem w teleobiektywie. Ślepy kretyn trafi, jeśli nie boi się pociągnąć za cyngiel! - tłumaczy Wiliam z nienaturalnym spokojem. - Ale pamiętaj, że zranione zwierzę liczy się jak ubite. Jeśli zostawia farbę, to wystarczy, byś musiał za nie zapłacić, nawet jeśli ci umknie spod lufy, bo strzeliłeś w jego bok lub tyłek.
 - Pan poluje? - Stan również zauważa, że Natalia odizolowała się od reszty, na złość potężnemu partnerowi, który wyglądałby jak staroświecki, angielski lord, gdyby nie temperament, który jak dotąd starał się powściągać.
 - Tylko na prawdziwych bydlaków. Zwierzęta nie zasłużyły na niehonorową jatkę, jaką się im zwykło urządzać. Dzisiejsza broń pozwala trafiać do celu każdemu, kogo stać na naboje i tropiciela. I jeśli właśnie doszedł do wniosku, że musi komuś udowodnić swoją pełnokrwistą męskość. Zwierzęta powinny

się wzajemnie zagryzać, tak jak im dyktuje natura. - Wskazuje na lwicę, która ucztuje nad obnażoną z mięsa, pociemniałą treścią otwartego brzucha zabitej zebry. Płowa samica ze spokojem przeżuwa, w cieniu drzew.

- Ale śmierdzi. - Kaszle Karen, gdy wiatr przynosi zapach padliny. - Jedźmy stąd, bo nie wytrzymam.

Natalia podnosi się ze swego miejsca, bierze lornetkę i obserwuje lwicę.

- Są z nią małe...

- Mamy szczęście!

- Do lwów też strzelałeś? - pyta zaczepnie Natalia, zwracając się do Wiliama. On nie odpowiada, tylko wznawia wątek polowań i ich kosztów.

- Dla porównania cen, kudu to ponad tysiąc dolarów, a eland dwa tysiące.

- To impale są takie tanie? - dziwi się Karen. - Ojciec ma w domu całą ścianę obwieszoną ich charakterystycznym porożem. Nie miałam pojęcia, że lubi polować, sprawia wrażenie mało agresywnego faceta.

- Dlatego wiesz trofea na ścianach, podczas gdy inni załatwiają sprawy po cichu, nie stroniąc od rozlewu krwi. Chyba że do rozgrywki wtrącają się kobiety. Wówczas robi się duszno i rywalizacje zastępuje asekuracja. Nie zawsze tak bywa. Czasami...

- ... kobieta nie wie, że jest czymś trofeum, prawda? - zaskakuje Natalia.

Nieprzyjemną ciszę rozdziera okrzyk Karen, która zupełnie nie wyczuwa napięcia pomiędzy Benem i Neli.

- Ale rogi!

Właśnie mają okazję podziwiać stado.

- Aleś ty piękna! - Natalia bierze z siedzenia kamerę, ale to Wiliam przejmuje od niej sprzęt, bo z jego perspektywy widok jest pełniejszy i ona nie protestuje.

- Panie i panowie! Kudu wielkie! - oznajmia Stan w manierze rasowego konferansjera.

- Jak misska na wybiegu! - oznajmia Karen.

- Cudowna. Te oczy! - zachwyca się Natalia. - To samica, prawda? Bo nie ma rogów.

- Jasne, rogaczem bywa tylko facet - prycha Wiliam, ale nikt się z tego nie śmieje.

Antylopa jest płowa. Ma delikatny, zgrabnie osadzony łebek. Duże, rozstawione uszy, z kępkami białych, szczeciniastych włosów. Ciemne wilgotne oczy, oddalone od siebie, ocienione gęstymi rzęsami. Subtelny rysunek nozdrzy i ciemno wykonturowanych, małych usteczek, bo tego nie można nazwać inaczej!

- Aleś ty śliczna! - woła Natalia.

- Te kozły to starający się narzeczeni? - Bill nie rezygnuje z prób poprawy nastroju.

- Chodzą za samicami tylko podczas rui, potem wracają do stanu kawalerskiego.

- Świnie! - rzuca oskarżycielsko Karen.

- Samiec dysponuje masywnymi, spiralnie skręconymi rogami.

- Za które trzeba wybulić tażena, na wypadek upolowania? Wpada mu do głowy nieprzyjemna myśl, że Karen spokojnie

ostrzy sobie na niego pazurki, skoro tak łatwo zostali kochankami i nie wybaczy mu, gdy po wszystkim zechce wrócić do Londynu, niczym kudu wielkie do stada złożonego z samych wolnych strzelców. Chwilowo to nie los Neli wydaje mu się najbardziej dręczącym problemem.

- To doxycyclina obniża skuteczność tabletek antykoncepcyjnych? - pyta cicho Wiliama, korzystając z entuzjazmu pań w dziedzinie antylop, bez poroża, za to z oczami lalek.

- Zaopatrzyłem was w to, co najskuteczniejsze, plus oczywiście repelenty.

- Ona chyba wie, że... - Bill szuka właściwych słów.

- Pytasz czy daje się posuwać bez obrączki, bo myśli, że dostanie ją później? - Will nigdy nie miał problemu z nazywaniem rzeczy po imieniu.

Słyszy ich dialog Stan i dziwnie na nich spogląda, ale tylko przez chwilę. Skoro to Polak, może niedokładnie zrozumiał? Wypada mieć nadzieję...

- Cholera! Wydała mi się bezproblemowa.
 - Spokojnie, taka jest. W zasadzie używa facetów do określonych, ograniczonych zadań.
 - Czuję się jak tropiony bawół, na którego polują z dubeltówką, która nigdy nie chybia!
 - Napocząłeś tort i teraz cię mdli?
 - Był już napoczęty. Przez ciebie!
 - I nie tylko. Takie dziewczyny lokują się w małżeńskich intercyzach albo pozostają wolne jak ceny obrazów. Nic ich nie krępuje, prócz może portfela.
 - Nie jestem na tyle zasobny! Wiodę żywot utracjusza i niewiele oszczędzam. Nie ja jej zafundowałem tę podróż.
 - Spokojnie, za Karen płaci ojciec.
 - Chcesz mnie pograżyć?
 - Spadaj, mam większe zmartwienie. Neli wytropiła, że pochodzi z Polski, a tam jeszcze nie ma Baku, gdzie według moich słów się urodziła. Mam kilka godzin, gdy będzie obrażona, na skompletowanie linii obrony.
 - Zauważyłem, że się tym przejęła.
 - No, ja bardziej!
- Dojeżdżają do punktu kontaktowego. Pod parasolami, w plenerze, na białych obrusach rozlokowano catering z przysmakami miejscowej kuchni, egzotycznymi owocami, ciastem i imponującym barkiem. Wśród napojów królują drinki z lodem i koktajle.
- Wysiadamy, bo pewnie zgłodniałaś? - Wiliam pochyla się nad nią, zagląda pod rondo kapelusza. Spotyka jej nieprzyjazne spojrzenie.
 - Co zjesz?
 - Fantastyczna melba! - zachwala Karen.
 - I pudding, zupełnie taki, jak u mojej babci - wzdycha Bill nostalgicznie. - Przypomniałem sobie, że ona jedna mnie kochała i rozpieszczała.
- Natalia nieprzytomnie wodzi wzrokiem po zastawionych stołach.
- Zjem trochę truskawek...

- Spróbuj sałatki z mango! - poleca Bill.

- Mam coś specjalnego. - Stan wręcza Natalii talerz z kanapką, obłożoną twarogiem i posypaną koperkiem. - Do tego kwaśne mleko. Ze sprawdzonego źródła, więc śmiało proszę się częstować!

Do Natalii zwraca się po polsku i ona z nim w tym języku konferuje, a poruszane przez oboje tematy specjalności kulinarnych ze starego kraju są zupełnie niedostępne dla otoczenia.

- Tutejsza ludność hoduje bydło, tyle że ono inaczej wygląda niż nasze holenderki.

- W Anglii też widziałam wielkie, włochate krowy, jakich w Polsce nie uświadczysz w żadnym regionie. - Przypomina sobie Natalia.

Oboje odbijają od reszty towarzystwa, rozmawiając ze swadą, wyłącznie po polsku. Wiliam traci apetyt.

- Wszedł ci w paradę ten afrykański Polak? - zauważa ostrożnie Bill. - Polacy to bardzo mobilny naród. I przypuścili szturm na wyspy brytyjskie.

- Toteż ja je opuściłem.

*

- Ale jestem zmęczona...

- Rozmasuję ci te maleńkie stopki. - Ofiaruje się Wiliam, przyklękając obok fotela.

Ona wstaje i bez słowa idzie bosa do łazienki. Słychać, że zamyka się w niej i to jest koniec miłego wieczoru w bungalowie na sawannie, gdzie spędzą najbliższą noc. Wiliam decyduje się na drinka we własnym towarzystwie, czekając, aż ona się uzbroi w najcięższe argumenty z gatunku: „znów mnie okłamałeś!” Ocenia sytuację jako marną choć nie beznadziejną i postanawia złożyć samokrytykę. Gdy ona z pasją oddaje się licznym zabiegom po wielogodzinnym ostrym słońcu, staje pod drzwiami łazienki i oznajmia pojednawczym tonem:

- Dobra, nakłamałem. Chciałem zacząć od nowa. To nie jest złe, lecz inne.

- W nic już nie wierzę! - Jej odzew jest bojowy. - Kłamiesz na każdym kroku!

- Dlatego mnie odpychasz?

- Nie chcesz, żebym sobie cokolwiek przypomniała! I jesteś nieuczciwy!! A Bill o tym wiedział i...jesteście siebie warci! Ilu jeszcze rzeczy o sobie nie wiem? Cieszy cię ta moja bezradność?!

- Posłuchaj...

- Zostaw mnie, choć raz chcę mieć własny pogląd na sprawę!

Wiliam dochodzi do wniosku, że jeżeli kłótnia jest sztuką dla sztuki i niczego między nimi nie zmieni, lepiej jej nie wzniecać, tylko zejść z oczu Neli, dopóki jej pierwsza złość nie minie. Posłuchać nocnej sawanny. Zapalić papierosa, przyjrzeć się gwiazdom, które migocą na niebie... W tym czasie Natalia korzysta z laptopa, by znaleźć w Internecie adresy agencji detektywistycznych. To jest szybka decyzja. Nigdy nie pozna prawdy o sobie, jeśli nie zaufa komuś z zewnątrz, obcemu. Ze stron internetowych Barłowa wycina zdjęcia, na których rozpoznaje siebie. Tak jej się wydaje... Pisze do człowieka o nazwisku Keith Malloway.

„... straciłam pamięć i wmawia mi się inną tożsamość... jedyny ślad z dawnego życia... proszę o kontakt drogą mailową... po uregulowaniu należności...”

Wiliam wraca do domu po dwóch godzinach i na lekkim rauszu, nie na tyle wstawiony, by nie spostrzec, że ona korzystała z Internetu. Teraz wzajemnie sobie nie ufają.

*

Leniuchuje w porcelanowej wannie na ozdobnych nóżkach. Z fantazyjnym zawojem jedwabiu we włosach, niczym Gloria Swanson, Pola Negri, lub jakaś inna ulotna, dawno zgasła heroina ekranu. Pogrążona w pianie nieomal po szyję! Z tandetnie upozorowanym kieliszkiem szampana i stosem egzotycznych przysmaków na srebrnej tacy. Królowa Saba? Piękna

i bezwstydną odaliską z pałacu sultana? Lekko zarumieniona, nuci jakąś pieśń, zawodząc fałszywie i omiata z piany uniesioną stopę, używając blade seledynowej naturalnej gąbki. A wszystko w oparach jaśminowego olejku. Nieoczekiwanie pojawia się Wiliam. Spostrzega, że ona ma w uszach słuchawki i oparłszy się biodrem o starannie uformowaną umywalnię, zaczyna ją obserwować spod ogromnego lustra. Niezauważony, wsłuchuje się w piskliwą interpretację piosenki.

- „... some kind of trouble, some kind of fight...” Natalia jest tak zajęta, że nie zauważa, że nie jest sama,

zmienia coś na swoim ipodzie I dalej podśpiewuje:

- „Every time, when I look at the mirror...” - Wznosi rękę, splata za głowę, co powoduje wynurzenie się jej piersi z piany. Ziewając w trakcie nucenia, otwiera oczy i...

- Długo tu jesteś? - Zanurza się głębiej, sięgając po truskawkę, która wpada z chlupnięciem, po drodze do ust.

Wiliam nie odpowiada, tylko bierze paterę i wrzuca jej zawartość do wanny.

- Zwariowałaś?! - Natalia, pośród dryfujących w pianie owoców, przez moment próbuje je ocalić, wyłowić i jeść, ale zauważa szybko, że to idiotyczny pomysł. I poddaje się, w sąsiedztwie kształtów i kolorów, z którymi nie zamierza rywalizować. A on sięga po biały ręcznik, zabiera go z krawędzi wanny i zarzuca sobie na ramię.

- Jestem szczęściarzem... - Uśmiecha się. - Tyle smakołyków... Lepiej mi daj tego iPoda. - I ona posłusznie odkłada na pustą teraz tacę.

- Będziesz tak stał... i... patrzył?

- Lubię na ciebie patrzeć. Wymarzyłem sobie twoją postać, nim się spotkaliśmy.

- To interesujące.

- Chcesz posłuchać?

- Ta podróż przynosi same niespodzianki. Mówiłeś, że byłam głupią sekretarką, która...

- Było inaczej.

- Też się połapałam.

- Zobaczyłem ten twój nieobecny wzrok na obrazie i poczułem, że cię pragnę i jesteśmy sobie przeznaczeni. To było dość nieoczekiwane. Byłem znudzony i zaczynałem wątpić w miłość, jako uczucie głębokie, zmieniające ludzi, gdy wzrok mój spoczął na portrecie. Kobieta była przestylizowana, ale idealnie oddajesz jej wyraz oczu, linię ust, owalu twarzy...

- Żaden artysta nie prosił mnie o pozowanie.

- To było jak wizja!

- Ale kto...?

- Poleciałem Van Derenowi, by cię naszkicował. Kiedyś...

- Van Dereń? Znacie się?

- Już nie, bo Barlow zmarł, jak ci zapewne wiadomo... Keith cię widział kilkakrotnie, ze mną, ale ty o tym nie wiedziałaś. Jak każdy wybitny artysta nie potrzebuje nieruchomego modela, by uchwycić jego cechy indywidualne. Zrobił kilka odręcznych szkiców, które pokrywały się z jego wrażeniami na twój wdzięczny temat, w stylu realistycznym, odbiegających od głównego nurtu jego poszukiwań estetycznych...

- Nie płonąłam w nich na stosie? Wiliam uśmiecha się z uznaniem.

- Nie. I nie deformował ci ciała i twarzy.

- To były akty?

- Portrety. Cenię jego wyobraźnię, ale nie do tego stopnia!

- W co była ubrana modelka z obrazu?

- Neli? W niebieską sukienkę.

- Więc imię się zgadza?

- To jej imię, które ci nadałem.

- Podobnie jak Lalander, ale Azerbejdżan miał krótkie nogi.

- Masz na imię Natalia. A Neli? Tak mówiłem, od samego początku, a ty się nie sprzeciwiałaś.

- Kobieta z obrazu?

- Wbiłem sobie do głowy, że istnieje i ja ją znajdę, mając na uwiarygodnienie tych śmiałych planów tylko jeden argument. Moje pragnienie...

- Nie licząc paru innych drobiazgów. A co to za obraz? Powiesz mi?

- Namalowany przez Tamarę Łempicką.
- Och, jej obrazy są takie pretensjonalne!
- Cieszę się, że wiesz, o kim mówię. Dla mnie też jest kanciasta i zbyt dekoracyjna. Kojarzy mi się z pralinkami.
- To istotnie nie powinna ci przypaść do smaku!
- Ale ty też jesteś pralinką!
- I nie jest ci na mój widok niedobrze?
- Jednak kobieta na obrazie, Nelly, rzuciła na mnie swój leniwy urok. Za pomocą zmysłowego, a zarazem otępiełego wejrzenia...
- O! Jak miło!
- Chciałem tej jej sennej, nieprzytomnej, nieobecnej, ale jednak cielesności doświadczyć. Była inna od reszty obrazów...
- A gdzie się na nią natknąłeś? W muzeum?
- ... jakby mniej udana, nie tak starannie wypacykowana
- On rozacza przed nią klimat obrazu, który zapamiętał i nadal ma w oczach, jakby nań patrzył w tej chwili. - ... bardziej szkic, czy raczej... zawieszona w przestrzeni nierealność, pomiędzy wizją, a jej uświadomieniem. Była obrazem samego tworzenia, nie czymś skończonym i gotowym do oceny. Działa się na oczach uważnego obserwatora i tym mnie do siebie przykuła. A jednocześnie... jej zamglony wzrok nie pozwalał o sobie zapomnieć. Przejść do innych obrazów, miejsc, nastrojów... i zapragnąłem tą Nelly odnaleźć, a potem wprzęgnąć na stałe do mojego życia. Zdominować siebie pod jej spojrzeniem. I nigdy się z nią nie rozstawać.
- Dlaczego, kiedy to mówisz, czuję, jak mi cierpnie skóra?
- Niepokoi się Natalia.
- Bo jesteś świadoma ścisłości naszego związku.
- To jakaś postać szaleństwa czy rodzaj religijnej ekstazy?
- Próbuje zadrwić ona, by przywrócić zdrowe proporcje.
- Ani jedno ani drugie.
- Buddyjska ścieżka przeznaczenia?
- Wewnętrzna świadomość, emanacja rozumu i splot energii ze systemem nerwowym, dusza, czy jak to jeszcze nazwiesz, znała Neli i była z nią tak blisko, jak ja z Tobą. A ponieważ

nasza zależność, jako zmysłowa i zarazem mentalna musi się odradzać, więc nieco pomogłem naszym losom się odnaleźć. Zresztą, to ty mnie znalazłaś pierwsza...

- Mówiłeś, że...

- Było inaczej.

- Czyli kłamałeś?

- Moje kłamstwa mają jeden cel. Na nowo oswajają cię ze mną. I z tym, co nas łączy.

- Czasem czuję się przy tobie taka...

- Sama wiesz, jak było u Morgana. Jeśli rzeczywistość jest dla ciebie trudna do pojęcia lub zaakceptowania, zmieniam ją dla ciebie.

Natalia nie potrafi się skupić na tym, co usłyszała. Rozgląda się bezradnie, nim stwierdzi:

- Zimno mi się zrobiło. Woda wystygła.

Wiliam rozpościera ręcznik i staje blisko wanny. Ona wstaje i ociekając wodą, cała w pianie, zakrywa wstydliwie piersi, a potem proponuje nieśmiało:

- Wytrzymaj mi stopy, to tak nie nachlapię.

Skądś przychodzi jej do głowy, że unika bałaganu, w każdej postaci. Wkrótce, wsparta na jego ramieniu, wychodzi z wanny na puszysty dywan w kolorze biszkoptowym.

Wiliam patrzy na nią, nim owinie w ręcznik, mocno przytuli i uniesie do pokoju, żeby ułożyć na fotelu. Przykłęka obok i zdejmuje z włosów jedwabny szal, uwalniając ciemne, skręcone niedbale kosmyki. Opadają na jej nagie ramiona. A on obejmuje dłońmi jej szyję, czując pod palcami tętno, pochyla się, dotyka ustami policzka, krawędzi ucha, owalu twarzy. I szepce w zapamiętaniu, wraz z gorącym oddechem:

- Kocham cię...

Natalia w pełni świadoma, że jest Natalią, poddaje się, nie protestuje, gdy on wolno odwija ją z ręcznika.

- Jesteś taka piękna... - Dotyka jej włosów, wdycha z lubością zapach skóry i olejku, którym nasyciła ją kąpiel. - Moja Neli. Jedyna. Moja. Niczego więcej nie pragnę. Tylko ciebie...

- Czy w twoim scenariuszu jest miejsce na moje zdanie? Bodaj najskromniejszą kwestię?

- Nie ma miejsca dla sprzeciwu.

- A nie chcesz wiedzieć, co ja myślę?

- O tym, że cię kocham, pragnę i jestem twoim niewolnikiem?

- O znajomości, która zaczęła się w tak wydumany sposób?

- Wolałbym nie słuchać twojej trzeźwej oceny.

- Zobaczę kiedyś ten portret? Chyba go nie sprzedałeś?

- Nie powiedziałem, że go mam.

- Jednak...

- Nie mam przekonania co do waszego spotkania. Gdybym miał pewność, że cię przy sobie zatrzymam...

- Nie rozumiem?

- Łempicka jest zbyt dosłowna w tej historii. Drażni mnie myśl, że od niej to się zaczęło!

Wiliam wstaje z kolan i podchodzi do stołu, by wyrzucić oknem. W końcu cały czas są w drodze. Natalia siedzi w głębokim fotelu, na jego brzegu i nie wie, co ze sobą zrobić. Jest naga. Nie ma zamiaru się oprzeć, z absurdałnej obawy, że będzie wyglądać wyzywająco. Trwa na brzegu i jest jej niewygodnie. Jednocześnie przychodzi jej do głowy, że jeśli teraz wstanie i ubierze się, zakłóci metafizyczność powietrza między nimi. Coś dyletancko i nierozważnie naruszy, przechodząc od aury jego wyznań do konsekwentnej oczywistości. Więc pozostaje, niepewna, w tym samym miejscu, obserwując grę stłumionych emocji na jego twarzy, ale lękając się spytać o ich bezpośrednią przyczynę. To on przerywa milczenie:

- Notujesz swoje wrażenia?

- Tak.

- Mogę poczytać?

Natalia zdobywa się na decyzję. Wypada się ubrać. Nastrój sprzed paru minut uległ zmianie, a temperatura jego uczuć uległa rozsądnemu obniżeniu. Podchodzi do szafy, ubiera majtki, a potem narzuca na siebie luźną, jedwabną sukienkę.

- Dlaczego nie odpowiadasz? - On się niecierpliwi.
- To dość intymne... nie myślałam, że ktoś...
- Ktoś? Ja!
- Robię te zapiski na swój wyłączny użytek.
- Masz przede mną jakieś tajemnice?
- Nie uważasz, że dopowiadając do końca, pozbawiamy się wzajemnych źródeł fascynacji? To, co dobrze znane, wkrótce zaczyna nużyć. Jak nagość niczym nie urozmaicona. Zbyt dosłowna, by wywołać napięcie. Powszednie. Nie zawiera żadnych niespodzianek.
Chce wrócić do łazienki, by się umalować, ale on ją chwyta porywczo w ramiona.

- Co ci chodzi po głowie, Neli?
- A tobie? Bo jak rozmawiamy, to rzadko odpowiadamy na pytania. Ja się już przyzwyczaiłam. A ty?

*

- Hluhluwe to teren Zululandu, nie tknięty przez cywilizację od czasów, gdy polował na tych terenach Czaka - wyjaśnia Wiliam, gdy lokują się w samochodzie, który tym razem jest starannie zadaszony. Słońce świeci, ale temperatura jest umiarkowana. Natalia ubrała płowy sweter i Karen zauważa na powitanie, że naturalnością barw przewyższa sawannę.

- Nie ma obawy, że się wtopi w tło. Ja nigdy nie tracę jej z oczu! - wtrąca się Wiliam i brzmi to dość nieprzyjemnie.

Obie panie wolą się skupić na wykładzie przewodnika.

- ... Zulu i Suazi to ludy zaliczane do północnych Nguni. Xhosa, Themba i Nyrando to South Nguni, zaś Ndebele to odrębna grupa. Nguni mówią językami z rodziny bantu. To stara, niepodlegająca przekształceniom grupa języków mlaskowych...

Natalia wsłuchuje się w słowa o właściwościach języka i odkrywa zaskakujące skojarzenia. Kiedyś musiało ją to zagadnienie interesować. Czyżby studiowała kierunek lingwistyczny?

358

- ... Bantu stanowią grupę plemion zaliczanych do rasy czarnej.
- Czym charakteryzuje się język mlaskowy? - Wraca do poprzedniego wątku Natalia. - Mlaski to fonemy?
- To typ języka pierwotnego... - Przewodnik wydaje się zakłopotany.
- Nie jestem fachowcem od językoznawstwa. Pani wybacz, ale zwykle

w tym miejscu opowiadam o Zulusach. Znamy nazwiska ich królów, od XVIII w.

- A obecnie? Kto jest przywódcą?

- Od 1968 roku Goodwill Zwelethini KaBhekuzulu. Zulusi to najliczniejsza grupa etniczna w RPA, a główny teren zamieszkania to Kwa Zulu-Natal.

- A najsłynniejszy Zulus?

- WII połowie XIX w. Czaka odrzucił ultimatum brytyjskie o rozwiązaniu swojej armii. Przez wiele lat prowadził walkę przeciw Burom i Brytyjczykom, którzy wysiedlili ich z naturalnych siedzib. Ostatecznie pokonany w 1879 r., do dziś jest symbolem oporu i sprzeciwu wobec obcej agresji.

- Jedziemy do wioski. Tam nic się nie zmienia od czasów Czaki - obiecuje z przekonaniem Karen. - Na pewno spodoba ci się strój i taniec. Zulusi są fantastycznie zbudowani.

Po drodze zatrzymują się na farmie krokodyli. Wśród zwierząt, które bez wody poruszają się wolno i ślamazarnie lub zastygają w bezruchu, są okazy prawie stuletnie. Nie wydają się niczym szczególnym wyróżniać spośród młodszych. Wioska to grupa chat, okrągłych i krytych trzcina. Spoiwem jest muł rzeczny.

- Czy w czasie pory deszczowej nie rozmywają się w potokach wody?

- Słońce i wiatr osuszają budulec i tworzą niezwykle twardą, trudną do naruszenia strukturę. To idealna symbioza z naturalnymi warunkami, na jakie od zawsze są skazani tutejsi mieszkańcy.

- Japończycy nauczyli się życia na terenach aktywnych sejsmicznie, a tutejsi ludzie żyją w buszu i korzystają z tego, co jest dostępne. Ich egzystencję warunkują pory roku, bliskość fauny

i flory, którą oswajają, ale i cenią, jako równorzędnego partnera.

Witani przez członków społeczności, siadają kręgiem na centralnym placu i oglądają pokaz tańców. Najpierw wojownicy, z włóczniami, w tradycyjnych strojach z białych piór, które kontrastują z ciemnobrunatną, połyskująca skórą.

- Co powiesz na Zuluski? - podpytuje żartobliwie Bill, korzystając z tego, że panie zainteresowały się dziećmi. Czteroletni chłopcy buńczucznie naśladują gesty dorosłych.

- Stare są przeważnie otyłe i szczerbate.

- Ubrane - dopowiada Bill, częstując się czerwoną herbatą.

- Całe szczęście! Chyba nie tęsknisz za ich ukrytymi walorami? Trzeba przyznać, że estetyka tej wioski jest przeważnie europejska. Nie wiem, w jakim stopniu to, co prezentują, jest zgodne z ich tradycją. Rytm ich pieśni przypomina mi reggae, to raczej oswojona wersja ich natury.

- Przyznaj, że wolałbyś pooglądać tańce niezamężnych Zulusek? Tylko one mają odkryte piersi.

- Szczerze mówiąc, nie jestem spragniony takich widoków. Wolę uprawiać własne, żyzne pole. Gwarantuje obfitość dokładnie tam, gdzie się jej spodziewam i to jest dobre!

Obaj uznają to za niezły żart i wybuchają jednoczesnym śmiechem, który nie bardzo pasuje do aktualnie toczącej się opowieści o zwyczajach tubylców. Wyrywają się ze swą wesołością w momencie, gdy przewodnik oświadcza, że ilość żon zależy od zamożności mężczyzny. Zulusi nadal mają wiele żon. Chwilę konsternacji szybko tuszują kolejne śpiewy, związane z oświadczeniami i staraniem o dopełnienie umowy małżeńskiej.

- Dobra żona to równowartość wielu sztuk dorodnego bydła - zauważa Natalia, przysiadając się obok nich.

- Nie jestem hodowcą. W razie, czego przeliczę cię na złoto i diamenty - oświadcza Wiliam. - Łatwiej z nimi podróżować.

- Do mojej wyobraźni bardziej trafiają krowy.

- Cóż, w niektórych kulturach mogą to być słonie lub wiel-

błądy - stwierdza beztrąsko on. - Nie pasują gabarytowo do twojej powierzchni, Neli, że o krowach nie wspomnę!

- Żona lub stado krów - zastanawia się Natalia. - To jest coś!

- Należysz do innej kultury. Pohamuj swoje zapędy!

- Co ty we mnie widzisz? - Nieoczekiwanie pyta Natalia. - Jestem drobna i uparta.

- Cierpka i zaskakująca w smaku - uzupełnia on. - Zupełnie jak oliwka, a jednak je uwielbiam. A ty, Bill?

- Chcesz, bym się wypowiedział na temat Neli?

- Nie, powiedz czy lubisz oliwki?

- Właściwie nie przepadam... chyba że faszerowane chilli.

- To zupełnie jak Neli! - śmieje się Wiliam. - Ona jest ostra w środku. Dziwi i zaskakuje. A ja wciąż na tym się łapię, że gdybym nie miał cech nieustępliwego badacza, dawno zmieniłbym menu na coś bardziej tradycyjnego, przynajmniej dla podniebienia! Tylko, widzisz, ja lubię ten stały element zaskoczenia, gdy się już do niej dobiore i myśląc, że poznam słodycz, natykam się na coś ostrego. Pali i nie daje o sobie zapomnieć jeszcze długo po zakosztowaniu, ale jest już za późno, żeby się wycofać. Ona, wbrew temu, co o sobie rozgłasza, jest mocna jak jamajski rum i zwala z nóg.

- No, to gratuluje! Masz dokładnie to, czego potrzebujesz!

- Może byście tak przestali świntuszyć? Wystarczy widok kilku odkrytych piersi, żeby was zachęcić do snucia nieprzyzwoitych aluzji?

- Co jest nieprzyzwoitego w konkretnym rozróżnieniu smaków i upodobań? A ty Bill? Wolisz wina wytrawne czy...

- Bill gustuje w szampanie! - Śpieszy w odpowiedzi Natalia. - Jasny i musujący, pełen słonecznej energii. Wystarczy popatrzeć na Karen! Idealnie zaprojektowana powierzchnia!

- Ale tylko powierzchnia, Neli - wyznaje dyskretnie Bill. - Jej smak po kilku dniach zaczyna nużyć. A nawet... mdlić.

- No, ładnie! Ona wie o tej teorii?

- Jest jak lody. Najlepszy smak nie pozostaje długo na języku. Trzeba go połknąć, a potem zapomnieć.

- Z Tobą jest inaczej - wtrąca się do ich rozważań Wiliam. - Pieczesz na języku i żeby tylko tam!

- Coś cię piecze? - Uśmiecha się zjadliwie Natalia. - To może obłóż to miejsce lodem? W Afryce to często zabieg najbardziej skuteczny!

- Wystarczy, że o tobie myślę...

- Tylko sobie za wiele nie wyobrażaj!

- Moja wyobraźnia obficie czerpie z doświadczeń. To chyba do najuboższych nie należy?

*

- ... bantustany to terytoria wydzielone w latach 70 z obszaru RPA. Miały stanowić rezerwy, właściwie miejsce pobytu dla poszczególnych grup ludności murzyńskiej. Zajmowały około 1/8 powierzchni kraju i do dziś są kojarzone z teorią „osobnego rozwoju”.

- O co chodzi z Burami? - rzuca nagle Natalia. - To byli Anglicy? Kolonialisci?

Jadą szosą, wśród bujnej zieleni traw. Niedawno przeżyli przymusowy postój, gdy kilka laskonogich żyraf postanowiło przespacerować się z godnością w poprzek drogi.

- Słowo „Burowie” w języku niderlandzkim oznacza rolników. Farmerów. - Spiesz się z wyjaśnieniem przewodnik. - Obecnie nazywa się ich Afrykanerami. To potomkowie białych, głównie holenderskich kolonistów, osiedlających się w Afryce Pd. Od XVII w., także Belgów i niemieckich protestantów.

- To oni wywoływali „wojny burskie”?

- Walczyli z sukcesami na tych terenach. Z czasem uznali się za ludność tutejszą.

- Nie Anglicy? Myślałam, że apartheid to pomysł osadników angielskich. - Wydyma usta Natalia. - Imperium Brytyjskie, o ile się orientuję...

- Wiesz kochanie, kto wymyślił tę nazwę? - wtrąca się Wiliam. - John Dee, nadworny okultysta Elżbiety I. W XVI wieku!

- Nie lubisz kolonistów, Neli? - wpada mu w słowo Bill.
- Nikt uczciwy ich nie lubi. - Ona zdecydowała, że tylko jednemu z nich odpowie. - Pochodzę z kraju, w którym zajmowanie cudzego terytorium nie ma pozytywnych konotacji.
- Chwalebny instynkt niepodległościowy.
- Zależy od stopnia wrażliwości - wtrąca się Barlow. - I umiejętności praktycznego wnioskowania. Burów od XIX wieku zaczęli wypierać Anglicy. A termin „wojny burskie” nie dotyczy antagonizmów murzyńsko-angielskich, tylko walk osadników angielskich i szkockich z miejscową, osiadłą i zadomowioną ludnością białą. Murzyni w swoich rezerwatach się nie liczyli. Im bardziej chodziło o teren do życia i polowań, jak widzisz, mocno uproszczony. A kwestie władzy i wpływów na tym terenie rozgrywali między sobą i ponad głowami Zulusów, Xhose i innych, Burowie i Anglicy. O niezależność trzech republik burskich: Natalu, Oranii i Transwalu. Takie historie, jak Ladysmith, fort, w którym podczas oblężenia zginęło 3,5 tys. obrońców miasta, dotyczą martyrologii białych na Czarnym Łądzie. A Zulus Czaka i tutejsi kacykowie to całkiem inna opowieść.
- Niezbyt chlubna, szczególnie dla Burów - wtrąca przewodnik. - Ale ci ostatni tracą na drastyczności, w zestawieniu z tym, co na tych terenach robili Anglicy.
- Widzisz, Neli - wyjaśnia spokojnie i beznamiętnie Wiliam. - Zawsze po silnym ciemieźcy przychodzili silniejsi. I bardziej bezwzględni i okrutni. Wytwarza się sytuacja, w której można żałować tego, co prześladował wcześniej...
- Dlaczego mi to mówisz?
- Poczytaj sobie wiersze Celliersa. Oraz powieści, w których opowiada o wojnach burskich. Albo o generale Christianie de Wet, wybitnym dowódcy, uczestniku powstania antybrytyjskiego. Winston Churchill był w młodości korespondentem wojen burskich.
- Pan się tu urodził? - Natalia łądzi się, że znowu spotkała Polaka.
- Moi przodkowie osiedlili się w Afryce w XVIII wieku.

- Burowie? Powinam uważać na to, co przy panu mówię?
- Przyzwyczailiśmy się kojarzyć „apartheid” z tym, co najgorsze, ale historia tej ziemi ma sporo krwawych kart. I nie zawsze się o nich mówi. Ławeczki segregacji rasowej są powszechnie znane...
- I oburzające! - wtrąca Natalia.
- ... osobne środki transportu, piesze marsze-protesty, prześladowania z powodu koloru skóry...
- Podczas ostatniej wojny segregacja rasowa osiągnęła poziom perfekcji.
- Ostatniej? Pani myśli o Europie?
- II wojna światowa i holokaust.
- Zdaje sobie pani sprawę, ile poważnych konfliktów gaszono od tamtej pory, z mniej lub bardziej udanym rezultatem?
- Pan jej wybaczy. - Spiesz się wyjaśnić Wiliam. - Moja żona uznaje tylko te, w których uczestniczył jej kraj i zatrzymała się na rozbiciu muru berlińskiego...
- Co ty opowiadasz?! - protestuje Natalia.
- Ale to nie Niemcy wymyślili obozy koncentracyjne. - Przewodnik uznaje, że małżeńskie antagonizmy tych dwojga nic go nie obchodzą.
- Tak? - atakuje Natalia, chcąc wyładować na nim osobistą urazę. - Czyżby i pan zaliczał się do negacjonistów? Jak David Irving?!
- A nie mówiłem? Zaraz się panu dostanie za generała Świerczewskiego i powstanie warszawskie, a potem... Neli, zwariowałaś?! - Przerywa swój ironiczny wywód, bo ona robi gwałtowny ruch, jakby chciała opuścić towarzystwo w pełnym biegu auta.
- Chyba się nie zrozumieliśmy. Pan jest Anglikiem? - zwraca się do Wiliama.
- Ale to mnie się obraża! - nie ustępuje Natalia.
- Tak - odpowiada spokojnie Wiliam, sadzając ją obok siebie, niemal na swoich kolanach. Zabawnie to wygląda, bo ona jest drobna i buńczuczna, a on przyzwyczajony do takich scen i równie opanowany, co okazały. - Ale nie musi pan przy

mnie oszczędzać Anglików. Pożegnałem się z tym krajem bez żalu. Ludzie na Wyspach brytyjskich popadają w histerię z powodu Arabów, jak kiedyś. Tylko w innym kontekście. Wiem, kto wymyślił „splendid isolation”, unikał zobowiązań sojuszniczych i pławił się w kolonializmie, jak mała w jacuzzi, a teraz najgłośniej protestuje wobec okrucieństw karteli i pomstuje ochoczo na tanią siłę roboczą, z której nie powinniśmy korzystać. Miałem teścia, który nie mógł mi darować, że pochwalam te same marki, co on, a jednocześnie nie składałam się na pomoc dla ofiar kapitalizmu, które je za grosze wytwarzają.

- To pani ojciec? - Stara się zrozumieć przewodnik.

- Mój mąż stara się pana zaintrygować swoim pierwszym związkiem - odpowiada z uśmiechem Natalia, już uspokojona.

- On lubi być w centrum uwagi, za wszelką cenę, nawet jeżeli to niczemu nie służy. A ja jestem Polką i niestety, jak pan widzi, czasami nie rozumiem, o czym on w ogóle mówi.

- Mówimy o polityce kolonialnej, Neli. Kto odpowiadał za lata napięć z Francją i spór o Faszodę?

- Faszodę? Czy to nie z „W pustyni i w puszczy”? - Głowi się ona, na stronie.

- Kto podsycił wojny burskie? Mam na ten temat wiedzę z pierwszej ręki, od potomków jego rodziny!

- Chodzi panu o Salisburego?

- Jego też. - Kiwa głową Wiliam, a potem wyjaśnia Natalii.

- Markiz Robert Talbot Gascoyne-Cecil, czegoś na pewno zapomniałem, imponujące nazwisko i także dokonania. Konserwatysta, podobnie jak baron Wiliam Ironside. I Haig Douglas of Earl, marszałek brytyjski, uczestnik podboju Sudanu, a podczas wojny dowódca na froncie francuskim.

- Mówiłeś, że twój ojciec był wojskowym...

- To nie moja rodzina ma tak imponujący dorobek. W mojej tromtadryzm rzadko szedł w parze z przedsiębiorczością. Kiedyś ci opowiadałem, że w mojej rodzinie nie było bohaterów, tylko handlarze z zamiłowaniem do osiadłego życia. Woleli zbijać majątek na tym, co było pod ręką, niżli szukać guza

w zamorskich krajach, nawet jeśli oferowały karierę. Wyjątkiem jest mój brat, którego nosi po różnych zapalnych punktach ziemi. Wkrótce z tym skończy, bo się ożenił...

- Mark? Kiedy? - przerywa mu Bill. - Pisali o nim w związku z Docklands...

Uważny wzrok Willa nie zabija, ale sprowadza go na ziemię i sprawia, że zawiesza swe pytanie w próżni, zwłaszcza że mijają stado antylop i temat wojen uznany zostaje za wyczerpany. Przypominają sobie o Karen, która cały czas milczy.

- Ty też wiążesz historię rodziny z Afryką? - zaciekawia się Natalia.

- Mój dziadek był uczestnikiem wojny burskiej. Mam jego zdjęcia w domu.

- Ale po czyjej stronie?

- Anglików. - Ona się dziwi, że ktoś ma wątpliwości.

- A wiesz, że to Anglicy wprowadzili kolor khaki do mundurów?

- Ktoś z twojej rodziny?

- Nie. - Ona wzrusza ramionami nad naiwnością pytającej.

- Podczas wojny na przełomie XIX i XX wieku zamienili kolorowe, paradne mundury na khaki. Nie uważasz, że tak jest praktyczniej? Zwłaszcza w trudnych warunkach klimatycznych.

- Na pustyni zlewają się z piaskiem, a w buszu mogą do złudzenia przypominać nadgniętego lwa - wygłasza subtelne podsumowanie Wiliam.

Na tym kwestia mundurów upada, bo nikt nie ma chęci jej dalej drążyć. Nie wszystko zostało wyjaśnione.

- Pan nie lubi żołnierzy? - zwraca się do Wiliama przewodnik.

- A pan?

- Nie wyobrażam sobie bez nich świata!

- Tak jak ja, bez konfliktów, w których nie znamy stron, które się nienawidzą, tylko przyczyny, w jakie tę nienawiść ubierają zręczni i ambitni politycy.

- Zaimponował mi pan tymi nazwiskami. Myślałem, że

- to wynik imperialnej fascynacji, od której nie stronią pańscy rodacy.
- W żadnym razie.
 - A wie pan, kim był lord Kitchener?
 - Wynalazca obozów koncentracyjnych? Wymordował w RPA ponad 27 tysięcy białych kobiet i dzieci oraz trudne do ustalenia ilości murzynów.
 - Co? - Nie wierzy Natalia.
 - Pani się oburzyła, że podważam holokaust, a ja miałem na myśli Kitchenera. Mąż się świetnie orientuje, a o ile wiem, Anglicy, nie wszyscy lubią się nim chwalić.
 - Tutaj straszy się nim dzieci? - ironizuje Wiliam, tracąc nieco w oczach przewodnika. - Nawet gdybym nie chciał o tym słyszeć, tubylcy, prędzej czy później rozwialiby moją białą ignorancję, karząc się za niego przykładowo powstydić.
 - Nie wiedziałam. A ty, Karen? - zwraca się do niej wstrząśnięta Natalia.
- Dziewczyna wzrusza ramionami, boją ten temat zupełnie nie interesuje.
- Myślałam, że... to znaczy, podejrzewałam o ten wynalazek Rosjan, bo jeszcze przed wojną mieli łagry...
 - To pomysł i patent angielski, z czasów wojen burskich. Umieszczano w tych miejscach białą, cywilną ludność. W fatalnych warunkach przetrzymywano, skazując na śmierć, z chorób i wycieńczenia...
 - Nie miałam pojęcia!
 - O tym, że LDS to nie to samo, co LSD też nie słyszałaś. Czy to jest powód do takiej ekscytacji? - pokpiwa Wiliam.
 - LDS? Co to znaczy?
 - Inaczej Mormoni. Członkowie kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Bo czym jest LSD, pamiętasz?
 - Mormoni myślą mi się ze świadkami Jehowy - objaśnia Karen. - Oba te odłamy...
 - Kościoły - poprawia Wiliam.
 - ... mają siedzibę w USA.

- A ty, Karen? Jesteś chrześcijanką? - pyta Natalia, żeby jakoś podtrzymać ją przy głosie.

- Innymi słowy, co wolisz? LDS czy LSD? - Nie przestaje błaznować Wiliam.

Jego wesołość jest raczej źle odebrana, szczególnie przez przewodnika o surowych rysach i pewnie takim charakterze. Potomek kalwińskich skromnisiów? Wiliama niewiele to obchodzi, podobnie jak nie zależy mu na zatrzymaniu w nim dobrej opinii o sobie. Ma nawet ochotę nieco go podrażnić.

- Obecnie jestem na rozdrożu. Zeszłam z ośmiostopniowej ścieżki praktyki i nie wiem gdzie się udać w dalszą drogę...

- wyznaje nieoczekiwanie Karen.

- Co takiego? - Natalia boi się, że coś źle zrozumiała.

- Aby dosłownie pojąć cztery Szlachetne Prawdy, Budda zalecał przebycie Ścieżki Ośmiu Właściwości - wyjaśnia spokojnie i poważnie Wiliam, jednocześnie puszczając oko do Billa.

Jego błazenada zaskakuje przewodnika, który tym razem nie domyśla się kpiny.

- Państwo nie są chrześcijanami? - Ma na myśli małżeństwo Webberów.

- Skąd to panu przyszło do głowy? - dziwi się zagadnięty.

- Jestem katoliczką - deklaruje z przekonaniem Natalia.

- Od razu po przyjeździe do Johannesburga poszukała misji i nie spoczęła, dopóki nie wciągnięto ją na listę członków, chętnych na udanie się do nieba, po śmierci!

- Czyżbyś miał coś do tego? - irytuje się Natalia.

- Skarbie, ty nie umrzesz, a zresztą możesz być spokojna o ten raj, nawet jeśli nagrzeszyłaś, bo niechybnie uznają za czyściec lata, które przecierpiałaś ze mną!

- Ty chyba orientujesz się w buddyzmie - wyjaśnia za przewodnika Karen, chcąc im przerwać.

- On się orientuje w religiach, tylko po to, by z nich szydzić

- ocenia chłodno Natalia. - Jednym tchem potrafi wymienić te... cztery prawdy...

- Cztery Szlachetne Prawdy, Neli - poprawia urażony Wiliam.

- ... i... osiem... - Natalia traci przekonanie co do swej orientacji.
- Ośmioramienna Ścieżka, kochanie. Stąd Ośmiodyszłowe koło, na obrazach Van Derena. Ale trochę nie na temat - spiesz się dopowiedzieć.
- Widzisz, wiara powinna mieć punkty, wtedy lepiej ją realizować. Wiedział o tym również Allen Carr, który wypalał pięć paczek papierosów dziennie, a jednak ułożywszy w kilku postulatach problem rzucenia tego nałogu, uwolnił się zeń, po trzydziestu latach, co i tak nie uratowało go przed karą, czyli śmiercią na raka płuc.
- Trudno twoją wiedzę nazwać encyklopedyczną - zauważa złośliwie Natalia, nie rozumiejąc, dlaczego to, co powiedział, tak ubawiło Billa i Karen.
- Easy way, czyli wiara w to, że nie boisz się rzucić palenia! Pomogła również i tobie? - Chce wiedzieć Bill.
- A skąd! Ja uznałem, że mam wiele innych wad, których podtrzymywanie sprawia mi większą przyjemność i przy nich trwam. To nie ma postaci wiary w cokolwiek, bo ja w nic nie wierzę! Może tylko w to, że każda przyjemność może się znudzić. Odbiegliśmy od tematu. Karen obecnie poszukuje, o ile dobrze zrozumiałem? Czy raczej wzięłaś sobie urlop od problemów? Bo każda religia narzuca nam zasady, dla których winniśmy wykazać poświęcenie. Może straciłaś do tego ochotę?
- Coś w tym rodzaju...

*

Detektyw Keith Malloway lubi dobre cygara w towarzystwie Jacka Danielsa. I ceni konkretne i kompetentne kobiety. A Miriam Bastet o tym wie. Po wysłuchaniu jego pełnego raportu, oznajmia spokojnym głosem:

- Mój sekretarz ureguje z panem wszelkie rachunki.
- Po wyjściu detektywa blada, porcelanowa twarz arystokratki chmurzy się z wolna, a przejrzyste, błękitne oczy zaczynają ciskać gromy. Stoi w salonie z meblami, które mają obicia

z gołębiego jedwabiu. Ogromne okna wpuszczają złotawe światło tokańskiego popołudnia. W powietrzu unosi się dyskretny zapach jej perfum. Miriam ma na sobie grafitową, skromną suknię z tafty. Dekolt odsłania jej szczupłe, nieco kanciaste ramiona i plecy, ledwo muśnięte przez słońce. Jej włosy są upięte w gładki, perfekcyjny kok. Przemierza salon, obuta w szpilki na bardzo wysokim, cienkim obcasie i walczy z przemożną chęcią zapalenia kolejnego papierosa. W końcu, na przekór zbliżającej się podstępnie migrenie, uruchamia odtwarzacz płyt. Z głośników płynie piosenka, zaczynająca się sardonicznym wybuchem śmiechu. Wysokie dźwięki trzech gitar, w tle dosadna sekcja rytmiczna. Wokalista balansuje głosem, jak linoskoczek-masochista. Bezlitosny dla uszu, udanie rywalizuje z ostrymi, szarpiącymi popisami gitarzysty. Karkołomny to wyczyn, zważywszy, że lider jednocześnie śpiewa i prezentuje solo na instrumencie, a w obu swych działaniach jest pomysłowy i zaskakujący. Miriam czuje narastający protest swych zmysłów. Skóra na twarzy cierpi, oczy chcą uciec przed serią obrazów i wspomnień. Całe ciało chciałoby się uwolnić i zapomnieć. Tym gwałtowniej przeżywa prawdę, która do niej dociera. Jest upokarzająca i bezlitosna. Przewidywalna dla każdego, tylko nie dla niej. Żyła złudzeniami. Chciała mieć złudzenia. Wmówiła sobie, że są jej rzeczywistością. Wierzyła. Chciała wierzyć. Miała nadzieję. Została podle, zuchwale oszukana! W końcu dociera do niej cały sens diabelskich zaklęć i podszeptów. Jak mogło dojść do całkowitego uśpienia jej czujności? Wszystko to przez tę przekłętą kobietę! I oto sen się nie ziścił, okazał się brutalnym pozorem, prawda z niej zakpiła i wystawiła na kolejną próbę. Zawsze walczyła. Jedynej mężczyzna, któremu uległa w nierównej walce, okazał się niewdzięcznikiem. Co więcej, zadrwił z jej uczuć! Na szczęście nie jest wolny od słabości. Cały czas miała wrażenie, że ludzie z jej otoczenia są marionetkami. Kieruje ich losami i położeniem, troszczy się. Szatański chichot zza kurtyny jej osobistego teatru przerwał w końcu tę idyllę. Ten, kto z niej zakpił, boleśnie odczuje swój błąd.

Wiliam budzi się. Nie otwiera oczu, kontemplując moment, kiedy świadomość istnienia rozjarza się powoli i cieszy stanem posiadania. Wie, że ona jest. Tuż obok. Leży przy nim, oddycha, pogrążona jeszcze we śnie, który rzeźbi jej rysy dziecinną bez troską. Jej włosy rozsypane na poduszce pachną w niepowtarzalny, jedyny sposób. Na ustach błąka się lekki uśmiech, czy raczej cień niezadanego pytania. Chciałby zatrzymać tę chwilę. Oby trwała w labiryncie nieskończoności, unoszona jego pragnieniem, jak dryfująca na falach żaglówka. To jest jak poszukiwanie skarbu; Graala lub eliksiru młodości. Kwintesencji pożądania i dążenia do nieuchwytnego szczęścia. Jeśli się spełni, wkrótce umrze. Dlatego oczekiwanie i przekonanie o jego istnieniu jest najwspanialszym rodzajem pragnienia. Jednak po uniesieniu powiek nie znajduje na poduszce obok ukochanej twarzy. Zniknął jej upajający zapach i chłodny dotyk ramion. Pobieżne zbadanie otoczenia nie daje odpowiedzi. Zrywa się, wstaje, spogląda niecierpliwie na posłanie i jej delikatny peniuar. Chwyta lekki materiał, unosi bezwiednie, aby poczuć zapach skóry i kosmetyków. Słyszy przy tym stłumiony, cichy brzęk. Coś wypadło z fałd jedwabiu. Błysnęło na krawędzi dywanu. Wiedziony złym przeczuciem schyla się i sięga po... platynowy kolczyk. Ten sam.

Chciał o wszystkim zapomnieć. Usunął wszelkie ślady tamtego życia. Wciąż pamięta numer telefonu.

Wiedziała, że zadzwonisz. - Miriam jest usatysfakcjonowana. - Potrafię cię odnaleźć nawet w zaświatach, gdzie tak zniecka i bez mojej wiedzy się udałeś.

- Masz Neli?!!!

- Zauważ, że zwróciłam ci twoją własność. Kolczyk, który mi tak drwiąco odesłałeś...

- Gdzie ona jest?!!!

- To uczciwa zamiana, nie sądzisz?

- Co zrobiłaś z Neli, więdźmo!?

- Bardzo cię proszę, nie tym tonem. Zapytaj o Morgana, był

twoim współnikiem. Dzisiejsze gazety piszą dość swobodnie o jego sromotnym upadku. Tak kończą szarlatani. W pociągu, którym z takim upodobaniem podróżujesz, dostarczą ci wszelkich gazet, jakich zażadasz.

- Zabiję cię jak wściekłą sukę, którą jesteś!!!!

- Morgan był znakomitym lekarzem, ale za bardzo kochał pieniądze, to go zgubiło, pewnie wkrótce popełni samobójstwo. Podobnie jak twój adwokat, uwikłany w kilka sex afer... Nie należy przesadzać z pożądaniami do czegokolwiek. Jeśli chcesz mnie zobaczyć, będziesz musiał udać się do Stormbride. Ten ponury, szkocki zamek ma rozległe lochy, w których ciało twojej Neli nie będzie się tak szybko rozkładać... - Miriam kończy rozmowę perlistym śmiechem prawdziwej damy.

*

- Od dawna należy nam się szczerą rozmową. O ile szczerść znaczy dla ciebie to samo, co dla mnie.

Wychodzi mu na spotkanie, pogodnie uśmiechnięta, otwierając ramiona, w stylowej kreacji à la Maria Stuart, z wysoką kryzą i dekoltem obwieszonym rodowymi klejnotami o sporej wadze i wartości.

- Gibbons przygotował ci kostium lorda Dudleya. Odśwież się po podróży, musiała być wyczerpująca. Tak to jest, kiedy z łatwością pozbywasz się cennych upominków, np. prywatnego samolotu. Nie pytam cię, jak zdołałeś dotrzeć tu z Afryki zaledwie w dwa dni, bo wiem, jak trudno dostać się na tutejsze odludzie, jestem pod wrażeniem. I nie złość się. Tuja rządzą! Tak, ja! Ja i znowu ja! Dlatego słuchaj, co do ciebie mówię i pokornie spełniaj moje prośby. - To mówiąc, podchodzi do taśmy ze złotogłowiu, aby wezwać służbę.

- Pan Barlow jest zmęczony. Proszę o niego należycie zadbać!

Wiliam rzuca się na nią, jak zranione zwierzę, ale ona jest przewidująca, robi unik i oznajmia z uśmiechem.

- Zobaczymy się na kolacji, najdroższy.

Wiliam ubiera batystową, luźną koszulę z mnóstwem uwłaczających haftów, bogato zdobiony ciasny gorset czy rodzaj przylegającej idealnie do jego potężnej klatki piersiowej kamizelki. Na ramiona narzuca kaftan z pękniętymi rękawami i bardzo sztywnym kołnierzem. Na nogi naciąga jedwabne, tak, tak, pończochy, potem wkłada idiotyczne spodnie o bufiastym kształcie. Na koniec buty, przypominające damskie czółenka, na obcasie i z ozdobną sprzączką. Ponieważ nie zrezygnował ze współczesnych bokserów na tyłku uważa, że zachował jakieś nikłe resztki godności. Staje przed lustrem i spogląda na kopię wielmoży z czasów Tudorów. Tylko jego zarost zdaje się psuć ogólne wrażenie. Długie włosy znowu skręcają się w gęste loki i wyraz furii wstępuje na i tak chmurne oblicze. Nakrycie głowy, zdobione piórami i jakąś błyskotką pozwala mu schować irytujące pukle.

- Znów jestem twoją małpą, Miriam - stwierdza z niesmakiem, spoglądając na swe odbicie w oryginalnym weneckim tremo, ze znakami masońskimi na ciężkiej ramie.

Zamek w szkockiej, porośniętej wrzosami krainie osadzony jest na wysokich skałach. Wygląda, jakby został z nich wykuty, przynajmniej w ciężkiej, grubej części od strony morza, które nieustannie uderza z furją o jego podstawę, wiele metrów poniżej. Kamienna, potężna bryła, jest nadszarpięta przez czas, działanie wścieklej aury, licznych uderzeń wiatru i wody we wszelkiej postaci. Mgły i nieprzyjemny wiatr nigdy nie opuszczają tych okolic, w najmniejszych szczelinach zagnieżdżają się bezbronne ptaki i liczne rośliny, skazane na ciężkie warunki egzystencji, podejmują beznadziejną walkę z żywiołami, starając się jako tako ukorzenie i wzrastać. Ponure zarysy dwóch czworokątnych wież górują nad okolicą. Część południowa uległa dawno temu pożarom i wojennej zawierusze. Na gruzach rosną dzisiaj drzewa, co nadaje tej części budowli nierealny charakter, bo są na wielu poziomach i wysokościach, jakby nie znały prawa ciężenia. O dziwo, od strony morza

zamek ostał się niewzruszony i dumny. Małe, głęboko osadzone w murze okna mają wciąż kolorowe, tkwiące w ołowiu witraże. Sześciokątna baszta trwa niewzruszenie. W górnej części budowli, na jej solidnych, spadzistych dachach znajdują się potężne baterie słoneczne, łącząc styl warowni z najnowszymi osiągnięciami techniki budowlanej. Są tam też umieszczone dwie oranżerie i przynoszą one wspaniały plon każdej zadzierzystej zimy.

Wnętrza zachowały ponury klimat. Zgromadzono tu liczne okazy broni palnej i białej, mnóstwo skór i myśliwskich trofeów zawieszono zostało na ścianach niskich sieni i głębokich korytarzy. Ciężkie, ciemne tkaniny i suto drapowane kotary mają za zadanie chronić mieszkańców od przeciągów. Tylko pozornie, bo oświetlenie jest elektryczne i nikomu nie grozi nagłe zgaśnięcie świateł, w trakcie wędrówki do komnat. Nowoczesny, praktyczny projekt ogrzewania podłogowego utrzymuje w pomieszczeniach o grubych ścianach optymalną temperaturę. Miriam przebywa tylko tam, gdzie, na jej życzenie trwa wieczna wiosna albo lato i nie musi się przejmować zadymką czy deszczem na zewnątrz zamkowych murów. Chyba że ma ochotę na narty w Aspen lub wspinaczkę w Himalajach.

*

- Cieszy mnie twój widok! Wiedziałam, że ubiór lorda Dudleya będzie niezwykle seksowny. W tych jasnych włosach ci do twarzy, brakuje tylko hiszpańskiej bródki.

Miriam również przebrała się do kolacji. Jest teraz w czarnej, naszywanej perłami sukni z aksamitu. Ma spory dekolt i mocno, dosyć ryzykownie odsłonięte ramiona. Jej piersi i szyję okrywa wstydliwie tiul w kolorze błękitnym i ta nieoczekiwana skromność nadaje jej rysom wyraz pensjonarski i wyczekujący. Włosy o platynowym odcieniu i połysku ukryła skrzątnie pod ciemnym kornetem, wzorem z obrazów epoki elżbietańskiej. Pozwoliła sobie na delikatny makijaż oczu, a blask wielu świec i płonący nieopodal ogromny kominek nadaje jej licom gładkości i rumia-

nej poświaty. Ciężkie, solidne lichtarze oświetlają też bogato zastawiony stół. Królują tu wszelkie gatunki mięs, w postaci pieczeni i plastrów na zimno, przybranych owocami. Na środku króluje bażant, podany tradycyjnie, razem z upierzeniem. Jest też dziczyzna, chleb i ulubione przez Wiliama, krwiste steki. Wina i kilkanaście rodzajów pieczywa uzupełniają ten obraz, nie tyle dostatku, ile rozrzutności, zważywszy, że długi stół, z dwoma rzędami krzeseł o wysokich, rzeźbionych oparciach, służy tylko dwóm biesiadnikom, którzy najwyraźniej są syci.

- Spodziewasz się gości? - rzuca od niechcienia Wiliam, skutecznie znieczulony licznymi trunkami, które na zmianę serwują mu służący.

- Pamiętaj Stowarzyszenie Promotorów? Dzisiaj mieliśmy wznowić obrady, mija właśnie termin kolejnego zjazdu Wtajemniczonych. Miało tu zjechać kilku ważnych ludzi. Polityków, dziennikarzy, naukowców. Wszystko w ostatniej chwili odwołałam, nie chcę, by ktokolwiek zakłócał nasze spotkanie.

- Powiesz wreszcie, gdzie ukryłaś Neli?

- Tak ci śpieszno zobaczyć jej zwłoki? - zaśmiewa się Miriam.

Wiliam nie może tego ścierpieć.

- Skończ te gierki! Chciałaś, żebym przyjechał. Siedzę przy stole i udaję!

- Wiesz, co to tetrodotoksyna, kilkakrotnie jej próbowałeś, na swoim języku i... penisie.

- Co ma do tego fugu? - Wiliam zaczyna rozumieć, choć jeszcze nie wierzy swoim upiornym podejrzeniom.

- Zaaplikowałam twojej Neli odpowiednią dawkę tego specyfiku. Teraz mogę naprawdę mieć jej akt zgonu. Od kiedy zobaczyłeś ten obraz Łempickiej, zostałeś niewolnikiem czegoś, co nie istnieje. Otóż dowiedziałam się, kim była Nelly. Zwykłą dziwką, ulicznicą, z którą Tamara miała kilkuniedniowy romans. A może nie...? Dziewczyna zmarła młodo na syfilis. Kobieta, którą wypatrzyłeś w przeklętą godzinę w Internecie, trochę ją przypomina. Nie pozwolę, by nas w dalszym ciągu dzieliła i skłócała. Od ciebie zależy, czy zostanie pochowana

anonimowo w lochach tego przybytku, czy wróci do Polski, gdzie wyląduje w jednym ze szpitali psychiatrycznych i, być może, pewnego dnia, przypomni sobie, kim jest naprawdę! Mój drogi! Nie patrz na mnie jak Zeus gromowładny. Podałam jej tyle toksyny, że z tego wyjdzie, może nawet odzyska pod wpływem szoku pamięć i znowu zechce cię opuścić. Jeśli dojdziemy do porozumienia, odeśle ją tam, skąd przysła. Widziałeś obrzędy voodoo, wiesz, jak to działa, nieprawdaż? Twoja, już nie twoja Neli wstanie z martwych, chyba że wolisz, bym ją uśmierciła? Zapewniam, że zdobycie czystej tetrodotoksyny nie nastrecza żadnych trudności.

- Czego chcesz?!!

- Ciebie. Ona wraca do Polski, ty, do mnie. Zauważ, że wybaczyłam ci, po raz nie wiem już który, wszelkie podłe kłamstwa i trupy, którymi próbowałeś się ode mnie odgradzić. Rozszyfrowałam twoje diabelskie sztuczki i teraz pytam, czy okażesz się równie szlachetny i ocalisz swoją byłą kochankę? Przez wzgląd na to, co was łączyło. Barlow wróci do świata i wyda w końcu obiecaną płytę. To będzie sensacja na miarę pokręconej epoki! Lubisz takie dekadencjonalne klimaty. Spadło wprawdzie kilka łbów, ale twoja głowa jest wciąż bezpieczna.

- Chcę ją zobaczyć!

- Jeśli dostatecznie zadowolisz mnie tej nocy... Dostaniesz jutro klucz do lochu.

- Do tego czasu Neli umrze, na zapalenie płuc!

- Nic podobnego. Tetrodotoksyna zwolniła jej metabolizm, ma niewyczuwalny puls i wydaje się martwa. Chciałam ci ją zaprezentować, bez objaśnień, żeby zobaczyć, jak będziesz wył, skamlał i rozpaczał, ale po namyśle doszłam do wniosku, że ten widok dostarczyłby mi dosyć marnej satysfakcji. Widzisz, nie jestem mściwa. Twoja była kochanka musi przebywać w niskiej temperaturze, bo jest w rodzaju letargu. Zapewniam, tak jest dla niej lepiej, niskie temperatury konserwują.

- Jaką mam pewność, że mnie nie oszukasz?

Miriam dotyka serwetką z rodzowym herbem swoich ust, po skończonym posiłku. Nic nie jadła, kawałek drobiowego udka

ostygł na jej talerzu. Za to wypła sporo i dlatego osusza swe nienagannie wykrojone wargi. Na białej tkaninie odbija się krwisty ślad szminki.

- Widzisz kochany, nie masz już żadnych gwarancji. Sam do tego doprowadziłeś, czyż nie? Miałam mnóstwo pomysłów na rewanż. Przemknęły przez moją zdumioną głowę szybko. Zbombardować trasę Roibos? Wylądować helikopterem na twoim wagonie, w otoczeniu komandosów i spektakularnie cię zaaresztować, na oczach niby-żony? Wypuścić rozjuszoną lwicę, kiedy ta mała idiotka będzie podziwiała sawannę? Może podrzucić jej węża albo malutkiego pajęczka, powiedzmy, czarną wdowę do kosmetyczki? Jesteśmy do siebie podobni, ty i ja. Jakie psikusy przychodziły ci do głowy, kiedy twoja Neli, bez ingerencji osób trzecich, postanowiła wrócić do męża?

- Może, jak już zmartwychwstanę, zechcę cię skompromitować, opowiedzieć prasie o twoim tatusiu i rzeczywistej przyczynie samobójczej śmierci?

Miriam odczuwa cios, uśmiecha się wyrozumiale, jakby zawiodła się na ukochanym dziecku.

- Widzę, że definitywnie porzuciłeś dobre maniery. Zdajesz sobie sprawę, że Neli nie przeżyje twojego szantażu?

Wiliam też nic nie zjadł, wciąż daje znaki służącemu, by napełniał jego puchar. A potem szybko, niemal jednym haustem go opróżnia. Chce się upić. Jednak nie czuje oszołomienia. Jakby pił wodę. Za moment, co najwyżej, uda się do toalety. Co dziwniejsze, ogarnia go ponury nastrój i skłonność do obrzydliwej szczerości. Niemal potulnieje.

- Dlaczego nie spuścisz mnie do kanału z uryną? Udowodniłem, jak cię zabójczo kocham. Pluń na gnoja, jakim jestem... - Usiłuje pertraktować.

- Kochasz Neli?

- Jak nic na świecie! Co ci szkodzi, przy całym bogactwie, wpływach i potędze, zostawić mi margines szczęścia? Sprawić, że istotnie będę ci coś zawdzięczał?

Miriam podchodzi do niego z szelestem szat, podnosi głowę ku jego twarzy i szeptem jadowicie:

- Choćbyś się czołgał u moich stóp, pełził i błagał, upokarzał się na wszelkie sposoby, w imię tej śmiesznej miłości... Bywam wspaniałomyślna, ale nie w tej kwestii. Co poradzę, że cię Kocham? I stęskniłam się za tobą tak bardzo. Nie możemy mieć JEDNOCZEŚNIE naszych obiektów pożądania. Kogoś trzeba usunąć. Neli nie pasuje do tej układanki. Nie mam w sobie instynktu zabójcy, ale dla ciebie gotowa jestem zrobić ten wyjątek. Dlatego pozwól, że wyeliminuję ją dyskretnie i humanitarnie.

*

Kochankowie udają się pośpiesznie do przepastnej komnaty sypialnej, by doprowadzić do finału spotkania na szczycie, które w historii nigdy nie miało miejsca, być może... Jakim przekleństwem bywa namiętność? Człowiek dla niej upada, podnosi się... Życie daje ocalenie, by dotkliwiej zadać kolejny cios. W trakcie osobliwej kolacji oboje za dużo wypili. Miriam pomogła im obojgu wyzwolić się z uciążliwych kostiumów.

- Racz zauważyć, mój miły, że kusilo mnie, by przebrać cię za innego wielmożę, tego, który ponoć zgwałcił Marię Stuart... Miałam ochotę na powtórkę! Ostatecznie lord Dudley wydał mi się bardziej okazałym mężczyzną, niżli hrabia Bothwell. Nie do końca mogłam się zdecydować, być tego wieczoru królową-dziewicą, czy wszeteczną Marią, jej nieszczęsną kuzynką? - To mówiąc ściąga z niego ostatnią, krepującą szatę i dostrzega bokserki. Nie może opanować śmiechu. Milknie, dopiero gdy on brutalnie zauważa, że ma odbite na piersiach i brzuchu grube szwy nazbyt ciasnego gorsetu.

- Może tutejszy klimat ci nie służy, bo jeszcze bardziej schudłaś i zaczynasz obwisać.

Miriam nie reaguje na nieodłączną broń Wiliama, jaką jest impertynencja. Ma go wreszcie w sypialni. Potrafiła na tyle rozbudzić, by nie musiał się krępować swojej nagości. Ten widok zniewala ją, upaja i wzbudza dziką żądzę. Na co dzień

stonowana, skupiona i ascetyczna, w sypialni traci oddech i rozsądek. Gdzieś musi.

- O! Jakże tęskniłam! - mówi wśród mokrych i lepkich pocałunków, którymi okrywa w szaleństwie jego twarz, tors, brzuch i biodra. Gdy upada przed nim, rozgorączkowana, na kolana.

- Nadal jesteś tą samą wygłodzoną dziwką - stwierdza filozoficznie Wiliam, szarpiąc jej włosy, z których wysuwa szpilki przytrzymujące kornet, ostatni bastion skromności. Nie zważa na ból, jaki jej przy tym zadaje. Nafaszerowany klejnotami czepek, haczy się, pociąga za delikatne pasma.

- Zamilcz. Nie znoszę twojego śpiewu i gadania. Dla mnie mógłbyś być niemy Apollo. Jedynie przez telefon znoszę twój matowy tembr. Koniec z tym! Odtąd będziemy nierozłączni, już wydałam dyspozycje służbie, ma cię słuchać we wszystkim. I tak nie żyjesz, nie ma cię. Zostaniesz moim więźniem, będę przy tobie w dzień i w nocy. Możesz wrócić, ale nikogo już nie obchodzi grzeszny bard Wiliam Barlow. Ani jego duszne rozterki miłosne!

Chaotyczność jej wypowiedzi świadczy o zaangażowaniu w pieśczęty, którymi zapamiętałe obdarza kochanka. Nim skupi się na konkretach jego ciała, błądzi po nim, jak obłąkana, nie wiedząc do końca, na co się zdecyduje... Ostatecznie on zawsze ulega. Musi ulec, chyba, że nagle został androidem. Albo ćwiczył wolę i teraz może za jej pomocą przenosić góry. Miriam nie trzeba aż takich dowodów męskości. Wystarczy, że zrobi z nim, co zechce. Oboje osuwają się na rozrzucone przed kominkiem futra i tarzają w nich, nie szcędząc sobie bólu. Gryzą, drapią i tłamszą. Szaleństwo narasta i wre w ich skroniach, ciała ociekają potem, lśniąc w blasku ognia. Will już nie czuje wstrętu, działa jak w transie, w upiornym tańcu. Pograżony w jej zajadłych ramionach, w palcach, które znaczą paznokciami ścieżki seksualnego rozpasania, w ustach, które mają ostre zęby i obleśnie ruchliwy, ciepły język. Ona cała zamienia się w pośpieszne, żarłoczne zwierzę, w bestię,

która wydaje pomruki i ucztuje. Jego imponujące mięśnie, ciało greckiego herosa, gladiatora na arenie! Dałby wiele, za taką zamianę! Tymczasem ona sięga po sztylet i, siedząc na nim okrakiem, unosi do swoich skroni, tnie, tuż przy włosach, a potem zlizuje kropelki krwi z ostrza, kalecząc sobie ten różowy, arystokratyczny język. Porusza się gwałtownie, po chwili przerwy, wznawia ostry galop. Drze paznokciami skórę na jego piersiach, wyciera ostrze sztyletu o tatuaże na ramionach. A potem zniecka tnie, z obojętnym wyrazem twarzy, jakby nie zdawała sobie sprawy, że ból nie zawsze graniczy z ekstazą. Przesuwa wolno ostrze, na brzuch, silnie umięśniony i twardy. Zagłębia sztylet w skórę, pozwala wypłynąć strużce krwi, dokładnie tam, gdzie prowadzi ciemnym paskiem „ścieżka rozkoszy”. Przesuwa palcem, mości się na nim od nowa, a potem pochyla się i zlizuje z rany krew. Jej włosy rozsypują się, opadają na twarz księżycową poświatą. Suwają się po jego biodrach i ukrywają przed wzrokiem obraz głodnej, napawającej się wilczycy, która ssie krew, a potem schodzi niżej... Wiliam już wie, że to będzie bardzo długa noc. *Nawet cholerne wampiry potrafią się nazreć na jakiś czas i zasypiają w swoich trumnach! Tej wciąż mato. Jeszcze chce! W winie i z łuczywem, sztyletem i zmrożonym owocem, krwawo i w pocie, ślinie, Izach... Dyktuje, narzuca, jak, kiedy, ile czasu i za pomocą czego! Dusi oparami swojego gorącego oddechu. Wnika wszędzie jak dym, jak struga rzadkiego tajna! Chciałbym zobaczyć, jak zdycha...*

*

Ich splecione ściśle ciała. Miriam krzycząca, jakby ją przypiekano żywym ogniem. Łkająca z rozkoszy. Mężczyzna, którego ujeżdża, sprawia wrażenie martwego. Jego ciało reaguje na bodźce mechanicznie, czując już tylko ból i znużenie. Spogląda tępym wzrokiem na przedzierające się zza chmur słońce. I na wygasłe dawno polana w kominku. Czuje niesmak i suchość w ustach, jego język jest jak drewniany kołek. Splątane, gęste

włosy wiją się mokrymi kręgami na skroni i przyklejają do policzka. Miriam nadal ucztuje.

Gibbons wpuszcza smugę ostrego światła, otwierając okna. Stawia na stole tacę, z filiżanką kawy.

- Panie Barlow, raczy pan wstać?

Wiliam leży w skłębionej pościeli, odwrócony twarzą do ściany i wiszącego na niej gobelinu z herbami. I alegorią męczeństwa świętego Sebastiana, niemiłosiernie przebitego licznymi strzałami. Zwarte pośladki Wiliama skupiają na sobie światło z okna. Mruczy, mamrocze, przeklina. Nie pospał sobie! Odwraca się gwałtownie, odsłaniając liczne nacięcia, zupełnie jak u cierpiącego powyżej męczennika. Poznaczone zakrzepłą krwią. Też jest nagi, poraniony, długowłosy i zobojętniały. Kamerdyner dyskretnie odwraca wzrok, podając mu czyste prześcieradło.

- Zechce pan wypić kawę i skorzystać z kąpieli - doradza z uprzejmym ukłonem.

- Wolałbym iść do sauny.

- Jak pan sobie życzy, wydam odpowiednie dyspozycje.

- Gdzie ta dziwka?! Coś mi obiecała...

Gibbons skłania się, udając, że nie słyszał. Chce się szybko wycofać, gdy Wiliam delektuje się kawą.

- E! Ty! Pytałem o coś!

- Lady Miriam zjadła śniadanie i zajęła się korespondencją...

- Nie nudź, tylko powiedz jej, że za godzinę ma dotrzymać swego pierdolonego, błękitnokrwistego słowa!

Energicznie wychodzi z łoża. Gibbons, wstrząśnięty jego rozmiarami i nagością, wytrzeszcza nieprofesjonalnie oczy, nim się zawstydzi i bogobojnie je zamknie. Wiliam przypomina sobie o prześcieradle i robi zeń użytek, obwiązując byle jak biodra.

- Słusznie, fagasio! - śmieje się. - Nie patrz na mnie, bo mój

fiut nie nadaje się do podziwiania. Twoja pani zrobiła sobie z niego trampolinę i trochę poskakała. Muszę go zebrać do słoika, jak konfitury, nim znowu zechce się zabawiać! Najlepiej załatw mi trochę lodu jak zawsze!

- Jak pan sobie życzy, panie Barlow. I zapraszam do sauny.

Po jego wyjściu Wiliam dopija kawę i bosy podchodzi do okna. Dostrzega z boku sekretne drzwi, ukryte za kotarą i po ich otwarciu wychodzi na rozległy taras, z którego roztacza się widok na pełne morze, jak z dziobu statku. Panuje tutaj przenikliwe, wilgotne zimno, mimo słonecznego blasku, małe, dokuczliwe ukłucia przypominają mu, że jest prawie nagi. Spogląda wzorem Buddy, w dół na swój brzuch i z licznych nacięć odczytuje wypisane krwią inicjały, właściwie WM, tuż obok siebie, połączone jednym wspólnym ramieniem. Zakrzepła krew nie daje się zetrzeć. *Wolę nie oglądać, co mi zostawiłaś na kutasie, kurwo!* - myśli ze smutkiem i rezygnacją.

Widok wzburzonego, sinego morza, odbijającego stalowo szare chmury na horyzoncie, przypomina mu o celu, z jakim tu przyjechał.

Jesteśmy do siebie podobni jak pierwsze litery naszych imion, Miriam. Co z tego? Każda wyrwa się w przeciwną stronę! Mam teraz myśleć, że już nigdy się od ciebie nie uwolnię? Będziesz mnie tak długo żarła, aż ci się znudzę albo znajdziesz młodszego? Może to ja powinienem ci go poszukać? Zostać na koniec twoim pieprzonym rajfurem! Bez prochów nie wytrzymuję już takich maratonów. Samo picie nie wystarcza.

*

Miriam zwleka dość długo, ale nadchodzi pora obiadowa, mocno przesunięta w czasie. Gość nalega podczas rozprawiania się z pieczenią z jagnięcia, zarzuca jej kłamstwo i tego się po prostu nie da dalej odwlekać. Nie, żeby jego słowa robiły na niej jakieś wrażenie, w końcu nie raz się wściekał i niewiele z tego wynikało dla ich związku. Miriam postanawia zabawić się jeszcze raz, jego kosztem. Okazał się przecież łajdakiem. Za-

opatrzona w latarkę i pęk ogromnych kluczy obchodzi w jego towarzystwie całe skrzydło zamku, udając, że zapomniała, gdzie właściwie umieściła Neli. On, nadspodziewanie cierpliwie znosi jej żarciki, czekając, aż się zmęczy i znudzi własnym śmiechem. Błądzą po korytarzach tak skutecznie, że traci orientację, jednak milczy. Nie buntuje się, wiedząc, że to na nic. Miriam, nie doczekawszy się reakcji, prowadzi go do jakiejś niszy. Wąskimi, koślawymi schodami, które pamiętają czasy wypraw krzyżowych, zstępują bez wytchnienia...

- Uprzedzam cię, że tu są niekończące się lochy, część z nich zasypano, niektóre pozalewała woda. Mieli tu w zeszłym roku założyć jakieś urządzenia hydrauliczne, ale właściwie nie wiem, jak rozległa jest sieć tych podziemnych kanałów, dlatego wynajęłam niedawno grupę grotolazów, którzy po dokładnej eksploracji rozrysują mi sieć i dokąd ona prowadzi, każde z rozgałęzień... Ze starych, zachowanych przekazów wynika, że jakiś korytarz docierał do wsi odległej o kilkadziesiąt mil.

- Widocznie jakiś twój szlachetny protoplasta chodził tędy na dziwki!

Robi się nieprzyjemnie. Ostry zapach pleśni uderza w nozdrza i piecze w oczy. Temperatura znacznie się obniża i para uchodzi z ust podczas rozmowy. Wiliam cierpliwie podąża za swoją przewodniczką. Oboje są ciepło ubrani, w swetry z grubej owczej wełny i dżinsy, obuci jak do trekkingu. Miriam zatrzymuje się, w załomie muru znajduje jeszcze jedną latarkę, którą mu podaje.

- Przyda się.

Trzymasz w tych piekielnych katakumbach moją kobietę? Ile jeszcze schodów, nietoperzy i wilgoci na ścianach mi zaprezentujesz, przekłeta kurwo?

Miriam zatrzymuje się nagle. Zamyśla. A potem klepie w czoło dłonią, na której diamenty z jej tipsów konkurują z biżuterią na palcu i nadgarstku.

- O, ja nieszczęsna! Pomyliłam się. - I wybucha operetkowym śmiechem. - To chyba nie tutaj.

Spogląda na swego towarzysza z udawanym niepokojem, testuje, ile jeszcze zniesie.

- Przebywa na pierwszym piętrze, w sali rycerskiej. Jako mój gość specjalny. Nikt o niej nie wie. Zresztą i tak została dawno pochowana, nieprawdaż?

Rysy Wiliama są idealnie obojętne i bezrefleksyjne. Milczy, jakby jej słowa nic go nie obchodziły. Czeka. Czyżby żarcik się nie udał? Nie opłacił? Pewnie zwątpił, że kiedykolwiek powie mu prawdę? Warto to dalej ciągnąć?

- Wracamy? - pyta jak gdyby nigdy nic.

- Jak chcesz. Chciałam ci jeszcze pokazać studnię.

Wznawiają wędrówkę, dość ochoczo, lecz w milczeniu. Słyszą tylko ich przyspieszone oddechy. Smugi światła od latarek błędzą po kamieniach i nierównościach, stopnie koślawieją z każdym krokiem. W końcu wyrasta przed nimi kuta, żelazna krata. Z wnętrza, którą zamyka, bije chłód i stęchłe, upiorne tchnienie śmierci. Tu nie ma nawet pajęczyn, tylko lodowate powietrze i wrażenie ostateczności.

- Pomóż mi. - Miriam mocuje się z potężną przeszkodą. Razem odsuwają kratę i wchodzi do piwnicy. Pośrodku znajduje się ocembrowany, spory otwór. Nie ma tu już kamienistej podłogi, tylko wilgotne klepisko. Podeszwy butów grzęzną w błocie. Miriam odwraca się do studni plecami, oświetla twarz swego towarzysza i pyta z kpiną w głosie:

- Zejdiesz po nią? - Wskazuje na zwoje liny i haki, które zostały tu wcześniej przygotowane. Jest nawet kask ochronny. Wiliam patrzy na nią, jakby nie rozumiał.

- Jesteś nie lada śmiałkiem. Pokaż, jak ci na niej zależy. Może się w końcu, nad wami zlituję... - Ona wybucha kaskadowym śmiechem; echo, zakłęte w tym ohydny miejscu powtarza i zwielokrotnia ten dźwięk.

- Dlaczego zwlekasz? Jest na jednej z półek, musisz zejść i wyciągnąć ją stamtąd. Rusz się! Na co czekasz? To jak sięganie po zakazane konfitury w dzieciństwie. Nie jest łatwo, ale może się opłaci - szydzi dalej i dobrze się bawi. - Jesteś

miłośnikiem sportów ekstremalnych. Czyż nie? Bierz linę i idź po swoją Neli, może ją zdołasz ocalić.

Trudno spekulować, jakie myśli krążą po głowie roslemu mężczyźnie. I dlaczego tak uparcie milczy; jego twarz wydaje się martwa, jakby wykuta w marmurze.

- Ależ z ciebie głupiec. Wierzyłeś, że ona jeszcze żyje? Miałam się dalej cackać z tą grubą, tanią dziwką, tylko dlatego, że w niej zagustowałeś, na przekór światu, ludziom i zdrowemu rozsądkowi? Dlatego, że ci na niej zależy?! Z chęcią patrzyłam, jak zdycha, jak wydaje swoje przebrzydłe ostatnie tchnienie. Ciesząc się, że odtąd mam ciebie dla siebie i nic tego nie zmieni. Chyba tylko moja obojętność, jeśli pewnego dnia zechcę poszukać nowego kochanka. - Znów się zaczyna śmiać, coraz szkaradniej. - Ostatni raz mówię, bierz linę i skacz do studni. Pókim dobra i dam ci szansę! - Mówiąc to, cofa się, jakby go chciała pociągnąć za sobą, nie myśli już o tym, co mówi, na przemian śmieje się i krzyczy, zupełnie bez związku, jakby się jej rozum pomieszał.

Wiliam postępuje za nią, wyciąga rękę. W jego oczach pojawia się wściekłość i determinacja.

- Zejdę po nią!

Miriam potyka się i upuszcza latarkę. Przez moment toczy się, sygnalizując to nierównymi błyskami światła i wpada szybko do czeluści studni. Jest za ciężka, by zatrzymać się na cembrowinie. W tym momencie Wiliam gasi swoją latarkę i zalega gęsta ciemność. Nie słychać plusku czy innego dźwięku, jakby studnia nie miała dna. Oboje czują, że żarty się skończyły.

- Nie podchodź do mnie! I zapal to cholerne światło. - Stara się, by jej głos brzmiał obojętnie, ale w rzeczywistości panikuje.

- Ostatni raz proszę, byś powiedziała, gdzie ją ukryłaś. Tu czy na górze?

- Co za różnica? Nie zobaczysz jej więcej.

Kiedy ponownie rozbłyśka ostre światło, Miriam robi z przestachu o jeden krok za dużo i ześlizguje się po wilgotnej cembrowinie. W ostatniej chwili, kurczowo chwyta się wy-

stającej krawędzi, łamiąc paznokcie, zdobione diamencikami. Jej płowe włosy rozsypują się na plecach i ramionach. Wiliam kuca i pochyla się nad wystającym łokciem, widzi jej przerażenie.

- Najbardziej ekstremalnym sportem była bliska znajomość z tobą...

- Do diabła! Podaj mi rękę i pomóż się wydostać!

- A Neli?

- Nie widzisz, łajdaku, że zaraz mogę spaść? Jest w sali rycerskiej, śpi.

- Ile jej wstrzyknęłaś tego świństwa?

- Tylko raz, potem środki nasenne, żeby nie robiła hałasu. Ja nie jestem zdolna do morderstwa. Daj mi rękę... jej wzrok błaga o pomoc.

- Właśnie sobie obiecałem, że już nigdy cię nie dotknę. - Wiliam sięga po linę, rzuca ją. - Spróbuj tak, przecież to proste!

- Dłużej... nie... nie wytrzymam. Wiliam... - Jej oczy nagle łagodnieją. Kiedy on wyciąga dłoń, jest już za późno. Nie krzyczy, spada cicho, bezgłośnie, jak wcześniej latarka, bez końca...

Wróciłaś do piekła, Miriam. Tam sobie na mnie poczekaasz.

*

- Bill, zostaniesz z nami jeszcze dłużej? - Natalia nalewa herbatę do filiżanek, pomagając Gabe przy stole. - Czuję się tak, jakby przyjechał do nas ktoś wyjątkowy. Brat albo kuzyn...

W narzuconym Natalii futrze z kolekcji Miriam opuścili posiadłość Stormbride szybko i bez żadnych przeszkód. Nikt nie ośmielił się ich zatrzymywać, służba przywykła do ekscentryczności, była przede wszystkim dyskretna. Wiliam rzucił Gibbonsowi, że obiad zjedzą na kolację, po czym wrócił do Maybacha, w którym czekała na niego na wpół przytomna Neli. Wprawdzie wrócili szybko do Afryki, ale podróż koleją dobieg-

ła końca, a Bill przyzwyczajony do dziwactw i makabrycznych sekretów przyjaciela o nic wolał nie pytać. Neli przeszła nad tym gładko, gdy jej powiedział, że musiał nagle domykać sprawy z przeszłości. Czowała się winna i wolała tematu nie drążyć.

- Jesteśmy zżyci jak bracia - ocenia Bill, zerkając na nachmurzonego Wiliama. - Nasze pokrewieństwo nie wymaga potwierdzenia wspólnotą krwi, bo wynika ze zjednoczenia zmagających i celów. Cieszę się, że mnie pamiętasz.

- No, tak. Wiesz, jak jest ze mną?

- Nie przejmuj się tak.

- Pocieszający jest fakt, że wracają do mnie rozmaite dziwne skojarzenia i uczucia, na razie nie wiem, co z nimi robić, ale... czuję, że byłeś mi bliski.

- Tylko nie mów tego przy Wiliamie, bo da mi w mordę! - Śmieje się Bill, ostentacyjnie odsuwając krzesło od stołu, przy którym wszyscy siedzą.

Natalia kroi ciasto, zagłębiając nóż w pulchnym mięszu, pełnym owoców. Wiliam kładzie dłoń na swoim talerzu do deseru.

- Ty nigdy nie rezygnujesz ze swych przyzwyczajień? - Robi mu wyrzut Natalia.

- A czego się spodziewałaś? To przywara stała i niezmienna.

- Ciasto jest pełne owoców, wcale nie słodkie. Orzeźwiający! - Obraża się ona. - Gabe upiekła je specjalnie dla ciebie, bo wie, że...

- A nie na cześć gościa? Nieładnie, moje panie! Poza tym każde ciasto w tym domu piecze się specjalnie dla ciebie, Neli i jak tak dalej będzie, przestaniesz się mieścić w swoje majteczki.

- O majtkach, przy stole?

- Powiedziałem majteczki.

- No, słyszysz, jak on mnie traktuje? - zwraca się do Billa, oblizując palce od ciasta.

- Ja tam lubię słodczy, ale Wiliamowi zawsze wystarczałaś ty, za całą słodczy świata! Teraz też widzę, jak na ciebie patrzy

i wyobrażam sobie jego kosmate myśli, na widok tych oblizywanych palców...

Gabe ich słyszy i uśmiecha się, odwracając twarz, Natalia rumieni się, a Wiliam jeszcze bardziej pochmurnieje, co wcale nie licuje ze słowami, jakie wygłasza:

- Pamiętasz - zwraca się do przyjaciela. - Groupies w majteczkach do zjedzenia? To było w Kalifornii. Przyszły do nas cztery laski i rozebrały się, po koncercie do majteczek. Bardzo szybko i jak na komendę! A kiedy spytaliśmy, dlaczego tak, powiedziały, że każda z nich ma na sobie jadalne majteczki. I o różnych smakach.

- Tak. To były orzechowe, pistacjowe, truskawkowe i... waniliowe. Tak. Waniliowe! - orzeka ze śmiechem Bill.

- Zjedliście im majtki? - Nie wytrzymuje Gabe, na wszelki wypadek poprawiając dzinsy.

- No... tak!

- Ładne rzeczy- - wyrokuje ze zgrozą Natalia.

- A żebyś wiedziała! - oznajmia bezpretensjonalnie Bill. - Tylko Will nie skorzystał z oferty, biedaczek. Powiedział, że mu nie smakują.

- To próbował?

- Każdych, po kolei.

- Świntuch, największy ze wszystkich! - ocenia spontanicznie Gabe, ale zaraz się spostrzega i przykrywa dłonią usta, żeby nic nieodpowiedniego z nich nie zdołało się wymknąć.

- Powiedziałem, że nie lubię słodczy i takie majteczki mogą mnie, co najwyżej zemdląć! A jakby to wyglądało, gdybym w takiej sytuacji puścił nagle pawia?

- To musiały być zawiedzione - podejrzewa Natalia.

- Zażyczył sobie czegoś pikantnego - wyjaśnia Bill.

- Najlepiej o smaku kebabu! - puentuje anegdotę Wiliam.

- Faj! - ocenia Gabe, zdejmując dłoń z ust, żeby to powiedzieć. - Majtki z czosnkiem!

I już śmieją się wszyscy. Natalia coś sobie przypomina.

- To pewnie najbardziej lasował... - Urywa na moment,

żeby się zastanowić. - Poczekajcie... Steve? Steven! On lubił zawsze dobrze zjeść.

- Racja, ale on najedzeniu poprzestawał. A w tym wypadku nie o to chodziło... Poza tym wszyscy byliśmy nieźle urżnięci. Te dziewczyny też. Niewiele się działo potem, w każdym razie,... ja... niewiele pamiętam! - zakańcza rzecz Bill.

- Już się tak nie tłumacz!

- Pamiętasz to zdanie, często wygłaszane podczas tras koncertowych? Kawalerowie żyją jak żonaci i na odwrót. Z czegoś to zaczerpnął?

- Z pierwszego małżeństwa! Traktowaliśmy dziewczęta jak podręczny zestaw do sprawiania sobie przyjemności. Nigdy nie narzekaliśmy na ich deficyt. Organizowaliśmy zawody, kto dopłynie do portu pierwszy - kontynuuje Wiliam, w przypiływie nieuzasadnionej szczerości, jakby nie dostrzegał zażenowania kobiet, zwłaszcza Natalii. - Nie pamiętaliśmy później żadnej z nich. Nie potrafiłbym podać ich liczby, nawet w przybliżeniu.

- Bill też z wami był?

- Zawsze był cholernie serio w tych sprawach. I przeważnie, monogamicznie, prowadzał się z jakąś cizią, która mu dawała. Bill był naszym wyrzutem sumienia, nie zawsze za nim przepadaliśmy. Trzeźwy Billy. Bo od drugów tak nie stronił. Twierdził, jak zresztą my wszyscy, że poszerzają jego sferę osobistego zaangażowania w sztukę! Te nasze pierwsze doświadczenia post koncertowe, (nie mylić z post coitalnymi), były dość wyczerpujące. Steven przeważnie nie nadażał. On zawsze był bardziej zaangażowany w prostacko-mieszczkańskie tworzenie obrazu stabilizacji. Chciał mieć super wóz, dobre ciuchy i pełen kałdun. Przede wszystkim to ostatnie! A! Marzył o wielkim łożu i jacuzzi. Kiedy to osiągnął, chyba spełnił się do imentu. Jako wypasiony, zadowolony z siebie bałwan. Regularnie płacący podatki i awanturujący się, w radiowych sondach, o brudne zaułki. Obywatel z pełną gębą!

- Tobie odpowiadało życie w drodze - snuje wątek Bill. - Robiłeś nam głupie numery, urywałeś się z trasy...

- Nie ma, co wspominać. Inni z nas ludzie dzisiaj.

- Szukaliśmy cię czasem kilka dni.
 - Mam wrażenie, że chcesz mnie skompromitować.
 - A znajdowaliśmy, nierzadko, w dziwnych miejscach...
 - Stary, odpuść sobie. Neli pomyśli, że...
 - Neli była zawsze najważniejsza.
 - Nie zapytasz o ludzi z zespołu? - robi wyrzut Natalia.
 - Przez ciebie...
 - Musimy za wszelką cenę wspominać jak dwa stare pierniki? - irytuje się Wiliam. - Jeśli z czegoś zrezygnowałem, to znaczy, że już mnie to nie dotyczy. A, co za tym idzie, również niewiele obchodzi!
 - Ale Bill jest na bieżąco i...
 - To ty uważasz, że przeszłość rzutuje na wszystko, co robimy! Ja się od tego uwolniłem.
 - Wyluzuj. - Bill zauważa, że są na zaminowanym terenie.
 - Ona miała na myśli aktualną sytuację. Minęło trochę czasu i niektórzy wrócili do gry. Nie mogą cię bez końca oplakiwać.
 - Wyjechałem z Londynu, żeby tego nie wiedzieć. Nie wciskaj mi na siłę dobrych wiadomości.
 - W porządku.
 - Skoro unikamy rozmów o tym, co słyhać w Europie, może nam powiesz, jak znajdujesz Afrykę? - Natalia siada obok Billa. Jest nadal pełna uroku. Nawet w prostej sukience i swetrze. Nieco się zaokrągliła, ale może to dopasowany ubiór podkreśla jej figurę? Jeszcze nie mieli okazji szczerze z sobą porozmawiać, jak im to się w przeszłości zdarzało. Nie wiadomo, czy znajdzie się taka okazja. Wiliam rzuca spory cień na wszystko wokół i raczej nie wypuszcza z rąk cugli.
 - Macie teraz zimę?
 - Tak. Tu chyba nikt nie czeka na wiosnę... Wiesz, najgorsze są ponoć burze. Najwięcej ludzi ginie od pioruna.
 - A ja myślałem, że od AIDS.
 - No, niestety... Tego się chyba nie rozwiąże.
 - Widzisz - wtrąca się Wiliam. - Ona jest taka sama. Nadal się martwi o wszystko! Nieważne, o co, zawsze coś wynajdzie.
- Billa niemile dotyka jego ironia. W zestawieniu z tym, co wie

- i podejrzewa, jego uwaga wydaje się co najmniej niestosowna.
- Dlaczego miałabym się zmienić? Ty byś tego chciał?
 - Wyobrażałem sobie, nieco naiwnie, że po tym, co przeszliśmy, trochę się ulepszyłaś.
 - A co z Tobą? Czy nie masz sobie nic do zarzucenia? - Nie wytrzymuje Bill.
 - Spokojnie, chłopaki. - Gasi ich zaczepki Natalia. - Przecież za sobą przepadacie.
 - Ja za nim? - dziwi się Bill.
 - Tylko dlatego, że odwykłem od niego, jeszcze się o nic nie pobiliśmy.
 - To może, wypijmy za wasze spotkanie?
 - Czemu nie?
 - I za powroty. - Natalia wznosi uroczyście swój kieliszek. - Bo nadal żyję nadzieją, że rozstanie z muzyką jest tymczasowe.
- Wiliam jest znowu poirytowany.
- Nigdy bym nie przypuszczał, że właśnie ty będziesz gorącą orędowniczką Wiliama Barlow!
 - A ja się domyślam, że to wynika z przesłanek klimatu, jaki wokół niej wytworzyłeś - wyjaśnia bez ogródek Bill, czując, że nie potrafi być wciąż bezkrytycznie lojalny wobec swego zaskakującego przyjaciela. - Kiedyś miałeś zupełnie inne otoczenie.
 - Tak, wiem - podchwytuje Natalia. - Obrazy. Twój cykl od Van Derena, Koonsy. I Łempicka.
 - Ona wie? - Nie orientuje się Bill.
 - Kia mi powiedziała, że masz w domu jej obraz. Takiej malarki polskiego pochodzenia, która robiła karierę w Ameryce, jeszcze przed drugą wojną światową.
- Kia traciła klasę, z każdym dniem...* - przemyka przez głowę Wiliamowi.
- To podobno twój ulubiony, a ja go dotąd nie widziałam.
 - I chyba nie zobaczysz.
 - Sprzedałeś?

- Od kiedy tak cię fascynuje malarstwo?
- To masz ten obraz, czy nie?
- Nie pasowałyby jak inne, do naszego obecnego życia. *Gdybyś wiedziała, skąd się u mnie wzięły, sama wołałabyś się ich pozbyć. A Van Dereń myśli, że nie żyję. Okazuje się, że nawet nieboszczyk nie jest wolny od kłopotów. A ja nie przestaję robić wokół siebie zamieszania, nawet po pieprzonej śmierci! Na szczęście ludzie gotowi kupować cenne przedmioty nawet z zaświatów!*
- Ty tak długo nie wytrzymasz. Nie umiesz być obojętnym widzem, a dzisiejsza sztuka nie przestaje zaskakiwać. Zechcesz się w to włączyć - analizuje głośno Bill, widząc, że on jest zajęty swoimi, skrytymi myślami.
- Zaskoczenie spełnia swoją funkcję, gdy nie powszednieje.
- O, to nawet cię to wkurza! - Bill odczuwa satysfakcję, że mimo wielu wydarzeń potrafi go przewidzieć.
- Nie widzę dla siebie miejsca.
- Kokietujesz? Co się stało?
- Dzisiaj ludzie interesują się przeciętnością.
- Chyba nie wszyscy?
- Ależ tak. Głównie pasuje im telewizja, dalej sport, moda, przemoc, jedzenie i seks. Kolejność nie jest najważniejsza. A telewizja zręcznie miesza ze sobą komponenty w możliwie najlżejszą strawną papkę. Nikt w tym otoczeniu nie cytuje Goethego w oryginale albo nie zastanawia się na serio nad aspektami filozofii Platona. A w ogóle to jesteśmy nie najszcześliwiej usadowieni i dojrzali w epoce powszechnego nadmiaru. Powiedz mi coś oryginalnego, czego nie słyszałem albo nie czytałem wcześniej, czego przed Tobą nie powiedział ktoś inny. Mamy za dużo treści, przerost skojarzeń, deficyt samodzielnego myślenia. Nawet wybryki nabrały cech zwykłej, oswojonej maniery, utartej i nudnej. Wszystko już było. Każde off off będzie skatalogowane wcześniej, skopiowane z innych wykonania. Nawet najbardziej bulwersujący pomysł już kogoś poruszył lub obraził. Dodaj do tego skutki globalizmu, te liczne podróbki, z chińskim błogosławieństwem i ze wschodniej porę-

ki. Nie mam pewności czy moje buty, sprzęt audio, komputer czy, na przykład mój Dolce&Gabbana nie wyszedł spod rąk jakiegoś człowieka w gułagu, gdzie pojęcia nie mają o kulturze nadmiaru, chociaż przykładowo i bezrefleksyjnie ją tworzą. Można dowolnie kompilować, mieszać, przerabiać, parodiować, sam już nie wiem, co.

- Nigdy nie skarżyłeś się na nadmiar.

- Obecnie skłaniam się do tych opinii, które wyrokuje, że sztuka współczesna jest bezwartościowa.

- Baudrillard? On też kiedyś był kontrowersyjny.

- Sam widzisz! Możemy się napawać tym, co jest, jako rachityczną próbą ocalenia ludzkiego działania, abstrakcyjnego i peryferyjnego. Czegoś z grupy zadań, których nikt nie stawia. Bez konkretnego adresata. Żonglować archetypami, bez satysfakcji i bez sensu.

- A ja myślałem, że ty buszujesz w tym piekiełku z wielkim oddaniem, bo nawet własny pogrzeb w to włączyłeś.

- Nie pisałem do niego scenariusza. - Krzywi się Wiliam.

- To zrozumiałe, poniekąd.

- Nie do końca... wiesz, lubię mieć ostatnie słowo.

- Chyba nie za wszelką cenę?

- Wolę, gdy nic mi w tym nie przeszkadza.

- Sam się zastanawiam, dlaczego w twoich ustach brzmi to groźnie... - Bill przygląda się Natalii w trakcie ich rozmowy. Ona nie ma zamiaru się wtrącać. Siedzi obok, zupełnie obojętna. I nie wiadomo, o czym myśli. Chyba ich w ogóle nie słucha.

- Zastanawiam się... - bada sytuację Bill. - Czy masz w zanadrzu taki dreszcz, który ci zrekompensuje tę osobliwą ciszę przed burzą?

- Zamierzam się wycofać.

- Czyżby?

- Obecne, zwolnione tempo życia...

- Jesteś usadowiony w nienaturalnych warunkach - przerywa mu Bill.

- I podejrzewam, że czas ci ten dyskomfort potęguje.

- Uparłeś się, że mi coś udowodnisz?

- Ty nie masz spokoju i spodziewasz się starcia. Wiliam beztrąsko ocenia układ sił i otwarcie stawia sprawę:

- Nie widzisz, że sami martwimy się nadprogramowo? Stąd nie ma widoku na komplikacje. To jest miejsce, w którym mogę dryfować. Nie obrałem jeszcze kierunku, ale mam czas. I nic mnie nie pogania.

- Byłbym ostrożny z takimi wnioskami.

- Znasz mnie?

- Brak mi pewności co do tego.

- I na tym to polega...

*

- Bill...

Zastaje ją skuloną, w ciemnym pokoju. Nie zapaliła światła, tylko przez okna wpada cekinowy, migotliwy poblask z oświetlonych domów i ulic. Migoczą neony. Natalia opiera się o siedzenie miękkiej kanapy, siedząc na dywanie. Jest mała, skulona i słaba. Pogodzona z rolą, którą gra.

- Dla mnie nic nie jest zrozumiałe. Refleksoterapia. Tai chi. Joga. Wszystkiego próbowałam. Zapach paczuli, wetiweru, cedru...

- A właśnie! Wetiwer. Wiesz może, coż to jest?

- Składnik wody, której używa Wiliam. Zawsze tak pachniał.

- Ale co to jest, konkretnie?

- Chyba jakaś trawa. Czy... raczej korzeń... Ma taki korzenno-dymny zapach. Żywiczny. Kiedyś mi powiedział o takim dziwnym zapachu... czekaj... to był mech. Rośnie na korze drzewa, we Francji, na wybrzeżu Morza Śródziemnego.

- A. - Uśmiecha się chytrze Bill. - Zapach. Widzę, że głównie Wiliama.

Niewiarygodne uwikłanie. Taki tytuł mógłby nosić film z Neli i Wiliamem.

- Ciekaw jestem, kiedy wrócą do ciebie inni. Inne. Zapachy.

- Coś konkretnego masz na myśli?

Oczywiście, niebożatko! Twoją rodzinę! Chętnie bym ci opowiedział. O dzieciach i mężu. Ale musiałbym zaraz potem popełnić samobójstwo. I to w możliwie najbardziej spektakularny sposób. A mnie się chce żyć, maleńka. W tym sęk niestety. Na pewno kiedyś mnie za to przeklniesz..., ale... bliższa koszula ciału. Wybacz. Jeśli możesz. Jak nie, to też zrozumieć.

- O czym myślisz?
- Nie. Nic. Co ci powiedzieli lekarze?
- W przypadku takim, jak mój możliwe jest przywrócenie pamięci.
- To wspaniale!
- Nikt jednak nie mógł mi tego zagwarantować.
- Co na to Will? Wyobrażam sobie, jak się tym gryzł, skurwiel.
- Co mówisz?
- A, nic.
- Dziwny jesteś, wiesz?
- To już mnie nie lubisz?
- Lubię.
- Dzięki.
- Manolo Blachnik?
- Słynne szpilki. Zapomniałaś? Są podobno równie kultowe, jak niektóre seriale. A Wiliam kupował wszystko jak leci, byle cię zadowolić. Nadal tak ma?
- Z czym?
- Z kupowaniem ci wszystkiego, na co spojrzysz? Natalia jest taka bezradna. Jakby nie rozumiała, co on do niej mówi. Jeszcze z nią gorzej, kiedyś też nie zdawała sobie sprawy, z jakości uczuć Wiliama do niej. A obecnie?
- Wygląda na to, że nie zmieniła się jej naiwność i nieobecność. To, co najbardziej wkurzało Lizzie, która jej nie lubiła.
- Powiedz mi coś o sobie. Jesteś mormonem?
- Skąd ten pomysł?
- Przy stole coś mówiłeś o Syjonie i tak mi się skojarzyło, nie wiem, czy dobrze. U nich to miasto sprawiedliwych, tak?

- Okazuje się, że jej rozkojarzenie to tylko pozory. Jest czujna, może nawet za bardzo.

Nie jestem mormonem.

- A chrześcijaninem?

- Chyba bliżej mi do rasta.

- Co takiego?

- No blood, no bones.

- Wegetarianin?

- Ostatnio tak. Unikam też chemii i soli. Chcę być w jedności z naturą.

- Ciekawe. To, co jesz?

- Mleko, kokosy, banany, orzechy, dynie.

- Zauważyłam, że nie jadłeś czerwonego mięsa. Od kiedy?

- Przeraza mnie biotechnologia. Ostatnio sporo na ten temat wpada mi w ręce i czytam. Wiesz, co jest najstarsze w historii ludzkiego jedzenia?

- Chyba nie alkohol?

- Piwo. Wino. Drożdże. Chleb. Już sześć tysięcy lat przed naszą erą istniała produkcja. A w Chinach około czterech tysięcy lat przed naszą erą znali jogurt i wyrabiali sery.

- Jogurt? Wydawało mi się zawsze, że wymyślili go razem z aerobikiem.

- Wiesz, że ludzkie DNA jest w 99% takie samo jak u szympanów i goryli?

- To cię tak przeraża?

- Między innymi.

- Człowiek pochodzi od Boga. Małpy też. To Bóg zmienił w ostatniej chwili ten jeden procent, przewidując znaczenie tego kroku, być może pod wpływem impulsu.

- Bóg nie stwarzał świata ot tak. Musiał to najpierw przemyśleć.

- A jeśli jako twórca stawiał na intuicję i równowagę w przyrodzie?

- Wiliam by ci powiedział, że Bóg była kobietą, a jeśli tak, to w żaden sposób nie da się pogodzić intuicji i równowagi.

- Dlaczego kobietą?

- On wierzy głównie w chaos, cieszy się nim i do woli korzysta. A kobiety wydają mu się bardziej enigmatyczne i trudne do rozszyfrowania niż wszystkie bóstwa świata, razem wzięte. Przeszłe, teraźniejsze i jeszcze niewygenerowane.

- Może to mały miały rządzić na ziemi?

- Nie sądzę, chociaż, na pewno byłoby mniej zamieszania.

- Widzisz, ja bez pamięci tracę tożsamość. Może u mnie, też w procentach, dałoby się poskładać jakąś dawną Neli. Znaleźć odpowiednią domenę, żeby do mnie trafić, rozumiesz?

- Domenę? - pyta on zdumiony poziomem chaosu jej wiedzy.

- No, adres, jakiś klucz, wszystko jedno jak to nazwać. Sama sobie nie poradzę... To chyba kwestia mojego składu. Analizy. Powinna się zacząć od początku. Musiałabym sklasyfikować poszczególne dane. Te, które posiadam.

- Brzmi nieźle.

- Wydają ci się śmieszna?

- Nie. Słucham uważnie, jak nazywasz i jestem pełen podziwu.

- Bo Wiliam się ze mnie śmieje. Mówi, że Grekom zawdzięczamy filozofię, Rzymianom prawo, Hebrajczykom sacrum, a mnie archetyp wiecznego zmartwienia.

Bill nie wytrzymuje i parska nagłym śmiechem, bo zestawienie jej słów z powagą i tym, że oboje siedzą po ciemku na dywanie, oparci absurdalnie o bok wygodnej komfortowej kanapy, trąci groteską. Nie wiadomo, czy oboje w równej mierze zdają sobie z tego sprawę.

- Byłeś na naszym ślubie?

Bill zaczyna się domyślać, jakie samopoczucie ma człowiek, który wszedł na ruchome piaski, albo trzęsawisko. Ostrożnie stawia każdy krok, żeby nie naruszyć sfery swego bezpieczeństwa. Wolałby nie posuwać się do przodu, ale jeśli będzie stał nieruchomo, to też się zapadnie. Właściwie jest bez wyjścia. Może albo zaakceptować swoją niegodziwość, albo jej przeciwdziałać. W tym drugim ryzykuje zbyt wiele. Nie ma większego

wyboru, a obie opcje wydają się nie do przyjęcia, obie mają więcej złego niż dobrego. Pytanie czyje dobro jest na pierwszym miejscu? Więc nie pozostaje nic innego jak brnąć dalej, przez zasy własnej egoistycznej, wygodnej sytuacji, oddalonej bezpiecznie od zadawania pytań. Już wie, do jakiego stopnia Wiliam jest mściwy i skryty. A skoro zna jego możliwości, ocena krajobrazu ich przyjacielskich stosunków nie nastrocza zbyt wielu trudności.

- Wzięliście cichy, kameralny ślub i powiedzieliście wszystkim już po fakcie. - Billowi ten pomysł wydaje się najbardziej prawdopodobny, choć już domyśla się, że trudności z szacowaniem zysków i strat będą się mnożyły.

- A jaka była jego pierwsza żona?

- Layla? Nie opowiadał ci?

- Nie pytałam. Wiesz, myślę, że człowiek jest z natury dobry.

Umiejętność przeskakiwania z tematu na temat pozostała w niej niezmienna.

- Na pewno.

- Mówisz to z własnego doświadczenia?

- Nie, powtarzam, bodajże za Platonem.

- Ja wiem swoje, Bill. Może niewiele tego jest. Wiliam mi powiedział, że z cnót intelektualnych mam tylko rozsądek, a brak mi mądrości.

- Nie wierzę, że tak powiedział.

- On mnie czasem przeraża. *Witaj w klubie...*

- Serio! Wygaduje takie rzeczy, że nic z nich nie rozumiem.

- Will zawsze miał gadane, zwłaszcza jak za dużo wypił.

- Nadaje się tylko do łóżka, a i to nie zawsze...

- Przestań, to nieprawda.

- Możesz mi teraz powiedzieć coś budującego? Coś, co sprawi, że w siebie uwierzę?

- Obawiam się, że za dużo wypijaś.

- Nie stać cię na coś oryginalniejszego? Tak się mówi zazwyczaj, jak nie ma nic innego pod ręką. - Na szczęście ona nie

jest zbyt wytrwała i szybko zmienia temat. - Will mnie przeraża. Ma w sobie jakiegoś demona, zresztą lubi o tym mówić.

- Dominuje. Narzuca swoją wolę, ale ja nie mam powodów, by się na to uskarżać. Miał intuicję i wyczucie koniunktury, w dodatku nigdy nie zrażał się trudnościami. One go raczej zagrzewały do walki, dodawały skrzydeł. A zresztą on potrafi się przyciąć i czekać.

- To chyba nie jest dobra cecha charakteru. Bo jak ją rozumieć? Jako cierpliwość?

- Raczej zdolność adaptacji.

Sam sobie nie wierzę i nie ufam, bo jestem palantem do wielkiego kwadratu i zasługuję na to, żebyś mnie wyrzuciła za drzwi. Natychmiast!

- Sam widzisz. Nie zdziwiło was, że się tak, po raz drugi ożenił?

- Nie, bo zrobił to z Tobą.

- O ile wiem, nie był długo żonaty za pierwszym razem? Błagam cię, skarbie, tylko mnie nie pytaj, od jak dawna jesteście razem!

- Ona go nudziła.

- Bo była zbyt zakochana?

Skąd ten pomysł? I dlaczego przyszedł ci do głowy?

- Jej ojciec lubił się wtrącać, a nie przepadali z Willem za sobą.

- A ja nic nie wiem o swojej rodzinie.

- Dlaczego to ze mną roztrząsaszesz? Will jest, jaki jest. Nie będę się sprzeczał. Może znasz go lepiej. Z innej strony.

- No, nie przesadzaj.

- Tak. I to jest jego dobra strona.

- Czyżby?

- Nikt nie wie tego lepiej od ciebie.

Ależ ze mnie żalosny dupek. Stać mnie tylko na takie pierdoły? Jeszcze trochę i znienawidzę tego gościa, który nosi moją skórę, gada moim głosem cholerne dyrdymały, na dodatek wierzy, że zdoła uciec przed gniewem Tytana, na wypadek, jeśli coś mu jednak schrzani!

- Masz jakieś powody do narzekań?

Biedny jestem z tym swoim niepewnym poczuciem lojalności. Zbyt głupi i tchórzliwy, żeby się narażać, ale nazbyt uczciwy, by czuć się z tym dobrze i bezpiecznie!

Natalia przysuwa się do niego, jakby w obawie, że ktoś ich podsłucha. I mówi konfidencyjnie:

- Przykro powiedzieć, ale... nie ufam mu.

- Co? - Jego oburza głośno własna bezradność, ale nie przyzna się do tego za nic w świecie. - Dlaczego?

- Myślałam, że ty mi powiesz.

- Ja?!

O naiwności! Jesteś słodka, ale i tak niczego ze mnie nie wyciągniesz- Bo wyraźnie czuję, że jest coś nie tak. Cały czas. Przecież

ja muszę mieć jakieś drugie dno! Nie mogę tak istnieć całkiem bez celu! Powiedz sam. Czym ja się zajmuję? Co robię? No?

Kim jestem?

- Ukochaną mojego przyjaciela.

- Ale każdy coś robi...

- Will aktualnie nic nie robi.

- Pisze swoją kolejną książkę!

- Co? Ktoś ją przeczyta?

- Jako Webber wydał już kilka.

- Ja chyba zwariuję!

- Dlaczego?

- On nawet jak próżnuje, wyciska z tego forszę!

- Nie żartuj, na serio wziął się za pisanie, poza tym stale gdzieś znika...

Z tego bym się tak, na twoim miejscu nie cieszył...

- ... planuje wyjazd do Egiptu i...

- A ty? Też napisz książkę.

- O czym?

- O sobie.

- Przecież ja nic nie wiem.

- Właśnie. To byłoby oryginalne. Sama mówiłaś, że coś ci się przypomina i nie wiesz, skąd się bierze. Zrób z tego atut. Napisz o tym. Wydaj, może ktoś kupi.

- Nie żartujesz?
 - Spróbuj opisać to, co masz w głowie.
 - Ale moja głowa...
 - Wierszem, prozą, albo za pomocą obrazów. Rysunków. Fotografii.
- Nie próbowałaś tego jakoś uporządkować?
- Znasz się na tym? Wiesz, jak porządkuje się nieznane?
 - Przestań teoretyzować, zrób wystawę. Może ta nić sama się będzie nawlekać.
 - Nie do końca się z Tobą zgadzam... ale... zaczyna mi się to podobać!
Obym nie przeklął kiedyś tej chwili, wbijany w podzięce na pal, przez mojego najlepszego kumpla!
 - Zastanawiam się, w jakim stopniu to, co pamiętasz, jest prawdziwe. Bo masz trochę wrażeń, znałaś ludzi...
 - Wszystko jest teraz odległe jak Europa, z której wyjechaliśmy. A ja nie wiem, dlaczego.
 - To też może stanowić jakąś bazę.
 - Mówisz, jakbyś sam niczego nie wiedział. Do tej pory spotykałam tylko lojalistów.
 - Kogo?
 - Wiernych i zaprzysiężonych Wiliamowi. A ty wiesz, że on mi od razu nie powiedział, jak się naprawdę nazywa, tylko zasuwał z tym Webberem, jak gdyby nic. I nieszczerze ubolewał, że mój brak pamięci go cośkolwiek obchodzi. Jak miałam sobie cokolwiek przypomnieć, jeśli zarzucał mnie fałszywymi przesłankami?
- Teraz masz pewność, że są zgodne z prawdą? Na cholerę mi ta rola? Nie nadaję się na arbitra. Nie będę się świadomie pchał w młockarnię. Niech zatrute młyny mielą bez mojego udziału. Będziesz kolejną jego ofiarą, a ja cię przed tym nie ustrzegę, kiedyś sam cię do niego pchnąłem, ciekawe jak mi podziękujesz? O ile pewnego dnia spadnie ostatnia zasłona. Przyznam, że wolałbym być wtedy jak najdalej, od ciebie i Wiliama.*
- Zamyślasz się?
 - Jak widać.
 - Też uważasz, że go zawiodłam?

- Kogo?
- Wiliama.
- Nie rozumiem. - Bill stara się nie panikować.
- Podobno go zdradziłam. Odeszłam do innego mężczyzny.
- On ci tak powiedział?
- On nie, ale potwierdził.
- No to ja też potwierdzam.

Zaskoczył mnie, łajdak! Czyżby się zlitował i w swojej chorej konfabulacji znalazł rolę dla jej męża ? Zawsze lubił ryzykować, widocznie mu zaczyna tego brakować. Jeszcze trochę i sam jej wyklepie o traumie związanej z blond arystokratką, przez którą, pośrednio, stało się to wszystko. Tak, Will nie spokorniał, nie odpoczywa, on się tylko szykuje do zupełnie nowej akcji. Oby nie przeznaczał mi roli większej od statysty! Nigdy nie byłem ambitniejszy od niego. W szkole wolałem cień geniusza, który robił więcej zamieszania, niż ktokolwiek normalny by sobie zażyczył!

- Strasznie jesteś ostrożny. Boisz się, że za dużo będę wiedziała? To w związku z tym innym mężczyzną?

- Mężczyzną?

Dzięki ci przyjacielu z piekła rodem za twoją przebiegłość. Pewnego dnia sam się nią udławisz. A ja będę stał w pobliżu i szacował straty. Miło wiedzieć, że pokusiłeś się o mały wycinek prawdy w tym wszystkim. Lubisz takie niuanse, zostały ci z czasów, gdy niechcący sypiałeś z arystokracją!

- No, przecież nie zdradziłam go z kobietą!

W tej historii brakowało tylko akcentów homo. Wiem, że nasz piękny Will wpadał w oczy wszystkim, bez względu na pleć, ale ty jesteś tradycyjna.

- Nie znam szczegółów.
- A ja nie pytam o szczegóły.
- Najlepiej już w ogóle nie pytaj.
- Nie lubię gadać o tym, co dołowało mojego przyjaciela! Chyba jasne, że nie znosił tej sytuacji, jako komfortowej! Czego ty ode mnie chcesz?

- Na pewno nie miałam zamiaru cię zdenerwować. Kogo najbardziej lubiłam z zespołu?

Trudne pytanie. Tak jak odpowiedź.

- Ze mną się kontaktowałam najczęściej. W sensie, najlepiej się dogadywaliśmy. Znam Wiliama ze średniej szkoły muzycznej. Byliśmy nastolatkami, a potem nieopierzonymi dupkami.

- Jesteście w równym wieku?

- On jest ode mnie młodszy o dwa lata.

- Myślałam, że byliście w jednej klasie?

- Bo byliśmy. On, jako wybitnie uzdolniony przeskoczył dwa lata. Miał indywidualny tok nauczania i robił cholerne postępy.

- Mówisz o tym w ten sposób?

- Pewnych rzeczy nie wypada zapominać, moja droga! To niewybaczalne!

- Młodo wyglądasz, naprawdę. Wiem coś na ten temat, przecież stale doganiam swoją metrykę.

Ciekawe czy i tutaj cię oszukał? Może nie chciał, żebyś zbyt się martwiła, to w gruncie rzeczy szlachetna zapobiegliwość...

- Razem przeżywaliśmy pierwsze sukcesy i niepowodzenia, choć tych drugich znacznie więcej przypadało na mnie. Myślisz, że mu zazdrościłem?

- Nie. On chyba nie przywiązywał wagi do kariery solowej jako skrzypek?

Cudowna nieświadomość! Jakże bezbronny jest człowiek bez swojej pamięci!

- Nienawidził skrzypiec.

- Naprawdę?

- Tak. Jeśli nienawiść może być twórcza, to w jego wypadku zdolna była do wszystkiego.

Że też to znowu ja cię prowadzę za rączkę poprzez sekrety tego drania! Może powinienem spuścić z tonu, bo się za bardzo wygadam i twój samozwańczy mąż mnie udusi.

- Jacy byliście wtedy?

Oboje patrzą sobie w oczy i razem zaczynają się śmiać.

- Nie, chyba niekoniecznie chcesz to wiedzieć... - Kręci głową Bill. - Słuchaj, ty tak możesz zarywać ze mną noc? Gdzie

się podziwiewa pan i władca tego terytorium? Nie czeka na ciebie w łóżu?

Natalia śmieje się szczerze.

- Co? Znam go trochę, jak nas tu wytropi po ciemku, w najlepszym razie załatwi mi wizytę u protetyka.

- On ma do ciebie zaufanie.

- Dzięki. Innymi słowy, jestem niegroźny... To jest naprawdę zabawne!

- Poleciał do Kapsztadu. Myślałam, że wiesz?

- A co tam robi?

- Pływa na desce, czy czymś takim.

- Nie poznaję drania! Zostawił cię ze mną?

- Chyba już nie jest taki zazdrosny jak kiedyś... O ciebie?

- No, pewnie. O mnie? Kto by mnie jeszcze zechciał, co? Natalia nie przestaje się śmiać. Nagle poczuła się wolna

i szczęśliwa. Przyszło jej do głowy, że życie wraca do jakiejś nudnej normy i nic złego się już nie wydarzy.

- Pamiętasz te jego dzikie awantury o byle sam na sam? - Przerywa jej beztroski śmiech Bill.

- Nie, ale słyszałam parę anegdot na ten temat, od tych dziewcząt z Londynu. One tam codziennie dyżurują przy kolorach.

- Co?

Natalia dalej się śmieje.

- Nie zwariowałam. Mają kolorowe dyżury. Najgorszy jest biały. Zmieniają się, co jakiś czas. Dlatego zostały.

Billowi ta jej niewiedza wydaje się upiorna. Najlepszym sposobem na koszmar jest zmiana tematu. Ona to wie, zna z doświadczenia. Dlatego jest w tym dobra. On? Nie radzi sobie aż tak dobrze, bo nawet jak mówi o czymś innym, myśli o tragedii na Docklands. I winszuje jej w duchu tej niewiedzy.

- Chciałaś wiedzieć, jacy byliśmy w czasach szczeniackich...

- A ty okazałeś się dyskretny.

- Już nie. Zresztą Will się sam najwięcej sypie, nie słyszałaś tych wynurzeń przy kolacji?

- O jadalnych majtkach?

- Też. Ale... - Spogląda w jej niewinne orzechowe oczy, myśląc, że to niewiarygodne, jak ona wygląda naiwnie i dziewczęco. - Mieszkaliśmy jakiś czas razem w norze, gdzie królowały przeciągi i przypadkowe znajomości.

- Wiesz, czym grożą takie znajomości?

- No, tak. To prawda, którą wszyscy znają, ale nikt się nią zbytnio nie przejmuje. Wiliam cieszył się, że jak jest zimno, to on ma chrypkę a la Joe Cocker i jego głos brzmi ciekawiej. A musisz wiedzieć, że śpiewał wówczas po knajpach, ku zgrozie belfrów od skrzypiec. I w pubach, gdzie przepijał całą swoją gażę.

- A ty?

- Nagrywałem do teatru, robiłem podkład do baletów. Miałem nawet jingle na dziecięcych imprezach.

- O!

- Tylko mnie nie pytaj czy lubię dzieci! Takie małe, sepleniące ludziki, które emitują całe sekwencje pytań i stawiają człowieka w sytuacjach, z których nie można wybrnąć z twarzą.

- Jestem bezpłodna.

Chryste Panie! Nie należę do specjalnie wierzących, przyznaję, że głównie z wygody i permanentnego lenistwa, ale jak tak dalej pójdzie, będę musiał się zacząć modlić, żeby już przestała!

- On może mieć dzieci, tylko ja...

Tego naprawdę za wiele! Wiliam, ty stary łajdaku! Pojechałeś sobie w cholerę, a ja mam z nią rozwiązywać krzyżówki?! To gruba przesada! Albo to się zaraz skończy, albo zacznę sypać, jak wywrotka na budowie!

- Nie mam pojęcia, Nelly! To są wasze intymne sprawy! Dlaczego na miłość boską uparłaś się, żeby tego ze mną dociekać?

- Masz rację. Wybacz. Ja nie powinnam...

- Już dobrze. - Przerywa jej potok samobiczujących fraz, bo jeszcze chwila i ona się w nich pograży jak w worku pokutnym.

- Nie wiem, dlaczego... - Ona nie ma dość i dalej dudni na tę samą nutę.

- W porządku. Już.
 - Jestem niedelikatna.
 - Neli! Jeszcze chwila w tym tonie i sobie pójdę! Twoja skrucha nie ma dna, tak jak kieliszek. Myślę, że na dziś wystarczy. Co tam chowasz? Masz za kanapą jeszcze jedną butelkę?
 - Wino. Portugalskie. Lekko wytrawne, o posmaku wiśni, pachnie jak...
 - Sam sprawdzę, jak pachnie. - Zabiera jej butelkę, odkorkowuje i pociąga nosem nad szyjką. - Fiołki?
 - Tak - Ona jest wyraźnie zachwycona tym odkryciem. - Chcesz trochę? Miałam tu gdzieś kieliszek. Jeden, ale przecież jest ciemno...
 - Neli, wystarczy. Będziemy mieć jeszcze wiele okazji. Pora spać. Jak Will surfuje, to mamy mnóstwo czasu na gadanie, nie musimy dzisiaj wyczerpać wszystkich tematów. Chodź. - Pomaga jej wstać. - Zaprowadzę cię do łóżka.
 - Wiesz. - Ona się trochę chwieje. - Podoba mi się ten pomysł z wystawą. Pomyślę o nim. Jutro.
 - Super.
 - Ale ty mi pomożesz, ok.?
 - Gdzie ta dziewczyna?
 - Gabe? Na pewno już śpi. A... zresztą... miała dzisiaj randkę. Może wyszła.
 - To jesteśmy sami?
 - Co? - Natalia chwieje się, patrząc mu odważnie w oczy, a potem wpada w ramiona ze śmiechem, właściwie typowym, głupawym chichotem. - Poflirtujemy?
- Przez moment patrzy w jej orzechowe, lekko skośne oczy. Trzyma w ramionach. Taką wiotką, małą i uległą... zawsze mu się podobała. Wie o tym. Alkohol poluzował nieco jej morale. Są sami. Ona czeka na decyzję. Całkowicie mu się podporządkowała...
- Już bardzo późno... - próbuje ratować twarz Bill.
 - No to, co? Nic nas jutro nie goni.
 - Zaprowadzę cię do twojego pokoju.
 - Nie podobam ci się? Jestem za stara? - kokietuje Natalia,

napierając na niego swoim gibkim ciałem. - Powiedz, dlaczego ty zawsze jesteś pro forma, co?

- A ty to pamiętasz? - Zdobywa się na dygresję Bill. Dygresję w jej ulubionym temacie.

- Do diabła z moją pamięcią! - Ona macha ręką tuż przed jego brzuchem. - Kogo to może obchodzić?!

- Słuchaj, pójdziemy do twego pokoju.

- Słucham. Pójdziemy - potakuje grzecznie Natalia, a potem dotyka jego policzka z zaciekawieniem. - Podobasz mi się. Jesteś przystojny. I normalny.

- Co?

- To duża zaleta, wiem, co mówię. Wiliam jest też przystojny, ale nienormalny. I to jest problem. A ja się muszę z nim uporać. Do tej pory szło mi kiepsko.

- To gdzie ten pokój?

- To też jest mój pokój. I moja kanapa. - Cofa się, a potem układa ostrożnie na miękkim pluszu w kolorze lawendy. Po chwili zmienia pozę na bardziej wyzywającą. W sukience bez rękawów, z dużym smokiem w kole, na łańcuszku, który rozgościł się na jej wypukłych piersiach, w dekolcie, z gładkimi udami, w butach na wysokim obcasie... Wydaje się czekać. Kuszająca i senna, spogląda na niego spod rzęs.

Kolejny test lojalności?

Wyciąga do niego rękę, dokładnie tak, żeby mógł zobaczyć, jak jest zgrabna, powabna i poczuć jak słodko pachnie... uśmiecha się...

- Neli...

Ja też za dużo piłem. Głupia sytuacja. Jak to się romantycznie nazywa? Motyle w brzuchu? Coś o tym pletli, jak byłem mały, w „Ulicy Sezamkowej”... Tylko, wydaje mi się, że nie o motyle tutaj chodzi. To ma zupełnie inną nazwę.

Jej usta. Małe, ale pełne. Delikatność policzków nie może wtórować słowom, które ona wypowiada, wypuszczając ze swych warg, razem z przesadnym uniesieniem.

- Przytul się do mnie. Czuje się taka zagubiona i zdezorientowana.

To jednak prawda. Kobiety robią z nas durni. I nie wiadomo, kiedy robią to dla przyjemności, a kiedy z obowiązku, żeby nie wyjść z wprawy...

Zwiedziony zachętą pogrąża się w jej zapachu. Aromacie jej skóry, wonności włosów i subtelnej grze światła na wilgotnych ustach. Opleciony ramionami, sam ją mocno przytula i zaczyna całować. A ona odpowiada na jego pieścizoty. Wreszcie tego doświadczył. Wie, jak smakuje Neli. Zjawiskowa wróżka, czy może nimfomanka, która czuje upływ czasu i nie chce jeszcze rezygnować z niespodzianek? W każdym razie cudownie się odnajduje w sytuacji. Jest śmiała, akurat na tyle, by pozwalać mu wierzyć w jego decyzje. Że są jego. I nie wynikają z podszeptów pożądania.

Co ja robię, do ciężkiej cholery? Życie mi obrzydło? Szukam pretekstu do zejścia, w trybie nagłym i nieodwołalnym?

Natalia zapada się pod jego ciężarem, oplata nogami, zagłębia palce w jego koszuli.

Dopiero teraz spotyka mnie nagroda, za lata w cieniu. Mogę zaznać ambrozji, z kielicha boskiego szaleństwa. I jest to jedyna rozkosz, z której nie rezygnuje uparty negator słodyczy. Wcale mu się nie dziwię... Jest uparty i na ogół nie zmienia zdania. Ta jedna słabość podkreśla awersje do innych i dopełnia całości wyboru, jak najlepsza ze znanych mi przypraw. To właściwie ja powinienem spijać twoją słodycz, Neli. To ja was połączyłem. I to mnie kiedyś zauroczyłaś...

- Ojej! Myślałam, że tu nikogo nie ma...

Niedoszli kochankowie zrywają się śpiesznie, nerwowo poprawiają ubrania, odsuwając się od siebie na przepisową odległość, rozplatając nogi i ręce, poprawiając włosy i oblizując nieznacznie spieczone wargi. Natalia stara się nie pogarszać sytuacji, która i bez jej wysiłków jest żenująca. Wstaje wolno z kanapy i nie patrząc na Billa, wita się z Gabe:

- Może zrobisz nam herbatę?

Ale to dziewczyna ma coś do ukrycia. Chowa twarz, odwraca się i szybko odpowiada:

- Dobrze, psze pani...

- Zaraz! - Natalia nie wypada z roli i chwytają za rękę. - Co to jest?

- Nic... - Gabe spuszcza głowę i chce jej umknąć.
- Pokaż twarz? Masz podbite oko?
- Nic takiego...
- Chcę zobaczyć. - Natalia stanowczo przejmuje kontrolę. Władczym gestem dotyka jej ramienia. - Kto cię tak urządził?

Milczenie jest dobrą okazją do wkroczenia na scenę dla Billa. Żałośnie się czuje w roli zaambarasowanego kochasia, który nieudolnie próbuje uwieść żonę przyjaciela, pod jego nieobecność. Niecne umizgi, w dodatku przerwane.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie róbcie sobie kłopotu. Idę spać. Życzę dobrej nocy.

- Ale zobacz. - Natalia chce zatuszować niezręczność, angażując go w swoje odkrycie. - Ona jest pobita!

- Przewróciłam się na schodach.
- Na jakich schodach? U nas? - indaguje gorliwie Natalia.
- Na ulicy.
- Z kim się spotkałaś? Widział to?
- Z Mabazo. To mój chłopak, opowiadałam pani o nim.
- Opowiadałaś tylko, że nie podobał się twoim rodzicom.
- Im się nie musi podobać.

Bill jest świadkiem rozmowy, która go nic nie obchodzi. Wrze w nim jeszcze krew, po nieudanej próbie zdrady. Nie ma wyrzutów sumienia, raczej czuje złość, że tak brutalnie mu przerwano. Słodycz umknęła, lekka i zwiewna, jak jej włosy. Zostały problemy, w dodatku nie jego, tylko tej smagłej dziewczyny. I żal, że teraz jest bogatszy o świadomość tego, co stracił, być może bezpowrotnie. A niby-motyle nadal mu przeszkadzają w unormowaniu sytuacji. I przecucie, że nie będzie mógł zasnąć. Pod jednym dachem z nią. I zaraz po tym, jak jej zasmakował.

- Zobacz, ona ma podbite oko - prosi go Natalia.
- Dlaczego uważasz, że się na tym znam?
- Szukam sojusznika.
- To teraz jestem twoim sojusznikiem? W tej roli nie czuję

się najlepiej. - Zamierza zejść im z oczu. Szybko, żeby nie zdradzić się z żalem, jaki go właśnie ogarnął.

*

Następnego dnia, przy śniadaniu, Natalia zastaje Billa nad gazetą.

- Dzień dobry. Jak spałeś?

- A ty?

On nadal odczuwa nieznośne napięcie, szczególnie że ona siada blisko i owiewa go swoim cytrusowym zapachem, gdy odrzuca na ramiona włosy.

- Dziękuję, dobrze. Mam nadzieję, że tak jak ty. Ten narzeczony Gabe nie podoba mi się. Już dwa razy wyrzucili go z pracy. Był tu kiedyś i zrobił na mnie złe wrażenie. Brutala z łapami niedźwiedzia.

Will farciarz może spać spokojnie, ona ocaliła stan rzeczy, nadal należy do niego niepodzielnie...

- ... zastanawiam się, czy nie porozmawiać z nim. W końcu rodzice wiedzą najlepiej. Myślałam, że...

... wydała mi się taka miękka i uległa..., a zarazem sprężysta i bezpruderyjna. Idealne połączenie...

- ... zdezynfekowałam to miejsce, ale dziś? Paskudnie to wygląda. Spuchło i ma wszystkie kolory tęczy, może powinnam ją zabrać do lekarza? W każdym razie ona nie chce. I wstydzi się pokazać ci na oczy, rozumiesz? Dlatego musimy obsłużyć się sami. To znaczy ja będę nam usługiwała.

... nie miałbym nic przeciwko twojej obsłudze, Neli, jakkolwiek sprośnie to zabrzmiało!

- ... nie widziałam jeszcze, żeby ktoś się tak obił na schodach!

... mieć ją każdej nocy...

- ... miałam taki kiedyś, pamiętam to dobrze. No i ona też. ... *dotykać tej skóry, brać w ramiona...*

- ... wyobraź sobie!

... rozłożyła pode mną nogi...

- ... czy ty mnie słuchasz?

- Nie.

- Aha!

- Zamyśliłem się...

Natalia zwleka jeszcze, ale przecież wie, że trzeba ten temat poruszyć. Nie ma, co dalej udawać, że nic się nie stało. Lepiej zrobić to od razu. Mieć to już za sobą. Zamknąć tę nieszczęsną sprawę.

- Dlaczego nic nie jesz? Same owoce i sery, tak jak lubisz.

- Skąd wiesz, co ja lubię? - On sam słyszy, że jest obcesowy.

- Ale ja nie miałam nic złego na myśli. - Wycofuje się z uśmiechem Natalia. Ten uśmiech. Wczoraj go całował...

- Co ci jest?

- Nic.

- Przecież widzę!

- Co widzisz?

- Jesteś jakiś nieobecny.

- Tym lepiej... nie uważasz?

- O co ci chodzi? O... - Ona się rumieni. - Przepraszam cię za wczoraj... Nie wiem, co mnie napadło. I... cieszę się, że ty nie straciłeś zimnej krwi. Mam... nadzieję..., że mi... wybaczysz. Głupio się z tym czuję. Zapomnimy o tym?

Twoim zdaniem ja taki jestem, gdy nie tracę zimnej krwi? Musiałem ci się wydać beznadziejny. Jeszcze jedno pole, na którym przegrywam z boskim w. b. Małą literą. Właśnie tak. Powinnaś wiedzieć, że tak jak on całują tylko mordercy!

- O Boże, Bill! Nie wiem, co powiedzieć...

... ciekawe, co by było, gdyby Gabe nie upadła na schodach, czy gdzie tam jej się to zdarzyło? Po co weszła do ciemnego pokoju?! No, ale lepiej, żeby nie myślała, dlaczego my tam siedzieliśmy, zwłaszcza że za Willem dopiero, co zamknęły się drzwi...

- Na pewno nie masz o mnie dobrej opinii...

Ależ mam. Jak najlepszą! I, jak dalece zdołałem się zorientować...

- Mam nadzieję, że... mimo tego... nie powiesz nikomu.

- Oczywiście. Masz mnie za idiotę?

- Nie, za przyjaciela.

- Piękna rola, zwłaszcza że wczoraj miałem okazję zasmakować twojej sympatii. Przyznaję, że wydała mi się lepsza od innych... odcieni znajomości.

- O...

Ciekaw jestem, jak lubisz się kochać ? Z tym potężnym, umięśnionym facetem, który mógłby cię wchłonąć jak zapach. Pamiętam, jak chłopaki w zespole świntuszyli na wasz temat. Wyobrażali sobie ciebie z nim, w łóżku. A ja im zawsze mówiłem, że...

- W każdym razie... przepraszam cię, Bill...

- Neli, ja się nie skarżę...

- Bo jesteś gentlemanem.

- To kiepski komplement, ale nie spodziewałem się lepszego.

- Puszczamy to w niepamięć?

- W twoich ustach to brzmi groteskowo.

*

- Jezus Maria! Coś ty z sobą zrobił?! - To apostrofa do... kompletnie łysego Wiliama, który wchodzi do mieszkania po tygodniu absencji. Przyzwyczała się do tych wyjazdów. Wie, że pisze książkę i ma umowę z wydawnictwem „Ocean Twelve” Poza tym przygotowuje swój wyjazd do Egiptu. Z kamerą i oryginalną koncepcją opisaną, jak się wyraził „zwałów szacownych reliktyw po faraonach, kapłanach i tych, co na nich harowali jak woły”.

- Jak mogłeś zrobić coś podobnego?

- W Egipcie będzie jak znalazł. W razie, czego założę perukę. Egipcjanie też tak robili.

- Ale...

- Co? Nie podoba ci się kształt mojej czaszki? Jak nie chcesz, żeby była naga, to sobie porobię tatuaże. Napiszę w jakimś egzotycznym języku, że cię kocham. Albo, wiem. Niech mi tam wytatuują dziesięcioro przykazań! Co jest? Moje włosy miały dla ciebie jakieś znaczenie?

- Wyglądasz jak...

- No, jak?

- Nie wiem. Jak UFO, okropnie.

- To dobrze. Mam dość słuchania, że wyglądam świetnie! Wyciosam sobie na gębie kilka złodziejskich sznytów. Tyle razy się biłem, a nie mam żadnej blizny! - stwierdza, spoglądając w lustro. - Żeby, chociaż stracił jakiś ząb. Albo miał rozwalony nos, poprzesztawiane kości szczęki, czy co! Dość mam tej swojej facjaty, Neli.

Ona się chwilę zastanawia, nim powie, na co właśnie wpadła:

- Dobrze. Ja też ogolę sobie głowę! Przestaną zwalczać cellulitis i pojawiające się z dnia na dzień nowe zmarszczki. Nie będę odtąd się malować ani odchudzać...

- A robiłaś to?

- A fitness i gimnastyka z ciężarkami? Wiesz, jak tego nie znoszę?!

- Rzuć w cholerę!

- Tak? Odpowiada ci perspektywa sflaczałej, łysej i naturalnej aż do bólu Neli?

On się lubi podroczyć, nim odpowie. Patrzy na nią z uśmiechem niedowierzania.

- Przecież tego nie zrobisz?

- Nie. Bo chcę się czuć... atrakcyjna. Kiedy kobieta idzie ulicą obok wielkiej, wystawowej szyby, nie zerka na to, co za szybą. Ona ogląda samą siebie. Patrzy czy dobrze się prezentuje, nie ma wystającego brzucha i obwisłych piersi. Jak wygląda z profilu w nowej sukience lub dzinsach. Z nową fryzurą. Czyjej nogi dostatecznie dobrze wyglądają na tle tylu innych... I jeśli coś jest nie tak, to jest bardzo nieszczęśliwa. A obojętnieje dopiero, jak jest stara i ma świadomość, że już nikt się za nią nie obejrzy... Choć nawet wówczas nie przestaje zerkać na szyby wystaw i wszelkie lustrzane powierzchnie, na jakie się natknie. Choćby po to, żeby potwierdzić, że już wszystko poza nią...

Gabe także nie kryje zdumienia na widok zgolonej głowy Wiliama.

- Panie Webber! Wygląda pan jak Joe Satriani. To takie sexy!!

Natalia uznaje, że nic tu po niej.

- Powinien pan nosić bandanki w etniczne wzory, jak się rozpocznie lato! - słyszy jeszcze dziewczynę, nim zamknie za sobą drzwi.

Od kilku dni zastanawia się nad swymi snami. Dziś też miała sen. Stała na szczycie jakichś schodów, ale jakby na tarasie, czy balkonie. A na dole był chłopak z kamerą cyfrową. Miała zejść po schodach, a on to filmował. Tylko że nie sfilmował. I ona miała do niego pretensje. Czowała przykrość i zarazem żal, że tego nie zrobił. A także przeświadczenie, że coś na zawsze przepadło i nie da się powtórzyć. Kim był ten chłopak? Jakiś nastolatek, ale czowała, że jest z nim związana. Bardzo blisko. Może nawet intymnie... Nie ma czasu na myślenie o tym, bo z korytarza dochodzą do niej jakieś podniesione głosy.

- Powiedz starej, żeby tak na mnie nie łypała. Jej gęba rzuca uroki!

- Mówiłam, że nie powinieneś tu przychodzić... - Gabe wypycha za drzwi swojego chłopaka, potężnego murzyna o łapach jak bochny chleba.

- O co chodzi? - Wiliam też ich słyszy, staje w drzwiach pokoju i czeka na wyjaśnienia.

- Wóz mi się rozkraczył, a tu nie wolno parkować. Chciałem, żeby mi laska pożyczyła na odholowanie grata. Dzień dobry! - Dopiero po chwili się spostrzega, zdejmując czapkę i oddaje dziwaczny pokłon.

- Gdzie stoisz?

- Na podjeździe.

- Dobra, zejdźmy na dół. - Wiliam otwiera drzwi.

- Ale... - Dryblas jest zdezorientowany. - Gabe mi miała kopsnąć na...

- Zobaczmy, co z samochodem. Może teraz ruszy? - Wiliam wypycha go za drzwi, a Gabe, przerażona, próbuje temu zapobiec, a w końcu podąża za nimi.

Natalia wzrusza ramionami i przypomina sobie dalszy ciąg

snu. Ten chłopak z kamerą coś jej opowiadał. O szkole i klubie modelarskim, o doładowaniu komórki... To nie sen. To wspomnienie. Bardzo wyraźne. Siada do komputera, by odebrać pocztę. Wiadomość od Mallowaya, tego prywatnego detektywa. Potwierdził przyjęcie zlecenia, później się długo nie odzywał. Myślała, że szuka, dowiaduje się. Łudziła, że natrafi na ślad z jej przeszłości. Wysłała mu kolejny list, żeby podał dokładne miejsce i czas ich ewentualnego spotkania, ale nie odpowiedział. Wysłała jeszcze jedną wiadomość, że prosi o kontakt. I odpisał. „Szanowna Pani, kobieta na zdjęciu nazywa się Natalia Skowrońska. Z przykrością zawiadamiam, że zginęła w Londynie, w wypadku samochodowym, krótko po tym, jak umarł Wiliam Barlow, którego była kochanką. Przyjechała z Polski, gdzie uczyła języka angielskiego. To jedyne wiadomości, które mogę o niej przekazać. Czy życzy sobie Pani przesłanie kopii dokumentów z oględzin powypadkowych? Wpadła pod autobus, a jej ciało zostało poddane kremacji. Proszę się nie troszczyć o moje honorarium. Pani mąż przesłał mi czek. Umówiliśmy się, że w razie...” Natalia przestaje czytać. I zaraz wraca. „Pani mąż przesłał mi czek...” I jeszcze: „... którego była kochanką...” Uczyła angielskiego? Przyjechała z Polski? Wpadła pod autobus?” *Przecież mu napisałam, że to ja jestem na tych zdjęciach. Szukam usilnie swojej utraconej tożsamości, a on... odbiera czeki od Wiliama?* Skowrońska? Ilu w Polsce może być Skowrońskich? Znowu słychać głosy. Wiliam i Gabe wrócili. Ona zanosi się płaczem i ma rozciętą wargę. Kucharka przynosi z kuchni lód, a dziewczyna, w histerii napada ostro na Wiliama.

- Dlaczego pan to zrobił?!

Natalia jest poruszona tym dziwnym obrazkiem, chce rzecz wyjaśnić, ale Gabe nie przestaje zawodzić, jak wynajęta płaczka.

- On mnie nie zechce już znać. Po co się pan wtrącił? Ja go kocham! Nie chcę, żeby mnie zostawił, rozumie pan?

Kucharka ją próbuje odciągnąć do stołowego, ale ona się jej

wyrywa i dopada Wiliama, szarpiąc mu zawzięcie koszulę, i zachowując się tak, jakby mu chciała wydrapać w furii oczy.

- Po co się pan wtrącił? To moja sprawa. Moja i mojego chłopaka! - Odpycha przysadzistą kucharkę, wytracając jej z ręki woreczek z lodem. Obciera mimochodem strużkę krwi, sączącą się z rany i Natalia wykorzystuje ten moment, by wkroczyć.

- Trzeba koniecznie to opatrzyć.

- Wszyscy są przeciwko niemu. Kto panu kazał? - wraca do lamentów dziewczyna.

Wiliam nie odpowiada. Awantura wywołała z pokoju Neli, to przed nią zaczyna się tłumaczyć.

- Wóz mu padł pod domem, nawiasem mówiąc, straszny rzęch, chyba jeszcze z czasów kolonialnych, on nim podobno coś rozwozi i tak zarabia.

- Mugabe dostał pracę? - interesuje się Natalia.

- Poradziłem mu, żeby przeczyścił gaźnik i dymiło mu się z chłodnicy, jak z...

- Czy ja pana prosiłam o to? - przerywa znów rozżalona Gabe.

Natalia chce obejrzeć jej ranę, ale dziewczyna się wzdraga i nie pozwala dotknąć.

- Uderzyłeś ją? - nie dowierza Natalia.

- Ja?! - broni się Wiliam. - To on jej przyłożył, zanim się zorientowałem. Tłumaczyłem gościowi, że trzeba czasem, w samochodzie zajrzeć pod spódnicę, bo to nie stara baba, żeby się tak certolić, miałem niezgorszy humor i najlepsze intencje, ale on...

- Pan Webber zupełnie niepotrzebnie się wtrącił - przerywa mulatka.

- Chciałem go tylko nauczyć grzeczności.

- Stał w twojej obronie - bierze jego stronę Natalia.

- Tak go grzmotnął, że Mabazo się nogami nakrył. A potem zbierał zęby z ulicy. I następnym razem mnie zabije! Nie zobaczę więcej tego drania!

- Na pewno. I dobrze mu tak - potakuje Natalia, nie rozumiejąc, co ją napadło.

- Po tym wszystkim mnie rzuci... - zawodzi dziewczyna, zupełnie jakby jej rozum odebrało.

Wiliam nie może powstrzymać wesołości.

- Widzisz? - zwraca się do Natalii. - To jest właśnie wasza wdzięczność.

- Zaraz... - Natalia pojednawczo przytula do siebie dziewczynę, a jego odpędza, zniecierpliwiona. - Wy tłumacz mi, bo nie nadażam. To chcesz go dalej widywać?

- Nie pierwszy raz mi przyłożył... - wyznaje cicho Gabe.

- No?

- Zasłużyłam.

- Te schody, to była jego piastka, tak? - docieka Natalia, zaglądając dziewczynie w oczy. - Wtedy, gdy Bill i ja... - Urywa, bo przecież to nie jest istotne, kiedy, zerkając dyskretnie na Wiliama.

- Jak was nakryłam? - Uśmiecha się chytrze dziewczyna. - Nikt nie jest święty, prawda? Nie puściłam pary z gęby, to teraz pani mi pomoże.

- Ja?

- Inaczej pan Waxmann będzie zbierał zęby jak mój chłopak. Natalia ją odciąga do pokoju.

- Uspokój się. Już! No... - Usiłuje zabrać dziewczynę sprzed jego oczu i uszu.

- A wyjaśni pani, Mabazo, że go przepraszam? Zadzwoń w moim imieniu do warsztatu? Bo ze mną nie będzie chciał gadać!

- Ja? - Natalia pragnie tylko ją uciszyć i sprawić, by przestała trajkotać. - Nie histeryzuj tyle!

- Przecież jest już spokojna - wtrąca się Wiliam. - To ty robisz wrażenie podenerwowanej...

- Ja?

Zola, kucharka próbuje coś uporządkować.

- Na kolację miała być potrawka z jagnięciny, ale... będzie lasagne.

- O! - Wiliam nie spuszcza uważnego wzroku z Natalii, coś jednak usłyszał i teraz nie odpuści. - O co chodzi, Neli?

- Lasagne. Nie wiesz, co to jest?
- Ja zaraz państwa poproszę - wyjaśnia na odchodnym Zola, zamykając swą obfitością dostęp do kuchni.
- Daruj sobie tą lasagne, Zola - mówi do jej pleców Wiliam. - My tu mamy ciekawsze zajęcia...
- Nie widzisz, że dziewczyna jest w szoku? Wyobrażam sobie, jak potraktowałeś tego biedaka! - Staje nagle w obronie draba Natalia.
- Biedaka?
- Idź na te lasagne, ja z nią rzecz wyjaśnię.
- Nie, powinniśmy to zrobić razem.
- To już nie masz nic lepszego do roboty?
- Zadzwoń pani do warsztatu? - Naciera dziewczyna, widząc, co się święci i ocierając łzy i krew.
- Tak. Chodźmy poszukać telefonu... - Natalia zabierają do swego pokoju.
- Gdy zostają same, na migi i szeptem robi dziewczynie wyrzuty.
- Oszalałaś!? Kto ci kazał paplać o Billu?
- Wiedziałam! - Gabe nie kryje satysfakcji. - Pan Webber jest zazdrosny? Niby nic, ale jednak. Widziałam was wtedy...
- Nie robiliśmy nic złego!
- Pewnie. Całowaliście się na sofie i to tak, że nawet nie słyszeliście, kiedy weszłam do pokoju.
- To nie twoja sprawa!
- Pewnie, że nie moja...
- Robisz się bezczelna!
- Zależy mi na moim chłopaku, ot co.
- Nie ma, o czym gadać. Bill i ja... jesteśmy przyjaciółmi.
- Ja tam nie wiem. Może pan Webber wolałby wiedzieć? Powinnam być lojalna, bo to on mi płaci, nie?
- Ciszej, na miłość boską! Przestań tak głośno gadać! - Natalia lękliwie spogląda na drzwi. - Za kogo mnie masz? Wyobrażasz sobie, że go zdradzam?
- Nie. Tylko pani flirtuje, pod nieobecność męża...
- Nieprawda!

- Dobrze. - Wzrusza ramionami Gabe, wstając, żeby wyjść. - Jednak powiem, co widziałam, bo mi nie daje spokoju...

- Nie! - Natalia chwyta ją za łokieć. - Widzisz... On jest zazdrosny. Przyznaję. Po co robić sobie kłopot? Będzie awantura. Nie rozumiesz, że niepotrzebnie...

- Rozumiem, pewnie, że rozumiem. Ale niech pani zrozumie i mnie. Pan Webber tak przywalił mojemu chłopakowi, że jak go spotkam, to mnie chyba zabije. Albo. - Zaczyna znów płakać i to szczerze. - Co gorsza, w ogóle go już nie zobaczę! Nigdy.

- To chcesz, żeby cię znowu bił?

- On bije tylko, jak się wkurzy. I zresztą ma rację.

- Nie boisz się go?

- Ja go... kocham...

Natalia nie chce, żeby tak szlochała.

- Skoro tak, to daj mi ten numer, do tego jakiegoś warsztatu. Gabe ma przy sobie karteczkę, nosi ją na sercu jak relikwię.

Natalia jest skrupowana i wie, że popełniała błąd, za który, być może, będzie płacić.

- To była chwilka zapomnienia - usprawiedliwia chłopaka Gabe. - Każdemu się może zdarzyć, nie? Pani też. A przecież to nic wielkiego. Grunt, to zrozumieć innych.

- Zadzwoń do tego twojego brutala, jak lubisz te jego tatarskie pieszczoty i będziemy kwita!

*

- Nie rozumiem kobiet, które pozwalają się okładać prymitywnym łotrom - przyznaje Natalia, zasiadając do spóźnionej kolacji, w kuchni, gdzie dojada też Zola.

Wiliam skończył wcześniej, gdy ona mediowała w imieniu dziewczyny. A teraz zostawiła ją samą w pokoju, żeby po-gruchali na zgodę z tym jej „gołąbeczkiem”, co ma skrzydełka jak maczugi. Wiliam go wprawdzie poturbował, ale już doszedł do siebie i żadnego zęba nie stracił. Był zaskoczony, gdy

oberwał po mordzie, bo nie spodziewał się, że ten lalusiowaty białas tak szybko reaguje. Posłał małej zadatek, żeby przypomnieć, kto jest bossem, ale sam zarobił krótki, konkretny łomot. Zona tego Angola sprawę zażegnała, obiecując, że nikt się więcej do nich nie będzie wtrącać, a na deser dodała, że mała zabierze butelczynę czegoś zdrowego na najbliższe wychodne, dla ostatecznego przypiecztowania porozumienia. Babka z klasą! Wie jak gadać. Natalia nie miała pewności, czy coś odpowiedniego znajdzie w barku, więc dała dziewczynie pieniądze i niech, co chce, kupi. Kucharka nagle zauważyła:

- Dlaczego to pani w kuchni przesiaduje?!
 - A co? Nie wolno? Kuchnia to dusza domu.
 - Ach tam. - Macha ręką Zola. - Zara tam dusza. Powinnam podać w stołowym, a nie tu. Jakże to? Słyszane rzeczy, żeby pani z kucharkom z jednego gara dojadła?
 - Tak najlepiej smakuje...
 - A, gdzieżby tam! Tak się nie godzi.
 - Cicho - uspokaja jej szlachetny gniew Natalia. - Lubię, od czasu do czasu posiedzieć w kuchni. Przecież nic się nie stało.
 - Ale...
 - Daj już spokój. O co chodzi? Zaraz skończę. Kucharka daje się udobruchać i teraz przygotowuje mięso na jutrzejszą pieczeń.
 - Pana Webbera, z przeproszeniem, znowu gdzieś poniosło lichy.
 - Gdzie?
 - Nie wiem. On mi się nie opowiada, tylko pani. *Myślałby kto...*
 - Dzwonił do jakiegoś hotelu i poszed. Tylko się przebrał w garnitur, który mu tera tak pasuje do fryzury, jak dziób do żaby! Wzion samochód, jakomś neserke i poszed.
- Natalia ma złe przeczucia. Idzie szybko do pokoju, gdzie jest jego garderoba, a potem zauważyła, że zabrał laptopa.
- Na pani miejscu już bym za nim dziś nie czekała... - Zola

wstaje, żeby dołożyć talerz do zmywarki, nim ją włączy. - A swojom drogom, to ładnie ze strony pana Webbera, że stanął w obronie dziewczyny. Temu Mabazo od dawna się należało. Parę razy upuścił jej krwi, tylko prosiła, żeby nikomu nie mówić. To byle co. Jak mu pan szczękę przyfasował, to może się uspokoi. Na jakiś czas, jakby się kto pytał. Tacy się nie zmieniają.

- Dlaczego ona na to pozwala?

- Kocha go, nie słyszała pani? Niebożę. Przecież pani wie, że jom przez tego łotra z domu wyrzucili.

- Ja też ją wyrzucę, jak się będzie zgadzać na to, żeby ją bił!

- I gdzie pódzie? Na ulice? Takich jak ona pełno. A wszystkie bite, nie przez chłopaka, to przez alfonsa.

- No, tak źle chyba nie jest...

- Co ona ma do gadania? A zresztom, on jak nie bije to podobno „do rany przyłóż” jest. Słodziuchny jak nie wiem, co. Ma dziewczyna słabość, to nie ona jedna. Wiadomo, że chłopu bliżej do goryla niż kotka czy pieska. Pan Webber to też nie jest jakiś ptaszek kłaskający po krzakach, co? Stara jestem, niejednom słyszała, ale od państwa, z sypialni, to czasem takie... dochodzą, że nie wiem, czy ino nie wołać policji.

Natalia ma gwałtowny napad kaszlu, co ona sobie po swojemu tłumaczy.

- To wiem, że jak wołania o ratunek nie ma, znaczy się, wszystko w porzundku.

- Nie jest tak, jak myślisz.

- To mi pani powie, jak on by kciał, a pani, dajmy na to, nie, to on swoje zrobi i tak? Co będzie na paniom zważał, jak z pani jest takie chucherko, a on jak do kuchni mi kiedyś wlaźł, to się cimno zrobiło... chociaż białom skórę ma, ale taki wielki, że ino gom zara wypędziła.

- No, ale... ten Mabazo to cham.

- Pan Webber, jak mu doł rade, to też nie z tych, co ino motylki po łuncie ganiają. Ten wielki czarnuch się nogami nakrył, jak się z pana Webbera pińściom spotkał. To mi dopiro,

z przeproszeniem, osiłek, tyle że uczuny. Jak moja córa, na karate musiol... to się tak z przyrodzenia nie nabije nikomu. Nikomu chyni do tego nie starczom.

- Ale nie bije słabszych.

- Wiela on silniejszych spotkał?

- Nie podniósłby ręki na bezbronną kobietę. Trzeba mieć zasady.

- A jak wychodził z domu, to był wściekły jak stado os-zabójców.

- Co ty opowiadasz?

- Wole nie wiedzieć, na kogo się szykował tom razem. Natalia uznaje, że dość się nasłuchała.

- Idę do Gabe, chyba już skończyli gadać... Dziewczyna istotnie rozłączyła się. Właśnie z energią organizuje pranie.

- O tej porze? - dziwi się Natalia.

- A, muszę się czymś zająć, bo mi serce z radości wyskoczy. Jest dobrze. Wybaczyl mi.

- On?

- Tak. Jest słodki, to dzięki pani. Naprawdę, nie zapomnę, że ma pani złote serce i mi pomogła go odzyskać! Ja poza nim świata nie widzę!

- No, jest słusznego wzrostu, owszem. Obiecał, że cię więcej nie uderzy?

- Co, pani? Miałam go znowu wnerwić?

- Nie pozwalaj się tak traktować!

- Jak?

- Mnie mężczyzna tylko raz by uderzył. I więcej nie zobaczył... - mówi Natalia, bardziej do siebie, niż do niej.

- My się kochamy!

- Głupia jesteś! - denerwuje się Natalia. - I ani mru mru o Billu, rozumiesz? Bo naśle na twój Romea pluton egzekucyjny! I tak go urządzi, że go własna matka nie pozna!

- Wystarczyłby pani mąż, zwłaszcza jak jest wściekły - ocenia Gabe z miną niewiniątka. - Rozumiem, że lepiej go nie drażnić.

*

Natalia siada na łóżku, odganiając resztki snu, jest nieco zaspana. Ocenia sytuację. On jest w koszuli, bez krawata. Słania się i... ma w ręku rewolwer.

- Kurwa! Zabiję tego parszywca, jeśli się do ciebie dobierał. Zabiję... Jego, ciebie też! Potem siebie... Kurewski świat! Nikomu już nie można wierzyć. - Wymachuje bronią jak obłąkany. Postępuje kilka kroków, na ugiętych, szeroko rozstawionych nogach, jak rewolwerowiec z westernów, potem pada twarzą na pościel, skopaną w nogach łóżka. Bije pięściami po kołdrze, co nie przeszkadza mu w bełkotliwym monologu, nieco przytłumionym betami, w których się pograżał.

- Cholerny gnój! Zawsze... wiedziałem... skończony śmierdziel. Zbok. Nadawałby się na nawóz w szklarni! Albo, żeby nim czyścili sracze! Ja mu dam. Ja mu jeszcze pokażę, skurczybykowi pojebanemu. Pokaże! Gdzie... kurwa! Gdzie jest moja spluwa? Wykończę drania. Wykończę pojeba! Przestrzelę mu gardło. I jaja! Tak, najpierw grdykę, potem jaja. Żeby już... Gdzie mój gnat, kurwa mać!!? Zabiję go jak psa!

Natalia spokojnie ocenia stan. Jest tak pijany, że raczej nie wprowadzi w czyn żadnej z pogroźek. Musiał opróżnić kilka pubów, bo w jednym by tyle nie znalazł, ile zdołał wyżłopać. W tej sytuacji najlepiej będzie pozwolić mu się wygadać, o ile jeszcze ma natchnienie, a potem spokojnie i wygodnie wyspać.

- Zabiję tego zasrańca! Zabiję! Za-bi-ję... Co mi robisz?

- To do Natalii, bo wyszła z łóżka i stara się go okiełznać i przede wszystkim odebrać pistolet.

- Jesteś pijany.

- Zdradziłaś mnie, podła suko!

- Oddaj mi to. Nie miałam pojęcia, że trzymasz w domu broń. Po co?

- Nie dam ci mojej spluwy! Dla ciebie mam coś lepszego...

- Sięga do swego rozporka, to znaczy miejsca, gdzie spodziewa

się go znaleźć, ale nie trafia, bo zsuwa się z łóżka na dywan i nagle zapada w pijacki, mocny jak kamień sen.

- Masz ci los! Będziesz spał na ziemi?

Natalia podchodzi do leżącego nieruchomo, na wznak mężczyzny.

- Jak ty wróciłeś do domu? Chyba nie kierowałeś samochodem?... - Klęka przy nim, zastanawiając się czy obudzić Gabe, ale przychodzi jej do głowy, że jak on przy dziewczynie zacznie pleść te swoje bzdury...

- No i co teraz? Dać ci poduszkę pod głowę? Ułożę cię na bok, bo jeszcze... - Nie zdąży dokończyć, gdy on dostaje torsji i krztusi się wymiocinami.

Natalia, przerażona, biegnie po kucharkę.

- Zola! Zola? - Wchodzi ostrożnie do pokoju przy kuchni, które jest królestwem obrazów i posążków ze świętymi wszelkich maści i specjalizacji. Tam, na łóżku pochrapuje rozłożysta murzynka w barchanowej koszuli i turbanie na głowie. Właściwie nigdy nie widziała jej włosów...

- A co? Nie dowieźli owoców? - Ona od razu przejmuje dyrygenturę w kuchni.

- Nie, pójdź ze mną do sypialni.

- To pan za bardzo rozrabia?

- Szybko! - Niecierpliwi się Natalia.

- Aż tak?

- Błagam cię, pospiesz się - mówi Natalia z płaczem do gramolącej się pomału murzynki. Wiliam jeszcze się udusi!

- Kto? - Wstaje w końcu z posłania i narzuca szlafrok, który rozmiarem przypomina namiot.

Idą obie do sypialni, gdzie w obfitej kałuży wymiocin leży i posapuje Wiliam, nadal z rewolwerem w zaciśniętej dłoni. Zola szybko podejmuje decyzję.

- Leć po koc. - Przejmuje dowodzenie, zapominając o grzecznościach, bo nie ma na to czasu. - Przekulniemy go i wysuniemy stąd na korytarz. Gabe! - woła, łapiąc nieprzytomnego pod ramiona, żeby podnieść głowę, pochyla się nad jego twarzą. - Nos ma, o dziwo, pusty. Nic takiego. Trza go stąd wynieść.

Gabe! Co z tom dziewczuchom, same nie poradzimy. Cienszki, bestia, jak grzech śmiertelny. - Zola stara się go podnieść, ale jej wysiłki nie na wiele się zdają.

Wiliam coś mamrocze, a Natalia stara się zabrać mu rewolwer.

- Gabe! Czy ta dziewczyna jest w domu?!

- Jestem... - oznajmia, stając w drzwiach, ubrana w kusy podkoszulek i spodenki. - O co...? O kurczę! - Rzuca się na kolana, żeby pomóc. - To się nazywa „kawał chłopca”! - stwierdza nie bez uznania.

- Kawał pijanego chłopca - precyzuje Zola, gdy go w końcu ruszają z miejsca.

Natalia odgina mu palce, nie mogąc odpędzić myśli, że to wrażliwa dłoń muzyka, a nie mordercy i w końcu przejmuje pistolet. Jest ciężki, choć w jego dłoni wyglądał jak niegroźna zabawka.

- Niech nam pani drzwi przytrzyma - sapie kucharka, gdy obie kobiety męczą się, suwając bezwładne ciało na podłożony, jedwabny patchwork w stylizowane żyrafy. Materiał jest śliski i daje się przesunąć po dywanie, choć żyły na skroniach Zoli nabrzmiewają z wysiłku.

- Może ja pomogę? - Natalia stara się na coś przydać, ale niewiele może.

- Starczy, jak nie będzie przeszkadzać - stęka kucharka z miną znawczyni.

Natalia robi, co jej każe. Usuwa się z pola manewru. Ogląda pistolet nieufnie, gdy one gąbką myją mu twarz.

- Trza go rozzuć i rozdziać - rzuca kolejną komendę głów-nodowodząca, widać obeznana z sytuacją. - Pomoże nam pani?

Natalia odkłada broń, nie mając nawet pojęcia, czy jest naładowana i wychodzi na korytarz, gdzie dwie kobiety, jedna w latach i ze sporą nadwagą, a druga szczupła i młoda, starają się zsunąć Williamowi spodnie, bo buty już zdjęły. Przysiada tam, gdzie jest jego łysa głowa i wzdycha.

- No, co? Nie pomoże nam pani? - niecierpliwi się Zola. - Jak go pani nie przytrzyma, to nie damy rady. Kompletnie zapruty. Jak trzy albo cztery dupy i to bez przeproszenia!

Jeszcze czegoś podobnego nie widziała, a długo żyje i niejednego chłopca w pijanym amoku ratowałam. No, niechże pani się ocknie!

Wzajemnie się wspierając, jakoś z niego zdejmują ciuchy. Zostaje na ich łasce w samych bokserkach. Gabe nie może sobie odmówić komentarza.

- Ale artyleria, no, no...

- Mało ci, głupia? - Uderzają po ramieniu kucharka. - Lepiej byś po poduszkę polazła, zamiast tu stać i gapić się na jego przyrodzenie.

- Jak taki szturm przypuści, to nic tylko się poddać - Chichocze Gabe.

- Zgłupałaś kozo? Jeszcze, czego?

Natalia jako najwrażliwsza krztusi się od ostrego, przenikliwego zapachu wymiocin, przeżartych alkoholem i w końcu musi iść do toalety, żeby... zwrócić lasagne.

- Patrzajcie ludzie, jaka delikatna! - wyżała się nad nią kucharka. - A ty, nie gap się tu, głupia, na gołego chłopca, tylko idź jej pomóc, może zrobić herbaty na wzmocnienie.

- Dla niego? - Rzuca okiem na nieprzytomnego mężczyznę Gabe.

- Dla niej. On się musi wyspać. Przynieś no poduszkę i jeszcze jeden koc.

- Tu, na korytarz?

- A dasz radę wtargać go na tapczan w pokoju?

- Nie...

- To, co się głupio pytasz?!

Natalia opiera się plecami o ścianę, przy sedesie. Jest jej w tej chwili wszystko jedno.

Wraca wspomnienie. Niebieska łazienka, a ona ma torsje nad otwartym sedesem. Myśli, że jest w ciąży... I kobieta, robi jej herbatę w kuchni, nieopodal, a potem rozmawiają, siedząc w jakimś jasnym pomieszczeniu. Była w ciąży? Kiedy Gabe przynosi jej świeżo naparzoną herbatę i pomaga wstać, a potem patrzy jak myje i wyciera twarz, prosi, by zawołała szybko kucharkę, jako bardziej doświadczoną. Gdy murzynka wtacza

się do łazienki, Natalia podnosi koszulkę nad pępek i wskazuje na kreskę sponad koronkowych majtek.

- Cięcie cesarskie?

- Na to wygląda - potwierdza Zola.

- Zajefiste gatki! Też bym takie chciała, ale mnie nie stać - zauważa Gabe. - Takie to u Tunnera kosztują tyle, co... z piętnaście par bawełnianych. Może mnie na starość się poszczęści podobne założyć... Jak mi to do niczego nie będzie potrzebne!

- Cicho, Gabe - ucina te zwierzenia Natalia, a potem pyta Zolę. - Po dziecku?

- Po czym by inszym?

Zola patrzy na nią, nie pojmując, czym się nagle kieruje, pokazując bliznę. Więc tylko rzeczowo zdaje relację z wykonanego zadania.

- Pan Webber śpi jak każdy pijak po libacji. Chrapie, więcem go zsunęła na bok. Ale chyba już wszystko, co miał na stanie, wyrzygał. Jest próżny jak bukłak po wińsku, w czasie kolacji. Nie chciałabym, na jego miejscu, doczekać jutra...

- Dlaczego?

- To, pani zobaczy!

- Co się jeszcze gorszego może stać?

- Gorszego? Nic. Z wyjątkiem dywanu w sypialni, którego będę musiała wyprać. Pomożesz? - zwraca się do Gabe.

Obie idą do pokoju, zostawiając Natalię z jej czarnymi myślami. Słyszycy z korytarza charkot, a potem bełkotliwe słowa:

- Neli... Przeklęta dziwko!

Idzie do niego, klęka obok głowy. On otwiera oczy i patrzy jakby nie poznawał.

- Łajdaku! - Natalia nie wytrzyma i uderza go w twarz. Przechodząca obok Zola, z wiadrzem i płynami stwierdza kategorycznie:

- Niech się pani nie wysila, szkoda nerwów. On nic nie czuje...

Natalia wstaje szybko i odchodzi. Gdy zamyka drzwi, słyszycy coś jeszcze, jakby skowyt, czy szloch. Odwraca się. Tak. To on.

Spłó się do tego stopnia, że teraz płacze. Zatrważające! A jednak dziwne... Oboje mają powód do łez. Natalia zawraca, znowu przy nim klęka. Wpatruje się w twarz. Nie wie ile czasu. Długo. W milczeniu. Z sypialni wychodzi Gabe, niosąc miskę z wodą i ścierki.

- Moim zdaniem to beznadziejne. Trzeba jutro, to znaczy dziś, zadzwonić po czyściciela dywanów.

- Wyrzućcie ten pieprzony dywan - oznajmia zupełnie przytomnie Wiliam.

Natalia schyla się nad nim, by ją dobrze usłyszał:

- Nigdy ci już nie zaufam!

- Milcz, ty...

- Nikczemny oszust! - Ubiega go w wyzwiskach, patrząc prosto w oczy, Natalia.

- Jeszcze się z tobą policzę - słyszy w odpowiedzi jego syk.

- To raczej ja, z tobą! - Nie wytrzymuje ona.

- Teraz nic tu po nas - mówi do Gabe kucharka.

- A broni więcej nie zobaczysz!

- Wielkie rzeczy! Nie potrzebuję takich bzdetów, żeby wyrównać rachunki! - odgraża się Wiliam.

Natalia wstaje i odchodzi obrażona do pokoju. A Wiliam? Też się podnosi. Sam, bez wspomaganie czy choćby asekuracji.

- Dobrze się pan czuje? - nie dowierza Zola.

- Bywało lepiej... Ty tak zawsze wyglądasz, czy mam jeszcze schizy?

- Zrobić panu mocnej kawy?

- Poproszę. A dywan wyrzućcie! Natychmiast!

- Taki pikny dywan? - Zola jest wstrząśnięta jego rozrzutnością. - Musiał kosztować majontek!

- Nigdy go nie lubiłem. Wyrzuć w cholere!

- Za pozwoleniem, to runo z najlepszej szych kameli... - wtrąca ze znawstwem Zola.

- Niech sobie będzie nawet z kanarków! - złorzeczy Wiliam.

- Jak tak, to może ja go wezmę i jakoś dopiorę? - proponuje murzynka pojednawczo. - Córka zabierze do mieszkania...

- Rób, co chcesz. Tylko pozbadź się tego, stąd i daj mi kawę!

Potem przez kilka dni oboje, zgodnie, omijają się szerokim łukiem, bez słów. Dopiero, jak ochłoną, poczęstują się wzajemną porcją ciosów. Pod wieczór, gdy Gabe siedzi z Natalią przed telewizorem i śledzą losy bohaterów swojego ulubionego tasiemca, on zjawia się, by oznajmić:

- Bill wrócił do Londynu.

To pierwsze zdanie, jakie do niej powiedział, od kilku dni.

- Bez pożegnania? - Natalia odstawia filiżankę na stół, jakby się bała, że nadmiar emocji zaszkodzi kruchej porcelanie.

- Owszem. Zjedliśmy razem lunch.

- A Karen?

- Co, Karen?

- Z nią się nie pożegnał?

- Zrobił to zaraz po powrocie z Kapsztadu. Sama wiesz, że go znudziła.

- A ja? Nawet nie zadzwonił?

- Londyn nie jest na tamtym świecie. Jeszcze zadzwoni.

- Tak nagle?

- Widzisz, ile jest wart? To krótkodystansowiec.

- Znowu zaczynasz?

- Nie, już skończyłem. Oglądajcie dalej te pierdoły! Dobrej zabawy!

Kiedy wychodzi, jest znów jak przez ostatnie ciche dni. Właściwie nic się nie zmieniło. Słysząc tylko dialogi z ekranu i chrupanie przez Gabe pop cornu. Po jakiejś scenie pełnej namaszczenia, dziewczyna nie wytrzymuje:

- Ha! Wiedziałam. Od początku wiedziałam, że to on jest ojcem! - Uderza z satysfakcją w kolano i sięga po następną porcję prażonej kukurydzy.

Natalia uznaje, że wątpliwe ojcostwo to problem, który jej też w jakimś sensie dotyczy i postanawia sprawę wyjaśnić do końca, nawet jeśli to nie będzie przyjemna rozmowa.

Zastaje go przy komputerze, nad jakimiś wykresami.

- Co to jest? - zaczyna dyplomatycznie, od okazania pozytywnego zainteresowania.

- I tak nie zrozumiesz!

Stara się nie okazać, że jest niemile zaskoczona i dotknięta jego oschłym tonem. Ale, jak on jest taki, to nie będzie się cackać.

- Nadal się dąsasz?

- Zraniłaś mnie. Przywaliłaś znieczuła tępą siekierą. Więcej szczegółów?

- Jak są w tym guście, to dziękuję.

- Chcesz się pokłócić? - On odwraca wzrok od ekranu i oznajmia: - Zawiodłaś mnie, kolejny raz. To smutne. I nie mam ochoty na żadne mediacje. Jest kurewsko źle i niech ci to wystarczy za całe wyjaśnienie. Żegnam. - Wraca do swego zajęcia.

- A kto mnie okłamał, że nie mogę mieć dzieci?

- Czyżby losy rodziny Duarte przestały cię interesować?

- Kto skontaktował się z detektywem? Czytał moją korespondencję? Powiedział, że urodziłam się Azerką?! Co ja takiego zrobiłam, że się od tyłu dni nawet nie odzywasz?

- Już ci mówiłem, nie chcę kłótni. Pozwól mi pracować... serial leci obok.

- Przestań się do mnie zwracać jak do idiotki! Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać?

- Zacznę, jak już nie będę się czuł tak świeżo upokorzony...

- Co cię tak upokorzyło?

- Twój stosunek do, a raczej z Billem. Pieprzyłaś się z nim, jak wyjechałem!

- Nazwałeś mnie suką!

- Co mam myśleć o kobiecie, która daje się posuwać mojemu przyjacielowi, gdy tylko odwróćę wzrok? Ja ci nie wystarczę? Już nie?

- Boże drogi, co ty wygadujesz?

- Bóg nie ma z tym nic wspólnego!

- Powiem ci, jak było...

- Nie chcę tego słuchać.

- Za dużo wypiałam, wszystko mnie śmieszyło i w pewnym...

- Przestań!

- Ale, posłuchaj. Bill i ja...

- Wyjdź! - Wstaje, otwiera drzwi i ją wyprasza.

- A właśnie, że nie! Co mi zrobisz?

- W takim razie ja idę! - Ma zamiar zamasywić opuścić pokój.

- Wybierasz się do knajpy? Znowu się tam spijesz i będziesz mnie terroryzował pistoletem? Może posłuchasz, co ja mam do powiedzenia? - Natalia staje mu na drodze do drzwi, zastawia swoim ciałem i jest bardzo stanowcza. On na nią spogląda z góry.

- Zejdź mi z drogi.

- Nie zejdem! Okłamałeś mnie, że nie mogę mieć dzieci. Byłam w ciąży, miałam cesarskie cięcie. Gdzie jest moje dziecko?

- Umarło zaraz po urodzeniu. Było słabe, urodzone przedwcześnie. To ci miałem opowiadać?

- Umarło? - Ona się tego nie spodziewała. - To był chłopiec czy dziewczynka?

- Dziewczynka. Żyła tylko kilka minut. Do Mallowaya napisałem, żeby się z tobą nie kontaktował, bo boję się o twoje zdrowie. Spotkaliśmy się. Dostał pieniądze, ale i tak przesłał ci to, co wywęszył. Jesteś mądrzejsza o tę Polskę i dziecko, które umarło. Nie rozumiesz, że chciałem ci oszczędzić zmartwień? Niedawno zabrałem cię ze szpitala, gdzie tygodniami leżałaś nieprzytomna! Dziwisz się, że kłamię? Chcę cię chronić! Jeśli będzie trzeba, przed tobą samą. To nie powód, żebyś się puszczała z Billem!

Ona nie wytrzymuje i uderza go w twarz.

- Z tobą też się puszcza. Nie jesteśmy małżeństwem.

- Żyjemy jak mąż i żona. Utrzymuję cię. I nie pytałem nigdy czy to była moja córka?

Ona uderza go po raz drugi. I zaraz czuje, że nie umie policzkować, bo boli ją ręka. Dojmująco i nieobiektywnie. niesprawiedliwie. On na nią patrzy drwiąco.

- Nie robią na mnie wrażenia gesty z latynoskich seriali. Lepiej wracaj, żeby poznać dalszy ciąg.

- Jesteś podły! Między Billem a mną nic nie było.

- Kłamiesz.

- On ci coś powiedział?

- Miałem się pytać, jak mu z tobą było?

- Nic nie było! - Natalia nagle uświadamia sobie, co przed chwilą jej powiedział. - Umarła... - Chciałaby zapłakać, ale jakoś nie może. Ma zupełnie suche oczy i zaciśnięte usta. - Gdzie jest teraz? Gdzie jest moja córka?

- Pochowaliśmy ją w Anglii.

- Czy tak jak mnie, po lipnym wypadku autobusowym? Mam w Polsce rodzinę?

- Tylko matkę, która się ciebie wyrzekła.

- Co? Dlaczego?

- Nie podobał jej się nasz związek.

- Nie wierzę ci. Moja matka mnie kochała.

- Pokłóciłyście się i ona nawet w święta nie chciała cię widzieć.

- Gdzie mieszka?

- W Warszawie.

- W Warszawie?

- Chcesz tam pojechać?

- Dlaczego myślisz, że umarłam?

- Bo chcieliśmy razem zacząć nowe życie. Oboje postanowiliśmy. Bez złych wspomnień. Wydawało mi się, że skoro zapomniałaś, to znaczy, że ja nie mam prawa od nowa cię zdręczać. I wymyśliłem bajkę, która nie była niczym złym. Dałem ci nowe, lepsze życie, bez tego, co cię truło i doprowadziło do szpitala. Nakłamałem, przyznaję, ale miałem dobre intencje.

- A Bill? Też kłamał?

- Wiedział, jak było. Przecież wyjechaliśmy i ja też się zmieniłem.

- Czyli, nazywam się Natalia Skowrońska? A moja matka? Jakie imię nosi moja matka?

- Chcesz się z nią skontaktować?
- Chcę się z nią pogodzić.
- To na nic. Chyba...
- Chyba że co?
- Rozstaniemy się. Tego sobie życzyła...

Natalia nie udźwignie na raz tylu rewelacji. Musi to przemyśleć. Ułożyć wszystko, co wie, po raz kolejny.

- Ja się zgodziłam na tę hecę z moją śmiercią?
- Byłaś dla niej jak martwa, nie chciała kontaktu, a ty... ciężko to znosiłaś. - Wiliam nieomal sam się wzrusza tą kwintesencją własnej wrażliwości, chociaż wydaje mu się nieco kiczowata. Kobiety lubią takie sentymentalne historie. - Twój ojciec zmarł wiele lat temu, a matka jest teraz z drugim mężem. Nie rozumiałyście się.
- Widziałeś moją matkę? Mam jakieś jej zdjęcie?
- Nie.

W jej analizie sytuacji wszystko się dziwnie układa, pasuje. Zgadza się. Czyżby to on miał rację? To już całość? Zmiana nazwiska też ma realne podłoże? I powód? Może jest dużo mroczniej szy niżli złe relacje z matką i trudny do zaakceptowania związek, nie pobłogosławiony przez dziecko?

- Dlaczego ta zmiana wyglądu? Przed czymś uciekamy?
- Włosy mi wkrótce odrosną. Za dwa, trzy miesiące. Moje włosy. Chyba że do tego czasu osiwieję, przez ciebie!
- To zgoliłeś tego Webbera, dla mnie?
- Przecież tego chciałaś!
- Chciałam. Tak. To prawda. Odtąd będziesz Williamem?
- Do tego nie ma powrotu. Wraz z nim pochowaliśmy nasze dawne zmartwienia, tak sobie wówczas przyrzekliśmy. Kiedy straciłaś pamięć, odebrałem to jako znak. Miałem nadzieję, że nigdy nie wrócą nasze rozterki...

Natalia jest oszołomiona. Czuje, że cała złość jej przeszła. Pozwala, by usiadł obok. Już się nie kłóca. On już nie podnieca się zarzutem zdrady, a ona go nie policzkuje. Przestaje nazywać oszustem. Bo jakoś jej się wszystko zgadza. Może po raz

kolejny pozwala, by zrobił z jej życia prywatne pole golfowe, gdzie zawsze uzyskuje rewelacyjny wynik?

- Miałem ci to opowiadać, ledwo wyszłaś ze śpiączki? Ty byś tak, na moim miejscu, zrobiła? Wybrałaśbyś ponad wszystko tę cholerną prawdę?

- Nie rozumiem, dlaczego zmieniłeś nazwisko? Wyjechaliśmy. Za dużo wszystkiego, naraz.

Wiliam rozważa, co mu się teraz bardziej opłaci, świadomy wrażenia, jakie na niej zrobił niedawno opowiedzianymi rewelacjami. Nie pora teraz na dawkę szczerości? Takiej z samego dna serca? Już wcześniej podejrzewał, że do tego dojdzie. Ocenia, że dojrzała do jego wyznań. Za dużo kłamstw. Kilka trzeba rozszyfrować. Otworzyć jak puszkę Pandory.

- Ja też mam demony z przeszłości, od których uciekam.

- Myślałam, że cię obchodzi nasze utracone dziecko i moja relacja z matką?

- A czyja zaprzeczam? Chodzi o to, że moje potwory ciebie nie dotyczą, o ile o nich nie wiesz.

- To jeszcze czegoś nie wiem?

- Zapomniałaś. I to było dobre.

- Ale dosyć tych tajemnic i nieudomówień. Jak mamy być razem, to... już niczego nie ukrywaj.

- To znaczy, że wybrałaś? - On ją chce przytulić, ale ona mu nie ufa i gwałtownie się odsuwa.

- Ciebie zamiast matki? Może i tak. Tylko wtedy ci zaufam, jak powiesz o wszystkim.

Konfiguracja, w którą ją teraz wprowadzi, powinna na długo wystarczyć. Musi być epatująca i zarazem wstydliva. Żeby na pewien czas ją uspokoić.

- Znasz Miriam Bastet? - Sam się dziwi, że tak łatwo mu przeszło przez gardło. Do tego doszło? Nie będzie niczego cenzurował, rzuci jej tę kobietę pod nogi, obciąży wszystkim, co jeszcze nie zostało dopowiedziane. Ta podła suka tylko do tego się nadaje! Żywa, czy martwa, uniesie na swych gładkich plecach, każdą, inspirującą porcję ohydy.

- Miriam Bastet? - Natalia sobie przypomina. - Poczekaj...

-Wychodzi z pokoju, do innego, gdzie jest plazmowy telewizor i Gabe, pałaszująca pop corn.

- Zenobia jednak poroniła - oznajmia, myśląc, że wróciła do oglądania. Ale Natalia jej nie słucha. Sięga do sterty kolorowych tygodników.

- A Maliza uwiodła Jose. Podła małpa! Doigra się pewnego dnia... - kontynuuje Gabe.

- Tak, tak - mówi Natalia, nie wiedząc, co potwierdza.

- Niewiele pani straciła, bo były trzy bloki reklamowe. Kiedy Wiliam zostaje sam, czuje się dziwnie. Jakby go

znowu rzuciła. Ma czas, żeby wyobrazić sobie jej odejście. Kolejne. Nazbyt to realne, mimo tylu kłamstw. A właśnie stanął przed szansą opowiedzenia jej wszystkiego. Mógłby teraz wyznać, że ma rodzinę. Męża. I poczekać na jej wyrok. Tak byłoby uczciwie. Czy ona doceniłaby jego szczerłość? Gdyby powiedział całą prawdę, tak jak wówczas, gdy wróciła do Londynu, rzekomo na pogrzeb. Wszystko robił dla niej, ale ona zdawała się tego nie doceniać, miała żal, że zna całą czeluść jego machinacji. Przeraziła się, zaczęła żałować, że go właśnie lepiej poznała... wówczas się okazało, że ona wolałaby złudzenia na jego temat od ponurej prawdy i wiedzy, do czego jest zdolny. Sama mu to wyznała... Wie już, co jej powie, gdy wraca, z naręczem magazynów. Paszą treściwą i wypełniającą, dla znudzonych kobiet. Otwiera na konkretnych, zaznaczonych zgięciem narożnika, stronach. Podaje mu.

- Miriam Bastet na trybunach, podczas turnieju tenisowego w Wimbledonie, z jakimś młodym tenisistą, ponoć jej nowym kochankiem. Jakby do ciebie podobny? Chociaż nie! Nie do ciebie. Do Willa Barlow. A tu?... - Otwiera i czyta, co znalazła. - „Lady Bastet na balu dobroczynnym, z okazji przyjazdu księżnej Yorku do...”

- Wystarczy! - On jej wyrywa gazetę i chce odłożyć na stół.

- Nie, jest jeszcze... - Szuka po stronach, kartkuje niecierpliwie inny tytuł. - Wywiad z Miriam Bastet o... jej zamiłowaniu do piękna, jak się wyraziła, we wszelkich jej przejawach i swo-

bodzie stylu życia. A także uwielbieniu dla Toskanii. Toskania. - Pamiętasz? Pytałam o nią.

- Jasne, że pamiętam. - On chce jej zabrać magazyn i zbagatelizować tą ostatnią sprawę. - Napatrzyłaś się na tą... - W ostatniej chwili powstrzymuje się od jakiegoś soczystego wulgaryzmu, niechże ona myśli, że posługuje się kloacznym językiem tylko, jeśli jest pijany jak świnia. - Wiesz, o kim mowa? - Udaje mu się zabrać tabloidy z wizerunkiem lodowatej piękności. Stwierdza, bardziej dla siebie, niż na jej użytek:

- To kopalnia beznadziejnej głupoty. Kobiety to czytają i oglądają, a potem ciosają kołki na głowie swoich facetów, z cyklu: Dlaczego nie mogę być jak Paris Hilton, Scarlett Johanson czy Miriam Bastet? - Ostatnie zdanie wypowiada przesterowanym falsetem.

- Ja wcale tak nie mówię.

- Bo ja nie znalazłbym sobie idiotki.

- To dobrze świadczy o tobie.

- Żebyś wiedziała!

- Cóż ta Miriam Bastet? Chciałeś jakoś nawiązać? - Natalia tak czy owak, gotowa usłyszeć, o co chodzi.

- Rzygać mi się chce! - Nie sili się na rycerskość Barlow. Widok tabloidów z tą uciążliwą, nie do wywabienia, kobietą... Myślał do niedawna, że nigdy się do niej nie zdystansuje. Nie pozbędzie się, na zawsze ze swego życia! Potem przyszła euforia, że się jednak udało. Miriam wraca jak zmora piekielna, kac, uczucie palącego bezwstydu i zażenowania. Wszystko na raz, jakby przyszedł moment wyrównania poziomu w naczyniach, jakiegoś upiornego bilansu, którego się nie spodziewał doświadczyć na własnej skórze i to bez znieczulenia!

- Jeden dywan dopiero, co wyrzuciliśmy - zauważa praktycznie Natalia. Na jej twarzy rysuje się zafrasowanie, przemieszane z ironią. - Jak dobrze poszukać to w tych bzdetach z wielkiego świata ty też do niedawna, z upodobaniem gościłeś. Jet-star? Tak się to nazywa?

- Ale wybyłem. I nie wiem skąd u ciebie, właśnie o to, pretensje?

- Nie o to. O to, że kłamiesz i to bez przerwy.
- Kłamstwo ma dużą siłę sprawczą. Umiejętnie użyte, może zrobić wiele dobrego.
- Tak? To ciekawe! Masz własne pojęcie kłamstwa, to może także i dobra?
- Jesteś ostatnią osobą, która może mi robić z tego powodu wyrzuty. - Jego dar przekonywania, mimo całej starannej dekoracji, na nią już tak nie działa jak kiedyś, a jego upewnia, że powinien się wyzbyć resztek wątpliwości.
- To słucham. - Mości się wygodniej na kanapie Natalia. - Co mi teraz powiesz?
- Napatrzyłaś się na tę rozpieszczoną do granic ostateczności kobietę?
- Jest piękna i niewiarygodnie bogata. Wielu się na niej wzoruje, chciałoby, choć zaczerpnąć ze źródła, które bije na ścieżkach jej życia. Gdziekolwiek się pojawia, wywołuje zachwyt i zazdrość. A jak ostatnio zniknęła z życia, na pokaz, też nie przestaje intrygować dziennikarzy.
- Długo tak możesz?
- Co?
- Wygłaszać te nic nieznaczące frazesy, których pełno na jej temat.
- Ciekawa jestem jak sobie z tym radzi. Chyba trudno żyć normalnie ze świadomością, że jest się kimś niewiarygodnym i niepowtarzalnym?
- Owszem. Dlatego wycofała się w cień...
- A ty tego nie wiesz do końca? Byłeś jej kochankiem.
- To też wyczytałaś?
- Wiele rzeczy próbowałeś ukryć przede mną, ale nie odciąłeś od świata. Wyobrażam sobie, jaki musiałeś być szczęśliwy !
Czytała gazety. Śledziła newsy w rewolwerówkach. Trochę niedokładnie. Została mała krawędź, jakże znacząca, do swobody interpretacji.
- Przecież to Barlow był jej kochankiem - wyjaśnia Wiliam, sam się sobie dziwiąc. - Cholera! Wyobrażałem sobie, że ci

o tym mówię, ale teraz czuję się tak, jakbym rzeczywiście kłamał. Wydaje mi się, że plotę bzdury. Mówię nieprawdę!

- Jakiś ranking uznał was za najbardziej erotyczną parę początku trzeciego tysiąclecia. Połączenie seksu i sławy, z niezależnością finansową, poczuciem wolności i naturalnego luksusu.

- Mówisz o tym tak zwyczajnie?

- Oszukiwałeś mnie w tylu sprawach, można powiedzieć, że już przywykłam. Nic mnie nie jest w stanie zaskoczyć. Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego już z nią nie jesteś. Ty zerwałeś czy ona?

- Nie napisali o tym w żadnej popołudniówce?

- Szczerze mówiąc, nie śledziłam tego intrygującego wątku zbyt dokładnie.

- O!

- Jesteś rozczarowany? Powinam być o nią zazdrosna? Robić ci jakieś upokarzające sceny? W porównaniu z Miriam jestem bez szans.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Prawdę! Zrób to, choć raz.

- Nie zerwaliśmy...

- Ale już o tobie nie piszą.

- Przecież mnie pochowali. Ona też była na pogrzebie. - Specyfika sytuacji sprawia, że waha się, co wybrać. Dla niego, w tym układzie lepsza będzie prawda.

- Oszukałeś także lady Bastet?

Jej spojrzenie jest tak niewinne i bezdennie naiwne, że... zaczyna się oswajać z nietypową sytuacją, chociaż miał być konsekwentny.

- To ona pomogła mi w twoim powrocie od tamtego mężczyzny, ten wypadek i pogrzeb były lipne, jak Vuittony, sprzedawane przez Koreańczyków. Pojechaliśmy razem na tę szosę, widziałem wypadek, nim się zdarzył... Znalazłem drzewo, na którym skończyłem. Wybrałem samochód z mojej stajni, pobłogosławiłem przed wyjazdem. Musiało być w moim stylu.

- Owszem, tak jak mój wypadek. To nie dla mojej matki

wpadłam pod samochód? Czy lady Bastet nie przeszkadza, że masz inną? Zbyt wiele miałeś z niej korzyści, by oszukiwać. Nie opłacało ci się. Nie uznała cię za niewdzięcznika?

- Nie masz o mnie dobrego zdania.

- Skoro dla odmiany mówimy sobie prawdę, to właśnie tak myślę. Dobrze ci było brylować i zgrywać artystę z cierniem w sercu, ale tylko, gdy miałeś na to ochotę. Lubisz dyktować warunki. Ulegasz zachciankom jak kobieta w ciąży. Jednego dnia ogórek konserwowy albo konfitura z cebuli, innego creme brulee albo tarta z brzoskwiniami, polana syropem kokosowym.

- Ohyda! A creme brulee nie jest wskazane w ciąży, dzieciak się może upić! Chyba przesadziłaś?

- Wróćmy do lady. Ty czy ona?

- Barlow umarł i ona znalazła jego następcę.

- Tenisistę? Jest w rankingu trzydziesty siódmy.

- Traci klasę albo obniża wymagania. - Wiliam ma przed oczami ostatnie chwile, przed upadkiem Miriam, w czarną czeluść studni... Czuje, że włosy powstałyby mu na głowie, gdyby nie fakt, że niedawno pozbył się ich.

- Wiedziała o mnie? Nie było zerwania?

- Nienawidziła cię... A ja się balem, że cię skrzywdzi. Ona zwykle nie reaguje tak, jak on by chciał. I teraz też. Nie

zdaje sobie sprawy z tego, że właśnie odkrywa przed nią jakąś część siebie. Nie docenia tego wyznania. Nie odczuwa zaskakującej oczywistości tego, co u niego takie niecodzienne.

- Wiedziałeś o tym? Cały czas wiedziałeś?! - Szarpie go. - I tak perfidnie oszukiwałeś. To podłe!

On nic nie odpowiada, pozwala się jej wygadać. Przyjmuje na siebie cały impet pierwszego wybuchu. Julia patrzy ze zdumieniem i fascynacją. Pierwszy raz widzi ich razem. Matka tłamsi koszulę, bije na oślep niewzruszonego Wiliama. Jest zmęczona tym nagłym odkryciem i okazaną wściekłością. Ma potargane włosy i zarumienioną twarz. Nagle opada z sił, cofa się puszcza

go. Rozgląda się za miejscem, gdzie mogłaby odsapnąć. Jest naraz bezradna, słaba i godna współczucia. Jeszcze bardziej się skurczyła w sobie. Jak mała dziewczynka po ataku furii, która na nikim nie zrobiła wrażenia. Nie odniosła spodziewanego skutku. Nic nie uzyskała i właśnie to do niej dotarło. Teraz chciałaby ochłonąć z emocji. Zwraca oczy ku niemu:

- Człowieku wyzuty z przyzwoitości! Dlaczego ja cię musiałam spotkać? Jak mogłeś? Tyle czasu! Dociera do ciebie, co mi uczyniłeś? Mnie i mojej rodzinie? Odpowiedz. Mówię do ciebie!

- Chciałem tylko być przez ciebie kochany... - Jego słowa są ciche i brzmią ponuro, a zarazem prosto i oczywiście. To kontrast do jej chaotycznego wybuchu. On się nie broni, nie zwała win na kogoś innego. Nie próbuje się usprawiedliwiać. Nie patrzy na Julkę tylko na Natalię.

- Pragnąłem twojej miłości, Neli.

Julia czuje, że pieką ją oczy. Odwraca twarz. Wybuch matki zupełnie nie pasuje do jego reakcji, ani do niej samej. Jest nazbyt emocjonalny, jakby starała się za wszelką cenę zatrzeć złe wrażenie w córce. Teraz jej słowa i gwałtowność wydają się wszystkim przesadzone.

A Wiliam mówi spokojnie:

- Potrzebowałem cię i twojej niewdzięcznej, kapryśnej miłości. Tych wszystkich uczuć, których mi nie okazywałaś, choć o nich wiedziałem. Trzymałem się ciebie kurczowo jak pies. Wiernie patrzyłem ci w oczy i stale na coś czekałem.

- Aż sobie przypomnę, gdzie jest moje miejsce? - wtrąca zgryźliwie Natalia.

- Aż wpadniesz na trop i zrozumiesz, jak mi na tobie zależy. Nic nie rozumiałaś. I nadal nie rozumiesz. Nie szkodzi. Wiem o tym. Znam cię. Ty też mnie znasz i nie powinno cię dziwić, że kłamałem.

Natalia nie daje się przekonać i nie ustępuje.

- Twoja przewrotność - mówi z naciskiem. - Każdego potrafisz wyprowadzić w pole. Oszukałbyś i ołgał samego siebie, gdybyś zwietrzył w tym jakąś swoją, niepojętą dla

innych, rację. A teraz chcesz przed Julką odegrać swoje kolejne szalbierstwo. Może to ty jesteś ofiarą? Tobie wyrządzono krzywdę?!

- Nie mam do dodania ani słowa.

- Mamo... - Julka uznaje, że nie może pozostać tylko niemym świadkiem ich rozmowy. - Zostawmy to. Ja też muszę się teraz odnaleźć. My wszyscy.

- Nie masz do niego żalu? Nie uważasz, że ten człowiek popełnił zbrodnię?!

Julia nie odpowiada.

- Proszę - stwierdza Natalia ze zjadliwą satysfakcją. - Wolisz słuchać jego. Złousty, szlachetny łajdak zyskał już twoje przebaczenie? Wolisz jego wersje od mojej?!

- Kogo to teraz obchodzi? - odzywa się Julka z goryczą. - Odnalazłam cię. Choć od dawna myślałam, że nie żyjesz.

- Bo może nie powinnam po tym wszystkim żyć? - pyta Natalia. - Może mi się to nie należy?

Nikt jej nie odpowiada. Razem ze swą bezsilną złością i emocjami wychodzi, jakby chciała stąd zniknąć na zawsze. Wiliam ma czas, by odetchnąć. Przez moment się waha, czy nie iść za nią, co nie uchodzi bystrej uwadze dziewczyny. Czeką w milczeniu, aż podejmie decyzję. Czekają cierpliwie, czym różni się od matki. Rzeczywiście, to niebywałe, jak są obie do siebie podobne! Wiliam dochodzi do konkluzji, że powinien się zaopiekować gościem.

*

Natalia siedzi nad brzegiem morza, przesypując w dłoniach piasek. Od godziny szuka otuchy w skłębionych odmętach. Czeką, aż jej coś da znak, jak teraz powinna postąpić? Skąd brać siłę do przetrwania? Tyle razy tu przychodziła. Dziś też. Potrzebuje tego wiatru. Zapachu. Monotonii. Nieuchronności. Zbyt wiele się w jej życiu poprzestawiało. Jak to wszystko naprawić? Od czego zacząć? Człowiek, na którym się tyle razy w życiu zawiodła. Czy ma prawo tak mówić? Jego obarczać

całą winą? „Głód miłości jest gorszy od głodu chleba.” Kto tak powiedział? Matka Teresa? Czy to nie za wiele, jak na tłumaczenie tego, co się okazało? Że „bogacz jest uboższy od biedaka”. I traci swą wolność z każdą nabytą rzeczą coraz bardziej... Wiliam nie jest taki... Wolność... Okrągłe pojęcie. Tyle czasu spędziła w nieświadomości! Czy to narusza jej sferę wolności? Czy wolność została jej ukradziona? A może to nie tak? Wiedzieli wszyscy? Czy tylko niektórzy? Kto wciąż otwierał ten parasol nad nią? Żeby nie spadła ani jedna kropla prawdy. A przecież wydawało się już, że o wszystkim wiedziała. Nie miała tego poczucia odosobnienia i strachu. To można tak wszystko wmówić? Ustały jej napady lęku, nie wiadomo, o co, o kogo. Zyskiwała pewność, że nic już jej nie zaskoczy. I nagle, ta twarz, głos, włosy... Córka? Jej dziecko. Wcale nie umarła. Żyje! Jest już dorosła, samodzielna. Przyjechała z tak daleka. Zjechała kawał świata. Wcale nie do niej. Do niego.

Jakie to niesprawiedliwe!

*

Julka zbiega po schodach z tarasu, przy którym pełno róż. Zachłystuje się ich zapachem. Biegnie po ścieżce nad morze. Przy okazji zauważa i ocenia, jak matka żyła. Dostrzega szczegóły. Starannie dobrane rośliny i całe otoczenie rozległych tarasów wokół okazałego domu i ogrodu. W tym raju żyła. Blisko morza, jak zawsze jej się marzyło... I u boku zakochanego mężczyzny, którego można jej tylko pozazdrościć. Przeskakuje z kamienia na kamień, podziwiając w przelocie egzotyczne kolonie roślin, usytuowane malowniczo, pośród głazów, rzuconych niedbale, jakby dłonią olbrzyma. Jeden z nich wygląda, jakby lada chwila miał runąć w przepaść i nie wiadomo, co go nadal trzyma. A matka? Z oddalenia ocenia jej sylwetkę krytycznie. Nieco utyłła. Niewiele. Ma krótsze włosy, tylko do ramion. A wcześniej miała zwinięte

na karku. Teraz je rozwiewa wiatr. Otuliła się swetrem, może to on ją pogrubia? Przysiadła na piasku. Nie odwraca się, kiedy córka brnie do niej boso.

- Mamo... - Dziwnie brzmią w tym zjawiskowym miejscu słowa, niewypowiedziane tyle czasu.

Julia siada obok niej, ale niezbyt blisko. Nie ma do niej śmiałości. Wydaje jej się posągowa i jakby nietknięta przez czas. Ma dość mocny makijaż oczu. Czyżby płakała? To całkiem inna kobieta niż matka, którą dotąd pamiętała.

- Lubisz to miejsce? - pyta po angielsku.

Natalia odwraca się ku niej. Wciąż tak samo opada jej niesforny kosmyk. Ma daleką, perfekcyjną twarz. Jak z okładki magazynu dla kobiet. Albo reklamy. Co by powiedział o niej ojciec? Bracia?

- Mówmy z sobą, jak kiedyś - proponuje po polsku Natalia.

- Kiedyś... - Zamyśla się dziewczyna.

- Ja nie zapomniałam, skąd pochodzę.

- I siedziałaś tu? Nie próbowałaś nas odnaleźć? Wrócić do kraju? - Julka czuje, że te pytania są śmieszne, wobec rzucającej się nachalnie w oczy rzeczywistości.

Natalia ciska w morze spory kamyk, który ogrzewała w dłoni.

- Już nie zbierasz kamieni? No tak, masz własną plażę, po co miałabyś to robić teraz? - Julia sama sobie odpowiada.

- Mamy teraz zimę.

- Domyślam się, skoro ubrałaś sweter. Latem pewno biegasz tutaj nago?

- Gdybym ci miała opowiedzieć wszystko...

- Wszystkiego nie musisz.

- Julia? Jak ty ze mną rozmawiasz?

- Właśnie analizuję. Szukam klucza. To wszystko jest trudniejsze dla mnie niż dla ciebie!

- Co ty opowiadasz? - Natalia patrzy na córkę zdumiona. - Kiedy pomyślę o tych wszystkich dniach, miesiącach, latach... chwilach... gdy mnie z wami nie było...

- Nie odbieraliśmy tego w ten sposób.

- Ale teraz, gdy wiesz... potrafimy odnaleźć utraconą więź? Myślisz, że to się może udać? Chcesz się przytulić?

- Jeszcze nie teraz...
- Smutne to, prawda?
- Zmieńmy temat. - Julię to krępuje. Nieskazitelna kobieta o obcym zapachu, żyjąca od lat z tym niewiarygodnym mężczyzną, proponuje jej intymne gesty. Przytulanie! Jakby się nic nie stało! A przecież Wiliam jest między nimi. I teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej...
- Jak chcesz... - Natalia patrzy znów przed siebie i czuje w gardle ucisk. Pozbawiona swych dzieci, a teraz znowu odrzucona. I właściwie, dlaczego? Przecież nie ma w tym jej winy!
- Przypomniałaś sobie, że odeszłaś? - pyta Julia. To brzmi jak zarzut.
- Odeszłam, ale wróciłam - usprawiedliwia się.
- Żeby znowu nas zostawić.
- Oszukał mnie. Nie było pogrzebu... - Natalia z trudem brnie przez zwały dawnych wspomnień.
- Ależ był! - upiera się Julia.
- Tylko nieboszczyk ma się całkiem dobrze, widziałaś! Julka coś zauważyła i od razu się do tego przyznaje.
- Za chwilę powiesz, że to moja wina, bo wieszalałam w pokoju plakaty z jego zdjęciami! Zapomniałaś, jak było? Pojechałaś z nim do Londynu. Zostawiłaś nas i tatę! A ja dopiero teraz jestem w stanie coś z tego pojąć, kiedy się rozglądam pobieżnie po twoim życiu z nim. Trudno dziś ocenić ile musiałaś znosić w jego ramionach, skoro wolałaś to od czwórki swoich dzieci i męża, który był ich ojcem. Pamiętam, jak nam powiedziałaś, że wróciłaś, bo to był błąd. Sporo nas wszystkich kosztował. Zresztą, nikt ci wtedy nie uwierzył. To był wyjątkowo podły i brzemenny w skutki wyskok. Także dla Wiliama, bo go w końcu zostawiłaś na lodzie i dziwię się, że tyle zrobił, by cię ściągnąć z powrotem. Ja, na jego miejscu, po tym wszystkim nie chciałabym cię znać! Tata nigdy ci nie powiedział, jak było naprawdę. Przez pierwsze tygodnie jakoś się trzymał, ale, jak wyszło szydło z worka, zaczął pić i...
- Coś tam słyszałam, od babci, ale, szczerze mówiąc, nie uwierzyłam... - wtrąca się Natalia.

- Bo tak było wygodniej. Tata cały czas trzymał nad tobą ochronny daszek, żebyś nie myślała, że zrobiłaś mu świństwo. Domyślasz się chociaż, co czuł? Zostawiłaś mu na głowie cały kram. Sebek się każdej nocy wydierał, jak opętany i chciał do mamy, Rafał przestał się odzywać i sprawiał wrażenie autycznego gościa, Maciek musiał znosić docinki w szkole na temat rozrywkowej mamusi, trafił nawet na policję i miał sprawę w sądzie dla nieletnich, o pobicie i podpalenie, chcieli go wylać z budy, a ja... chciałam uciec z domu, gdziekolwiek! Żeby tego nie widzieć, nie słyszeć! Nie poszłam do liceum plastycznego, bo... w ogóle nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić! A ty się w tym czasie doskonale bawiłaś i kochałaś. Nie próbuj mi wmawiać, że cierpiałaś. Nie masz pojęcia, co to znaczy! Jak można się zastanawiać nad swoim zawalonym nagle światem, bo... okazało się, że... facet, do którego wzdychałam... sypia z moją matką! Czy ty się zastanowiłaś, co dokładnie zrobiłaś? Wsiadłaś z nim do samolotu, bo...

- Myślałam, że jestem z nim w ciąży...

- O Boże! Mamo! Ja więcej nie zniosę! Robiliście to, jak ojciec był z nami na nartach. A babcia w szpitalu!

- Wówczas nie postąpiłam rozsądnie. Jesteś już dorosła, nie histeryzuj!

- Ale wtedy nie byłam! Pisałam o nim wiersze. A ty z nim poszłaś do łóżka!

- Czego oczekujesz? Że się spoliczkuję?

- Nie wiń Wiliama!

- On nie potrzebuje adwokata.

- A ty?

- Ja? Przyznaję ci rację. Kochałam go, nadal Kocham, mimo...

- Jeśli chcesz do nas wrócić, nie oskarżaj innych! Bo co my mielibyśmy ci powiedzieć? Wiesz, jak wyglądał ten nasz wypad do Słowacji? Ojciec nie wiedział, jak ubrać Sebka, co mu dać do zjedzenia. Wciąż nam serwował fast foody, a ja utylałam na tych nartach dwa kilo!

- Bo podobno nie jeździłaś, tylko rysowałaś góry.
- O! Coś ci się przypomniało?
- Ojciec opowiadał.
- A gdzie był wtedy Wiliam, jak z nim rozmawiałaś?
- Nie przesadzasz z tym biczowaniem?
- Sama powiedziałaś, że jestem dorosła. Wiem już, co to seks, nie jestem tą głupią gęsią, która się chciała z kimś umówić, bo była ostatnia w klasie bez żadnych doświadczeń.
- Masz kogoś? Jakiegoś chłopca?
- A jeśli ci powiem, że jestem lesba? Albo umawiam się tylko z panami po pięćdziesiątce?
- Wezmę i to na siebie. - Natalia pogrąża się w swoich myślach, podciągając kolana pod brodę. Julka czuje, że przesadziła. Po chwili mówi pojednawczo.
- Kogoś tam znam, nie martw się, nic na serio. Nie chcę pewnego dnia zostać oszukana.
- Nie potrafimy o tym mówić spokojnie. Może trzeba było mi nie pozwolić ten drugi raz wyjechać?
- Jeszcze i to? - uśmiecha się Julka. - To niby wina taty, że się nie postawił? A co ty czułaś, jak się okazało, że on żyje? Czy nie odetchnęłaś z ulgą?
- Tak, w pierwszej chwili czułam radość - przyznaje się Natalia. - Nie mogę innych obarczać swoimi grzechami. Jednak nie przestałam was kochać. I taty też.
- Myślisz, że to dla niego jakaś pociecha? Że stawiał się w jednym rzędzie z Wiliamem i porównywał temperaturę uczuć? Chciał z nim rywalizować w podsycaniu tygła namiętności?
- Zostawmy to, proszę. Jestem już czerwona ze wstydu aż po białka oczu. Spuść już zasłonę milczenia.
- Asekurujesz się brakiem pamięci, ale nie mogłaś wszystkiego zapomnieć. Nie wierzę, że uszło z twojej głowy wszystko, wasz romans i to, co z nim przeżyłaś. To tylko zwykłe, nudne życie ci się gdzieś zapodziało, to, co się wiązało z nami.
- Dobrze już, powiedz lepiej, jak przedstawił to Wiliam. Bo do niego jakoś nie masz o nic pretensji!

- Chciałaś do nas wrócić, ale na lotnisku źle się poczułaś i to był zawał. Co ci jest?!

Natalia jak na cofniętych szybko klatkach filmu widzi Miriam. Ich scysję. Szarpaninę, awanturę. Wie już, jak to się odbyło. I... że, być może tylko, dlatego znalazła się w samolocie, który miał ją odstawić do domu... Nie odstawił...

- Tak ci powiedział?

- Trafiłaś na oddział intensywnej terapii, zapadłaś w śpiączkę, a po wybudzeniu miałaś amnezję. Jemu pasowało, że nic nie pamiętasz, bo nie chciał, żebyś go znów porzuciła. On nigdy nie był pewny twoich uczuć. A ta kobieta, co po ciebie przyjechała, to była Miriam Bastet?

- O tym też ci powiedział?

- Nie, sama na to wpadłam. Ona też myśli, że Wiliam nie żyje? Przecież wiedziała, że pogrzeb to lipa. Musiała wiedzieć. No, tak! Uwierzyła w wybuch na Docklands. Po tym wszystkim została pustelnicą i słuch o niej zaginął.

- Co? Jaki wybuch?

- Nie wiesz? Dom Wiliama wyleciał w powietrze! Już dawno. Teraz tam działa fundacja... jego imienia. A wówczas podejrzewano Al Kaide.

- Co? A Safix? Ktoś tam zginął?

- Tak. Były trupy, kilka osób.

- Bill... - Natalia układa strzępy w nieudolną całość. - On musiał wiedzieć.

Natalia siedzi osowiała. Nagle zrobiło się jej zimno.

- Pewnie mnie wkrótce uczynisz babcią?

- Ja na pewno nie! Ale dzidzius jest w drodze.

- Rafał się ożenił?

- Ależ ty jesteś naiwna! I wciąż wierzysz, że w naszej rodzinie wszystko może być wzorcowe? To nie wirtualne Simy! Maciek wpadł. I aktualnie się wypiera, bo dziewczę ponoć dawało każdemu.

- A Rafał?

- Studiował informę, ale z niej wyleciał, bo za dużo balował.

Potem myślał o aktorstwie, ale polazł na polibudę. A obecnie wojo go capło, to znaczy, on chce w nim zostać.

- Co?

- Chce wyjeżdżać na misje i tam się zaczepił na studia.

- Zawodowo?

- Wyobraź sobie! Taki był z niego leser, a teraz...

- Co na to ojciec?

- Pamiętasz jeszcze, jaki honorowy był z niego staruszek? Jest dumny, że pierworodny wyjdzie na ludzi!

Natalia wzdycha, podłamana.

- A Maciek? Studiuje? Julia wybucha śmiechem.

- A ty stale swoje. Maciek? Wiesz, że ma prawie dwa metry wzrostu, chodzi na siłownię i pakuje jak kiedyś Schwarzenegger? Taki z niego Maciek jak z tamtego Arnie! Chudzinka...

- Ale co studiuje?

- Dokładnie nic. Pracuje z ojcem w wydawnictwie. No, a teraz jedna laska go oskarża o zrobienie jej dzieciaka. Ojciec uważa, że się powinien z nią ożenić, ale on twierdzi, że to nie jego.

- A ty, córeczko. - Natalia wyciąga rękę, ale Julia zauważa jej pierścionek i bransoletkę, więc mówi: - Pamiętasz „Czacha dymi”? I tekst: „Gdybyś kiedyś straciła tę rękę, przyślij ją do mnie!”

Natalia jest zawiedziona. Jej dłoń zastyga w powietrzu. Stara się nie okazać jak jej przykro. Kładzie rękę na piasku.

- Dostaliśmy za ciebie mnóstwo kasy. To wiesz?

- Nie. Kasy?

- O, Wiliam jest równie honorowy, jak mój ojciec ! Dyskretny darczyńca, który nie mówi, że jest wspaniałomyślny i hojny. Jakie to sexy!

- O czym ty...

- Byłaś ubezpieczona, a po tym niby wypadku, nam wypłacono odszkodowanie. To oficjalna wersja, dla mediów. W rzeczywistości, teraz rozumiem, Wiliam nam za ciebie zapłacił. Zważywszy, jak cię ceni...

- Wypadek? To miało dotrzeć do mojej matki.
- I nie wyjaśniłaś nic? Wiesz, jak babcia to przeżyła?!
- Ale przeżyła?!
- Tak.
- Myślałam, że mnie wyklęła.
- Dlaczego miałyby to zrobić?
- Wiesz, wszystko mi się miesza. To powiedz, co z Tobą. Boże! Skaczemy z tematu na temat. A ojciec?
- Miało być o mnie...
- Powiedz, żyje?
- Czemu tak pytasz? - Julia patrzy na matkę podejrzliwie.
- Na miłość boską! Stało się coś?
- Nie.
- Żyje?
- Tak.
- Sam, czy ma kogoś?
- Sam. Myśmy cię wszyscy porządnie opłakali. A ty tu sobie żyjesz, w najlepsze, pośród róż, egzotyki i szumu fal... na dodatek wciąż jesteś z Wiliamem. A on? Nadal wali mi serce, jak o nim myślę. Wali jak oszalałe! Zaimponował mi, wiesz? Takich uczuć się dziś nie spotyka. Chyba jesteś dumna, że wciąż mu na tobie zależy. I jest wierny.
- Ojciec?
- Nie ojciec, tylko Wiliam!
- O czym ty teraz?
- Wiesz, robisz chwilami wrażenie... - Zastanawia się jak to ująć. - Nieobecnej. Dobrze się czujesz?
- Natalia nie odpowiada.
- Dostaliśmy pieniądze i ojciec je umieścił na jakimś funduszu powierniczym. Żeby były na studia. Najwięcej skorzystałam jak na razie. Skończyłam dziennikarstwo i techniki medialne w Londynie...
- W Londynie?
- Wyobraź sobie, że przeżyłam ten zamach w czerwcu!
- Zamach? Jaki zamach?

Julka wzdycha przeciągle.

- Nieważne! Przeżyłam, jak widać!

- Ktoś cię chciał zabić? Miriam? Julia patrzy na nią jak na wariatkę.

- Mamo? Co ty wygadujesz? Natalia ściska dłońmi skronie.

- O Boże...

- Chciałam zrobić wywiad z Grooverem, bo pnie się na listach, jest bardzo intrygujący, a jego osoba to wielka tajemnica. Nie daje koncertów, w Internecie pełno plotek na jego temat. Jest jak duch. Nikt w niego niby nie wierzy, ale nawet niedowiarki go już zdążyły poznać. Są tacy, co już...

- Do rzeczy, Julka!

- Występuje w pubach, to tu to tam. Zresztą, co ja ci będę mówiła! W Kapsztadzie ma ponoć sieć restauracji, w których bywa, ale tylko bywa, jako główna przyprawa... i wydaje płyty, jako ich producent. A ostatnio również innych.

- Groover? - Natalia łapie ją za słowo. - Ten od „Dzięki Ci” i „Spokojnie, maleńka”...

- Ty mnie pytasz? - Śmieje się Julia.

- Bo lubię te piosenki.

- Jak wielu. Wstrzelił się zrećźnie na rynek muzyczny ze swoimi ciepłymi rytмами ni to bossanovy...

- Dlaczego o nim tyle mówisz?

- Żartujesz?

- Ja?

- No, ja wiem, że to dla ciebie nic niezwykłego! Podchodziłam go tyle czasu, dzwoniłam, mailowałam, szukałam kontaktu. Byłam tak blisko... Skąd mogłam wiedzieć?! Wyśledziłam, gdzie grywa, ale zmienił w ostatniej chwili plany. Słowem się nie zająknął, a gadaliśmy nawet przez telefon. Swoją drogą, ile dałaby za moje dochodzenie taka Miriam Bastet? Gdyby się odnalazła...

- Julka, ja nic z tego, co mówisz, nie pojmuję!

- Przyjeżdżam i widzę, że Phil Groover to Wiliam Barlow! We własnej, niepowtarzalnej osobie!

Natalia wstaje, cofa się. Jest poruszona i przestraszona, tym, co właśnie usłyszała.

- Nie wiedziałaś tego? - Julka parska śmiechem, po prostu nie umie na to zareagować inaczej. - Zaczynam wierzyć w tę twoją amnezję! Dobrze się czujesz? Mamo!

- On się teraz nazywa Ben Webber.

- Ten od „Ukrytego talizmanu”?

- Ten sam.

- Facet jest boski! - Julia tryska entuzjazmem, jakby rozbiła bank. - Nie wiem, co tu jeszcze usłyszę, ale za wywiady z Benem i Philem dostanę Pulitzera! O rety! Mamo! Tylko mi tu nie mdlej! Błagam, nie teraz! Co? Masz kłopoty z sercem?

- Nie, to zaraz przejdzie.

- Ale... zbladłaś i...

- Już mi lepiej...

- Zadzwoń do Wiliama!

- Masz jego telefon? Ty?

- Phila Groovera, to już wiesz. Poczekaj - Szybko korzysta ze swej komórki, a Natalię niemile dotyka jej brak wrażliwości. Uważa, że córka powinna sama się nią chwilę zająć, ale widocznie nie ma o czymś takim pojęcia.

- Jesteśmy na plaży i mama chyba źle się czuje. Co jest?! Wyłączył się? - Julia robi minę, nieco skonsternowana, a Natalia kładzie się na piasku, bo jej wszystko jedno.

*

Wiliam woła lekarza, zbiegając po kilka stopni z tarasu. A potem zanoszą Natalię do domu i, chociaż ona protestuje, układa na sofie, zmuszając, by poczekała na doktora Coxa.

Julia nie wie, co ze sobą zrobić, Sophie zabierają do pokoju. Lekarz nie stwierdza nic poważnego, zaleca spokój i aplikuje zastrzyk uspokajający.

- Istotnie, nadmiar wrażeń - stwierdza Natalia, po jego odejściu.

- Odpocznij, ja się zajmę Julią - mówi kojąco Wiliam.

- Przekaż, że nic mi nie jest.
- Jeśli spyta.
- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że znowu grasz i komponujesz?
- To cię obchodzi?
- Zawsze chciałam, żebyś wrócił do muzyki.
- Wróciłem.
- Słucham jej, a dotąd nie wiedziałam, że jest twoja. Dopiero Julka...
- Widocznie było ci to obojętne.
- Dlaczego tak mówisz?
- Moja muzyka nigdy ci się nie podobała.

Wychodzi, zamykając cicho drzwi. I Natalia szybko zasypia. Może to najlepsze, co może teraz zrobić?

Julia nie wraca do hotelu. Zostaje. Mają wiele godzin, by o wszystkim porozmawiać. To jeszcze nie wywiad, ale spędzają na rozmowie całe popołudnie, a wieczorem Wiliam zapraszają do restauracji. Upewniwszy się, że Neli będzie spać i jest pod dobrą opieką.

*

- Już w porządku? - Julka siedzi przy łóżku matki z laptopem na kolanach.

- Mailujesz do domu?
- Nie.
- Ale oni już wiedzą o mnie?

Julka podchodzi do wezglowia i dość nieporadnie poprawia poduszkę.

- Nic mi nie jest, zaraz wstanę. Która godzina?
- Jedenasta.
- Ten lekarz dał mi jakiś koński środek na spanie. Zaraz spytam o datę!
- Nie denerwuj się, mamo.
- Przestań mi gadać takie dyrdymały! Mamy za sobą przyjemną rozmowę, a co mnie jeszcze czeka?

- Zjesz coś?
- Przede wszystkim wezmę prysznic i ubiorę się.
- Pomóc ci?
- Dlaczego? Wyglądam tak okropnie?
- Świetnie wyglądasz.
- Mów do mnie jeszcze...
- Ale to prawda, wiem, bo pomogłam ci się przebrać, nie pamiętasz?
- Czuję się jak stuletnia staruszka. Brakuje mi tylko trąbki przy uchu!
- Robisz wrażenie, zwłaszcza twój wisielczy humor.
- Gdzie Wiliam?
- Wolał cię nie irytować swoją osobą. Zauważyłam, że jego widok wywołuje w tobie furję!

Natalia wstaje z łóżka i spostrzega, że córka dała jej pidżamę, której nigdy wcześniej nie miała na sobie...

- Trzepała cię febra, miałaś dreszcze i prosiłaś o termofor - wyjaśnia niewinnie Julka.

- Coraz lepiej!
- Pamiętam, że w domu spałaś w skarpetkach.
- Uważasz, że w moim wieku szkodzą już przeciagi? Czy może raczej nieregularne wypróżnianie?
- Nie pojmuję, dlaczego masz taki paskudny nastrój. Z powodu mojego przyjazdu? Czy nadal wściekasz się na Wiliama?
- A ciebie to dziwi?
- Szczerze mówiąc, tak.
- Nocowałaś tu?
- Tak. Masz coś przeciwko? Wiliam mi zaproponował.
- Ale swoje rzeczy masz w hotelu?
- Pomógł mi je przewieźć, bo zwolniłam pokój. Mamy takie zaległości do odrobienia!
- Ty i on?
- My wszyscy, nie uważasz?

Natalia spostrzega, że córka ma na sobie jej sweter.

- Nie gniewasz się? - Julka też się orientuje. - Trochę pobuszowałam po twojej fantastycznej garderobie. Niestety,

niewiele mogłabym pożyczać. Najbardziej żal mi butów! W te sexy koszulki nocne się wbijam, bo mam mniejszy biust i... jestem od ciebie szczuplejsza. Co tak na mnie patrzysz?

- Strasznie ci wesoło.

- To miał być żart. Natalia milczy.

- Przepraszam, jeśli cię...

- Nie szkodzi - odzywa się w końcu oschle. - Chcę się ubrać.

Pozwolisz?

Julia szybko wychodzi z pokoju. To nie jest sypialnia, tylko jeden z pokoi gościnnych.

Wiliam spał sam? A gdzie umieścił Julię?

*

Podchodzi do lustra w łazience. Spogląda na swoje pulchne ramiona. Patrzy taksująco na załamanie podbródka. Zapadłe oczy.

*

Mija kilka dni, w czasie których Natalia dużo rozmawia z córką, ale tylko wówczas, gdy ta jest uchwytana. Wiliam się izoluje. Czeka aż jej minie złość i skołatane nerwy wrócą do normy. Jednak chętnie przejmuje rolę uroczego gospodarza. Zaprasza do pubów, na tańce, do najbardziej lajtowych klubów. Snują się po imprezach, wystawach, pokazach. Obwozi dziewczynę po okolicy, zabiera na pola golfowe, do wszystkich atrakcji. W tym również na „odlotowe” zakupy. Julka chętnie podziwia krajobrazy z lotu ptaka. Inaczej niż matka, jest pełna podziwu dla przystojnego pilota i nie przestaje mu wygłaszać swoich pochwał. Nie boi się akrobacji i szybkości, jeszcze go zagrzewa do boju. W sumie równa z niej dziewczyna.

Obecność Julii w ich domu zakłóca ustalony porządek. Zmienia relacje, bardziej niż prawda, która wyszła nieoczekiwanie

na jaw. Julka jest zachwycona! Wydają się dla siebie stworzeni. Świetnie się rozumieją, odgadują intencje, wiedzą jak ze sobą rozmawiać. Różnica wieku? Trudno cokolwiek zauważyć przy kimś tak niesamowitym, jak Wiliam. On nigdy nie wydoroślał. Z zapalem chłopca opowiada jej o swoich pomysłach, muzyce, gitarach, samochodach, sportach, szaleństwach i zamiłowaniach kulinarnych. Podróżach, niezliczonych pasjach, przeczytanych książkach i poznanych ludziach. Ją wszystko wprawia w euforię! Nagle okazuje się, że mają wiele tematów, a każdy z nich wart, by snuć niekończące się rozmowy i przemyślenia. Julia nie przestaje go podziwiać. Za wszystko! Rozmowy z mimozowatą, nadąsaną matką, której nie wiadomo, o co chodzi, zaczynają męczyć... Są takie pospolite i przyziemne. Ona stale nudzi o tym samym. Jest kapryśna i drażliwa. W porównaniu z intrygującym, porywczym, atrakcyjnym Wiliamem wprost nie do zniesienia!

Pewnej nocy Julia puka do okazałej sypialni. Wiliam zrywa się z pościeli. Chyba się nie przesłyszał? Czuje wzbierającą w nim radość. Wreszcie się przemogła! Dojrzała do rozsądnych decyzji. Konkreto. W końcu czas najwyższy! Otwiera gotów pochwyć ją w ramiona. W drzwiach zastaje Julkę w skąpym topie i jedwabnych spodenkach.

- Mogę wejść?
- Ty? - Cofa się za drzwi niezadowolony.
- Rozczarowany? Mama ci nie wybaczy. Zaczynaj do tego przywykać.
- Dzięki. Coś jeszcze?
- Chcę pogadać.
- To takie pilne?
- Dotyczy nas wszystkich.
- Idź do living roomu, zaraz tam przyjdę! - Chce zamknąć drzwi.

- Zawsze tak robisz? - Ona go powstrzymuje. - Zamykasz swoim fankom drzwi przed nosem?

- Tylko jak są bezczelne!

*

W pokoju bije skąpy blask od kominka. Kameralne, ciepłe, bordowe światło, jak na obrazach De La Toura. Słychać trzask suchego drewna w ogniu. Pachnie. Julia wie, że usiadła akurat tak, by odbłask złocił jej skórę na ramionach. Rozpuściła włosy i zgadza się, by jasność nieoczekiwanie i na pozór przypadkowo igrała w sfalowanej toni tego bogactwa. Lekki makijaż oczu, matowość skóry, delikatne skrzydełka nosa, wydęte kapryśnie usta. Upozowała się najlepiej, jak umie. Pozwala opaść cieniutkim ramiączkom na tyle, by mocno odsłonić pierś, nie do tego stopnia jednak, by ktoś śmiał ją posądzić o bezwstydną. Raczej... zaaferowanie, na tyle wielkie, że się z lekka zapomniała... Założyła nogę na nogę, bo wie, że jest bardzo zgrabna i nie ma nic do ukrycia. Pod jedwabiem rysuje się jej kusząca wiotkość i jędrność. Gdyby ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości, uśmiecha się zachęcająco.

- Czego chcesz? - Wiliam jest bosy, ale ubrał dżinsy. Jego opalony tors zapiera dech dziewczynie, jest dokładnie taki, jak sobie wymarzyła, ale zgryźliwy, niegrzeczny ton karze mieć się na baczności, by go na starcie nie stracić.

- Czekasz cierpliwie? - Złośliwość bywa dobrym afrodyzjakiem, szczególnie gdy jest się pewną swych oczywistych atutów. - Spodziewałeś się mamy? W takim razie nadal znam ją lepiej od ciebie. Bo wiem, że się nie doczekasz.

- Nieraz mi wybaczła.

- Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

- To nasza sprawa. Jej i moja.

- Ale nie zaprzeczysz, że twoje kłamstwa miały wpływ na moje dzieciństwo?

- Spodziewasz się szczególnej rekompensaty?

- Zniszczyłeś życie wielu ludziom.

- Chyba się pomyliłaś. Zmieniłem. Julia widzi, że tak do niczego sensownego nie dojdą.

- Chcę ci coś zaproponować. Jako ta, której, powiedzmy, mocno nabroileś w życiu i... sporo poprzestawiałeś.

- Najbardziej żal mi Sebastiana. Co z nim? Nadal boi się ciemności?

- To już duży chłopak i dawno o tym zapomniał. Już się ogląda za dziewczynami. Czas płynie, zmienia wszystkich. Dzieci rosną, dorośli się starzeją. Mama wkrótce będzie babcią.

Wiliam podchodzi do stolika, nalewa sobie brandy.

- Ja też poproszę... - Julka chrząka znacząco. - Nie jestem już dzieckiem. Zauważyłeś?

Nalewa jej ze znudzoną miną, jakby chciał dać do zrozumienia, że sam pije dla zabicia czasu, bo nic lepszego nie przyszło mu do głowy. Julia odgarnia włosy z ramienia i pozwala, by śliski jedwab jeszcze trochę osunął się na jej piersi. Wie, że jest młoda, świeża i ładna.

- Zawsze mi się bardzo podobałeś. Byłeś moją młodzieńczą miłością...

- Wspominałaś niedawno o swoim dzieciństwie - zauważa on twardo. śniłam o tobie. - Jej to nie zraża. - Nawet gdy wiedziałam, że mama... jest z tobą.

Wiliam opiera się niedbale o kominek. To wyznanie nie robi na nim wrażenia. Jednym haustem opróżnia szklankę, odstawia i wkłada ręce do kieszeni dzinsów. Milczy.

- Ty miałaś trzydzieści lat, a ja... połowę z tego.

- Dla takich małolat to emerytura!

- To prawda, ja też kiedyś myślałam, że nigdy nie będę mieć dwudziestu kilku lat, bo to wielki obciach. Teraz proporcje się wyrównały. Czy coś nam przeszkadzało, gdy wspólnie się bawiliśmy? Zauważyłeś, jak świetnie się rozumiemy?

- Życie nie składa się wyłącznie z imprezowania.

- I kto to mówi?! Nie zapominaj, że mamie też licznik bije. Robi przerwę, ale on nie podejmuje tematu, jakby nic go to

nie obchodziło. Taki z niego chojrak? Zimny jak płyta nagrobka!
Julia kontynuuje:

- Jestem bardzo podobna do mamy, nieprawdaż? Tylko wyższa, szczuplejsza. Młodsza. I nie mam męża i dzieci. Żadnych zobowiązań. Podobnie jak ty.

- Ja mam dzieci.

- O, to mi nie przeszkadza.

- Tobie?

- Nawiasem mówiąc... mama o tym wie?

- Nie od ciebie.

- Ale ona nie może już mieć dzieci. Wysterylizowała się po ostatniej wpadce z Sebastianem. No i niebawem wejdzie w me-nopauzę.

Wiliam nadal tkwi na swoim posterunku, z rękami w kieszeniach spodni, doskonale obojętny na to, że ona, prawie naga, stara się zwrócić na siebie jego uwagę.

- Możesz mi jeszcze nalać? - Podaje szklankę, czekając, aż wyjmie dłoń z kieszeni. Podchodzi blisko, a ponieważ on ani drgnął, odkłada szklankę obok jego, a potem kładzie mu głowę na piersiach, przytula twarz. W końcu odwraca się, ociera, opiera o niego całym ciałem i gładzi długimi włosami.

- Czujesz, jak cię pragnę?

- Nic nie czuję.

- Nie wierzę ci!

- Gdzie ta twoja propozycja?

- Nie rozumiesz? - Ona się odsuwa, z niechęcią i obrażą, w czym bardzo przypomina Natalię. - Napiszę do ojca, że znalazłam mamę i, że miała amnezję...

- To dotąd ich nie powiadomiłaś?

Ona czuje, że jego obojętność miesza jej szyki i psuje cały plan. Spodziewała się innej reakcji na swoje zabiegi.

- Zastanawiam się, co wybierzesz. Gdyby mama wróciła do Polski, do ojca? A ja zostałabym tutaj... zamiast niej? Co ty na to? Zrobię to dobrowolnie, żebyś nie poniósł straty, tylko, dlatego, że się zgodziłeś na wywiad.

- Zastanawiam się...

- To dobrze!
- Nie jesteś grzeczną córeczką...
- Chyba za takimi nie przepadasz?
- Jak będziesz dalej kombinować w tym tonie, to nie dostaniesz ode mnie żadnego wywiadu, a chciałaś, żeby były dwa!

Ją te słowa wyprowadzają z równowagi. Nie umie ukryć rozczarowania i złości.

- Widzę, że tobie też licznik bije! Wzrok ci się psuje? Masz jakieś problemy natury seksualnej?

- Nie twoja sprawa. Wiesz, ulżyło mi.
- Prosiłam o drinka!
- To nie pub. O tej godzinie powinnaś spać. - Pochyliła się i cmoka w policzek jak dziecko.

- Nie mów mi, co powinnam! Jestem pełnoletnia!!
- Dlatego tak wrzeszczysz?
- Może mnie molestujesz?!!
- Co? Jeszcze to? Mała, wracasz mi wiarę w ludzkie przyniewierstwa!
- Komu mama uwierzy? Mnie czy tobie?
- Przecholowałaś, skarbie. Pożegnaj się z wywiadem. - On ją chwyta za rękę z zamiarem wyrzucenia z pokoju.
- A ty pożegnaj się z mamą!

Następnego dnia Julka nie odstępowała matki na krok. Pod pozorem troski spędza z nią cały czas, zwierając się i płacząc. Natalia wypełniona po brzegi winą prosi ją w końcu, że chce zostać sama. Długo rozmyśla, nim podejmie decyzję.

*

- Chcę z tobą porozmawiać.

Natalia zakłada okulary do czytania. I właśnie do niego przyszła. Zdecydowała się. W okularach i z wyszukanym notatnikiem pod pachą. Tym z podróży w „Pride of Africa”.

- Nareszcie! Wiedziałem, że się w końcu doczekam. - Wiliam podchodzi do niej, chce objąć, ale jej wzrok jest nieubłagany.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Słucham.

- Już nie twierdzą tak jednoznacznie, że mnie skrzywdziłeś. Że to wyłącznie twoja wina. Nie robię z siebie ofiary. Kochałam cię i... nadal kocham, chociaż. - Cofa się przed jego ręką. -1 chociaż wiem, że nasz związek nie powinien był nigdy... że utrzymanie tego... że...

- Neli... - On się nad nią pochyla, czule gładzi policzek. - Poza tym, że zawsze tylko ciebie kochałem, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Kochałem i chciałem, żebyś ty mnie kochała. Wiesz sama, że różnie bywało. Nie było nam łatwo razem. Krzywdziliśmy się wzajemnie. I wracaliśmy do siebie.

- Tak. Wracaliśmy. - Ona już nie wie, co jest prawdą uniwersalną.

- Wybacz mi, najdroższa...

- Wybaczam. Tylko... - Ona się cofa przed jego rozkochanym wzrokiem, ucieka spojrzeniem w bok, gdzie czuje się pewniej. Zdejmuje okulary i jej spojrzenie traci wyrazistość i stanowczość, z którą przyszła.

- Postanowiłam, że wrócę z Julką do Polski. A to jest dla ciebie, na pożegnanie. Nie mam nic cenniejszego, prócz szczerości. Czasem się jej wstydziłam, nie potrafiłam przyznać. A tu opisałam wszystko, tak jak czułam, bez cenzury i... chcę, żebyś się przekonał, jak było naprawdę, kiedy wyjadę...

- Neli... - On się uśmiecha dobrotliwie, bierze z jej rąk notes, rzuca nań okiem, a potem z kpiną w głosie pyta: - Sądzisz, że tego nie czytałem? Czekałem na twoje wielkoduszne pozwolenie?

Ją ta jego impertynencja dobija. W jednej chwili traci cały spokój. Zapomina słowa, które sobie wcześniej starannie ułożyła.

- Jesteś zaskoczona? Wzrusza mnie twoja naiwność!

- Czytałeś moje intymne zapiski?

- Miałem prawo myśleć, że twoja intymność, skoro tak ochoczo dzielona ze mną, nie ma już większych tajemnic i nie muszę cię pytać o pozwolenie.

- Jesteś bezwstydy!

- Tobie też się to trafia!

- Wprost brak słów na taką bezczelność!

- Ty też mi czasem odbierasz mowę. Skoro jestem przy głosie, to pozwól, że ci od razu wyjaśnię...

- Mów prawdę!

- Słusznie, prawda przede wszystkim.

- Piekło powinno cię pochłonać, za wszystkie kłamstwa, którymi mnie częstowałeś do tej pory!

- Chcesz znać moje zdanie? Cała ta rozmowa jest bezprzedmiotowa. Julia nie chce z Tobą nigdzie jechać. Ona zamierza zająć twoje miejsce.

- Łajdaku!

- Dlaczego ja? Twoja córka mi to zaproponowała. Ona nie widzi przeszkód, żeby kochankę zmienić w teściową. A za moment babcię! Jedno i drugie jest możliwe. Co o tym myślisz? Uśmiecha ci się perspektywa bawienia naszych dzieci?

- To już szczyt wszystkiego!

- Pomysł nie jest mój. Widzisz, jakie z niej ziółko? Przyszła prawie naga do naszej sypialni i złożyła taką propozycję.

Natalia uderza go w twarz.

- Za co? Kiedy mówię prawdę?

- Przespałeś się z moją córką?

- Jeszcze nie... ale ona nie ma oporów.

- Wiesz, co zrobię? Opublikuję w Internecie wszystkie twoje podłe kłamstwa. Zdemaskuję cię! Ogłoszę całemu światu, że żyjesz. Niech lady Bastet pozna, do czego jesteś zdolny. I twoja matka, która cię pochowała. I Lizzie, razem z dzieckiem.

- Coś jeszcze, czy skończyłaś?

- Na razie tak, ale może sobie coś jeszcze przypomnę! Wiliam patrzy jej w oczy uważnie i pyta:

- Aż tak mnie nienawidzisz? Gotowa jesteś zadać tyle bezinteresownego bólu mojej matce?

- Największy ból ty sam jej sprawiłeś!
 - Ale już przestałem. I nagle ty chcesz te rany otworzyć? Tylko po to, by skomplikować mi życie? A Miriam? Tam, gdzie teraz jest, nie obchodzi jej były kochanek.
 - Ona jest równie zajadła, jak ty!
 - Skąd o tym wiesz?
 - Bo doświadczyłam twojej ekstremalnej siły rażenia! Cały czas nie mogę się od ciebie uwolnić!
 - To, co tak dosadnie określasz, jest przywiązaniem. Jediną miłością mojego życia.
 - Nie używaj wielkich słów, bo wiele zrobiłeś, by samemu w nie wątpić! Zresztą, ty w nic nie wierzysz. Jesteś doskonale bezideowy i doszczętnie wyprany z... - Robi pauzę, by znaleźć odpowiednie słowo, które będzie kulminacją jej oskarżeń i pretensji.
 - Wierzę w ciebie, Neli. W moją miłość. A jeśli chcesz mnie zniszczyć, na co czekasz? Sądzisz, że Miriam to za ciebie robi? Już się tej suki nie obawiam. Wystarczy, że mnie znowu rzucisz... , bo jeśli odejdziesz, nie będę chciał żyć!
 - To najpodlejszy szantaż, zważywszy, że przez lata, z twojej winy, zaniedbywałam swoich najbliższych!
 - Oni jakoś świetnie sobie dają radę! A Julia do tej pory nie zawiadomiła ich, że cię odnalazła!
- Natalia nie kryje zawodu i zdumienia.
- Myślałam, że...
 - To źle myślałaś! Ona nadal się nad tym zastanawia. A ja skłonny jestem jej przyznać rację. Komu dziś potrzebny jest twój powrót na łono rodziny? Tobie? Dla lepszego samopoczucia? Tylko się dobrze zastanów, zanim podejmiesz decyzję. Oni, nie pierwszy raz udowodnili, że potrafią bez ciebie żyć. Ja, nie! Więc to na mnie wydasz wyrok, jeśli pewnego dnia cię nie upilnuję i po prostu uciekniesz! I jeszcze jedno. Mam dwójkę dzieci. Ich matka wkrótce umrze. Nie chciałem się z nią ożenić. I... chciałaby, żebyś adoptowała dzieci, jeszcze przed jej śmiercią.
- Natalia osuwa się na fotel, oszołomiona.

- Czym mnie jeszcze zaskoczysz?
- Nigdy mi nie obiecywałaś dzieci z naszego związku. Safet zaszła w ciążę, a ja... nie mogłem na niej wymóc aborcji. To się stało, gdy wyrzuciłaś mnie z domu, bo zgoliłem głowę.
- Więc to moja wina?
- Mówię, jak było!
- Te dzieci... są ciemnoskóre?
- Mulaci.
- Chłopiec i dziewczynka?
- Dwaj chłopcy. Śniadzi, niebieskoocy. Chodzą do przedszkola, urodzili się w jednym roku...
- Kiedy to okazałam się dla ciebie taka podła? Szybko uzupełniasz braki w uczuciach!
- Są teraz w rodzinie zastępczej, bo ich matkę umieściłem... w hospicjum.
- Ile ma lat?
- Dwadzieścia siedem. Prowadziła mi dom w Kapsztadzie...
- I grzała w łóżku, żeby ci nie było przykro?
- Przy drugiej ciąży okazało się, że ma zaatakowane płuca. Leczyła się, ale... długo to przede mną ukrywała. Gdyby wcześniej zajęli się nią specjaliści... nie wiedziałem. Wróciłem do ciebie i byłem znów szczęśliwy. Może się za szybko poddała, widząc, że to ciebie Kocham ponad wszystko? Nie chciała walczyć?
- Jakie mają imiona?
- Zack i Josh.
- Biblijne? To jakaś twoja kpina czy manifestacja?
- Są ochrzczeni, bo ich matka sobie życzyła.
- Uważają cię za swego ojca?
- Przecież nim jestem. Widuję ich, mailujemy do siebie, dzwonimy. Safet nie ma żadnej rodziny. Wychowywała ją ciotka, która już nie żyje.
- To Zuluska?
- Nie. Ma ciepłą karnację, ale nie na tyle, by nie uznawali ją za białą. W szkole jedni i drudzy jej dokuczali, uważając za

mieszkańca. Jej ojciec był Holendrem, a matka pochodziła z Sudanu. Jeśli cię krępuje skóra chłopców, to...

- Skąd ten pomysł? Po prostu pytam.
- Najlepiej, jeśli ich zobaczysz.
- Kiedy zamierzałeś mi to powiedzieć? Czy przyjazd Julii cię zmotywował?

- To, co z tego wyniknęło. Przypomniałaś sobie o rodzinie. I chcesz mnie porzucić. A ja już nie jestem sam i mam zobowiązania.

- To nie jest moja sprawa. Myślę, że znalezienie kolejnej kobiety nie przedstawia dla ciebie żadnego problemu. Dlaczego miałabym zostawić moje naturalne dzieci, dla dwójki twoich...

- Bękartów? Ja zawsze będę miał tylko bękarty! Bo nie tyje urodzisz! Możesz je ze mną wychować!

- Ty nie nadajesz się do tego!
- Dlatego powinnaś mi pomóc.

Natalia stara się odnaleźć wszystkie punkty swego położenia.

- Julka zrobiła się cyniczna...
- Nie zmienisz swoich dzieci, najwyżej doprowadzisz do wściekłości nieoczekiwanym powrotem. A moje dzieci potrzebują domu i matki. Jest im teraz cholernie potrzebna!

W jego kieszeni odzywa się telefon. Spogląda, nim odbierze.

- Masz okazję z nimi pogadać. Gotowa?